This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

NEDL TRANSFER
HN 3UD6 6

31307

KPE 2798

Harvard College
Library

THE GIFT OF

Archibald Cary Coolidge

Class of 1887

PROFESSOR OF HISTORY

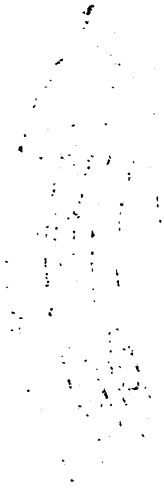

MIESZKO STARY

według wsp łczesnego wizerunku na patynie kollegiaty kaliskiej.

MIESZKO STARY

I

JEGO WIEK

NAPISAŁ

STANISŁAW SMOLKA.

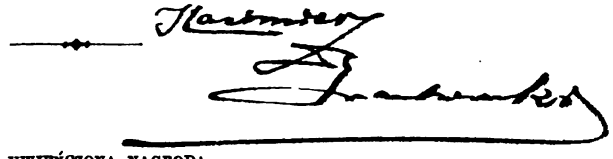

PRACA UWIEŃCZONA NAGRODĄ
PRZEZ TOWARZYSTWO HISTORYCZNO-LITERACKIE
W PARYŻU.

WARSZAWA.
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA.
KRAKÓW G. GEBETHNER I SPÓŁKA.
1881.

~~Slav 5430.56~~

KPE 2798

HARVARD COLLEGE LIBRARY
THE GIFT OF
ARCHIBALD CARY COOLIDGE
Sept. 21, 1925

Kraków. — Z drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.

JERZEMU WAITZOWI

DOKTOROWI TEOLOGII, PRAWA I FILOZOFII
B. PROFESOROWI UNIWERSYTETU W GETYNDZE
TAJNEMU RADCY RZĄDOWEMU
KAWALEROWI KRÓL. BAWARSKIEGO ORDERU MAXYMILIANA
KAWALEROWI ORDERU GWELFÓW
PREZESOWI CENTRALNEJ DYREKCYI WYDAWNICTWA
„MONUMENTA GERMANIAE HISTORICA"
CZŁONKOWI HONOROWEMU
CES. AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W WIEDNIU
CZŁONKOWI KRÓLEWSKICH AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
W BERLINIE, MONACHIUM I GETYNDZE
ORAZ WIELU INNYCH TOWARZYSTW UCZONYCH

SWEMU NAUCZYCIELOWI I MISTRZOWI

OFIARUJE

AUTOR.

PRZEDMOWA.

Czasy książąt dzielnicowych oddawna pociągały mię wielce ku sobie. Z studyów nad niemi, nad jednym ich ustępem powstała przed ośmiu laty pierwsza moja praca o Henryku Brodatym. Po jéj ogłoszeniu miałem zamiar przystąpić do systematycznego opracowania całego okresu dzielnic książęcych, napotkawszy jednak nieprzezwyciężone trudności w korzystaniu z materyałów rocznikarskich, wobec ówczesnego stanu nauki o tym przedmiocie [1]), zająłem się przedewszystkiem dokładniejszém zbadaniem tych pomników, z czego urosła praca moja o rocznikach polskich do początku XIV wieku. Dokonawszy téj roboty przygotowawczéj, byłem zniewolony na czas dłuższy oderwać się od studyów nad tą epoką, nie zaniedbywałem ich jednak w wolnych chwilach, zbierałem materyały i notaty

[1]) Kilka lat wprawdzie minęło zaledwie od tego czasu, dość jednak przypomnieć, że wówczas nie było jeszcze ani III-go tomu Monumentów (Poloniae), ani dzieła Zeissberga o polskiém dziejopisarstwie, ani cennéj rozprawy Kętrzyńskiego o rocznikach małopolskich. Nie mówię już o najnowszéj pracy Wojciechowskiego.

i nie zapominałem o zamiarze opracowania dziejów naszych XII i XIII wieku które mię zawsze szczególnie zajmowały. Tymczasem Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu, ogłaszając konkurs historyczny na r. 1880, wyznaczyło na temat konkursu monografią o Mieszku Starym. Zachęciło mię to do zużytkowania dokonanych prac przygotowawczych nad tym przedmiotem, które inaczéj byłyby może jeszcze dłużéj na to czekać musiały.

Historyograf czy biograf Mieszka miał przed sobą dwie drogi. Gdyby był chciał trzymać się ściśle swego przedmiotu, dość mu było przypomnieć sobie ten nieliczny zasób skąpych świadectw źródłowych o swym bohaterze — przypomnieć, powtarzam, któż bowiem ich nie zna, jeźli choć cokolwiek zajmował się tą epoką — i wyciosać z nich zrąb luźnie wiążących się faktów z życia i rządów Mieszka Starego, mniéj więcéj w ten sposób, jak to czynią autorowie niektórych prac z głośnego zbioru *Jahrbücher der Deutschen Reichs.* Jeźliby kto poszedł tą drogą, nastręczyłaby mu się niezawodnie sposobność, niejeden fakt dokładniéj wyjaśnić, w niejednym szczególe sprostować drobne usterki, błąkające się dotyczas w literaturze itp. Pracy tego rodzaju, dokonywanéj z takim mozołem w wspomnionych dziełach niemieckich, niepodobna odmówić wielkiéj zasługi. Gdzie jest taka obfitość różnorodnych materyałów, jak n. p. właśnie w dziejach niemieckich X, XI czy XII wieku, że historyk co krok wikła się w plątaninie niezliczonych trudności krytycznych i gubi się w mnóstwie niewyjaśnionych drobiazgów, tam praca taka, usuwając te zapory, spełnia ważne zadanie, gdyż toruje drogę historykowi w właściwém tego słowa znaczeniu. W dziejach Mieszka Starego jednak, do których tak mało źródeł posiadamy, praca tego rodzaju byłaby zupełnie zbyteczną.

Inną więc drogą pójść należało, pokusić się w tym przedmiocie o spełnienie właściwego zadania dziejopisarskiego, skreślić dzieje Mieszkowe na tle jego czasów, wyjaśnić jego rolę dziejową i stanowisko w historyi narodu. Że zaś dzieje Mieszka Starego ciągną się przez większą część XII wieku aż do pierwszych lat następnego stólecia, znaczy to tyle, co napisać historyą Polski od śmierci Krzywoustego aż do początku XIII wieku.

I daléj jeszcze wypadło rozszerzyć zakres niniejszéj pracy. Myślą bowiem przewodnią dziejów Mieszka — jak każdy to przyzna bez wątpienia — była dążność utrzymania dawnéj monarchii Bolesławowskiéj, staréj władzy książęcéj minionego okresu. Żeby tę myśl uwydatnić należycie, musieliśmy wyjaśnić istotę owéj dawnéj monarchii. Że zaś niepodobna kreślić obrazu państwa bez równorzędnego uwzględnienia społecznego ustroju i przyrodzonych warunków, które na rozwój społeczeństwa wpływały, urosły stąd trzy pierwsze rozdziały téj pracy: „Kraj i naród“, „Społeczeństwo“ i „Państwo“. Ten obraz wewnętrznych stosunków Polski za Krzywoustego, postawiony na czele pracy, posłużył nam zarazem za tło wydarzeń, których przebieg w dalszym jéj ciągu staraliśmy się skreślić, przyczém wypadło nam już tylko uwydatnić zmiany, zaznaczające się wśród toku tych wydarzeń w ustroju społecznym i politycznym Polski Piastowskiéj. Śledziliśmy zatém następnie szybko postępujący upadek dawnéj monarchii i zabiegi zmierzające ku jéj utrzymaniu a stanowiące główną treść życia naszego bohatera. Z kolei więc staraliśmy się wystawić w następnych rozdziałach: „Monarchią zachwianą“ wskutek upadku Władysława II-go i w ciągu panowania Bolesława Kędzierzawego, „Próżne zabiegi“ Mieszka w czasie jego czteroletnich rządów i za Kazimierza Sprawiedliwego, wreszcie „Przegraną“ idei

Mieszkowéj. Sądzimy bowiem, że już właśnie pozorny tryumf Mieszka w ostatnich latach jego życia jest istotnie przegraną, skoro dawny autokrata musi pogodzić się z zmienionym porządkiem rzeczy. Nie skończyliśmy jednak na śmierci Mieszka, dociągając dzieje upadku staréj monarchii do właściwego kresu, t. j. do r. 1207, gdyż zdaniem naszém ostateczną przegraną idei Mieszkowych jest upadek jego epigona, Władysława Laskonogiego.

Nie przeczymy, że wskutek takiego założenia niniejszéj pracy, postać naszego bohatera utonęła wśród obfitości różnorodnego materyału, który tu i ówdzie może nie ma z nim na pozór ścisłego związku. Praca nasza nie doznała przez to podobno uszczerbku i nie lękamy się tego zarzutu, jeźli nam krytyka zarazem przyzna, żeśmy w wyzyskiwaniu skąpych źródeł niczego nie zaniedbali, coby mogło posłużyć do uwydatnienia postaci Mieszka i jego roli dziejowéj. W ten sposób zaś pracę niniejszą uważać można niejako za początek opracowania okresu dzielnic książęcych. W takim więc razie dotkliwszym byłby dla nas zarzut, żeśmy w pojęciu początkowych dziejów tego okresu krępowali się niepotrzebném wysuwaniem postaci Mieszka na pierwszy plan niniejszéj pracy. Możemy tylko zapewnić łaskawego czytelnika, że w każdym razie nie pojmowalibyśmy inaczéj wątku dziejów téj cząstki okresu dzielnic książęcych, i gdybyśmy pierwszy tom takiéj obszerniejszéj pracy wydawali, położylibyśmy na nim ten sam tytuł: „Mieszko Stary i jego wiek“, jak znów: „Henryk Brodaty i jego wiek“ stałoby zapewne na tytule drugiego tomu. Pragniemy tylko, żeby rychło przyjść mogło do wykończenia i wydania dalszego ciągu dziejów tego okresu.

Niebezpieczna to wprawdzie rzecz w dzisiejszych czasach mówić o okresie dzielnic książęcych. Wobec nie-

dawnéj polemiki o podziale historyi polskiéj na okresy, polemiki, w któréj najpoważniejsi historycy nasi głos zabierali, mogłaby ta nazwa niewinna narazić nawet autora na zaliczenie do jakiéjś szkoły historycznéj, w któréj mu dziś w każdym razie byłoby niewygodnie. Ale żart na bok! Sądzimy, że nazwa okresu dzielnic książęcych bez względu na zasadniczą kwestyą podziału całości dziejów Polski miałaby zawsze racyą bytu. Niedorzecznością byłoby tylko mówić n. p. o okresie od oślepienia Zbigniewa przez Krzywoustego do bitwy pod Grunwaldem, ale okres dzielnic książęcych, jak okres Jagielloński czy królów elekcyjnych, są to w każdym razie okresy, pewną całość odrębną i charakterystyczną stanowiące, cokolwiekby kto myślał o podziale całości dziejów narodowych.

Inna rzecz jednak, jeżeli mamy zdać sobie sprawę ze stanowiska, jakie ten okres wobec całości dziejów polskich zajmuje, nie wolno nam zatém tak mimochodem prześliznąć się koło téj kwestyi. W polemice bowiem, o któréj właśnie wspomnieliśmy, jednym z najważniejszych punktów spornych było zagadnienie, czy z rokiem 1138, rokiem śmierci Krzywoustego, należy zaczynać nowy okres lub „podokres“ polskiéj historyi. Rok ten jest zaś właśnie początkiem naszego opowiadania, gdyby więc praca nasza nie miała stać się przyczynkiem do rozjaśnienia téj spornéj kwestyi, cel jéj byłby widocznie chybiony. Kto ją wprawdzie uważnie przeczyta, będzie mógł łatwo sam wysnuć sobie z niéj wnioski w tym względzie, lecz nie uwalnia nas to od obowiązku zaznaczenia z góry naszych zapatrywań. Obowiązek ten cięży na nas tém bardziéj, skoro praca niniejsza ma być niejako pierwszym tomem opracowania okresu dzielnic książęcych. Bobrzyński bowiem, rozróżniając w swoim nowym podziale historyi polskiéj trzy tylko okresy bez dalszego podziału, kończy

okres pierwszy (państwa patryarchalnego) z połową XIII wieku, wobec czego czasy dzielnic książęcych w przeważnéj części należą do pierwszego, w ostatnich zaś dziesiątkach lat do drugiego okresu. Natomiast według zapatrywań Szujskiego okres dzielnic miałby racyą bytu, jako środkowa część składowa pierwszéj t. j. Piastowskiéj epoki.

Nie zgodzimy się z Szujskim, jakoby podział na okresy był „przeważnie rzeczą szkolną, metodyczną, dydaktyczną a nie naukową“, ale téż i tego znaczenia przyznać mu nie możemy, które mu przypisuje Bobrzyński. Zdaniem jego bowiem jeden tylko podział może być uzasadnionym, „umiejętnym“, jak się po kilkakroć wyraża, taki podział jednak jest bezwzględnie dobry, a żaden inny wobec niego ostać się nie może i nie powinien, gdyż wszystkie inne próby podziału muszą tylko zamącać zrozumienie istotnego wątku dziejów.

„Dzieje wielu narodów“, mówi Bagehot, „podobne są do sceny angielskiego teatru; najrozmaitsze odmiany dekoracyi przesuwają się szybko, jedna po drugiéj, chata po pałacu, wiatrak po fortecy. Ale w historyi rzymskiéj wszelkie zmiany następują zwolna jak w dobréj dioramie; wpatrując się w nią, w każdéj chwili z osobna żadnéj prawie różnicy nie dostrzegamy, w końcu jednak wszystko się zmieniło i nic prawie nie widzimy z początkowego obrazu“. Otóż zapewne, gdyby kto Hamleta podzielił sobie według własnego upodobania na siedem aktów, wiążąc n. p. kilka scen końcowych trzeciego aktu i kilka początkowych czwartego w jeden akt nowy swojego oryginalnego podziału, ten niezawodnie dopuściłby się ciężkiego grzechu przeciw Szekspirowskiéj kreacyi. Bobrzyński sądzi podobno, że tak samo postępuje historyk, nie zastosowując się do jedynego, uzasadnionego

i wyłącznie przez naukę uprzywilejowanego podziału na okresy. Ale też dzieje nie są artystyczną kreacyą przez geniusz dramaturga z góry obmyślaną i ani Buckle w pierwiastku praw, rządzących bezwzględnie ludzkością, ani żaden zwolennik teozoficznych poglądów nie dopatrywał się w Opatrzności Szekspira. Natomiast w dioramie, że o drugiém piękném porównaniu Bagehota wspomnimy, mają przecież widzowie niejaką dowolność w stawianiu granic, gdzie według ich zapatrywania jeden obraz się kończy a drugi zaczyna.

Skorośmy już weszli na pole porównań, użyjmy jednego jeszcze, które może myśl naszą jaśniéj uwydatni. Nam wydają się dzieje jakby skalą barw w widmie słonecznem, na które patrząc, nie będziemy się spierać, jeśli przyjdzie wskazać, gdzie jest barwa czerwona, żółta, zielona, niebieska lub fiołkowa. Ale każmy dwom osobom pociągnąć granice pomiędzy temi spływającemi się barwami, a zaraz znaczne różnice się pokażą, bo jedna zaliczy jakąś część barwnéj smugi do niebieskiego koloru, która według podziału drugiéj już do fijołkowego będzie należeć itp. Tutaj bowiem wiele zawisło od oka, od indywidualnego poczucia barw, tylko gdyby ktoś np. w samym środku czerwonego pola pociągnął granicę, zawołalibyśmy wszyscy, że ślepemu nie mówić o kolorach.

W dziejach powszechnych czy też narodu jakiego, różne okresy spływają się ze sobą zwykle, jak rozmaite barwy w widmie słonecznem, rzadko, wyjątkowo rozgranicza je jakiś fakt tak doniosły i w następstwa brzemienny, że od niego bezwzględnie nową epokę datować należy, jak n. p. w dziejach Francyi rewolucya 1789 r. Rzecz jasna zatém, że czasy przejściowe, które nieraz tak długo się wloką, jeden do tego okresu, drugi do innego zaliczy, kierując się znamionami, które uważa ze

swego stanowiska za charakterystyczne i rozstrzygające. Długo bowiem zwykle kiełkuje to w poprzednim okresie, co w następnym rozwinąwszy się bujnie, stanie w rzędzie jego cech głównych i zasadniczych, gdy tymczasem pierwszorzędne znamiona minionego okresu ulegają ku końcowi jego coraz większemu zwątleniu, a w następnym dopiero obumierają zwyczajnie i znikają z widowni dziejów. Różnorodne czynniki, których wzajemne oddziaływanie składa się na treść dziejów, wytwarzają tak zasadnicze przeobrażenia w téj treści, że skoro ich oko historyka dostrzeże, zaznacza od nich początek okresu. Zdaniem Bobrzyńskiego powinien téż być podział na okresy tak obmyślany, żeby go zastosować można zarówno do dziejów zewnętrznych, jak do historyi prawa i społecznych stosunków, do historyi obyczajów, oświaty literatury i sztuki; ta zgodność ma być właśnie jedném z głównych kryteryów, służących do osądzenia, czy podział ma naukową wartość, czyli jest „umiejętny“. Bardzo to przekonywające, ale téż zważyć należy, że wynik tego wzajemnego oddziaływania rozmaitych czynników dziejowego życia na jedném polu jego nierównie wcześniéj zaznaczy się wybitnemi objawami, gdy tymczasém na inném wyjdzie na jaw dopiero znacznie późniéj. Stąd téż według tego, jak kto w każdym danym wypadku ocenia działalność rozmaitych dźwigni, czynnych w ruchu dziejowego życia, rozmaicie wypaść mogą granice, które w rozróżnianiu okresów pociągnie. Dla tego więc niebezpiecznie jest być zanadto skąpym w oznaczaniu ilości okresów, zwłaszcza jeźli się zaprzecza racyi bytu pomniejszym ich częściom składowym, któreby należało w ich obrębie wyróżnić. Bo zaprawdę fizyognomia dziejów z każdym dziesiątkiem lat się zmienia, a stąd początek takiego długiego okresu przedstawia jak w dioramie — że znów

Bagehotowskiego porównania użyjemy — zupełnie inny widok, niźli czasy u jego schyłku, które znów kto inny do następnego okresu zaliczy.

Ale powróćmy po tych ogólnych uwagach do pytania, czy od r. 1138 należy datować nowy okres w naszych dziejach. Bobrzyński sprzeciwia się temu stanowczo, broni zdania, że podział monarchii Bolesławowskiéj nic w ustroju państwa i społeczeństwa nie zmienił, a jeźli nawet był istotnie przyczyną przeobrażeń, które w następnym wieku jaskrawo wyszły na jaw i dały początek nowéj epoce, „to przecież od przyczyny do skutków było jeszcze niezmiernie daleko".

Niechaj cała treść niniejszéj pracy będzie na to odpowiedzią, tutaj wystarczy kilka słów dla zaznaczenia naszego stanowiska. Podstawą zasadniczą, na których opiera się wszechwładza monarsza Bolesławowskich czasów, była zdaniem naszém olbrzymia potęga materyalna książąt, przygłuszająca wszystko, górująca nad wszystkiém, nie dopuszczająca porównania z niczém, co w kraju było znacznem i świetném. Otóż wskutek podziału zachwiała się od razu ta silna, niewzruszona dotychczas podstawa, i jakkolwiek zewnętrzne ramy ustroju państwa pozostały te same, książęta przestali być tém, czém niedawno był jeszcze Krzywousty, i upadek staréj władzy książęcéj, tego najgłówniejszego znamienia Bolesławowskich czasów, był już zdecydowany i nieuchronny. Nie mówić już o doraźnéj, nagłéj zmianie w stanowisku państwa na zewnątrz, które przecież i wobec wewnętrznych spraw jego tak ważnym było czynnikiem. Dość przypomnieć, że wskutek ustania wielkich, bohaterskich wojen dawnego kroju zasklepiło się obfite dotychczas źródło niewoli, które Polsce Bolesławowskich czasów w ludności nieswobodnéj dostarczało siły roboczéj do wyzyskiwania tylu nietkniętych

i martwych bogactw przyrody. Minęło kilka dziesiątków lat, zanim w kolonizacyi niemieckiéj znalazł się na to środek zaradczy, ale ruch kolonizacyjny, rozpoczynający się pod koniec XII wieku a tak ożywiony w następném stóleciu, jest prostém, logicznem tego faktu następstwem. I wogóle wszystko, co w wieku XIII bujnie rozwinięte, odrębną zupełnie i do Bolesławowskich czasów zgoła niepodobną epokę jaskrawo znamionuje, wszystko to tkwi korzeniami swojemi w stosunkach, które już w pierwszych latach po śmierci Krzywoustego wyraźnie się zaznaczają, wszystko, prócz stanowiska Kościoła i jego hierarchicznych dążności, bo ten ważny czynnik wypływa na widownią dziejów naszych dopiero w pierwszych latach XIII wieku. Ale i episkopat polski, który wówczas rozpoczął walkę z państwem i władzą książęcą w myśl hierarchicznych idei, musiał wprzód przebyć szkołę przygotowawczą w téj roli dziejowéj, jaką odgrywa w XII stóleciu od zgonu Krzywoustego; bez Jakóbów, Janików i Getków nie byłoby Henryków, Iwonów i Prandotów.

Gdyby jeszcze testament Krzywoustego zdołał się był utrzymać według właściwego swego znaczenia, możeby mniéj było powodów do wyróżniania nowego okresu od jego śmierci. Skoro jednak zamiast utrzymania jednolitéj monarchii z dzielnicami, wyznaczonemi dla książąt krwi Piastowskiéj, zrodziła się od razu wybitna dążność do rozbicia staréj monarchii na kilka czy kilkanaście odrębnych państewek, któż zaprzeczyć zdoła, że dzieje nasze zupełnie inną od téj chwili przybrały fizyognomią [1]). Bolesławowskie czasy spajają rzeszę lechickich plemion w jednolitą indywidualność polskiego narodu; to co one

---

[1]) Ob. str. 327.

na tém polu zdziałały, rozchwiewa się znów do pewnego stopnia w okresie dzielnic książęcych, odrębne części składowe narodu, powołane do samoistnego życia w postaci dzielnic, rwą się do niego coraz żywiéj, rozbudza się w nich uśpione poczucie odrębności obok niezatartego przeświadczenia, że wszystkie razem jeden naród stanowią, a głębokie, pełne doniosłości następstwa tego faktu dostają się w spuściźnie następnéj epoce i aż do końca dziejów Rzeczypospolitéj znać je w téj federacyi ziem i województw, która jedno z najistotniejszych znamion jéj ustroju stanowiła. Możnaż więc upierać się przy zdaniu, że podział nic nie zmienił, możnaż mu odmawiać głębszego w losach narodu znaczenia?

Dzieje rozbicia staréj monarchii na luźną rzeszę, nie rzeszę nawet, lecz zbiorowisko udzielnych państewek, — to treść niniejszej pracy. Staraliśmy się tę myśl zasadniczą pierwszych lat siedemdziesięciu po zgonie Krzywoustego należycie uwydatnić, zaznaczyć działalność dążności, które wiodły do rozbicia, jak i tych usiłowań, które znów zmierzały do utrzymania jednolitości państwa. Inaczéj brał się do tego Mieszko, inaczéj Kazimierz Sprawiedliwy: skuteczniejszych zdaniem naszém środków jął się najmłodszy syn Krzywoustego i tylko wczesna śmierć za rychło wątek jego pracy przerwała. Gdy zaś późniéj Mieszko sztandar opuścił, to musiał upaść, nie on już, bo sam tego nie dożył, lecz jego epigon Laskonogi, i z upadkiem Mieszkowego syna skończyły się dzieje dawnéj monarchii Piastowskiéj, silnéj aż do zgonu Krzywoustego, walczącéj ze śmiercią w późniejszych latach siedemdziesięciu. Tak więc praca niniejsza zawiera dzieje pierwszéj, pewną odrębną całość stanowiącéj części okresu dzielnic książęcych.

Jeśli zatém nam przyzna łaskawy czytelnik, że od śmierci Krzywoustego należy nowy okres w historyi naszéj datować, jeśli zgodzi się z naszém zdaniem, że czasy dzielnic książęcych odznaczają się dość wybitnemi znamionami, żeby je jako okres odrębny w całości dziejów polskich wyróżnić, pozostaje jeszcze dodać słów kilka o terminie końcowym tego okresu. Według Szujskiego znalazłoby się dla niego miejsce w środku wielkiéj epoki Piastowskiéj, pomiędzy okresem Bolesławowskim a okresem Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Podział Bobrzyńskiego natomiast, który od połowy XIII wieku rozpoczyna drugi wielki okres polskiéj historyi, t. z. okres państwa patrymonialnego, przecina czasy dzielnic książęcych, zaliczając ich część znaczną do tego nowego okresu. Jestto jednak tylko sprzeczność pozorna, którą nam łatwo będzie usunąć. Cała różnica polega tu na indywidualném poczucia cienia tych barw przejściowych, które on do innego, my zaś włączamy do innego koloru.

Państwo patrymonialne, jak je Bobrzyński za teoretykami niemieckimi nazywa, powstaje na gruzach dawnego, patryarchalnego, wskutek zasadniczéj zmiany, jakiéj ulega stosunek panującego do różnych warstw społecznych narodu, zorganizowanych w odrębne, do samoistnego życia powołane stany. Godzimy się z tém zupełnie, że te przeobrażenia w ustroju państwa i społeczeństwa dają początek nowéj epoce, w któréj treść istotna dziejów polskich inną zupełnie przybiera postać. I to przyznamy, że właśnie połowa XIII wieku ważnemi na polu tych przeobrażeń zaznacza się momentami: oto wówczas po pierwszym napadzie Mongołów z niesłychaną żywością rozbudza się na całym obszarze ziem polskich prąd kolonizacyi niemieckiéj, wszędzie wyrastają nowe osady wiejskie, na prawie niemieckiém lokowane, wówczas wre-

szcie święci Kościół polski swój tryumf w długoletniéj walce z państwem, zdobywając sobie najważniejsze, o stanowisku swém ostatecznie rozstrzygające przywileje. Tylko że kolonizacya niemiecka drugiéj połowy XIII wieku jest dalszym ciągiem tego ruchu, który już w poprzednich dziesiątkach lat również na całym obszarze ziem polskich, choć nie tak wydatnie, się objawiał, a w jednéj części jego, na Śląsku, już przed r. 1241 olbrzymie przybrał rozmiary. Ów tryumf Kościoła zaś, to właśnie tylko wynik téj długiéj walki, która główną treść dziejów polskich w pierwszéj połowie XIII wieku stanowi; Kościół doprowadza wówczas pod dach budowę swego nowego w państwie stanowiska, choć jeszcze w następnych dziesiątkach lat wiele szczegółów tego gmachu uzupełnia i nie mało nad ich wykończeniem pracuje. O jednéj zaś rzeczy nie należy zapominać, oto że Kościół w wywalczeniu tych przywilejów wyprzedził stan rycerski. Zrazu były hierarchiczne dążności Kościoła dla rycerstwa nowością, wobec której zachowywało się obojętnie, a niekiedy nawet nieprzyjaźnie, tak, że rozchwiał się jego dawny sojusz z episkopatem; dość przypomnieć postawę wielkopolskiego rycerstwa wobec Odonicza i Henryka Brodatego. Z czasem jednak pogodził się stan rycerski z uprzywilejowaniem kościoła i tylko dla siebie zaczął dopominać się tych samych zdobyczy. Wtedy więc posypały się dla niego podobne przywileje, nie ujęte w formę żadnego ogólnego aktu ustawodawczego, bo nie od razu, nie za jednym zamachem dokonał się ten przewrót w stosunku rycerstwa do tronu, lecz drobnemi ale gęstemi kroplami spadał deszcz przywilejów, który podwalinę staréj władzy książęcéj do reszty podmulił i spłukał. A deszcz ten, który rosić począł zwolna jeszcze przed r. 1250, dopiero w drugiéj połowie XIII wieku przybrał rozmiary

rzęsistéj ulewy, wśród któréj rozpłynęło się dawne państwo patryarchalne. W powodzi przywilejów bowiem, co było dawniéj regułą, z każdym dziesiątkiem lat stawało się coraz rzadszym wyjątkiem, z czasem zaś i te wyjątki szły coraz więcéj w zapomnienie, tak że w pakcie koszyckim nic już nie pozostało do zachowania z dawnych praw książęcych, prócz jednego tylko poradlnego.

To pewna zatém, że połowa XIII wieku nie nadaje się na linią graniczną pomiędzy okresami, którą w każdym razie wypada daléj posunąć. Co prawda, przeobrażenia takie, jak te, o których mówiliśmy właśnie, mają to do siebie, że trudno jest oznaczyć czas, w którym już do takich doszły rozmiarów, żeby odtąd naznaczyć należało początek nowego okresu. Przywileje dla jednostek ze stanu rycerskiego sięgają daleko w głąb XIV wieku, a kolonizacya niemiecka i organizacya miast niemieckich postępują jeszcze raźnie za Kazimierza Wielkiego; każdy jednak, kto się w źródłach tego czasu dokładniéj rozpatrzy, spostrzeże bez wątpienia w końcu XIII i na początku XIV wieku tak olbrzymi postęp na polu tych przebrażeń, że w ich następstwie — jak to niewątpliwie przyzna — cała istota ustroju państwa i społeczeństwa zasadniczym uległa zmianom.

Wobec tej trudności oznaczenia właściwéj granicy pomiędzy okresami, godziż się nie zwracać należytéj uwagi na fakt takiéj doniosłości, jakim było zbudowanie nowéj monarchii, powstanie nowego królestwa polskiego. Nietylko cały tok dziejów narodu nową wskutek tego faktu przybiera postać, ale ważne również zmiany w ustroju państwa są jego bezpośredniém następstwem. W czasie ostatecznego bowiem konania dawnego ustroju państwowego, rządy książęce żyją jeszcze suchotniczemi resztkami dawnych tradycyj, lecz nic nowego nie powstaje, nie

oryginalnego, coby uważać można choćby za cegiełkę, posłużyć mającą do budowy nowego ustroju. Natomiast wśród usiłowań, które zmierzają do zbudowania jednolitéj monarchii z rozdrobnionych dzielnic książęcych, spotykamy się z nowemi urządzeniami, które w organizacyi państwa patrymonialnego ważną miały rolę odegrać; dość wspomnieć o instytucyi starostów, jako organów władzy monarszéj, wobec których urzędy wojewodów i kasztelanów, niegdyś to samo spełniających zadanie, przybierają charakter reprezentacyi partykularnych interesów dzielnicowych wobec jednolitego rządu i nowego tronu.

Co prawda i ten fakt, od którego radzibyśmy datować początek nowego okresu, nie występuje wyraźnie na widowni dziejów polskich w jednéj danéj chwili, którąby łatwo było uchwycić, ale ciągnie się przez kilka lat dziesiątków. Pierwszy zapęd ku niemu stanowi koronacya Przemysława, daléj nierównie posuwa rzecz Wacław Czeski, choć jako władca obcy a książę niemieckiego cesarstwa, stawia tę ważną w dziejach narodu budowę z niemałém narażeniem jego najżywotniejszych interesów, dokonywa jéj dopiero Łokietek, wystąpiwszy jako szermierz narodowych prądów do walki z Czechami, i uwieńcza dzieło swą koronacyą w roku 1320. Do téj zatém chwili pragnęlibyśmy doprowadzić dzieje okresu dzielnic książęcych, jakkolwiek nie przeczymy, że jeźli kto inne czynniki dziejowego życia narodu na pierwszy plan wysunie, może słusznie bardziéj wstecz cofnąć jego granicę. Niniejsza książka niech jednak będzie początkiem obszerniejszéj pracy, która, dałby Bóg, żeby dzieje Polski w tym samym rozmiarze i zakresie jak najrychléj dociągnęła do Łokietkowéj koronacyi.

Licząc na czas, praca niniejsza obejmuje więcéj niż trzecią część tego okresu, wątpimy jednak, czy na opra-

cowanie reszty wystarczyłyby trzy tomy lub książki tego samego rozmiaru. W wieku XIII wzrasta bowiem znacznie zasób źródeł, a jeźli w niektórych jego chwilach uskarżać się możemy na brak historyograficznych pomników, to materyału dyplomatycznego, zwłaszcza w drugiéj połowie tego stólecia, mamy za to wielką obfitość.

I w téj zresztą pracy, w II. mianowicie i III. rozdziale, mogliśmy już bardzo wiele korzystać z dyplomatów XIII stólecia. To pewna bowiem, że poprzestając wyłącznie na wskazówkach, których dostarczyłby szczupły zasób źródeł współczesnych, niepodobnaby skreślić obrazu państwa i społeczeństwa polskiego w XII wieku. Kronika Galla, mistrza Wincentego, kilka świadectw w postronnych pomnikach historyograficznych i niespełna 60 dokumentów, których szereg dla łatwiejszego przeglądu zestawiliśmy w regestach [1]), — oto cały zasób współczesnych źródeł. Ale w dokumentach XIII wieku odźwierciedla się jeszcze wiernie cały obraz starego ustroju społeczeństwa i państwa, wszystkie dawne instytucye, jakby na pożegnanie, mając już zamierać niebawem, zostawiają swój ślad w tych pomnikach, ślad nieraz tak żywy i wyraźny, że dość się w nie wczytać, aby stosunki tych zamierzchłych czasów w całéj malowniczości swéj barwnéj stanęły przed oczyma. I nic łatwiejszego, jak odróżnić dokładnie, co jest w wiarygodném świadectwie tych pomników nowością XIII wieku, a co z dawniejszych czasów pozostało niezmienionym nabytkiem; to téż tego zarzutu nie obawiamy się zgoła, jakobyśmy, korzystając z dokumentów XIII wieku, stosunki temu stóleciu właściwe w dawniejsze czasy przenieśli. Mozolna to była

[1]) Ob. Dodatek V. Niektóre z tych dokumentów odnoszą się zresztą wyłącznie do spraw wewnętrznych.

wprawdzie rzecz, najmozolniejsza niezawodnie w całéj niniejszéj pracy, przestudyować sumiennie obfity zasób dokumentów XIII wieku, choć w wielu z nich próżno było szukać jakiegoś przyczynku do objaśnienia dawniejszych stosunków, ale plon z tych studyów opłacił się tak sowicie, że jeźli nam nie udało się nakreślić jasnego obrazu budowy państwa i społeczeństwa polskiego w wieku XII, to wina tego spada wyłącznie na siły nasze, nie zaś na wdzięcznego materyału tego naturę. Bo świadectwa dokumentów XIII wieku w połączeniu z cennymi przyczynkami, jakich dostarczyły współczesne pomniki, uzupełniają się przy bliższém rozpatrzeniu w sposób tak wszelkie oczekiwania przechodzący, iż dość oświecić je promieniem wskazówek, zaczerpniętych z współczesnych stosunków naszych współplemiennych sąsiadów, żeby żywo przed oczyma stanęły zasadnicze kontury ustroju ówczesnego państwa i społeczeństwa, wraz z mnóstwem barwnych a malowniczych szczegółów.

Przed kilku jeszcze laty niepodobieństwem byłoby przystąpić do pracy tego rodzaju. Dość przypomnieć, jakie mnóstwo materyału dyplomatycznego z téj epoki wydano właśnie w ostatnich latach, że w tym czasie wyszedł kodex katedry krakowskiéj, kodex małopolski i wielkopolski; niespożyta to zasługa mężów i instytucyj, którym wydawnictwa te zawdzięczamy. Ileż bowiem takich wypadków moglibyśmy przytoczyć, gdzie cały zasób uzbieranych mozolnie wskazówek nie wystarcza jeszcze do wyjaśnienia jakiéjś zagadki w starych naszych instytucyach, gdzie na podstawie tego materyału ani najśmielsze wysiłki hermeneutyki, ani najskrzętniejsze poszukiwania analogii w pokrewnych ustrojach społecznych i politycznych nie zdołają dostarczyć żadnéj myśli do rozwiązania zagadki. Wtém z kilku słów jakiegoś nowo od-

szukanego dokumentu spada nagle tak obfity promień światła w te ciemności, że pod jego działaniem wszystkie inne wskazówki, same przez się zupełnie niedostateczne, jakby z niemoty uleczone, stają się naraz wymownemi świadectwami i uzupełniając się wzajemnie, rozwiązują niespodziewanie całą zagadkę. A właśnie w tych niedawno wydanych zbiorach znaleźliśmy nie mało takich dobroczynnych ustępów. Nie możemy téż i tego zataić, że niejedno, co w skreślonym przez nas obrazie społeczeństwa i państwa XII wieku pozostało ciemném i niezrozumiałem, bez trudności może da się wyjaśnić, skoro wyjdą na jaw ukryte dotąd, niewydane dokumenta z XIII stólecia. Bo że ich jeszcze wiele się ukrywa, o tém wątpić nie można. Dość wspomnieć tylko, że z Mazowsza tak mało jeszcze znamy dokumentów z téj epoki, że kujawskie materyały, choć taką ich obfitość zawiera II. tom kodexu dyplomatycznego polskiego, podobno jeszcze w dwójnasób dałyby się pomnożyć wydaniem nieznanych dotąd dokumentów z włocławskiego i strzelnieńskiego archiwum. Na wydanie tych i innych pewno jeszcze materyałów czekamy niecierpliwie, a może nam dane będzie kiedyś uzupełnić wyniki pracy niniejszéj ich świadectwem.

Jakoż pewnie niczego nie pragnęlibyśmy tak gorąco, jak żeby praca niniejsza mogła doczekać się kiedyś drugiego wydania. Nietylko bowiem materyał wzrósłby niezawodnie do tego czasu, ale zarazem i wiele szczegółów téj pracy spotkałoby zapewne pożądane sprostowanie. Spodziewamy się go po krytyce sumiennéj i tylko do wyjaśnienia prawdy zmierzającéj, spodziewamy się jéj po pracach, któremi niejeden z towarzyszy naszego zawodu jest w téj chwili zajęty. Niech tylko nasz niestrudzony wydawca pomników dyplomatycznych wykończy

swoje dzieło o początku szlachty polskiéj, niech tylko wyjdzie dalszy ciąg jakiéjkolwiek pracy autora Chrobacyi, a pewno znajdzie się w nich mnóstwo pierwszorzędnéj wagi przyczynków do głębszego rozświecenia przedmiotu niniejszéj książki. A jeźli na polu historyi sztuki i archeologii ukaże się kilka monografij téj wartości i tego znaczenia, jakiego najostrzejsza krytyka nie może odmówić niektórym publikacyom polskim ostatnich czasów z téj dziedziny, to do obrazu cywilizacyi naszéj XII wieku przybędzie bez wątpienia wiele barw nowych, które i kolorytowi całemu niepospolitego dodadzą uroku i w ducha téj zamierzchłéj epoki głębiéj wniknąć dozwolą. Tymczasem niechaj łaskawy czytelnik to przyjmie, co niniejsza książka podaje.

Nie taimy się z tém bynajmniéj, że pragnęlibyśmy znaleść czytelników wśród szerszych kół publiczności, nietylko w szczupłem gronie właściwych towarzyszy zawodu. Jeźli bowiem książka zamierza skreślić obszerniejszy jakiś ustęp czy okres dziejów narodowych, stanowiący już pewną całość odrębną i zaokrągloną, a znajdzie się tylko w ręku samych historyków z zawodu, to zdaniem naszém znak oczywisty, że chybiła celu i minęła się z swojém zadaniem. Nie mają tego celu specyalne monografie poszczególnych kwestyj i wydarzeń, ich to bowiem niespożytą zasługą gromadzi się dopiero materyał dla właściwéj pracy dziejopisarskiéj, ich wysiłkiem mozolnym rozbija taran krytyki wstępne trudności, bez których usunięcia synteza historyczna nie dopnie swego celu. Ale jeśli kto sądzi, że w jakimś okresie dziejów już grunt jest dostatecznie przygotowany, żeby całość jego syntetycznie ogarnąć, i pokusi się spełnić to zadanie, to ogół ma prawo domagać się od niego, żeby miał ułatwiony przystęp do wyników takiéj pracy, żeby

mógł je sobie przyswoić i w duchowe niejako objąć posiadanie. Jak zaś słusznie należałoby napiętnować wszelkie zabiegi, zmierzające kosztem treści do nadania takiéj książce popularnéj cechy, tak znów nie godzi się nic zaniedbać, co bez narażenia jéj naukowéj wartości może ją dla szerszych kół przystępną uczynić.

Jasno zdawaliśmy sobie z tego sprawę i staraliśmy się uczynić zadość tym wymaganiom. W tym téż celu cały aparat krytyczny, odstraszający czytelnika niefachowego, zajął wygodną siedzibę w dodatkach i przypiskach na końcu książki, aby dowody i objaśnienia, na źródłach oparte, w niczém nie mąciły toku opowiadania, które sam tekst zawiera. Tam za to nic nas nie krępowało w obszerném uzasadnieniu naszych zapatrywań, do którego w niejednym wypadku dosyć potrzebowaliśmy miejsca. Jakkolwiek bowiem nam się wydawało, iż już czas na to przyszedł, żeby przystąpić do opracowania całości dziejów tego okresu, jakkolwiek wiele zawdzięczamy wynikom obcych badań, z których można było korzystać, to niejedną jeszcze trudność przyszło nam z drogi uprzątnąć, a do tego posłużyły przedewszystkiém „Dodatki“, z których trzy przybrały postać dość obszernych nawet rozpraw krytycznych.

W dodatkach tych i przypiskach unikaliśmy, o ile możności, bezowocnych potyczek polemicznych z wynikami dawniejszych zwłaszcza badań. Nie trudna to zaprawdę rzecz wytykać błędy autorom, którzy przed laty pisali o niektórych przedmiotach w zakres niniejszéj pracy wchodzących. Inny był bowiem wówczas stan nauki, ukryte były lub w najgorszych, niekrytycznych wydaniach tylko dostępne źródła, które dziś w największéj części w należytém opracowaniu i w wygodnym komplecie zawiera lada prywatna biblioteczka każdego niemal pracownika,

zajmującego się temi studyami. Gdyby kto chciał zaznaczyć w właściwém miejscu każde przed laty wypowiedziane błędne zapatrywanie, i uzbroiwszy się bezpiecznie w rynsztunek świeżo wydanych źródeł, w zapale rycerskiego animuszu kruszył z niemi kopie, łatwo byłoby „dodatki“ i „przypiski“ w niniejszéj książce w trójnasób rozszerzyć, ale niewiele wynikłoby stąd korzyści dla nauki. Również nie czuliśmy potrzeby zaznaczać tego wszędzie w przypiskach, gdy które z spostrzeżeń naszych w dawniejszych pracach także się znajduje, jeśli jest tak proste i naturalne, że każdy je ze źródeł wyczytać zdoła i o pierwszeństwo pomysłu nikt spierać się nie będzie, przez to bowiem namnożyłoby się tylko zbytecznego balastu cytat. Nie zaniedbywaliśmy tego natomiast czynić w kwestyach ważniejszych, gdy nam wypadło wyniki obcych badań z wdzięcznością przyjmować z drugiéj ręki, i od polemiki nie wstrzymywaliśmy się także, jeźli była potrzebną dla uzasadnienia naszych zapatrywań.

Taką więc, zdaje nam się, nie obciążoną zanadto wybujałym balastem krytycznym, oddajemy pracę naszą w ręce czytelnika. Nie myślimy, żeby go odstraszył od niéj przedmiot, od naszych czasów i stosunków odległy, a więc ze sprawami, które nas dziś zajmują, na pozór niczém nie związany. Bo kto w historyi szuka prawdziwéj nauki a nie zbiorowiska ciekawych i mniéj interesujących wiadomości, ten dobrze to rozumie, że z dziejów każdego okresu, dokładniéj poznanych, paść musi nowy promyk światła na całość naszéj przeszłości, a przy niém rozjaśnić się może niejedno z tych zagadnień, które nigdy żywotności nie tracą.

W Krakowie d. 15 Października 1880.

TREŚĆ.

Rozdział I. Kraj i Naród. Str. 1—31.

Czas, str. 1. — Odosobnienie Polski, str. 4. — Sąsiedztwo. Poganie. Czechy, str. 5. — Ruś, str. 6. — Węgry, str. 9. — Siedziby plemion lechickich, str. 10. — Sieć wód i jéj stosunek do pierwotnego osiedlenia, str. 11. — System Odry. Śląsk, str. 12. — Wielkopolska, str. 13. — System Wisły. Małopolska, str. 14. — Mazowsze, str. 15. — Dział wód. Kujawy. Łęczyckie i Sieradzkie, str. 16. — Ziemie, str. 17. — Fizyognomia kraju, str. 17. — Lesistość i wodnistość. Granice przyrodzone, str. 18. — Podgórze. Lewy brzeg Odry i podgórze karpackie, str. 20. — Puszcze leśne, str. 23. — Puszcza nad Notecią, str. 23. — nad Odrą, puszcze mazowieckie, str. 27. Obraz kraju, str. 28. — Zwierzęta, str. 29. — Cywilizacya, str. 30.

Rozdział II. Społeczeństwo. Str. 32—109.

Gospodarstwo, str. 32. — Rybołowstwo. Bartnictwo, str. 34. — Hodowla bydła, str. 35. Rolnictwo, str. 37. — Ludność nieswobodna, str. 40. — Niewola. Jeńcy wojenni, str. 41. — Handel niewolnikami, str. 43. — Zubożenie drogą do niewoli i do osiadania na cudzym gruncie, str. 45. — Czynszownicy, str. 46. — Chłopi przywiązani do gruntu, str. 48. — Osady chłopskie: rolnicze, str. 51. — rybackie, str. 54. — bobrownicy — skotniki — koniarze. str. 55. — Osady służebne: rzemieślnicze i dworskie, str. 56. — Narocznicy i dziesiętnicy, str. 59. — Ludność swobodna. Znaczenie posiadłości ziemskiej. Dziedzictwo, str. 60. — Dziedzice małego gruntu. Władyczęta, str. 61. — Władyki, rycerze, str. 63. — Polskie władyctwo a rycerski romantyzm, str. 67. — Dwór i włości władyki, str. 68. — Panowie, magnaci, str. 72. — Prandota, str. 73. — Wojsław, str. 75. — Piotr Włostowic, str. 77. — Posiadłości z daru książęcego str. 86. — Zbilut obdarzony kasztelanią, str. 87. — Pierwszy pokwit możnowładztwa, str. 88. — Posiadłości kościelne, str. 89. — Miasta przy stolicach biskupich, str. 93. — Handel, str. 94. — Żydzi, str 96. — Ludność, str. 98. — obwarowanie, str. 99. — fizyognomia miast, str. 100. — Uobyczajenie społeczeństwa, str. 101, — Polska pogańska a Polska Krzywoustego str. 102. — Rzut oka w przyszłość, str. 106.

Rozdział III. Państwo. Str. 110—205.

Feudalizm, str. 110. — System międzynarodowy świata feudalnego, str. 112 Ustrój polityczny państwa Bolesławowego. Władza książęca, str. 114. — Jéj podstawą materyalna potęga, str. 11[illegible]. — Posiadłości książęce. Grody folwarkami, str. 118. — Kasztelanie, str, 119. — Opola str. 124. Ciężary publiczne, str. 130. — Służba wojskowa str. 131. — Stróża str. 132.

Budowa zamków i mostów, str. 133. — Przesieka, str. 135. — Ślad str. 136. — Obowiązki pańszczyźniane. Podwody, str. 137. — Przewód, str. 138. — Powóz, str. 141. — Podróż książęca, str. 141. — Utrzymywanie urzędników i służby książęcéj, str. 143. — Daniny. Narzaz. Opole. Miód. Sep. str. 147. — Podatki. Poradlne. Podworowe, str. 148. — Pomocne, str. 149. — Opłaty okolicznościowe. Kary sądowe, str. 150. — Myto i targowe, str. 151. — Mennica, str. 153. — Bogactwa księcia, str. 154. — Skarby. Dzieje książęcego skarbca, str. 155. — Wszechwładza księcia na bogactwach oparta, str. 160. — Dwór, str. 162. — Rada przyboczna, str. 164. — Wojewoda, str. 165. — Panowanie książęce. Wojskowość, str. 166. — Sądownictwo, str. 167. — Ocenienie ustroju państwa. Widoki na przyszłość, str. 172. — Stanowisko możnowładztwa, str. 174. Kościół na Zachodzie, str. 180. — Reformy gregoryańskie, str. 182. — Kościół polski, str. 184. — Papież i Polska, str. 185. — Kapituły. Biskupi, str. 189. — Przyszłość możnowładztwa, str. 195. — Testament Krzywoustego, str. 197.

Rozdział IV. Monarchia zachwiana. Str. 206—282.

Wdowia siedziba, str. 206. — Księżna Salome, str. 207. — Zjazd łęczycki, str. 211. — Młodzi książęta, str. 211. — Monarcha krakowski, str. 213. — Przykład czeski, str 216. — Wojna domowa, str. 218. — Możni panowie, str. 219. — Piotr Włostowic, str. 222. — Sprzymierzeńcy ruscy, str. 224. — Bitwa nad Pilicą, str. 228. — Pokój, str. 229. — Zatargi z Piotrem, str. 230. — Zamach na Włostowica, str. 231 — Wyprawa żwinogrodzka, str. 234. — Roger. Przygotowania do rokoszu, str. 235, Nowa wojna domowa, str. 237. — Oblężenie Poznania, str. 237. — Klątwa, str. 238. — Klęska Władysława, str. 240. — Kardynał Hubald, str. 243. — Władysław w Kaynie, str. 245. — Król Konrad, str. 246. — Wyprawa Konrada, str. 247. — Druga krucyata, str. 250. — Mieszko na krucyacie wendyjskiej, str. 253. — Krucyata pruska, str. 255. — Monomachowicze, str. 256. — Albrecht Niedźwiedź, str. 257. — Zabiegi Agnieszki, str. 258. — Gwido legatem papieskiem, str. 261. — Klątwa i interdykt, str. 262. — Przyjaźń Konrada. Stosunki niemieckie, str. 264. — Fryderyk Barbarossa, str. 265. — Wyprawa cesarska, str. 269. — Sromota kryszkowska, str. 271. — Synowie Władysława, str. 272. — Niemoc Polski, str. 273. — Ruskie zamieszki, str. 274. — Wojny pruskie, str 275. — Śmierć Henryka, str. 278. — Świętosław i Jaxa, str. 279. — Bolesław Kędzierzawy, str. 281.

Rozdział V. Próżne zabiegi. Str. 283—359.

Zadanie Mieszka, str. 283. — Rodzina i powinowactwa, str. 286. — Majestat monarszy, str. 288. — Rządy Mieszkowe. Skarb, str. 290. — Moneta, str. 291 — Żydzi w mennicy, str. 294. — Polityka skarbowa, str. 297. — Zamach na bogactwa magnackie, str. 298. — „Inforrestacya“ lasów, str. 300. — Absolutyzm, str. 302. — Opozycya. Biskup Getko, str. 303. — Rokosz, str. 304. — Wygnanie, str. 305. — Stanowisko Mieszka, str. 306. — Dzielnice,

str. 309. — Śląskie zamieszki, str. 310. — Rządy Kazimierza, str. 312. — Program możnowładztwa, str. 313. — Przywileje. Nowe Zakony. Cystersi, str. 314. — Ucisk ludności chłopskiej, str. 318. — Jus spolii. str. 319 Zjazd łęczycki, str. 320. — Zatwierdzenie uchwał wiecowych, str. 322. — Poselstwo do papieża, str. 323. — Znaczenie zjazdu łęczyckiego, str. 325. Nowa epoka, str. 327. — Stosunki ruskie, str. 329. — Mścisławicze. Podlasie. Wołyń, str. 330. — Ruś Czerwona, str. 332. — Włodzimierz Jarosławicz, str. 333. — Król Bela III, str. 335. — Wyprawa halicka, str. 336. Hołdownicy ruscy, str. 338. — Pomorze, str. 339. — Utrata zachodniego Pomorza, str. 341. — Prusy, str. 343. — Krucyata na Jadźwingów, str. 344. — Zabiegi Mieszka, str. 345. — Odzyskanie Gniezna, str. 348. — Knowania, str. 349. — Wojewoda Mikołaj, str. 355. — Rokosz krakowski, str. 356. — Kazimierz Sprawiedliwy, str. 358.

Rozdział VI. Przegrana. Str. 360—409.

Magnaci przy grobie Kazimierza, str. 360. — Elekcya, str. 363. — Seniorat i elekcya w Czechach, str. 364. — Biskup i wojewoda, str. 366. — Rodzina Kazimierza Sprawiedliwego, str. 367. — Leszek Biały Monarchą, str. 368. Bitwa nad Mozgawą, str. 370. — Kujawy, str. 373. — Rejencya, str. 374. — Roman Halicki, str. 375. — Zabiegi Mieszka, str. 377. — Chwila tryumfu, str. 379. — Utrata tronu. Nowe zabiegi, str. 380. — Wojewoda Mikołaj, str. 381. — Mieszko Stary monarchą, str. 382. — Przegrana, str. 383. — Następstwo tronu, str, 385. — Zawiści magnackie, str. 386. — Władysław Laskonogi, str. 387. — Wiek epigonów, str. 388. — Kościół, str. 389. Reforma kościelna, 391. — Papież i Polska, str. 392. — Innocenty III, str. 394. — Program episkopatu. Arcybiskup Henryk, str. 401. — Dwa obozy, str. 403. — Walka kościelna, str. 405. — Upadek Laskonogiego, str. 406.

Dodatki. Str. 411—486.

DODATEK I. O stosunkach społecznych. Str. 413. DODATEK II. Przykłady gęstości osiedlenia. Str. 425. DODATEK III. Ciężary publiczne. Str. 429. DODATEK IV. O wygnaniu księcia Władysława. Str. 448. DODATEK V. Regesta. Str. 470.

Przypiski. Str. 487—544.

DO ROZDZIAŁU I. Str. 489. DO ROZDZIAŁU II. Str. 491. DO ROZDZIAŁU III. Str. 512. DO ROZDZIAŁU IV. Str. 534. DO ROZDZIAŁU V. Str. 538. DO ROZDZIAŁU VI. Str. 542.

I

KRAJ I NARÓD

Czas. — Odosobnienie Polski. — Sąsiedztwo: Poganie. Czechy. Ruś. Węgry. — Siedziby plemion lechickich. — Sieć wód i jéj stosunek do pierwotnego osiedlenia. — System Odry: Śląsk. Wielkopolska. — System Wisły: Małopolska. Mazowsze. — Dział wód: Kujawy. Łęczyckie i Sieradzkie. — Ziemie. — Fizyognomia kraju. — Lesistość i wodnistość. — Granice przyrodzone. — Podgórza. — Lewy brzeg Odry i podgórze karpackie. — Puszcze leśne. — Puszcza nad Notecią, nad Odrą, puszcze mazowieckie. — Obraz kraju. — Zwierzęta. — Cywilizacya.

Dwa światy zetknęły się, i krwią sobie obce i duchem różne, wykołysane w kolebkach innéj ziemi, innego słońca, wypiastowane macierzyńską dłonią odrębnych wpływów cywilizacyjnych. Odkąd w Clermont zabrzmiały wiekopomne okrzyki świętego rycerskiego zapału, odkąd pod elektryzującém wrażeniem natchnionych słów Urbana tysiące pod znakiem krzyża stanęły, odkąd walka o grób Zbawiciela stała się ideałem rycerskiego zawodu, dotychczas w podjazdowych utarczkach o lada gród jaki nędzny lub wóz z towarem kupieckim pogrążonego, odkąd krocie tysięcy, których przodkowie na téj saméj kilku mil kwadratowych przestrzeni rodzili się, rośli i mordowali, teraz w wojowniczéj pielgrzymce opierały się o kraje zamorskie, dawniejszym pokoleniom z wieści nawet nieznane, odtąd Zachód chrześcijański oddychać zaczął powietrzem, nasyconém prądami cieplejszéj atmosfery muzułmańskiego Wschodu.

Ledwie gdzieniegdzie stykały się dawniéj ze sobą te dwa światy odrębne, w ciasnym zakącie iberyjskiego półwyspu, wałami gór pirenejskich od reszty świata chrześcijańskiego odgraniczonym, nieliczne tylko statki kupieckie przybijały z włoskich wybrzeży do bogatych i rojnych portów Syryi, lub Egiptu; o dziwach wschodniego świata nie marzyło się nawet zachodniemu społeczeństwu. Zamknięty w sobie, w atmosferze rodziméj, jakby dzwonem szklanym objętéj, któréj żaden wietrzyk z obcych stron nie odświeżał, wypotrzebował Zachód ożywcze tego powietrza pierwiastki i nie dziw, że skoro tysiączny rok chrześcijańskiéj ery się zbliżał, z nim razem końca świata wyczekiwano. Nagle dzwon pękł, przybyło powietrza i silniéj bić poczęły tętna życia dziejowego, odżywione oddechem innéj atmosfery. Nowe problemata dziejowe zarysowały się na widnokręgu nowéj epoki, w żywszym rozwoju zmierzały do rozwiązania dawne, z ubiegłych czasów pozostawione w spuściźnie wiekowi krucyat.

Zachodowi chrześcijańskiemu otwarły się oczy na te obfite skarby bujnéj cywilizacyi, które świat muzułmański w ciągu kilkuwiekowego rozwoju nagromadził, starą spuściznę kilkudziesięciu stóleci przetapiając w żarze gorącego Islamu, przy podmuchu świeżéj pustyń arabskich atmosfery; i to bizantyńskie mauzoleum cywilizacyjnych tradycyi starożytnego świata, w którém niejeden krył się klejnot drogi a Zachodowi chrześcijańskiemu zgoła nieznany, stanęło teraz przed jego oczyma. Ale nie od pierwszéj chwili, nie od pierwszego spojrzenia zdołał olśniony zrazu tym widokiem świat zachodni objąć choćby cząstkę tych skarbów w posiadanie duchowe. Lata mijały i lat dziesiątki, zanim w objawach życia społecznego, obyczajowego i umysłowego, w pojęciach i wyobrażeniach, w kierunku fantazyi i twórczości zaznaczyły się wyraźnie znamiona nowéj epoki. Nim jednak do drugiéj przyszło wielkiéj krucyaty, już zdobycze duchowe pierwszéj, już stosunki nieustające z koloniami świata za-

chodniego, na dalekim Wschodzie wzniesionemi, niezatarte na całém życiu ich macierzy wycisnęły piętno.

Potęga, która pierwsza do krucyat dała hasło, z nich czerpie siłę i rozrasta się coraz więcéj, zmierzając do wypełnienia programu, w przededniu wypraw krzyżowych śmiałą ręką Grzegorza VII zakreślonego. W walce z państwem, z koroną cesarską, jako jego główną przedstawicielką, nie osiągnęła wprawdzie ostatecznego celu, który w tym programie był wytknięty, ale skłoniwszy się do kompromisu, zdobyła sobie w nim ważne, korzystne pozycye strategiczne do dalszych nieuniknionych zapasów. Po półwiekowém wysileniu ustała walka, nastąpił czas zawieszenia broni, które współczesnemu, nieświadomemu przyszłych losów pokoleniu, mogło się trwałym wydawać pokojem; tak stała, niezamącona przyjaźń zapanowała pomiędzy papieżem a cesarzem, jakiéj już najstarsi nie zapamiętali ludzie. Właśnie Lotar wprowadził Innocentego II do Rzymu, wyparłszy krnąbrnych prawego papieża przeciwników, odnowił z nim sojusz, z rąk jego cesarską otrzymał koronę i z terytoryów, które były kluczem do panowania we Włoszech, uznał się papieża lennikiem.

W chwili koronacyi Lotara, za morzem, w Ziemi Świętéj i krajach przyległych ciężki los groził rozwielmożnionym tam od pierwszéj krucyaty państwom chrześcijańskim; nastawał na nie Emadeddin Zenki, szczęśliwy zdobywca, którego oręż o żadną zaporę nie był się jeszcze wyszczerbił. Czém żałośniéj odzywały się głosy jerozolimskiego króla i chrześcijańskich baronów Syryi o pomoc z Zachodu, tém gorliwiéj krzątała się stolica apostolska około nowéj wielkiéj krucyaty. Zamysły ogólnéj, zbiorowéj wyprawy coraz szerszym udzielały się kołom, dziesięć lat jednak jeszcze minęło, zanim pod wodzą dwóch królów druga krucyata przyszła do skutku.

Daleką od ognisk, w których skupiało się życie Zachodu, daleką od nurtujących w nim zamysłów, była ówczesna Polska, Polska Krzywoustego. Od niedawna dla wpływów Zachodu przystępna, nie zdołała jeszcze wyzyskać

rodzimych pierwiastków jego cywilizacyjnéj atmosfery; daleko jéj było do tego, by w ogólném życiu dziejowém zachodniego świata czynną odegrać rolę; znamiona nowéj epoki, z drugiéj ręki udzielając się młodemu, niedawno do życia powołanemu narodowi, później w jego dziejach zaczynały się dopiéro objawiać. Ogólny prąd krucyat Polski porwać nie zdołał, w późniejszych dopiéro czasach nieliczne tylko wyjątki do krzyżowych, na Wschód dążących zaciągały się wypraw; Polska Krzywoustego, dokoła otoczona pogaństwem, z interesem krzyża najżywotniejszy własny łącząc interes, z najbliższymi sąsiady krzyżowé staczać musiała zapasy, a wyrywając ich z objęć pogaństwa, nie mogła tych dobrodziejstw doznawać, jakie na Zachód europejski w zetknięciu się z muzułmańskim Wschodem spływały. Czuł dobrze to odosobnienie obszaru ziem polskich ów przybysz, którego pióro najdawniejszą naszą kronikę spisało, na samym jéj bowiem początku wyraźnie zaznacza, że Polska od dróg, znanych „pielgrzymom“ krzyżowym na uboczu leży i stąd tylko niewielu kupcom jest znaną, w handlowych podróżach na Ruś zdążającym [1]). „Kraj to przyrodzonemi granicami silnie obwarowany“, mówi współczesny pisarz niemiecki, „naród i sam przez się dziki i dla sąsiedztwa, z którém graniczy, prawie barbarzyński.“ [2])

Nie potrzeba było zaiste niemieckiéj zawiści ku wszystkiemu, co słowiańskie, żeby sąsiedztwo ówczesnéj Polski nazwać dziczą barbarzyńską. Z 260 mil, które mniéj więcéj obwód granic wynosił, po odliczeniu 60 mil na pomorskie wybrzeża Bałtyku, 110 mil przypada na pogranicze państw chrześcijańskich, na linii 90 zaś mil sąsiadowała Polska z pogańskiemi plemiony. I te chrześcijańskie zresztą narody równocześnie niemal z Polską wyłoniły się z pogaństwa, młodzieńcze, jak ona, w oczach niemieckiego pisarza za dzicz uchodziły. Granice pogaństwa od lat kilku zaledwie uszczupliły się były do rozległości mil 90, odkąd oręż Krzywoustego i praca apostolska św. Ottona krzyż na Pomorzu

zatknęły. Na całéj jednak niemal połowie swych granic przytykał obszar Polski do posad barbarzyństwa pogańskiego, albo tak wrogiego chrześcijaństwu jak najbliżsi jéj krwią Lutycy, Wilcy, Obodryci, albo tak dzikiego zgoła, jak sąsiedzi na północy i północnym Wschodzie, Prusy i Jaćwież podlaska, do któréj nawet jeszcze słowo ewangelii nie doszło.

Na niedługiéj tylko linii kilkunastu mil przypierały do granic Polski dwie przednie czaty państwa niemieckiego, na najdalszych jego północno-wschodnich kresach wzniesione, na ziemi ujarzmionych Słowian, marchia łużycka i miśnijska. Nie od dawna ugruntowane tu było niemieckie panowanie, nieznacznie jeszcze wschodził w tych kresowych ziemiach na glebie słowiańskiego pogaństwa posiew kościelnéj i politycznéj organizacyi chrześcijańskiego Zachodu i niewielki téż wpływ wywierało to sąsiedztwo na Polskę [3]). Ważniejszym sąsiadem byli współplemieńcy, którzy o kilka lat dziesiątków wyprzedzili Polskę i niemało na jéj chrystanizacyą wpłynęli. Przez półtora wieku ważyły się losy czeskiego narodu, zanim się rozstrzygnęło, czy nie przyjdzie okupić dobrodziejstwa chrześcijańskiéj wiary i porządku społecznego, przez nią wzniesionego, wyrzeczeniem się najistotniejszych warunków narodowéj samoistności, długo z potrzebą poddania się niemieckiemu wpływowi i niemieckiéj supremacyi ścierał się kierunek odporny, słowiański, z tradycyi rodzimych i z pozostałych po państwie wielkomorawskiém ruin narodowego kościoła czerpiący siłę i soki żywotne. Potędze niemieckiéj, która od pierwszego zetknięcia się z Czechami na państwo ich zarzuciła sieci, same Czechy podołać nie mogły; kierunek słowiański wtedy tylko mógł odnieść zwycięztwo, gdyby im się było udało do wspólnéj walki o byt wciągnąć zachodnią, pogańską Słowiańszczyznę i młodą Polskę i w zwartym szeregu stawić Niemcom czoło. Ale skoro zaciekłość pogańska Słowian zachodnich, odpierając z zaślepieniem dobroczynną rękę chrześcijaństwa, zgotowała im zgubę w rozpaczliwéj obronie straconego stanowiska, skoro między Polską a Cze-

chami, zamiast sojuszu, stosunki wczesny antagonizm wyrodziły, już był los odosobnionych Czech rozstrzygnięty. Po ostatnim porywie Brzetysława ku obronie samoistności słowiańskiéj, stały się Czechy jedném z ogniw tego feudalnego łańcucha, który składał państwo niemieckie. Władcy Czech należeli do rzeszy niemieckich książąt, biskupi czescy metropolii mogunckiéj poddani, zasiadali w synodach niemieckiego episkopatu, co tylko cywilizacyą narodu naprzód mogło posunąć, to z Niemiec jedynie do Czech przychodziło, i tak na indywidualność narodu czeskiego dwa tylko wyłącznie złożyły się pierwiastki, skrzyżowane ze sobą, słowiański i niemiecki.

Przeciwnym biegunem świata słowiańskiego był drugi sąsiad Polski, na wschodnio-południowych kresach z nią graniczący. Słowiańszczyzna ruska, jeszcze w pogaństwie przybrawszy pewne wybitne cechy narodowéj indywidualności, przez zmięszanie się z napływem normańskim, poddała się wyłącznie potężnemu wpływowi Bizancyum, z którego rąk przyjęła chrześcijaństwo, żadnych nie mając związków z europejskim Zachodem. Wpłynęło to bezwątpienia korzystnie na utrzymanie słowiańskiego pierwiastku w większéj. niż u zachodnich sąsiadów czystości. Wpływ bizantyński miał przedewszystkiém wyłącznie cywilizacyjne znaczenie, nie przynosząc z sobą żadnego cienia supremacyi politycznéj, która w Czechach tyle się przyczyniła do przytłumienia rodzimego pierwiastku. Najsilniejszą jednak dźwignią w jego utrzymaniu i cywilizacyjném pielęgnowaniu stała się liturgia słowiańska wchodniego kościoła, na któréj gruncie wcześnie rozwinąć się mogło narodowe piśmiennictwo. Co zresztą świat zachodni dopiéro w czasie krucyat, przez bliższe otarcie się o Bizancyum skorzystał, to z pierwszéj ręki dostało się Rusi z nad Bosforu. Uczoność bizantyńska, na klasycznych tradycyach oparta, zaszczepiła w monastyrach ruskich swoje latorośle, pojęcia prawne jurysprudencyi rzymskiéj, wyobrażenia polityczne tak misternéj w każdym razie organizacyi

państwowéj, jaką była monarchia bizantyńska, wsiąkły w niezoraną jeszcze glebę państwa ruskiego; w dziedzinach przemysłu wreszcie, techniki i sztuki, w których współczesny świat zachodni w obec Bizancyum takiém był jeszcze niemowlęciem, młodzieńcza Ruś zaledwie do życia dziejowego obudzona, mając blizkie wzory w wspaniałéj stolicy Konstantyna, wyprzedziła o wiele starszą rodzinę społeczeństwa zachodniego.

Ale nawet i to niezrównane na pozór dobrodziejstwo wczesnego piśmiennictwa narodowego, było poniekąd darem Danajskim. Niespożyta bez wątpienia siła tkwi w narodowéj literaturze, w wykształceniu mowy ojczystéj do wysokości piśmiennego języka, są to objawy dojrzałości narodu, ale kto wié, czy jak w ogóle, tak i w tym względzie przedwczesna dojrzałość nie wyniszcza narodowego organizmu. Kto wié, czy to nie jest dobrodziejstwem dla narodów, z pieluch dopiéro wyrastających, jeśli je Opatrzność przez wieki całe wodzi na pasku obcéj nauki i erudycyi, by dopiéro z wiekiem istotnéj, wszechstronnéj dojrzałości zdobyły się na klejnot narodowego piśmiennictwa; losy cywilizacyi anglosaksońskiéj mogą niejednéj w tym względzie dostarczyć nauki.

Nie tyle jednak wczesne rozbudzenie piśmiennictwa narodowego, co cały stosunek wasalstwa cywilizacyjnego względem Bizancyum usuwał Słowiańszczyznę ruską od wszelkiego współudziału w współczesnym rozwoju dziejowym Europy. Rozwój wszystkich narodów, do życia dziejowego świeżo obudzonych, musiał poruszać się w tym samych torach, co i tego świata, z którego na nie padł pierwszy promień rozbudzenia, w Bizantynizmie zaś tkwiła negacya wszelkiego rozwoju. Zastój był główną cechą téj mumii, zachowanéj z dawno minionéj doby dziejów ludzkości, chińszczyzna pewnego rodzaju była jéj treścią. A jakkolwiek Zachód europejski w niektórych kierunkach wiele mógł od świata bizantyńskiego skorzystać, to w każdym razie jego życie było już znacznym postępem w obec życia dziejowego

klasycznéj starożytności, a tém bardziéj tego jéj zgrzybiałego zabytku archeologicznego, jakim był Bizantynizm.

Mętne to zresztą i skrzywione były te tradycye klasycznéj starożytności, które się mieściły w Bizantynizmie. Nietylko długi zastój i upadek do tego skrzywienia się przyczyniły, w samym zarodzie bowiem miał Bizantynizm w sobie tyle przymieszek pierwiastku oryentalnego, że spuścizna dziejowa starożytnego Wschodu przeważała w składzie chemicznym jego cywilizacyi. I jak klasyczność była harmonią ducha i materyi, jak w świecie germańsko-romańskim duchowość nad materyą zapanowała, tak zasadniczą cechą Bizantynizmu, zarówno ze wszystkiemi typami oryentalnéj cywilizacyi, była stanowcza przewaga materyi. Ta wybujałość materyi udzieliła się z wpływem bizantyńskim cywilizacyi ruskiéj, wyciskając na niéj wybitne piętno oryentalizmu. Miasta ruskie zalśniły wspaniałością i przepychem, który był odblaskiem świetności Carogrodu, w dalekie strony roznosiła wieść sławę bogatych cerkwi kijowskich. Ale bizantyńskie na wskróś było duchowieństwo tych cerkwi i wszystkie cechy Bizantynizmu objawiły się w jego etycznéj działalności. Cezaropapizm ze wszystkiemi swemi następstwami stał się także i Rusi udziałem, usuwając z programu dziejów ruskich raz na zawsze walkę kościoła z państwem, która na Zachodzie była wówczas osią i sprężyną całego ruchu dziejowego.

Między Czechami a Rusią rozsiadła się Polska, a częste stosunki z tymi najbliższymi współplemiennymi sąsiadami przynosiły do niéj wpływ zachodniego i bizantyńskiego pierwiastku, przez alembik słowiańskich organizmów narodowych przepuszczony. Całą południową granicą stykała się wreszcie Polska z sąsiadem, z którym ją również bliskie łączyły stosunki, a którego dzieje początkowe były nieustannie widownią ścierania się wpływów cywilizacyjnych zachodniego świata i Bizantynizmu.

Kiedy przed świętego Szczepana jeszcze czasami pierwszy posiew chrześcijaństwa padał na jego naród, szczep ma-

diarski, wówczas na trzy części podzielony, w jednéj odbierał je z Niemiec, w dwóch innych, na wschód wysuniętych, z Bizancyum. I później w jednolitém państwie Szczepanowem, z silną organizacyą, z Zachodu zapożyczoną, nie zamknęło się koryto, którém wpływ bizantyński do Węgier przesiąkał: symbol niejako tych dwóch odrębnych wpływów, o lepsze ze sobą walczących, przechował się w staréj koronie węgierskiego królestwa, splecionéj z dyademu, który św. Szczepan od papieża Sylwestra II otrzymał i z późniejszego daru cesarza bizantyńskiego Michała VII. Znaczniejsze bez wątpienia było oddziaływanie Zachodu; podstawy ustroju politycznego stamtąd pochodziły, i niemiecki wpływ na nie się składał i z południa, z Włoch przeciskał się niemniéj silny drugi prąd zachodni, zwłaszcza od połączenia Węgier z królestwem Chorwackiém. Wyjątkowo korzystne dla krzyżowania się różnorodnych wpływów cywilizacyjnych było geograficzne położenie Węgier, ale dzieje ich najlepszym są dowodem, że tylko normalny rozwój trwałe przynosi korzyści, ów szalony skok bowiem, którego św. Szczepan kazał dokonać swemu narodowi, przerzucając go wprost ze stanu dzikiéj hordy koczowniczéj w karby rozwiniętego ustroju społecznego i politycznego, przez długie wieki objawiał się w dziejach Węgier nieuniknionemi swemi następstwami. I nietylko w czasach Krzywoustego, ale i w późniejszych znacznie epokach przeglądała tam pierwotna dzicz barbarzyńskiéj hordy, przez narzuconą gwałtem powłokę ciasno opiętéj szaty cywilizacyjnéj.

Wszystkie te tak różnorodne wpływy wyradzając przez krzyżowanie się z rodzimym pierwiastkiem charakterystyczne a odrębne typy cywilizacyjne w Czechach, na Rusi i w Węgrzech, pośrednio oddziaływały także na sąsiednią Polskę. Nad wszystkimi jednak ubocznymi czynnikami górował główny prąd wpływów zachodniego świata, które do Polski nietylko z Niemiec, jak do czeskich sąsiadów, ale i z odległych krajów romańskich przez wczesne stosunki z Francyą i Wło-

chami rychło przesączać poczęły. Jakoż już za Krzywoustego czasów cechowała Polskę współdziałaniem tych rozmaitych czynników wytworzona, wybitna indywidualność narodowa, która ją i od sąsiednich rówieśników w zawodzie życia dziejowego i od innych plemion lechickich stanowczo odróżniała.

Jedna bowiem krew płynęła w żyłach ludności, szeroko rozsiadłéj między grzbietami zachodnich Karpat, Sudetów i Karkonoszów, a wybrzeżem Bałtyku, w porzeczach Wisły, Odry i u środkowego i dolnego biegu Łaby, ludności według rozlicznych ognisk osiedlenia na wiele plemion rozbitéj, a wspólném mianem lechickiego szczepu objętéj. Główną masę tego rozległego obszaru zajmują głębokie niziny, oparte na linii południowéj, na południowym zachodzie i na całéj niemal wschodniéj kończynie o széroko rozłożone płaskowzgórze, zstępujące zwolna ze stoku tych gór granicznych, które kres osiedlenia lechickiego stanowiły; na wschodniéj tylko połaci wdzierają się odnogi płaskowzgórza daleko w głąb nizin. Stoczystość ogólna całego obszaru spada zatém z południa ku północy i ze wschodu na zachód, łącząc się kończynami swemi, najbardziéj na zachód północny wysuniętemi, z niżem nadbrzeżnym Morza Niemieckiego. Spad téj stoczystości wytyka zaś kierunek biegowi trzech wielkich strumieni, które od górskiéj granicy aż do morskich kresów cały obszar niziny lechickiéj przerzynają. Każdy z tych królów strumieni, w północnym zwłaszcza pasie obszaru, panuje na wschodniéj stronie, po prawym brzegu swego łożyska, gdy tuż za lewym brzegiem rozpoczyna się już zachodniego sąsiada panowanie; w tym samym bowiem kierunku spycha ogólna stoczystość wody wszystkich dopływów. Na trzy zatém części podzieliło obszar lechicki porzeczami trzech głównych strumieni przyrodzone jego wyrzeźbienie: środek w porzeczu Odry, skrzydło wschodnie nad Wisłą i zachodnie między Łabą a Odrą, na któréj całém lewém wybrzeżu od ujścia Nisy począwszy, dopływy Łaby się rozpoczynają.

W górę zatem odskakuje od wód Odry rzeźba jéj zachodniego wybrzeża, jak gdyby cały świat nadodrzański z niechęcią od siebie odepchnąć chciała, ku dalekim lecz ponętnym nurtom Łaby z ochotą się skłaniając; z zawiścią téż odepchnęła lechicka ludność tego wybrzeża braci swych z nad Odry i Wisły, gdy porzucili starą wiarę i krzyż na swych równinach zatknęli. Choć Niemiec wraz z krzyżem niósł im niewolę, jemu raczéj służyli przeciw odstępcom, a odwróciwszy się od nich, w dawném rozbiciu i w starém pogrążeni nicestwie, coraz to więcéj pod niemieckiém musieli się uginać panowaniem. Tak uschła i zmarniała zachodnia gałęź lechickiego szczepu, już w Krzywoustego czasach niemiecką siekierą podcięta, tylko środkowy obszar i wschodnie skrzydło siedzib lechickich weszły w skład Polski, dzięki podbojom książąt Piastowskiego rodu, którzy z nad Warty, z ziemi Polan, rozpostarli dokoła swoją potęgę.

Półtora wieku dziejowego życia w karbach silnéj organizacyi państwowéj, przy współdziałaniu tych samych wpływów cywilizacyjnych, których czynniki staraliśmy się rozeznać, wytworzyło z tych plemion jednolitą indywidualność narodową, ale nie zdołało zatrzeć odrębności plemiennéj rozmaitych części składowych polskiego narodu, która i do dziś dnia pomimo ośmiu wieków wspólnej historyi, pomimo tylu późniejszych zmian i podziałów, w cechach etnograficznych rozmaitych ziem polskich jaskrawo się uwydatnia. Rozłożenie tych plemion i zagadkę pierwotnego ich osiedlenia tłumaczy jasno rzut oka na fizyczne właściwości zajętego przez nie obszaru, a zwłaszcza sieć wód należących do tych dwóch wielkich strumieni, których porzecze było prastarą ich dziedziną.

Wód bowiem trzymało się przedewszystkiem pierwotne osiedlenie; wśród gąszczy puszcz leśnych, które cały ten obszar zalegały, nad brzegami większych rzek tylko świeciły bezleśne polany, stosowne do wypasu bydła lub namulonym czarnoziemem do uprawy nęcące; rybne wody zresztą same żywności dostarczały, wodą na korabiach i w drogę łatwiej

się było puszczać niż przez borów gęstwiny. Nadbrzeża wielkich rzek stały się zatem głównemi ogniskami osiedlenia, późniéj dopiero wzbijały się jego fale w górę, w miarę rozrostu ludności, głównem korytem i łożyskami drobniejszych dopływów. Najdłużéj ręką ludzką nietknięte pozostały pasma ciągnące się po obu stronach działów wodnych, które w ten sposób stały się przyrodzonemi granicami rozmaitych grup osiedlenia. Ale woda, nietylko dobroczynnym będąc żywiołem, jak przeważnie ułatwiała osiedleniu drogę, tak znów niekiedy w roli nieprzyjaznego występując czynnika, nieprzezwyciężone zrazu stawiała mu zapory. Gdzie zlewały się mianowicie większe, licznymi dopływami spotężniałe strumienie, tam szeroki rozlew obu wód wypełniał całą okolicę bagnami i trzęsawiskami, równie jak gęstwiny leśne na działach wód trudnemi do przebycia. Rozlewy takie rozgraniczały zatem różne grupy osiedlenia, nad łożyskiem téj saméj większéj rzeki rozsiadłe.

Tak więc wskutek tych granic przyrodzonych wytkniętych rozlewami znaczniejszych dopływów, i Odra i Wisła przytuliły w swych porzeczach po dwie główne grupy osiedlenia. W porzeczu Odry naturalną taką granicę stanowić musiało ujście Warty, na mil kilkanaście od kresu swéj wędrówki zasilonéj obfitemi wodami Noteci i Obry. Na południe od tego rozlewu, na całym obszarze odrzańskiego porzecza, objętym od zachodu stokami Sudetów i Karkonoszów, od wschodu działem wodnym, rozgraniczającym dopływy Warty i Odry, rozsiadło się plemię Ślązan czyli Ślązaków. Główne pasmo pierwotnego osiedlenia trzymało się bez wątpienia nadbrzeża Odry, najpierw na przystępniejsze okolice prawego brzegu, później dopiero na zachód, ku górzystym a więc bardziej zalesionym stokom gór czeskich zagony swoje rozpościerając. Jakoż ostatni, najbardziej na zachód wysunięty znaczniejszy dopływ Odry przeszedł już w skutek tego w obce ręce, nadbrzeże północnéj Nisy zajęła bowiem przednia straż łużyckiego, z Czechami spokrewnionego plemienia.

Druga grupa osiedlenia lechickiego w systemie Odry rozłożyła się w dorzeczu jéj najpotężniejszego dopływu, na nizinach przerzniętych biegiem wielkopolskiéj Warty. Głównem ogniskiem téj grupy był obszar środkowego biegu tego strumienia, na północnym zachodzie odpychał ją od Odry bagnisty rozlew wód przy ujściu Warty, na południu wstrzymywały się fale osiedlenia o krańce nie tak dostępnego w owych czasach lesistych płaskowzgórza, które od Karpat, ku północy się ciągnąc, dwiema odnogami, pomiędzy Nerem a Prosną klinem wbitemi, górny bieg Warty obejmuje.

Prócz nadbrzeża zatem saméj Warty niziny Obry, Prosny i Wełny stanowiły właściwy obszar osiedlenia Polan. Wschodnie jego krańce przypierały o wodniste jeziorzyska górnego biegu Noteci z rozległem Gopłem, na ich przestrzeni wspaniale królującém. Na północy po prawym brzegu Noteci rozciągała się rozległa, straszna puszcza leśna, w późnych jeszcze czasach prawie niedostępna i dziewiczym pokryta borem. W głębi tej puszczy ciągnęła się równolegle prawie z Notecią linia działu wodnego, od któréj liczne strumyki w krótkim kilkunastumilowym biegu do wybrzeży Bałtyku zdążają. Na całem zaś tem wybrzeżu, pełnem jezior, objętem od południa dziką puszczą graniczną, od wschodu i zachodu dolnym biegiem Wisły i Odry, rozpościerały się siedziby Pomorzan.

Bliskie było sąsiedztwo Polan z Pomorzanami, jedna krew nich krążyła, ale silny wał przyrodzonych granic i pobliże ponurego Bałtyku odosobniły nadmorskich Lechitów od sąsiedniéj braci z nizin nad Wartą i wycisnęły na ich charakterze plemiennym piętno odrębnéj indywidualności, którego nic późniéj zatrzeć nie zdołało. Na wybrzeżach bałtyckich szalały bez ustanku korsarskie zagony normańskich Wikingów i wyzywały Pomorzan do odwetu w dalekich morskich wycieczkach, w których aż o brzegi Danii się opierali, strzępiaste zatoki przy ujściu Odry nęciły ich do wypraw han-

dlowych po Bałtyku, które z awanturniczem korsarstwem szły w parze. W odosobnieniu silnie zakorzeniło się przywiązanie do staréj wiary pogańskiéj, gdy na równinach za Notecią dawno już krzyż połyskiwał, słowem był to kraj sąsiedztwem, krwią i językiem tak bliski Polanom a świat różny zupełnie i do ich ziemi niepodobny. Za Bolesława Chrobrego czasów objął wprawdzie i Pomorzan wraz z innemi plemionami lechickiemi żelazny obręcz jego państwa, w Kołobrzegu nawet powstała siedziba biskupia, ale skoro tylko po śmierci syna Chrobrego swobodniéj Pomorzanie odetchnąć mogli, stargali te pęta, które ich do państwa polskiego przykuły, i przez wiek blizko cały najzawziętszym byli Polski wrogiem, aż ich Krzywousty poskromił, nowy w ich ziemi rzucił posiew chrześcijaństwa, i po raz wtóry granice Polski oparł o Bałtyk. Ale choć i najlżejszy cień oporu znikł pod orężem Krzywoustego, choć apostolstwo św. Ottona dokonało szczerego nawrócenia, ani siła ani słowo ewangeliczne nie wyrównały téj przepaści, którą wieki całe wyżłobiły między Lechitami nad Bałtykiem a południowymi ich sąsiadami, i nie zrosło się już Pomorze z organizmem narodu polskiego.

Nie tak głęboka przepaść dzieliła inne lechickie plemiona, w ówczesnéj Polsce połączone, boć i odrębności tak jaskrawych nie było w przyrodzoném ich ziem uposażeniu, i długie czasy wspólnéj historyi już wówczas wiele zdziałały. Ale mimo to w długie jeszcze późniéj wieki, aż do dni dzisiejszych, przeciąga się odrębność Polan nad Wartą od Lechitów nadwiślańskich, a zwłaszcza téj ich gałęzi, która się rozsiadła na południu Powiśla, w tak zwanéj późniéj Małopolsce. W systemie Wisły bowiem podobną rolę, jak ujście Warty na zachodzie, odgrywała Pilica, najznaczniejszy dopływ Wisły po lewym brzegu. O kilkanaście mil od źródeł Wisły wypływa Pilica z wyniosłego płaskowzgórza w lekko falistą nizinę, na któréj i dziś jeszcze, czém bliżéj ujścia, tém szérzéj się rozlewa. Bagnistsze jeszcze były jéj brzegi

w epoce większéj wodnistości kraju; zwłaszcza przy ujściu, gdzie równolegle z nią w odległości dwóch lub trzech mil zmierza do Wisły bagnista również Radomka, cały zakąt ramionami tych rzek objęty, przez długie czasy musiał być wielkim, trudnym do przebycia moczarem. Od tego zatém wód rozlewu na południe, ku górnemu kabłąkowi Wisły i po prawym jéj brzegu, łożyskami dopływów wartko spieszących rozległy się siedziby téj grupy lechickiego osiedlenia. Punkt ciężkości spoczywał i tu w nadbrzeżu Wisły od ujścia Sanu aż do działu wodnego, za którym zaczynają się dopływy górnéj Odry, na tym starym, z dawna już gęsto zaludnionym obszarze, gdzie obfity płat czarnoziemu rychło do wyzyskiwania dobroczynnéj gleby zachęcał; zwolna tylko posuwały się fale pierwotnego osiedlenia ku północy, opierając się z czasem o moczarzyste brzegi Pilicy, tam bowiem lesisty grzbiet płaskowzgórza, wysokim wałem gór świętokrzyskich nastrzępiony, nieprzeparte zrazu stawiał osiedleniu zapory. Z większemi jeszcze trudnościami przyszło łamać się po prawym brzegu Wisły; przy samym brzegu z początku, przy ujściach Raby, Dunajca i Wisłok i rozłożyły się tu pierwsze zawiązki osiedlenia, z czasem dopiéro pnąc się łożyskami tych strumieni ku dziewiczym borom stoków Karpackich. Rychło już jednak i w głąb porzecza Sanu zapędziły się zagony lechickiego osiedlenia, ale wcześnie, bo właśnie w przededniu powstania historycznéj Polski, wyparli je stamtąd ruscy sąsiedzi. I pozostała już w posiadaniu Rusi ta ziemia z panującymi na jéj obszarze grodami czerwieńskiemi, dział zaś wodny pomiędzy dopływami Sanu i Wisłoki stał się granicą lechickiego osiedlenia. Na północ od ujścia Sanu, samym tylko brzegiem trzymały się rzadko rozrzucone osady małopolskie, całe płaskowzgórze lubelskie w porzeczu Wieprza przez długi czas pozostało pustkowiem na rozgraniczu Rusi i Polski.

Reszta Powiśla od rozlewu wód przy ujściu Pilicy była siedzibą mazowieckiego plemienia. Po lewym brzegu tylko,

w ciasnym zakącie między Pilicą a bagniskami Bzury i Rawki, zagnieździła się jedna odnoga jego osad, po prawym bowiem brzegu Wisły powyżéj ujścia Bugu leżał punkt ciężkości Mazowsza. Tu był najbezpieczniejszy pas ziemi z całego mazowieckiego obszaru, wszędzie zresztą na całéj rozległéj przestrzeni owych puszcz lesistych potykać się musiał wojowniczy Mazur ze złymi sąsiadami z północy i wschodu. Za działem wodnym bowiem, który rozgraniczał źródła Drwęcy, Skrwy, Wkry i dopływów Narwi, od strumieni, w krótkim biegu zmierzających do Bałtyku, na całém jeziorzystém, podmokłém a borami zasianém nadbrzeżu morskiém rozsiedli się Prusacy, odwieczni Mazurów wrogowie, niedopuszczając ich do ujść Wisły. I Narwi całéj nie zdołali Mazury w swojej utrzymać mocy, zanim bowiem prąd mazowieckiego osiedlenia zdążył górny jéj bieg zająć w posiadanie, już tam zasiadły przednie straże dzikiéj, pokrewnéj Prusakom Litwy, a współplemienni jéj Jaćwingowie zajęli puszcze nadbużańskiego Polesia, pozostawiając z pokolenia w pokolenia tradycyę krwawych zapasów z Mazurami, którzy w walce o brzegi Bugu z każdym lat dziesiątkiem coraz daléj wdzierali się w ich posady.

W najbliższém wreszcie Mazurów sąsiedztwie, na lewym brzegu Wisły, na wschód od Polan, nad jeziorzyskami górnego biegu Noteci rozległy się pogórkowate Kujawy, od południa z bagnistym obszarem lewego brzegu Bzury granicząc, od północy z puszczą Pomorza. Ludność téj żyznéj ziemi, może z pomięszania się Mazurów z Polanami powstała, do dziś dnia nie straciła odrębnego typu etnograficznego rzeskich Kujawiaków. Kto wie, czy również nie z pomięszania różnych sąsiednich pierwiastków wyrosło to plemię, któremu płaskowzgórze u górnego biegu Warty wraz z obszarem źródeł Bzury i lewem Pilicy nadbrzeżem w udziale się dostało, plemię w samém środku ziem polskich rozsiadłe, ze wszystkiemi odrębnymi typami polskich Lechitów graniczące, a od dwóch grodów, które późniéj na obszarze jego zasłynęły, Łęczyca-

nami i Sieradzanami nazwane. Mniéj wybitna to gałęź osiedlenia lechickiego typowemi odrębnościami, może właśnie wskutek pokrewieństwa bliskiego z całém dokoła sąsiedztwem.

I w obrębie tych różnych, przyrodzonemi granicami obwarowanych obszarów, nie mieszkały rozsiadłe w nich plemiona zwartemi, jednolitemi masami, ale i tu powolny pochód osiedlenia utworzył w prastarych czasach rozmaite, odrębne ogniska, około których dopiéro z biegiem czasu coraz daléj szerzyło się osadnictwo. W najprzystępniejszych okolicach, warunkami przyrodzonymi do zakładania stałych siedzib najbardziéj nęcących, powstały zawiązki takich gniazd odosobnionych, których ślad w odrębności ziem, tych drobniejszych organicznych części składowych każdego plemiennego obszaru, w późne, pomimo tylu różnorodnych zmian, przechował się wieki. Nie od razu też w czasach prastarych całe plemię stało się jednolitym związkiem politycznym, nie od razu nad całém plemieniem rozciągnęło się jednéj władzy panowanie; czém dłużéj zatém trwała w brzasku dziejowego życia samoistność takich pomniejszych gałązek któregokolwiek z polskich plemion, tém bardziéj w wiekach późniejszych uwydatniała się odrębność zajętéj przez nią ziemi. I fizyczne warunki niemałą w tym względzie odgrywały rolę, zwłaszcza jeżeli trudne do przebycia granice leśne lub moczarzyste, przez dłuższy czas którą z tych ziem pozostawiły w ściślejszém odosobnieniu.

Lesistość bowiem i wodnistość kraju, jakiéj dziś trudno sobie wyobrazić, była wybitną cechą owéj epoki. Tym właściwościom zawdzięczała téż Polska głośną a tak pożyteczną sławę nieprzezwyciężonéj obronności granic, którą u zachodnich słynęła sąsiadów. Nie kto inny nawet, jak między innymi sam Fryderyk Barbarossa był tego rozgłosu heroldem, kiedy po swéj pierwszéj na Polskę wyprawie, upojony tym tryumfem, w liście do przyjaciela, opata korbejskiego, losy jéj opisywał[4]). Rozgłos ten zaś, dobrze w tylu wyprawach cesarskich wypróbowany, słusznie należał się wówczas Polsce,

choć istotne przyrodzone granice, w dzisiejszém tego słowa znaczeniu, wałem wysokich gór napiętrzone, oddzielały Polskę tylko od Czech i od Węgier, a cesarze nie z Czech, ale z płaszczyzn łużyckich starali się zwykle do Polski przedzierać. Ale i tę granicę na płaszczyźnie, gęsto odwiecznym borem zarosłéj, łatwo było z małym rąk ludzkich wysiłkiem obronną uczynić. Zadanie to spełniała w miarę użyta siekiera, któréj cywilizacyjne posłannictwo w późniejszych czasach granicę tę na oścież otwarło. Kiedy jednak strony te zalegała dziewicza gąszcz leśna, któréj przebycie bez żadnych nawet zapór, ręką ludzką stawianych, nadludzkiego prawie wymagało wysiłku, dość było powalić wśród boru w należytych odstępach, na upatrzonéj linii, sędziwe pnie nietkniętych jeszcze drzew omszałych i potężnie rozgałęzionych, a konary tych upadłych leśnych olbrzymów, splecione z sąsiednią gęstwiną, stawały mężnie w obronie zagrożonéj ojczyzny, tworząc owe nieprzebyte, słynne zasieki, które taką grozą przejmowały rycerstwo niemieckie[5]). Nim zaś wojskom cesarskim, po mozolném świeżych sił i czasu zmarnowaniu, udało się wyrąbać dostateczny wyłom w zasiece, był czas i siły zbrojne zgromadzić i inne obmyśleć środki obrony. W dalszym bowiem pochodzie przychodziło rycerzom cesarskim zmierzyć się jeszcze z obfitemi wodami Odry, bo dopóki po leśnych puszczach na jéj lewym brzegu błądzili, nie wiele dawał się uczuć Polsce ich najazd. „Odra zaś“, mówi Barbarossa, „cały kraj ten, jakby murem otacza i głębią swoją na całym obszarze broni przystępu“. Niełatwa to rzecz dla zbrojnego, w stal zakutego rycerstwa, powierzyć się jéj nurtom, śmiałkowi, któryby chciał w pław ją przebyć, groziła śmierć, a rzadko tylko w dalekich odstępach łączył obydwa brzegi bród, znany tylko dobrze kraju świadomym. Dość więc było potężnemi zasiekami każdy bród obsaczyć, a z silnych, niezdobytych grodów nadodrzańskich częstemi podjazdami nękać strudzonych Niemców, by im w niedługim czasie odebrać ochotę widzenia drugiego brzegu[6]). Wiedział

też dobrze Barbarossa z tradycyi, że poprzednicy jego, królowie i cesarze, z wielką trudnością zaledwie do Odry mogli dotrzeć, i dlatego tak radował się tym tryumfem, że zdołał na prawym brzegu cesarską stopę postawić.

Od Niemców też głównie broniły Polskę leśne zasieki, na całéj linii zachodniéj, nad Odrą i na stokach gór czeskich porąbane. I na północy siekli je Polanie na prawym brzegu Noteci, broniąc się przeciw napadom dziczy pomorskiéj, dopóki z jéj zawojowaniem potrzeba zasiek nie minęła[7]). Gdzieindziéj o nich nie słychać, na południu starczyły snać Karpaty ku obronie od Węgier, od wschodu nie pora była podobno rąbać zasieki, skoro i południowi i północni mieszkańcy Powiśla radzi byli, choćby w walce z sąsiadami, ku wschodowi słońca nowy grunt dla swych osad zdobywać. W tamtych znów stronach ten sam żywioł, który na zachodzie bronił Polskę od Niemców, powściągał zwłaszcza Mazurów od zaczepnych zapędów w sąsiedztwo, broniąc zarazem ich osady przez większą część roku przynajmniéj, od krwawego odwetu wrogów.

Jeziora, bagna i moczary jedném pasmem, széroko rozlaném, okalając siedziby Prusaków, „lepszą były“, według Galla, „dla nich obroną od najsilniejszych twierdz i zamków i dlatego nikomu nie udało się ich zawojować.“ Tylko w ostrą zimę, kiedy lody rzuciły twardy pomost na pograniczne bagniska, można było po nim dostać się w to sąsiedztwo, innéj drogi napróżnoby kto był szukał[8]). Ale nietylko w pruskich moczarach obfite wody owéj epoki, rozlewały się przyrodzoną granicą. Nawet na lesistém Podgórzu śląskiém, gdzie grunt od strumieni górskich nie tak łatwo rozmakał, obfitość wód broniła osady lewego nadbrzeża Odry od najazdów czeskich współplemieńców, którzy w razie łupieskiéj ochoty czekali zwykle dopiéro zimy, aż wody lodową powłoką się ścięły. Jeśli więc tylko od Czechów można było obawiać się napadu, ludność lewego brzegu Odry chroniła się w zimie do zamków warownych, bezbronne osady wiejskie pustką zostawiając[9]).

Z rzadka też tylko świeciły wówczas wśród lasów tego podgórza nieliczne osady, nie ważąc się odsuwać daleko od brzegu Odry. Jeszcze w drugiéj połowie XII wieku mógł Bolesław Wysoki hojną dłonią rozdzielać te leśne pustkowia między swoich ludzi i każdy kmieć książęcy, zająwszy w nich siedzibę, „panował“ nad rozległym dokoła obszarem odwiecznych borów i nie znał granic, gdzie wśród gęstwin leśnych miało się kończyć to „panowanie“ [10]). Mało też kto wówczas dbał o te pustkowia; z samych darów bożych dzikiego lasu trudno było wyżyć, a nie każdy tyloma rąk ludzkich rozporządzał, żeby trzebienie lasów na dobre mógł rozpocząć; zresztą w ustronném odosobnieniu, w oddali od obszarów gęściéj zaludnionych nie na wiele się zdały użytki, mozolnie na puszczy leśnéj zdobyte. Znaczniejsze ogniska osiedlenia skupiać się mogły tylko w pobliżu grodów, które wcześnie już wysunęły się mężnie ku stokom gór czeskich, koło Nisy, Niemczy i Lignicy. Na północ wreszcie od Niemczy, w połowie drogi do Wrocławia, panował dumnie wyniosły wierzchołek Soboty, „góry śląskiéj“, do któréj stoków i podnóży wcześnie przytuliło się gniazdo ludniejszego osiedlenia. Pustką wprawdzie stały jeszcze w zamierzchłych czasach pogańskich tajemnicze gaje téj świętéj góry, kiedy ją cześć powszechna całéj ludności dokoła otaczała, kiedy na jéj szczycie bóstwom ofiarne ognie palono, kiedy jéj nazwa całemu plemieniu dała imię, na obszarze nadodrzańskim rozsiadłemu. Ale odkąd siekiera chrześcijańska pnie świętych gajów wycięła, odkąd na miejscu starych uroczysk stanęły świątyń Pańskich modrzewiowe ściany, odgłos dzwonów, rozlegający się z kościołów po pustkowiu leśném, przywołał liczną ludność w te strony, i stoki „góry śląskiéj“ stały się jedném z najważniejszych ognisk osiedlenia po lewym brzegu Odry [11]).

Pomiędzy tymi nieśmiało zaludniającymi się punktami i na zachód od nich stérczały pasma podgórza gęstym lasem nastrzępione, poprzerzynane dolinami o obfitych wodach gór-

skich strumieni, piętrząc się śmiało ku „olbrzymim“ górom granicznym, których wyniosły wał okalały obronne pasy leśnéj zasieki. Jeszcze w początku XIII wieku nie ważyli się książęta śląscy osad w tych stronach zakładać, wiedziano bowiem dobrze, że wśród gęstwiny borów kryły się gdzieniegdzie gniazda nieznanych a śmiałych ludzi, którzy łotrowstwu oddani, nigdy na książęcym nie pokazując się dworze, każdą nową osadę zbójeckiemi napadami niepokoili[12]). To też choć długo stał pustką cały ten obszar, choć zbita masa dziewiczego boru okrywała grzbiety górskich stoków, bystre oko, świadome dobrze kraju, znało tajemnicze przesmyki, dolinami i brzegami strumieni aż do granicy saméj wiodące. Wszak dla rąbania zasiek nieraz już stopa ludzka musiała sobie drogę przez te pustkowia torować; wcześnie już wreszcie wił się dolinami ubity szlak „czeskiéj ścieżki“, którą często śmiały wędrowiec lub kupiec chciwy zysku w pokojowych zamiarach z Zachodu przebywał, ostrożnie przesmykami gór granicznych zstępując[13]). Boć i same gór tych grzbiety, choć w chmurach już kąpią się ich wierzchołki, mogło przebyć odważnie liczne nawet rycerstwo, nie trzymając się zwykłych, znanych sąsiadom przesmyków, jeśli hardy wódz nie dał się odstraszyć lada jakiém przeciwieństwem. Krzywousty zgotował sobie wprawdzie swym słynnym do Czech pochodem u nadwornego historyografa zaszczyt porównania z Hannibalem, ale bądź co bądź udało mu się dokonać trudnego dzieła. „Jak bowiem ów Kartagińczyk“, mówi Gallus, „dla zdobycia Rzymu sam pierwszy utorował sobie drogę przez górę Jowiszową, tak Bolesław wtargnął do Czech przez miejsca straszne a nigdy jeszcze stopą ludzką nietknięte. Tamten jedną tylko górę z mozołem przebywszy, taką sławę sobie zdobył i pamięć wiekopomną, Bolesław zaś, jakby w jeżową oblókłszy się skórę, nie na jeden tylko wierzchołek, ale na rozliczne wdrapał się szczyty, barkami swemi chmur firmament dźwigające. Tamten tylko górę żłobił i wierzchołków zapory zrównywał, ten pniów olbrzymy i głazy skał staczać musiał

w przepaści, na strome szczytów wspinał się ściany i mosty rzucał przez bagien głębizny“ [14]).

Górzystość okolicy, choć tyle napiętrzała trudności, które nadludzki prawie tylko mógł pokonać heroizm, dozwalała jednak zarazem dobroczynnie rozejrzeć się dokładniéj po rozleglejszym dokoła obszarze. Kto zdołał wśród gęstwiny leśnéj wspiąć się na który z wyniosłych szczytów podgórza, opanowywał okiem całą okolicę, wszystkie wzgórza sąsiednie, nie tak, jak w puszczy leśnéj na nizinach, gdzie jednolita gąszcz dziewiczego boru na wszystkie strony zamykała widok. Tutaj dość było rozniecić stos płomieni z narąbanych drzew na wierzchołku i wysłać drugiego śmiałka na który z szczytów okolicznych, a jeśli i tam ogień zapłonął, i w dolinie umiało się wprawne oko kierować wśród nieprzebytéj gęstwiny dwoma smugami dymu, w różnych miejscach kłębiącymi się ku niebiosom. Tak w starych czasach wyznaczano kierunek zasiek, tak późniéj dzielono puszczę górskich lasów na odmierzone obszary, które szczodra dłoń książęca pracowitym osadnikom do wytrzebienia powierzała [15]).

Podobną, choć dziksżą jeszcze fizyognomią, miały podgórza małopolskich Bieskidów, na wschód ciągnące się od źródeł Wisły, też same cechy górzystéj puszczy, w mniejszym tylko rozmiarze odszukać można było na grzbiecie płaskowzgórza między kabłąkiem Wisły a Pilicą, na przestrzeni pasm świętokrzyskich. Tém dłużéj opierała się pierwotna dzicz górskich lasów, czém bliżéj miała za sobą wyniosły wał Bieskidów, który i dziś nawet w tylu punktach sędziwym borem porosły, żywo jeszcze przypomina prastare czasy swéj dziewiczości. To też najpóźniéj wtargnęła siekiera do zachodniego ustronia podgórskich obszarów, gdzie nieznacznie zrazu rozwiéra się ciasny zakąt, oparty wierzchołkiem o źródło Wisły a ramionami jéj łożyska i Bieskidów objęty, w XIII dopiero wieku zaludniły się lasy w górném porzeczu Soły, Skawy i Raby [16]). Wcześniéj natomiast rozkrzewiły się gniazda małopolskiego osiedlenia u wschodnich

swych kresów, na falistém płaskowzgórzu u brzegów Dunajca, Biały i Wisłoki, gdzie już przy założeniu starego klasztoru tynieckiego mógł go król obdarzyć rozległemi, choć z rzadka jeszcze zaludnionemi obszarami[17]). Tamtędy to zapewne wiódł dawny szlak węgierski, którym i przez góry graniczne, zapewne korytem Wisłoki, dostawał się Krzywousty na równiny królestwa Arpadów.

Inny zupełnie był widok olbrzymich puszcz leśnych na równinach. Trudno dziś nawet odtworzyć sobie ich obraz z tych nielicznych, miniaturowych pozostałości, które, jakby nieznaczny odłam archeologicznego zabytku téj lesistéj epoki, do naszych dni się przechowały; czémże bowiem jest bór niepołomski, czém nawet sławna, 20 mil kwadratowych zalegająca puszcza białowieska, w obec téj strasznéj olbrzymiéj dziczy, która wówczas na prawym brzegu bagnistéj Noteci dziesięćkroć rozleglejszy obszar przeszło 200 mil zajmowała.

Wszelkie drzew gatunki, jakie tylko nasz klimat do siebie przytulił, splatały odwieczną gąszcz leśną, już choćby tylko przez tę malowniczą różnorodność tak odmienną od postaci naszych, najstarszych nawet, jednolitych borów. Tam król puszczy dąb, lipa i olcha, klon, jesion, wiąz i modrzew w gęstém żyły sąsiedztwie, najrozleglejsze jednak płaty piaszczystego obszaru zalegała przeważnie wyniosła, śmiało ku niebiosom strzelająca sosna. Walka o byt była hasłem leśnego życia tych olbrzymów, sroższe zapasy, niż między wrogiemi plemionami Lechitów, które ta puszcza rozdzielała, bo żadnym rozejmem nigdy nieprzerwane, toczyły w tajemniczych ostępach odwieczne pnie o każdą piędź ziemi dla swych korzeni nienasyconych, coraz głębiéj i szérzéj pragnących rozpościerać swoje panowanie, o każdy oddech powietrza dla tysiącznych ramion swych konarów. Domowe walki, w których brat rodzony nastawał na brata i równie niezmordowane różnoplemieńców zapasy składały jednostajną, dla całego świata ukrytą tych puszcz historyą, boć dąb i z dę-

bem mężnie się potykał i z klonem lub olchą równocześnie wiódł wojnę. A kiedy po kilku stuleciach pełnego bojowych trudów żywota, starością już wyniszczony i nieustanném napieraniem złych sąsiadów pokonany olbrzym powalił się na miękkie posłanie mchów, wrzosów i pierzastych paproci, to jeszcze chwila upadku była mu błogim tylu krzywd sąsiedzkich odwetem, bo brzemieniem swojém dziesiątki słabszych wrogów przywalał i gałęzie ich druzgotał. I całe to sąsiedztwo, skłębione odnogami swych konarów, w śmiertelnym powalone uścisku, przez długie lata zamierało pod starych mchów powłoką, a zanim potężne pnie, w próchno rozsypane, złączyły się z ziemią, która je przed wiekami na świat wydała, oddawna już na wilgotném cmentarzysku ich ciał wiodły dzieci i wnuki dalszą walkę w następnych pokoleniach. Tak czas o dziewiczość puszcz leśnych zazdrosny, w jéj obronie obalaniem starych pniów przyrodzone rąbał zasieki, które tém większą nieulękłemu śmiałkowi, wdzierającemu się w głąb puszczy, stawiały zaporę, dopóki ich wał spróchniały nie zapadł się w ziemię, ciężarem nowego pokolenia przygnieciony. Kto miał odwagę wtargnąć do głuchych dzikiéj puszczy ostępów, najłatwiéj było mu trzymać się koryta rzeki i potoków, które ich obszar przerzynały, bo przynajmniéj odwrót miał zapewniony a bieg strugi chronił go od zbłąkania się w gęstwinie. Leniwo ciekły na podmokłéj równinie zgniłe a obfite wody tych potoków, ledwie znać było ruch jakiś w ich tajemniczéj, czarnéj, bo miryadami liścia i tysiącem zwalających się co roku pni nasyconéj głębi, ani kto pod nią mógł dojrzeć dna, omszałemi kłodami wyścielonego. Mało kogo stać było na odwagę, żeby się powierzyć tym ponurym wodom i wpław je przebyć; komu się przeciwległy brzeg uśmiechał, szukać musiał miejsca, gdzie który z leśnych olbrzymów, powalony na rzekę a koroną drugiéj strony dosiągłszy, utworzył pomost łatwy do przebycia. Boć kto się grozy odwiecznych borów nie uląkł, dobrze mogła mu się opłacić wędrówka łożyskiem takiego potoku, nad-

brzeżni jego mieszkańcy bogatém futrem swojém niejednego śmiałka tam mogli przynęcić. Tysiącami bowiem gnieździły się w niedostępnéj zaciszy tych podmokłych brzegów wspaniale przystrojone bobry, bezpiecznie królując na wysokich piętrach swych zamków misternie kleconych; nie straszył ich żaden hałas, pokolenia całe rodziły się, żyły i marły, szelestem kroków ludzkich niepłoszone. Ale nie wszędzie przerzynał puszczę bieg rzeki wąskim, jednostajnym pasem, przez czarną gęstwinę wyciętym, nie wszędzie dozwalał stąpać po sobie jéj brzeg dziewiczy, w niejedném miejscu rozjaśniał się widnokrąg po obu stronach łożyska rozległym, nagim obszarem, gdzie széroki rozlew zgniłych wód niedostępne bagnisko utworzył. Wśród rozlanego koryta rzeki wystércały wysepki, zasłane dokoła sitowiem, znaczniejsze ostrowy zdobił gęsty porost odwiecznego lasu, którego dziewiczości nikt już nie zdołał naruszyć, bo i głębie wód i brzeg moczarzysty w jéj obronie stawały.

Samotny téż tylko strzelec mógł zapędzić się w głąb puszczy łożyskiem rzeki, gdyż ostroźnemu wędrowcowi nietrudno bagniska gęstwiną okrążyć; jeżeli jednak liczniejsza wojenna drużyna zamierzała dostać się na Pomorze, za ciężki był pochód moczarzystymi brzegami, w których zdradliwéj otchłani koń z jeźdzcem niepowrotnie mógł zniknąć. Jakoż częste wojny z Pomorzanami utorowały przez całą szerokość puszczy tajemny szlak przesmyków, niewielu tylko przewodnikom znany. W trudniejszych miejscach wyrąbano na tym szlaku nieprzebyte skłębienia odwiecznéj gąszczy, drogowskazami były znaki, na konarach starych drzew wyciosane, po barwie mchów wreszcie i porostów kory umiało rozpoznać oko, z puszczą oswojone, gdzie leży wschód a gdzie zachód słońca, choć nigdy jego promienie nie dochodziły w głąb gęstwiny. Szlakiem tym i konie można było przeprowadzić i koła wozów przebić się nawet zdołały na drugą stronę puszczy, to téż z licznym, dobrze objuczonym taborem przedarł się nim w swéj missyi apostolskiéj orszak

biskupa bamberskiego na Pomorze. Ale długo potém pamięć tego ciężkiego pochodu żywo utrzymywała się w celach klasztorów bawarskich; doświadczyli bowiem wówczas towarzysze świętego biskupa, „jak trudno w tém dzikiém a strasznem bezdrożu nie zboczyć z drogi.“ Sześć dni téż trwała ich podróż przez puszczę, każdy sążeń drogi z mozołem i wysileniem musieli zdobywać, i ledwie dzień cały, od świtu do nocy, wystarczał im na przebycie jednéj mili. Miękkie było wprawdzie posłanie z mchów i paproci, na którém w ciszy nocnéj strudzone całodziennym pochodem członki mogli wyciągnąć, ale obawa jadowitych gadów, prześlizgających się po tym kobiercu, nie dała im oka zmrużyć, a ryk „nieznanych potworów“, stałych puszczy mieszkańców, dreszczem przejmował wylękłą mnichów drużynę. O bagniska niebezpieczne dla ciężkich wozów i tutaj nie było trudnó. Kiedy w pochodzie przez wilgotną, cienistą gęstwinę nagle pomiędzy konarami drzew rozwidniać się poczęło, napróżno nieraz cieszyli się znękani wędrowcy, że na rozległéj polanie będą mogli odpocząć. Zamiast polany otwierał się im widok na rozległe, odosobnione jezioro z niedostępnemi wyspami, przystrojone dokoła czarném tłem odwiecznego boru, obronne bagnistym brzegiem; zaniepokojone niezwykłym łoskotem żórawie, z przeraźliwym odzywały się wrzaskiem a dziki krzyk tych miłośników wodnych ustroni i postać ich dziwaczna wystraszały znów zajęcze serca niemieckich braciszków. Czasem wreszcie udało im się dotrzeć istotnie do rozległéj, wysokich traw pierzem porosłéj polany; było to zapewne nie tak dawnego pożaru dziecię, który od czasu do czasu, nie wiadomo skąd, rozniecał się w głębi puszczy, i niczyją niewstrzymany ręką, długo szalał w gęstwinie, w dalekie ostępy wypłaszając dzikiego zwierza, aż wreszcie obfity deszcz jesienny zagasił jego płomienie. Na zielonéj murawie dobry był wypas dla wesołych stad krępych turów lub żubrów kudłatych, których ryk donośny z powiewem wiatru w daleką gąszcz zalatywał, i rosły łoś przybiegał tu

w stadach z boru, choć jego dziedziną było pobliże bagnistych brzegów jeziora. Nie zaznał głodu w puszczy odważny strzelec, jeśli się spotkał z tym jéj mieszkańcem, ale pobożny orszak św. Ottona nie kusił się o smaczną pieczeń i wolał już na zapasach swych wozów poprzestać, byle z „dzikimi potworami“ nie szukać zaczepki [18]).

Najrozleglejsza to była puszcza na obszarze ówczesnych ziem polskich, najdłużéj téż w niéj przechowały się cechy dziczy pierwotnéj. Dalszym jéj ciągiem rozlegały się na południowym zachodzie i ku wschodowi szerokie pasy puszcz leśnych. Nad Odrą za moczarzystym rozlewem Warty i Noteci sięgała dzicz puszczy aż do granicznych borów Śląska [19]), wśród niéj zaś świeciło oazą po lewym brzegu Odry osamotnione i opustoszałe biskupstwo lubuskie, najdalszy na zachodzie posterunek. Liczniejsze jednak i bardziéj ubite bo częściéj stopą ludzką deptane, snuły się przez nią szlaki przesmyków, którymi ze Śląska i z ziemi Polan do Lubusza prowadziła droga. Rychléj téż tutaj, niż nad Notecią, zaczęła dzicz pierwotna ustępować siekierze a w wieku XIII zasłynął nawet w tych stronach znany dobrze kupcom gościniec handlowy, z dalekiego Zachodu przez łużycki Gubin, przez Wielkopolskę i Kujawy wijąc się ku Mazowszu [20]). Już Krzywousty mógł przez tę puszczę szybko wojska swoje na Pomorze przerzucać, a jakkolwiek potrzeba było do tego jego niezłomnéj energii, jakkolwiek to był jeden z najheroiczniejszych jego pochodów, to bądź co bądź tylko sześć dni zajęła czterdziestomilowa droga z Głogowa do Kołobrzegu [21]).

Łożysko Wisły przedzielało dzicz nadnotecką od rozległéj mazowieckiéj puszczy, która ku wschodowi i daléj na południu szerokim ciągnąc się kabłąkiem, obejmowała w dalszym ciągu siedziby podlaskiéj Jaćwieży i ruskie pogranicza nad Bugiem i Wieprzem, granicząc od północy i wschodu z niedostępnemi gniazdami Prusaków i Litwy. Najgęstsza, zwarta masa pierwotnéj dziczy zalegała północny pas téj puszczy na dziale wód, w pobliżu pruskich bagnisk, zapuszcza-

jąc odnogi swoje daleko na południe, na całym obszarze poprzerzynanym dopływami Wisły i Narwi. Wcześnie już jednak wyrzezał w niej liczne wyłomy obronny system twierdz kilkunastu, z dawna wzniesionych ku obronie mazowieckiego Powiśla. W około nich rychło zaświeciły na obszarze odwiecznymi lasami porosłym zaludnione oazy kresowego osiedlenia Mazurów, ale i w życiu tego plemienia i w fizyognomii kraju w długie czasy przechował się wybitny ślad pierwotnéj puszczy [22]).

Gdyby kto wreszcie był zdołał wzbić się wówczas wysoko nad polskie ziemie i cały ich obszar objąć wzrokiem, cały kraj byłby mu się wydał jedną, wielką puszczą leśną, tu i ówdzie połyskującą płatami ziem uprawnych i zaludnionych, których najrozleglejsze pasy w samym środku przyświecały, objęte do koła czarnym, jednostajnym wieńcem leśnych puszcz i gór borami pokrytych. Jakby w obrazach świetlanych, zwolna i nieznacznie zmieniających postać i barwę, z każdym lat dziesiątkiem coraz jaśniejszy przeważał koloryt, coraz szerzéj rozlewały się granice uprawnych obszarów, coraz więcéj ustępowała czerń pierwotnéj dziczy. Rozjaśniały się téż w pobliżu jasnych plam kontury téj czerni, bo puszcza odwieczna, tracąc zwolna cechę niedostępnéj dziewiczości, zmieniała się tam w sąsiedztwie miejsc zaludnionych, pracowitą dłonią ludzką wyzyskiwana, w bory do naszych najstarszych i najdzikszych lasów podobne. Cały obraz lśnił wreszcie srebrzystym połyskiem obfitych wód, szczodrze zasilanych wilgocią olbrzymiego obszaru leśnego. Niepodobne do dzisiejszych rzek i potoków, bo pysznie nabrzmiałe i rozlane dokoła, świeciły łożyska ówczesnych strumieni szeroko rozgałęzioną na całym obszarze siecią. Na północy zwłaszcza obraz podmokłych nizin wielkopolskich błyszczał jakby mnóstwem zwierciadeł łączących się z sobą, ujętych ramami czarnych borów i szmaragdowych pastwisk, łąk lub rzadkich łanów kłosem powiewających, wśród gęstéj siatki srebrzystych włókien porzecza Warty i Noteci; to były wspaniałe przodki

dzisiejszych jezior wielkopolskich, długoletnią kulturą do teraźniejszego rozmiaru uszczuplonych, szerokie rozlewy wód, któremi w czasach prastarych z Odry do Wisły korabie płynęły.

Jakie ryb niezliczone roje żyły w głębiach tych strumieni i jezior, tego już dziś i wyobrazić sobie niełatwo, bo jeszcze w większéj części wodnych przestrzeni nie płoszyła ich sieć ani wędka, i nie była pochlebstwem ta głośna wód polskich pochwała, którą im przybyły z obcych stron Gallus oddawał [23]). Z niedostępnych puszcz rozchodził się dziki zwierz po wszystkich lasach. Prócz grubéj zwierzyny, którą dziś kryją najdziksze ostępy naszych borów górskich, wypasał się tysiącami stad dawno już wytępiony tur i żubr, na lesistych równinach w pobliżu bagnisk przebiegały rączo olbrzymie łosie o rosochatych rogach, a na rozległych trawiastych dolinach, wśród odwiecznych lasów, spotkać się można było z zwierzęciem, którego w dzikim stanie najmniéjby się kto w Polsce spodziewał oglądać, z tabunami koni i osłów. Czy od wieków żyły tu ich stada, czy też kiedy domowe zwierzęta opustoszałych osad rozrodziły się i zdziczały, dość, że i Czesi w napadach na ziemię śląską uprowadzali z niéj mnóstwo dzikich koni, na pęta pochwytanych, i św. Otton spotkał się z nimi na Pomorzu, a dzikie osły jeszcze w połowie XIII wieku zaliczano w okolicy Sieciechowa do tak pospolitego zwierza, jak odyńca lub jelenia [24]). Z wytępionych dziś mieszkańców lasu, miryady bobrów gnieździły się wszędzie w swych dziwacznych zamkach, gdzie tylko strumyk jakiś przepływał borem. Dość było wstąpić na brzeg lasu, żeby na każdym kroku potrącać o niezliczone mnóstwo wilków szkodników, ponętnych smaczném mięsem dzików, sarn, jeleni, danielów, wreszcie lisów, kun, łasic, wiewiórek, których każda osada biła co roku tysiące na przyodziewek zimowy. A nie wspominać już o tych chmurach dzikiego ptactwa, wśród którego sokół, skrzętnie przez łowców poszukiwany, królował, o tych dobroczynnych pszczół ro-

jach, od których lasom polskim nazwa miodopłynnych się dostała [25]).

Na uprawnych obszarach mieszkaniem przeważnéj części narodu były nędzne, z belek klecone chałupy, nie wiele różne od tych kurnych chat wieśniaczych, z któremi i dziś jeszcze w okolicach kraju, bardziéj zacofanych, tak łatwo się spotkać; dobrze, jeśli w nich dla bydła i trzody była stajenka i chlew osobny, przeważnie ludzie i zwierzęta w tych samych mieścili się ścianach. To téż jeżeli orszakowi książęcemu, w pochodzie po kraju, gdzieś zdala od którego z rzadko rozrzuconych zamków przenocować przyszło, trudno mu było w całéj okolicy znaleść odpowiednie umieszczenie. Z namiotami zatém odbywały się przejażdzki dworu książęcego, czasami i kilka noclegów z kolei odbyć się musiało na pustkowiu w koczowniczém obozowisku [26]). Skarżyli się téż mnisi zwifalteńscy, przybywszy w gościnę do swéj dobrodziejki, wdowy po Krzywoustym, że podróżując z nią po kraju, kilka dni w namiotach i kurnych chałupach przebywać musieli [27]). Nigdzie zresztą, nawet w zamkach książęcych, nie spotkał się wówczas przybysz, do gmachów zagranicznych przywykły, ze świetnościami budowli, w drewnianych bowiem grodach mieszkali panowie kraju, z drzewa były budynki najznaczniejszych miast przy siedzibach książęcych i katedrach biskupich, ledwie gdzieniegdzie słynął na cały kraj, ku podziwowi wszystkich mieszkańców, jakiś kościół obcych mistrzów ręką murowany [28]). Ale już nie tak ciężko było przejeżdzać ziemią polską, jak przed wiekami, kiedy w prastarych czasach każde plemię Lechitów żyło w odosobnieniu; nawet kupcy, do niemieckich dróg przywykli, nie mogli się tak bardzo skarżyć na ubite szlaki handlowe, do bogatych miast czeskich, do wspaniałego Kijowa wiodące. Bezpieczniéj tu może nawet było, niż w Szwabii lub Bawaryi, gęsto zasianéj zbójeckiemi gniazdami czyhającego na kupców rycerstwa, drogi błotne i wybojów pełne, nie o wiele gorsze od niemieckich, a jeśli się uprzykrzyła podróż leśném pustko-

wiem, to zawsze już coraz gęściéj spotykało się ludzkie osady, a w nich gościnna karczma za lichy grosz gotowa była nakarmić i strudzone członki wytrawnym miodem pokrzepić[29]). Na większych rzekach zawsze przy szlaku uczęszczanym znalazł się przewóz albo most na strumykach, choć słaby nieraz i dziurawy, jeśli niebezpiecznie było w wodę wjeżdzać z wozami. Gdzie jednak który z potoków osiodłano mostem z kamieni misternie zbudowanym, tam już takie dziwo na całą okolicę dokoła słynęło, i dość było powiedzieć „u mostu kamiennego“, żeby to miejsce, wszystkim odleglejszych nawet stron mieszkańcom dobrze znane, oznaczyć dokładnie[30]).

Taką była Polska za dni Krzywoustego, tak ją wyposażyła przyroda, do takiego stanu przywiodła ją ludność lechicka, w walce z pierwotnemi siłami przyrody i w zapasach, które o tę ziemię z sąsiadami toczyć musiała, z rojowiska rozbitych plemion w naród polski zrosła i spojona. Ale żeby jasno ocenić, co naród zdołał uczynić z téj ziemi, jak ją dla siebie i dla świata umiał wyzyskać, jak jéj przyswoił dobrodziejstwo cywilizacyi, które ze stosunków z resztą świata nań spłynęły, trzeba wprzód poznać sam naród, wejrzeć w tajniki jego społecznéj budowy.

II

SPÓŁECZEŃSTWO

Gospodarstwo. Rybołowstwo. Bartnictwo. Hodowla bydła. Rolnictwo. — Ludność nieswobodna. Niewola. Jeńcy wojenni. Handel niewolnikami. Zubożenie drogą do niewoli i do osiadania na cudzym gruncie. Czynszownicy. — Chłopi przywiązani do gruntu. Osady chłopskie: rolnicze, rybackie, bobrownicy, skotniki, koniarze. Osady służebne: rzemieślnicze i dworskie. Narocznicy i dziesiętnicy. — Ludność swobodna. Znaczenie posiadłości ziemskiéj. Dziedzictwo. — Dziedzice małego gruntu. Władyczęta. — Władyki, rycerze. Polskie władyctwo a rycerski romantyzm. Dwór i włości władyki. Panowie, magnaci. Prandota. Wojsław. Piotr Włostowic. Posiadłości z daru książęcego. Zbilut obdarzony kasztelanią. Pierwszy pokwit możnowładztwa. — Posiadłości kościelne. — Miasta przy stolicach biskupich. Handel. Żydzi. Ludność, obwarowanie, fizyognomia miast. — Uobyczajenie społeczeństwa. Polska pogańska a Polska Krzywoustego. Rzut oka w przyszłość.

Gallus chwali sobie w lesistéj Polsce „obfitość chleba i mięsa, ryby i miodu“; niejedno, czego sama ziemia nie dała, przyniosły zwycięskie wojny z bogatszém sąsiedztwem, a choć ludność kraju, na swojém poprzestając, nieskorą była do handlowych zabiegów, to już kupcy postronni dla własnego zysku zostawiali jéj obcy towar w zamian za to, czego naród z produktów własnéj ziemi zużyć nie potrzebował, tak, że według słów przybyłego z dalekich stron historyografa ani złota, ani srebra w Polsce nie brakło[1]). Bujna przyroda, na tak znacznéj przestrzeni odosobnionego

kraju, pierwotną jeszcze dziewiczością tchnąca, zaspokajała sama wielką część potrzeb narodu, z małym tylko pracy ludzkiéj wysiłkiem. Przy obfitości zwierzyny i leśnego miodu, przy słynnéj rybności rzek i jezior, dość było wyciągnąć tylko rękę po te surowe produkta ojczystych wód i lasów, by głodu nie zaznać. Ale od wieków już ludność ziem polskich, jak wszyscy Słowianie, wyszła była ze stanu plemion łowieckich i rybackich, a wziąwszy sobie lemiesz za godło pracy i życia, związała się nim tém ściśléj z ziemią rodzinną, która tyle poprzednich już wyżywiła pokoleń, i w całém swém pierwiastkowém jeszcze wprawdzie, lecz zdolném dalszego rozwoju życiu, od niepamiętnych czasów doznawał naród cywilizacyjnych dobrodziéjstw rolnictwa.

Nie była jednak Polska jeszcze tym krajem na wskróś rolniczym, jakim ją dopiero późniejsze uczyniły wieki. Nie mogąc, ani nie potrzebując zapełniać śpichrzów dalekiego Zachodu obfitym plonem swojéj gleby, wydobywała z niéj tyle zboża tylko, ile jéj własne potrzeby wymagały. Nie mało wprawdzie statków kupieckich snuło się po wodach Bałtyku, aż na daleki Wschód, do portów czudzkich, do handlowych emporyi północnéj Rusi zmierzając, ale nie zbożem jeszcze naładowane były ich barki, lecz bursztyn wybrzeży pruskich i pomorskich, wosk, bogate futra i skóry zwierzęce były głównym artykułem bałtyckiego handlu. Odkąd przedsiębiorcze miasta niemieckie rozsiadły się na bałtyckiém wybrzeżu, wówczas dopiéro otwarły się Polsce wrota zbożowego handlu z Zachodem, podniecając bujny rozwój krajowego rolnictwa. Pod koniec rządów Krzywoustego, nie było jednak po co szkutom zbożowym zdążać Wisłą lub Odrą, wśród puszcz leśnych, ku Bałtykowi. Od lat kilku dopiéro ujścia Odry i Wisły należały do Polski; nad przystanią wiślnéj delty, która późniéj jeżyła się lasem masztów, po zboże polskie tutaj przybywających, sterczał tylko samotny zamek gdański[2]), broniąc wybrzeża od korsarzy bałtyckich, a choć nad ujściem Odry od dawna już Julin

i Szczecin słynęły handlem, to nie po zboże zawijali do ich przystani kupcy z Zachodu[3]). Boć na Pomorzu mniéj jeszcze, niż w Polsce, kwitło rolnictwo; „ludzie ci“, mówi biograf św. Ottona o Pomorzanach, „trudnią się łowami, rybołowstwem albo wypasem bydła i na tém ich całe bogactwo polega, rzadka jest bowiem jeszcze uprawa ziemi“[4]).

Skoro zatém nie było pola do wywozu płodów rolniczych, a zdobywanie nowéj ziemi pod orkę tyle trudności w lesistym kraju nastręczało, nie dziw, że hodowano tyle zboża tylko, ile było potrzeba na chleb i piwo, tyle lnu lub konopi, żeby wystarczyły na płótno do ubrania. Tém bardziéj za to kwitło jeszcze obok rolnictwa pierwiastkowe gospodarstwo wodne i leśne, nie tylu rąk ludzkich, nie tyle pracy wymagające. Gdzieniegdzie stawiano już w rzekach sztuczne przyrządy[5]), by wygodniejszy i obfitszy połów ryb sobie zapewnić, gdzieindziéj jeszcze po staremu wędki i sieci żywiły ludność nadbrzeżną; na niektórych jeziorach już tylko książe mógł ciągnąć wielki niewód przez całe wód zwierciadło, a okolicznym mieszkańcom wolno było jedynie na brzegu sieci zapuszczać[6]). I łowy na grubego zwierza księciu tylko były zostawione; biedni ludzie nie mieli stąd braku, bo któż z nich, domowéj zagrody i roli zniewolony pilnować, byłby się mógł zapędzać w głębokie ostępy puszcz leśnych na walki z turem, żubrem lub łosiem; niemałéj zresztą od dzieciństwa potrzeba było na to wprawy, by tak grubego zwierza oszczepem położyć. Ale na krańcach lasów, w pobliżu osad, nikt nie bronił biedactwu zastawiać sieci i łapek, w które mniejsza zwierzyna się chwytała, z futra swego i mięsa składając ludziom daninę[7]). Prawdziwém jednak bogactwem dla wszystkich borami objętych okolic było bartnictwo leśne, w całéj Polsce z wielką troskliwością pielęgnowane; zwłaszcza gdzie większe obszary lasu zarastała lipa, tam wszystkie osady dokoła miodem płynęły. Każdy był wówczas bartnikiem[8]) i każdy od dziecka, jak chodzenia lub mowy ojczystéj, tak i sztuki pielęgnowania

rojów leśnych uczył się od rodziców. To też każdy, do tego gospodarstwa leśnego nawykły, umiał się z barcią obchodzić, wiedział, na jakich drzewach ją żłobić, z któréj strony, w jak dalekich odstępach, w jakiéj wysokości od ziemi, by się pszczoły dobrze roiły, wiedział, jak ją wymazać przynętą i od chciwego słodyczy ptactwa ochronić, umiał wreszcie w stosownym czasie obfite plastry podebrać. A choć go przytém nieraz dobrze pszczoły pocięły, to nie żal było bolu, bo nazbierało się podostatkiem przysmaku do omasty suchego chleba i napić się było czego w długich wieczorach zimowyca przy rozpaloném ognisku. Wytrawny miód pomorski i „piwo jak najstaranniéj przyrządzone“, tak połechtały podniebienia bawarskich mnichów, towarzyszy św. Ottona, że im wydały się lepszym napojem od win falerneńskich, o których sławie z czytania starożytnych poetów zasłyszeli. Wosk wreszcie, jeśli go bartnik nie potrzebował do oświecenia izby, na smolném poprzestając łuczywie, opłacał mu się lepiéj jeszcze od miodu, bo wiele tylko kręgów wytopił wśród lata, zawsze znalazł na nie kupca na targu. Na całym świecie bowiem o wosk się dopytywano, tyle go było potrzeba po kościołach i zamkach pańskich, a mało który kraj w takiéj go miał obfitości, co bartnicza Polska. Nie zwierzyną samą wreszcie i barciami służyły lasy rozsiadłéj na swych brzegach ludności; nie mówić już o użytku z drzewa na opał i budulec, naczynia i wozy, łodzie i korabie, które dla bezpieczeństwa smołą z lasów szpilkowych wylewano; największém obok barci dobrodziejstwem gospodarstwa leśnego były bliskie osad dębiny, gdzie na obfitej żołędzi, bez żadnych kosztów, bez żadnego prawie nadzoru wypasały się tuczne trzody wieprzów. One to głównie bez pracy i zachodu dostarczały ówczesnéj ludności pożywienia mięsnego, bydła bowiem nie wiele w tych czasach bito, na inny szanując je użytek[9]).

Hodowla bydła łączyła się ściśle z rolnictwem, jako nieoddzielna gałęź gospodarstwa ziemiańskiego. Pasterstwo

w właściwém, etnograficznem znaczeniu tego słowa, nieznane było ówczesnéj Polsce, bo téż cały jéj obszar nie miał do tego przyrodzonych warunków. Życie pasterskie rozwinąć się może tylko na stepie, którego lesista Polska nie miała, albo na halach i połoninach, a grzbiety gór zbyt odległe były wówczas jeszcze od osad ludzkich. To téż tyle bydła tylko wypasano, ile go do uprawy roli i do zaspokojenia niezbędnych potrzeb codziennego życia potrzeba było. Koń służył do pociągu i jazdy, w pokoju i na wojnie, woły w jarzmie chodziły lub u biedniejszych zastępowały w gospodarstwie konia, krowa żywiła rodzinę właściciela mlekiem, masłem i serem, owca prócz mleka dawała wełnę, z któréj przemysł domowy tkał grube sukna na odzienie, czasem i ona wreszcie ginęła pod nożem, by obok trzód, żołędzią leśną wypasanych, mięsem pana nakarmić, a wtedy i skóra przydała się w zimie za kożuchy; wszystkim zresztą gatunkom bydła oddaje Gallus sowite pochwały[10]). Ale o przemyśle pasterskim, o wypasie tucznego bydła na sprzedaż, o handlu serem lub wełną, pewno mało kto myślał. Obok każdéj osady rozlegało się pastwisko, którego część zwykle i za łąkę służyła[11]), albo wśród boru na polanach, w pobliżu ról uprawnych, albo wraz z rolą mozolnie na pustkowiu leśném zdobyte. Więcéj bydła znajdowało się niezawodnie w rozległych posiadłościach książęcych, biskupich lub niektórych panów bogatych; nie mówić już o licznych stadninach, których wybór pod siodłem rycerskiém na wojnę wyruszał[12]), ale i bydła rogatego większa tam była potrzeba, bo stół pański nie obchodził się bez mięsa wołowego[13]). Łatwiéj téż było bogaczom wypasać bydło na rozległych obszarach pastwisk leśnych, o których nie marzyło się ubogim osadom wiejskim; to téż i przemysłu pasterskiego może tam już niekiedy próbowano. Nie wiele pod tym względem zmieniły się zapewne stosunki w ciągu jednego wieku, a właśnie w sto lat po śmierci Krzywoustego mamy dokładną wiadomość o zdumiewającém bogactwie, jakie biskup włocławski w bydle

posiadał. 475 koni bowiem, 575 wołów, 1176 krów, 3174 owiec i 1260 świń pasło się w jego kujawskich i mazowieckich włościach, które co najwięcéj stanowiły dopiéro trzecią część całego uposażenia biskupiego stołu; takiego mnóstwa bydła nie potrzeba mu było przecież ani do uprawy roli, ani na własny użytek[14]).

Rolę wszyscy niemal uprawiali, znaczna część ludności jéj była wyłącznie oddana, ale i rybak i bartnik i rzemieślnik, każdy miał koło kurnéj chaty choćby mały ornéj ziemi kawałek, który zasiewał zbożem, lnem lub konopiami. O stanie ówczesnego rolnictwa napróżnobyśmy bliższych szczegółów w źródłach szukali. W czarnych barwach przedstawiają nam go utyskiwania mnichów lubiąskich, którzy w drugiéj połowie XII wieku z ojczyzny swojéj niemieckich kolonistów zaczęli na Śląsk sprowadzać[15]). Przybysze zastawali gospodarstwo ludności miejscowéj w opłakanym stanie: kilkoma kawałkami drewna, niezgrabnie bez żelaziwa w sochę zbitemi, którą dwie krowy lub dwa woły ciągnęły, poruszano z wierzchu piaszczystą glebę pod zasiew lichego ziarna, o włóczeniu, o nawozie pewno nikt nie myślał, i lichy musiał być plon z takiéj uprawy. Ale choć w niejednym zakącie kraju, jak właśnie w niektórych opustoszałych okolicach Śląska, w istocie nie lepiéj szło gospodarstwo, nie można stąd wnosić, żeby w całéj Polsce ówczesnéj tak zaniedbana była uprawa roli. Wcześnie już odróżniano dokładnie role orne, łąki, pastwiska a nawet ogrody, co już dostatecznym jest dowodem, że rolnictwo dawno wyszło było ze stanu pierwotnéj dzikości a ziemie uprawne stale były oddane pod panowanie radła i motyki[16]). Na Zachodzie tymczasem, w wielu nawet lesistych okolicach Francyi, kwitło wówczas jeszcze pierwiastkowe rolnictwo leśne: wypalano część lasu, i zasiewano lekko poruszoną ziemię takiego pogorzeliska pomiędzy resztkami osmolonych pniów, dopóki nowy porost świéżego zalesienia nie zmusił koczującego po borze rolnika do wypalenia innego obszaru[17]). W lesistéj Polsce o takiém leśném,

koczowniczém rolnictwie nie słychać, broniła może tego władza książęca, nad starymi borami rozciągając swoją opiekę, inna to bowiem rzecz wykarczowaniem jakiejś części lasu stale przysporzyć ornéj ziemi, a inna trzebić i niepokoić ostępy leśne przerzucając z miejsca na miejsce lichą uprawę pogorzelin. Chyba na podgórzu było pole do takiego rolnictwa, gdzie tak rzadkie były osady i mało kto dbał o lasy, ciągnące się bez końca grzbietem gór i dolinami[18]), w nizinach, w pobliżu grodów książęcych, były księciu lasy do łowów potrzebne. Na obszarach uprawnych zdawałoby się, że najbardziéj rozpowszechnione mogło być pierwiastkowe gospodarstwo, na corocznéj przemianie ról ornych i pastwisk polegające[19]), za tém przynajmniéj przemawiałaby analogia stanu rolnictwa w podobném stadium cywilizacyjném narodów zachodnich. Zdaje się jednak, że pastwiska nigdy nie szły pod uprawę, skoro je tak pospolicie od ról ornych stale odróżniano; kto wie zatém, czy już wówczas trójpolowe gospodarstwo nie było w Polsce rozpowszechnione. O zasiewie oziminy i jarzyny, wczesne w każdym razie napotyka się w źródłach wzmianki[20]).

Z rozmaitych gatunków zboża najwięcéj uprawiano pszenicy, owsa i jęczmienia, owies szczególnie najbardziéj był rozpowszechniony[21]). Wypiekano z nich chleb i warzono piwo, a był to napój tak smaczny i „umiejętnie przyrządzony“, że Polakowi trudno było obejść się bez niego. Wszak Leszek Biały nie mógł dopełnić ślubu krucyaty, w obawie, że mu w gorących krajach piwa zabraknie[22]). Nie dbali téż Pomorzanie o wino, mówi biograf św. Ottona, mając w piwie i miodzie tak wyborne napoje[23]). Ale jak św. Otton zasadził na Pomorzu winną latorośl, żeby przynajmniéj do mszy św. było skąd o wino się postarać, tak i w Polsce ówczesnéj, ku temu samemu zapewne celowi służyły głównie dość rozpowszechnione nawet winnice: szczególnie w Sandomierskiém nie rzadko można się było z niemi spotkać[24]). Dziwna to rzecz wprawdzie, że to wino udawało się w kli-

macie, który pewno od dzisiejszego nie był łagodniejszy, ale też niezawodnie i podniebienia ówczesne mniéj draźliwe były na cierpkość napoju, a zresztą do mszy św. nie potrzeba było wytwornego wina. Zawsze jednak winnice były taką rzadkością, że mało kto umiał się z niemi obchodzić, sprowadzano też z dalekich stron, z włoskiéj lub francuskiéj lepszego wina ojczyzny, świadomych téj sztuki mistrzów, od których z czasem i miejscowi ludzie w niéj się poduczali. Do nich też i wyrób wina należał, jak w ogóle przerabianiem surowych produktów zajmował się ten sam rolnik, który je z gleby wydobył. Własna rodzina i mąkę mu zmełła i piwo uwarzyła i płótno sporządziła; kobieca to zwłaszcza była rzecz, prząść na wrzecionach, czego się nawet bogate panie nie leniły i, co już cięższą było robotą, zboże mleć na żarnach, przyczém nieraz siła męska niewieście musiała pomagać. Rzadkością bowiem jeszcze wielką były młyny, choć wody do poruszania kamieni nigdzie nie brakło[25]); snać dlatego, że od wieków wszyscy przywykli plon własnéj ziemi własnemi w swojéj chacie obrabiać rękami, a do podziału pracy nie przyszła była jeszcze pora, wszystkie potrzeby codziennego życia zaspokajał jeszcze przeważnie pierwotny przemysł domowy.

Niemała część narodu składała się z takich ludzi, którzy na małém poprzestając, żyli sami i rodzinę wyżywiali tylko z tego, co ich własna dłoń wraz z rękoma żony i dzieci wydobyć zdołała z małego kawałka dziedzicznéj ziemi ornéj, z wód, nad któremi się urodzili i z lasów, które drobną ich posiadłość okalały[26]). Jeśli posiadłość takiego człowieka zdala od innych osad, leżała odosobniona wśród lasu, choćby mu nikt był nie bronił karczowaniem leśnego pustkowia przysparzać sobie roli pod zasiew, na nicby mu to się nie przydało, gdyż właśnie stać go tylko było wraz z całą rodziną na tyle siły roboczéj, by uprawić ten drobny kawał gruntu, który po ojcu otrzymał w spuściźnie, zebrać zeń plon i dla własnych potrzeb go zużytkować, by pochodzić koło

bydła, potrzebnego do uprawy roli, by dopilnować barci w lasach i ryb podostatkiem w rzekach nałowić. Gdyby mu kto dozwolił na stokroć rozleglejszych gospodarzyć obszarach, z tą siłą roboczą nie zdołałby z nich więcéj wydobyć; dopiero kiedy rodzina w dalszych pokoleniach szeroko się rozrosła, jeśli jéj nie zdziesiątkowały jakie nadzwyczajne zdarzenia, trzeba było myśleć o czémś nowém. Wszędzie bowiem, i na polach uprawnych i w wodach lub lasach, więcéj jeszcze nierównie na wpół dziewicza ziemia dawała, niźli naród miał rąk i siły roboczéj, by te dary zgarnąć i na korzyść swą obrócić.

Były jednak w Polsce ówczesnéj rozległe ziemi obszary, do jednego należące pana, który nieraz znacznéj ich części przez całe życie nie widział, a lemiesza, rok w rok prującego ich powierzchnię, tknąć się nawet nie umiał. Takim panem był książe, jego własnością był cały niemal obszar kraju z nielicznemi, w stosunku do tego ogromu, płatami posiadłości prywatnych; biskupi wreszcie, z dawna przez szczodrych książąt obfitemi nadaniami wyposażeni i możni panowie świeccy żyli dostatnio z bogatego plonu rozległych włości, po który nigdy sami nie wyciągnęli ręki. Za nich i dla nich pracować tam musiała ludność nieswobodna, która obok téj ziemi połowę ich bogactwa stanowiła, bo bez niéj tyle mieliby z nich korzyści, co z zamków zaczarowanych, znanych paniętom z opowiadań piastunki. A że im ziemi nie brakło, że ziemia zawsze więcéj przynosiła, niż dłoń ludzka zebrać zdołała, tém więcéj każdy z nich miał użytków z swych włości, im liczniejsze téj ludności osady roiły się w ich obrębie. Niczém była bez téj ludności włość, dopiéro przez nią i z nią razem nabywała wartości ekonomicznéj; to téż nie wolno było jéj ruszyć się z pańskich włości i stąd zwano ją „ludźmi przywiązanymi do gleby“ (*glebae ascripti, ascripticii)*, „ludźmi“ w ogóle lub „chłopami“[27]), albo poprostu „niewolnikami“ *(servi, mancipia)* od niewoli, w któréj panom służyć musieli.

Znaczna część zresztą téj ludności nieswobodnéj składała się w istocie z niewolników, z jeńców wojennych, lub w dalszych pokoleniach od nich pochodziła; wojna zawsze była głównem tego bogactwa źródłem. Od niepamiętnych czasów to trwało, od tych prastarych wieków przed nastaniem historycznej Polski, kiedy odrębne plemiona lechickie, żyjąc w odosobnieniu, nieraz w najazdach na ziemię sąsiednich współplemieńców, wraz z innym dobytkiem i ludzi do swoich osad uprowadzały, używając później ich pracowitéj ręki do dalszego wyzyskiwania swéj własnéj ziemi, do któréj uprawy dość siły roboczéj nie było. Tak późniéj ruskie wojny Chrobrego przysporzyły Polsce kilkaset głów roboczéj ludności z nad Dniestru, któréj pewnie nie dano jeść chleba darmo; w ćwierć wieku potém, kiedy na ziemi polskiéj całe nowe pokolenie z tych jeńców się rozrodziło, ośmiuset z nich odesłał na Ruś wnuk Chrobrego Kazimierz, dając ich za wiano na godach weselnych z siostrą Jarosławową[28]). Rzadko jednak zdarzyło się jeńcom w ten sposób do ojczyzny powrócić, wiano Kazimierzowéj Dobrogniewy było może jedynym w tym rodzaju wypadkiem, tysiące pozostawały w kraju „przywiązane do gleby“, na któréj je ręka pańska osadziła, a rozrastając się z pokolenia w pokolenie, o dawnéj ojczyźnie i lepszym losie swych przodków zapomniawszy, jedną tylko tradycyą pozostawiały dzieciom i wnukom, tradycyą ciężkiéj pracy na korzyść panów.

Za Krzywoustego czasów każdy niemal rok przynosił nową wyprawę na Pomorze, a każda wycieczka na drugą stronę nadnoteckiéj puszczy, opłacała się sowitym łupem i chmurami jeńców, których szczęśliwi zwycięscy na smyczy przyprowadzali[29]). Przy zdobyciu każdego grodu lub miasta na Pomorzu, z równą chciwością, jak na dziwy „morskich bogactw“, rzucali się Bolesławowi wojownicy na samych mieszkańcow, „biorąc w więzy chłopców i dziewczęta“; boć to był łup nieoceniony, który w domu więcéj się przydał, niż wszystkie inne skarby, wodami Bałtyku na Pomorze

zwiezione; mniejsza o płacz i lament, który za każdym razem rozlegał się przy podziale jeńców, kiedy inny pan żonę zabierał a inny męża, kiedy dzieciom z rodzicami na zawsze przyszło się rozstawać[30]). Skoro każdy z rycerzy zabrał swoich do domu i w dziedzicznéj osadził włości, to ojciec gdzieś w Sandomierskiém a syn pod Płockiem lub na Śląsku do gleby przykuci, przy ciężkiéj pracy radzi nie radzi zapomnieć o sobie musieli.

Pomorze było aż do ostatecznego zawojowania istną kopalnią jeńców dla Krzywoustego; w ostatnich tylko walkach 18000 wojowników pomorskich legło pod jego orężem a 8000 z żonami i dziećmi poszło w niewolę do Polski[31]). To téż nie dziw, że wylękła ludność nieustannymi napadami trapionego kraju chroniła się na wyspy bałtyckie, a biedny jakiś Pomorzanin, aż o lutyckie oparłszy się jeziora w ucieczce przed Polakami, wolał tam w samotném pustkowiu przez lat siedem samą rybą się żywić, niźli wracać do domu, by przy najbliższéj wyprawie Krzywoustego w pętach do Polski podążyć[32]). Po tak obfitym połowie jeńca, jak w czasie ostatnich wypraw pomorskich, można było liczniejsze partye poosadzać na pustych, niezaludnionych kresach od granic Rusi lub Podlasia, gdzie w oddaleniu od swoich stron ojczystych, w własnéj i nowych swych siedzib obronie, mogli daléj kosztować wojowniczego rzemiosła, które ich od niewoli nie ochroniło[33]). Rzecz jasna tylko, że wszystkim tym jeńcom nie dozwalano pozostawać w starém pogaństwie, a choć to przymusowe nawrócenie w pierwszém pokoleniu nieraz było jeszcze tylko płaszczykiem, pod którym kryły się stare wyobrażenia religijne i obrządki, to dzieci ich i wnuki, rozsiadłszy się wśród chrześcijańskiéj ludności, rychło o dawnéj wierze zapominali. Nietylko zresztą z Pomorza miała Polska niewolników; jeśli bagna pruskie ścięły się lodem, to i za ich obronną granicą próbował Krzywousty szczęścia, a i tam opłacał się połów „niezliczoném mnóstwem mężów i niewiast, chłopców i dziewcząt, jeńców i niewolnic“[34]). Nawet Połowcy,

choć ci dalecy goście z rzadka tylko odważali się ruskimi szlakami po zdobycz wpadać do Polski, jeśli udało się zastawić na nich sieci, musieli potem tę śmiałość ciężką pracą odpokutowywać na Kujawach w osadzie, która do dziś dnia od nich zachowała nazwę [35]). W ogóle wszystkie Prusy, Pomorzany, Rusie, Czechy, Węgrzce, Wilki [36]) i tyle innych osad podobnych nazwisk, których znaczenia dziś nieraz niepodobna odgadnąć, są odwieczną pamiątką tych czasów, kiedy cała Polska zaludniała się jeńcami w szczęśliwych wojnach z całém sąsiedztwem dokoła w niewolę branymi. Nikt się zapewne dziwić nie będzie, że w języku naszéj ludności włościańskiéj nie znajdzie śladów tego różnorodnego, obcego pochodzenia. Wieki tu swoje zdziałały, a jeśli niemieckie kolonie XIII i XIV wieku, w zwartych masach na ziemi polskiéj osadzone, rychło zatraciły wszelki ślad niemieckiego pochodzenia, to cóż się dziwić, że nawet Węgier lub Prusak, przed siedmiu lub ośmiu wiekami wśród polskiéj albo dawno spolszczonéj ludności osiadły, w drugiém lub trzeciém pokoleniu stał się już Polakiem. Zawiązkiem ludności nieswobodnéj byli zresztą jeńcy wojenni z zamierzchłéj epoki walk między lechickiemi plemionami; niewolników zatém mazurskich sadowiono wśród Polan, a Ślązaków nad Wisłą; późniéj zaś lechiccy Pomorzanie, którzy językiem tak mało różnili się od polskich plemion, za kilka lat dziesiątków stapiali się nie do rozpoznania z miejscową ludnością. W wielu jednak chłopskich nazwiskach, które w dokumentach tego czasu spotykamy, przechowały się widoczne ślady obcego pochodzenia i napróżnoby się kto silił z polskich lub w ogóle słowiańskich wytłomaczyć je pierwiastków.

Drugiém źródłem niewoli był handel ludźmi, który dobrze jeszcze kwitł w owych czasach. Tak cenna rzecz, jak siła robocza niewolników, należała do najwybitniejszych artykułów handlu w tych stronach. Potrzebowano jéj wszędzie, i na zachodzie łatwo było znaleść kupca na ten towar, gdyż utarczki między panami feudalnymi lub wyprawy ce-

sarzy do Włoch, nie dostarczały niewolnika; Słowiańszczyzna więc, na wpół jeszcze pogańska lub z poganami sąsiadująca, była głównem tego artykułu targowiskiem. Najhojniejszym jednak klientem kupców handlujących niewolnikiem był cały świat muzułmański; zarówno w Bagdadzie, jak w Kordowie i w Andaluzyi[37]) nie żałowano złota na rosłych chłopców słowiańskich, i w pysznéj zresztą stolicy bizantyńskich cesarzy nie mało można było za nich dostać kosztownych materyi i misternych tkanin. Żydzi, którzy głównie trudnili się tém zyskownem przedsiębiorstwem, znali dobrze Polskę, jako jeden z ważniejszych targów, gdzie za tanią cenę dobry towar był do nabycia. Pod koniec X wieku napróżno starał się św. Wojciech odwrócić Czechów od sprzedawania chrześcijan w ręce żydowskich spekulantów[38]); później pod wpływem kościoła, z postępem cywilizacyi ogładziły się wprawdzie uczucia i obyczaje, ale nikt się nie wahał jeńców wojennych, zwłaszcza pogan, za rzadki pieniądz Żydom sprzedawać. Matka Krzywoustego Judyta, znana z dobroci i z tkliwości sławiona, nie żałowała wprawdzie swych bogactw na wykupywanie chrześcijan z żydowskiéj niewoli[39]), ale na tyle miłosierdzia nie stać jej było, by miała myśleć o niewolnikach pomorskich lub lutyckich.

Polska więcéj niezawodnie sprzedawała w tym handlu, niźli potrzebowała kupować; nie miała bowiem tyle zasobów, żeby drogie pieniądze na to wydawać, co jéj wojenne rzemiosło samo przynosiło. Jeśli więc połów jeńca nadspodziewanie się udał, spadała na razie wartość siły roboczéj wobec potrzeb danéj chwili i liczniejsze partye niewolników szły w ręce żydowskich kupców, w zamian za kosztowne wyroby dalekich krajów lub za żelazo i zbroję, niezbędne narzędzia do nowych wypraw wojennych. Tylko chłop raz już „do gleby przywiązany“, nigdy nie szedł na targ, bo jakążby wartość miała ziemia bez niego[40]). Różne zresztą bywały lata, niekiedy taka obfitość jeńca zalewała Polskę, że nie wiedziano, co z nim począć; w czasach pokoju natomiast lub

niepomyślnych wypraw wojennych niejeden grosz, w lepszych czasach zapracowany, powracał znów do rąk kupców żydowskich, z których był wyszedł. Zdarzały się takie czasy, że nawet tak słynny wojownik, jak Piotr Włostowic, który tyle pewno jeńców nałowił się w swém życiu, nie żałował pieniędzy na zakupno niewolnika, by w dostateczną siłę roboczą wyposażyć posiadłości swych fundacyi kościelnych[41]).

I wolny człowiek mógł zresztą popaść w niewolę. W Czechach złoczyńca, skazany na śmierć a ułaskawiony, stawał się niewolnikiem, i starganie węzłów małżeńskich tąższamą w czasach pierwotnych zagrożone było karą[42]). W Polsce niema na to przykładów, to pewna jednak, że i u nas dłużnik, który się nie mógł wypłacić, szedł w niewolę do wierzyciela; niejednego zwłaszcza biedaka ten los spotykał, jeśli przyciśnięty ciężarami publicznymi, zadłużył się u skarbu książęcego. Tak kiedy Zbilut nie zdołał wypłacić się poborcy książęcemu z długu, półtora grzywny wynoszącego, przyjął ten dług na siebie bogaty Włodzimierz, ojciec sławnego Piotra, dobrze nam znanego, a mogąc do woli rozporządzać osobą biednego dłużnika, darował go wraz z synami kościołowi N. M. Panny na Sobótce, od którego rodzina jego od dawna miała szczególną dewocyą[43]).

Nieraz zdarzały się takie wypadki, a rzadko tylko źródła, skąpe w tego rodzaju wskazówki, przechowały o nich wiadomość. Choć bowiem w dobrych latach, spokojnych i urodzajnych, nie trudno było wyżywić siebie i rodzinę z drobnego kawałka dziedzicznéj ziemi, z jéj wód i lasów okolicznych, to co chwila nieprzewidziane klęski mogły zachwiać ekonomiczną równowagę dziedzica takiéj drobnéj posiadłości, i wyzuć go z całego dobytku. Już częste wojny wielkim były ciężarem, można było wprawdzie na nich się obłowić, ale zwykle korzystali z nich tylko możni panowie, bo im łupy i jeniec dostawał się w udziele, a kto z biédniejszych ludzi nie umiał się zakrzątać koło zdobyczy, wracał do domu z próżnemi rękami, zwłaszcza, jeśli wyprawa wojenna nie

dobrze wypadła. Wychodząc zaś z domu, nieraz musiał się zapożyczyć na dopełnienie zrujnowanego rynsztunku, wróciwszy, zastawał gospodarstwo zaniedbane, jeśli dzieci były małe i niebyło go czyjéj opiece powierzyć. Wszystkich sił gospodarza trzeba na to było, by w swojéj porze użytki ziemi i lasu na potrzeby rodziny wyzyskać; jeśli go w najgorętszéj chwili nie było w domu, cały plon nieraz zmarniał pod ręką nieświadomych rzeczy niewiast i z pierwszą chwilą zimy nędza zajrzała do wrót biednéj chaty. A niechże się zdarzyło słotne lato, niech tylko pomór zabrał bydło, niech wreszcie Czech, Rusin, Prusak czy Pomorzanin w zbrojnym najeździe popróbował szczęścia, to zanim się rycerstwo zebrało, cały dobytek poszedł z ogniem lub na wozach najeźdźców powędrował w ich kraje, a biedni ludzie, wyszedłszy nieśmiało z schronienia lasów, zastawali tylko zgliszcza dziedzicznego domostwa i ani źdźbła jednego z całorocznego plonu nie znajdowali. Przyszło się zapożyczyć na zasiew, to musiał nadejść bardzo dobry rok następny, żeby przywrócić równowagę i spłatę długu umożebnić. Jeśli zaś nowe spadły klęski, i jeść co nie było i sromota niewoli za dług niezapłacony szybkim zbliżała się krokiem, rzadko było znaleźć kupca na zrujnowaną dziedzinę, bo co miał kto począć z opustoszałym kawałkiem ziemi bez sił własnych do jéj uprawy; zdarzyło się wreszcie ją sprzedać, to wyzuty z niéj dziedzic szybko spożył lichą cenę kupna i na niedługo uchronił się od głodu [44]).

Cóż miał wtedy poczynać? Życie zawsze człowiekowi miłe, komu więc głód dobrze dokuczył, a znikąd nie było nadziei ratunku, ten sam musiał się sprzedać i bogatszemu oddać w niewolę, byle mógł przy uprawie cudzéj roli pożywić się lichą strawą. Niejeden tak osiadłszy na cudzéj włości, między chłopami możnego pana, w wspólnéj pracy rychło z nimi się zrównał, a jeśli syn jego sobie przypomniał że od swobodnych pochodził przodków, to pan już w drugiém pokoleniu nie miał zwykle ochoty o tém pamiętać,

i jako „chłopa do ziemi przywiązanego," nie puszczał go od siebie. Bywało jednak także inaczéj. Zubożali dziedzice nie mogąc wyżyć na ojcowiźnie, udawali się zwykle pod opiekę Kościoła, boć jego to było przedewszystkiém rzeczą głodnych nakarmić i nagich przyodziać. Biskup zatrzymywał ich niekiedy na swoim dworze, gdyż i przy sobie potrzebował ludzi służebnych, od których za strawę i odzież wszelkich posług mógł wymagać; nieraz biedak taki, który właśnie wskutek ciężarów wojny dziedzinę postradał, miał przynajmniéj tę pociechę, że jako człowiek rycerskiego rzemiosła świadomy, chociaż mu przyszło służyć, wszedł w liczbę „biskupich wojaków" [45]). Najczęściéj jednak potrzebował biskup ludzi do uprawy rozległych włości kościelnych; przy pierwotném nadaniu otrzymali je wprawdzie byli jego poprzednicy od księcia wraz z całą ludnością na ich obszarze osiadłą, bo bez niéj małoby im przyszło z tych bogactw, ale przez kilka pokoleń nie tak się rozrodzili chłopi, żeby do lepszego ziemi wyzyskania nie potrzeba było więcéj siły roboczéj. Kiedy zaś dla książąt i możnych panów wojny były nieustającą kopalnią nieswobodnéj ludności, biskupi nie mieli czém swoich posiadłości zaludniać, choć bowiem Kościół nie bronił wyraźnie handlu niewolnikami, to nie wypadało mu jednak zakupywać ich dla siebie na targu. Chętnie więc osadzał biskup na swych włościach zubożałego dziedzica, nie nastając na to, żeby go „przywiązać" do ziemi i osobistéj wolności pozbawić; wydzielał mu tylko „źreb" gruntu, parę łanów ziemi, z których osadnik obowiązywał się składać pewne daniny, zwykle w naturze, w surowych płodach ziemi, w każdéj chwili mogąc cudzy grunt opuścić. Wcale wysokie nawet bywały nieraz te daniny, bo biedni ludzie przyciśnięci potrzebą, musieli obiecywać, czego tylko od nich żądano, byle z głodu nie zginąć i nie popaść w osobistą niewolę. Wszędzie zachowywał wreszcie Kościół ten zwyczaj, że jeśli mu kto ziemię swoją darował, mógł pozostać w jéj używaniu, płacąc mierny czynsz kościołowi lub daninę w naturze;

zwykle nawet prawo użytkowania przechodziło dziedzicznie z ojca na synów[46]). Nie mamy wprawdzie u nas wyraźnych przykładów takiego postępowania, ale trudno wątpić, żeby Kościół polski wyjątek w tym względzie stanowił. Jeśli więc zubożały dziedzic nie zdołał się na ojcowiźnie utrzymać, mógł ją ofiarować Kościołowi, a biskup lub opat chętnie go na niéj zostawił i dał mu nawet parę sztuk bydła lub trochę zboża na zasiew, żeby w ten sposób przysporzyć Kościołowi posiadłości i zapewnić mu na przyszłość stały dochód z corocznych czynszów. Dość, że w ten czy ów sposób posiadłości kościelne rychło zaludniły się liczną klasą „chłopów swobodnych," którzy przyciskani czynszem i rozlicznymi ciężarami, w gorszém byli nieraz położeniu od ludności nieswobodnéj „przywiązanéj do ziemi," tę tylko mając wolność, że mogli rozporządzać swoją osobą, i nikt im nie bronił gruntu opuszczać, jeśli mieli ochotę. I na obszarach książęcych osiadali niekiedy na takich warunkach zubożali dziedzice, „gośćmi" zwykle nazywani, gdyż cudzą uprawiali rolę, i opuszczać ją musieli, jeśli się księciu rugować ich podobało, lub gdy nie mieli skąd czynszu zapłacić. Późniéj dopiero, kiedy coraz więcéj kolonistów z Niemiec przybywać zaczęło, przeniosła się na nich ta nazwa, jako na „gości," ze stron dalekich, témbardziéj, że warunki ich osiedlenia niewiele się różniły od stanowiska dawnych, rodzimych „gości[47])."

Z chłopem „do gleby przywiązanym," nie o wiele lepiéj się obchodzono, jak z bydłem. Był on panu nie mniéj potrzebny jak bydlę w jarzmie, a kiedy każdy dbał o to, by mu wół nie zdechł z głodu, to i chłopu musiał dać tyle pożywienia, żeby był zdolny do pracy. Tylko co najwięcéj sprzedawać chłopów może nie było wolno[48]), ale nikomu to nawet na myśl nie przychodziło, bo ich nigdy nie miał za wiele; z ziemią jednak i chłop przywiązany do niéj dostawał się przez sprzedaż lub darowiznę w obce ręce, cóż bowiem była warta ziemia bez niego[49]). Nie ginął chłop pod

nożem jak bydlę, ale też i wołu nikt nie zabijał z wybryku, tylko dla mięsa. Jeśli kto zaś był tak nieoględny, że w gniewie zabił swego chłopa, to go pewnie w starych czasach żadna kara za to nie czekała, tylko Kościół zabraniał targać się na życie bliźniego. Nie tak, jeśli to był chłop innego pana, w takim razie trzeba było karę zapłacić, boć i za cudze bydlę zabite należało się odszkodowanie. Jasna rzecz zresztą, że jak osobę chłopa, tak wszystkie jego siły i wszystko, na co go stać tylko było, pan za własność swoją uważał. To też ciężka była niewola tych ludzi i choć chłop swobodny niewiele lepiéj miał się od nich, wzdychali biedacy choć do takiéj wolności. W uroczystych dokumentach spisywano zatém niekiedy ich imiona wraz z nazwiskami przodków, od których ich niewola się datowała, na wieczną rzeczy pamiątkę, „żeby z czasem do wolności nie poważyli się rościć sobie prawa [50])“. Nieraz przychodziła im ochota z gruntu uciekać. Mogli wprawdzie w takim razie udawać zubożałych dziedziców, i jako „chłopi swobodni“ lub „goście“ w dalekich stronach lepszéj szukać doli; rzadko to im jednak wyszło na korzyść, boć przecie chłopa niewolnika nie tak trudno było rozpoznać choćby od najuboższego dziedzica, a nie tłómacząc się dobrze, skąd pochodzą i gdzie mieszkali, łatwo mogli się wydać i w dawną popaść niewolę. Tak za czasów Krzywoustego dostał się z książęcego daru klasztorowi czerwińskiemu między innymi niewolnikami Radosta z trzema synami: Żelistryjem, Miłoszką i Szmatką. Miłoszce szczególnie tęskno było do wolności; po pewnym więc czasie, już za panowania Bolesława Kędzierzawego, zbiegł z posiadłości klasztornych i rzucił się do nóg księcia, w jego wpraszając się służbę. Kędzierzawy go przyjął, ale niedługo mu przyszło cieszyć się tą swobodą, bo opat Wido, dbały o majątek klasztoru, rychło wpadł na trop zbiega i dowiódłszy praw swoich, napowrót go w włościach klasztornych osadził. Nieodstraszony tém Miłoszka, jeszcze raz próbował szczęścia i umknąwszy w dalekie strony, ukry-

wał się przez czas jakiś aż w Sandomierskiém, w Sieklukach pod Radomiem, w służbie księcia Kazimierza. I tym razem go jednak wytropiono, niemniéj bowiem dbał jak widać, następca Widonów Fulkold, o utrzymanie czeladzi klasztornéj w całości [51]). Wogóle nie sprawdzało się wówczas w Polsce bynajmniéj stare przysłowie średniowieczne, że „święte życie pod pastorałem," w włościach kościelnych. Jeśli przyciśniony nędzą dziedzic chętnie tam jako „gość" przebywał, by się od głodu ochronić, to kościelni chłopi do ziemi przywiązani z lada jakiej sposobności ucieczki radzi korzystali. Tak np. i późniéj na początku XIII wieku, kiedy biskupem kujawskim był Ogerius, chłopi katedry włocławskiéj, Bielejewicami zwani od dziada swego Bieleja, „nie mogąc znieść ucisku i nękania wszelakiego rodzaju, a żadnéj ulgi, żadnéj nadziei lepszego losu nie mając, „umknęli z kasztelanii wolborskiéj za Pilicę," i pod opieką Leszka Białego weszli do jego służby łowieckiéj. Dopiéro po dłuższym czasie, na słynnym zjeździe gąsawskim, upomniał się o nich biskup Michał, i Leszek musiał życzeniom jego zadośćuczynić. Nic nie pomogła im śmierć Leszka w Gąsawie, księżnie Grzymisławie spiesznie bowiem było wypełnić zobowiązania zmarłego męża względem Kościoła, i niebawem musieli Bielejewice zamienić swobodną służbę łowiecką na ciężką pracę przy pługu w kasztelanii biskupiéj [52]). Rzadko mieli zbiegli chłopi tyle obrotności i odwagi, by schronić się za granicę do cudzych krajów, łatwiéj tam bowiem było wprawdzie się ukryć, ale nie każdy dał sobie radę w obczyźnie. Prześladowani i nękani, przez włódarzy pańskich trapieni, wiedzieli, że i dla złoczyńców było schronienie w kościele, przed ołtarzami pańskiemi, ale nawet ta ucieczka im nie pomagała; skoro ich odkryto, „wyprowadzano zbiegów z kościoła" bez skrupułu, i napowrót dostawali się w moc pana [53]). I chłopom jednak dane było niekiedy doczekać się końca niewoli; jeśli ich pan chciał wynagrodzić za wierność i nadzwyczajne usługi, mógł im

darować wolność, a wtedy albo pozostawali na dawnym gruncie jako „wolni ludzie“ za czynszem, albo osiadali „gośćmi“ na ziemi innego pana [54]).

Każdy chłop „przywiązany do gleby,“ budował sobie chałupę w pańskiéj włości, gdzie mu na nią miejsce wyznaczono, i uprawiał grunta w około niéj położone, wyzyskując wszystkie użytki ziemi dla pana według jego rozkazu. Stała robocizna na pańskich gruntach nie była znaną, gdyż nikt jeszcze nie zakładał odrębnego folwarku, odosobnionego od chłopskich łanów. Rzecz jasna, że nowo osadzonego chłopa trzeba było zaopatrzyć w bydło potrzebne do uprawy roli, do wyżywienia siebie i rodziny. Była to jednak własność pańska i jeśli bydło rozmnożyło się więcéj nad konieczną potrzebę chłopa, zabierano mu niezawodnie ten nadmiar na pański użytek. Co rola wydała, zbierali chłopi i znosili do pańskich spichrzów, a włódarz tyle im tylko zostawiał, żeby do przyszłego roku mieli z czego się wyżywić. Wszystko to zależało zresztą od tego, o ile pan miał zmiłowanie nad swoimi ludźmi, i jak się z nimi obchodził; niekiedy w własnym, dobrze zrozumianym interesie układał się z chłopami o stałe doroczne daniny, zostawiając im resztę plonu, którą ponad umówioną ilość zdołali zebrać [55]). Wtedy los ich tém tylko różnił się od położenia wolnych czynszowników, że byli przywiązani do gleby i nie mogli jéj opuszczać. Z ojca wreszcie na syna przechodziła ziemia, którą im kazano uprawiać, i stąd nazywano ich niewłaściwie jéj dziedzicami, choć nietylko ziemia, ale i oni sami byli pańską własnością. To też jeśli się tylko panu podobało, jeśli grunta chłopom do uprawy dane na inny przeznaczał użytek, jeśli uważał, że włość jakaś była więcéj zaludniona, niźli potrzeba uprawy tego wymagała, rugował ich bez przeszkody z tego dziedzictwa i w inne przenosił miejsce [56]).

Kto miał znaczniejsze nieuprawne obszary do zaludnienia, osadzał każdego chłopa nowego, którym go los obdarzył, z osobna na takiéj rozległości gruntu, jakiéj siła robocza

jednego osadnika mogła podołać. Rzecz jasna zresztą, że jeśli chłop miał żonę i dzieci, które tego samego pana były własnością, osiadał wraz z niemi na pańskim gruncie, jeśli zaś nie był żonaty, to interes pański wymagał tego przedewszystkiém, żeby wszedł w związki małżeńskie i w jak najliczniejszéj rodzinie rychło doczekał się pomocy w uprawie roli i wyzyskiwaniu innych użytków. Tak rozradzało się potomstwo samotnego pierwotnie osadnika w coraz liczniejszą osadę, z każdém pokoleniem pomnażając jéj siłę roboczą, a tém samém i pański majątek; po kilku lat dziesiątkach pokryło się niedawne pustkowie coraz liczniejszemi chałupami, w których mieszkało chłopstwo, bliskiém pokrewieństwem ze sobą związane, bo od tego samego pochodzące pradziada. Jeśli kto przybył do takiéj osady i pytał o jéj nazwę, odpowiadano mu, że tu siedzą Biezdochowice, Mikluszowice lub Sobolice; długo bowiem przechowywała się w całéj osadzie pamięć wspólnego przodka Biezdocha, Miklusza albo Sobola, który jéj dał początek, samotnie w tém miejscu osiedlony przed laty[57]). W miarę wzrostu osady, coraz więcéj ziemi dokoła brano pod uprawę, bo większa była siła robocza; z czasem niektórzy chłopi przenosili się na rozkaz pański w sąsiedztwo lub w dalsze strony, by tam w pustkowiach nowe osady zakładać. Tak różną była liczba osiedlenia, według starości osady, 8—14 dorosłych chłopów, z których każdy w osobnej mieszkał chałupie, liczyło się już za dość silną, choć zwykłą osadę; gdzieniegdzie dochodzi ich liczba nawet do trzydziestu, choć młode osady o trzech, czterech, pięciu chłopach a nawet o jednym osadniku, były jeszcze bardzo pospolitém, w wielu okolicach najwięcéj rozpowszechnioném zjawiskiem[58]). Nie tak szybko bowiem, jakby się zdawać mogło, rozradzały się te chłopskie osady i często przez długie lata nie było potrzeby wyprowadzać z nich nowe roje z powodu przeludnienia. Bieda, różne klęski i choroby, głód na przednowku i częste wojny, nie dozwalały im szybko się rozrastać[59]). Nieraz jednak zdarzało się,

że ktoś już przy pierwotném osiedleniu pustkowia kilku chłopów naraz w jedném miejscu osadzał, by łatwiéj podołali uprawie rozleglejszego obszaru; niekiedy wymagała tego nawet rozmaitość użytków okolicy, do których wyzyskiwania potrzeba było wprawy i osobnych wiadomości. W takim razie szybcéj wzrastała osada, z kilku pniów się rozgałęziając, a nazywano ją zwykle od jakiéjś góry, rzeczki, jeziora lub lasu, jeśli i tu nie przeważyła patronymiczna nazwa, od imienia którego z pierwotnych osadników, największéj pomiędzy towarzyszami zażywającego powagi. Wszystkie osady tego rodzaju powstawały przeważnie na posiadłościach książęcych i kościelnych, mniéj ich zaś było w włościach panów świeckich, którzy zwykle przy swoim dworze trzymali czeladź, pomni przysłowia, że pańskie oko konia tuczy.

Nigdzie prawie ludność włościańska nie zajmowała się wyłącznie rolnictwem, mając bowiem w pobliżu każdéj osady las, jezioro lub rzeki, poświęcała ich użytkom choćby cząstkę sił roboczych, od uprawy roli zbywających, a przytém, zwłaszcza w zimie, najprostszy przemysł domowy służył ku zaspokojeniu codziennych potrzeb życia i gospodarstwa; boć i płótna trzeba było wyrobić na ubranie, konewki i cebry pozbijać, pługi lub wozy przysposobić na lato. W zręczności do najpotrzebniejszego w codziennem życiu rzemiosła, nie różnili się zapewne ówcześni chłopi od naszych włościan, tém bardziéj, że trudność zaspokojenia tych potrzeb w inny sposób musiała w nich jeszcze więcéj ten przymiot wyrabiać. Jak zaś uprawa ziemi nie zajmowała wszystkich sił roboczych ludności rolniczéj, tak znów chłopi, innym przeważnie zatrudnieniom oddani, mieli zwykle około chałupy choćby mały kęs gruntu ornego, który na własną uprawiali potrzebę. Pewien podział pracy mógł zresztą istnieć tylko w rozległych posiadłościach książęcych, biskupich lub bogatszych klasztorów, gdzie tego wymagały większe potrzeby pańskiego dworu. Tam obok osad rolniczych[60]) spotykamy już wcze-

śnie, odkąd nam tylko źródła pomrokę dziejów odkrywają, odrębne osady, które się trudniły nie rolnictwem, lecz bądź to wyzyskiwaniem innych surowych płodów, bądź rzemiosłem, albo też przeznaczone były do pewnych, wyłącznych usług na pańskim dworze.

Jedna gałąź rolnictwa, którą właśnie tylko posiadłości książęce i biskupie mogły się szczycić, była tak rzadką, tak ją wreszcie utrudniały klimatyczne warunki kraju, że do niéj potrzeba było przedewszystkiém ludzi, wyłącznie jéj oddanych, u których obce polskim chłopom, fachowe wiadomości z ojca przechodziły na syna. Kto chciał w swych włościach posiadać winnicę, ten do jéj uprawy potrzebował winiarzy, choćby ich z dalekich stron musiał sprowadzać, jeśli nie miał swoich ludzi, którzyby się od obcych przybyszów téj sztuki nauczyli. Rzecz jasna, że tacy winiarze, jako rzadki klejnot, szczególnéj zażywali powagi wśród reszty chłopstwa, bo bez nich przepadała kosztowna roślina, na niewdzięcznym zaszczepiona gruncie[61]).

Woleli jednak wówczas Polacy rodzimy miód od cierpkiego soku obcéj jagody, a jeśli każdy niemal sam był bartnikiem i na swoją potrzebę dość miał smacznego napoju z pielęgnowania leśnych rojów, jeśli w ogóle chłopi znaczną część danin w miodzie składali, to w rozległych posiadłościach książęcych i kościelnych znajdowały się nadto odrębne osady, bartnictwu wyłącznie oddane, których zadaniem było, piwnicę pańską w miód zaopatrywać. Osady takie zakładano wśród lasów, gdzie ziemi ornéj ani pastwisk nie było; ale pszczoły za to roiły się obficie, lipowego kwiatu mając podostatkiem[62]). Tak znów w pustkowiach, nad brzegami rzek i jezior, mieszkały osady rybackie, których pracą codzienną świeża ryba na stół pański przychodziła a suszoną lub soloną zapełniały się dworskie spiżarnie[63]). W ich sąsiedztwie świeciły po nadbrzeżach chaty bobrowników. Kiedy bowiem łowy na grubego zwierza dla samego księcia były rozrywką i szlachetném zajęciem, kiedy na lichszą zwierzynę

lada chłop z brzegu lasu sieci zastawiał, nie panów to rzecz była, bobry z nór nawodnych wypłaszać, a nietylko chłopstwu, lecz każdemu, kto na to nie miał osobnego przywileju, surowo wzbronione było polować na płochliwe zwierzęta, o kosztownem futrze. Nie każdy zresztą znał się na tém polowaniu, nie każdy umiał zaczajać się w wodzie, by ostrożnego mieszkańca rzecznych zamków oszukać, znaleść go w nieprzystępnéj kryjówce i obronić się przed ostrym zębem bobrowym, z którym nie było co żartować, skoro młode drzewka nadbrzeżne padały pod jego cięciem; mądrego zresztą trzeba było bobrownika, żeby oględném polowaniem w rozmaitych miejscach swego obszaru, nie wytępiał do szczętu cennéj zwierzyny. Z ojca zatém na syna przechodziła w spuściźnie ta sztuka w bobrowniczych osadach, którym roboty nigdy nie zabrakło, choć ich dość było po całym kraju, bo gdzie tylko wśród lasu woda się świeciła, wszędzie lęgły się bobry. Jakkolwiek ich zaś co niemiara tępiono, nigdy połów nie był zanadto obfity; jeśli bowiem sam pan miał futer do zbytku, zawsze znalazł na nie chętnego kupca[64]).

Kto w włościach swoich posiadał rozległe pastwiska i nie oddawał ich pod pług, lecz utrzymywał na nich liczne stada koni, trzody, krów, wołów i owiec, musiał mieć do pielęgnowania bydła pasterskie osady skotników. Jeśli kto nawet mało dbał o bydło rogate i żałował dlań pastwisk, dość mając nabiału, wełny i mięsa z chłopskich danin, to o stadninę liczną a pokaźną każdy z panów dbać musiał, a cóż dopiéro sam książe. Gdzie więc tylko wśród dostępniejszych lasów błyszczały łąki, zdatne do hodowli stad końskich, wszędzie niemal można się było spotkać z osadami koniarzy, którzy paśli stadninę i ujeżdżali źrebięta, zanim je do stajni pańskiéj oddano[65]).

Rzemieślnicze osady gnieździły się w pobliżu zamków książęcych i biskupich lub przy bogatszych klasztorach. Chłop bowiem albo biedny dziedzic zagonowy sam sobie

zbijał drewniane naczynia, sam ciosał belki do naprawy chałupy i chodaki umiał sobie uszyć z bydlęcéj skóry; książe jednak i biskup, lub nieraz pewno i który z możniejszych panów, musiał mieć gromadami osobnych ludzi, którzy mu dwór w te potrzeby zaopatrywali a nieustanną wprawą doszli do takiéj biegłości w swém rzemiośle, że ich wyrobu sam pan nie potrzebował się powstydzić. Łagiewnicy robili wszelkie naczynia drewniane, zduny lepili je z gliny, cieśle nietylko dwory pańskie stawiali z modrzewiowych tramów, ale z stolarskiém zarazem obeznani rzemiosłem, dostarczali sprzętów do zapełnienia izby, kołodzieje wyrabiali wozy, których co niemiara każdy gród książęcy do zwożenia danin i plonów potrzebował, korabnicy zbijali okręty do przewozu na rzekach, szewcy również w osobnych osadach trzymali się w pobliżu dworów. Wszystko to jednak były rzemiosła pospolite, którym lada chłop mógł podołać, choć może nie tak dobrze, jak pański rzemieślnik. Bardziéj cenieni już byli kowale, z pod których młota wychodził oręż i szyszak, którzy pancerzem i tarczą osłaniali rycerstwo na wojnę. Nieraz wprawdzie wytworniejszą zbroję przywozili zagraniczni kupcy; niejeden jednak kowal książęcy znał się niezawodnie dosyć na swojém rzemiośle, żeby misterny nawet wykuć rynsztunek; boć że w posiadłościach monarszych nie brakło zręcznych i wprawnych mistrzów pomiędzy rzemieślnikami, o tém świadczą całe osady złotników, którzy do skarbca dostarczali kosztownych robót z drogiego kruszcu. To téż i z tokarzami można było się spotkać między chłopami księcia i mularzy nie brakło, choć jeszcze wszystkie niemal zamki z drzewa były budowane[66]).

Tuż przy zamkach, w większém jeszcze, niż rzemieślnicy pobliżu, przytykała do mieszkania pańskiego ostatnia grupa osad służebnych, składająca służbę kuchenną, która i w zamku spełniała swoje zadanie i towarzyszyła zarazem orszakowi księcia lub biskupa w podróżach po kraju; bo panowie świeccy, tak licznym dworem nie otoczeni, na do-

mowéj poprzestając czeladzi, nie potrzebowali utrzymywać osobnych osad piekarzy, kucharzy, piwowarów i miodosytników. W osadach takich, po których przyćmione wspomnienie zachowały w rozmaitych okolicach kraju rozliczne nazwy miejscowości, jak Kuchary, Piekary i t. p.; z pokolenia w pokolenie przechowywała się tradycya wypróbowanéj biegłości w sporządzaniu smacznego pieczywa, wytworniejszych potraw i dobrych napojów, do których podniebienie dworskie z dawna przywykło [67]).

Wszystkie te służebne osady z natury rzeczy nie tak musiały być liczne, jak rolnicze. I im dawał zrazu początek jakiś niewolnik, świadomy kowalskiego rzemiosła lub piekarz, samotnie osadzony w chałupie opodal zamku, którego dzieci i wnuki tę samą służbę pełniły przez całe życie. Ale rzecz jasna, że nie dawano tym osadom bardziéj się rozrastać, niźli tego potrzeba dworu pańskiego wymagała; a że zwłaszcza biegłość w wytworniejszych rzemiosłach rzadką była i szczególnie cenioną, przenoszono niechybnie w inne strony część osady złotniczéj lub tokarskiéj, jeśli jéj ludność wzmogła się przez kilka pokoleń [68]). Bo choć taki rzemieślnik, czém był zręczniejszym, tém więcéj łask u pana mógł sobie zaskarbić, zawsze był jego własnością i każdemu skinieniu musiał być powolny, dopóki go dobrodziejstwem wolności nie obdarzono.

W stosunku do pana niczém bowiem osady służebne nie różniły się od rolniczych. I względem nich miał pan nieograniczone prawo do całéj siły roboczéj, na jaką je tylko stać było, mogąc cały plon ich pracy na swój użytek obracać, a musiał im w własnym interesie tyle zostawić, by im na żywność i odzienie starczyło. Na to miał każdy bartnik, rybak i rzemieślnik choćby drobny kawałek gruntu przy chałupie, któremu zbędny od głównych zajęć czas mógł poświęcić; wolno mu było zresztą korzystać z użytków wody i lasu, wszystko jednak, co jego właściwe zatrudnienie wydało, odstawiać musiał do dworu. Ale jak z rolniczemi osa-

dami wchodził pan nieraz w układy, ustanawiając stałe daniny w naturze, po których sumiennem uiszczeniu resztę plonu mógł rolnik dla siebie zachować; tak i w stosunku do osad służebnych, oznaczano niekiedy stale ich obowiązki. Prócz danin, z właściwego zatrudnienia osady wynikających, wymawiano sobie przytém inne dodatki w surowych płodach, jeśli użytki okolicy dawały ludności sposobność do ich zbioru. Tak np. w Domniku pod Przemętem osada rybacka składała się w r. 1210 z sześciu chłopów; z nich czterech, tj.: Radoch, Świętosz, Plewna i Nudosza, obowiązani byli przez trzy dni w tygodniu, składać księciu daninę po 12 ryb, długości łokcia i prócz tego po trzy garnce miodu co roku, gdyż w lesistéj okolicy łatwo było bez wielkiéj pracy parę barci utrzymać; Nowosz i Racław jednak musieli z synami codzień na połów ryb wychodzić i wszystko, co nałowili, zabierał im włódarz książęcy[69]). I rzemieślnikom oznaczano nieraz w ten sposób stałe ich obowiązki; w Trzebnicy np. każdy z łagiewników dawał co roku na Wielkanoc po jednéj beczce, łagwi i kadzi, a nadto przez cały rok obowiązany był naprawiać wszelkie naczynia drewniane; w Szczytkowicach tokarze wyrabiali co roku po 15 pięknie wytoczonych garncy do mierzenia płynów, z ściśle odmierzoną objętością i oprócz tego na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i na św. Bartłomiej musieli dostarczać po sto kubków[70]). Rzecz jasna, że jak dla rolnika lub rybaka, tak tém więcéj dla rzemieślnika dobrodziejstwem było takie stałe oznaczenie obowiązków poddańczych, gdyż odbywszy robotę dla pana, mógł resztę czasu obrócić na pracę, która mu nieraz na pobliskim targu sowicie się opłaciła. Przez pracę swobodną dla siebie samego podnosiła się godność takiego człowieka i więcéj téż dbać musiał o wyćwiczenie się w swojém rzemiośle, jeśli mu wyrób, na targu sprzedany, miał przynieść dobry zarobek. Był więc materyał na klasę przemysłową w narodzie, boć i w zachodnich krajach pracą tylko mozolną i nieustannem przez nią wzbijaniem się ku zamożności, stargał rzemieślnik

pęta pierwotnéj niewoli. I w Polsce bowiem zaczynała się, choć nieznacznie jeszcze bardzo, objawiać niejaka skłonność ku zamianie tych ciężarów realnych na pieniężne opłaty, które na Zachodzie były w dziejach ludności przemysłowéj stopniem przejściowym od pierwotnéj niewoli do wyswobodzenia [71]).

Takie były rozmaite kategorye osad chłopskich. Tylko inne zatrudnienia, a tém samém odmienne obowiązki względem pana, stanowiły jedyną między niemi różnicę, stanowisko ich społeczne było bowiem jednakie. Między ludnością chłopską, osiadłą na włościach książęcych, spotykamy nadto jeszcze osady, których znaczenia i obowiązków nie tak łatwo wytłómaczyć. Tak we wszystkich częściach kraju posiadał książę komorników, którzy prawdopodobnie odprawiali kolejno służbę pokojową na zamkach i do posług pospolitych wszelkiego rodzaju byli przeznaczeni [72]). Nierzadkie też były osady naroczników i dziesiętników. Jeśli pierwszych znaczenie niewyjaśnioną musi pozostać zagadką, to dziesiętnicy byli zapewnie uschłą już wcześnie pozostałością dawnéj organizacyi, kiedy na każdą dziesiątkę świeżo osadzonych chłopów, jednemu z nich oddawano nadzór i obowiązek zbierania plonów. Było to może pierwotne urządzenie, kto wie, czy jeszcze nie w czasach lechickich księstw plemiennych rozkwitłe, któremu czas i instytucye wykształceńszego ustroju państwowego śmiertelny cios zadały. Bo jeśli dziesiętnicy byli zbyteczną już instytucyą w państwie Chrobrego, to również zacierał się właściwy ich charakter, wskutek wzrostu liczniejszéj osady w miejscu, niegdyś przez nadzorcę dziesiątki zajętém, wskutek rozmnożenia się dziesięciu lub więcéj osad na obszarze, który pierwotnie ta dziesiątka chłopów zamieszkiwała. Długo jednak pozostała dawna nazwa osadom, które od pierwotnych osadników wywodziły pochodzenie, a z nią może i jakieś głuche echo niektórych atrybucyi i obowiązków obumarłéj instytucyi, obok zwykłych

ciężarów, które ta kategorya chłopskiéj ludności, wspólnie z innemi osadami ponosiła[73]).

Praca téj ludności, ciężką niewolą przygniecionéj, żywiła księcia, bogate duchowieństwo i znaczną część społeczeństwa, którego najniższa tylko warstwa z rąk własnych wyżyć musiała. Dla wszystkich bowiem odcieni wolnéj ludności świeckiéj, dla możnego pana, dla rycerza, szlachcica lub władyki i dla biednego dziedzica na małym kawałku gruntu, własność ziemska była podstawą stanowiska społecznego, i jak jedni mieli w niéj źródło wysokiego znaczenia i bogactw nieprzebranych, tak drudzy trzymali się jéj, jako jedynéj kotwicy, od któréj zawisł najdroższy dla człowieka klejnot osobistéj wolności. To téż strzeżono jéj, jak oka w głowie i stąd zasada dziedzictwa tak ważną była sprężyną wszystkich społecznych stosunków. Inne to było zgoła dziedzictwo, niż u chłopów; jeśli bowiem chłop zostawiał synom ten kawał gruntu, na którym się w niewoli urodził i całe życie przepędził, przywiązany do niego w pracy dla cudzéj korzyści, na to tylko dostawała im się ta spuścizna, aby pan nadal miał z niéj ten sam pożytek; ale upomnieć się o nią nie mieli prawa i na skinienie pańskie tam iść musieli, gdzie im nowe wskazano siedlisko. Prawdziwe dziedzictwo dawało własność zupełną, przechodząc bez żadnych ograniczeń z pokolenia w pokolenie, „po bliższości„ na wszystkich zstępnych pierwszego właściciela. Tylko kto sam się jakiéjś włości dosłużył, czy kupnem, czy z daru książęcego, mógł nią rozporządzać do woli, ale téż, jeśli mu Bóg dzieci nie dał a śmierć go nagle zaskoczyła, zabierał ją książe jako „puściznę“, do któréj dalsi krewni zmarłego nie mieli prawa. Każda jednak ojcowizna, każda włość, po przodkach odziedziczona, przechodziła po bezpotomnéj śmierci właściciela na najbliższych krewnych po mieczu a potomków wspólnego ze zmarłym dziada, który w prastarych czasach pierwszy ją posiadł. Wszyscy zatém potomkowie męscy wspólnego przodka uważali się za dziedziców całego obszaru,

który niegdyś do niego należał, a że interes osobisty najczujniejszym bywa stróżem starych instytucyj, nic tak opornie się nie utrzymywało, jak świadomość i żywe poczucie téj polskiéj wspólności rodowéj, która dla obcych przybyszów, zakupujących w Polsce włości, takim była postrachem. Nietylko magnat każdy wiedział, kto mu był w rodzinie najdalszym nawet bratem lub stryjem, ale i najuboższy dziedzic zagonowy, choć go los w dalekie strony od pierwotnéj siedziby przodków przerzucił, właśnie dlatego, że mu bieda dokuczała, tém baczniéj uważał, żeby go w razie śmierci dalekiego krewniaka, choćby najskromniejsze dziedzictwo nie minęło [74]).

Dziedzic małego gruntu, niegdyś przeważający typ w budowie społecznéj lechickich plemion, stawał się z każdym dziesiątkiem lat coraz rzadszém zjawiskiem, w czasach Krzywoustego stanowił jednak bez wątpienia liczniejszą jeszcze klasę od bogatszej braci w hierarchii społeczeństwa świeckiego. Setki jednostek z téj klasy wzniosły się już były i ciągle jeszcze wstępowały po szczeblach zasług wojennych, służby dworskiéj i łask książęcych na wyżyny lepszéj doli władyków lub nawet magnatów, większa jednak nierównie liczba, ciężarem biedy przygnieciona, spadała nieustannie w szeregi chłopów swobodnych, jeśli nie do stanu osobistéj niewoli. Różne też były i w téj klasie odcienia według dostatku, przedsiębiorczości i szczęśliwéj gwiazdy, pod którą się kto urodził. Jeśli komu przyszło podzielić ojcowiznę pomiędzy synów na pomniejsze źrebia, cięższy już był los jego dzieci, a cóż dopiéro wnuków i prawnuków, chyba że któremu z nich udało się w górę wydźwignąć, a wtedy i sam biedy nie zaznał i o dalszych krewniakach pamiętał. W pośród źrebiów dziedzicznych szeroko rozgałęzionéj braci jednego rodu, wchodziły nieraz klinem role sąsiadów, od innego pochodzących przodka, lub grunta książęce i kościelne, na których chłopi siedzieli, choć w dawnych czasach cały obszar dokoła do jednego należał dziedzica, pradziada prze-

ważnéj części późniejszych jego właścicieli. Jakkolwiek bowiem wspólność rodowa broniła przejścia ojcowizny w cudze ręce, to przecież nieraz wszyscy bracia i stryjowie zgodzić się musieli, by który z nich obcemu zięciowi oddał kawał swego źrebia, kościołowi zapisał albo księciu odsprzedał. Niekiedy jakiś pan możny wspólnego rodu z dziedzicami niewielkiéj włości, zgłosił się po dział, który nań przypadł po śmierci którego z biedniejszych braci, i tak później swoim gruntem z ich źrebiami graniczył, choć sam siedział daleko w obszernym dworze, a tylko chłop, osadzony na nowo nabytém dziedzictwie, składał mu plony na niém zebrane. Skoro wreszcie włość taka, od samego początku niezbyt obszerna, rozprysła się na kilka lub nawet kilkanaście pomniejszych źrebi, każdy dziedzic musiał mieć w obrębie swojéj drobnéj posiadłości wszystko, co do gospodarstwa należało, a więc i rolę orną i płat pastwiska, które zwykle zarazem za łąkę służyło i nieraz nawet choćby mały kawałek osobnego lasu; niedziw więc, że takie miniaturowe gospodarstwo skąpy bardzo plon przynosiło, a zubożały dziedzic zmuszony zeń wyżywić i siebie i rodzinę, mało się różnił w sposobie życia od sąsiada chłopa, z którym go nędza mogła niebawem zrównać zupełnie [75]). Byli jednak w téj klasie i zamożniejsi ludzie. Spory kawał gruntu nigdy im biedy zaznać nie dawał, a że sami niewiele nawet tykali się pługa, mając kilkoro czeladzi, która im rolę uprawiała, więc i do wojaczki więcéj się garnęli i radzi wydawali się za rycerzy czyli władyków. To téż władyczątkami zwano żartobliwie takich pyszałków. Ale kiedy przyszło dziedzictwo między synów podzielić, a w drugiém lub trzeciém pokoleniu kilkanaście już głów z niego wyżyć musiało, prawnuki takiego władyczątka zapominali o tych zachciankach swego przodka i nieraz przy dziedzictwie nie mogąc się utrzymać, w chłopskim znaleźli się stanie. Nie było téż właściwie ścisłéj granicy między władyką a mniejszéj włości dziedzicem, całe bowiem bogatsze „rycerstwo“ z téj chudziny przed laty wyrosło i cią-

gle jeszcze z niéj się wydobywało; z tém wszystkiém, choć wielu było takich, którzy na rozgraniczu obydwóch klas stali, w pojęciach narodu tkwiło głębokie poczucie społecznéj różnicy między pospólstwem a władykami, rycerstwem. Jeszcze za czasów ojca Krzywoustego nie mogło tego rycerstwo darować Sieciechowi, że lichych chudopachołków wynosił nad władyków[76]). I dawniéj dobrze była znana ta różnica. Już bowiem w wojnie Kazimierza Odnowiciela z Masławem mamy najdawniejszy znany przykład pierwiastkowéj „nobilitacyi.“ Wtedyto książę, ocalony wśród krwawego boju tylko bohaterskiém poświęceniem jakiegoś wojownika, który „nie pochodził z szlachetnego rodu,“ lecz był pospolitym „szeregowcem,“ wspaniałomyślnie mu tę przysługę wynagrodził, bo i dobra mu znaczne nadał i dostojeństwem wyniósł go między pierwszych władyków[77]).

Z szlachetnego więc rodu pochodzili władycy. Jeśli zaś ten wzgląd wszędzie i zawsze był przeważnym czynnikiem w stanowisku wyższych warstw społeczeństwa, to cóż dopiéro w Polsce ówczesnéj, gdzie wobec zasady dziedzictwa tak rozległe pojmowanéj i zastosowywanéj, w pełnéj żywości utrzymywała się u wszystkich świadomość, od jakiego przodka kto wywieść się zdołał. Za czasów Krzywoustego dobrze jeszcze mógł dźwigać ciężką zbroję ten rycerz, którego ojciec pamiętał panowanie Chrobrego a dziad z tym wielkim królem dobywał Kijowa i dosłużywszy się na jego dworze zaszczytów i majątku, potomkom obok niejednéj włości sławę zacnego rodu zostawił. Kiedy zaś Kazimierz swego obrońcę wynosił między władyki, znaczna część rycerstwa pochodziła jeszcze z pułków Chrobrego, a jeśli kto do szlachetnego rodu rościł sobie prawo, toć musiał przynajmniéj przez trzy pokolenia znakomitych mieć przodków, którzy jeszcze w pogańskich czasach, za odrębności plemion lechickich, słynęli niepospolitém znaczeniem. Jakoż trudno sobie wyobrazić, żeby w pośród ówczesnego rycerstwa nie miało być potomków szczepowych książąt z doby pogańskiéj le-

chickich plemion. Choćby nawet niejeden ród książęcy w walce z Piastami, prześladowany przez nich, ze szczętem wyginął, choćby przygnębieni wnukowie starych władców lechickich przez długie czasy stronili od majestatu nowych monarchów, to przecież niejeden potomek książęcego rodu, jeśli nie chciał zmarnieć w zapomnieniu, musiał się zgodzić z nowym rzeczy porządkiem i pod znakami Chrobrego, Mieszka czy Kazimierza dobijał się chwały, przed wszystkimi innymi szczycąc się sławą starego a znakomitego rodu i szlachetnego pochodzenia [78]). Z tych książęcych zatém prawnuków i z potomków znakomitych rycerzy, którzy w służbie u pierwszych chrześcijańskich monarchów doszli do znaczenia, wyrósł w czasach Krzywoustego liczny zastęp władyków i rodu zacnością i dostatkiem wysoko wzniesiony ponad rojowisko ubogich dziedziców na małéj włości.

Do tych wyżyn wynieść jednak mogła każdego chudopachołka wdzięczność i łaska monarsza, jak tego przykład obrońcy Kazimierza najlepiéj dowodzi. Niezawodnie téż co rok wśród nieustannych wojen wzmagał się zastęp władyków takimi przybytkami z niższéj klasy. Co więcéj, nawet chłopa mógł ten zaszczyt spotkać, jeśli w wojennéj potrzebie oddał księciu wielką jaką przysługę, godną takiego dobrodziejstwa. Tak ów chłop, który w wojnie węgierskiéj Krzywoustemu życie ocalił, dając mu swego konia, skoro padł rumak książęcy, nie próżno błagał go wśród wrzawy bojowéj, by o nim książe po powrocie do kraju pamiętał, bo nietylko zdjęto zeń pęta chłopskiéj niewoli, ale i włości bogate otrzymał z monarszego nadania, i w poczet rycerzy go zaliczono za rycerską na wojnie zasługę [79]). Właściwéj nobilitacyi, w późniejszém tego słowa znaczeniu, nie znały owe czasy, jeśli kto bowiem wskutek łaski książęcéj został panem obszerniejszéj posiadłości i urząd jakiś na dworze otrzymał, to już przez to samo liczył się do władyków, a choć zacnego rodu rycerze może nań nieraz jeszcze krzywo patrzyli, to synom jego i wnukom nikt już nie mógł zarzucić pospolitego po-

chodzenia. Czasami jednak uroczysty akt rycerskiego pasowania dopełniał miary względów książęcych, w takim zaś razie, choć kto nie miał ojca władyką, śmiało mógł się nazwać rycerzem, skoro go sam monarcha „pasem rycerskim“ zaszczycił. Wcześnie już ten zwyczaj z Zachodu do Polski zawitał, już Władysław Herman po pierwszém zwycięstwie Krzywoustego nad Pomorzanami, wspaniałą na zamku płockim wyprawiwszy uroczystość, wraz z synem wielu rówieśników jego pasował na rycerzy [80]). Niejednemu bowiem polskiemu władyce przyszło się otrzeć o zwyczaje rycerstwa zachodniego, którym przez to zwolna do kraju przystęp się otwierał. Wyjątkiem to wprawdzie było, jeśli kogo żyłka awanturnicza pociągnęła na jakiś czas za granicę, w służbę obcych panów, ale wyjątki takie zdarzały się niezawodnie, a w legendzie heraldycznéj o praojcu Zaprzańców, kryje się zapewne wspomnienie jakiegoś prawdziwego faktu z tych starych czasów. Choć zresztą Polska nie garnęła się do wypraw krzyżowych, mimo to ten lub ów władyka zapędził się czasem z towarzyszami z Francyi lub Niemiec aż do Palestyny. Jaxa z Miechowa, fundator Bożogrobców, z Jerozolimy sprowadzonych, nie był jedynym tego rodzaju przykładem [81]), nieraz bowiem zdarzało się spotkać i mniéj znacznego rycerza, którego z czcią dla niezwykłych przygód „Jeruzalemczykiem“ nazywano [82]). Z Henrykiem Sandomierskim zresztą niemało rycerstwa musiało Ziemię Świętą oglądać [83]), w drugiéj zaś wielkiej krucyacie pospieszył za Konradem III cały oddział Polaków [84]).

Zawsze jednak białymi krukami byli ci rycerze, którzy gniazda ojczystego odbiegali, by po awanturniczéj tułaczce w obcych krajach na starość do domu powrócić. Więcéj tradycyi rycerskiego Zachodu dostawało się Polsce przez obcych przybyszów wojennego rzemiosła. Jeśli bowiem żądza przygód i pragnienie sławy niejednego polskiego rycerza gnały w świat szeroki, to nierównie więcéj awanturników z Niemiec, a może i z Francyi przybywało do gościnnéj Pol-

ski, gdzie każdego dzielnego wojownika dobre przyjęcie na dworze książęcym czekało. Już za czasów Chrobrego otwarły się w Polsce gościnne podwoje dla rycerskich „gości.“ Kto z nich zaś w pierwszym boju dał dowody męstwa i zręczności, tego „nie jak rycerza, ale jak królewicza jakiego“ na dworze szánowano, a jeśli mu tylko czego zbywało, król wspaniałomyślny obsypywał go niezliczonemi bogactwy. „Gdyby mi tak dane było,“ mawiał Chrobry, „dzielnego rycerza od śmierci wykupić, jak go darami z niedostatku mogę wydobyć, przygniótłbym Śmierć samą brzemieniem mych bogactw, byle tylko taki kwiat męstwa i odwagi rycerstwu mojemu zachować [85]).“ Byłoto zresztą zupełnie w duchu czasu, boć i rówieśnik Chrobrego, św. Szczepan węgierski, prześcigał go może jeszcze w przynęcaniu obcych rycerzy do kraju i nawet w upomnieniach, dla syna swego spisanych, przekazał mu to postępowanie między złotemi panowania regułami, wyraźnie go przestrzegając, „że źle jest państwu, w którém tylko jednym mówią językiem [86]).“ To też od czasów Chrobrego przez dwa wieki następne, nie mało tego różnojęzycznego rycerstwa przybywało do Polski, i z tego źródła nieustannie zasilał się zastęp naszych władyków napływem obcego żywiołu. Dość przejrzeć szeregi rycerzy Krzywoustego, a znajdzie się między nimi niemało Azzonów, Rykoldów, Rudolfów, Oldbrandów, Arnulfów, Odonów, Wilhelmów, nawet Hektor był w ich gronie, jako żywy ślad zagnieżdżenia się reminiscencyi z rycerskich poematów o wojnie trojańskiéj w jakimś nadreńskim może zamku [87]). Za synów Krzywoustego miał już Tuto, niedawno z Niemiec przybyły rycerz, tyle posiadłości, że mógł bez uszczerbku włość swoją pod Rudą klasztorowi miechowskiemu darować [88]). Słynął też w owych czasach Hugon, Bukrem zwany, Saksończyk może z rodu, który w wojnie domowéj po śmierci Krzywoustego tyle usług rycerskich oddał młodszym jego synom, że w dalekim klasztorze poeldeńskim jemu głównie przypisywano zasługę ich zwycięstwa. Był to dług wdzięczności, który należało się

spłacić krwi starego księcia, za jego szczodre dobrodziejstwa, bo z gołym mieczem do Polski przybywszy, otrzymał Hugo od Krzywoustego niemało ziemi na Kujawach i chłopów książęcych „spudowników“ do jéj uprawy. Rychło też przywykali ci obcy rycerze do gościnnéj nowéj ojczyzny, i w potomkach ich niedługo znikał wszelki ślad obcego pochodzenia. Już syn Hugonów Paweł, nie wiele się zapewne różnił od innych władyków, z których posiadłościami jego włość pod Radziejowem sąsiadowała, wnukowi zaś Marcinowi dostał się nawet polski przydomek Grabichy [89]). Pod polskiéj matki okiem spędzali bowiem dziecinne lata synowie cudzoziemskiego rycerza, dopóki ich ojciec, już tymczasem i w mowie polskiéj wyćwiczony, nie zaczął zaprawiać do łowów lub wojennego rzemiosła [90]).

Z tak różnorodnych żywiołów składała się w Polsce ówczesna społeczność rycerska. Obcy przybysze przynosili jéj cośkolwiek z zakroju rycerstwa niemieckiego i francuskiego, nieustanny zaś przybytek z klasy chudopacholskich dziedziców odświeżał natomiast równocześnie siłę rodzimego pierwiastku. Tak więc na gruncie równowagi pomiędzy tymi dwoma przeciwnymi prądami, utrzymywał się jednolity mniéj więcéj, tradycyjny typ polskiego władyki, wraz z dziedzicznemi dobrami przeszczepiający się z ojca na syna, typ, którego właściwościami rychło przesiąkały nieliczne objawy zboczenia ku jednemu lub drugiemu kierunkowi, jeśli nie w pierwszém, to w następnych pokoleniach. Nie można przytém zapominać, że epoką najobfitszego przypływu obcych pierwiastków były czasy trzech Bolesławów i że prąd ten znacznie się zmniejszył, jeśli nie ustał prawie zupełnie od śmierci Krzywoustego, odkąd Polsce zabrakło królów bohaterów, na których wojowniczym a słynnym ze szczodrości dworze tak świetna przyszłość śmiałych rycerzy czekała. Kiedy więc pod wpływem krucyat na Zachodzie zaświtał złoty wiek średniowiecznéj szwaleryi, kiedy w rycerstwie francuskiém i niemieckiém zapanowała atmosfera romansów

z cyklu podań o królu Artusie, kiedy mianowicie kult damy stał się godłem i hasłem rycerskiego życia, już wówczas społeczność polskich władyków nie odżywiała się napływem zachodniego pierwiastku, stary natomiast, swojski żywioł stanowczo wziął górę i obcym dla niéj pozostał cały świat czarodziejski uczuć i pojęć, zachodniemu rycerstwu właściwych. Nie szamotało się młode pisklę władyczego gniazda po wszystkich krajach świata, jak synowie rycerskich rodzin w Niemczech i we Francyi, którzy giermkami ćwicząc się w rzemiośle pod skrzydłem słynnych bohaterów, wykołysawszy wyobraźnię odurzającym napojem różnorodnych wrażeń życia pełnego przygód, na starość dopiéro w dziedzicznym osiadali zamku. Ale i zamków rycerskich, tych gniazd i ognisk romantyki średniowiecznéj brakło „drewnianéj Polsce.“ Nie miał co robić w włości dziedzicznéj nasz władyka, bo go ciągnął ku sobie magnes książęcego dworu, bo koło słońca monarszego majestatu wszystko jeszcze w najgłębszéj obracało się pokorze, z niego jedynie czerpiąc ciepło życia, jego tylko oświecone blaskiem.

Gościem też tylko bywał władyka w swym dworze na dziedzicznéj włości, w którego modrzewiowych ścianach, pod okiem żony i niewiast służebnych, rosły mu dziatki. Jeśli nie wypadło być z księciem na wojnie, to milszy mu był zawsze ruchliwy gwar książęcego dworu, niźli pisk dzieci i jednostajny klekot kołowrotka w własnym domu. Zdarzało się spotkać dwory władyków, które przez całe lata stały pustką i tylko czeladź pańska w nich się kręciła, pod nadzorem wypróbowanego z wierności włodarza, bo pan z całą rodziną bawił przy księciu; żony takich władyków książęnie były towarzyszkami i do wspólnych z całym dworem zasiadały biesiad[91]), a dzieci w igraszkach z przyszłymi władcami kraju, zaskarbiały sobie wcześnie ich łaskę i przyjaźń. Ale to były tylko wyjątki. Zwykle żona władyki pilnowała domu, czekając samotnie, rychło mąż, trudów bojowych i dworskiego życia syty, na czas jakiś przy niéj wypocząć przy-

będzie. Kiedy bowiem wojny nie było, a książę gdzieś w dalekich stronach przebywał, dłużéj nieraz wypadło władyce zabawić u domowego ogniska, a chleb z własnéj roli i zwierzyna z własnego boru, choć na drewnianych lub glinianych podana misach, lepiéj mu nieraz smakowały, niż najwytworniejsze potrawy książęcego stołu na srebrnéj lub złotéj zastawie. Rychło mu jednak przykrzyły się ciche rozkosze domowego spokoju, i choć o wojnie nic nie było słychać, jeśli książe tylko w swych pochodach po kraju zbliżył się do jego siedliska, co rychléj doń pospieszał, żeby znów, zaczerpnąwszy innego powietrza i przypomniawszy się miłościwemu panu, napowrót po pewnym czasie w progi swoje zawitać.

Rzadko zajaśniał samotny dwór władyki jakąś uroczystością wspaniałą, którąby sam nawet książe odwiedzinami swojemi zaszczycił. Skoro jednak zdarzyła się do tego sposobność, to wtedy niczego gospodarz nie żałował i wszystkie zasoby, z dawna nagromadzone, pękały, byle dostojnym gościom nie zbywało na niczém. Żaden dwór nie starczył na pomieszczenie książęcego orszaku i licznych gości sproszonych, więc setki namiotów, jak w obozie, rozbijano dokoła [92]), Nie lada téż to musiała być uroczystość, żeby kto w swojéj dziedzicznéj siedzibie takie gody wyprawiał, chyba wesele albo poświęcenie kościoła, który sobie jaki władyka wybudował w swych włościach. Czasem jedno z drugiém razem łączono, jak przy pamiętném poświęceniu rudzkiego kościoła, choć księża krzywo na to patrzyli, jeśli kto „Boskie zaślubiny z cielesnemi jednoczył.“ To téż temu niewłaściwemu połączeniu obydwóch uroczystości przypisywano nieszczęśliwe wypadki, które zamąciły wesołość rudzkich godów. Mniejsza o to, że w zwadzie jeden z gości drugiego trupem położył, bo to nieraz się wydarzało przy większém zbiegowisku, ale kiedy Krzywousty z częścią swego orszaku podążył w lasy zabawić się łowami a resztę gości weselnych przy uczcie zostawił, nagle przyszło rozbawionym biosiadni-

kom przypasać miecze i na koniu za księciem pospieszyć, bo rozeszła się pogłoska, że w głębi lasów wpadł w zasadzkę Pomorzan; na szczęście wczas jeszcze zdążyły posiłki, ale już tylko trzecią część orszaku przy księciu zastały, reszta legła pod mieczem przeważnéj siły podstępnych najeźdźców[93]).

Głuchy spokój i jednostajna cisza panowały po dworach władyków, od imienia pana, który je pobudował, zwykle nazywanych Żegocinem czy Odolanowem, Klimuntowem, Otłoczynem lub Wojsławiem. Niewytworne, niskie i małe było pańskie mieszkanie, z prostych, lecz silnych tramów modrzewiowych stawiane; boć mało kto dbał o wspaniałość siedziby, w któréj nie wiele miejsca zagrzewał. Kto był bogatszy, lub komu z łupem wojennym dostały się cudzoziemskie makaty, wyścielał niemi ściany swoich komnat, choć pewnie taki skarb częściéj w zamkniętych skrzyniach ukrywano, by go zaszanować na wypadek jakiéj uroczystości, kiedy skromny dwór przystroić wypadło. Zimową porą jasny płomień buchał na kominie, ciepłem i światłem zarazem darząc komnatę, jeśli woskowych świec nie zapalono, bo kiedy z nadejściem mrozów zasunięto drewniane okiennice, choć kto w nich miał nawet szyby z pęcherza lub z rogu cienko rzniętego, mało światła słonecznego przez nie wpadało. Do pańskiego mieszkania przypierały izbice służby dworskiéj i czeladzi, z osobna budowane, wraz ze spichrzem i stajniami. Cały obszar domostwa obwarowany był niekiedy choćby częstokołem lub wałem ziemnym i fosą[94]). Jakkolwiek bowiem rzadko komu przyszło się bronić w swoim dworze, gdyż na pierwszą wieść o nieprzyjacielskim napadzie sam pospieszał do księcia a rodzinę chronił w pobliskim grodzie książęcym, to niejakie środki obrony były każdemu dworowi potrzebne, na wypadek zbójeckiéj zaczepki łotrów, którzy na dobytek, we dworze złożony, łatwo mogli się złakomić. Rzadkie jednak i proste bywały jeszcze te środki obrony.

Jeśli włość była obszerniejsza, a tém samém i więcéj czeladzi potrzeba było do jéj uprawy, chaty czeladnie leżały za częstokołem, dwór pański okalającym. Osiadła w nich ludność chłopska uprawiała panu rolę, pasła bydło, łowiła ryby i barci pilnowała w lesie, lub pełniła służbę w kuchni albo w komnatach, wszystko czyniąc według upodobania pańskiego i rozkazów włódarza. Rzecz jasna, że nie mogło tu być takiego podziału pracy, jak w rozległych posiadłościach książęcych, lub kościelnych i cała ludność skupiała się zwykle przy dworze, bo na odrębne osady rybackie, bartnicze i służebne nie było ani potrzeby, ani dość miejsca w granicach pańskiéj włości[95]). Niejeden władyka posiadał kilka włości w rozmaitych stronach, gdzie więc nie miał swojego dworu, tam mu włódarz pilnował robót chłopskiéj ludności i wszystkie plony odnosił do spichrza, dopóki synowie pańscy nie dorośli i w każdéj włości nie pobudowali nowych dworów. Choć kto wreszcie, co najczęściéj się zdarzało, na jednéj tylko siedział włości[96]), dosyć miał z niéj zwykle pożytku, by nigdy braku nie zaznać, a ze sprzedaży skór i wosku zawsze się tyle okroiło, że i zbrojownię było z czego nowém kupnem pomnożyć i na ubranie kosztowniejsze starczyło, jeśli szatnię, po przodkach odziedziczoną, wypadło odświeżyć. Ale kiedy synowie podrośli i między nich jedyną włość wypadło podzielić, już im groziła bieda i nieuchronne stoczenie się z wyżyny społecznéj władyki, jeśli nie gorszy jeszcze los w dalszych pokoleniach. Od tego jednak był władyka rycerzem, żeby temu zapobiedz i w synach jego nie na darmo rycerska krew płynęła; więc choć niewielką odzierżyli ojcowiznę, mogli się sami czegoś lepszego dosłużyć. Nierównie też rzadziéj synowie władyki spadali w poczet ubogich dziedziców, aniżeli dziedzice na chłopów schodzili, lub wznosili się między rycerzy. Trudno było wprawdzie nową włość do dziedzicznéj dokupić, bo choć mimo wspólności rodowych majątków niejedna posiadłość była do nabycia, to niekażdy miał ze trzydzieści grzywien srebra albo

i więcéj gotówki, a tyle zwykle płaciło się za włość rycerską[97]). To też nie sama próżność ciągnęła władyków od rodziny i własnego domu na dwór książęcy, ale zarazem potrzeba i dbałość o los dzieci. Bo jeśli się udało pozyskać względy monarsze, a z nimi jakiś urząd na dworze, czy na którym z zamków książęcych, to taka służba zaszczytna prócz nadziei dalszego wywyższenia i dochód także przynosiła, z którego z czasem ładny grosz się uzbierał. Nieraz łaska książęca obdarzyła władykę, który umiał się koło tego zawinąć, nowéj jakiéjś włości nadaniem, lub choćby tylko szczodrym darem ze skarbca. A jeśli na wojnie udał się rycerzowi połów niewolnika, to dość było od księcia, choćby jakie odludne pustkowie wyprościć[98]), a siła robocza chłopa, w niewoli na niém osadzonego, przemieniała je rychło w nową włość rycerską, która, choć dla zbytniéj nieraz odległości od dworu władyki nie wiele mu na razie niosła pożytku, niebawem przydać się mogła na początek synowi, dopóki w służbie książęcéj nie dobił się świetniejszego losu. Łup wojenny zresztą, w komorze starannie przechowany, i kosztu niejednego władyce oszczędził i w złych latach mógł jeszcze od kłopotów ochronić, bo choćby za tanie pieniądze go się zbyło, nie trudno było na targu znaleść nań kupca.

Bogactwo, jak zwykle na świecie, szło zawsze w parze z dostojeństwem, znaczeniem i z znakomitością rodu. Boć jeśli kto miał włości rozległe, to albo je w nagrodę za wojenne zasługi otrzymał, a w takim razie słynął jako rycerz zawołany, albo też dziedziczył je po przodkach, którzy w całym narodzie wielkiéj zażywali powagi. Możni panowie blaskiem swoich dostatków zdobili dwór książęcy, w wojnie i w radzie pierwsze przy monarsze miejsce im się dostawało, a kto z nich po przodkach ze sławą znakomitego rodu bogate włości odziedziczył, nie odmówił mu książe dostojeństw i zaszczytów, jeśli tylko do dworskiego życia się garnął. W ich więc ręku były przedewszystkiém znaczniejsze dostojeństwa i urzędy, a że obcy przybysze z krajów zachodnich w swo-

jéj ojczyźnie przywykli byli nazywać hrabiami bogatych i znakomitych panów, więc i na polskich panów przeniosła się ta nazwa [99]). Tak nad rycerską społecznością władyków wznosiła się można klasa hrabiów, magnatów, choć ścisłéj granicy niepodobna było między nimi oznaczyć. Nie był to bowiem stan odrębny, kastowym odgrodzony murem, nie miał żadnych przywilejów wyłącznych, któreby dla innych były nieprzystępne, jedyną potęgę magnatów stanowiła społeczna podstawa ich stanowiska. Była to wierzchnia warstwa społeczności władyckiéj, do któréj coraz to więcéj ze spodu wydobywało się jednostek. Kto miał sześć albo dziesięć włości, nie był już pospolitym władyką, a jeśli dzierżył jaki urząd lub coś znaczył na dworze, pospolicie nazywano go hrabią [100]). Niczém jednak nie był jeszcze taki hrabia wobec Prandoty, Wojsława, Piotrka Włostowica lub innych równych im bogactwem panów, których imię nietylko w Polsce ale i za granicą głośno słynęło.

Prandota, pradziad szeroko późniéj rozgałęzionego Odrowążów rodu, należał do najznakomitszych małopolskich panów za czasów Krzywoustego. Dziedziczne jego włości rozlegały się na północno-zachodniéj połaci sandomierskiego płaskowzgórza, od lesistych stoków pasma świętokrzyskiego daleko ku północy, na obszarze blisko dwunastu mil kwadratowych [101]). Znaczna część tych posiadłości leżała jeszcze pustką, pokryta lasem. W południowym zakącie, u brzegu rozległych borów, które stokami gór wspinały się ku kieleckim posiadłościom biskupstwa krakowskiego, kryło się na ponurém tle lasów dziedziczne gniazdo rodu Prandoty, Stary Odrowąż. Trudno dojść, jak się zwał w zamierzchłych czasach ten dziad czy pradziad Prandoty, który pierwszy w tém miejscu dwór sobie wystawił. Ale czcią głęboką otaczali w późne czasy jego potomkowie to gniazdo dziedziczne, Starym nazywając je Odrowążem, i od niego całemu ich rodowi dostało się imię. Długo téż samotnie i w odosobnieniu stał dwór w Odrowążu, tylko Gosań dotrzymywał mu

o milę sąsiedztwa, również Prandoty dziedziczna posiadłość, najbardziéj ze wszystkich jego włości na południe wysunięta. Już synowi Prandoty Szawłowi miléj było w innym przesiadywać dworze, na drugim krańcu dziedzicznego obszaru, w pobliżu Żarnowa, znacznego książęcego zamku, gdzie weselsze musiało być życie, niż w odrowąskiem pustkowiu. Tu niegdyś na rozległych pastwiskach, rozradzała się stadnina Prandoty pod okiem koniarskiéj osady, a stąd włość tę Końskiem nazywano. I długo jeszcze w późniejsze lata głośna była sława téj dziedzicznéj Odrowążów stadniny, któréj wychowańce pod siodłem potomków Prandoty w niejednym krwawym boju dzielne usługi oddawały książętom. Tak kiedy któryś z tych panów w jednéj z swych włości, oddalonéj od dziedzicznego obszaru, kościół na chwałę Pańską fundował, prócz Szańca, gdzie dom boży postawiono, i przyległych Mikułowic, uposażył go darem wieczystym jednego źrebięcia, które pleban szaniecki co rok miał sobie wybierać ze stadniny w Końskiem [102]). Ale nietylko z stadniny ta włość słynęła, i innych bogactw obfitość zawierał dwór hrabiego Szawła. On to bowiem obdarzył klasztór trzemeszeński dziesięciną z swojéj piwnicy w Końskiém, któréj „miodopłynne“ lasy dziedzicznych posiadłości nielada haracz składać musiały [103]). I śpichrze Szawłowego dworu ledwie pomieścić mogły obfitość zboża, jeśli tylko z włości przylegających do Końskiego, z Nieświnia, Modliszewic, Kazanowa, Popowa, Dzibałtowic po żniwach do nich plony zwieziono. Po drugiéj stronie Żarnowa już w tych czasach zapewne nie leżał pustką i północny zakąt dziedzicznego obszaru, gdzie późniéj zasłynął Białaczów, jako siedziba jednego z najznakomitszych potomków Prandoty tego samego imienia. Nie wiadomo jednak zupełnie, czy wschodnia połać tych posiadłości, granicząca od północy z książęcemi osadami pod Skrzynnem, poddała się była już wówczas pługowi i pracy rąk ludzkich; w cztery stólecia późniéj kwitł tam Szydłowiec, gniazdo najgłośniejszéj latorośli Odrowążów.

Wiele jednak innych jeszcze włości posiadał Prandota prócz tego dziedzicznego obszaru. Jeśli niejedna posiadłość, którą w najbliższych pokoleniach spotykamy w ręku jego potomków, przez nich dopiero nabytą została, to do niego już w każdym razie, może z książęcego daru, należał piękny i gęsto jak na owe czasy zaludniony, jednomilowy obszar czarnoziemu nad Szreniawą, o dwie tylko mile od Krakowa odległy, nad którym panował Prędocin, przez niego właśnie założony. Trudniéj już powiedzieć to na pewno o bogatych włościach tego samego mniéj więcéj obszaru nad Górną Pilicą, w zachodnio-północnym zakącie ziemi krakowskiéj, gdyż być może, że je posiadł dopiero jeden z synów Prandoty, któremu jako włość dziedziczna dostał się był Prędocin w udziale; tam zasłynęły późniéj Szczekociny i Sprowa, które w XV wieku dały imię dwom niemniéj od Szydłowieckich słynnym odnogom rodu Prandoty [104]).

Wojsław, już w czasach Władysława Hermana magnat głośnego imienia, był krewnym wszechwładnego Sieciecha, i nie mało zapewne zawdzięczał poparciu dbałego o swą krew wojewody [105]). W służbie dworskiéj miał podobno urząd krajczego [106]), że jednak nietylko ze smaczną zwierzyną umiał się żelazem rozprawić, dawał tego nieraz dowody w wojnach pomorskich [107]). Niemałe zaufanie musiał w nim Sieciech pokładać, skoro pragnąc najważniejsze stanowiska swoimi ludźmi obsadzić, oddał mu urząd ochmistrza przy młodym synu monarszym, przez co mógł sobie wcześnie pozyskać względy przyszłego władcy i bohatera [108]). W czasie wojny domowéj i zaburzeń, intrygami Sieciecha spowodowanych, pokrewieństwo z wojewodą ściągnęło nań nieufność Krzywoustego, nie był jednak Wojsław tak ściśle z swym krewniakiem związany, żeby upadek Sieciecha miał na zawsze zachwiać jego stanowiskiem. Przeciwnie, skoro burza minęła, należał do grona najbliższych doradców i dygnitarzy Krzywoustego, bo téż mało było panów, którzyby mu bogactwem i znaczeniem mogli dorównać. Około trzy-

dziestu włości na całym obszarze Kujaw i Mazowsza rozsianych, składało jego majątek. Najwięcéj tych posiadłości skupiło się po obu brzegach Wisły, a zwłaszcza na lewym, w pobliżu dwóch zamków książęcych Przypustu i Słońska, ale i pod Włocławkiem, nad Gopłem i nad jeziorami wielkopolskiemi, w sąsiedztwie trzemeszeńskiego klasztoru, i znów za Wisłą, a nawet pod Ciechanowem, sterczały dwory Wojsławowe. Nie było też obawy, aby się ta potęga w drugiem pokoleniu na wiele cząstek rozbiła, bo pierwsze małżeństwo z Kiełczówną pobłogosławił mu Bóg tylko dwoma synami, Januszem i Trojanem, a w drugiém z Dobiechną czyli Dobromiłą Kilianówną nie doczekał się żadnego potomstwa [109]). Mimo to, nie chciał Wojsław, by bezdzietnéj wdowie miało na czém zbywać po jego śmierci, i obdarzył Dobiechnę takim majątkiem, że każdy rycerz, gdyby go był posiadł, znacznym byłby się mógł zwać hrabią. Klejnotem tego majątku były Rochny nad mazowiecką Skrwią, zdawna od książąt prawem targu wyposażone, które w licznych opłatach targowych niemały przynosiły dochód; prócz tego ośm jeszcze włości na Mazowszu i na Kujawach należało do téj wdowiéj oprawy. Ale Dobiechna, mało o marności światowe dbając, wolała wszystkich tych dóbr użyć na jaką pobożną fundacyę, wiedziała bowiem że i Wojsławowi miłym byłby taki uczynek, skoro sam za życia nie szczędził swoich bogactw na szczodre dary dla rozmaitych kościołów; tak nawet w skarbcu krakowskiéj katedry, o którą mało kto na Kujawach się troszczył, przechowywano między najdroższemi kosztownościami dwa bogate, zupełne ubrania kapłańskie, które z daru Wojsława pochodziły, i wspaniały płaszcz z drogiéj materyi. Za zgodą pasierbów wybudowała zatém Dobiechna na podzamczu płockiém świątynię Bogarodzicy, którą w długie późniéj lata Wojsławowym kościołem nazywano, wyposażywszy fundacyą swą wszystkiém, co miała z darowizny męża. Pomni tego potomkowie Wojsława, nie zapominali o tym kościele i nowe świadczyli mu dobrodziejstwa, ale też rościli sobie

nad nim prawo patronatu. Między nimi po Trojanie i Januszu, w trzeciém pokoleniu zasłynął Żyrosław, sławny wojewoda mazowiecki, późniéj zaś jeszcze, na początku XIII w., prawnuk Wojsława Getko, który w Płocku zasiadł na biskupiéj stolicy [110]).

Ani Prandota jednak lub Wojsław, ani Skarbimir nawet, Jaszczółd, Czadryk, ani Michał Wielkim zwany, głośny założyciel lubińskiego klasztoru, ani Degno, Pakosław, Odolan, Wszebor [111]), i jak się tam ci wszyscy magnaci czasów Krzywoustego nazywali, żaden z nich nie miał takiéj sławy bajecznych bogactw, co hrabia Piotrko Włostowic. W późne też jeszcze wieki igrała z jego postacią fantazya ludowa, drażniona echem głuchych wieści o dziwnych przygodach i nieprzeliczonych skarbach Piotrowych. We mgle tradycyi jaśnieje ten bogacz zamierzchłych czasów, jako bajeczny stróż jakichś tajemniczych, nieprzebranych skarbów, których najrozrzutniejszéj nawet dłoni nie dane było wyczerpać. W zamorskich, od złota kapiących krajach, rada była fantazya ludu widzieć ich źródło, w złupionym skarbcu królewskim, do którego od wieków zlewały się najkosztowniejsze zdobycze korsarskich okrętów, po całym rozległych mórz obszarze za łupami goniących [112]). Stąd też kiedy czas zatarł w pamięci narodu prawdziwe rysy Piotrowéj postaci, mogła się wylądz o nim tradycya, że pochodził z Danii i duńskich królów skarbiec uwiózł z sobą do Polski. Na Śląsku tymczasem leżały jego włości dziedziczne, a głównem ich jądrem była nawet połowa tych wzgórz, które się dokoła szczytu tajemniczéj góry śląskiéj wznosiły [113]). Niepospolity to zatém musiał być ród, który z dziada i pradziada miał swoje włości na téj świętéj górze, hołdem całéj ludności śląskiéj od wieków czczonéj; albo przed wiekami książęta szczepowi śląskiego plemienia musieli być jego przodkami, boć znów druga połowa góry była monarszą własnością, albo też, co najmniéj, jeszcze za pierwszego brzasku chrześcijaństwa, otrzymał te włości z książęcego daru który z nad-

dziadów Piotrowyeh, już wówczas mąż jakiś znaczny i dostojny [114]). Wielkiéj jednak rozległości — zdaje się — te ziemie nie miały, i w ogóle w najświetniejszych nawet czasach hrabiego Piotra, źródłem jego potęgi były raczéj tajemnicze skarby, niż wielka obfitość włości. To téż właśnie tém bardziéj drażniły fantazyą ludową jego bogactwa, skoro widziano, że nie tak możni panowie na większych i liczniejszych włościach siedzieli, że wreszcie Bogumił Włostowic, brat Piotrów, równy z nim dział ojcowizny otrzymawszy, nawet do znaczniejszych nie zaliczał się hrabiów [115]).

Piotr był zapewne rówieśnikiem Krzywoustego, może z nim razem pasowany był na rycerza, a chrzest wojenny otrzymał niezawodnie w pomorskich wojnach Władysława Hermana. Kto wié nawet, czy w mętnéj tradycyi o duńskim skarbcu nie ma jakiegoś ziarnka prawdy. To pewna, że pomorscy korsarze w odwet za wycieczki Wikingów zapuszczali się często na duńskie wybrzeża, i z niemałym nieraz powracali do domu plonem [116]). Może więc to późniejsze podanie było odgłosem prawdziwéj wieści o jakimś bogatym łupie, który sobie Piotr w początkach rycerskiego zawodu przywiózł był z bojów pomorskich. Dzielnym bowiem bez wątpienia musiał być rycerzem, skoro późniéj po upadku Skarbimira został wojewodą i stanął na czele wszystkich hufców Bolesławowych [117]). Ale i to pewna, że nie wszystkie skarby, którymi późniéj błyszczał, zdobył mu rycerski miecz w krwawym boju. Piotr nie leniąc się trudów wojennych, innym zostawił szukanie szczęścia na samych tylko polach bitew; on piął się w górę nie męstwem tylko, ale zarazem i rzadkim w prostéj naturze ówczesnego rycerza polskiego podstępem; w każdém jego znaczniejszém powodzeniu, prócz niepospolitéj odwagi i dziwnéj przytomności umysłu, była na dnie *graeca fides*. O bizantyńskie wprawdzie stosunki późniéj dopiero przyszło mu się otrzeć, ale kto wié, czy ruska krew nie płynęła po kądzieli w jego żyłach. Ojciec jego Włodzimierz miał ruskie imię, więc może pomię-

dzy niewiastami Piotrowego rodu, była jakaś Rusinka, którą naprzykład pradziad jego, niezawodnie Chrobrego rycerski towarzysz, z kijowskiéj mógł sobie przywieźć wyprawy. Na Ruś téż nieustannie coś Piotra ciągnęło i ruskie dwory książęce były widownią jego największych powodzeń, którym całą swą potęgę, wszystkie bogactwa zawdzięczał.

Na stolicy wielkoksiążęcéj w Kijowie siedział w pierwszych latach Krzywoustego Świętopełk-Michał Izasławicz, brat cioteczny Władysława Hermana. Lichy to był monarcha, i tylko z łaski Włodzimierza Monomacha dostał mu się tron kijowski. Z męstwa nie słynął, i nieraz za jego panowania doznała Ruś ciężkich razów od dziczy połowieckiéj, ale zato dobrze umiał jakiego niebezpiecznego krewniaka podstępem złowić w pęta, za nic sobie mając najuroczystsze przysięgi, i świętych praw bezbronnego poselstwa, w pokojowych przybywającego zamiarach, nie wzdrygał się zdradziecko podeptać. To téż nikczemne czyny swoje okupywał czołobitnością bez granic dla świętéj cerkwi; nigdy nie wyruszał na wojnę, zanim go świętobliwy igumen peczerskiéj ławry nie pokropił wodą święconą [118]). Nie stać go téż było na świetne związki małżeńskie, dopóki za życia Wszewołoda panował w Turowie, dość dobrą wtedy dlań żoną była Połowczanka [119]), z którą dwie córki spłodziwszy, dla wzmocnienia sąsiedzkiéj przyjaźni,' jednę wydał za królewicza węgierskiego, Kolomanowego syna, drugą za naszego Bolesława. I Polsce bowiem i Rusi zależało na tém spowinowaceniu, choć Krzywousty i Zbisława bliskimi sobie byli krewnymi, więc aż o Rzym oparła się ta sprawa, a papież Paschalis II łaskawie udzielił im dyspensy [120]). Ale skoro Połowczanka umarła, a Świętopełk na kijowskiéj zasiadł stolicy, o świetniejszéj pomyślał małżonce. Prototypem zaś majestatu i blasku był dla Rusi cesarski dwór w Konstantynopolu, ztamtąd zatém udało się Świętopełkowi dostać księżniczkę Barbarę, bliską krewną cesarza Aleksego Komnena. A cesarz, jeśli dziewicę swego rodu ruskiemu księciu dawał

[illegible] dbał już o to, by północnych barbarzyńców [illegible] i świetnością skarbów posagowych. Było [illegible] napełnić skarbiec kijowski. W nie- [illegible] trochę przez Bolesława. Śmia- [illegible] rozsypały się w grobach peczer- [illegible] i jego maleńki, kiedy jeszcze [illegible] w dalekiej nawet Szwabii, opowiadano so- [illegible] który z Barbarą Komneną spły- [illegible] do Kijowa 22).

Jedynaczka Zbisława Świętopełkówna, nietylko sąsiedzka [illegible] nie częste i bliskie stosunki łączyły z Kijowem [illegible] Krzywoustego. Wielki kniaź tak zaś był skory wzma- [illegible] te węzły, że nie syt powinowactwa z polskim księ- ciem, postanowił córkę swoją z Barbary Komneny urodzoną wydać za któregoś z paniąt dworu Bolesławowego, co naj- jaskrawiéj znaczenie i potęgę ówczesnych magnatów polskich objaśnia. Piotr był przyjacielem tego szczęśliwego oblubieńca i podjąwszy się dziewosłębów, z jego upoważnienia *pojechał* na dwór kijowski. Ale tak pokierował tam całą sprawą, tak umiał wkraść się w łaskę kniazia i miłość księżniczki po- zyskać, że zamiast dla przyjaciela, sobie samemu przywiózł żonę z Kijowa. Nie wiadomo, jak się potem z oszukanym oblubieńcem rozprawił, dość, że mu to *małżeństwo zbudo-* wało fundament takiej potęgi, o jakiej nikomu z magnatów się nie marzyło. Przez [illegible] Świętopełkównę, wnuczkę bizantyńskich cesarzy, był szwagrem własnego swojego pana i węgierskiego królewicza, a młodego Władysława, który po Krzywoustym tron miał odziedziczyć, mógł *nazywać swoim* siostrzeńcem. Tyle zaś złotych kosztowności i najpyszniej- szych [illegible] przywiozła mu w posagu córka bogatéj Komneny, że bez [illegible] o [illegible] duńskiego króla łatwo można sobie wytłomaczyć [illegible] jego skarbca 23).

Niemało też [illegible] zaważyło na szali powinowactwo z domem książęcym, [illegible] Krzywousty oddawał najwyż- sze dostojeństwo wojew[illegible] miał nim obdarzyć

jak nie najbogatszego, a przytém dzielnego i najmędrszego magnata, świeże zaś doświadczenie ze Skarbimirem zalecało przezorność w wyborze, a na swego krewniaka mógł książę najłatwiéj się spuścić. Kiedy więc Piotr był już wojewodą, a Krzywousty wszystkich dobywał wysileń, by ostatecznie poskromić i zawojować Pomorzan, zagroziło Polsce od wschodu nowe niebezpieczeństwo. Z Rusią już dawno zerwały się były węzły bliskiéj przyjaźni od śmierci Zbisławy, i odkąd w Kijowie po zgonie Świętopełka zapanował Monomach. Nie wielki kniaź był jednak w téj chwili duszą wrogich przeciw Polsce zamysłów, ale Wołodar Rościsławicz Przemyski, najbliższy sąsiad południowo-wschodnich kresów polskiego państwa, władca téj ziemi nad Sanem rozsiadłéj, do któréj przodkowie Krzywoustego nigdy nie wyrzekli się byli swych pretensyj, odkąd jeszcze za świętego Włodzimierza czasów Rusini z niéj wyparli ludność lechicką. Wołodar zatém, czy jakiém odnowieniem polskich pretensyj dotknięty, czy w słusznéj może tylko obawie, że oręż Krzywoustego po ujarzmieniu Pomorza przeciw niemu najrychléj się zwróci, wciągnął do wrogiéj Polsce koalicyi sąsiednich kniaziów ruskich, dzicz połowiecką, Jaćwingów i Prusaków, a nawet z Pomorzanami wszedł w porozumienie, by wspólnemi siłami na Bolesława uderzyć.

Z panami rady swojéj, między którymi Piotr pierwsze zajmował miejsce, roztrząsał zatém stroskany książe trudność położenia, zastanawiając się tylko nad tém, czy Wołodara uprzedzić i z wszystkiemi nań uderzyć siłami, czy też pozyskać sobie wprzód niektórych sprzymierzeńców przemyskiego kniazia. Piotr zgadzał się z tém, że pewny cios na Wołodara dobrze wymierzony, zażegna odrazu całą burzę. Sam jednak podjął się wywieść z matni księcia i całe państwo. Dobrawszy sobie zatém trzydziestu towarzyszy, pospieszył znanym szlakiem ruskim do Przemyśla. Boć Wołodar był mu przecie krewnym przez żonę, jak wszyscy ruscy książęta, więc na dworze krewnego mógł się spodziewać do-

brego przyjęcia, zwłaszcza jeśli przybywał z wiadomością, że go Bolesław pokrzywdził i odepchnął od siebie. Uwierzył Wołodar, bo dlaczegożby taki pan możny, z wnuczką cesarską ożeniony, nie miał zadrzeć ze swoim szwagrem; z tém większą zatém przyjął go ochotą i gościnnością, niebawem miała już bowiem wyprawa na Polskę wyruszyć, a więc można było się spodziewać, że wszyscy przyjaciele Piotra z najezdzcą się połączą. Niedawno syn mu się urodził, którego Piotr dla tém silniejszego wzmocnienia przyjaźni do chrztu musiał trzymać, wśród godów i biesiad rozkołysał się Wołodar nadzieją łatwego zwycięstwa, ucztom i zabawom końca nie było. Raz wyruszyli w lasy na łowy; wtedy Piotr wszystkich towarzyszy zabrał ze sobą, a oddaliwszy się z kumem od kniaziowskiego orszaku, porwał go, spętał, w szybkiéj ucieczce wśród lasów stanął niebawem za polską granicą, i za kilka dni odstawił Wołodara na dwór Bolesławów. Nic nie pozostało oszukanemu kniaziowi, jak gorzko opłakując zdradę chytrego kuma, zaprzysiądz wiarę Krzywoustemu i o sowity okup się postarać. Niemało jednak wozów z ruskimi skarbami przejechać musiało z Przemyśla krakowskim szlakiem, niemało objuczonych wielbłądów bizantyńskiego pochodzenia dostało się wówczas do Polski, zanim zdjęto z Wołodara więzy. Bogaty to musiał być okup, skoro współczesnemu pisarzowi dał powód do przesadnych wyrazów, że całą Ruś do niezwykłego przywiódł ubóstwa. Uradowany Bolesław wszystkimi tymi skarbami pragnął Piotra wynagrodzić, jemu cały okup odstępując. Ale wojewoda chciał uniknąć podejrzenia, jakoby dla marnego zysku dopuścił się téj zdrady, i tylko część Wołodarowych bogactw, w niéj jednak co najkosztowniejsze klejnoty, jako dar wspaniałomyślności monarszéj, pomnożyły obfitość Piotrowego skarbca [123]).

Być może że niekiedy używał Piotr tych bogactw na dokupywanie jakichś nowych włości, ale do wielkich ziemi obszarów, jak wiadomo, nigdy nic doszedł, bo choć tu i ówdzie

były czasem jakieś dobra do nabycia, nikt nie miał wówczas na sprzedaż znaczniejszych posiadłości. Lecz i bez takich ziemi obszarów, jak włości Prandoty lub Wojsława, był Piotr najmożniejszym polskim magnatem, a córka jego, prawnuczka carogrodzkich cesarzy, za najbogatszą niezawodnie uchodziła dziedziczkę; małżeństwo z nią wyniosło téż odrazu do rzędu pierwszych magnatów Jaxę z Miechowa, znakomitego rodu i sławnego rycerza z krakowskiéj ziemi, który późniéj swą wyprawą krzyżową do Palestyny i fundacyą Bożogrobców w dziedzicznéj włości głośno zasłynął [124]). I obcych oczy nawet, przywykłe do świetności dworu zachodnich cesarzy, olśniewał blask bogactw Piotrowych i przepych, którym się lubił otaczać. Tak kiedy przybył raz do Magdeburga po relikwie dla jednéj ze swych fundacyi, mnichy myślały, że to jakiś król lub książę udzielny, „żarliwy wiary chrześciańskiéj zwolennik, który około jéj rozszerzenia w swém państwie wielkie położył zasługi.“ Było go zresztą z kim porównać wtedy w Magdeburgu, bo właśnie na święta Bożego Narodzenia zjechał był tam dwór Konrada III, z nim zaś kwiat rycerstwa i książąt niemieckich, i niemałe musiał mieć Piotr znaczenie na dworze cesarskim, skoro Konrad sam wstawiał się za nim u arcybiskupa o upragnione relikwie. Kiedy wreszcie w kilka miesięcy późniéj ten skarb duchowny przybył do Włocławia, Piotr upojony radością „wszystkich jeńców, których miał w swojéj mocy, wolnością obdarzył,“ arcybiskupa zaś i jego dworzan, przybyłych z relikwiami, tyloma kosztownościami obsypał, że pamięć wspaniałomyślności polskiego magnata w długie potém jeszcze lata utrzymywała się w Magdeburgu [125]).

Przeważną bowiem część skarbów Piotrowych pochłaniały pobożne fundacye. Było to właśnie w duchu owego czasu, że giętkość i zatwardziałość sumienia często szły w parze z bezgraniczną dewocyą i szczodrością dla kościoła. Typem tego rodzaju był Fulko, hrabia andegaweński, słynny na całą Francyą z zbrodniczych wybryków rycerskiego rze-

miosła pan akwitański, który o kilka zaledwie dziesiątków lat żył przed Piotrem. On to razu pewnego zrównawszy z ziemią miasto Saumur, w obawie o gniew św. Florentego, który był tego miejsca patronem, ślubował mu wystawić w Angers większą i wspanialszą jeszcze świątynię. Nie żałował też na to skarbów, nieraz krwią niewinną zbryzganych, a skoro dzieła dokonał, postanowił do nowego kościoła relikwie świętego sprowadzić. Nie podobna jednak było ruszyć ich z miejsca, co naturalnie za jasny znak uważano, że gniew św. Florentego jeszcze nie minął; do wściekłości tem doprowadzony Fulko, naklął się też przynajmniéj na niego do woli, przezywając go głupcem i bezbożnikiem. Dwakroć odbył Fulko pielgrzymkę do Jerozolimy; raz, do naga rozebrany, przyczołgał się do grobu Chrystusowego, godzinami całemi zimny głaz jego całował i spory kawał z niego własnymi zębami odkąsił, by go jako drogą relikwię przywieść do domu[126]). Cóż więc dziwnego, że i Piotr Włostowic, choć nie miał za sobą tak burzliwego życia, jak Fulko d'Anjou, czuł potrzebę różne grzechy swego żywota pobożnemi fundacyami okupić. Współcześnie już opowiadano sobie w Niemczech, że sam papież nawet, czy też polscy biskupi kazali mu za złamanie wiary Wołodarowi co najmniéj 70 kościołów własnym wybudować kosztem, taką naznaczając pokutę za ten czyn zdradziecki i „inne niegodziwości zbrodnicze“ [127]). Bądź co bądź czy te pobożne uczynki z potrzeby własnego sumienia wypływały, czy też były nakazaną pokutą za grzechy, mało co tak wówczas schlebiało próżności magnata, jak licznemi a bogatemi zasłynąć fundacyami, a nikt w tém Piotrowi nie mógł dorównać, bo nikt nie rozporządzał taką mnogością złota, kosztowności i gotówki, kiedy wszyscy w ziemi przeważnie mieli swoje bogactwa.

Każdy prawie magnat rad był pozostawić po sobie pobożną pamiątkę, która po śmierci i grzech niejeden zmazać mu miała i na ziemi w długie czasy przechowywała pamięć jego imienia. Mało kogo wprawdzie stać było na założenie

nowego klasztoru, bo na dostatnie wyżywienie kilkudziesięciu mnichów i ambitnego a przywykłego do bogactw opata, na wybudowanie okazalszéj świątyni klasztornéj ledwie cała fortuna magnacka byłaby mogła wystarczyć. Kto jednak w swoich posiadłościach dziedzicznych nie miał jeszcze kościoła, stawiał go z drzewa lub polnych kamieni, dając jednę albo dwie włości na koszta służby Bożéj i uposażenie plebana, którego za to swoim nadwornym kapelanem mógł nazywać. Ale o takich fundacyach, jak Piotra Włostowica, nikomu z panów polskich się nie marzyło. W ich liczbie jaśniały dwa klasztory, jeden w starych, dziedzicznych włościach Piotrowych na górze śląskiéj, dokąd aż z Flandryi, z Arrovaise w hrabstwie Artois, sprowadził kanoników reguły św. Augustyna, drugi benedyktyński pod samym Wrocławiem, w lesistém ustroniu na prawym brzegu Odry, koło dawnéj kaplicy św. Michała[128]). Nie sam wprawdzie Piotr ponosił olbrzymie koszta bogatego uposażenia tych klasztorów, boć skoro tylko o znaczniejszą część jego z własnéj szkatuły się postarał, dopełniała reszty wspaniałomyślność książęca i pobożne dary możnych przyjaciół, z których każdy miał sobie za obowiązek jakąś włość do fundacyi Piotrowéj dorzucić. I przy tém wreszcie nie zawodziła Piotra właściwa mu a wypróbowana obrotność.

Tak naprzykład umiał sobie poradzić, kiedy mu brakło ziemi do pierwszego uposażenia wrocławskiego klasztoru, a trudno było gdziekolwiek nabyć dogodny obszar. Otóż między relikwiami Piotrowego skarbu znajdowała się cudowna ręka św. Szczepana, pierwszego męczennika, z żywém jeszcze mięsem przy kości tkwiącém; drogocenna relikwia, która z posagiem Barbary Komneny a późniéj z bogactwami Świętopełkówny przywędrowała z Konstantynopola przez Kijów do Polski. Krzywousty, dowiedziawszy się o niéj, nie znał ceny, któréjby za nią nie ofiarował, i chętnie zamienił ją u Piotra za Kościan błotny, rozległą a żyzną włość pod Wrocławiem o 5000 łanów[129]). Bądź co bądź jednak w fun-

dacyach Piotrowych rozpłynęła się niezawodnie większa część jego bogactw. Prócz tych dwóch klasztorów wypełniały liczbę siedemdziesięciu przeszło fundacyi rozliczne mniejsze i większe kościoły, a nadto przytuliska dla pielgrzymów i szpitale, w których osadzeni duchowni szpitalnicy biednych a schorzałych wędrowców pielęgnowali[130]). Jeśli nie wszystkie zaś kościoły, to przynajmniéj znaczną ich liczbę budował nie z drzewa, lecz z kamieni, drogie pieniądze płacąc obcym mistrzom, których w tym celu z zagranicy musiał sprowadzać[131]). Ale téż, skoro tylko w r. 1142 mnisi szwabskiego klasztoru w Zwifalten przybyli do Polski, najsławniejszym całego kraju mężem był w ich mniemaniu sędziwy już wówczas Piotr Włostowic, głośny fundator siedemdziesięciu kościołów, zjawisko w współczesnych i późniejszych dziejach jedyne, któremu równego w żadnym kraju nie znano.

Tém bardziéj był Piotr w Polsce wyjątkową postacią, że ani przed nim, ani téż przez długie wieki po jego czasach nie było w kraju magnata, któryby rzadką u nas obrotnością, sprytem i podstępem doszedł do tak olbrzymiego ruchomego majątku. Częściéj już nieznaczny rycerz prostą zasługą w służbie książęcéj dobijał się wielkiéj fortuny. Czasami przyszedł tak szczęśliwy moment pańskiéj szczodrości, że nawet bez szczególnych zasług w danéj chwili można było obłowić się niepoślednim majątkiem, który sam już nieraz stanął kamieniem węgielnym do późniejszéj potęgi magnackiéj. Jeśli np. w rodzinie książęcéj zdarzył się jakiś radosny wypadek, to wtedy łaska książęca nie znała granic, przelewając się w wyskokach wspaniałomyślności, i kto tylko w takim razie bawił przy księciu, pewno nie odchodził z próżnemi rękoma. Dlatego téż dobrze było pilnować pańskiego dworu, zwłaszcza w czasie jakich nadzwyczajnych uroczystości. Tak między innemi pierwsze zaślubiny Krzywoustego dla niejednego pana i rycerza stały się źródłem znacznych dostatków. Przez osiem dni przed ślubem i tyleż potém „bez odpoczynku“ rozrzucał Bolesław naokół bogate

dary. Mniejsza o to, jeśli komu dostały się złote naczynia i srebrne, drogie futra, wspaniałym a rzadkim nastrzępione włosem, jedwabiem kryte i złotogłowiem zdobne; niektórzy dworzanie i rycerze otrzymywali włości i znaczne ziemi obszary, zamki, a nawet całe miasta[132]).

Zwykle wprawdzie po całym kraju rozrzucone były te włości, które ktoś w różnych czasach z książęcego daru otrzymał i nie było z nich takiego pożytku, jak z rozległego obszaru, w jedném miejscu zbitego. Ale nieraz i całą kasztelanią, z zamkiem książęcym, wszystkiemi posiadłościami i użytkami obdarzała za nadzwyczajne zasługi łaska monarsza wiernego rycerza, który przez to odrazu stawał się magnatem. Tak jeszcze za Krzywoustego w r. 1135 było Łekno grodem książęcym, ogniskiem osobnéj kasztelanii, jak Nakło, Ląd, Kalisz czy Ruda. Ale w kilkanaście lat potém już Zbilut, dzielny Mieszka wojownik, władał na zamku łeknieńskim i w wszystkich książęcych niedawno włościach całéj kasztelanii, jako w swojéj własności, bo pewno ten wspaniały dar otrzymał za usługi, oddane księciu w czasie ostatnich wojen domowych. Rad był przy téj fortunie o zbawieniu duszy pamiętać i nie zwlekał téż długo z fundowaniem klasztoru cysterskiego, do czego mu pomogli sąsiedzi nie jednéj włości przydaniem. Zawsze jednak zostało jeszcze na rozległym obszarze kasztelanii dość ziemi dla synów Zbilutowych, którzy na „dziedzicznych“ już siedząc posiadłościach, kilku słynnym późniéj szlacheckim rodzinom dali początek[133]).

Bądź co bądź zresztą, czy dobra magnackie rozrzucone były włościami po kraju, czy w zbitéj masie leżały, czy z monarszego pochodziły nadania, lub téż może zawiązkiem ich była dziedziczna posiadłość książęcego niegdyś rodu z pogańskich czasów; w każdym razie mieli w nich ówczesni panowie silną i niezachwianą podstawę materyalnéj potęgi, wysoko górującéj nad resztą społeczeństwa. Użytki z ról, pastwisk, lasów, rzek i jezior przynosiły im taką obfitość

surowych płodów, że jeśli Polska nie stała się jeszcze wówczas ruchliwym tych produktów targiem, to tylko niedbalstwo tych bogaczów, we wszystko do syta opływających, było tego przyczyną. Boć i gotówki im nie brakło. Jeśli bowiem nawet w sprzedaż zbędnych plonów nie wiele się wdawano, to każdy magnat miał na obszarze swych włości obfitą kopalnię gotówki w mytach przewozowych, którym i obcy kupiec i biedny rolnik, na targ spieszący, opłacić się musieli, w targach, za przywilejem książęcym w dogodném miejscu ustanowionych, gdzie przy każdém kupnie wysokie opłaty zbierali pańscy włódarze, w karczmach, pełnych napoju z pańskiego lasu, które przy miejscach targowych i szlakach gęściéj uczęszczanych, skwapliwie czekały na grosz wędrowca. Choć więc mało kto pod tak szczęśliwą urodził się gwiazdą, jak Piotr Włostowic, i tylko on bizantyńskie skarby w swéj komorze ukrywał, nikomu z magnatów złota i srebra nie brakło [134]). I pewnie niejednemu tylko Piotrowi się to zdarzyło, że go obcy za udzielnego wzięli monarchę.

Pierwszy pokwit polskiego możnowładztwa był wówczas w brzasku swéj złotéj ery. Jeszcze czynniki społeczne, z których ta pierwsza arystokracya polskich dziejów wykwitła, były w nieustannym ruchu i w całéj pełni swéj działalności, budowa społeczna narodu zaokrąglała się w granicach architektonicznego planu, który jéj cyrkiel organizacyjnego geniuszu pierwszych władców nakreślił, naród żył atmosferą podbojów i zasług wojennych, a dłoń szczodrości książęcéj nie była się jeszcze zamknęła. Zbliżał się dopiéro w dziejach pierwszéj arystokracyi polskiéj punkt kulminacyjny, nacechowany najjaskrawszym blaskiem jéj politycznego stanowiska. Ale jak w ogóle ten objaw tylekroć w dziejach się powtarza, z chwilą punktu kulminacyjnego miał już rozpocząć się okres przekwitu. Niebawem bowiem nastały inne czasy, w całéj atmosferze dziejowéj zaszły ważne przemiany, zwątlała energia czynników społecznych, którym dawne możnowładztwo początek swój, wzrost i byt zawdzięczało, i wygasły

lub przynajmniéj przestały tak obficie tryskać źródła książęcéj szczodrości. Zabrakło materyałów do pomnażania fortun możnowładczych w dawnym rozmiarze, a rozrastanie się rodzin magnackich pociągało za sobą coraz to nowe działy i coraz większe rozbicie podstaw materyalnych dawnéj potęgi. Po dwóch wiekach dopiéro otwarły się w ziemiach ruskich nowe jéj źródła i zaświtał okres drugiego pokwitu polskiéj arystokracyi, który nam w samym początku dał Melsztyńskich, Tarnowskich, Sprowskich, Rytwiańskich, typy tak różne od starych Prandotów, Wojsławów, Piotrów i Zbilutów.

Jeśli jednak rozległe dobra magnatów Krzywoustego coraz większemu w późniejszych czasach ulegały rozdrobnieniu, to natomiast znaczniejsze od nich nieraz obszary kościelnych posiadłości, „martwą ręką“ silnie skrępowane, tylko pomnażać się mogły, żadnego uszczuplenia nigdy nie doznając. Cały prawie majątek kościelny był w posiadaniu biskupów i klasztorów, gdyż skromne uposażenie nielicznych jeszcze kościołów parafialnych drobną tylko cząstkę jego stanowiło. Kościoły te powstawały przeważnie z fundacyi możnych panów, którzy w obrębie swoich posiadłości pragnęli mieć takie źródło duchowéj pociechy; i biskup przyczyniał się zwykle do ich zakładania, zezwalając fundatorom należne Kościołowi dziesięciny składać temu domowi Bożemu, który własnym wystawili kosztem, a stąd urósł z czasem przywilej tak zwanéj dziesięciny swobodnéj, uważanéj późniéj za jeden z najkosztowniejszych klejnotów wolności szlacheckiéj [135]). Resztę dziesięcin zbierał w całéj dyecezyi biskup, mając w nich ważne źródło uposażenia swego Kościoła, oparte na prawie kanoniczném, które się domagało téj ofiary od całéj bez wyjątku chrześcijańskiéj ludności.

Dawno już jednak minęły były te czasy, kiedy zbiór dziesięcin stanowił główne źródło kościelnych dochodów. W Polsce od wprowadzenia chrześcijaństwa szczodrość książęca nie mniéj była wylaną dla Kościoła, jak dla rycerstwa

i świeckich dworaków, więc ogromne obszary ziemi dostały się kościołom katedralnym i klasztorom przy samém założeniu, za czasów Chrobrego i obydwóch Mieszków. Sędziwe opactwa benedyktyńskie na Tyńcu, na Łyséj Górze i w Mogilnie miały prawdziwie biskupie uposażenie, wszystkie inne jednak prześcigał klasztór tyniecki, najstarszy, a więc nad wszystkiemi późniejszemi fundacyami benedyktyńskiemi przełożony, którego opat nie darmo, panem „stu wsi“ się nazywał. Nie tak już bogate było opactwo kanoników regularnych w Trzemesznie, choć dawnych, bo jeszcze Mieszkowych podobno sięgało czasów, lub pokrewny mu późniejszy klasztór czerwieński na Mazowszu. I sieciechowscy wreszcie albo lubińscy Benedyktyni nie dorównywali dostatkami starszéj braci na Tyńcu lub Łyséj Górze[136]).

Przy pierwotném wyposażeniu kościołów katedralnych i starych opactw książęcéj fundacyi, obdarzał monarcha najczęściéj biskupa lub klasztór całemi kasztelaniami, z grodem książęcym, z całym obszarem ziem uprawnych, wód i lasów, ze wszystkiemi osadami chłopów, do gleby przywiązanych[137]). Te kasztelanie biskupie, które później stanowiły główne jądro posiadłości kościołów katedralnych, były zatém prawie bez wyjątku owocem szczodrości pierwszych monarchów chrzescijańskich, choć nieraz i późniéj jeszcze pobożność książęca dorzuciła jakiś mniejszy gród z okręgiem do pierwotnego uposażenia; tak katedra kujawska otrzymała kasztelanią łagowską dopiéro za Władysława Hermana, na wstawienie się księżny Judyty[138]), a nawet jeszcze w sto lat późniéj Leszko Mazowiecki, syn Bolesława Kędzierzawego, obdarzył ją Słońskiem, starym nadwiślańskim grodem poniżéj Włocławka[139]). Od samego jednak — zdaje się — założenia, posiadało arcybiskupstwo gnieźnieńskie, kasztelanią żnińską, na północnych wówczas kresach Wielkopolski, i łowicką w mazowieckiéj ziemi[140]). Kujawskiego biskupa pierwotném uposażeniem była kasztelania wolborska nad lewym brzegiem Pilicy, do czego późniéj, prócz łagowskiéj,

po zawojowaniu Pomorza przybyła kasztelania gdańska [141]). Do bogatéj katedry krakowskiéj należały trzy kasztelanie: sławkowska, opodal Krakowa, tarczecka w górach świętokrzyskich, w sąsiedztwie posiadłości łysogórskiego klasztoru, obszar późniejszych dwóch kluczów biskupich, kieleckiego i bodzętyńskiego, wreszcie chropska czyli piątkowiska w Sieradzkiém [142]). Biskupstwo wrocławskie od dawnych czasów posiadało kasztelanią otomuchowską nad Nisą i część milickiéj nad Baryczą, na wielkopolskiéj granicy [143]). I Tyniec wreszcie był niezawodnie w prastarych czasach grodem książęcym, a kiedy na wzgórzu zamkowém stanęła metropola polskich opactw benedyktyńskich, cały okręg dawnéj kasztelanii tynieckiéj przeszedł na własność klasztoru [144]).

Prócz tych kasztelanii należały jeszcze do każdéj katedry rozliczne włości w obrębie jéj dyecezyi, a nieraz i po za jéj granicami po całym kraju rozrzucone. Blisko sześćdziesiąt osad na całym obszarze Śląska, przeważnie dary książęce, choć także i niektórych możnych panów, składało obok dwóch kasztelanii uposażenie biskupstwa wrocławskiego. Nie mniejsza liczba włości arcybiskupstwa gnieźnieńskiego rozrzucona była po całym kraju, cztery pod samém Gnieznem, dziewięć nad Gąsawą, ośm koło Kalisza, trzy nad Ołobokiem, siedm pod Sieradzem, czternaście nad Wartą pod Spicymierzem, siedm opodal Krakowa, sześć na Kujawach; sama zaś kasztelania żnińska obejmowała 22 osad, a między niemi niektóre, jak na ów wiek, bardzo nawet liczne. Około czterdziestu osad miał również klasztor tyniecki w swych posiadłościach za czasów Krzywoustego, później zaś w miarę wzrostu ludności i coraz energiczniejszego trzebienia lasów, z każdym niemal dziesiątkiem lat wzrastała ich liczba, tak, że w istocie niewiele brakowało bogatemu opactwu do legendowéj cyfry stu włości [145]). Do majątku kościelnego należały wreszcie także tak zwane *vota* książęce, które nieraz większą miały wartość, niż darowizna jakiegoś pustkowia, oddalonego od głównych kompleksów posiadłości kościel-

nych. W dowód szczególniejszéj mianowicie łaski i dewocyi dla niektórych kościołów lub klasztorów, zobowiązywał się niekiedy książę do corocznego daru, który wypłacano ze skarbu monarszego lub pewnych z góry oznaczonych zamków. Tak np. klasztor tyniecki posiadał dwa *vota* po 12 grzywien srebra, a prócz tego otrzymywał co roku z stadnin książęcych trzy wybrane źrebięta; katedrę kujawską obdarzył Leszko Mazowiecki coroczną ofiarą dziesięciu garncy miodu z piwnicy książęcéj w Włocławku, opactwo zaś mogilnickie otrzymywało po 10, 7, 4 i 2 grzywny z rozmaitych grodów, z Łęczycy, Spicymierza, Wolborza, Żarnowa i Rozprzy[146]). Skoro zaś dziesięciny były stałym podatkiem dla kościoła, który należało składać biskupowi dyecezyi, wolno było księciu dowolnie rozporządzać drugą dziesięciną, to jest dziewiątą częścią ogólnych dochodów, czyli dziewięciną, czy to ze wszystkich użytków jakiegoś okręgu, czy téż wyłącznie z niektórych bliżéj oznaczonych regaliów. Tak np. opactwu mogilnickiemu przyznaną była na całym obszarze Mazowsza dziewięcina z opłat targowych, z mennicy, z daniny składanéj do skarbu w wieprzach, z połowu ryb w rybackich osadach książęcych, a nadto każde dziewiąte nowonarodzone źrebię ze stadnin mazowieckich.

Żadna téż fortuna magnacka nie dorównywała uposażeniu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego lub krakowskiéj katedry, i trudno było nawet o świeckiego bogacza, któryby mógł się mierzyć dostatkami z którémkolwiek starém opactwem benedyktyńskiém, tém bardziéj, że w rozległych posiadłościach kościelnych podział pracy w osadach chłopskich większy przynosił pożytek, i w ogóle zmysł organizacyjny Kościoła przy wyższém ukształceniu duchowieństwa najwcześniéj w dobrach duchownych lepszą gospodarkę zaprowadził. Liczniejsze wprawdzie i większe obowiązki ciężyły na tych możnowładcach duchownych, bo biskup musiał z dochodów swoich koszta służby Bożéj opędzić i liczne orszaki niższego duchowieństwa utrzymywać, a nadto przepisy kanoniczne

nakazywały mu używać bogactw kościelnych na wspieranie ubogich, wdów i sierót, pielęgnowanie chorych, pielgrzymów i wszelkiego rodzaju miłosierne uczynki. W tych czasach wreszcie przychodził prawdopodobnie do skutku w dyecezyach polskich podział kościelnego majątku na dobra biskupiego stołu i posiadłości kapituł. Ale w każdym razie zależało to przeważnie od dobréj woli każdego biskupa, ile z olbrzymich dochodów swojéj stolicy na istotne pomnożenie chwały Bożéj, na cele kościelne i uczynki chrześciańskiego miłosierdzia przeznaczał, czego zaś używał dla siebie samego, dla swych prywatnych widoków i dla wzmocnienia świeckiéj potęgi swego możnowładczego stanowiska.

Stolice biskupie powstały były w czasie wprowadzenia chrześciaństwa przy głównych grodach książęcych, panujących nad obszarami plemiennemi, z których każdy był odrębną częścią składową świeżo do życia dziejowego powołanéj Polski. Kiedy więc jedyne pierwotnie biskupstwo polskie w Poznaniu nie wystarczało już po trzech dziesiątkach lat potrzebom duchowym rozszerzonego państwa, założono katedrę wrocławską dla Śląska, krakowską dla małopolskiéj Chrobacyi, i poddano je naczelnemu zwierzchnictwu nowéj metropoli gnieźnieńskiéj; na zawiślańskiém Mazowszu powstała późniéj płocka katedra. I Kujawom dostało się wkrótce odrębne biskupstwo z kresowém posłannictwem misyi na Pomorzu, siedziba jego wahała się przez czas jakiś między Kruszwicą a Włocławkiem, aż w końcu powaga nadwiślańskiego grodu przygniotła zbladłe znaczenie starego siedliska nad Gopłem. Równie kresowe posłannictwo względem pogańskich Lutyków miał Lubusz, ostatnie biskupstwo polskie na lewym brzegu Odry[147]). Rzecz jasna, że tym dawnym szczepów lechickich ogniskom, w których najczęściéj świetny dwór książęcy przebywał, stolice biskupie nowego dodały blasku. Gromadziły się w nich wszystkie bogactwa kraju, w ręku księcia i biskupów skupione, u stóp monarszego grodu i murowanéj katedry rozbijała swoje siedziby

liczna czeladź biskupia i książęca, zatrudniona rzemiosłem i misternymi wyrobami, tu wreszcie powstały główne targi wielkiego przewozowego handlu, gdyż tylko na dworze księcia, wśród przybywających doń magnatów, i między wyższém duchowieństwem mogli znaleźć zagraniczni handlarze kupca na kosztowny towar, z obcych przywieziony krajów. Nie dziw więc, że już wcześnie te stolice biskupie, miastami od dawna zwane, przybrały zupełnie odmienną fizyognomią od nędznych osad wiejskich, rolniczych i służebnych, porozrzucanych po całym kraju.

Nie mogły to być jeszcze miasta w właściwém tego słowa znaczeniu, z odrębną, na samorządzie opartą organizacyą, która i w zachodnich krajach od niedawna dopiéro z nieznacznych zrazu zawiązków zaczęła się była rozwijać; nie dorównywały téż współczesnym miastom u sąsiednich narodów słowiańskich na Rusi i na Pomorzu. Tam bowiem roiły się miasta od rodziméj ludności kupieckiéj, wzbogaconéj ruchliwém wyzyskiwaniem ożywionych stosunków handlowych, które w ustroju społecznym i politycznym narodu ważną odgrywały rolę. Ruś miała w swych spławnych rzekach, ku Morzu Czarnemu płynących, i w samém daléj morzu wygodny gościniec handlowy do Carogrodu, tego ogniska handlu oryentalnego, gdzie za surowe produkta ziem ruskich łatwo było dostać kosztownych wyrobów wydoskonalonéj techniki bizantyńskiéj i muzułmańskiéj. A choć mnogo tych artykułów zbytku zostawało na Rusi, kto tylko miał trochę zmysłu handlowego, mógł je z dobrym zyskiem daléj odsprzedać, bo z Zachodu przybywali po nie kupcy lądową drogą do Kijowa a morzem do wybrzeży bałtyckich, do których znów drugą siecią rzek ruskich wygodny prowadził gościniec. I Pomorzanom nie trudno zatém było korzystać z szczęśliwego położenia handlowego swéj ojczyzny, skoro ich los posadził nad tém morzem, które Zachód europejski z przystaniami północnéj Rusi łączyło [148]). Że im zaś w handlu morskim przeszkadzały łupiestwa normańskich mieszkań-

ców północnego wybrzeża Bałtyku, więc obok zmysłu handlowego, rozbudziła się w nich żyłka korsarska, która nadając kupieckiemu zawodowi pewien zakrój rycerski, wyniosła go nawet na wyżynę przedniejszéj warstwy społecznéj. U nas było inaczéj. Kierunek polskich rzek odsunął ludność od stosunków handlowych z Rusią i kupcami bizantyńskimi, tém bardziéj, że Ruś te same miała do zbycia surowe produkta, a wcześniéj nabrawszy zmysłu spekulacyjnego, nie dopuszczała sąsiadów do współzawodnictwa. Ujścia zaś rzek naszych strzegły właśnie w czasach, w których charakter narodu już pewien ustalony przybierał kierunek, wrogie Polsce i w wojnie tylko stykające się z nią plemiona. Wskutek tego zmysł handlowy tak bujnie rozwinięty u sąsiednich współplemieńców, obcym pozostał polskiéj ludności; choć zaś późniéj nastały pomyślniejsze stosunki dla zbycia krajowych produktów, brakło przedsiębiorczości kupieckiéj, brakło inicyatywy, i tylko obcym przybyszom sprzedawano surowe płody, jeśli się po nie zgłosili po drodze w swych wyprawach handlowych. Cały obszar Polski przerzynały bowiem utarte gościńce kupieckie, które w ogólnym systemie ówczesnego handlu europejskiego ważną odgrywały rolę. Po nich to snuli się przedsiębiorczego ducha cudzoziemcy, wioząc na zachód bogaty wschodni towar z Kijowa. W przejeździe przez Polskę warto im było naładować wozy polskiemi futrami, skórą, woskiem, a nieraz i zbożem; i w miastach niemieckich i w Kijowie nawet, gdzie je obok ruskiego towaru na targ wystawiano, zawsze znalazł się kupiec na te produkta [149]).

Widywano więc w Polsce na szlakach handlowych i Niemców i Rusinów, najbliższych sąsiadów z jednego i drugiego końca, ale jednych i drugich było niewiele, bo Rusinowi lepiéj opłacała się podróż do Carogrodu, a kupiec niemiecki, nieośmielony jeszcze do wielkich przedsiębiorstw, poprzestawał przeważnie w owych czasach na skromniejszym zysku z pośrednictwa handlowego wewnątrz kraju. Najwię-

céj zmysłu i sposobności do utrzymywania kosmopolitycznych stosunków handlowych między Rusią a Zachodem mieli Żydzi, to plemię bez ojczyzny, pochodzeniem i wiarą wszystkim narodom chrześciańskim obce, w którego téż ręku zmonopolizował się prawie cały ten handel. Nie dawne to zresztą były jeszcze czasy, kiedy i na Zachodzie, w Niemczech lub we Francyi tak mało ludności krajowéj garnęło się do spekulacyi handlowych, że pojęcie kupca łączyło się prawie nierozdzielnie z pojęciem Żyda. Kosmopolityczne rozproszenie po całym świecie, wskutek którego wszędzie znajdowali Żydzi swych współwyznawców, popierało już wielce wszelkie ich stosunki handlowe, a właściwa tomu plemieniu semickiemu łączność i solidarność ułatwiała kupcom żydowskim niezbędne w wielkich spekulacyach gromadzenie znaczniejszych kapitałów. Handel zaś ruski od wieków już Żydów ku sobie nęcił, zwłaszcza w IX i X stuleciu, kiedy w sąsiedztwie wschodniém Rusi mieli tak wygodny punkt oparcia u Chazarów, których władcy na ich wiarę wtedy się nawrócili. W Polsce chętnie widziano i przyjmowano tych przelotnych ptaków, bo od nich tylko można było dostać gotówki lub bogatych wyrobów za zbędny zasób surowych płodów lub za świeżego niewolnika [150]). Nie broniono im nawet nabywać włości, jak świadczy przykład Piotra Włostowica, który od Żydów odkupił Tyniec na Ślązku [151]). Rzadko jednak zajmowali Żydzi w Polsce stałe siedziby, gospodarstwa rolnego nie mieli ochoty się tykać, mając w handlu o wiele obfitszy zarobek, a nawet do miast nie garnęli się na mieszkanie, bo i tam do wielkich spekulacyi nie było pola, stosunki ekonomiczne za mało w ogóle się rozwinęły, a ludność krajowa była jeszcze albo za nadto bogatą albo zbyt ubogą, żeby lichwiarskie rzemiosło mogło się dobrze opłacać. Inaczéj było w Czechach albo na Rusi. W Kijowie tyle Żydowstwa się namnożyło, że Włodzimierz Monomach wypędzać je już musiał ze swojéj stolicy [152]); Praga zaś także nęciła ich do siebie, bo tam na rozgraniczu Wschodu

i Zachodu europejskiego był szczególnie dogodny punkt do kierowania wielkiemi spekulacyami handlowemi [153]). I w polskich zresztą miastach osiedlało się już wówczas po kilku żydowskich przybyszy, którzy pomagali w interesach swym przejezdnym współwyznawcom. Później z każdym dziesiątkiem lat wzmagała się ich liczba, zwłaszcza odkąd w epoce krucyat coraz większego prześladowania w Niemczech doznawali [154]). Wskutek wypraw krzyżowych wreszcie, wskutek bliższego zetknięcia między Wschodem muzułmańskim a chrześciańskim Zachodem, zaszły w następnych czasach ważne zmiany w całym systemie europejskiego handlu, ożywiły się bezpośrednie stosunki handlowych miast włoskich ze Wschodem a handel ruski coraz bardziéj tracił dawne znaczenie [155]). Dla Żydów był to cios wielki; prześladowania wzmagały się, w zachodnich krajach rodzimy żywioł mieszczański, rozwijający się w coraz większą potęgę, odsuwał ich od współzawodnictwa w handlu i nic im nie pozostawało jak lichwa, dla któréj już trzeba było stałe zajmować siedziby. Tymczasem zaś w Polsce ożywiały się ekonomiczne stosunki, wzmógł się obrót pieniężny i dla lichwiarskiego rzemiosła więcéj już było pola; odtąd więc i Żydzi gęściej zaczęli w kraju osiadać.

Zaczęło się to mniéj więcéj od połowy XII wieku. Wtedy to już także i przemysł zachodnich krajów, rozwinąwszy się pod wpływem krucyat, zaczął coraz więcéj zaopatrywać Polskę w swoje produkta, odkąd handel ruski przestawał być dla niéj jedyną kopalnią zbytkowych artykułów, a więc zwolna poczynali się garnąć do kraju kupcy niemieccy. Gdzieniegdzie zakładali sobie po miastach polskich kupieckie kantory, które służyły do utrzymywania stosunków z ogniskami życia handlowego w ojczyźnie [156]). Wprzód jeszcze wskazała im tę drogę ludność rzemieślnicza. Bo odkąd w Polsce wzmagały się wytworniejsze potrzeby codziennego życia, nie mogła im nastarczyć nieliczna czeladź rzemieślnicza, która tylko księcia i biskupów była własnością. Przedsiębiorczy rzemie-

ślnik niemiecki, osiedliwszy się w którém z miast polskich, mógł zawsze na wyroby swoje znaleźć kupca między możnymi panami, a jeśli się odznaczał zręcznością i szczególne jakieś tajemnice techniki posiadał, zdarzała mu się niebawem sposobność zarobić coś także na dworach książęcych i biskupich, choć tam pospolite, zwłaszcza roboty wykonywała zwykle czeladź rzemieślnicza [157]).

Taka to ludność różnorodna skupiała się w ówczesnych miastach polskich. To też choć zaludnienie nieliczne jeszcze zwykle było i tylko w czasie jarmarków ożywiała się atmosfera napływem obcych handlarzy, niemałe dochody miewał pan miasta, którym prawie zawsze był sam książę. Do niego, prócz ceł, myta przywozowego i wszelkich opłat targowych, należało również wyłączne prawo utrzymywania karczem i jatek, w których ludność miejska przepędzała dni świąteczne i zaopatrywała się w napój i pożywienie. Rzadko wprawdzie pozostawały karczmy i jatki własnością książęcą, zwykle obdarzał niemi monarcha jakiś kościół lub klasztór, który, wypuszczając je później w dzierżawę, miał przez to zapewniony stały dochód coroczny. Tak np. w Krakowie dwie jatki należały od czasów Bolesława Chrobrego do opactwa na Tyńcu [158]), dwie inne zaś a prócz tego trzy karczmy z przyległymi gruntami posiadała tam od samego założenia kollegiata św. Michała na zamku, mając z nich w XIII wieku około 5 grzywien srebra rocznego dochodu [159]). Różna jednak bywała wartość takiéj własności, w tym samym bowiem czasie przynosiły klasztorowi trzebnickiemu karczmy i jatki w Wrocławiu przeszło 20 grzywien [160]). I obcy rzemieślnicy wreszcie, osiedlając się po miastach, musieli składać księciu jakieś stałe opłaty, ale za to doznawali jego opieki i czasem mieli nawet zwierzchnika z pośród siebie wybieranego, a témsamém jakiś zawiązek osobnéj gminy i samorządu.

Przedewszystkiém jednak zależało osadnikom miejskim na obronie i bezpieczeństwie w razie nieprzyjacielskiego napadu. I własny interes zresztą nakazywał księciu dbać

o to, by w czasie wojny miasto nie uległo zniszczeniu, bo z każdą klęską, która je spotkała, wysychały źródła skarbowych dochodów. Dlatego też do pojęcia miasta należało obwarowanie całego obszaru, przez różnorodną ludność miejską zamieszkałego [161]). Nie miały jeszcze wprawdzie ówczesne miasta, tak jak późniejsze średniowieczne komuny, warownych murów z mnóstwem baszt obronnych, na których utrzymanie tyle kosztów łożyło bogate mieszczaństwo. Ani gmin bowiem miejskich nie znała ówczesna Polska, ani nawet zamki książęce murów nie miały [162]). Ale takiego przynajmniéj obwarowania, na jakie stać było grody ówczesne, nie odmawiano także i miastom; okalał je zatém bez wątpienia częstokół drewniany, wśród którego w należytych odstępach, dla łatwiejszego przeglądu okolicy, wznosiły się modrzewiowe wieżyce, a wały ziemne i głębokie fosy, wylane wodą i połączone z korytem rzeki, dopełniały pierwiastkowego obwarowania. Wszystko to było zarazem zewnętrzną linią fortyfikacyjną ku tém bezpieczniejszéj obronie wewnętrznéj cytadeli, w któréj obok zamku książęcego mieścił się kościół katedralny, a przy nim mieszkanie biskupa i duchowieństwa. Jeśli zresztą zamek — jak w Krakowie — wznosił się na wzgórzu nad samym brzegiem rzeki, która z swym zakrętem była dlań główną, naturalną obroną, wtedy podgrodzie, opasane odrębném obwarowaniem, z jednéj tylko strony otwarte, przypierało nią do zamkowego wzgórza, stanowiąc również z swemi fortyfikacyami zewnętrzną linią obronną, po któréj przełamaniu dopiéro nieprzyjaciel mógł przystąpić do oblężenia zamku [163]).

Szczupłym w każdym razie był obszar miejskiego podgrodzia, już dla saméj trudności obwarowania rozleglejszéj płaszczyzny, to téż ciasno w niém było różnorodnéj ludności, któréj wypadło zamieszkać u stóp zamkowego wzgórza. Dla kogo zatém nie stało miejsca na tym ścieśnionym obszarze, osiadał za drugą linią fortyfikacyjną, na przedmieściach, w sąsiedztwie osad służebnych księcia lub biskupa, i wraz

z niémi w czasie napadu nieprzyjacielskiego chronić się musiał za fosę i częstokoły, zostawiając domostwo swoje na pastwę najezdzcom. Miasto samo czyli podgrodzie nie okazały miało pozór, wszystkie świetności skupiały się na zamku. W braku gminy, w braku jakiéjkolwiek organizacyi miejskiéj nikt nie dbał o utrzymanie czystości i porządku. W każdém mieście musiał być obszerny plac niezabudowany, na którym odbywały się targi [164]); tam przybywała okoliczna ludność włościańska ze swoją chudobą, na którą w mieście najłatwiéj kupiec się znalazł, tam obcy handlarze rozbijali namioty, wystawiając w nich kosztowny towar na sprzedaż, dokoła zaś stały jatki i karczmy, w których wesoło odzywały się dzwięki gęśli [165]), zwłaszcza w dni świąteczne, lub w czasie jarmarku, kiedy cały plac gęsto był zasiany płótnami namiotów. Od placu targowego aż do częstokołów, ciągnęły się ulice [166]), zabudowane po obu stronach rzędami lichych chałup nędznie z drzewa ciosanych lub kleconych z gliny, a w nich osobno mieszkała rzemieślnicza czeladź, osobno Żydzi, osobno zwłaszcza cudzoziemcy w mieście osiedli, którzy w obcym kraju chętnie trzymali się razem; tak np. w Wrocławiu już w XII wieku była ulica Wallońska, wyłącznie przez przedsiębiorczych przybyszy z Flandryi zamieszkała [167]). Czasem i pan jakiś lub rycerz zakupił sobie w mieście kawał gruntu i wystawił na nim dom niewielki, w którym, przybywszy do miasta, miał wygodne schronienie, o niczyją łaskę nie dbając [168]). Na ulicach błoto nigdy prawie nie wysychało, a koła kupieckich wozów tonęły w podmokłéj ziemi, że zaś nikt nie dbał o urządzenie odpływu, więc nieraz istne bagna rozlewały się pomiędzy rzędami domów, i tylko po mostach lub kładkach na prędce z drzewa stawianych, dostać się można było z jednéj ulicy na drugą [169]).

Nie lepiéj wyglądały ulice Gniezna, kiedy w sto lat przed czasami Krzywoustego, w połowie Marca 1000-cznego roku cesarz Otton zdążał niemi do grobu św. Wojciecha. Chrobry pragnął osłonić nagą tę nędzę swojéj stolicy wszystkiemi

bogactwami, jakie jego własny i przodków jego oręż od wieku w skarbcu nagromadził; wysłał więc cesarzowi błotną drogą aż do samych progów świątyni lśniącemi wspaniałościami kosztownéj purpury, szeleszczących jedwabiów i drogich kobierców złotem przetykanych [170]). Nędzne ulice Gniezna nie raziły panów z niemieckiego orszaku Ottona, boć i w własnéj ojczyźnie, choć o tyle starszą szczycili się cywilizacyą, rzadko zdarzało im się coś lepszego widzieć po miastach. Sam cesarz jednak, bizantyńskiéj matki dziécię, przywykły do monumentalnych pozostałości starego Rzymu, czuł pewnie dobrze, że po „barbarzyńskiéj“ stąpa ziemi, któréj przed nim żadnego jeszcze Rzymianina stopa nie dotknęła. 'Ale mało zapewne zważał Otton na kurne chaty gnieźnieńskich ulic, on lubił blask i przepych, bo młodzieńcze jego, marzycielskie oko widziało w nim piętno cywilizacyi, do któréj wzdychał ten największy fantasta w cesarskim dyademie, instynktem szukając dróg, któremiby świat cały mógł do niéj poprowadzić. Olśnił go zatém i upoił przepych, który gospodarz jego rozwinął na przyjęcie cesarza, i rozkochał się w Chrobrym tém bardziéj, że ten potężny książę barbarzyńskich Słowian, który wspaniale umiał władcę świata u siebie przyjmować, tyle zasług położył około rozkrzewienia chrześcijańskiéj wiary wśród swoich ludów, i takiéj pobożności dał dowody w czci swojéj dla Ottonowego przyjaciela, niedawnego męczennika, apostoła Prusaków. To był człowiek, w którym cesarz spodziewał się znaleźć godnego wspólnika swoich pięknych imperatorskich marzeń i planów. I nie pomylił się w tym razie instynkt fantasty. Niebawem śmierć przerwała tęczową przędzę jego marzeń, ale uczczony przezeń władca Lechitów, któremu Bóg dał jeszcze pożyć ćwierć wieku dla dobra swego państwa i całéj ludzkości, miał czasu dosyć, by rojowisku barbarzyńskich plemion, zbitych w jeden naród żelazną obręczą swéj potęgi królewskiéj, narzucić tak silną organizacyą, napoić je, choćby gwałtem, taką dozą cywilizacyjnego pigmentu, że za wnu-

ków jego już Polska do cywilizowanego należała świata, a społeczeństwo jéj zdolne rozwijać się daléj, dawno już wyłoniło się z dziecięcéj, na wpół sennéj toni przeddziejowego nicestwa.

Przywykliśmy wprawdzie wyobrażać sobie tę dobę przedhistorycznego nicestwa w słonecznych barwach legendowéj sielanki złotego wieku. Choćby jednak w istocie ta epoka miała w sobie tyle idylicznego pierwiastku, ile tylko najżarliwszy obrońca rodziméj cywilizacyi słowiańskiéj może sobie wyobrazić, niepodobna zaprzeczyć, że obok téj sielanki, było w niéj dość miejsca na straszną jeszcze surowość obyczajów, prawdziwém barbarzyństwem tchnącą. Wszak zaledwie w trzy lub cztery dziesiątki lat przed pielgrzymką Ottonową, było to jeszcze pospolitą rzeczą, że po śmierci męża jedna z żon jego wyzionąwszy ducha pod nożem ofiarnym wraz z jego ciałem płonęła na stosie [171]). Mógłby to kto uważać za surowy wprawdzie ale dodatni rys małżeńskiéj wierności, i w istocie arabski pisarz Al-Bekri, który nam o czasach Mieszkowych ciekawe wiadomości przekazał, oddaje należne pochwały czystości małżeńskiéj lechickich niewiast. Dziewczęta jednak ówczesne według tego samego pisarza nigdy nie dostawały się mężom dziewicami, skoro bowiem tylko dorosły i rozkwitły, co nocy wychodziły z domu, by używszy do syta miłośnych rozkoszy w domu jakiego młodzieńca z sąsiedztwa, rankiem znów do rodziców powrócić. Był to zaś widocznie powszechny zwyczaj, bo gdy mąż przypadkiem dziewicę pojął w małżeństwo, odpychał ją ze wzgardą i cierpkim wyrzutem, że gdyby była coś warta, pewnieby już był kto się poznał na tém do tego czasu [172]). Co się stało z dziećmi, które takim odwiedzinom dziewczęcym życie zawdzięczały, nie mówi pisarz arabski; niemały jednak musiał być dla rodziców kłopot z dziewczętami, skoro o Pomorzanach naprzykład wiadomo, że zabijali nowonarodzone córki, jeśli ich więcéj w rodzinie na świat przychodziło [173]). Późne echo tych stosunków odzywa się jeszcze

w edyktach czeskiego Brzetysława, których właśnie zadaniem było, stare pogańskie narowy z gruntu wyplenić. Książę naznacza w nich mianowicie karę wygnania na dziewczęta i wdowy, które tracąc wstyd i dobre imię, w nieprawych związkach w ciążę zachodzą. „Boć przecież“ dodaje naiwnie dla usprawiedliwienia téj surowości, „skoro im nikt nie broni prawowitych małżeństw zawierać, na cóż łączą się nieprawnie z mężczyznami i później płód z siebie spędzają, co jest największym grzechem ze wszystkich zbrodni [174]).

Cokolwiek jednak działo się z dziećmi tych pogańskich odwiedzin dziewczęcych, choć nie wiadomo, jakie stanowisko w społeczeństwie im się dostawało, to pewna, że nawet największa ich liczba nie zdołała nadwątlić znaczenia rodziny, jak o tém świadczy potęga rodowego pierwiastku, który w budowie społecznéj wszystkich szczepów słowiańskich tak ważną rolę odgrywał. Nietykalna w istocie była świętość związków rodzinnych. W Czechach, gdzie w pierwotnych czasach stosunki społeczne i obyczajowe tak mało od naszych się różniły, mamy w jednym głośnym wypadku z X wieku ciekawą wskazówkę, co znaczyła w rodzinie czystość i wiara małżeńska. Możnemu władyce sprzeniewierzyła się żona, zaszczyciwszy jakiegoś kleryka swoimi względami; skoro jednak zbrodnia się wykryła, jedyném schronieniem dla nieszczęśliwéj niewiasty była opieka Kościoła, bo cały ród oszukanego męża, wszyscy krewni porwali się do noża, by we krwi cudzołożnicy zmazać hańbę swego imienia. Lecz na nic nie przydała się jéj opieka łagodnego biskupa, św. Wojciecha; wywleczono ją od ołtarza, którego się chwyciła konwulsyjnie drżącemi rękami i musiała zginąć pod nożem mściwego małżonka [175]). Że zaś cudzołostwo i porywanie cudzych żon mimo to nie należało do rzadkich, wyjątkowych wypadków, jak o tém liczne świadczą wskazówki, łatwo sobie wyobrazić, jak krwawe i okropne zajścia zamącały tę pozorną sielankę prastarych czasów słowiańskich [176]). Mimo to wszystko zresztą, mimo świętości i nietykalności

związków rodzinnych, czémże była rodzina w obec powszechnego, a głęboko zakorzenionego wielożeństwa, z którém napróżno przez tak długie lata przyszło Kościołowi walczyć. Mąż dbał o wierność małżeńską swych żon i nałożnic, nietylko z instynktu i obyczaju, ale i z obowiązku, gdyż w obec całego rodu był za to odpowiedzialnym, żeby mu nie wkradł się do rodziny cudzy bękart, któryby, zarówno z jego własnymi synami, miał prawo do wspólnéj własności rodowéj. Ale niewiasta w wielożeństwie czémże inném być mogła, jak sługą w domu między wieloma sługami i warsztatem do produkcyi nowéj siły roboczéj w przyszłém pokoleniu[177]); o cywilizacyjném posłannictwie kobiety nie mogło być mowy. Wielożeństwo musiało w Słowiańszczyźnie mieć te same złe i rozprzęgające następstwa, co na Wschodzie, bez tych niejakich korzyści, które poligamia przynosiła oryentalnéj naturze wyznawców Islamu, będąc w tamtejszych warunkach klimatycznych złą, lecz nieuniknioną koniecznością.

Bądź co bądź był to jednak już wielki postęp w stosunku do dawniejszego stanu cywilizacyjnego tych plemion, którego archeologiczne zabytki przechowały się długo u odgrodzonych od reszty świata ruskich Drewlan, Radymiczan i Wiatyczan. Ideałem społecznych stosunków było bowiem wielożeństwo w obec komunizmu niewiast, a indywidualna własność, choć ścisłemi szrankami rodowego dziedzictwa ograniczona, w porównaniu z bezwzględnym komunizmem rodowéj własności[178]). Również w dziedzinie rodzimych pojęć religijnych nie podobna zaprzeczyć Słowianom nieustannego postępu, o którym świadczą niewątpliwie różne fazy w rozwoju mitologicznych wyobrażeń u rozmaitych plemion. I w tém téż jest jedyna odpowiedź na wszelkie deklamacye o bezwzględnéj nieudolności słowiańskiego szczepu do dalszego rozwoju z rodzimych pierwiastków, bez zetknięcia się z obcymi żywiołami. Jak powolnym jednak musiał być ten rozwój i do jak nieznacznych w nim rezultatów całe wieki doprowadzały, o tém pouczy nas najlepiéj stan cywilizacyjny

połabskich Lechitów w połowie XII stólecia, w dwieście lat po nawróceniu ich braci nad Wartą i Wisłą. Nie samych Słowian zresztą było to właściwością, boć i u Saxonów pogańskich spotykamy się po ośmiu wiekach swobodnego i niczem niekrępowanego rozwoju z tym samym ustrojem społecznym i tą samą cywilizacyą, co u plemion germańskich Tacytowego opisu. Ten pewnik bowiem tylekroć już dzieje stwierdziły, że takie ludy pierwotne tylko gwałtownem zerwaniem z dawnymi rodzimymi stosunkami, przesiąknąwszy obcym wpływem cywilizacyjnym, mogą wyjść z pierwiastkowéj nicości, stać się narodem i z resztą świata naprzód podążać, choć im to przychodzi okupić utratą niejednéj powabnéj i sielankowéj na pozór cechy rodzimych stosunków.

To téż inny był na wskróś naród Krzywoustego od ludów Mieszkowych lub pod Chrobrego panowaniem. Kościół zapuścił silne korzenie potęgi i wpływu, wytępił z gruntu wielożeństwo, i w ogóle w całéj dziedzinie etycznych stosunków zeszedł był już tak obficie plon chrześcijaństwa, że Polska nie wiele się różniła pod względem moralnym od zachodnich sąsiadów. Rozmaite zresztą były owoce téj działalności Kościoła w różnych okolicach kraju, gdyż duchowieństwa parafialnego nie tak liczny był zastęp, a wpływ Kościoła rozchodził się przeważnie ze stolic biskupich i klasztorów. Toż samo było z oświatą, przez Kościół krzewioną. Choć zresztą nauka, jak w całym świecie ówczesnym, nie przestawała być wyłącznym prawie monopolem duchowieństwa i nie wiele jéj udzielało się całemu społeczeństwu, to już przez wybitną rolę, jaką biskupi w dziejach narodu odgrywali, wpływ jéj widocznie w nich się objawiał. Nietylko wreszcie żaki, do służby kościelnéj przeznaczone, uczyły się w szkołach przy krakowskiéj katedrze, która już za Władysława Hermana obcym nawet a wykształconym przybyszom wydawała się niepośledniém źródłem nauki[179]). Nawet magnaci rycerskiego rzemiosła nie mało dbać musieli o wy-

kształcenie swych dzieci, skoro św. Ottonowi nauczycielski zawód przyniósł w Polsce znaczne dostatki [180]). Nie na uczonych wprawdzie kierowały się pod jego okiem magnackie dzieci, ale choćby tylko znajomość katechizmu z téj nauki wyniosły, w każdym razie w całém życiu tych późniejszych dostojników Krzywoustego odbić się musiał wpływ wychowawczy tak niepospolitego człowieka, który później w całym świecie, w obec cesarzy i papieży, zasłynął jako jedna z pierwszych znakomitości swego czasu.

Obce żywioły nie przyniosły Polsce feudalizmu, którego giętkie i podatne formy były w owéj epoce, dla ówczesnych potrzeb najdogodniejszym bez wątpienia i najdoskonalszym typem społecznych stosunków. Nie ma czego jednak żałować, gdyż ten skok byłby nadto gwałtownym, a społeczeństwo, zakute przemocą w kajdany zupełnie obcych, rodzimemu duchowi nieodpowiednich zgoła stosunków, byłoby musiało utracić wszelką swobodę indywidualnego rozwoju. Ustrój społeczny, na który złożyły się zarówno obcy wpływ, jak i rodzimy pierwiastek, był prosty wprawdzie i pod wieloma względami niedoskonały, ale przystawał dobrze do indywidualności narodu, rozwiniętéj w ciągu dwóch wieków dziejowego życia. Jako machina do wyzyskiwania bogatéj przyrody kraju na pożytek narodu i świata, miała organizacya społeczna ówczesnéj Polski rozliczne braki, ale była stokroć wyższą od dawnego stanu przed dwoma wiekami, kiedy rzadko rozsiadła ludność lechickich plemion, niezdolna jeszcze zapanować nad przyrodą, ledwie drobną cząstkę jéj sił dla siebie wyzyskać umiała. Co najważniejsza zaś, ustrój ten, choć młodociany i pierwiastkowy, miał niezaprzeczoną zdolność doskonalenia się i szybkiego rozwoju, a nie trudno nawet wskazać w nim te kiełkujące zawiązki postępu, którym potrzeba było tylko popchnięcia w właściwym kierunku.

Zawsze jeszcze wiele bogactw kraju leżało odłogiem i brak tylko było rąk, brak siły roboczej, żeby je na po-

żytek narodu obrócić. Nie starczyła na to niewola ludności chłopskiéj, bo i liczba jéj nie była dostateczna i w pracy niewolnika za mało było energii i ochoczości, skoro wyłącznie dla cudzego musiał się wysilać pożytku. Przestawały wreszcie sączyć źródła niewoli, z każdym bowiem dziesiątkiem lat mniéj było pola do wojen o zakroju dawnych wypraw zdobywczych, a tém samém i do połowu niewolnika. Najskuteczniejsze lekarstwo na ten brak zaczynała jednak społeczność narodu znajdować sama w sobie. Zubożali dziedzice, spadając do klasy czynszowników na obcych włościach, wskazywali drogę, gdzie szukać należało lekarstwa. Z nich mógł się utworzyć stan wolnych kmieci czynszowych, najwłaściwsza siła robocza do zużytkowania tylu pustek i odłogów, tylu nieprzystępnych dla potrzeb narodu bogactw przyrody. Czynszowi kmiecie, nie tracąc osobistéj wolności, inną zupełnie mieli, niż niewolnik, podnietę do skrzętniejszéj pracy i intensywniejszego gospodarstwa, bo co im z plonów zostało ponad wysokość należnego czynszu, to ich wyłączną było własnością, szczeblem do zamożności coraz większéj i do lepszego losu. Potrzeba było tylko silniejszego popchnięcia z zewnątrz, wzorów do intensywnego gospodarstwa i do organizacyi stanu czynszowników. To téż odkąd tylko niemieckie klasztory w następnych lat dziesiątkach zaczęły sprowadzać kolonistów z swojéj ojczyzny, osadzać ich na czynszu i osobne gminy dla nich zakładać, niebawem i Polacy poszli za niemieckim przykładem, a nietylko obcych sprowadzali przybyszy, ale również i chłopskim osadom zaczęli nadawać organizacyą swobodnych niemieckich kolonii.

Drugiém zadaniem, które następne czasy musiały spełnić, było wytworzenie krajowego przemysłu i handlu, a z nim razem miast w właściwém tego słowa znaczeniu i mieszczańskiego żywiołu. W czeladzi rzemieślniczéj księcia i biskupów i w przybyszach, którzy po miastach osiadali, oddając się rzemiosłu, był już pewien ku temu zawiązek, zbyt słaby

jednak, żeby bez silniejszego popchnięcia z zewnątrz, mógł się rychło należycie rozwinąć. I na Zachodzie bowiem nie od rzemieślników wyszedł ten ruch społeczny, którego owocem było powstanie swobodnych komun miejskich, lecz od bogatszéj i obrotniejszéj klasy kupieckiéj, któréj dostatki, nagromadzone przedsiębiorczością handlową, rychléj nadały potrzebną do tego siłę a zarazem i téj siły poczucie. Polacy zaś nietylko nie mieli zmysłu do handlu, ale również w budowie społecznéj narodu brak było materyału na klasę kupiecką, bo rzemieślnik był zanadto biedny i przygnębiony, żeby mógł dojść do kapitału i przedzierzgnąć się w kupca, a z magnatów i biskupów, w których rękach jedynie skupiała się potęga kapitału, również nie mógł się wytworzyć stan kupiecki. Tylko dla cudzoziemskich zatém, niemieckich zwłaszcza spekulantów, było pole do interesów handlowych. Ale niemieccy kupcy nie radzi byli osiadać jednostkami po miastach polskich, by w drugiém już pokoleniu zróść się z nową ojczyzną, i tak dać początek narodowéj klasie kupieckiéj. Potrzeba im było do rozwinięcia interesów handlowych komunalnéj atmosfery, tych wszystkich swobód i przywilejów gminnéj organizacyi, które miasta zachodnie w powolnym rozwoju w ciągu wieków sobie zdobyły. Nic téż w następnych czasach nie pozostawało Polsce, jak zaszczepieniem téj saméj organizacyi na swoim gruncie, obcy żywioł handlowy i przemysłowy do siebie przynęcać. Na niemieckie więc tylko miasta stać nas było w średniowiecznéj epoce, niemieckie instytucyami swemi i ludnością, w których nie tak łatwo, jak w koloniach wiejskich, rodzimy żywioł mógł sobie zdobyć przewagę, bo je stosunki handlowe nieustannie z dawną ojczyzną wiązały.

Takie dwa problemata pozostawił do rozwiązania ustrój społeczny narodu w czasach Krzywoustego następnym wiekom. Rozwiązanie było proste i łatwe, choć co do drugiego problematu niekorzystne dla narodowego pierwiastku. Nim

jednak do niego przyszło, musiały wprzód w dziejach politycznych narodu zajść nowe, ważne wypadki, wskutek których ustrój państwa znacznéj uległ przemianie, a w jego zmienionych ramach i na polu stosunków społecznych nowy ruch się obudził.

III

PANSTWO

Feudalizm. System międzynarodowy świata feudalnego. — Ustrój polityczny państwa Bolesławowego. — Władza książęca. Jéj podstawą materyalna potęga. — Posiadłości książęce. Grody folwarkami. Kasztelanie. Opola. — Ciężary publiczne. Służba wojskowa. Stróża. Budowa zamków i mostów. Przesieka. Ślad. — Obowiązki pańszczyźniane. Podwody. Przewód. Powóz. Podróż książęca. Utrzymywanie urzędników i służby książęcéj. — Daniny. Narzaz. Opole. Miód. Sep. — Podatki. Poradlne. Podworowe. Pomocne. Opłaty okolicznościowe. Kary sądowe. Myto i targowe. Mennica. — Bogactwa księcia. Skarby. Dzieje książęcego skarbca. — Wszechwładza księcia na bogactwach oparta. — Dwór. Rada przyboczna. Wojewoda. — Panowanie książęce. Wojskowość. Sądownictwo. — Ocenienie ustroju państwa. Widoki na przyszłość. — Stanowisko możnowładztwa. — Kościół na Zachodzie. Reformy gregoryańskie. Kościół polski. Papież i Polska. Kapituły. Biskupi. — Przyszłość możnowładztwa. — Testament Krzywoustego.

W feudalnym świecie średniowiecznym, lennictwo było zasadniczą myślą architektoniczną, zarówno społecznéj budowy jak i politycznego ustroju wszystkich państw i narodów zachodniéj Europy. To téż pojęcie panowania i władzy rządowéj w myśl rozkwitłego w całéj pełni i rozwiniętego do dojrzałości feudalizmu, łączyło się ściśle z pojęciem własności. W systemie feudalnym znikł prawie wszelki ślad własności pierwotnéj, nieograniczonéj niczyjém zwierzchnictwem, nie pochodzącéj z lennego nadunia. Ale kto miał ja-

kikolwiek obszar ziemi, jako feudum przez pana lennego nadany, posiadał też w jego obrębie i władzę rządową, a dobrodziejstwo użytków ziemi i tego panowania obowiązywało go względem pana do hołdu lennego i zaprzysiężonéj wierności wassalskiéj.

Giętkie i podatne formy feudalizmu, nadawały się wygodnie do ujęcia rozmaitych stosunków, stąd też w budowie państw feudalnych spotkać się można nieraz z tyloma zawiłościami, tak dziwnie krzyżują się często lenne zobowiązania. Król francuski był np. z niektórych swych posiadłości lennikiem starego opactwa St. Denis, sam zaś cesarz fuldeńskiego klasztoru [1]). Książę szwabski, który jako wassal cesarski panował nad całym obszarem dawnego szczepowego księstwa szwabskiego, mógł opactwa swego terytoryum uwalniać od swéj zwierzchności, ale żądał za to wynagrodzenia w lenném nadaniu niektórych posiadłości klasztornych; tak jeszcze za czasów Ottona Wielkiego, okupił się klasztor prüfningeński od jurysdykcyi książęcéj nadaniem jednéj części swych dóbr a nawet dziesięcin, które z natury rzeczy były dochodem kościoła, tak samo w dwa wieki późniéj postąpił sobie opat z Ottobeuern, i książę szwabski był wskutek tego lennikiem tych obu klasztorów, położonych w obrębie swego terytoryum [2]). Nieraz natomiast świeccy panowie obdarzali Kościół lennemi nadaniami, i kobiety nawet mogły liczyć wysokich dygnitarzy duchownych w rzędzie swoich wassali. Kiedy zaś razu pewnego jakaś dama feudalna posiadłość swoją nadała w lenno klasztorowi Monsee, którego patronem był św. Michał, mówiono, że ten archanioł został jéj lennikiem [3]). Wobec gibkości stosunków feudalnych, nie stawały nawet granice państwa zaporą ich rozgałęzieniu, tak np. książę lotaryngski posiadał lenna z nadania korony francuskiéj, choć Lotaryngia była jedném z głównych księstw niemieckiego państwa, a biskup leodyjski, choć również należał do niemieckiego episkopatu, z niektórych posiadłości był wassalem arcybiskupa rheimskiego, metropolity francu-

skiego Kościoła [4]). Całe zresztą dzieje polityczne Anglii i Francyi w średnich wiekach, obracają się około lennego zwierzchnictwa francuskiéj korony nad angielskimi królami, w których posiadaniu była niekiedy większa część Francyi, na feudalne baronie rozbitéj.

Na fundamentach tak pokrzyżowanych stosunków lennych, wznosiła się wątła budowa feudalnego państwa. Monarcha był panem całego kraju, choć nieraz drobny tylko obszar pozostawał pod jego bezpośrednim zarządem, a nad resztą kraju władali dziedzicznie feudalni książęta i panowie, wassalowie korony, nadaniu królewskiemu zawdzięczając swoje panowanie. I oni w obrębie swych państw lennych mieli liczny zastęp wassali, którzy znów swoje posiadłości między dalszych rozdrabniali lenników, i tak rozgałęzienie feudalizmu dochodziło w czwartym lub piątym rzędzie aż do kmiecych gruntów, również lenném prawem nadawanych nieswobodnéj ludności. Rozległe posiadłości kościelne były także lennami korony, a potężni biskupi i opaci, otoczeni rojem bliższych i dalszych wassali, należeli do najznamienitszych lenników królewskich, i właśnie te ich obowiązki feudalne były głównym przedmiotem zawziętych walk państwa z Kościołem. Nawet miasta, które w ciężkich zapasach z potęgami feudalnemi doszły do znaczenia, musiały zrazu szukać dla siebie miejsca w obszernych ramach feudalnego systemu. Boć nie o co innego toczył Barbarossa tyle krwawych wojen z lombardzkiemi komunami, jak o to, żeby władze miejskie odbierały regalia i połączone z niemi panowanie nad ludnością miasta z rąk cesarskich w drodze lennéj inwestytury.

I w ogólnym systemie międzynarodowych stosunków panował wszechwładnie feudalizm, a choć w teoryi o wszechwładzy Cesarstwa więcéj było fikcyi, niźli prawdy istotnéj, ta fikcya nawet jest jaskrawym dowodem, że świat średniowieczny wszelkie pojęcia polityczne w feudalne tylko formy umiał oblekać. Według téj teoryi, panowanie nad całym światem należało do cesarza, rzymskich imperatorów na-

stępcy, wszyscy monarchowie chrześcijańscy jego byli lennikami, w majestacie cesarskim tkwiło jedyne źródło wszelkiéj prawowitéj władzy i wszelkiego panowania. Boć władza każdego barbarzyńskiego monarchy pogańskich narodów, nie była prawowitą, kraj jego był, jak wszystko na świecie, własnością cesarza, który nią też rozporządzał do woli i szczodrze rozdarowywał między swoich wassali rozległe obszary ziem pogańskich, pozostawiając podbojowi ich oręża zrealizowanie swéj darowizny. Nawet na zapytanie, skąd pochodzi wszechwładza cesarska nad całym światem, czerpała teorya średniowieczna odpowiedź w źródle stosunków feudalnych. Cesarze twierdzili, że ją posiadają z lennego nadania wszechmocy boskiej, i tylko Bogu samemu obowiązani są z tego lenna do wierności wassalskiéj. Bóg odkupiwszy świat przez męczeństwo swego syna i objąwszy nad nim panowanie, nadał go w lenno cesarzom, a wybór książąt cesarstwa przez inspiracyą boską dokonywany, wskazuje tego przyszłego lennika boskiego, któremu ma się dostać władza cesarska [5]). Nie uznawała jednak téj teoryi Stolica Apostolska, która wszystkich monarchów chciała mieć swoimi wassalami, inaczéj téż, choć także od Boga, wywodziła początek władzy cesarskiéj; papież to jako namiestnik Chrystusowy na ziemi, ma w swojéj dłoni całą pełnię władzy tak duchownéj jak świeckiéj, a zachowując sobie duchowną, powierza majestat świeckiéj władzy lenném nadaniem cesarzowi w uroczystym akcie koronacyi, który téż tylko w Rzymie, i tylko przez papieża może być dokonany [6]).

Spór ten zajmował jednak tylko Niemcy i Włochy, inne kraje obojętnie zachowywały się względem niego, gdyż monarchowie chrześcijańscy wiedzieli dobrze, co mają sądzić o tych pretensyach korony cesarskiéj do wszechwładzy nad światem. Nikt nie odmawiał cesarzowi pierwszego miejsca w rzędzie monarchów chrześcijańskich, ale zwierzchnictwo lenne nad wszystkiemi państwami pozostało fikcyą teoretyczną. Tylko Burgundyą zdołali cesarze zagarnąć pod swoje

bezpośrednie panowanie, a mniejsze niektóre państwa sąsiednie, jak Danią lub Węgry, i to przelotnie tylko połączył węzeł wassalstwa z cesarską koroną. Polska za czasów Mieszkowych uznała wraz z Czechami zwierzchnictwo Ottonów. Później według marzeń Ottona III miała Polska, tak jak królestwo węgierskie, stać się modelem dla wszystkich innych państw chrześcijańskich w swym stosunku do imperium rzymskiego, po krwawych jednak bojach z Ottonowym następcą potargał Chrobry węzły wszelkiéj zależności i zamanifestował to wobec całego świata w swéj koronacyi królewskiéj. Odtąd zależał ten stosunek za każdym razem od indywidualności osób, które w Polsce i w Niemczech na tronie zasiadały. Cesarze, jak wobec całego świata, tak i względem Polski nie zapominali o swych pretensyach do lennéj zwierzchności, ale pretensye te za Bolesława Śmiałego były tak bezpodstawną fikcyą, jak wobec współczesnych królów francuskich i angielskich, Ludwika VI czy Wilhelma Zdobywcy, za czasów Władysława Hermana natomiast stawały się istotnie wyrazem rzeczywistego stosunku. Krzywousty wreszcie stanowczo odepchnął zachcianki Henryka V, dokonawszy zaś podboju Pomorza, złożył Lotarowi hołd lenny z téj nowéj zdobyczy i otrzymał zarazem w lennem nadaniu upoważnienie cesarskie do dalszego zawojowania Rugii i Pomorza zaodrzańskiego.

Dość obojętnie zatém zachowywała się Polska w praktyce wobec panującéj teoryi średniowiecznéj o feudalnym systemie międzynarodowych stosunków. Tak téż témbardziéj w wewnętrznym ustroju, zarówno w politycznéj organizacyi jak i w społecznéj budowie narodu, nie wniknął do niej feudalizm. Nieograniczona monarchia z patryarchalnym zakrojem, jest jedynym właściwym wyrazem na oznaczenie jéj ówczesnego politycznego ustroju. Pojęcie własności nie łączyło się téż u nas bynajmniéj jak w świecie feudalnym z pojęciem panowania i władzy rządowéj. Rozległe, jak widzieliśmy, obszary ziemi znajdowały się w posiadaniu Ko-

ścioła, magnatów i władyków, a w rozdrobnionych ale rozlicznych cząstkach w ręku biednych dziedziców, jako własność pierwotna, niczyjém lenném zwierzchnictwem nieograniczona. Książę, do którego należało panowanie nad całym krajem, nie mógł tych dóbr kościelnych i prywatnych swoją nazywać własnością, gdy tymczasem król francuski lub angielski, jako lenny zwierzchnik wszystkich podległych swéj władzy baronii feudalnych, był pierwotnym właścicielem całego obszaru swéj monarchii. Skoro nawet wymarli wszyscy potomkowie polskiego dziedzica, nie książę zagarniał własność prywatną, ale dalsi krewni i członkowie rodu, dopóki starczyło potomstwa pierwszego właściciela; tylko świeże nadania książęce stawały się napowrót własnością monarszą w razie wygaśnięcia prostéj linii obdarzonego, bo nikt z rodu nie mógł w takim razie rościć sobie do nich prawa [7]). Ale jeśli na Zachodzie z całéj władzy monarszéj pozostało koronie tylko lenne zwierzchnictwo nad terytoryami wassali, w Polsce rozciągało się panowanie książęce zarówno nad włościami monarchy, jak i nad wszelką prywatną własnością, i cała władza rządowa w ręku księcia tylko się skupiała. On tylko rządził, mając w nieprzeliczonych szeregach urzędników powolne organa wykonawcze swoich rozkazów. Jeśli z nich który był możnym panem, władza jego urzędowa była tylko książęcéj władzy wypływem, nie związana ani z posiadłościami jego, jak w świecie feudalnym, ani z społeczném stanowiskiem, i trwała tak długo, jak się podobało księciu, nie przechodząc dziedzicznie z ojca na syna. Jéj zakres i pole działania księciu tylko dane było oznaczyć, stąd też najczęściéj zdarzało się, że pan jakiś możny sprawował swój urząd w okolicach odległych od swych włości dziedzicznych, podczas gdy nad niemi rozciągała się władza innego, również przez księcia mianowanego urzędnika. Ludność nieswobodna, włości czyjeś uprawiająca, była własnością swego pana, jak bydło, które pod jéj batogiem wlokło pług po pańskiéj roli, jak zboże, które jéj ręką zasiane

na gruncie pańskim latem dojrzewało, ale przed majestatem książęcym giął się zarówno magnat jak i jego niewolnik, bo wszelka władza do księcia tylko należała. Nad swobodną zaś ludnością, na cudzych gruntach osiadłą, żadnéj już władzy nie miał pan włości, czynsze bowiem i daniny były rzeczą prywatnéj umowy a pan i czynszownik równi sobie byli przed obliczem księcia.

Trudno dośledzić początków władzy książęcéj. To pewna tylko, że jéj podwaliny zbudował jeszcze stary wiek pogański wśród lechickich plemion przed powstaniem Polski. Potrzeba silniejszéj władzy naczelnéj ku wspólnéj obronie przeciw obcym i współplemiennym najezdcom była niezawodnie jéj źródłem i początkiem, w wojennéj zaś atmosferze wzrosła i wzmocniła się jéj potęga. Dopóki w dawném odosobnieniu téj potrzeby nie uczuwano, do rozstrzygania waśni i sporów prywatnych starczyły może w pierwiastkowych stosunkach wiece starszyzny, odkąd jednak wzniosła się władza książęca, obok praw wodza na wojnie zagarnęła dla siebie panowanie w pokoju, a témsamém i władzę sądową. Niewiadomo jak długo zdołały się obok niéj utrzymać uświęcone starym zwyczajem wiece, to pewna tylko, że w silnéj organizacyi państwa Bolesławowego, w którém olbrzymia indywidualność Chrobrego wyniosła wszechwładzę książęcą do niedościgłéj wcześniéj ni późniéj potęgi, zabrakło na nie miejsca. Wszystko ugięło się przed księciem, od jego woli i rozkazu wszystko było zawisłém.

Podstawą téj wszechwładzy monarszéj stała się materyalna potęga księcia, wobec któréj niczém było bledniejące przy blasku jego majestatu stanowisko społeczne wszystkich jednostek w narodzie. Dwa zaś różne na tę materyalną potęgę składały się czynniki, olbrzymie posiadłości książęce, oraz daniny i pańszczyzny całéj krajowéj ludności.

Z wyjątkiem bowiem posiadłości prywatnych i kościelnych, cały obszar kraju był wyłączną własnością księcia. Kiedy u plemion lechickich władza monarsza powstała, wła-

ność prywatna pozostała wprawdzie nietknięta, ale rzecz jasna, że książę zawładnął całą ziemią, któréj jeszcze nie zagarnęła ręka ludzka pod swoje panowanie. Dość zaś zważyć, jak rzadkie było owych czasów osiedlenie, jak mało ziemi zdołał był jeszcze pług ujarzmić i prywatną uczynić własnością, żeby przyznać, iż może zaledwie dziesiąta część kraju należała do osób prywatnych, reszta była własnością książęcą. Niewiele wprawdzie pożytku miał książę zrazu z tych niezmierzonych, lasami zarosłych obszarów, ale jeśli komu, to jemu pewno najłatwiéj było osadzać je z czasem ludnością nieswobodną, która pustkowia i nieużytki przemieniała na włości uprawne. Znaczna część tych obszarów przeszła później wskutek nadań książęcych na własność Kościoła i możnych panów, wiele włości monarszych roztrwonili jeszcze w XV wieku Jagiellonowie, a mimo to, dwieście z górą starostw z późniejszych czasów na obszarze Piastowskiéj Polski, z wyjątkiem Śląska i ziemi lubuskiéj, daje nam niejakie wyobrażenie o tych dawnych, olbrzymich rozmiarów posiadłościach książęcych, wobec których rozległe włości najbogatszego magnata kroplą w morzu się wydawały [9]).

Daniny i pańszczyzny sięgały niezawodnie także pogańskich jeszcze czasów, pochodziły z epoki powstania władzy książęcéj. Wówczas nawet, kiedy cały niemal obszar posiadłości książęcych zalegały same pustkowia i nieużytki, daniny były dla monarchy bezwątpienia głównem źródłem dochodów i utrzymania. Ludność plemion lechickich, mająca na swojém czele wojowniczego księcia, musiała go wyposażyć jakąś cząstką swoich dochodów, i od czynności służebnych różnego rodzaju nie mogła się usuwać, dopóki zbyt mały był jeszcze zastęp niewolników w posiadaniu monarchy, żeby na potrzeby jego służby zdołał wystarczyć. Te ciężary, uregulowane, a kto wie czy nie pomnożone w organizacyi państwa Bolesławowego, stały się drugiém źródłem materyalnéj potęgi księcia, obok tysiąca włości i niezliczo-

nych osad chłopskich, których mu czas przysporzył w dawnych pustkowiach i zalesionych obszarach. Na każdym bez wyjątku mieszkańcu państwa, który własność ziemską posiadał, ciężyły te obowiązki względem księcia, z tą tylko różnicą, że biedny dziedzic, który własną ręką swój źreb ziemi uprawiał, z cząstki plonów swoich składał księciu daninę i przy pańszczyznach monarszych sam musiał zaprzęgać się do roboty; kto zaś miał osady chłopskie, lub liczną czeladź na swoich włościach, czy to był biskup, magnat, czy władyka, wyręczał się pracą i daninami ludności nieswobodnéj, bo jego rzeczą było pilnować nabożeństwa lub rycerskiego rzemiosła.

W gospodarstwie na olbrzymich obszarach posiadłości książęcych, rozliczne grody, rozrzucone po całym kraju, odgrywały niejako rolę wielkich folwarków. Jako ogniska większych lub mniejszych okręgów, na które kraj cały się dzielił, należały zresztą grody książęce do najważniejszych organów w ustroju politycznym państwa. Boć nietylko w razie napadu nieprzyjacielskiego chroniła się do grodu cała ludność okoliczna, ale kiedy wyprawę wojenną obwołano, wszystkie siły zbrojne całego okręgu zbierały się w grodzie, by pod wodzą kasztelana wyruszyć do boju. Rzeczą kasztelana także było i w pokoju wszelkich praw monarszych w obec ludności całego okręgu przestrzegać; do niego należała piecza nad porządkiem i bezpieczeństwem publiczném, a stąd wyrosło sądownictwo grodu nietylko nad osadami chłopskiemi posiadłości książęcych, ale nad wszystkiemi warstwami ludności swobodnéj i nieswobodnéj, cały okrąg zamieszkującéj. Niemniéj jednak ważnym obowiązkiem urzędnika, na grodzie osadzonego, był zarząd posiadłości książęcych, wybieranie danin skarbowych i nadzór nad pańszczyznami publicznemi, i w tém właśnie ścisłém połączeniu obowiązków monarszego włódarza ze stanowiskiem naczelnego urzędnika w całym okręgu, w téj identyczności książęcego folwarku z ogniskiem władzy wojskowéj i sądowéj objawia się

jaskrawo patryarchalny charakter całego ustroju politycznego.

Rozmaity bywał obszar takiego okręgu, nad którym gród książęcy panował[9]). Dla strategicznego znaczenia grodów, niektóre okolice, zwłaszcza pograniczne, były nimi tak gęsto zasiane, że co kilka mil można było się spotkać z grodem książęcym; wtedy więc ścieśniony okrąg kasztelanii zajmował ledwie cząstkę takiego obszaru, jak posiadłości Prandoty lub któregokolwiek z równych mu dostatkami magnatów. Tak np. gęsto rozsiane były grody książęce na Mazowszu, po lewym brzegu Wisły, gdzie trzy równolegle pociągnięte linie fortyfikacyjne służyły ku obronie kraju od pruskich najezdców. Maków, Ciechanów, Śreńsk i Rypin, Sochocin, Raciąż i Sierpsk, Sierock, Płock, Dobrzyń i Przypust ze Słońskiem, oba zawiślańskie grody, broniące z za rzeki przeprawy ku Kujawom, składały od wieków ten stary system fortyfikacyjny mazowieckiéj ziemi. W głębi kraju, w okolicach mniéj zagrożonych napadami nieprzyjacielskimi, nad większymi zwykle obszarami rozciągało się panowanie każdego grodu. Tu stawał niezawodnie gród w takiém miejscu, które od wieków było głównym punktem ciężkości całéj okolicy, ogniskiem osiedlenia przyległych obszarów. W ogólnéj bowiem fizyognomii dawnego osiedlenia z czasów odrębności plemion lechickich, zaludnione obszary były wyspami wśród morza pustek i lasów, zasianego ich archipelagiem. Z biegiem czasu coraz bardziéj opadało morze zalesionego pustkowia a wyspy zaludnionych obszarów łączyły się w stały ląd, na którym z większym rozrostem ludności zacierały się jaskrawe pierwotnie różnice w gęstości osiedlenia. Punkta środkowe dawnych odrębnych ognisk osiedlenia zachowały jednak odwieczne znaczenie jako grody książęce, panujące nad całą dokoła „ziemią“ lub mniejszą cząstką składową różnych ziem, które cały obszar jakiegoś plemienia w sobie obejmował. Dlatego też przez długie zapewne czasy nie było stałych, ściśle oznaczonych granic między kasztelaniami, ale

każdy gród dzierżył władzę nad najbliższą okolicą, za któréj okręgiem pustkowia, lub co najmniéj rzadsze osady odgraniczały go od obszaru sąsiedniéj kasztelanii.

Nazwa kasztelana nie była jeszcze utartą w czasach Krzywoustego, jak ze współczesnych można sądzić pomników. Może po dawnemu zwano go jeszcze żupanem i kto wie, czy w tytule „pana krakowskiego“, nie przechowało się w późnych jeszcze czasach echo téj staréj nazwy. To pewna, że książe osadzał po grodach możnych panów lub władyków, których już sam ten urząd do rzędu magnatów wynosił, nic więc dziwnego, że kasztelanów przedewszystkiém nazywano pospolicie hrabiami. Bądź co bądź urząd ten nadawał kasztelanowi niepospolite znaczenie, zwłaszcza w obec ludności całego okręgu; boć kto w stosunku do niéj osobę księcia reprezentował, oświecały go tém samém promienie monarszego majestatu. Niemałe też korzyści materyalne przynosiło stanowisko kasztelana. Nietylko bowiem część opłat sądowych i pewne kwoty dochodów z cła i myta w obrębie grodowego okręgu, wpływały do prywatnéj szkatuły kasztelana; dość wcześnie już spotykamy się z przykładami wyposażenia urzędu kasztelańskiego jakąś cząstką posiadłości książęcych, których zarząd naczelny do grodu należał [10]). Dochody z tych włości i źrebiów, do urzędu przywiązanych, pobierał zatém kasztelan, pozostawiając je swemu następcy, jeśli go śmierć lub wola monarchy ze stanowiska odwołała.

Rzecz jasna zresztą, że sam kasztelan nie mógł podołać rozlicznym obowiązkom książęcego namiestnika w okręgu i potrzebował pomocy niższych, podwładnych urzędników, którzy z nim razem na grodzie siedzieli. W dawniejszych jednak przynajmniéj czasach, trudno dostrzedz, żeby różnorodne funkcye urzędowych czynności, z oznaczeniem właściwego zakresu działania, stale między nich były rozdzielone. To pewna, że w znaczniejszych zwłaszcza grodach obok kasztelana inni także rycerze składali kwiat zamkowéj załogi, choć zapewne mało było grodów, któreby zdołały po-

mieścić większą ilość rycerstwa. Być może zatém, że w niektórych ważniejszych czynnościach, mianowicie sądowych, których nie można było lada komu powierzyć, nieraz kasztelan nimi się wyręczał; z czasem wytworzył się nawet osobny urząd podwładnego kasztelanowi sędziego grodzkiego. Nadto dość wcześnie już spotykamy się po grodach z urzędem wojskiego; był to zapewne zastępca kasztelana, w najobszerniejszém tego słowa znaczeniu, jak *vicedominus* w obec frankońskiego grafa, który zwłaszcza w czasie wojny, kiedy kasztelan na czele rycerstwa całego okręgu wyruszył za księciem, obejmował wszystkie atrybucye kasztelańskiego urzędu i opiekę nad ludnością, przed nieprzyjacielem chroniącą się w grodzie, a mianowicie nad żonami i dziećmi wojujących z kasztelanem rycerzy. Zresztą cała zgraja niższych urzędników nie miała ściśle oznaczonych funkcyi, spełniając za każdym razem, według rozkazu kasztelana, powierzone im czynności. Odrębną tylko klasę podwładnych urzędników kasztelana stanowili celnicy, rozsiedleni na całym obszarze kasztelanii przy mostach i przewozach, gdzie myto wybierano; choć część ich przebywała zapewne na zamku, gdyż przy nim znajdowało się zwykle najznaczniejsze w kasztelanii miejsce targowe; stąd téż wyruszali w dniach targowych na pomniejsze targi w obrębie kasztelanii, by z plonem opłat, wyciśniętym na kupcach przyjezdnych i miejscowéj ludności, znów do grodu powrócić [11]). Pospolitsze czynności urzędowe załatwiał wreszcie kasztelan przez komorników, którzy z swych osad chłopskich na gród przybywając, kolejno w komorach zamkowych służbę pełnili. Nietylko bowiem komorę zamiatać i służbę pokojową pełnić, było komorników zadaniem; czy to kasztelan miał kogo przed swój sąd pozwać, czy na inne posyłki lub nawet do wybierania danin z chłopskich osad potrzebował ludzi, zawsze dość było na grodzie komorników, gotowych na jego rozkazy.

Znaczną część podwładnych kasztelanowi ludzi stanowiła w końcu służba łowiecka. Lasy zalegały przecież przeważną część książęcych obszarów w obrębie kasztelanii, jeśli zaś książę do grodu przybywał, to głównie dla łowów w okolicznych ostępach, i w jakimkolwiek zresztą celu wypadło mu na zamku choćby parę dni zabawić, pewnie nigdy bez tego się nie obeszło, żeby z psami nie wyruszył do boru; i dla zwierzyny na stół kasztelana potrzeba było wreszcie stałéj służby łowieckiéj. Jak zaś i dziś to często zdarza się w lesistych domenach i dobrach prywatnych, że z urzędem leśniczym łączy się nadzór naczelny nad wszystkimi użytkami posiadłości, rolniczymi nawet i przemysłowymi, tak i w ówczesnych, borami zarosłych kasztelaniach służba łowiecka spełniała nieraz czynności gospodarcze, które z lasem i polowaniem w żadnym związku nie były. W niéj miał kasztelan najliczniejszy zastęp podwładnych ludzi; używał ich zatém do wybierania danin po chłopskich osadach, do nadzoru pańszczyzn publicznych i innych funkcyi skarbowych[12]). Niejeden téż gród ówczesny w lesistéj i pustéj okolicy wyglądać musiał jak jakiś zamek łowiecki, którego burgrabia a zarazem komendant i sędzia całéj okolicy sam się niemało bawił łowami i przywodził całemu pułkowi łowieckiéj służby, od dziada i pradziada temu rzemiosłu oddanéj.

Na grodzie, jak na wielkim folwarku, gromadziły się przez cały rok obfite zasoby książęcego dobytku. Plonem osad chłopskich na posiadłościach książęcych i daninami całéj ludności okręgu napełniały się śpichrze i piwnice zamkowe. Wszystko to starczyło na wyżywienie załogi grodowéj i służby i zawsze było podostatkiem żywności, jeśli książę przybył z całym dworem, choćby na czas dłuższy, a w razie głodu i nieurodzaju pewno otwierały się śpichrze książęce dla wynędzniałéj ludności okolicznéj, i obowiązek chrześcijański to bowiem nakazywał i własny nawet interes księcia; boć na cóżby mu się zdały rozległe włości, gdyby na nich głód wygubił lub zdziesiątkował całą siłę roboczą.

Nieraz też zapewne, jeśli w jakim grodzie nazbierała się wielka obfitość zasobów, wysyłano je w dalsze strony, gdzie urodzaj właśnie nie dopisał lub dłuższy pobyt książęcego orszaku zanadto wytrzebił śpiżarnię grodową. Na piwnicach zamkowych ciężyły zresztą nieraz stałe *vota* książęce dla różnych kościołów i klasztorów, sześć lub dziesięć garncy miodu co roku lub nawet dziesięcina całéj piwnicy, po którą nigdy nie omieszkał zgłosić się w oznaczonym czasie włódarz opacki lub biskupi. Niejedna w końcu beczka miodu odchodziła z zamku do każdéj karczmy książęcéj, skąd za to uzbierane z wyszynku pieniądze karczmarz od czasu do czasu składał w kasie grodowéj [13]).

Niemało bowiem gotówki zbierało się po grodach pod czujném okiem kasztelana. Dość sobie wyobrazić, ile pieniędzy z opłat sądowych i targowych, z ceł, myt i danin pieniężnych wpływało co roku do skarbnicy grodowéj. I kupcy zostawiali całe wozy monety za skóry i futra, które służba łowiecka w składach zamkowych gromadziła, za ciężkie bryły wosku, przy sporządzaniu miodu odłożone i tylko przybycia cudzoziemskich handlarzy wyczekujące. Jeśli się z tych wszystkich źródeł nagromadziło dużo gotówki, odsyłał ją bez wątpienia kasztelan do skarbca książęcego; zawsze jednak zostawało jéj tyle w skarbnicy grodowéj, żeby starczyło na każdą wypłatę, jeśli się kto po nią zgłosił z rozkazem książęcym, i na *vota* pieniężne, które kasę zamkową, nie mniej jak piwnicę obciążały [14]). Taka też skarbnica wymagała przedewszystkiém pewnego i bezpiecznego umieszczenia; zwykle zakładano ją zapewnie w najwarowniejszéj wieży zamkowéj, która pewnie najwcześniéj ze wszystkich budynków grodu zapoznała się z kielnią murarską, kiedy jeszcze sam dwór książęcy z modrzewiowych tylko tramów był zbudowany.

Jako folwark bowiem książęcy z skarbnicą i magazynami, jako twierdza, ku obronie ludności okolicznéj służąca, i jako siedziba władzy, musiał być gród każdy starannie obwarowany, o ile tylko wówczas kraj nasz stać było na

środki fortyfikacyjne. Dokoła otaczała go głęboka, wodą napełniona fosa, za nią wznosił się stromy, z ziemi i kamieni grubo a wysoko nasuty wał obronny, częstokołem nastrzępiony u góry, wśród którego w odmierzonych odstępach sterczały potężne, z olbrzymich tramów silnie zbudowane wieżyce z wjazdową bramą i mostem zwodzonym. Za tym podwójnym pasem obronnym rozlegał się dopiéro dziedziniec zamkowy, z dworem czyli pałacem, w którym mieszkał kasztelan, księciu tylko w razie jego przyjazdu ustępując miejsca, z rozlicznemi izbicami i domostwami luźnemi, mieszkaniem kobiet, niższych urzędników, służby i załogi zamkowéj, z śpichrzami i magazynami surowych płodów książęcych włości, z rozmaitemi mniejszemi i większemi budowlami drewnianemi. Pod niemi zaś w wykopach ziemnych, deskami lub kamieniem wyłożonych, kryły się ciemnice i kaźnie więzienne lub owe obfite a słynne piwnice, których bogactwa rozweselały mieszkańcom zamkowym smutne i jednostajne życie na grodzie[15]).

Gospodarstwo grodu książęcego ułatwiał naturalny podział większego obszaru kasztelanii na pomniejsze części składowe, zwane opolami. Nie był to podział sztuczny, w celach administracyjnych z planem dokonany; opola bowiem dawnością swoją wyprzedziły bez wątpienia istnienie kasztelanii, a organizacya państwowa posługiwała się niemi, jako dogodnym dla jéj celów zabytkiem z czasów minionych. Znaczenie opola, dziś nam już obce i niezupełnie zrozumiałe, tłómaczy łacińska nazwa: *vicinia*, sąsiedztwo. Związek społeczny opola polegał téż przedewszystkiém na sąsiedztwie. Sięgnijmy tylko wyobraźnią w zamierzchłe czasy prastarego, rzadkiego zaludnienia, a znaczenie sąsiedztwa w pierwiastkowym ustroju politycznym ukaże nam się w właściwém świetle. Kiedy jeszcze rzadkie ogniska osiedlenia odgrodzone były od siebie rozległym, dziewiczym prawie lasem, dzikiém pustkowiem lub moczarami, osady sąsiedzkie, przytykające do siebie, zbliżone długim szeregiem lat, przeżytych wspól-

nie na tym samym obszarze w ciszy i odosobnieniu, musiały mieć poczucie, że stanowią pewną całość, odrębną od dalszych ognisk osiedlenia. Poczucie to nie wygasało nawet w czasach późniejszych, kiedy w miarę rozrastania się dawnych osad, znikać poczęły zapory, odgraniczające jedne opola od drugich, kiedy na wytrzebionym obszarze lasów lub wyschłym gruncie moczarów zetknęły się wezbrane fale kolonizacyi sąsiednich opól. Nieraz zapewne całe opole powstało z rozrostu jednéj pierwotnie, staréj osady, która z łona swego macierzyńskiego, w ciągu wielu lat, wydała liczne rojowisko młodszych kolonii i w całém sąsiedztwie pozaszczepiała swoje latorośle, a w takim razie poczucie wspólnego pochodzenia jeszcze bardziéj się przyczyniało do utrzymania odrębności opola. Ale choć do tego prądu kolonizacyjnego jednego źródła, jak to najczęściéj się zdarzało, przyczyniły się nowe przybytki obcych mu pochodzeniem osad, które w współczesnym rozroście tém prędzéj zaludniły cały obszar opola, to już sam wpływ sąsiedztwa wystarczał, by poczucie wspólnego gniazda kolonizacyjnego nie tak rychło wygasło [16]). Związek opola składał się z osad chłopskich rozmaitego rodzaju, książęcych, kościelnych i prywatnych, między któremi rozrzucone były grunta wolnych dziedziców. Jak w ogóle jednak posiadłości książęce przeważną część zaludnionych obszarów zajmowały, tak też i w każdém niemal opolu najwięcéj osad było własnością księcia. Nierzadkie były bez wątpienia opola, w których ani piędź ziemi do kogo innego nie należała, choć nie brakło i takich, gdzie albo donacye monarchów w pierwotnéj własności książęcéj znaczną uczyniły szczerbę, albo też już oddawna własność prywatna większą część opola zajmowała. W późniejszych czasach poczytywano to za wielki przywilej, jeśli książę wyjął czyjeś włości ze związku opolowego i albo z nich utworzył osobne opole, niby odrębne terytoryum, skoro większy a zwarty komplex dóbr stanowiły, albo przynaj-

mniéj uwolnił je tém samém od rozlicznych ciężarów, do których każde opole było obowiązane[17]).

Ciężary te były znaczne. Jeden z nich najczęściéj wspominany, wynikał wprost z pojęcia sąsiedztwa, z dokładnéj znajomości sąsiedzkich stosunków, któréj jeśli od kogo, to właśnie od mieszkańców tego samego opola, można było wymagać. Jeśli powstał spór o granice sąsiednich posiadłości, zwoływano opole dla złożenia świadectwa i według jego orzeczeń oznaczano granice, a książę albo urzędnik książęcy objeżdżał je albo obchodził, według danych wskazówek. Rzecz ta błaha na pozór, była jednak niemałym ciężarem, a przynajmniéj nieraz wielu uciążliwości powodem. Mniejsza jeszcze o stratę czasu, kiedy ludność całego opola odwoływano w porze roboczéj od zajęć codziennych dla złożenia świadectwa; często zdarzały się wówczas takie wypadki, że wskazanie właściwych granic było rzeczą wcale niełatwą, gdyż obchody i objazdy zaczynały dopiéro wchodzić w używanie i nieraz posiadłość jakaś nie miała zgoła ścisłego odgraniczenia, przytykając do pustek i nieużytków, w głąb których worywano się według potrzeby. Jeśli zwołano opole, głos najstarszych i najdoświadczeńszych, najlepiéj obeznanych ze stosunkami okolicy, najwięcéj zapewne zaważył w wydaniu świadectwa; jakże łatwo jednak było przy tém się pomylić, skoro w braku ścisłego rozgraniczenia co kilka lat kończyny każdej posiadłości zmieniać się mogły. Tém więcéj było pola w obec téj niepewności dla umyślnego fałszu, a złość do możniejszych sąsiadów łatwo mogła skłonić mieszkańców opola do wydania fałszywego świadectwa, co téż surowemi karami było zagrożone. Bądź co bądź, jeśli kto dowiódł, że świadectwo było fałszywe, kara spadała na całe opole, które solidarnie odpowiadało za swoje orzeczenie, czy kto istotnie zawinił wskazaniem niewłaściwych granic, czyli téż bez niczyjéj winy dopuszczono się omyłki[18]).

Uciążliwszym jeszcze o wiele był obowiązek solidarnéj odpowiedzialności za przestępstwa, popełnione w obrębie

opola. Z pojęcia sąsiedztwa i ten ciężar wynikał, boć sąsiadom nanajłatwiéj było dopilnować, żeby kto w granicach opola jakiéj zbrodni się nie dopuścił; sąsiedzi, „wiedzący, jak kto siedzi“, najrychléj mogli wpaść na trop złoczyńcy, a jeśli im to się nie udało, to od nich, od całego opola domagano się zapłacenia winy, która, w razie odkrycia sprawcy, spadłaby na niego samego. Jakkolwiek zatém nieraz się zdarzało, że spokojni mieszkańcy opola odpowiadać musieli za złych sąsiadów, w każdym razie była ta instytucya w pierwiastkowych czasach dzielnym środkiem policyjnym, jedyną dźwignią utrzymania porządku i spokojności publicznéj. Własny interes pobudzał do pieczołowitości o dobro ogólne i piętnował mieszkańców opola, których postępowanie dawało powód do podejrzenia, że to oni raz lub drugi takie nieszczęście na wszystkich sąsiadów ściągnęli. Każdy téż był stróżem spokojności publicznéj, każdy dbał o dobrą opinią w sąsiedztwie. Skoro bowiem sprawcy nie można było odkryć, lecz były poślaki, iż ukrywać się musiał między mieszkańcami osady, w któréj pobliżu zbrodnia na jaw wyszła, to opole całą winę na tę osadę zwalało. Jeśli zaś osada składała się z rozmaitych rodów, i na który z nich w skutek zbiegu okoliczności lub złych jego tradycyi i narowów posądzenie padało, mieszkańcy osady wskazywali ten ród podejrzany i on w takim razie musiał karę ponosić, jeśli z pośród siebie nie wydał winowajcy lub nie oczyścił się z zarzutu. I osadzie całéj i rodowi każdemu wolno było odeprzeć posądzenie walką w sądzie Bożym, a jaki werdykt wydał wynik ordaliów, od tego zależało, czy ród lub osada winnemi uznane, czy w braku winowajcy całe opole za zbrodnię miało odpowiadać. Już samo to przeświadczenie, że żadne przestępstwo nie ujdzie bezkarnie, było dzielnym stróżem porządku i moralności. Żadna prawie zbrodnia ukryć się nie mogła, boć jeśli kto pochował zabitego, znalazłszy go przy drodze lub na polu, a nie powołał opola do wykrycia zabójcy, wspólna odpowiedzialność tém samém ustała,

a tylko ten płacił karę, kto podał rękę do ukrycia zbrodni[19]).

Łatwo pojąć, jak żywo w skutek tych obowiązków solidarności utrzymywać się musiało w opolach silne poczucie, że do jednego należą związku i w obec innych opól odrębną całość stanowią. Nic téż dziwnego, że administracya książęca chwyciła się téj instytucyi i wyzyskała ją dla swoich celów, zastosowując zasadę solidarności do obowiązków ludności opola względem skarbu monarszego. Niektóre wprawdzie daniny i pańszczyźniane obowiązki, jak to już z natury rzeczy wynikało, ciężyły na każdéj osadzie, każdéj nawet chałupie chłopskiéj z osobna; większą jednak część publicznych ciężarów ponosiło solidarnie opole, rozkładając je po słuszności między swoje drobniejsze części składowe i pojedyńczych mieszkańców. Najsprawiedliwsze to było urządzenie, bo sąsiedzka znajomość poszczególnych stosunków, najłatwiéj mogła i musiała zarazem uważać na względną możność każdéj obciążonéj jednostki, i czy to jakie nadzwyczajne klęski na kogo spadły, czy téż komu szczęście uśmiechało się niezwykle, najlepiéj o tém wiedzieli i zdołali to uwzględnić najbliżsi sąsiedzi. Skarb zaś książęcy nigdy przez to nie ponosił uszczerbku, jeśli nie od jednostek, lecz od opól domagał się zwykłego kontyngensu danin i do nich się odwoływał w potrzebie robót publicznych.

Opola zatém nietylko w zarządzie skarbowości odgrywały tak ważną rolę, ale w ogóle w całym ustroju politycznym były najniższą, węzłem solidarności silnie spojoną jednostką zbiorową. Osadom bowiem niepodobna przyznać tego stanowiska, gdyż zbyt luźny był ich związek, zbyt często jeszcze objawiała się w nich dążność do dalszego rozszczepiania, a nadto osady, tonąc w opolu, niczém prawie nie były same przez się w obec państwa i władzy rządowéj. Od gminy niemieckiéj różniło się opole pstrą mozaiką swych części składowych, brakiem wspólności majątku w lasach i pastwiskach, przedewszystkiém zaś tém, co je odróżniało

w ogóle od zasadniczego pojęcia gminy, nie dostawało mu bowiem najniższéj nawet organizacyi na samorządzie opartéj. Nie mogła się taka organizacya wytworzyć, już choćby właśnie wskutek owéj różnorodności składowych części opola; wspólny interes zresztą, który był źródłem właściwéj opolu solidarności, miał tylko ujemne wyłącznie znaczenie, a same obowiązki i ciężary, bez żadnych widoków wspólnéj korzyści materyalnéj, nie zdołały wykształcić ustroju gminnego. Napróżnoby téż kto szukał w opolu jakiéjś naczelnéj władzy, wybieralnéj, czy nawet z góry narzuconéj. Opole jéj nie potrzebowało, boć skoro istotą jego związku były ciężary względem państwa, a na straży tych obowiązków stał gród książęcy, więc téż on sam dbał o to, by za każdym razem, skoro zdarzyła się tego potrzeba, wysłać grodowego urzędnika do opola. W każdém niemal zresztą opolu zajmowały posiadłości książęce, jeśli nie większą, to przynajmniéj znaczną część obszaru, włódarz zatém, który miał sobie powierzony rozkład i nadzór pracy w książęcych osadach, był téż naturalnym pośrednikiem między opolem a grodem, był stróżem pańskich interesów wobec opola. On to więc zapewne, lub urzędnik książęcy, z grodu przysłany, zwoływał za każdym razem opolne zebrania, choć jeśli była nagła potrzeba, jeśli gdzie popełniono zabójstwo lub topielca znaleziono w polu, każdy mieszkaniec mógł dać hasło do zwołania wieca lub wielkiéj gromady, nie zasypiając sprawy, by szybkiém wykryciem winowajcy uchronić całe opole od kary. Dla zwołania wieca obnoszono od osady do osady i do każdego luźnie stojącego domostwa laskę opolną z wieścią, gdzie i kiedy zebranie ma nastąpić. Komu się laska dostała, musiał ją nieść daléj bez zwłoki, choćby go w domu czy na polu pilne czekało zajęcie; choć daleka i w zawiejach śnieżnych ciężka była droga do najbliższego sąsiada. Matka opuszczała niemowlę, jeśli do niéj laskę opolną przyniesiono, i biegnąc bez tchu, gdzie najbliżéj kogokolwiek spotkać się spodziewała, podrzucała mu laskę, by czémprędzéj do kwi-

lącego dziecka powrócić; dziewczyna młoda, idąc z wodą od studni, zostawiała konwie na drodze i leciała w pędy z laską opolną. Piękne pozostało podanie o zgrzybiałym starcu, który już tylko w południe podnosić się mógł z łóżka, by zagrzać się trochę ciepłem słonecznem, a gdy mu rzucono laskę, kiedy jeszcze wieczorem wnuki i prawnuki nie powrócili byli z pola, zebrał wszystkie siły, pospieszył do samotnéj szopy za domem, zakrzesał pod nią ognia, i płomieniami jego przywołał ludzi, którym mógł oddać laskę; starzec téjsaméj nocy umarł z wysilenia, ale radował się tylko, że przy nim laska opolna nie uwięzła [20]).

Nacisk z góry i obawa wspólnego nieszczęścia były źródłem téj dbałości sąsiedzkiéj o sprawy opola, i pewno na opolném zebraniu nikogo z powołanych nie brakło, prócz starców i kalek, którzy się tam dowléc nie mogli, prócz niedorostków, których na wiec nie wzywano. Pod tym naciskiem nie było téż pola do długich rozpraw i obrad; zgoda szybko następowała, bo albo sama sprawa wymagała pośpiechu w załatwieniu, albo wysłannik grodowy długo czekać nie miał ochoty. Najmniéj czasu i narad trzeba było do sprawdzenia granic, jeśli zaś o wykrycie złoczyńcy chodziło, to także bez długiéj zwłoki łatwo się porozumiano, gdzie go szukać należy, i gdy na osadę jaką lub ród który padło podejrzenie, sąd Boży raźnie sprawę kończył. I rozdział ciężarów, czy to przy zapłaceniu winy lub podczas zbioru danin, równie szybko następował, bo urzędnik grodowy naglił, a jeśli kogo nawet raz obciążono zanadto, to mógł się spodziewać, że mu to się powetuje przy najbliższéj sposobności a zgodnością sąsiedzką każdy rósł w dobréj opinii całego opola.

Wśród ciężarów ludności opolnéj względem państwa rozróżniać należy usługi lub roboty publiczne i daniny skarbowe. Choć zaś według pojęć ówczesnych nie odróżniano obowiązków względem księcia i państwa, to w każdym razie w pierwszéj kategoryi ciężarów, ze względu na ich cel

i istotę, osobną grupę stanowią usługi publiczne w właściwém tego słowa znaczeniu, osobną zaś obowiązki pańszczyźniane wobec samego księcia i jego dworu [21]).

W pierwszéj kategoryi ciężarów naczelne miejsce zajmował obowiązek słnżby wojennéj. Jądro siły zbrojnéj stanowiło wprawdzie rycerstwo i z jego to dobrze uzbrojonymi, w dzielne rumaki zaopatrzonymi zastępami przedsiębrał Krzywousty pomniejsze wycieczki wojenne na Pomorze, wyruszając z niém za granicę kraju, jakby na łowiecką rozrywkę do lasu. Ale na większych wyprawach, których celem nie sam łup był tylko i zabawa rycerska, nie pogardzano tłumami gorzéj uzbrojonych tarczowników z chłopstwa, zamieszkującego książęce, kościelne, czy prywatne osady. Na polu walki, w otwartém polu, nie na wiele wprawdzie przydać się mogła wobec ówczesnéj taktyki piechota, ale wieleż to walnych wypraw mijało, w których mało sposobności było do takiego ryccrskiego starcia, i tylko oblęganiem zamków trzeba było się zabawiać, a tam lada piechur dobre mógł oddać usługi', boć i najświetniejsi rycerze nieraz z konia zsiadać musieli. Choćby do obozowéj zresztą służby, do pilnowania wozów i machin oblężniczych, na każdéj wyprawie potrzebowano, obok rycerstwa, wojennéj czeladzi. Jeśli zaś przyszło do wielkiéj wojny, w któréj rycerstwo nie mogło podołać sile liczebnéj nieprzyjaciół, formowano snać i z chłopów gorzéj uzbrojone pułki konnicy, jak tego przykład widać w węgierskiéj wyprawie Krzywoustego. Rzecz jasna wreszcie, że w razie napadu nieprzyjacielskiego cała ludność zagrożonych okolic stawała pod bronią, i każdy chłop z lada kawałkiem żelaza, z dzidą, siekierą lub choćby z drągiem, wyruszać musiał do boju, a tylko kobiety i dzieci pod strażą nielicznych załóg zamkowych zamykały się w grodach. A gdy najezdca, odparty i rozprószony, już tylko co prędzéj ku swojéj ziemi umykał, trzeba było puścić się za za nim w pogoń, by mu łup odebrać i dobrą pamiątkę zostawić na przyszłość; wtedy więc nietylko rycerze, ale

i tłumy uzbrojonego chłopstwa dążyły za nim pogonią, a znając dobrze bezdroża okolicy, nie małą mogły oddać usługę, jeśli nieprzyjacielowi wczas drogę zastąpiły i wpędziły go w zasadzkę, gdzie nań lepiéj uzbrojone rycerstwo czekało.

Jeśli jednak nie do odparcia najazdu ale na zaczepną wyprawę chłopstwo pod broń powoływano, nie wszyscy, rozumie się, z każdéj osady wychodzili na wojnę. Niema o tém wprawdzie bliższych wiadomości, zdaje się jednak, że każde opole dostarczało do grodu potrzebnego kontyngensu wojownika, rozkładając ten ciężar, jak zwykle, między pojedyńcze osady i chałupy. Późniéj bowiem dopiéro osobnemi przywilejami wyrobiły sobie tę łaskę niektóre klasztory, że raz na zawsze oznaczano stałą i to dość nizką zwykle liczbę tarczowników, którzy z ich posiadłości na każdą wyprawę mieli wyruszać.

Nie kończyły się jednak na tém wojskowe obowiązki włościańskiéj ludności. W czasie pokoju bowiem załoga zamkowa składała się, w dawniejszych czasach przynajmniéj, prócz niewielu rycerzy i urzędników kasztelańskich, przeważnie z chłopów wszelkiego rodzaju osad z obrębu kasztelanii, którzy kolejno pełnili obowiązek „straży“ grodowéj, i po niedługim czasie téj służby powracali do domu, ustępując miejsca nowym towarzyszom, z osad wiejskich przybywającym. Na grodzie nie potrzeba było wielkiéj załogi, jeśli więc opola sprawiedliwie rozdzielały ten ciężar, nikomu nie wypadło dłużéj odbywać straże na zamku, jak przez parę tygodni w ciągu każdego roku. Jakkolwiek zaś do takiéj służby wojennéj, jakiéj wymagano od chłopstwa, nie potrzeba było wiele wprawy i ćwiczenia, bo każdy chłop obeznany z siekierą łatwo jéj podołał, to w każdym razie ta kolejna służba grodowa wprawiała całą ludność do wojskowego rzemiosła. Było to już rzeczą opola tak zaradzić potrzebie, żeby w najpilniejszéj dla rolnika porze, w czasie orki, siewu i zbioru, nie ogołacać osad z najpotrzebniejszéj siły roboczéj, wtedy więc wysyłano zapewne do grodu ta-

kich chłopów, którzy już mieli synów dorosłych i łatwiéj mogli się nimi w polu wyręczyć. Bo kto nie miał takiéj pomocy a czas robót gospodarskich przepędzić musiał w służbie zamkowéj, to i pan nie miał w tym roku pociechy z jego pracy i jemu samemu przyszłoby chyba z głodu w zimie umrzeć. W każdym razie był to ciężar znaczny, niemniéj dotkliwy dla panów, jak i dla chłopskiéj ludności, książę zaś mógł to najlepiéj ocenić, będąc sam panem najrozleglejszych posiadłości, i dlatego najwcześniéj zaczęto ten obowiązek zamieniać na stałą coroczną daninę. Zdaje się nawet, że już w czasach Krzywoustego zamiana ta powszechnie się przyjęła i „stróża“ znana była tylko jako podatek książęcy.

Z wojskowém stanowiskiem grodu łączyły się jednak inne jeszcze obowiązki podległych mu opól. Jeśli wskutek zamiany dawnéj „stróży“ na daninę przyjść musiało do urządzenia stałych załóg zamkowych, którym powierzona była obrona grodu, to utrzymanie fortyfikacyj w należytym stanie pozostało zawsze obowiązkiem okolicznéj ludności. Co roku zaś była potrzeba nieustannéj naprawy zamku i jego środków obronnych, bo w braku potężnych murów, które broniły późniejszych zamków i współczesnych burgów niemieckich, nasypy ziemne lub częstokoły i drewniane wieżyce, choć z silnego budowane materyału, wymagały bez ustanku naprawy i odbudowywania. W zimie powoływano zwykle ludność okoliczną do wyrąbywania lodu w zamarzniętych fosach, z każdą wiosną jednak, kiedy po jesiennych burzach i zimowych zamieciach niejeden wał się obsunął, fosę tu i owdzie zasypało rumowisko a niejedną basztę trzeba było podeprzeć nowemi tramami, kiedy izbice mniejsze na dziedzińcu zamkowym albo się powaliły pod nawałą śnieżną, albo na dachach przeświecały dziurami, dość było roboty, by te wszystkie niedostatki usunąć i stary gród na nowo postawić na stopie obronnéj. Niedość zresztą bronić go od zniszczenia i upadku, kasztelan, który swoje obo-

wiązki rozumiał i chciał się księciu zasłużyć, dbał o to, by gród swój w lepszym stanie zostawić, niźli go objął, i starał się go rozszerzać lub nowemi fortyfikacyami umacniać, jeśli tylko czas pokojowy pozwalał mu zabawiać się takiemi rzeczami; nieraz zatém odbudowywano cały zamek z gruntu, mało co zostawiając z dawnych budowli i z starego obwarowania.

Ile więc tylko siły roboczéj było potrzeba, zwłaszcza do zwykłéj, potocznéj naprawy zamku, było to już rzeczą opól, postarać się o jéj dostarczenie; urzędnicy grodowi posyłali tylko zawiadomienie do opola i kierowali robotami przybyłéj do grodu ludności. I tu jednak wyrobili sobie nieraz już wcześnie ten przywilej niektórzy biskupi lub opaci, że ludność ich posiadłości nie była obowiązaną do wspólnéj roboty na zamku z całém opolem, lecz miała tylko wyznaczone jakieś dwie np. osobne izbice, których utrzymanie lub naprawa do niéj już wyłącznie należała.

Nietylko w własnéj jednak kasztelanii była ludność opól obowiązaną do budowy i naprawy grodu. Jeśli księciu wypadło gdzieś w odleglejszych stronach, zwłaszcza na granicach kraju, wznosić nowy jakiś zamek lub stary z gruntu odbudowywać, a siła robocza okolicznéj ludności na to nie wystarczała, przywoływano do pomocy sąsiednie kasztelanie, których chłopi, wychodząc na tę obowiązkową robotę w dalsze okolice, musieli się zapewne sami w żywność zaopatrywać, a co najmniéj odbiegali na dłuższy czas domu i roli, na własną i pana swego zarazem szkodę.

Każdy chłop był zatém cieślą, i jak sobie samemu umiał zbudować chałupę, tak téż i przy robotach zamkowych siekierą pracował, tém bardziéj, że książęce osady ciesielskie dostarczać mogły wprawniejszych, z trudniejszemi rzeczami obeznanych robotników, którzy zapewnie przy budowie zamku rolę podmajstrzych odgrywali. Nietylko budowniczym zresztą musiał być chłop polski w służbie książęcéj, nieraz czekały go także inżynierskie roboty. Już do

naprawy zamków należało budowanie i łatanie zwodzonych mostów na fosach, i przy grodzie jednak i na całym obszarze [kasztelanii wszystkie mosty utrzymywała ludność opól pracą rąk swoich, a władza zamkowa pilnie na to baczyła, by orszak książęcy znalazł je w dobrym stanie, jeśli mu zdarzyło się przekroczyć granice kasztelanii, żeby konie pańskie nie powykręcały nóg na dziurawych mostach. Nie dla samego księcia zresztą istniały mosty; częściéj niż monarcha i jego orszak, potrzebowała ich ludność okoliczna lub obcy handlarz, którzy z ciężko naładowanymi wozami nie radzi byli rzekę wpław przebywać; to téż każdy znaczniejszy most był źródłem książęcych dochodów, bo zwykle przy nim mieszkał celnik, wybierając od podróżnych myto i mostowe. W półtora wieku po czasach Krzywoustego, praprawnuk jego Leszek Czarny w wielkim był kłopocie, kiedy się zabrał do naprawy lichych mostów swéj sieradzkiéj dzielnicy, bo znaczną część jego księstwa zajmowała kasztelania wolborska, własność biskupów kujawskich, a ludzie biskupi byli już wówczas uwolnieni od robót przy mostach. Za panowania Krzywoustego jednak nie było jeszcze tych przywilejów, że zaś interes książęcy wymagał utrzymania mostów w dobrym stanie, nie żałowano w tym celu siły roboczéj chłopskich osad, jeśli ją tylko stać było na to przy tylu rozlicznych ciężarach względem księcia i własnego pana.

Ważniejsze nieraz bowiem czekały ją roboty, ważniejsze nawet od naprawy zamków, dla wspólnego dobra, dla sławy monarchy i obrony kraju, kto wié, czy nie ważniejsze nawet od służby wojennéj. Niczyją bowiem inną pracą, jak tylko chłopów polskich, stawały w obronie zagrożonego obcym najazdem państwa owe słynne zasieki leśne na granicach Polski, których sławę tak wymownie głosił sam cesarz Fryderyk Barbarossa. Jakkolwiek zaś ten ciężar spadał przedewszystkiém na mieszkańców pogranicza i główną zasługę w utrzymywaniu téj obronności granic mieli Ślązacy, to jednak rąbanie zasiek, dokonywane zwykle pod grozą

zbliżającego się najazdu, powoływać nieraz musiało ludność odleglejszych okolic, którą z pośpiechem spędzano dla rychlejszego ukończenia robót.

Ostatni wreszcie obowiązek z zakresu usług publicznych w właściwém tego słowa znaczeniu, łączył się ściśle z zasadą solidarnéj odpowiedzialności opola za przestępstwa w jego obrębie popełnione. Jeśli bowiem umykał złoczyńca, dojrzany na gorącym uczynku, jeśli zbieg jakiś lub więzień, który się wydostał z ciemnicy zamkowéj, pojawił się w pobliżu jakiéjś osady, chłopi musieli z „krzykiem“ gonić za jego „śladem,“ dopóki nie dotarli do osady sąsiedniéj i jéj nie powierzyli dalszéj pogoni. Schwytanie złoczyńcy uwalniało ludność całego opola od odpowiedzialności; która więc osada zaniedbała pogoni, jeśli do niéj sąsiedzi ze „śladem“ przybyli, od niéj domagano się zapłacenia winy, którąby inaczéj spadała na całe opole. W późniejszych czasach udawało się niekiedy panom, zwłaszcza biskupom, uzyskać od księcia dla swych osad, między innymi przywilejami, także i uwolnienie od tego obowiązku; jeśli więc do takiéj wolnéj wsi przybyła sąsiednia osada za „śladem,“ wychodziło kilku starszych chłopów na przyjęcie pogoni, wszyscy otwierali swe chaty dla przeszukania, czy w nich nie ukrywa się złoczyńca, a zadyszani prześladowcy zbrodniarza musieli gonić daléj, „jak umieli,“ dopóki nie dobiegli do innéj osady, która tak cennego przywileju nie posiadała.

Wszystkie te usługi publiczne zabierały już chłopom niemało czasu, potrzebnego do uprawy roli pańskiéj dla jego pożytku i własnego wyżywienia. Bądź co bądź jednak lata nieraz mijały, nim ludność jakiegoś opola na wojnę powołano, gruntowniejsza naprawa grodu lub budowa nowych zamków także nie co roku się zdarzała, i nie codzień pojawiał się w opolu złoczyńca, za którego śladem trzeba było pędzić pogonią. Ale prawie codzień, co kilka dni co najmniéj dolegały biednéj, tyloma ciężarami przyciśniętéj ludności chłopskiéj inne obowiązki względem księcia, prywatnéj

raczéj, pańszczyźnianéj, niźli publicznéj natury. Tym zaś obowiązkom nietyle czasu wprawdzie i sił roboczych poświęcać musieli, ale zato marniała nieraz przez nie chłopska chudoba, jedyny ich dobytek, pociecha jedyna.

Najdokuczliwszym ciężarem tego rodzaju były podwody. Czy książę ze swego dworu wysyłał gdziekolwiek jakiego posłańca z rozkazem do odległego grodu lub nawet za granicę, czy z grodu jaki urzędnik kasztelański w drogę się wybrał, jeśli tylko taki podróżny przybył do jakiéj osady, natychmiast trzeba mu było dostarczyć podwody lub dobrego konia pod siodło. Zwykle powinna była kończyć się droga jednéj podwody w najbliższéj osadzie, któréj obowiązkiem było nowe konie dać podróżnemu. W takim razie bez trudności powracała własność do chłopa pierwszéj osady. Ale jeśli posłańcowi było spieszno a konie mu się podobały i biegły dość rączo, któż go mógł zmusić do odmienienia podwody w sąsiedztwie. W najgorszém téż położeniu były osady odosobnione, odległe od gęściéj zaludnionych obszarów, zwłaszcza na kresach kraju, skąd często zabierano podwody w podróż za granicę. Jeśli nawet udało się jakiemu biedakowi odszukać swoją własność, porzuconą gdzieś w dalekich stronach, to nie na wiele mu już mogły przydać się konie, wyniszczone długim pędem bez wytchnienia, ochwacone i okaleczone, chyba na skórę i na żér dla trzody chlewnéj. Ilekroć zaś przyszło mu stracić w ten sposób jedyny dobytek! Czasem odszukał wprawdzie chudobę swoją w dalekiéj jakiéjś osadzie, w cudzém opolu, ale jeśli było jeszcze po co się zgłaszać do obcych ludzi, to nieraz znalazł się już łakomiec, który sobie przywłaszczył porzucone konie, i nie tak łatwo było je wtedy z jego stajni wydobyć. Ileż kłótni, bitek i zabójstw stąd wynikało, ileż razy pomylił się strapiony biédak, a sądząc, że znalazł swojego konia, cudzéj dopominał się własności, wplątał się wskutek tego w krwawą zwadę i życiem przypłacił swoje poszukiwania.

Najrychléj też na uciążliwość podwód pojawiają się głośne utyskiwania. Na pograniczach zatém, które najcięższy ucisk pod tym względem cierpiały, dość wcześnie ustalił się zwyczaj, że nie wolno było zabierać podwód w obcą ziemię, ale kupowano na ten cel konie w pogranicznych osadach, przyczém nie mogło się jednak obywać bez przymusowego wywłaszczenia, a z niém niejedno nowe zawitało nadużycie. Lecz i ta ulga było dopiéro nabytkiem czasów późniejszych, za Krzywoustego kwitł jeszcze ucisk podwodowy w całéj pełni.

Niemniéj prawie uciążliwym był obowiązek transportu rzeczy książęcych, zwany przewodem. Bez ustanku, jak wiadomo, był wówczas książę w podróży, z Mazowsza do Poznania, stamtąd na Śląsk lub do Krakowa, i łatwo sobie wyobrazić, z jakimi przyborami odbywały się wówczas takie przejażdżki, a wszystkie rzeczy książęcego orszaku musiała wlec za nim na swoich wozach ludność okolic, przez które mu wypadło przejeżdżać. Mniejsza o to wreszcie, boć też nie codzień zdarzało się mieć księcia w swojém opolu. Ale bez ustanku przewożono dobytek książęcy z jednych grodów do drugich, ze spichrzów i magazynów książęcych, dokąd je rozkaz pański przeznaczył. Osady nad większemi rzekami musiały mieć w pogotowiu łodzie i korabie, jeśli przewodowi łożyskiem rzeki droga wypadła; częściéj trzeba było przygotować zaprzęgi i wozy wyładować książęcym dobytkiem, a zawsze biedny chłop musiał odbiedz domu i zajęć codziennych, jako woźnica lub wioślarz, by pańskiéj własności pilnować. Nieraz transport był tak wielki, że cała niemal osada się wyludniała, i wozów nie można było nastarczyć, a tylko starcy i kaleki pozostawali z kobietami w domu.

Wcześnie już zaczęto rozróżniać dwa rodzaje przewodu, chłopski i rycerski. Jeden z najdawniejszych bowiem przywilejów stanu, jaki sobie rycerstwo wobec księcia zdobyło, odnosił się właśnie do przewodu. Na dwory władyków wtedy tylko przewód przybywał, jeśli zawierał przedmioty, których transport

wymagał szczególnego pośpiechu. Przedewszystkiém zatém należała do przewodu rycerskiego żywność, łatwo zepsuciu ulegająca, a więc świeża zwierzyna, ubita na łowach w kniei i wieziona do grodu, świeże ryby i placki pszenne, które w powolnym przewodzie chłopskim łatwo mogły sczerstwieć; solone mięso natomiast i ryby solone lub suszone nie były tym rodzajem transportu objęte. Również jeniec lub więzień spętany, albo w dybach zakuty, „kłodnik," jak go wówczas nazywano, zaliczał się do artykułów, które pośpiesznie odstawić należało na miejsce przeznaczenia. Złoto nakoniec, jeśli je odsyłano do skarbca książęcego, wymagało również szybkiego przewozu, żeby łatwiéj uniknąć niebezpieczeństwa, na które zawsze ten drogi kruszec w podróży był narażony; i winu wreszcie, jako rzadkiemu i niemniéj snać od złota cenionemu napojowi, przyznawano to samo miejsce w przewodzie. Jeśli więc którykolwiek z tych artykułów znajdował się w przewodzie, cała ludność bez wyjątku miała obowiązek przyczyniać się do niego, zarówno dwory panów i władyków, jak i chłopskie osady, żeby częstém mienianiem koni transport przyśpieszyć. Przewóz wszystkich innych przedmiotów ciężył natomiast na samych chłopskich tylko osadach, mało bowiem na tém zależało, czy transport zboża, futer, skór, wosku lub żelaza o parę dni wcześniéj czy późniéj zdążył na miejsce przeznaczenia. Jeśli zatém koni nie stało lub ich żałowano, to i wołowym zaprzęgiem przewód chłopski nie gardził i wlókł się wolno od jednéj osady do drugiéj, omijając dwory władyckie, których czeladź przy rycerskim tylko przewodzie posługiwać musiała.

Każdemu przewodowi towarzyszył komornik książęcy, którego zadaniem było odprowadzić go w porządku na miejsce przeznaczenia. Jeśli przybył z przewodem do jakiéjś osady, mieszkańcy obowiązani byli natychmiast transport odebrać, przeładować go na swoje wozy i w dalszą ruszać drogę według rozkazu komornika; dopóki zaś nie oddali rzeczy książęcych sąsiedniéj osadzie, dopóty byli odpowiedzialni

za ich całość i bezpieczeństwo. Komornik miał tylko nadzór nad przewodem, pilnował własności pańskiéj, doglądał przeładowywania w każdéj osadzie, uważał, żeby na odpoczynkach nie zabawiano się za długo i żeby jazda dość szybko się odbywała. Jeśli przewód przybył bez komornika, chłopi nie mieli obowiązku go przyjmować.

Celem i miejscem przeznaczenia takiego transportu bywały zwykle grody książęce, stąd więc wszedł w zwyczaj pewien stały kierunek, utarły się ubite szlaki przewodu, a osady przy drogach, wiodących do zamków lub miast, w których książę najczęściéj przebywał, najwięcéj były obarczone tym ciężarem. Pilnie téż tego przestrzegano, żeby która osada, chcąc się zbyć prędzéj przewodu, nie odstawiała go do wsi najbliższéj w sąsiedztwie, ale na uboczu od właściwego szlaku leżącéj. Od tego był właśnie komornik, żeby zapobiegać takim nadużyciom, boć przez to tylko interes książęcy szkodę ponosił, jeśli przewód bez potrzeby wił się zygzakiem i późniéj w skutek tego zdążał na miejsce przeznaczenia. Każda wreszcie osada, któréj przewód się dostał, choć nie przez nią właściwy szlak prowadził, dbała już o to sama, by jéj na przyszłość sąsiedzi dla swojéj wygody nie narzucali tego ciężaru. Tak np. w XIII wieku wytoczył się o to spór między Kacicami a Januszkowicami. Obie te stare osady, tuż pod Prędocinem, na przeciwległych brzegach Szreniawy położone, były za czasów Krzywoustego własnością bogatego, dobrze nam znanego Prandoty, późniéj jednak Kacice dostały się opactwu cysterskiemu w Mogile, Januszkowice szpitalnikom zagojskim. Często wypadało im stawać do przewodu, bo do Krakowa stamtąd tylko trzy mile, więc przewozowi książęcego dobytku nigdy końca nie było. Januszkowice jednak umiały sobie radzić i odstawiały zwykle przewód do sąsiednich Kacic, dokąd tylko przez most na Szreniawie trzeba było zboczyć, gdy do Iwanowic lub Przestańska, najbliższych osad przy szlaku krakowskim, trzy lub czterykroć dalsza była droga. Skoro

jednak przyszło do sporu, wyrok książęcy orzekł, że przez to dzieje się krzywda Kacicom, „bo nie tamtędy wiedzie droga przewodu według starego zwyczaju.“

Nie tak już jasno i dokładnie zdać sobie można sprawę ze znaczenia „powozu.“ Zdaje się, że tak nazywano obowiązek dostarczania samych koni bez wozu do zaprzęgu i tém się różnił „powóz“ od „podwody“. Jakkolwiek bowiem ówczesne pojazdy książęcego dworu nie odznaczały się zapewne wielką wykwintnością, musiały bez wątpienia jednak czémś różnić się od chłopskich wozów drabiniastych. Czy to więc podczas podróży księcia, czy na posyłkach lub przy objeździe opól wypadło dworzanom i urzędnikom koni chłopskich używać, woleli już zapewne posługiwać się wygodniejszym, dworskim pojazdem, a tylko zaprzęgi w każdéj osadzie mieniali. Ciężar ten dawał się uczuć szczególnie w czasie podróży książęcej, jeśli bowiem książę stanął na jakim grodzie, żadna stajnia zamkowa nie starczyła na potrzeby całego dworu; wtedy to więc chłopi okoliczni przybywać musieli do grodu z swoimi końmi i zostawali tam z nimi, dopóki orszak książęcy w dalszą drogę nie wyruszył.

Nietylko jednak ucisk podwód, przewodu i powozu spadał na ludność włościańską, cięższém brzemieniem podczas podróży książęcych, większą od tych wszystkich ciężarów plagą był wtedy obowiązek wyżywienia całego dworu, który nieraz gorzéj od szarańczy całą okolicę objadł. Najmniéj dolegał ten ciężar ludności małych kasztelanii, gdzie od grodu do grodu niedaleka była podróż i książę choć na nocleg zawsze do zamku mógł zdążyć. Nieraz jednak umyślnie rozbijał dwór książęcy wśród opola swoje obozowisko, choćby dlatego, żeby zapasów grodowych bez potrzeby nie wyjadać, lub dla łowów, które nazajutrz miały się rozpocząć w poblizkich lasach. Latem zwłaszcza, w ciepłych nocach czerwcowych miléj było nawet przespać się w namiocie na polu, przy blasku jarzących ognisk, które przypominały wesołe

życie obozowe i rycerską zabawę na wojnie, swobodniéj jakoś, niż w dusznych izbicach ciasnego grodu. Nie darmo téż Gallus, wśród powodzi swych pochwał dla Bolesława Chrobrego, i za to hołd mu oddaje, że „nie lubił wałęsać się po polach i namiotach, jak Numida, lecz w miastach i zamkach rad przemieszkiwał bez przerwy.“ Była to nieśmiała krytyka pospolitych nawyknień książęcych, którym Krzywousty nie mniéj jeszcze hołdował, jak i jego poprzednicy, krytyka dworacka, jak zwykle u Gallusa, piórem oficyalnéj historyografii przystrojona w pochwałę wielkiego pradziada panującego monarchy. „Ani téż za jego czasów“, mówi daléj nadworny historyograf, „nie ukrywali chłopi swéj chudoby, wołów i owiec, na wieść o zbliżaniu się książęcego pochodu, ale każdy z radością wyglądał przybycia monarchy, bogaty zarówno, jak ubogi, cały kraj z ochotą się zbiegał, by ujrzeć jego oblicze.“ Tak nie było za czasów Krzywoustego, bo w kronice Gallusa są te wiadomości niejako legendarném echem minionego złotego wieku, w którego rajską szczęśliwość trudno było nawet wyobraźnią przenieść się współczesnemu pokoleniu. Długo wówczas w każdéj okolicy pamiętano pobyt monarchy i jego dworu, a nim jeszcze pamięć o nim wygasła, zanim ludność odetchnąć zdołała, nieraz zjawiali się komornicy i gońcy dworscy, nowy przyjazd księcia zapowiadając.

Wprawdzie i panowie włości doznawali uszczerbku w swoich dochodach, jeśli dwór książęcy objadał plony ich posiadłości; zwykle jednak cały ciężar spadał na chłopstwo, bo pan zawsze wczas wszystko odebrał, co mógł z chłopa wycisnąć, i z tego, co osadom wiejskim na ich wyżywienie pozostawiono, trzeba było księciu gody wyprawiać. W niejednéj osadzie, po odjeździe książęcego orszaku, pustki zaświeciły w stodołach i o głodzie prawie trzeba było czekać przyszłego żniwa. Czasem nawet i bydła do uprawy roli niejednemu zabrakło, bo dwór książęcy samą wieprzowiną lub skopowiną się nie zadowolnił, a zwierzyna przykrzyła

się dworakom, więc wywlekano chłopom krowy i woły z obory pod nóż rzeźniczy, by półmiski pańskiego stołu świeżą pieczenią zapełnić. Późniéj dopiéro, w epoce przywilejów, pod koniec XIII wieku, ustanawiali książęta raz na zawsze, czego im chłopi w czasie podróży na obiad mieli dostarczać; tak Leszek Czarny z łaski dla biskupa kujawskiego domagał się, podczas pobytu w jego kasztelanii wolborskiéj, latem tylko jednéj krowy i dwóch owiec, w zimie zaś dwóch wieprzów, trzydziestu kur, stu jaj, i po pół korca grochu i jęczmienia na każdy obiad. Za czasów Krzywoustego, jak wszystkie konie i wozy musiały być na usługi dworu, w czasie książęcéj podróży, tak téż bydła i zboża tyle zabierano, ile tylko stół książęcy mógł potrzebować. Pycha dworaków i wzgarda dla chłopskiéj chudzizny nie miała granic; czy to więc w orszaku książęcym, czy w urzędowym objeździe wypadło któremu z nich zajechać do jakiéj osady, bez potrzeby często nawet, choćby dla zbytku, wyłamywał wrota chłopskich śpichlerzy i zboże, wieśniaczym potem zroszone, nie na paszę, ale na podściółkę porzucał swoim koniom do roztratowania. To téż przynajmniéj biskupi, którym najłatwiéj było dojść do ładu z majestatem monarszym, wcześnie już wyjednywali sobie przywileje dla swych posiadłości, ograniczając do pewnego stopnia samowolę książęcą. Tak np. kasztelania żnińska arcybiskupa gnieźnieńskiego miała od dawna ten przywilej, że jeśli księciu wypadło przez nią przejeżdżać, nie mógł dłużéj jak trzy dni bawić w jéj granicach.

Gdyby téż tylko podczas podróży książęcych mieszkańcom opól ten ucisk dolegał. Ale choć jaka okolica latami nawet całemi nie widywała samego monarchy, codzień prawie zaglądali do każdéj osady pachołkowie grodowi, wysłani na służbę do opola, domagając się strawy, napoju, noclegu. Zwykle byli to wprawdzie także ludzie chłopskiego stanu, ale spanoszeni na książęcym chlebie, jak drżeli przed kasztelanem lub którymkolwiek z dworzan i na każde słowo do nóg mu

się słaniali, tak znów w obec chłopskiéj gawiedzi nabierali hardości, i jeśli ich tylko służba pańska do jakiéj osady przywiodła, pomiatali ludźmi gorzéj od kasztelana i książęcego dworaka. Najczęściéj przychodziło chłopom stykać się ze służbą kuchenną, łowiecką, a czasem i rzemieślniczą. Na grodzie bowiem ciasno zwykle bywało, w zabudowaniach zamkowych nie starczyło miejsca na wypiekanie chleba, warzenie piwa i wyrób miodu, wygodniéj zresztą było szafarzom grodowym odbierać do spiżarni i piwnic gotową żywność lub napój w beczkach, niźli sporządzać to wszystko z zapasów magazynowych i w kuchni zamkowéj doglądać wyrobu. Służba zatém kuchenna, złożona z piekarzy, piwowarów i miodosytników, wychodziła do opól i to w téj, to w owéj osadzie, gdzie jéj było wygodniéj, zakładała swoją fabrykę w piecach, na prędce ukleconych. Ludność okoliczna musiała jéj dostarczyć potrzebnego materyału w zbożu i miodzie, co jéj na karb należnych danin liczono, i gotowy wyrób odstawić zwykłym przewodem do grodu, do spiżarni i piwnic książęcych. Podczas téj roboty jednak na nią téż spadał cały ciężar utrzymania i wyżywienia służby kuchennéj, która niczego sobie nie żałując, dumna z tego, że dla pańskiego pracuje podniebienia, kosztem chłopskich osad dobrze się wypasała.

Dokuczliwszym jeszcze o wiele ciężarem było żywienie służby łowieckiéj. Liczna zgraja łowczych, strzelców, uzbrojona w łuki i sieci, psarków, ptaszników i sokolników krążyła bez ustanku po opolach, mało miejsca zagrzewając na grodzie. Wszak głównem jéj zadaniem było pilnować legowisk dzikiego zwierza i dostarczać zwierzyny do śpiżarni zamkowéj, więc całymi dniami uganiała się po lasach, na nocleg tylko chroniąc się z psiarnią do pobliskich osad i dworów. Nic téż dziwnego, że po powrocie z lasu wygłodniałe żołądki służby łowieckiéj były dla uciśnionéj ludności większym ciężarem, niż stały i dłuższy nawet pobyt piekarzy lub piwowarów. Dość przytém zważyć, czém dla

myśliwego jest dobry pies gończy, że wszystkiego sam sobie raczéj odmówi, niżby ścierpiał, żeby wybornemu zwierzęciu strawy zabrakło. Co więc biedny chłop na wielkie tylko gody w swojéj śpiżarni starannie ukrywał, to nieraz na jednéj kwaterze wyżarła mu zgłodniała psiarnia książęca. Ciężar ten dolegał zresztą zarówno dworom i chłopskim osadom, choć pewnie służba łowiecka wolała rozkładać się po kurnych chałupach wieśniaczych, gdzie obawa gniewu pańskiego lepsze im gotowała przyjęcie, niźli w izbie czeladniéj rycerskiego dworu. To téż w późniejszych czasach, w epoce przywilejów, usilnie starano się o uwolnienie od tego ciężaru. Rzadko jednak książę wydawał taki przywilej bez żadnych ograniczeń, wielkim dowodem łaski już było, jeźli postanowił, że służba łowiecka, przybywszy do jakiéjś osady, nie ma niczego więcéj się domagać, jak tylko siana na posłanie; częściéj już ukrócał jéj samowolę osobny przywilej, stanowiący wyraźnie, że łowczowie i ptasznicy nie mają nic wydzierać przemocą od ludności, u któréj im wypadnie się zakwaterować, a powinni tylko na tém poprzestać, czém ją gospodarze z własnéj ochoty nakarmią. Za Krzywoustego jeszcze takich swobód nie było, myśliwi i psiarnie książęce byli istną szarańczą dla chłopskich śpiżarni, bobrownicy również bez ustanku wałęsali się po opolach, wysiadując całymi dniami po chałupach, by nocą zaczajać się nad brzegami leśnych potoków, kiedy bobry z kryjówek swoich na żer wychodzą. Nieraz wreszcie i koniarze przybywali z stadniną książęcą, zajmując na dni kilka siedzibę w chałupach, by wyjeść resztę zapasów, którą służba łowiecka jeszcze zostawiła. I łagiewnicy książęcy zajmowali czasami kwaterę, jeśli w pobliżu jakiéjś osady znajdowało się rzadsze drzewo, którego do robót swoich potrzebowali, lub choćby dla wyrobu beczek na miód i piwo, w opolu uwarzone. Ileż zaś razy trzeba było ugościć włódarza, „stróżnego pana“, który z grodu po stróżę przybywał, całą zgrają poborców innych danin lub samego nawet kasztelana, jeśli się wybrał na objazd

opola. Codzień prawie i co nocy roiły się chłopskie osady od tych gości nieproszonych.

Dobrze było jeszcze, jeśli służba łowiecka, najadłszy się i napiwszy do syta, wypasłszy psiarnię, naładowawszy torby żywnością na dzień cały, wczesnym rankiem wyruszyła do lasu, nie odrywając gospodarzy od zajęć codziennych. Nieraz jednak łowczowie ciągnęli ich za sobą do kniei, zmuszając do pomocy w myśliwskiém rzemiośle. Mniejsza o to jeszcze, że w czasie podróży książęcéj, kiedy monarsze podobało się zapolować w pobliskich ostępach leśnych, ludność okoliczna służyć musiała za nagonkę pod nadzorem łowczych, goniąc za „psim śladem“ po lasach. I bez przyjazdu monarchy pędzili ją strzelcy książęcy do boru, wielekroć na grodzie potrzebowano większych zapasów zwierzyny, czy gości się spodziewano, czy też na wojnę należało przygotować solonego mięsa. Każda zresztą prawie osada przypierała do książęcych lasów, służba zatém łowiecka wybierając się z jakiéj okolicy w inne strony, pozostawiała ludności pobliskich osad pilnowanie zwierzyny, doglądanie jelenich legowisk i gniazd sokolich, biada zaś chłopom, jeśli z powrotem, wskutek ich niedbalstwa, dostrzegła jakich szkód w leśnym majątku książęcym. Szczególnie gniazd sokolich trzeba było pilnować, jak oka w głowie, wiadomo bowiem, czém były te ptaki w łowieckich rozrywkach średniowiecznych dworów książęcych. Gdzie się sokoły gnieździły, tam ani barci nie wolno było zakładać, ani drzewa rąbać, ani po chrust nawet nie ważył się chłop do lasu jechać, żeby nie płoszyć książęcego ptactwa, bo ciężka dola czekała całą osadę, jeśli w jéj pobliżu sokole gnieździska jakiego uszczerbku doznały.

Takie to korzyści przynosił księciu każdy zaludniony obszar jego państwa, czy na nim książęce osady siedziały, czy też był własnością prywatną, Kościoła, magnatów, władyków lub ubogich dziedziców. Nietylko jednak siła robocza ludności służyła jego potrzebom, nietylko jéj dobytek i za-

pasy stały otworem dla książęcego dworu i służby książęcéj, prócz tego wszystkiego jeszcze skarb książęcy zapełniał się daninami z każdego kawałka zaludnionych obszarów. O tyle cały kraj był poniekąd własnością księcia, bo z każdéj włości cząstka dochodów spływała do jego skarbu.

Wśród rozlicznych danin, jakie od całéj ludności wybierali poborcy książęcy, trzy odrębne grupy rozróżniać należy według ich początku i właściwych znamion. Pierwszą grupę stanowiły daniny w naturze, sięgające bez wątpienia swym początkiem prastarych czasów, kiedy w kolebce władzy książęcéj ludność całego kraju część swego dobytku i plonów swéj ziemi składała na utrzymanie monarchy. O ile też wnosić można z rozmaitych wskazówek, nie były te daniny tak wielkim znów ciężarem, gdyż tradycyjna ich miara stosowała się podobno zawsze jeszcze do skromnych pierwotnych potrzeb książęcego dworu. Do téj kategoryi należał przedewszystkiém „narzaz“, danina z wieprzów a może i owiec, „na rzeź“ do grodu pędzonych, niewielka cząstka corocznego przyrostu trzód wieśniaczych, która w dawniejszych czasach wystarczała do zaspokojenia codziennych potrzeb książęcego stołu. Narzaz wybierano opolami, równie jak daninę z krów i wołów, do któréj też nawet przywiązała się nazwa „dani opolnéj“, gdyż ludność całego opola co roku po jednym wole i po jednéj krowie składała w grodzie. Również i miód leśny wybierali poborcy grodowi z opól w oznaczonych ilościach garncy, na znak prawa książęcego do wszystkich lasów, w których barcie pielęgnowano. Trzecią, zbożową daninę tego rodzaju stanowił sep, składany w pszenicy, w owsie i w jęczmieniu; w lubińskiém opolu przynosił księciu sep 22 korcy zboża co roku. Choć więc te wszystkie daniny nie zubożały — jak widać — opolnéj ludności, na całym obszarze kraju nie mało z nich co roku napłynąć musiało do śpichrzów grodowych, które obok plonu z książęcych posiadłości, niemi głównie się zasilały.

Druga grupa danin, stałe podatki, była już dalszym stopniem w rozwoju skarbowości. Dopóki monety w kraju nie było, dopóki rzadkie kawałki drogiego kruszcu z obcym tylko stęplem były w obiegu, lub małą tylko ilość pieniędzy wybijały książęce mennice, i te podatki składano także w surowych płodach, przeważnie w skórach i futrach zwierzęcych, zwłaszcza w łupieżach lisich i wiewiórczych, których pewną ilość według wagi liczono na grzywnę srebra, stosownie do ceny, jaką za nie płacili przejezdni handlarze. Jak powszechnie w dawniejszych czasach łupieże zwierzęce zastępowały gotówkę, świadczy o tém późne jeszcze echo z XIV wieku w statucie wiślickim, który według starego zwyczaju w skórach lisich i gronostajowych oznacza wysokość niektórych opłat sądowych, należnych kasztelanom. To też w czasach Krzywoustego najczęściéj jeszcze pobierać musiał skarb książęcy podatki w łupieżach, choć już coraz więcéj zaczynała wchodzić w używanie moneta, nazywana „obrazem“ od wizerunku, na niéj wybitego.

Najważniejszym podatkiem było poradlne, czyli powołowe. Tak nazywał się podatek gruntowy, płacony od radeł lub wołów, których rolnik do uprawy swego kawałka ziemi potrzebował. Zagnieżdżony oddawna, jako wyraz uznania książęcéj zwierzchności nad ziemią całego kraju, przetrwał ten podatek całą późniejszą epokę przywilejów, kiedy wszystkie inne ciężary runęły, a nawet król Ludwik, usuwając w dyplomie koszyckim wszystkie pozostałości dawnych praw skarbowych korony, zastrzegł sobie tylko zachowanie poradlnego w wysokości dwóch groszy od łanu. Drugi podatek, zwany podworowém, wybierano od domów i chałup; każdy chłop, który miał osobną chałupę, każda rodzina, która w osadzie stanowiła odrębną jednostkę, obowiązana była płacić podworowe. Niewielki to jednak musiał być ciężar, skoro w wieku XIII płacono w kasztelanii wojnickiéj od chałupy po dwie skórki wiewiórcze co roku. Trudniéj już sobie zdać sprawę ze znaczenia trzeciego podatku, który

zwano pomocném. Był to zapewne, jak „pomoc“ w Czechach, podatek nadzwyczajny, nakładany na ludność całego kraju, w razie niezwykłych potrzeb, dla wspomożenia skarbu książęcego. Bądź co bądź, podatek ten najuciążliwszym ze wszystkich wydawać się musiał krajowéj ludności i dlatego zniesiono go w samym początku epoki przywilejów, w pierwszych dziesiątkach XIII wieku.

Do trzeciéj grupy zaliczyć należy daniny, które powstały z relucyi niektórych ciężarów realnych. Dążność zamiany obowiązków pańszczyźnianych na podatek, znamionująca dalszy postęp w rozwoju skarbowości, objawiła się najpierw, jak widzieliśmy, usunięciem obowiązku kolejnéj straży grodowéj z zakresu pierwotnych ciężarów. Odkąd „stróża“ zamieniła się w stałą coroczną daninę, wybierali ją osobni poborcy, zwani „panami stróżnymi“, w pewnych, również stale oznaczonych terminach, nie wiadomo jednak, w jaki sposób ten podatek płacono. Dalszym przykładem takiéj relucyi jest stan, tj. wykup ciężkiego obowiązku utrzymywania „książęcego dworu w czasie jego stacyi w opolu, z okoliczności podróży księcia po kraju“. Nie wszędzie, zdaje się, i nie w jednym czasie przyszedł ten wykup do skutku. Było to może zrazu tylko wyjątkowym wypływem łaski książęcéj, względem pewnych uprzywilejowanych jednostek, jeśli monarcha zrzekał się prawa stacyi w ich włościach, wymawiając sobie natomiast stałą daninę w artykułach żywności, którą co roku w oznaczonym terminie należało odstawić do grodu. W każdym razie można przypuszczać, że ten wykup, jeśli był już znany za czasów Krzywoustego, mało jeszcze wchodzić musiał w używanie. Późniéj dalszy jeszcze postęp w rozwoju tych stosunków objawia się niekiedy zamianą stanu na podatek pieniężny, jak w ogóle niekiedy próbowano zastósować system relucyi, w drodze dobrowolnego układu z księciem, i do innych ciężarów pańszczyźnianych, np. do powozu.

Prócz tych wszystkich stałych danin, niemałe dochody miał jeszcze skarb książęcy z rozlicznych opłat okolicznościowych. Niektóre z tych opłat, ciężące mianowicie na ludności chłopskiéj, wynikały z zasady, że książę jest panem całego kraju, a stąd żadna ważniejsza chwila w życiu poddanych nie może minąć bez korzyści dla monarchy. Stąd dziewczęta i wdowy osad chłopskich opłacać się musiały przy zamążpójściu garncem miodu, co zwano wdowiém i dziewiczém. Były to opłaty, wstrętne dla całéj ludności, wcześnie téż piętnowano je jako prawo ucisku i dlatego późniéj zniesiono je ogólnie, skoro tylko zaświtała epoka przywilejów. Najważniejsze jednak miejsce w téj kategoryi książęcych dochodów zajmowały opłaty sądowe i handlowe.

Dochód z sądownictwa tkwił już w zasadniczém pojęciu władzy monarszéj. Książę był bowiem wodzem narodu na wojnie a w domu najwyższym stróżem ładu, prawa, sprawiedliwości, orędownikiem pokoju. Kto więc jakiekolwiek popełnił przestępstwo i przeciw prawu wykroczył, łamał tém samém m i r m o n a r s z y i winien był zapłacić karę do skarbu książęcego, obok powetowania szkody pokrzywdzonemu. Niektóre wprawdzie cięższe przestępstwa, jak mianowicie zbrodnie polityczne, zdrada lub obraza majestatu, wreszcie niepoprawne zbójectwo, ulegały arbitralnym karom książęcym, które, w miarę występku, nie znały granic srogości, nie cofając się przed karą wygnania, wieczystéj ciemnicy, okaleczenia, oślepienia, ścięcia lub ukamienowania. Zwykły systemat kar poprzestawał jednak na tradycyjnéj skali win pieniężnych, zastosowywanych do wysokości przestępstwa. Najwyższą karą było siedemdziesiąt grzywien, którą przedewszystkiém zagrożone były wszelkie wykroczenia przeciw rozporządzeniom monarszym, najniższą, tak zwane „trzysta“, gdyż w starych czasach składano ją w trzystu okruchach soli; pośrednie kary, 50, 30, 15, 12, 6 i 3 grzywien, wypełniały całą rozległą skalę win pieniężnych. Pewna kwota

tych opłat spływała do skarbony sędziego, kasztelana lub jego urzędników, resztę, w każdym razie część większą, zabierał skarb książęcy, dla którego też sądownictwo było jedném z najobfitszych źródeł dochodu.

Nie mniéj jednak przynosiły księciu bez wątpienia opłaty handlowe, wskutek których podnosić się musiała niepospolicie i tak już wygórowana, bo monopolowi zagranicznych handlarzy oddana na pastwę cena wszelkich artykułów przywozowego handlu. Według pojęć ówczesnych należał się księciu udział w zysku handlowym, który cudzoziemski kupiec osiągał w jego państwie, pod opieką jego panowania; jako pan kraju, jako stróż najwyższy miru monarszego, miał książę prawo do tych dochodów, które w formie ceł i opłat targowych do jego skarbu wpływały.

Ceł granicznych w właściwém tego słowa znaczeniu nie znała ówczesna Polska, wśród puszcz leśnych bowiem, wszystkie jéj granice okalających, nie podobna było straży celnéj rozciągnąć. Towar kupiecki przybywał wprawdzie ubitymi szlakami handlowymi, na których straży opodal granicy stał zawsze jakiś zamek książęcy. Ale cło, które u jego wrót kupcy musieli opłacać, niczém nie różniło się od myta przewozowego, wybieranego wewnątrz kraju, przy każdym grodzie, w każdém miejscu dogodném, u mostów zwłaszcza i na przewozach; korabie i łodzie, płynące rzekami, opłacały myto przy zamkach nadbrzeżnych. Prócz znaczniejszych miast i grodów, spotykamy się w źródłach ówczesnych z mytami w Wojniczu, w Opatowcu i w Korczynie nad Wisłą, w Lubiążu nad Odrą, w Makowie i Wiźnie na kresach mazowieckich. Na ważnym gościńcu handlowym, wiodącym z Kujaw do łużyckiego Gubinia, główne cła wybierano w Włocławku, w Gnieźnie, w Poznaniu i w Zbąszyniu, ale pomiędzy tymi grodami znajdowało się jeszcze mnóstwo myt pomniejszych.

Prócz myta opłacał kupiec jeszcze na targu przy sprzedaży towaru pewien procent od jego ceny. Te opłaty, tar-

gowém zwane, wybierali celnicy i nadzorcy targu, bez których zatém nie wolno było zawierać żadnego interesu kupieckiego, żeby przez ich nieobecność skarb książęcy nie doznał uszczerbku. Uciążliwość takiéj kontroli o tyle mniéj czuć się dawała, że kupcy we wszystkich krajach byli na nią wystawieni i uważali ją téż za rzecz zupełnie zwyczajną. Czasem wreszcie przychodziło zapewne do układów między kupcem a nadzorcą targowym o ryczałtową sumę, któréj złożeniem można było okupić się od kontroli fiskalnéj przy każdéj sprzedaży z osobna. Napróżnoby kto szukał wskazówek, do jakiéj wysokości te opłaty dochodziły, bądź co bądź jednak było targowe jedném z najcenniejszych źródeł dochodów książęcych, tém ważniejszém, że dostarczało skarbowi rzadkiéj, a w operacyach menniczych tak potrzebnéj gotówki. Nadzwyczajnym téż tylko objawem szczodrości monarszéj to było, jeśli książę kościół jaki, klasztor, lub którego z magnatów obdarzył znanym i uczęszczanym targiem, wielkiego potrzeba było przywileju, żeby komu pozwolono w prywatnéj włości nowy targ założyć. Częściéj obdarzał je książę dziewięciną z dochodów jakiegoś targu, lub przeznaczał dla nich pewną stałą kwotę coroczną, np. 10 grzywien z targowego w Włocławku, w Bytomiu, we wszystkich miejscach targowych jakiéjś kasztelanii. Wszystkie bowiem dochody z ceł i z targowego w obrębie kasztelanii spływały do kasy grodowéj, skąd je dopiero według potrzeby do skarbców książęcych odsyłano. Pewien procent tych opłat potrącali jednak dla siebie poborcy i urzędnicy, jako wynagrodzenie za czynności urzędowe, jako płacę niestałą, która ich w własnym interesie podniecała do gorliwości o dobro skarbu książęcego; sam nawet kasztelan miał jakiś udział w dochodach z opłat handlowych swego okręgu.

Poborcami opłat targowych byli zwykle, zwłaszcza na znaczniejszych targach, mincarze książęcy, wyćwiczeni w sztuce menniczéj i biegli w znajomości obcych pieniędzy, w których im nieraz od zagranicznych kupców wypadło targowe

wybierać. Do prowadzenia mennicy używali książęta obcych mistrzów z zagranicy sprowadzonych, pod których kierunkiem z czasem i krajowcy wykształcili się w téj sztuce. Jeszcze za czasów Mieszka I nie znała Polska krajowéj monety, tylko bizantyńskie pieniądze były w obiegu, przez kupców przywiezione do kraju [22]). Później zaczęto wybijać srebrne denary na wzór czeskich, lżejszéj jednak zwykle wagi i podlejszego kruszcu. Moneta krajowa, w niewielkiéj zdaje się, ilości bita, przeznaczona była snać przeważnie do pieniężnego obrotu wewnątrz kraju, w stosunkach zaś handlowych z zagranicznymi kupcami posługiwano się głównie obcą, napływową monetą. Obce bowiem pieniądze za wielką miały wartość w stosunku do nizkich potrzeb krajowego targu, i dlatego w braku podlejszéj monety przełamywano je nieraz na połowę lub na drobniejsze jeszcze cząstki. Dopiéro Krzywousty podniósł nieco stopę krajowéj monety, bijąc ją w dwóch mennicach, w Krakowie i w Gnieźnie, co jest najlepszym dowodem rozwijających się już bardziéj pod jego panowaniem ekonomicznych stosunków kraju [23]).

Mennica książęca niosła bez wątpienia niemałe zyski, zajmując się przeważnie przebijaniem lepszéj monety napływowéj, zwłaszcza ruskiéj, któréj waga i próba od monety krajów zachodnich zarówno jak i od bizantyńskiéj nawet zaszczytnie się odznaczała. Podlejsze pieniądze z stęplem książęcym, w większéj ilości z niéj wybijane, puszczano w obieg między ludność krajową. Nieraz zapewne szły także do tyglów menniczych bryły surowego srebra, nagromadzone z czasów zwycięskich wojen w skarbcu książęcym. Mało natomiast wówczas jeszcze słychać o wyzyskiwaniu krajowych min srebra, to pewna jednak, że już za czasów Krzywoustego chłopi książęcy pracowali w kopalniach srebra na górnym Śląsku, opodal Bytomia, a zapewne i pobliskie miny w Olkuszu były już znane [24]). Wszystkie bowiem skarby, które ziemia kryła w swém wnętrzu, były własnością książęcą. Najwięcéj jednak zysku ze wszystkich bogactw gór-

niczych przynosiły księciu stare saliny bocheńskie i wielickie wraz z wywarami soli w całéj okolicy, jakkolwiek ówczesne środki eksploatacyi nie zdolne były jeszcze nawet nastarczyć potrzebom ludności krajowej, gdyż mimo obfitości krakowskich salin, sprowadzano sól wielkimi transportami z żup czerwono-ruskich [25]).

Z tych rozmaitych, rozlicznych a obfitych źródeł, płynęły niewyczerpane bogactwa monarchy, podstawa jego materyalnéj potęgi, na któréj opiérała się powaga tronu, górująca nad wszystkiém wszechwładza książęca. Niczém były dostatki najznakomitszego magnata lub biskupa, niczém potęga ich wszystkich razem wzięta, wobec bogactw monarchy, których nikt zliczyć, nikt przejrzeć, nikt wyobraźnią objąć nie zdołał. Widok téj olbrzymiéj, niedoścignionéj, wysoko ponad wszystko, co w kraju było znaczne i bogate, wzniesionej potęgi materyalnéj, olśniewał wszystkich i przygniatał, równał prawie wszelkie najjaskrawsze odcienia różnic społecznych wobec blasku książęcego majestatu, przy którym wszystko stawało się ciemném, małém, znikomém. Każdy pan najmożniejszy, choć mu na niczém nie zbywało, widział równych sobie w gronie dostojników książęcego dworu, pragnienia jego ambicyi nigdy nie mogły znać końca lub kresu, bo gdyby nawet posiadł wszystkie dostatki równych mu bogaczy, jeszcze nie byłby niczém wobec monarchy, a niechby tylko na księcia przyszła chwila kaprysu, to mógł jedném skinieniem ręki lada chudopachołka obsypać bogactwami i zrównać z pierwszym magnatem lub wynieść nad niego. Jeden książę nie znał sobie równego i niczego pragnąć nie mógł prócz sławy. Boć i sam cesarz, z którym o miedzę graniczył, choć tak rozległe i bogate posiadał kraje, choć się pysznił, że wszyscy monarchowie świata mu służą, czyż miał tyle, co on, złota i srebra w swym skarbcu, czyż mu zwożono tyle bogactw co roku do jego grodów? Drugi sąsiad, wielki kniaź kijowski, siedział wprawdzie na skarbach, o których cuda opowiadano, ale Krzywousty do-

brze to wiedział, że i stryj jego i pradziad ojcowski, skoro im tylko przyszła ochota, bez wielu trudów wyczerpali skarbce kijowskie i w swoich skrzyniach zamknęli ich bogactwa. Sławy tylko i wojen pragnęli książęta, a każda już wojna nowym opłacała się plonem, skarby zaś, od wieku nagromadzone, starczyły na to zawsze, by magiczną ich siłą i magnesem książęcéj szczodrości przywiązać do siebie liczne wojowników roje, i na ich czele dobijać się chwały wojennéj, u swoich i u zazdrośnych sąsiadów roztaczać blask swego imienia.

O te skarby téż dbali książęta, niemniéj jak o samo panowanie, w którem mieli ich źródło. Najlepszym tego dowodem są wypadki po śmierci Władysława Hermana. Kiedy stary książę oczy zamknął na grodzie płockim, arcybiskup Marcin, który mu ostatnie chwile osładzał, przez pięć dni odprawiał egzekwie przy jego ciele, nie ważąc się go pochować, dopóki nie przybędą książęcy synowie i z drżeniem wyglądał ich przyjazdu, wiedząc jakie kłótnie wybuchną, o spuściznę ojcowską, zwłaszcza o skarby dziedziczne. Niepłonne były obawy sędziwego arcypasterza. Ledwie Bolesław i Zbigniew na zamek płocki przybyli, rozpoczęły się głośne swary przy trumnie Hermanowéj, których końca i następstw trudno było przewidzieć. Łatwiéj bowiem było jeszcze państwo podzielić, niźli zasoby książęcego skarbca, bo któż je znał wszystkie, któż je mógł należycie ocenić, by sprawiedliwy podział przywieść do skutku. Wreszcie za sprawą arcybiskupa przystali młodzi książęta na podział według ostatniéj woli Hermana, i każdy poprzestał na przyznanéj sobie przezeń części skarbów monarszych, na wyznaczonéj jego rozporządzeniem dzielnicy państwa [26]).

Dwie były różne epoki w starych dziejach książęcego skarbca. Odwieczne, tajemnicze bogactwa przez pierwszych Piastów w przedchrześcijańskich jeszcze czasach nagromadzone, były jego podwaliną i zawiązkiem, w rozszerzoném państwie Mieszka i Chrobrego wzrósł niesłychanie ich za-

sób lepszém urządzeniem książęcego gospodarstwa, szczęśliwemi wojnami, a przedewszystkiém obfitym połowem ruskiego złota, srebra i drogich klejnotów na kijowskiéj wyprawie. Już wówczas główny skarbiec książęcy złożony był na zamku krakowskim, choć bez wątpienia i w innych znaczniejszych grodach, zwłaszcza w starych gniazdach Piastowskich, w Poznaniu i w Gnieźnie, niemało musiało być bogactw. Wszystko to jednak prawie poszło na pastwę nieprzyjaciół po śmierci Mieszka, w sromotnych latach zaburzeń i poniżenia, Brzetysław Czeski, zburzywszy Kraków, zagarnął „odwieczne skarby przez starych książąt ukryte w skarbnicach zamkowych, niezliczone zwłaszcza mnóstwo złota i srebra.“ I Gniezno później jego ręką zrównane z ziemią, musiało mu wydać wszystkie bogactwa, które się tam znajdowały, lecz żadna zdobycz tak nie radowała czeskiego księcia, jak ciało św. Wojciecha, uwiezione z archikatedry, choć według polskiéj tradycyi kapłani gnieźnieńscy podsunęli mu zwłoki Radzima, brata Wojciechowego. Dzień 23 Sierpnia 1039 roku zakończył pierwszą epokę dziejów starego skarbca polskich monarchów. W ten to dzień, w wigilią św. Bartłomieja, w uroczystéj procesyi wkraczał Brzetysław do Pragi z powrotem z polskiéj wyprawy, a przeszło 100 wozów ciężko naładowanych ciągnęło za nim bogate łupy z Gniezna i Krakowa uwiezione. Nie wszystko wprawdzie złoto i srebro, na tych wozach złożone, było wzięte z książęcego skarbca, bo i kościoły polskie obrali Czesi z wszystkich kosztowności, ale właśnie i te cuda świata, którymi się Brzetysław w polskich świątyniach obłowił, były niemymi świadkami olbrzymiego bogactwa polskich monarchów, boć ich to szczodrość obdarzyła niemi kościoły. Wszak i ów słynny krzyż szczerozłoty, który w procesyi praskiéj ledwie dwunastu ludzi unieść zdołało, był darem neofickiéj wspaniałomyślności starego Mieszka; ciężar to był ogromny, bo kaprysowi donatora zachciało się koniecznie, by ważył trzy razy więcéj od niego samego.

I owe przedziwne tablice złote z głównego ołtarza gnieźnieńskiéj katedry, drogiemi kamieniami wysadzane, z których największa trzy cetnary ważyła, również ulane były z kruszcu książęcego skarbca. Wszystko to popłynęło do Pragi, Polska, za czasów Bolesławowych w złoto tak bogata, zaświeciła pustką i ubóstwem [27]).

Mało co zatem z dziedzicznych skarbów dostało się Kazimierzowi Odnowicielowi. Z szczerbcem tylko dziadowskim u boku, schronił się wnuk Chrobrego jeszcze przed pogromem Polski do zakarpackich sąsiadów, a kiedy mu stamtąd w dalszą drogę do Niemiec przyszło wyruszyć, gościnny król węgierski nietylko poczet rycerzy dodał mu do orszaku, ale i szatami strojnemi musiał go przyodziać, żeby niebożątko w obszarpaném ubraniu nie stanęło przed matką i jéj dostojną rodziną [28]). Z Niemiec wprawdzie powróciła może z Kazimierzem drobna cząstka dawnych kosztowności książęcych, które przezorna Ryxa przed laty z Polski uwiozła, czémże jednak było to ubóstwo wobec dawnéj obfitości monarszego skarbca. Ale i teraz bogactwa Rusi otwarły się nową kopalnią, z któréj Odnowiciel zaczerpnął materyału do podwalin drugiego z kolei skarbu polskich monarchów, z Kijowa bowiem dostał małżonkę, córkę wielkiego kniazia Jarosława, a z nią wpłynęły znów „ogromne bogactwa“ do kraju [29]). Restauracyjna praca dwudziestoletnich rządów Kazimierza pozostawiła już jego następcy obficie zaopatrzony skarbiec, który nowemi zdobyczami na Rusi po kijowskiéj wyprawie Szczodrego do dawnéj podniósł się świetności. To też Władysław Herman, odziedziczywszy go po bracie, mógł już znów darami swojemi przypomnieć kościołom czasy bogatych pradziadów; tak kiedy z pierwszą małżonką nie mógł się doczekać potomstwa, kazał złotnikom swoim ulać szczerozłoty posąg dziecięcia i wraz z mnóstwem złota, srebra i kosztownych aparatów kościelnych przesłał go, jako *votum* pobożne, do opactwa św. Idziego w Languedocyi [30]). Z obfitego skarbca książęcego korzystała też druga mał-

żonka Hermanowa, Judyta, siostra cesarza Henryka IV, i po wielekroć przesyłała bratu wspaniałe, niezwykłéj kosztowności dary, za pośrednictwem swego kapelana Ottona, późniejszego biskupa bamberskiego i apostoła Pomorzan[31]). Za Krzywoustego zaś czasów zasilił się jeszcze skarb monarszy niepospolicie posagiem Zbisławy, corocznym prawie łupem pomorskim, a późniéj bogatym okupem przemyskiego kniazia. To téż u swoich i u obcych mógł Bolesław, bez uszczerbku swych bogactw, rozsiewać sławę nieprzebranych skarbów i bajecznéj prawie szczodrości polskiego księcia. Dobrze na tém wychodziło opactwo zwifalteńskie w Szwabii, fundacya rodziny drugiéj małżonki Bolesławowéj, Salomei, hrabianki bergeńskiéj, bo prócz różnych ornatów i aparatów kościelnych, od złota kapiących, dostało mu się samych kosztowności z daru Krzywoustego w wartości około 80 grzywien, podczas gdy drugiéj hrabianki bergeńskiéj małżonek, książę czeski ledwie na trzydzieści kilka grzywien się zdobył[32]). Złotem i kosztownościami znaczył Bolesław swą drogę na Węgrzech, odbywając pokutną pielgrzymkę do opactwa św. Idziego w Szimeg i do grobu św. Szczepana w Królewskim Białogrodzie; każdemu bowiem kościołowi katedralnemu, każdemu opactwu, o które mu w podróży wypadło się otrzeć, bogatą pozostawiał pamiątkę. Że zaś dla polskich kościołów nie mniéj był szczodrym, o tém świadczy już choćby tylko ów szczerozłoty baldachim, nad grobem św. Wojciecha w gnieźnieńskiéj katedrze przezeń fundowany, na który samego złota wyszło 80 grzywien, a drogie kamienie i perły, umieszczone na nim, miały przynajmniéj drugie tyle wartości[33]). Prócz pobożnych uczynków, także i dary dla dworzan, możnych panów, a zwłaszcza dla zasłużonego w bojach rycerstwa, wymagały od skarbca książęcego co roku sowitego haraczu. Żelisławowi, który na wojnie rękę stracił, kazał Krzywousty natychmiast odlać rękę z szczerego złota[34]). Nietylko uroczystości w rodzinie książęcéj, ale każde święta, które wielki zastęp panów i rycerzy

gromadziły na dworze, wystawiały wspaniałomyślność księcia na próbę niemałą. Gallus nie może słów znaleść na wysławienie pamiętnéj Wielkanocy r. 1113, kiedy to nikt nie odjechał z gnieźnieńskiego zamku bez hojnych i wspaniałych darów[35]).

Nieraz też kaprys książęcy dopuszczał się w szczodrości dziwnych wybryków. Szczególnie Bolesław Śmiały lubił sobie robić igraszkę z rozrzucania swych skarbów i stąd dostał mu się też drugi przydomek Szczodrego. Razu pewnego, kiedy na zamku krakowskim, przed pałacem, w podwórzu zamkowém zasiadłszy, wśród licznego orszaku dworzan pasł się widokiem skarbów, széroko rozłożonych na pościeli bogatych pawołoków, przeglądając góry złota i srebra, które mu przyniósł „trybut Rusi i innych hołdowników“, nagle doszło go z grona dworzan i służebnych tłumów głuche jakieś a głębokie westchnienie. Sądząc, że to który z dworaków uderzył jakiego biednego komornika, zerwał się i z gniewem zapytał: „ kto tu poważył się wzdychać, kto śmiał bić kogokolwiek w mojéj obecności.“ Głuche milczenie zapanowało i każdy z obecnych ledwie miał odwagę spojrzeć dokoła, bo wszyscy wiedzieli, co znaczył gniew królewski. Wtém z drżeniem wysunął się z tłumu wylękły jakiś, ubogi księżyna; on to bowiem mimowolnie westchnął tak ciężko, ujrzawszy nagle tyle złota i srebra. Rozśmieszony tem zdarzeniem Bolesław, kazał księdzu nabrać tyle drogiego kruszcu, ile tylko unieść zdoła za jednym razem. Ksiądz, nie czekając, wytężył wszystkie siły i zaczął poły sutanny złotem wyładowywać, aż cieńkie i wyszarzane sukienko pękło pod tym ciężarem i złoto z brzękiem rozsypało się po ziemi. To dopiéro było dla Bolesława prawdziwą biesiadą zabawy, bez wahania więc zerwał z własnych ramion kosztowny płaszcz z drogiéj materyi, z niego zrobił wór dla księdza i sam mu pomagał tyle złota ładować, aż biedak wołać począł, że mu grzbiet złamie się pod tym ciężarem[36]).

Ten drobny, ale charakterystyczny rys dworskiego życia, podobny do jakiéjś klechdy o bajecznym królu, na zaklętych skarbach siedzącym, przekazał nam współczesny świadek, który w kilka lat zaledwie po śmierci Śmiałego do Polski przybywszy, ze świeżéj jeszcze zaczerpnął go tradycyi. Nie można się téż dziwić takim wybrykom. Na nic bowiem nie byłyby się książętom przydały bogactwa, gdyby je w komorach zamkowych ukrywali. Całą przyjemność używania w tém tylko mieli nasi Bolesławowie, że bez zastanowienia mogli rozrzucać skarby dokoła, widząc, jak pod promieniem ich łaski wszystko rozkwita bujnie i podnosi się z nicestwa, jak wreszcie w cieniu, dokąd ten promień nie dochodził, wszystko schnie i upada. Tak co książę jedną ręką odbierał, to drugą rozrzucał hojnie, ale źródła tych bogactw biły jeszcze tak obficie, że zawsze przypływ większym był od odpływu i najszaleńsza wybujałość kapryśnéj szczodrości nie czyniła skarbowi znacznego uszczerbku. Nie kaprys zresztą zwykle kierował ręką książęcą, gdy do zasobów skarbca sięgała. Wspaniałomyślność i hojność rozumna należała do pierwszych reguł sztuki rządzenia, bo tém tylko utrzymywała się powaga i wszechwładza księcia, jeśli naród w nim widział jedyne źródło dostatków, znaczenia i szczęścia. W patryarchalnym ustroju państwa miał naród potężną a szczodrą dłoń książęcą za tę opatrznościową rękę sprawiedliwości, któréj nagroda nie omijała żadnéj prawdziwéj zasługi, któréj mściwa kara jednak wszystkiego złego dosięgnąć umiała. Każdy spieszył w zawody, by księciu się zasłużyć, bo wiedział, że mu to się sowicie opłaci; każdy jednak miał to głębokie poczucie, że najmniejszy cień nieposłuszeństwa wiódł do zguby niechybnéj, gdyż dość było skinienia ręki książęcéj, by na krnąbrnego wszyscy bez wyjątku się rzucili, związani służbą monarszą, zasług żądni i nagrody.

W despotycznych państwach oryentalnego typu, gdzie wszystko niewolniczo słania się przed monarchą, ale on sam

nieraz gorszym i nędzniejszym od najlichszego sługi jest niewolnikiem, gdyż pozbawiony własnéj woli, opanowany tajemną siłą dworskich wpływów, którym bezwzględnie musi ulegać, służy im tylko za płaszczyk, za pokrycie ich wszechwładnéj woli: w takich państwach osoba monarchy, otoczona sztucznym urokiem, staje się nieprzystępną dla narodu, odgranicza się od niego pozornym blaskiem urojonéj świętości, by bliższe zetknięcie ze społeczeństwem nie rozwiało tego teatralnego nimbusu, nie odkryło istotnéj nicości. W Polsce było jednak inaczéj za czasów Krzywoustego. Siła władzy książęcéj, oparta na istotnéj potędze materyalnéj, była zbyt czerstwa jeszcze i świeża, żeby potrzebowała takich magicznych przyborów do utrzymania narodu w czarodziejskich pętach. Najuboższy mieszkaniec państwa miał nieustannie swego księcia przed oczyma, bo on sam rządził, przebiegając bez spoczynku wszystkie okolice kraju, sam wszystkiego doglądał, w podróżach monarszych sam złe karał a zasługę nagradzał. Tém silniejsze, bo na rzeczywistości oparte poczucie wszechwładzy książęcéj utrzymywało się przez to w całym narodzie, wzmacniane co chwila bezpośredniém stykaniem się z osobą monarchy, odświeżane niezacierającém się nigdy wrażeniem jego potęgi i wspaniałomyślności.

Na tych podróżach monarszych opierała się zresztą w ogóle średniowieczna technika rządów. Nie inaczéj rządzili cesarze w swoich królestwach, nie inaczéj panował król angielski, duński, czy węgierski; tylko władca feudalnéj i rozbitéj Francyi przykuty był do swéj rezydencyi paryskiéj, gdyż trudno mu było wyglądać po za granice szczupłego terytoryum, jego własnym rządom podlegającego, aż z czasem, ze zmianą stosunków, ze wzmocnieniem władzy królewskiéj, ta stała rezydencya odegrała rolę ważnego czynnika w dziejach centralizacyi państwa francuskiego. Piastowie takiéj stałéj rezydencyi nie mieli, chyba Władysław Herman, który na stare lata mało ruszał się z płockiego zamku, ale to właśnie było już objawem chwilowego upadku

książęcéj potęgi. Każdy z monarchów polskich miał zresztą jakiś gród ulubiony, w którym lubił przebywać w chwilach spoczynku, po trudach nieustannéj podróży. Pierwszym Piastom chrześcijańskim najlepiéj było w ich prastarych gniazdach rodowych, w Gnieźnie lub w Poznaniu; Bolesław Śmiały wolał już przesiadywać na zamku krakowskim w rzadkich chwilach spokoju, bo mu stamtąd bliżéj było do Czech, na Ruś i do Węgier. To pewna wreszcie, że główne grody dawniejszych części składowych państwa, Gniezno i Poznań, Kraków, Sandomierz, Płock i Wrocław najlepiéj były urządzone, najwięcéj miały budynków do pomieszczenia dworu i najznaczniejsze w nich kryły się bogactwa; nic więc dziwnego, że jeśli księciu wypadło gdzieś zająć dłuższą siedzibę, zwłaszcza zimową porą, wybierał na nią które z tych miast znaczniejszych. Zresztą jednak cały rok prawie zajmowała mu wędrówka po wszystkich grodach większych i lichszych i mało było takich kasztelanii, do których przez dłuższy czas nie zawitał.

Gdziekolwiek jednak książę przebywał, czy w dłuższéj siedzibie na jakim grodzie znaczniejszym, czy téż w podróży wędrował po kraju, zawsze otaczała go liczna drużyna świetnego orszaku dworskiego, powiększająca się co chwila niemałą liczbą panów i władyków, którzy z okolicy i z dalszych stron przybywali ogrzać się przy słońcu książęcego majestatu. Stały dwór składał się z komorników, pełniących zaszczytną służbę przy osobie monarchy. Nazywano ich tak samo, jak i czeladź grodową, usługującą w komorach każdego zamku kasztelańskiego; ale byli to ludzie zacnego rodu, wspinający się w służbie nadwornéj do najwyższych nieraz zaszczytów, którzy wraz z żonami swojemi, niewiastami z dworu monarchini, nigdy nie odstępowali osoby księcia, chyba że ich rozkaz monarszy w jakiéj sprawie z dworu wydalił. Wszelkie bowiem zlecenia powierzał im książę. Raz wybierali z szatni i ze skarbca kosztowne dary, dla uczczenia dostojnych gości książęcych; innym razem pędzili

w dalekie strony, by zawezwać jakiego władykę lub pana przed oblicze monarsze, czy to dla zasięgnięcia jego rady w ważnéj sprawie państwowéj, czy téż na sąd książęcy, jeśli kto z pokrzywdzonych skargę nań zaniósł; to znów wysyłał ich książę na rozgraniczenie włości w jakim sporze między klasztorem a władykami, sąsiadującymi z jego posiadłością, albo nawet szybkiemi podwodami spieszyli za granicę, na dwory książąt ruskich i do króla węgierskiego, jak wówczas, kiedy Krzywousty, na wieść o najeździe cesarskim, dopraszał się zbrojnych posiłków u przyjaznych sąsiadów[37]). Niektórzy z tych dworzan, zażywający szczególnych względów monarchy, dosługiwali się tego zaszczytu, że im dane było przy każdéj biesiadzie, w różowéj atmosferze najlepszego humoru, oddawać mu u stołu najbliższe i najmilsze usługi. Najzacniejszego téż rodu panowie mieli to sobie za zaszczyt, jeśli im książę powierzył urząd stolnika lub podczaszego. Niemało snać zaufania umiał sobie zdobyć ten dworzanin, któremu książę z urzędem skarbnika oddał klucze swych skarbców dziedzicznych, a nawet koniuszy, mając sobie powierzoną pieczę nad ulubieńcami stadniny książęcéj, niepospolicie musiał sobie na łaskę pańską zasłużyć, zanim mu się ten urząd dostał w udziele[38]).

Bogato i strojnie wyglądał ten zastęp dworzan, bo około książęcego majestatu wszystko musiało być świetném i wspaniałém. Gallus nie może się nasławić bogactwa szat i kosztowności na dworze Chrobrego, jakby z milczącém przyznaniem, że za czasów Krzywoustego już takiéj świetności nie było[39]). Bez wątpienia trzeba i w tém coś trochę odliczyć na karb jego legendy o złotym wieku Chrobrego, choć to może być prawdą, że w tamtych czasach większa była obfitość złota i kosztowności w Polsce, niż w sto lat późniéj, a wreszcie i cywilizacya już tyle była postąpiła, że każdy nie obwieszał się po barbarzyńsku wszystkiém bogactwem, na jakie go tylko stać było. Niemniéj wesoła jednak atmosfera panować musiała na dworze pierwszego i trzeciego

Bolesława. Za czasów Chrobrego, mówi Gallus, przy codziennych ucztach w każdy dzień powszedni, jeśli cały dwór królewski zasiadł do biesiady, liczono do czterdziestu „głównych stołów“, prócz pomniejszych i pośledniejszych, przy których snać mieścili się niższego rzędu biesiadnicy. Szczególnie jednak lubił Chrobry ucztować swobodnie, w wybraném kole towarzyszy, z królową, z szczuplejszém gronem najdostojniejszych swych ulubieńców i ich małżonek, gdzie po trudach wojen i rządów pokojowych, przy kielichu, wokoło krążącym, żarty, zabawy i śmiechy odświeżały biesiadnikom myśl i serce do poważnych zajęć dnia jutrzejszego[40]).

Nieraz bowiem to samo grono w swéj męskiéj połowie przemieniało się w dostojną radę przyboczną monarchy. Miał oto Chrobry „dwunastu zaufanych przyjaciół i doradców, z którymi po trudach dnia lubił się ucztą zabawiać i z nimi zarazem roztrząsał poufnie najskrytsze tajemnice narad o rzeczach państwowych“. I dziwna rzecz, że również na dworze Krzywoustego, po stu latach, spotykamy się z tą samą liczbą najdostojniejszych uczestników przybocznéj rady książęcéj[41]). Bądź co bądź, czy ta liczba przypadkiem się tylko powtarza, czy też miała jakieś stałe, nieznane nam bliżéj znaczenie, rada taka przyboczna, z najznakomitszych rodem i zasługą panów złożona, była w technice rządów książęcych ważnym organem. Pisarz mało co późniejszych czasów, oczytany w starożytnych autorach i przywykły do cytat klasycznych, nazywa ją z rzymska senatem, jéj członków „*patres conscripti*“[42]). Uchwały jéj — to pewna — nie krępowały w niczém woli książęcéj, która sama o wszystkiém stanowiła; nie była to korporacya, uposażona przywilejem udziału w rządzie, ale w całém tego słowa znaczeniu rada przyboczna, któréj wskazówkami monarcha według swego uznania mógł się posługiwać. Dopóki jednak książę był istotnie tém słońcem, około którego wszystko się obracało, dopóki interes tych dostojnych panów, którzy w jego radzie zasiadali, ściśle był zespolony z jego dobrem i pomyślnością, dopóty zbiorowe

doświadczenie i zbiorowa życzliwość dwunastu, czy ilu ich było, tych „senatorów“, były dla księcia zawsze skarbnicą dobrych rad, trafnych uwag i rozsądnych wskazówek, któremi gardzić nie miał powodu.

W rzędzie tych panów przybocznéj rady książęcéj jeden był z ich grona, którego urząd wysoki, w całém państwie jedyny, nad wszystkich uczestników rady, nad wszystkich urzędników nadwornych i grodowych wynosił. Był to wojewoda, naczelny wódz wszystkich pułków książęcych i w pokoju „*alter ego*“ monarchy, nad wszystkiemi kasztelaniami, nad prowincyami wszystkiemi na całym obszarze państwa przełożony. W obecności księcia gasła władza wojewody, jak każdego innego urzędnika, zarówno w pokoju jak i na wojnie, bo wtedy sam książę o wszystkiém stanowił a wojewoda był tylko znów najdostojniejszym uczestnikiem rady przybocznéj; i biada wojewodzie, który o tém zapomniał, jeśli potężnego i dbałego o swą powagę pana miał nad sobą. Ale gdzie księcia nie było, tam rozkaz wojewody znaczył tyle, co wola monarsza i każdy kasztelan, każdy urzędnik grodowy musiał jéj się poddawać.

Za monarchy tego kroju, co Krzywousty, nie było obawy, żeby ten rozległy zakres działania wojewody czynił uszczerbek wszechwładzy książęcéj, żeby jego postępowanie stanęło w jakiéjkolwiek sprzeczności z wolą monarszą. Boć wojewoda, mając od księcia swój urząd, w jego tylko działał imieniu i jeśli chciał utrzymać się na urzędzie, nietylko nie ważył się wykroczyć przeciw pana swego zamiarom, ale starał się tylko przeczuwać je i odgadywać. Z chwilą bowiem, kiedy wojewoda stawał mu się niedogodnym, jedno słowo książęce usuwało go z dostojeństwa. Urząd ten najwyższy, jak każdy wówczas w Polsce, był tylko czasowym. Nie potrzeba nawet było takiéj katastrofy, jak z Sieciechem lub Skarbimirem, żeby wojewoda usunął się z urzędu. Piotr Włostowic niezawodnie sam go złożył, kiedy już wiek podeszły nie pozwalał mu stawać na czele zbrojnych zastę-

pów, a miejsce jego już w czasie wojen węgierskich zajął młodszy Wszebór, nie wypychając przez to starego wojewody z łaski książęcéj, nie ujmując mu powagi w narodzie, którą dostojeństwo wojewody raz na zawsze magnatowi nadawało.

Stanowisko naczelnego wodza było bowiem pierwotną, główną i najwięcéj znaczenia w wojowniczym narodzie przysparzającą atrybucyą urzędu wojewody. I nie dziw, że kogo rycerstwo na swém czele widzieć przywykło, tego i w pokoju słuchać, wszędzie za zastępcę monarchy uważać było mu rzeczą zwyczajną. Miał téż wojewoda osobny pułk, swoim wyłącznie rozkazom poddany, pułk wojewodziński, któremu w szyku bojowym pierwsze po pułku nadwornym należało się miejsce. Z nim to i w takim razie, jeśli sam książę przywodził wyprawie, obejmował wojewoda dowództwo nad jedną częścią pułków książęcych, jeśli całą siłę zbrojną dla operacyj wojennych wypadło podzielić[43]).

Właściwym zaś wodzem naczelnym był sam książę. Jemu równi byli monarchowie państw ościennych, od jego woli zawisło, czy dla nich chciał być dobrym sąsiadem, do niego więc należało zawieranie przymierzy, wypowiadanie wojny i co za tem szło daléj, dowództwo na wojnie. Na rozkaz książęcy, skoro wyprawę obwołano, zbierali kasztelanowie pułki swoich okręgów i na ich czele stawali na miejscu zbornem przy księciu. Siły zbrojne znaczniejszéj kasztelanii wypadało nieraz na kilka pułków podzielić, na których czele stawali zapewne niżsi urzędnicy grodowi, podwładni kasztelana, on sam zaś przywodził całemu oddziałowi swego okręgu. Tak z osobna wszystkie oddziały czy korpusy: gnieźnieński, poznański, giecki, wrocławski, kruszwicki i ile ich tam było lub ile na wojnę powołano, stawiały się w porządku, w miejscu oznaczonem. Według potrzeby bowiem na mniejszą lub większą wyprawę przywoływano siły zbrojne wszystkich kasztelanii lub tylko niektórych. Ten sam jednak porządek, ten sam podział na

oddziały i pułki według kasztelanii, jako podstawa zasadnicza całéj organizacyi wojskowéj, trwał podczas całéj wyprawy, w pochodzie i w boju. Poszczególne oddziały oddane były opiece świętych patronów, od których też imienia je nazywano, zwykle zapewne według patrona kościoła w głównem mieście lub grodzie kasztelanii; tak korpus gnieźnieński nazywano także oddziałem świętego Wojciecha, pod jego bowiem wezwaniem i opieką rycerstwo kasztelanii gnieźnieńskiéj wyruszało do boju. Kwiat całego wojska stanowiły jednak dwa pułki, nadworny i wojewodziński, które przed wszystkimi innymi w pierwszym szyku bojowym stawały do walki. Do nadwornego zwłaszcza pułku, do drużyny książęcéj, która swemi piersiami zasłaniała drogie dla wszystkich życie monarchy, garnąć się musiała najprzedniejsza młodzież starych rodów i znakomitych i zawołani rycerze z obcych krajów przybyli, bo jeśli stać w pobliżu monarchy zawsze cześć przynosiło, to w boju walczyć przy nim i za niego było zaszczytem nad zaszczytami, drogą do sławy i najwyższych dostojeństw[44]).

Czém dowództwo na wojnie, tém było w pokoju sądownictwo; pojęcia wodza i sędziego w jednéj osobie składały się głównie na pojęcie monarchy. Jako najwyższy stróż i orędownik miru monarszego, był książę jedynym właściwym sędzią, zarówno w sporach cywilnych, które bez rozsądzenia wiodły spierających się do użycia środków samopomocy, a tém samém do złamania miru monarszego, jak i w obec wszelkich przestępstw, które same przez się były jego pogwałceniem, jak tém bardziéj jeszcze w obec zbrodni politycznych, w obec wszelkich wykroczeń przeciw osobie monarchy i dobru państwa. Wszelka też władza sądowa sprawowana była w kraju w imieniu księcia, jeśli nie przez niego samego, to przez urzędników, którzy tylko osobę właściwego sędziego zastępowali.

Zwyczajne sądownictwo nad całą ludnością okręgu, każdemu grodowi podległego, mieli, jak wiadomo, kasztela-

nowie. Przed ich „trybunałem“, jak mówiono, wytaczały się wszelkie spory cywilne, zarówno o własność, mianowicie o dziedzictwo, jak i z zobowiązań wynikające, do nich też w całym zakresie należało sądownictwo karne. Jako zastępcy monarchy, wydawali wyroki samoistnie, z mocą stanowczą i obowiązującą, jak gdyby sam książę sprawę rozsądzał. Z tém wszystkiém mógł kasztelan lub wyznaczony przezeń urzędnik grodowy, jeśli widział w zebraniu sądowém „ludzi zdatnych“, zapraszać ich ku sobie i pytać o radę, a gdy mu się czyja rada spodobała, to według tego sądził, jeśli zaś nie, to wydawał wyrok według swego zdania, które uznał za najwłaściwsze[45]). Nie był to zatém sąd ławników lub przysięgłych i werdykt zawezwanych pomocników w niczém nie krępował sędziego, tylko ich radą mógł się posługiwać kasztelan w wymiarze sprawiedliwości. W sprawach kryminalnych, jeśli obwiniony nie mógł postawić przepisanéj zwyczajem ilości świadków, lub gdy powód zarzucał świadkom przekupstwo, rozstrzygał zawsze o winie obżałowanego sąd Boży, pojedynek, próba rozpalonego żelaza lub pławienia na wodzie, kasztelan zaś, według wyniku sądu Bożego, uwalniał obwinionego lub wymierzał karę, starym zwyczajem ustanowioną[46]). Szczególne tylko wypadki, zwłaszcza, jeśli obwinionym był który z panów możniejszych, zostawiał kasztelan do rozsądzenia samemu księciu.

W obec nieustannéj bowiem wędrówki księcia po kraju, nie długo trzeba było zwykle czekać na jego przyjazd do grodu. Wtedy władza sądowa kasztelana ustawała chwilowo, w obecności właściwego sędziego, który mu ją tylko w swojém zastępstwie powierzał. Sam książę zasiadał, przyzywając do pomocy również kilku obecnych, zwykle z pośród dostojników dworu lub możnych panów, do grodu przybyłych, którzy, jako osiedli w okolicy, lepiéj znali wszystkie jéj stosunki. Nietylko ważniejsze sprawy, które kasztelan rozsądzeniu księcia pozostawił, wytaczały się przed jego trybunałem, lecz cały w ogóle zakres zwyczajnego sądownictwa,

o ile je kasztelan właśnie w zastępstwie monarchy sprawował, mógł dostarczyć materyału sądowi książęcemu, jeśli tylko czas starczył na wszystkich spraw rozsądzenie. Przez to zaś utrzymywało się w narodzie silne, bo znów na rzeczywistości oparte poczucie, że sam książę tylko jest właściwym sędzią i panem. Nie był więc wprawdzie sąd książęcy bynajmniéj wyższą instancyą w właściwém tego słowa znaczeniu, ale nie mogło się obejść bez tego, żeby za pobytu księcia w grodzie nie wytoczyły się przed nim jakieś zażalenia i skargi na kasztelana i jego wyroki, których rozpoznaniem musiał się monarcha zajmować; ludność kasztelanii wiedziała zatém, że ma w nim ojca i najwyższego opiekuna, który sam tylko nadużycia swych urzędników może ukrócić. Książę więc w swoim sądzie rozpoznawał wszelkie spory z władzą, zwłaszcza w sprawie wszelkich ciężarów i powinności względem skarbu, i w tych spraw osądzeniu niczém nie był krępowany, boć tu o jego własność chodziło, którą mógł do woli rozporządzać. Jeśli wreszcie która z takich spraw wymagała nagłego, bezwłocznego załatwienia, lub jeśli ktoś popełnił zbrodnię polityczną, z któréj osądzeniem nie można było czekać, aż książę przy sposobności do kasztelanii przybędzie, wtedy wytaczała się sprawa na dworze, gdzie właśnie książe przebywał[47]).

Tak w tych prostych, pierwiastkowych, patryarchalnych prawie urządzeniach, dostrzedz można zawiązki przyszłych sądów wiecowych i nadwornych. Nie wiadomo zresztą, czy już wówczas miał książę przy sobie osobnego sędziego nadwornego, któremu powierzał rozpoznanie spraw, przed swój trybunał wniesionych, to pewna jednak, że wojewoda, jako „*alter ego*“ księcia zarówno w pokoju i na wojnie, czy to na dworze książęcym w zastępstwie samego monarchy, czy téż w czasie swoich podróży po kraju te same miał atrybucye sądowe, co i sam książe. Później dopiéro, wskutek zmienionych stosunków, zamknął się zakres sądownictwa wojewodzińskiego w ściślejszych, oznaczonych granicach.

Przed wszystkimi tymi sądami stawała zarówno ludność wolna i nieswobodna, w zwyczajném zwłaszcza sądownictwie, miał kasztelan jurysdykcyą nietylko nad książęcemi osadami, ale i nad całą ludnością chłopską wszystkich prywatnych posiadłości swego okręgu. Z tém wszystkiém trudno sobie wyobrazić, żeby na większych obszarach magnackich posiadłości czeladź dworska i chłopi nie odnosili się do swego pana, zwłaszcza w sprawach cywilnych mniejszego znaczenia; wszak oni sami byli pańską własnością i w istotném tego słowa znaczeniu żadnéj własności nie mieli, jeśli więc kto z nich czuł się pokrzywdzonym przez którego z towarzyszy niedoli, trudno pojąć, żeby pan lub nawet jego włódarz nie miał w takim razie zrobić porządku między czeladzią. Tak same przez się wyłądz się musiały jakieś pierwsze zawiązki patrymonialnego sądownictwa, które rozkwitały bujnie pod dobroczynnym promieniem rzadkich wprawdzie, ale wczesnych już na tém polu przywilejów książęcych. Niektórym bowiem panom, niektórym biskupom w obrębie kasztelanii kościelnych nadawał książę nawet prawo sądzenia spraw kryminalnych, z przywilejem używania ordaliów i z nieodłącznym od wszelkiego sądownictwa dochodem z kar i opłat pieniężnych; tak już Prandota miał za czasów Krzywoustego ten przywilej w posiadłościach swych pod Prędocinem[48]). Był to bez wątpienia niesłychanie rzadki i wyjątkowy, lecz tém cenniejszy za to przywilej, a tém samém nieznaczny zrazu, ale w następstwach swych pełen doniosłości pierwszy ważniejszy wyłom w starém prawie książęcém.

Naczelne dowództwo w wojnie i sądownictwo w pokoju, były zatém głównymi pierwiastkami książęcego panowania; prócz zewnętrznych spraw państwa, któremi się sam książę wyłącznie zajmował, cały zakres panowania wypełniał nadzór nad wojskowemi i sądowemi atrybucyami kasztelanów, wraz z ogólną kontrolą zarządu skarbowości. Do tego to nadzoru służyły właśnie nieustanne podróże po kraju, w których książę sam wglądał we wszystko, sam rządził, sam o wszyst-

kiém stanowił. Mimo to wyręczał się niekiedy monarcha zaufanymi panami, powierzając im według potrzeby zarząd większych prowincyj i nadzór nad wszystkiemi kasztelaniami. Na Mazowszu zwłaszcza i na Śląsku spotykamy się z takimi namiestnikami książęcymi zarówno za czasów Krzywoustego, jak i pod ojca jego panowaniem. Rzecz jasna, że i do takich prowincyj nieraz książę sam przybywał, a wtedy ustawała władza namiestnika, który tylko jako urzędnik, dobrze ze sprawami swego obszerniejszego okręgu obeznany, mógł księcia w zawilszych sprawach niejedną cenną wskazówką objaśnić. W każdéj chwili mógł książę namiestnika odwołać ze stanowiska, nietylko dla nadużycia władzy, lecz jeśli mu chciał inne obowiązki powierzyć, lub gdy ustała potrzeba namiestniczego urzędu, skoro księciu wypadło częściéj do téj prowincyi przybywać[49]).

Wyjątkowe tylko, zupełnie odrębne stanowisko zajmowało Pomorze w składzie państwa polskiego, w połowie rządów Krzywoustego dopiéro zawojowane. W pierwszych latach po r. 1120, roku ostatecznego podboju Pomorza, nie był jeszcze, zdaje się, stosunek nowéj prowincyi do księcia stanowczo uregulowany. Dopiéro w r. 1127 podczas drugiéj podróży apostolskiéj św. Ottona, za jego pośrednictwem przyszło do ściślejszego oznaczenia stanowiska téj ostatniéj zdobyczy książęcego oręża. Pomorze otrzymało, jeśli wolno użyć tego wyrażenia, zupełny samorząd. Książę pomorski, spowinowacony z Piastami, pozostał panem kraju pod zwierzchnictwem Krzywoustego, czyli, jak się wyrażano, książęcym namiestnikiem. On to, nie Bolesław, osadzał swoich urzędników w grodach pomorskich, on wybierał daniny od ludności wszystkich kasztelanii i bogatych miast nadbałtyckich, do niego należały wszystkie dochody skarbu książęcego. Co roku tylko obowiązany był książę pomorski płacić Krzywoustemu trybut w ilości 300 grzywien srebra i na każde zawołanie stawić się na wojnę z całém wojskiem swojego kraju. Ilość wojska nie zależała od uznania księcia, ani téż nie była

stałą cyfrą oznaczona. Co dziesiąty jednak mieszkaniec kraju wyruszać miał na wojnę pod rozkazy Krzywoustego, dziewięciu zaś sąsiadów, pozostających w domu, dostarczało mu uzbrojenia, żywiąc zarazem rodzinę wojownika podczas całej wyprawy [50]).

Trudno przeniknąć tajne plany Krzywoustego, trudno osądzić, czy nie miał zamiaru ścieśnić z czasem tych węzłów, którymi ziemię pomorską ze swojém państwem połączył. To pewna jednak, że na razie trudno było korzystniéj kwestyą pomorską rozwiązać. Pokrewny szczep lechicki, wiekowym antagonizmem oddzielony od Polski, świéżo nawrócony na chrześcijaństwo, zanadto różnił się od ludności państwa Bolesławowego, by mu odrazu jego organizacyą można było narzucić. Co najmniéj nowe pokosze i nowe wojny, nowy poryw rozpaczliwy Pomorzan ku utrzymaniu niepodległości, byłyby nieuniknioném następstwem takiéj próby. Temu zaś Krzywousty musiał zapobiedz, już choćby w interesie chrześcijaństwa, które po tylu bezowocnych usiłowaniach dawniejszych tak pięknie się krzewiło na Pomorzu wskutek misyj apostolskich św. Ottona, choćby wreszcie dla doniosłego planu dalszych podbojów na Pomorzu zaodrzańskiém. Bądź co bądź, zwierzchnictwo swoje nad Pomorzem mógł Krzywousty nazwać wielką korzyścią; w każdym razie ujście Odry i Wisły wraz z całém nadbrzeżem bałtyckiém do Polski teraz należało, zamiast groźnych nieprzyjaciół na północy miał Krzywousty w wojskach pomorskich niepospolity przyrost siły zbrojnéj swego państwa, a trybut coroczny także nie był obojętnym dodatkiem do innych dochodów skarbu książęcego, na których się przecież opierała potęga wszechwładzy monarszéj.

Taki był ustrój państwa Krzywoustego. Na silnych podwalinach olbrzymiéj potęgi materyalnéj księcia, wznosił się dumnie gmach jego bezwzględnéj, niczém nieograniczonéj wszechwładzy, pod któréj osłoną naród żył dla monarchy. Nieobliczone bez wątpienia usługi oddał ten ustrój narodowi:

on go stworzył, wychował i obronił od rozszarpania lub od powrotu do dawnéj nicości. Ale jak organizacya państwa Bolesławowego była wyborną dla pierwotnych stosunków społecznych świeżo obudzonego i z pieluch dziecięcych nierozwiniętego jeszcze narodu, tak też i to pewna, że na długo mu wystarczyć nie mogła. Czém więcéj zmian anatomicznyh objawiało się w społecznéj budowie narodu, zmian, które w każdym razie postęp znamionowały, tém rychléj też zarazem i ustrój polityczny państwa zasadniczym musiał uledz przeobrażeniom. Dawna wszechwładza książęca nie mogła się ostać bez téj materyalnéj potęgi skarbu monarszego, który się zasilał przeważnie ciężkim uciskiem całéj ludności roboczéj, a wszelki rozwój gospodarstwa narodowego był niemożebnym, dopóki ta ludność, tyle sił i tyle czasu służbie książęcéj poświęcić zmuszona, w wyzyskiwaniu ekonomicznych bogactw kraju krępowana była tyloma ciężarami i obowiązkami względem monarchy. Prawo książęce tłumiło rozwój tych zawiązków postępu, które na polu ekonomicznych stosunków pojawiać się zaczęły, a oddawszy narodowi tak niepospolite usługi w ciągu dwóch prawie poprzednich wieków, stawało się w końcu zaporą w dalszym jego rozwoju. Ale organiczny rozwój społecznych stosunków zapory takie znosi tylko do czasu; kiedy siły jego się wzmogą, kiedy mu za ciasno w karbach staréj budowy politycznego ustroju, rozsadza ją i rozwala przemocą.

Mógłby ktoś sądzić, że z tém wszystkiém nie potrzeba było gwałtownych przewrotów, że i bez tego forma ustroju państwowego zdołałaby się była z czasem nagiąć do zmienionych potrzeb społecznych stosunków. Zapewne, jak w dziedzinie ustroju społecznego zawiązki wolnego stanu czynszowników rokowały gospodarstwu narodowemu pomyślny rozwój z rodzimych pierwiastków, oparty na trwalszéj i dzielniejszéj pod względem ekonomicznym podstawie, niż dawna niewola chłopskiéj ludności, tak i w budowie państwa można było dostrzedz niejakie objawy takich zmian anatomicznych, które

bez gwałtownego przewrotu wiodły do niezbędnych reform dla rozwoju społecznych stosunków. Do takich objawów należy przedewszystkiém zaliczyć ową dążność ku zamianie ciężarów realnych względem grodu książęcego, hamujących wszelki poryw ku postępowi ekonomicznemu, na stałe daniny i podatki; w ten sposób — zdawałoby się — bez znacznego wyłomu w starém prawie książęcém, nadwątlającego je w samych posadach, mogły się usunąć najcięższe i najdokuczliwsze jego niedogodności. Możliwości téj nikt nie zaprzeczy. Ale czy do tego potrzeba było ręki nowego wielkiego organizatora, któraby te początki reformy silnie naprzód popchnęła, czy ta dążność, która się w nich objawia, była istotnie za słabą, żeby sama przez się, bez zasadniczego przewrotu w ustroju państwa, mogła spełnić swoje zadanie, dość że w ten sposób nie przyszło do rozwiązania tych najważniejszych kwestyj społecznych i politycznych, od których załatwienia dalszy rozwój narodu był zawisł. Dzieje kilku dziesiątków lat po śmierci Krzywoustego są właśnie dowodem, że rozwiązanie tych kwestyj wymagało zachwiania posad dawnego ustroju politycznego, nadwątlenia staréj wszechwładzy książęcéj, a taranem, któremu to zadanie dostało się w udziele, mógł być, rzecz jasna, tylko najsilniejszy i najbardziéj rozwinięty czynnik w ówczesném społeczeństwie, magnaci świeccy i panowie duchowni.

Jakkolwiek zaś żelazna dłoń Krzywoustego potęgę władzy książęcéj w całéj pełni jeszcze dzierżyła, już zachwiane były jéj posady świeżém wspomnieniem niedawnych zdarzeń, które o dwa dziesiątki lat jego wstąpienie na tron poprzedziły. Wówczas bowiem już raz poczuły swą siłę owe czynniki, które z czasem miały wystąpić do walki z starym ustrojem państwa, a ruch ówczesny, choć późniéj okiełznany, miał w każdym razie tę nieobliczoną doniosłość, że obudził przeświadczenie o téj sile, dotychczas uśpionéj i drzemiącéj. Jakiekolwiek czynniki, z których dziś niepodobna sobie zdać sprawę, miały wpływ na upadek Bolesława Śmiałego, to

pewna, że przebieg téj sprawy w głównych zarysach musiał być taki. Wojowniczy król, sprzeniewierzywszy się zupełnie tradycyom ojca Restauratora, wyłącznie bohaterskim wyprawom za granice państwa oddany, zaniedbał ładu w domu. Zajęty bez ustanku wojnami, to na Rusi, to w Czechach, to w Węgrzech, nie miał czasu objeżdżać kraju, wglądać w to wszystko co się działo po kasztelaniach, a na tém przecież cała technika rządów polegała. Czy więc owe zaburzenia społeczne, powstanie niewolników i ich związki nieprawe z żonami rycerzy, uwijających się z królem za granicą, są istotnie echem jakiéjś prawdziwéj tradycyi, czy téż płonnym wymysłem sztucznie przykrojonéj legendy, nie wątpić, że zamęt i nieład wewnętrzny był nieuniknioném następstwem awanturniczych wypraw Śmiałego bez troski o rządy w kraju. Namiętna, niepowściągliwa natura króla chciała jednym zamachem, gwałtownymi środkami zamęt uśmierzyć, a że Śmiały miał niewątpliwie głębokie poczucie swojéj wszechwładzy, łatwo sobie wyobrazić, iż nie cofał się przed żadnym środkiem, choć na dnie jego tkwiły bezprzykładne, w dziejach srogości książęcéj niesłychane okrucieństwa. I nie co innego sprowadziło zatarg jego z biskupem, tylko istotnie, tak jak to głosi tradycya, dbałość świętego Stanisława o dobro swojéj owczarni, obrona ludności wydanéj na pastwę rozpasanego gniewu królewskiego. Najlepszym zaś dowodem, jak czczonym, jak wielbionym był biskup dla swéj świętobliwości, jest właśnie to, że skoro jego głowa spadła pod mieczem królewskim, nawet żelazna potęga wszechwładzy monarszéj nie mogła Bolesława uchronić od katastrofy. Przeciw mściwemu, rozpasanemu w gniewie królowi nikt nie śmiał się podnieść, bo karać, choćby jak srogo, było rzeczą monarchy, bo mało kto o tém ważył się pomyśleć, że rozkazowi jego sprzeciwić się można; ale zabójca świętobliwego męża, choć pomazańcem był Bożym, przed ogólnym porywem oburzenia, które nawet dla wszechwładzy monarszéj nie miało względu, musiał schronić się do Węgier i u sąsiada szukać

przytułku. Nie myślał bez wątpienia Bolesław tak łatwo dać za wygraną, jego postępowanie w Węgrzech może być dowodem, że miał zamiar z pomocą króla Władysława powrócić do Polski i krwawy tam uczynić porządek [51]). Ale w Polsce od razu wszystko tak się zmieniło, że nie miał po co powracać, bo wzburzenie rychło ustało, ale tron, który Bolesław musiał opuścić, zajął własny brat jego, a węgierskich posiłków nie można się było doprosić.

Dość sobie uprzytomnić, czém była ta wszechwładza monarsza, przed którą wszystko się słaniało, jak wątłe gałązki przed orkanem, czém była zwłaszcza ta potęga w ręku takiego, jak Bolesław, króla, by pojąć jasno, jaki zamęt straszny i w skutkach swych nieobliczony mógł powstać w chwili, kiedy ten bożek o mściwéj, żelaznéj prawicy umknął z kraju, jak uciekali pospolici złoczyńcy, jego gniewem niedawno ścigani, i tron stanął pustką. Ktoś w tém musiał mieć zasługę, że zamęt mimo zaburzeń wewnętrznych, które go poprzedziły, tak rychło się uśmierzył i Polska bez zwłoki nowego pana dostała; kto? — trudno wskazać z ścisłą pewnością, ale bez wątpienia nie słaby Herman. Jakkolwiek zaś wygnanie Śmiałego było rzeczą jednéj chwili, wynikiem nagłego, nieliczącego się z niczém porywu oburzenia, to w każdym razie musiał do tego być grunt przygotowany i nie brakło zapewne potężnych malkontentów, którzy w danéj chwili na czele ruchu stanęli. Może ich wietrzył już dawniéj król w niektórych magnatach, może ich stosunki z świętym biskupem ściągnęły na niego w ustach współczesnego historyografa nazwę zdrajcy. To pewna, że jeśli kto mógł najłatwiéj zapanować nad ruchem, skoro pomyślny skutek go uwieńczył, jeśli kto zdołał położyć tamę jego dalszym wybujałościom, to pewnie najmożniejszy z tych panów, którzy stali na jego czele, i jemu to zapewne Herman tron zawdzięczał, jemu odpłacać się musiał bezwzględną uległością. Jeśli zaś zważyć, jakie bezprzykładne w owych czasach, jedyne w swoim rodzaju stanowisko zajmował wobec

Hermana jego wojewoda, który był właśnie małopolskim magnatem, i nie mógł prawie być obcym rokoszowi, to łatwo dopatrzeć się w Sieciechu, tego przywódcy ruchu przeciw Śmiałemu, zbawcy wewnętrznego ładu po jego wygnaniu i dobroczyńcy Hermana, którego na tronie osadził.

Bądź co bądź, czy tak było, czy inaczéj, Sieciech wzniósł się za rządów Hermanowych do stanowiska mera pałacowego z dworu Merowingów. Jakie miał wojewoda zamiary, trudno odgadnąć, może być, że mu przez bezwiedną analogią stosunków uśmiechała się rola Pippina, zwłaszcza wobec długiéj bezdzietności księcia, jak go współczesny historyograf o to posądza. Dość, że Sieciech, czy dla księcia, czy z ukrytymi zamiarami dla siebie na przyszłość pracując, uśmierzył nieład i w ciągu swego urzędowania odbudował zachwiane podwaliny państwa, tak że syn i następca Hermana do gotowego już przyszedł dzieła. On rządził, z góry będąc pewnym, że słaby książę każdą myśl jego przyjmie bez wahania; on według własnego uznania obsadzał wszystkie urzędy, a wprowadziwszy machinę państwową za pomocą uległych sobie organów napowrót w ruch normalny, wzmocnił tém samém nadwątloną ostatniemi zaburzeniami władzę rządową [52]). Wszystko to jednak nie mogło się obejść bez wielkiego uszczerbku dla powagi książęcego majestatu. Boć przecież wszyscy panowie i władycy, rodem czy powinowactwem bliscy Sieciechowi, przezeń wyniesieni do bogactw i dostojeństw, inaczéj teraz w świat spoglądali, odkąd rządził ich krewniak a książę na wszystko przyzwalał. Inni przeciwnie, przed majestatem księcia przywykli się korzyć, nie mieli ochoty uginać się pod rządami równego sobie panka, którego rozkazy nie były odgłosem monarszéj woli, ale własnego widzimisię wypływem; to pewna, że u jednych i u drugich majestat monarszy poszedł w poniewierkę. Gdy zaś przeciwnikom Sieciechowym dość już było jego panowania i zerwali się przeciw niemu niby w obronie księcia, wziętego przezeń w niewolę, niby dla przyszłości dzieci

książęcych, to upadek Śmiałego i powadze monarchy, który do ostatka trzymał się swego ulubieńca, nie mały przyniósł uszczerbek i w możnych panach rozkołysał jeszcze bardziéj to niebezpieczne dla władzy książęcéj przeświadczenie, że wszystkiego mogą dopiąć, jeśli tylko razem się trzymają.

W takim stanie państwa objął rządy Bolesław Krzywousty. Pod magnackim wpływem zwycięskich jego wypraw nabrała znów właśna książęca dawnego, stalowego hartu. Przy dbałości księcia o ład domowy, przy sprawiedliwości, której dowody dawała każda chwila zarówno w wymiarze surowych kar jak i w nagrodach, stary szczerbiec Chrobrego, na nowo wydobyty z pochwy do bohaterskich wojen dawnego kroju, zaklął napowrót rozhukane siły potęg magnackich i uśpił je po dawnemu, jak laska żelazna pogromiciela dzikich zwierząt lwy i tygrysy do owczéj uległości przywodzi. Mimo to bywały i za Krzywoustego chwile, w których ten lub ów magnat nadstawił mu rogów. Wojewoda Skarbimir chciał snać zabawić się w Szeciecha. Piotr Włostowic udawał wprawdzie tylko, że z księciem żyje w niezgodzie, żeby Wojciecha oszukać, ale już sam pomysł tego fortelu i jego powodzenie są najlepszym dowodem, że za Krzywoustego zatargi magnatów z księciem nie należały do niemożliwości. W każdym razie nikt na tém dobrze nie wychodził, jeśli z księciem zadarł, a sroga kara, która spotkała Skarbimira, była dla wszystkich odstraszającym przykładem i podniosła bez wątpienia powagę monarszego majestatu. Tylko, że na dnie téj uległości, którą Krzywoustemu udało się przywrócić, spoczywały niezatarte wspomnienia zaburzeń, zakończonych upadkiem Śmiałego, wraz z świeżą pamięcią czasów dziadego Hermana, i wszystko zależało teraz od tego, w czyjém ręku znajdowały się rządy, jaka siła była u góry.

Władza książęca nic bowiem jeszcze nie uroniła była z praw swoich, z nikim nie podzieliła się nawet najdrobniejszą ich cząstką; przywilej patrymonialnego sądownictwa, nadany niektórym jednostkom, był w tym względzie jedy-

nym, niesłychanie rzadkim i mało znaczącym zrazu wyjątkiem. Cała potęga magnatów polegała tylko na ich społeczném stanowisku. Nie mieli jeszcze żadnych przywilejów, któreby ich od reszty narodu odróżniały, żadnych praw wyłącznych, żadnego udziału w rządach, któryby księcia czémkolwiek krępował. Tylko bogactwa i dostatki dawały im pewien stopień niezależności wobec wszechwładzy książęcéj. Choć bowiem książę był tém słońcem, około którego wszystko się obracało, każdy z możniejszych magnatów, skoro miał do niego jaką urazę, jeśli odsunął się od dworu i w swoich posiadłościach chciał żyć w odosobnieniu, to mógł się obejść bez łaski monarszéj a bogactwa dziedzicznéj fortuny wystarczały na to, by mu nie zbywało na niczém. Rzadko zapewne zdarzały się takie wypadki, bo rozumny książę starał się im zapobiegać, i jak z nieubłaganą surowością karał wszelką jawną niesforność i obrazę majestatu, tak znów strzegł się lada wybrykiem kaprysu zrazić sobie którego z magnatów, który swymi rozgałęzionymi związkami rodzinnymi mógł mu przysporzyć malkontentów. Widmo sromotnego upadku stryja nie ustępowało z przed oczów Krzywoustego, a choć o nim nie mówiono na dworze książęcym, choć Gallus, jako historyograf nadworny, sztucznie dobranymi wyrazami starał się prześliznąć w swéj kronice koło katastrofy Śmiałego, to wspomnienie tego pamiętnego w dziejach Piastowskiéj rodziny faktu było dla Bolesława wymowną pogróżką, przypominającą mu nieustannie, że należy liczyć się z opinią narodu, a przedewszystkiém jego warstw najprzedniejszych. Termometrem téj opinii były zaś właśnie wskazówki przybocznéj rady książęcéj, z najznakomitszych magnatów złożonéj. Udział w niéj nie dawał, jak wiadomo, rozstrzygającego głosu w rzeczach państwowych, ale zapewniał im w każdym razie wpływ niepospolity. Dość już było, jeśli każda ważniejsza sprawa roztrząsała się na zebraniach rady nadwornéj, bo choć nawet większość uczestników ze swoją radą przepadła, choć książę miał za sobą zdanie tylko

niektórych magnatów, to wszyscy wtajemniczeni byli w arkana zamysłów monarszych, a to samo już strzegło ich od nieobliczonych, autokratycznych porywów książęcego kaprysu.

Od tych panów świeckich niczém się nie wyróżniali pod względem społecznego i politycznego stanowiska panowie duchowni, arcybiskup i biskupi, chyba tém, że żaden magnat nie mógł im dorównać dostatkami i obszarem posiadłości, że potęga ich materyalna nigdy się nie uszczuplała, wzrastając coraz bardziéj z każdym niemal lat dziesiątkiem gdy każdéj fortunie magnackiéj podział między synów mógł grozić rozbiciem. Duchowny zaś charakter nie nadawał odrębnéj barwy ich stanowisku w państwie, bo polityczny interes kościoła nie wywierał jeszcze prawie żadnego wpływu na stosunek biskupów do księcia, który zamykał się w tych samych ramach, co stanowisko magnatów świeckich wobec władzy monarszéj.

Było to przedewszystkiém wynikiem téj zasadniczéj różnicy, jaka istniała między budową społeczną i państwową Polski a ustrojem zachodnich państw feudalnych, że położenie polskiego Kościoła tak zupełnie było odmienne od stanowiska episkopatu niemieckiego, francuskiego czy angielskiego. Na Zachodzie każde biskupstwo stanowiło ze swemi posiadłościami odrębną baronią feudalną, w któréj obrębie znajdowały się lenna biskupich wassali, każdy biskup czy opat był takim samym dynastą, jak sąsiadujący z jego terytoryum hrabia, margraf, landgraf lub książę, a zarazem tak jak oni wassalem korony. Stosunek ich do króla jako pana lennego, tém tylko różnił się od stanowiska świeckich wassali, że lenna świeckie były dziedziczne i monarcha mógł niemi rozporządzać tylko w razie wygaśnięcia lenniczéj dynastyi, duchowne zaś oddawał, komu chciał, według własnego uznania, za każdém opróżnieniem biskupiéj stolicy. Trudno mu więc było nieraz ukrócić krnąbrność świeckich wassali, bo choć wskutek felonii, z powodu złamania wassalskiéj wierności, miał słuszną przyczynę ukarać winnego odebra-

niem lenna, to nie zawsze starczyła na to siła i potęga korony i często po długim i krwawym boju przychodziło do ugody. W duchownych natomiast lennikach, w biskupach i opatach miał monarcha silny zastęp wiernych, oddanych mu całą duszą podwładnych dynastów, dzielnych pomocników w rządzie, niezachwiane filary, na których się przeważnie opierała potęga korony, na których poparcie mógł liczyć z otuchą w każdym zatargu z najznaczniejszym świeckim wassalem. Z kapelanów bowiem nadwornych, którzy w służbie monarszéj przez długie lata dawali dowody wypróbowanéj wierności, rekrutowały się szeregi biskupów, przywiązanych do króla obowiązkami niewygasającéj wdzięczności za łaskawe wyniesienie do pierwszych w państwie dostojeństw.

Już za czasów Krzywoustego zaczynało być jednak inaczéj na Zachodzie od kilku dziesiątków lat. Wielka idea reformy kościoła, wylęgła w zaciszu klasztorném, w kluniackiéj metropoli francuskich Benedyktynów, pielęgnowana starannie przez królów i cesarzy, dopóki się nie spostrzegli, co w niéj było niebezpieczném dla ich potęgi, podniosła się z dołu do wyżyn, na których spoczywała naczelna władza w Kościele, opanowała stolicę apostolską i wywiesiła sztandar wolności i hegemonii Kościoła, wzniesiony wysoko żelazną prawicą Grzegorza VII. Idea reformy zmierzała przedewszystkiém do uduchownienia kościoła na wzór wymagań mniszéj ascezy, która była jéj źródłem, a więc do wyrwania go z ziemskich pęt świeckości; pierwszym jéj celem było wyplenić z gruntu dwie plagi, które Kościół ówczesny gryzły i podkopywały, małżeństwo księży, przykuwające stan duchowny do rzeczy ziemskich, doczesnych, i symonią, która za nędzny grosz, dla marnego zysku, w niegodne ręce oddawała święty urząd kapłański i stolice biskupie. Ale w dalszym rozwoju nie mogła reforma cofnąć się przed koniecznem tych dążności następstwem, przed potrzebą zasadniczego przeobrażenia dotychczasowego stosunku między Kościołem a państwem, episkopatem a władzą monarszą. Najpiérw za-

częto u góry, najpiérw stolica apostolska musiała się wyzwolić z pod patronatu cesarzy, którzy na jéj tronie osadzali swoich wybrańców, i z pod zgubniejszego jeszcze stokroć wpływu prywaty i ambicyi rzymskiego możnowładztwa, wobec którego nawet patronat cesarski był dla Kościoła dobrodziejstwem. Dopóki bowiem obsadzenie stolicy apostolskiej za każdém jéj opróżnieniem ulegało tym zgubnym wpływom, na cóż się to zdało, jeśli szczęśliwy zbieg okoliczności wyniósł na tron papieski człowieka głębiéj pojmującego swoje zadanie, lgnącego do planów reformy, skoro następcą jego mógł zostać taki Benedykt IX, i dzieło reformy, tak mozolnie rozpoczęte, rozpadało się w gruzy, zanim owoce jakieś wydać mogło. Odkąd dopiéro z najwybitniejszych reprezentantów stronnictwa reformy, z całego świata do Rzymu powoływanych, utworzył się przy papieżu w kollegium kardynalskiém poważny senat rządzący Kościołem, odkąd w jego ręce dostał się wybór papieża, od téj chwili idea reformy odniosła u góry stanowcze zwycięstwo, a w dążnościach i polityce stolicy apostolskiéj wyrobił się stały, niezmienny, ku jednemu celowi zmierzający system. Wtedy więc stolica apostolska stała się główną orędowniczką reformy kościelnéj i odezwała się śmiało z tém żądaniem, które w obecnéj chwili było głównym tych dążności postulatem, domagając się zasadniczéj zmiany w stosunku episkopatu do władzy monarszéj. Lenna inwestytura biskupów, napiętnowana mianem symonii, miała runąć niepowrotnie wraz ze wszystkimi obowiązkami feudalnymi episkopatu względem korony, pasterze dyecezyj mieli zajmować swoje stolice wskutek wolnego wyboru kapituł a pod wyłącznym wpływem stolicy apostolskiéj, która wszystkich monarchów świata w imię wassalskiéj powinności pragnęła pod swoją poddać hegemonią.

Nie dziw, że wszyscy monarchowie, widząc podwaliny swojéj potęgi w posadach zachwiane, zerwali się do oporu, że na całéj linii bojowéj, a zwłaszcza z cesarzem, jako repre-

zentantem najwyższéj władzy świeckiéj, zawrzał ów zacięty a przewlekły spór o inwestyturę, który cały świat zachodni przez pół wieku prawie w każdém państwie, w każdém terytoryum lenném, w każdéj dyecezyi na dwa wrogie dzielił obozy. Wreszcie — wówczas właśnie połowa rządów Krzywoustego minęła — po długiéj walce, za przykładem specyalnych konkordatów z Francyą i z Anglią, zakończył się spór z cesarzem w r. 1123 kompromisem w konkordacie wormackim. Kompromis ten polegał na teoretyczném odróżnieniu świeckiéj i duchownéj władzy biskupów, charakteru kapłańskiego i regaliów, dających biskupowi atrybucye świeckiego panowania w swojém terytoryum. Biskupa miały wybierać kapituły w obecności monarchy lub jego wysłańca, którego rzeczą było przestrzegać, iżby to ważne w państwie stanowisko nie dostało się niebezpiecznéj dla rządu osobie; regalia jednak otrzymywać mógł biskup tylko od samego króla, nie przez lenną inwestyturę jak dotychczas, nie przez oddanie pastorału i pierścienia, ale symbolicznym aktem za dotknięciem berła. To połowiczne załatwienie kwestyi było wynikiem znużenia obu stron walczących; mnóstwo jednak pozostało jeszcze materyi spornych, wiążących się ściśle z stosunkiem episkopatu do władzy monarszéj, z których po krótkiém zawieszeniu broni nowa walka Kościoła z państwem musiała z czasem wybuchnąć.

Do Polski nie dotarł był jeszcze prąd reformy i wylęgłych na jéj gruncie hierarchicznych dążności Kościoła. Celibat nieznaném był jeszcze hasłem, małżeństwo księży kwitło po dawnemu. Trudno się temu dziwić, skoro i na Zachodzie wprowadzenie celibatu przez długi czas szło oporem i najgorliwszym nawet stronnikom reformy nie zawsze się udawało w swych dyecezyach małżeństwo księży z gruntu wykorzenić. Wszak jeszcze nawet Mikołaj Breakspear, późniejszy papież Hadryan IV (1154—1159), był księżym synem, a dość powiedzieć, że urodził się już w pierwszych latach XII wieku, i to w Anglii a więc w archidyecezyi

św. Anzelma Kantorberyjskiego, jednego z najznakomitszych szermierzy reformy-kościelnéj. Nieszczęścia dziecinnych lat Hadryana są właśnie charakterystyczną ilustracyą tego zwrotu, jaki pod tym względem zaznaczał się wówczas w stosunkach kościelnych zachodniego świata. Ojciec jego Robert porzucił ognisko domowe, wstąpił do klasztoru św. Albana, a wyzwoliwszy się z pęt ziemskich, doczesnych stosunków, z taką gorliwością jął się swego uduchownienia, że własne dziecię, żebrzące chleba u progów opactwa, w którego murach był zamknięty, bez litości wypędzał z klasztoru [53]). W Polsce było inaczéj. Tu mnisi lubińskiego opactwa, założonego w r. 1113, zapisywali z czcią należną w albumie klasztorném między dobrodziejami swymi księdza Radulfa wraz z jego małżonką Małgorzatą i córką Radosławą, a nikomu na myśl nie przyszło, żeby w tém miało być coś złego [54]). Tak samo też i w Czechach, gdy raz jakiemuś zacnemu kapłanowi „księdzowa“ umarła, opowiadano o nim, jako o godnéj uznania nadzwyczajności, że stroskany po stracie drogiéj małżonki, poprzysiągł Bogu czystość na resztę życia i mimo wszelkich pokus zwycięsko ślubu dochował [55]). Nadzwyczajnéj tylko łasce boskiéj przypisuje to kronikarz czeski Kosmas, praski kanonik, „gdyż,“ jak mówi, „niesłychanie jest trudno ze szczętem to z siebie wykorzenić, do czego się człowiek przyzwyczaił.“ On sam bowiem z księżéj rodziny pochodził, pradziad jego, polski kapłan z Giecza, z jeńcami Brzetysławowymi do Czech dopiéro się dostał [56]) a odtąd stan duchowny przechodził snać z pokolenia w pokolenie w rodzinie Kosmy, bo i syn jego Zdik, lepszéj doczekawszy się doli od uczonego ojca, został z czasem ołomunieckim biskupem. Długo więc w Czechach, dłużéj jeszcze w Polsce utrzymywało się po dawnemu małżeństwo księży; synowie prałatów mieli to sobie za wielki zaszczyt, że z nielada ojców się porodzili, jeśli zatém któremu z nich wypadło świadkować na jakimś dokumencie książęcym, to notaryusz, nie chcąc im ubliżyć, uważał już na to bacznie, by

przy ich imieniu położyć należne „*filius decani*“ lub nawet „*filius archiepiscopi*“ [57]). Przy kościołach katedralnych jeszcze na początku XIII wieku siedziały całe rody kanoników, boć komu dobrze było na prebendzie, dbał też o to, by i synów swoich w ten sam chleb zaopatrzyć [58]). W uboższych natomiast, rzadkich na owe czasy parafialnych kościołach, pleban wiejski, obarczony liczną rodziną, odcięty od świata, nie mógł nieraz dzieciom dać lepszego wychowania i pozwalał im róść dziko z rówieśnikami z chat chłopskich; nie dziw więc, że księdzówna, z którą się w końcu XII wieku Boguchwał Brucal na Śląsku ożenił, była według słów pamiętnika jędrzychowskiego niezgrabną i nieokrzesaną wieśniaczką [59]).

Cóż mówić zresztą o reformie w myśl gregoryańskich dążności, kiedy stosunki polskiego Kościoła w ogóle przez czas długi nie mogły wyjść z dzikiego, barbarzyńskiego stanu. Autonomia bowiem kościelna, niezależność biskupów polskich od metropolitów niemieckich i nieocenione pod względem politycznym dobrodziejstwo krajowego arcybiskupstwa miały bez wątpienia na polu dyscypliny kościelnéj wpływ stanowczo szkodliwy. Czyż można się dziwić, iż w Kościele młodzieńczego, świéżo nawróconego narodu, wszelka karność i organizacya rychło musiała doznać zupełnego rozprzężenia, jeśli ten Kościół pozostawiony był sam sobie, bez nadzoru i opieki zwierzchniéj władzy, bez dość ścisłych stosunków z tradycyą kościelną starszych w chrześcijaństwie narodów. W stolicy zaś apostolskiéj nie mógł mieć Kościół polski téj opiekunki i mistrzyni, dopóki ona sama, rzucona na pastwę opłakanych stosunków pierwszéj połowy XI stólecia, nie podniosła się z upadku i nie stała się tém, czém ją dopiéro Grzegorz VII uczynił za poprzedników swoich i za swego pontyfikatu. Dość zważyć wreszcie, że restauracyjna praca Kazimierza Odnowiciela po wywrocie wszelkiego ładu kościelnego i politycznego, który Chrobry był w Polsce zaprowadził, rozpoczęła się w jednéj z najstraszniejszych chwil dla stolicy apostolskiéj, kiedy w Rzymie walczyli ze sobą

trzéj papieże, ohydnéj pamięci Benedykt IX, Sylwester III, wyniesiony przez niecną prywatę, i Grzegorz VI, jedyny w téj trójce człowiek czysty i do wyższych dążący celów, ale skalany symonią, któréj tron papieski zawdzięczał. Następne pontyfikaty zanadto były zajęte reformą samego rzymskiego Kościoła, żeby mogły dbać o daleką Polskę. Dopiéro Grzegorz VII o tém pomyślał, wyprawiając w te nieznane jeszcze stolicy apostolskiéj strony pierwszych legatów papieskich. Ale jakież tam były stosunki według słów tego papieża! Za mało biskupów w obec takiéj rozległości kraju, ani granice ich dyecezyi nieoznaczone ściśle, ani nawet siedziba katedralnych kościołów; biskupi wałęsali się po całym kraju, według swego upodobania, zapewne za magnesem książęcego dworu, mało dbając o swoje owczarnie, a władza metropolitalna, któréj zadaniem było utrzymać ich w karności, także nie miała nawet ustalonéj siedziby[60]). Jeśli zaś w rok po przyjeździe papieskich legatów, przy koronacyi Bolesława Śmiałego piętnastu biskupów asystowało, a kraj przedtém i potém miał tylko siedem dyecezyj, to właśnie ta obfitość biskupów, zapewne wałęsających się po kraju bez stałéj siedziby, jest najlepszym dowodem, że i wysłańcy Grzegorza VII, za jedną bytnością w Polsce, nie zdołali jeszcze w tym zamęcie ładu zaprowadzić[61]).

Była to zresztą jedyna znów na długie czasy chwila, w któréj dane było Polsce zbliżyć się do stolicy apostolskiéj, burze następnych lat odtrąciły ją od Rzymu zupełnie. Po upadku Bolesława Śmiałego Władysław Herman, wprzągłszy się w rydwan cesarskiéj polityki Henryka IV, uznał papieżem Klemensa III antypapę, i przez cały czas jego rządów nie miała Polska z Rzymem, z Grzegorzem i jego następcą, żadnych stosunków. Dopiéro Krzywousty, wraz ze zmianą polityki względem cesarstwa, inne snać także w obec wielkiego sporu kościelnego zajął stanowisko. Pierwszy bowiem ślad nowego zawiązania stosunków z Rzymem, pochodzi właśnie z pierwszego roku jego rządów; Paschalis II przy-

syła wówczas paliusz Marcinowi, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu[62]). Dość jednak właśnie zważyć, jakiego przyjęcia doznał w Polsce ten dar papieski, żeby się przekonać dowodnie, jak daleko jeszcze było państwu Krzywoustego do porządku kościelnego w myśl gregoryańskich idei. Wysłańcy papiescy, którzy paliusz do Gniezna przywieźli, żądali od arcybiskupa, żeby złożył przysięgę posłuszeństwa dla stolicy apostolskiéj, według przepisanéj roty. Marcin nie miał odwagi uczynić tak ważnego kroku bez zezwolenia książęcego, młody monarcha zaś, roztrząsnąwszy tę sprawę dojrzale ze swymi „magnatami“, zabronił arcybiskupowi wiązać się jakąkolwiek przysięgą względem papieża. Dopiéroż musiał papież w listowych upomnieniach dobywać wszystkich sił wymowy, żeby przekonać arcybiskupa, że przez to usuwa się od jedności Kościoła i od należytego posłuszeństwa względem stolicy apostolskiéj, że bez téj przysięgi nikomu nie może być paliusz nadany, a bez paliusza żaden metropolita nie ma prawa konsekrować biskupów lub synodów zwoływać, że wreszcie widzimisię księcia i magnatów nie jest przecież wyrokiem ewangelii. Nie wiadomo, jak się skończyła ta sprawa, dość że Paschalis, poznawszy, co się dzieje w państwie Krzywoustego, w dwa lata późniéj wysłał do Polski legata, Walona, biskupa z Beauvais. Trudno przypuścić, żeby legat papieski, choćby jak żarliwym był zwolennikiem gregoryańskich idei, jął się zbytecznych środków surowości w kraju, dopiéro co poddanym obedyencyi prawego papieża; mimo to jednak zmuszony był dwóch biskupów złożyć z godności i na nic im się nie przydały wszelkie prośby i błagania, na nic symonistyczne ofiary pieniężne, któremi się chcieli okupić[63]). Legacya Walona uregulowała, zdaje się, przynajmniéj granice dyecezyj, zbudowała zasadnicze podstawy zewnętrznego ładu w organizacyi kościelnéj. W kilka lat po jego pobycie w Polsce, kiedy Gallus na początku swéj kroniki pisał list dedykacyjny do polskich biskupów, nie było już ani śladu dawnego rozprzężenia z czasów

Bolesława Śmiałego, każda dyecezya miała swojego biskupa i siedziby ich już były stale oznaczone[64]). I znów przez długie lata nie było bliższéj styczności między Polską a Rzymem, bo Paschalis II, Włoch z krwi i kości, w najżywotniejszych sprawach Kościoła niezdolny sięgnąć wzrokiem po za horyzont jednostronnego włoskiego poglądu, przyciśniony nadto w następnych latach brzemieniem walki o inwestyturę, nie mógł się zdobyć na ów uniwersalizm stanowiska apostolskiéj stolicy, jaki tkwił w programie Grzegorza VII, i ani nie umiał zająć się skutecznie sprawami polskiego Kościoła, ani też nie miał na to dość czasu. Dopiéro za Kaliksta II przybył do Polski nowy legat papieski, kardynał Idzi, biskup tuskulański, który przynajmniéj zapewne do tego się przyczynił, że dzieło Walona ostało się w całości i Kościół polski nie uległ nowemu rozprzężeniu[65]). Na głębszą jednak wewnętrzną reformę nie starczył krótki pobyt Idziego lub Walona, brak było snać do tego w kraju odpowiednich żywiołów, któreby za impulsem, przez legatów papieskich danym, powolną, mrówczą, ale niezmordowaną pracą tego dzieła dokonały. Na duchowieństwo polskie zresztą i na samego księcia większy od legatów wpływ wywierał w tym czasie biskup bamberski Otton, on zaś bynajmniéj nie liczył się do hierarchicznego stronnictwa, lecz przeciwnie w episkopacie niemieckim był jednym z najwybitniejszych członków cesarskiego obozu[66]).

Jak mało jednak było styczności między Polską a Rzymem, mimo dwukrotnych podróży legatów papieskich, tego najjaskrawiéj dowodzi zamach stolicy apostolskiéj na polityczną niezależność polskiego Kościoła, w ostatnich latach Krzywoustego przez Innocentego II wymierzony. Nie był to wprawdzie wynik jakiegoś kaprysu polityki papieskiéj, Innocenty II, zawdzięczając to przeważnie Lotarowi, że się utrzymał na tronie, działał tym razem wyłącznie pod wpływem cesarskim na korzyść Niemiec. Lotar chciał bowiem wyciągnąć z zapomnienia dawne prawa zwierzchnictwa metro-

polii bremeńskiéj nad całą duńską i skandynawską północą, a magdeburskiéj archikatedry do krajów słowiańskich na wschód od Łaby, Innocenty zaś potwierdził je bez wahania, znosząc jedném pociągnięciem pióra półtorawiekowe stanowisko metropolitalne Gniezna i Lundu. Skoro jednak tak gorliwy szermierz Gregoryanizmu, jakim był Innocenty, skoro ten papież, któremu niedługo potém nie brakło odwagi do ostrego starcia z tym samym Lotarem, tak łatwo zgodził się na ten krok, tak przeciwny zasadniczéj polityce Kościoła, niedozwalającéj znoszenia dawnych kościołów metropolitalnych: w tém najlepszy dowód, że zarówno o polskim, jak i o duńskim Kościele nie miał wcale korzystnego wyobrażenia. Z tego samego też faktu widać jasno, jak ówcześni biskupi polscy lekceważyli sobie powagę stolicy apostolskiéj. Skoro bowiem papież, nagabywany przez św. Norberta, arcybiskupa magdeburskiego, o przywrócenie mniemanych starych praw jego metropolii, zawezwał ich w swych listach, by przed trybunałem stolicy apostolskiéj wyjaśnili całą sprawę, biskupi polscy nietylko nie uczynili zadość rozkazom Innocentego, ale nawet odpowiedzieć na jego dwukrotne listy nie uznali za właściwe. Żadnego też skutku nie odniósł ten zamach papieski a bulla, poddająca Kościół polski pod zwierzchnictwo metropolii magdeburskiéj, w dwa lata późniéj miała już, tak jak dziś, tylko wartość historycznego dokumentu. Skoro bowiem rozeszły się na horyzoncie politycznym groźne chmury, zaciemniające stosunek Krzywoustego do Lotara, i cesarz nie dbał o wykonanie nieprzyjaznéj dla Polski bulli i papież w trzy lata po jéj wydaniu zaszczycił arcybiskupa gnieźnieńskiego listem protekcyjnym, potwierdzającym posiadłości jego Kościoła [67]).

Wobec tych stosunków ani reforma wewnętrzna, która na Zachodzie zaczynała już należeć do historyi, nie zdołała w Polsce zapuścić korzeni, ani też stanowisko duchowieństwa względem władzy rządowéj żadnym nie uległo zmianom, i Kościół polski, choć zrestaurowany zewnętrznie, był w obec sto-

sunków zachodniego świata zacofany o całe stólecie. Kiedy we Francyi, w Anglii a nawet w Niemczech kwestya inwestytury i elekcyi biskupów dawno już zeszła była z pola, Krzywousty obsadzał stolice biskupie po dawnemu bez żadnéj przeszkody, jak monarchowie pierwszéj połowy XI wieku, powierzając je swoim ulubieńcom z grona kapelanów nadwornych, przenosił biskupów z jednéj stolicy na drugą i ani myślał o tém, żeby się w takich razach odwoływać do papieża. O wyborze biskupa przez grono kapituły nie można było nawet myśleć, gdyż dopiéro za Krzywoustego, bez wątpienia za staraniem obydwóch legatów, przyszło do zorganizowania właściwych kapituł przy stolicach biskupich; dopóki nie było ani ściślejszego odgraniczenia dyecezyi, ani biskupi stałych siedzib nie mieli, nie mogło téż być mowy o organizacyi kapituł według zachodniego wzoru. Trudno przypuścić, żeby w Czechach było w owéj epoce większe rozprzężenie stosunków kościelnych, niż w Polsce, gdyż biskupi prascy podlegali jurysdykcyi metropolity mogunckiego i zasiadali w synodach niemieckiego episkopatu. Dość zaś przytoczyć świadectwo spółczesnego a dobrze świadomego tych rzeczy kanonika praskiego Kosmasa, żeby się przekonać, jakie pod koniec XI wieku panowały stosunki w kościołach katedralnych czeskich. Całą zasługę naprawy tych stosunków w kościele katedralnym praskim przypisuje Kosmas świętobliwemu i uczonemu Markowi, którego biskup Jaromir Gebhard mianował proboszczem swojéj katedry. „On to bowiem swoim rozsądkiem wypielęgnował to wszystko, co dziś pod względem religijności i ładu wewnętrznego, do przepisów kanonicznych zastósowanego, kościołowi temu zaszczyt przynosi. Dawniéj byli tam księża, żadną regułą niezwiązani, z imienia tylko kanonicy, nieokrzesani, nieuczeni, którzy w świeckiém ubraniu pełnili swą służbę w chórze kościelnym, i żyli po zwierzęcemu, jak bezgłowe stworzenia lub centaury bestyjskie.“ Że to byli księża żonaci, nie nadmienia Kosmas zupełnie, gdyż to go bynajmniéj nie raziło. „Dopiéro

roztropny Marek, wybrawszy najlepszych z tego grona, przyświecając im swoim przykładem i wymową, nakłaniając do życia, przepisom kanonicznym odpowiedniego, ustanowił za łaską Bożą stałą liczbę 25 kanoników, ubrał ich w szaty kościelne i według przepisów reguły kanonickiéj rozdzielał między nich porówno jadło i napój z dochodów kościoła.“ Później dopiéro, żeby uniknąć sporów i różnych niedogodności, wyznaczył im stałe dochody, tak że każdy pobierał co roku po 30 korcy pszenicy i owsa, oraz co tydzień po cztery denary na mięso [68]).

I w Polsce było nie inaczéj, z tą tylko różnicą, że ta organizacya kapituł, jakiéj w praskim kościele Marek dokonał, przyszła tutaj do skutku dopiéro w dwa lub trzy dziesiątki lat później. Pierwotnie, w czasie założenia pierwszych stolic biskupich, było może duchowieństwo katedralne związane ścisłą, mniszą regułą życia kanonicznego; w następnych czasach jednak ślad tych pierwotnych instytucyi przechował się tylko w niektórych kościołach, przekształconych później na klasztory kanoników regularnych, jak w Trzemesznie tuż pod Gnieznem, w Czerwieńsku o sześć mil odległym od Płocka. Przy właściwych jednak katedrach nie o wiele inaczéj było bez wątpienia, jak w Pradze przed Markową reformą. Organizacya kapituł przyszła zaś do skutku dopiéro na początku XII wieku, po przyjeździe pierwszego papieskiego legata; tak np. w Krakowie ustanowił sam Krzywousty stałą liczbę 20 kanoników, uposażywszy kapitułę osobnym majątkiem z posiadłości książęcych [69]). Nie myślał jednak pozbywać się dawnych praw monarszych na rzecz téj nowéj, własnéj kreacyi, ani téż kapitułom nie marzyło się o tém, żeby się miały dobijać prawa wyboru biskupa. I obsadzenie stolic biskupich pozostało zatém po dawnemu prawem książęcém, i na uzupełnienie opróżnionych miejsc w kapitule książę wywierał wpływ przeważny, a odkąd w gronie kapituł wytworzyły się prelatury i dostojeństwa, lepiéj uposażone od zwykłych kanonikatów, od

niego wyłącznie zależała nominacya proboszczów, dziekanów, scholastyków i kantorów [70]).

Za czasów wprowadzenia chrześcijaństwa składał się, jak wiadomo, episkopat polski wraz z całém duchowieństwem z samych obcych przybyszy, z Czechów, Niemców, a nawet z Włochów lub Francuzów. Później dopiéro garnąć się zaczęła ludność krajowa do stanu duchownego, a szeregi duchowieństwa rekrutowały się przeważnie z synów księży, dla których w ówczesnym ustroju społecznym nigdzie zresztą miejsca nie było. Z takiego też rodu pochodził zapewne Jakób ze Żnina, który pod koniec rządów Krzywoustego zasiadł na gnieźnieńskiéj stolicy arcybiskupiéj; Żnin bowiem, jak wiadomo, był stolicą arcybiskupiéj kasztelanii, ojciec Jakóba zatém, jeśli nie był w Żninie włodarzem, najprawdopodobniéj przy tamtejszym kościele parafialnym zajmował stanowisko plebana. Zwolna jednak zaczynali się garnąć do stanu duchownego także synowie władyków; św. Stanisław z Szczepanowa pochodził już bez wątpienia z władyckiego rodu. Pierwszym zaś znanym przykładem wysokiego dostojnika kościelnego z bogatéj magnackiéj rodziny, jest biskup wrocławski Jan, który w kilka lat po śmierci Krzywoustego przeszedł na stolicę arcybiskupią po Jakóbie ze Żnina [71]). Nie miała natomiast Polska wówczas żadnego biskupa z książęcego rodu, co w Czechach było rzeczą dość zwyczajną. Z tém wszystkiém nie mało obcego duchowieństwa przybywało z zagranicy; nieraz jeszcze w późniejszych czasach osadzał książę którego z tych przybyszy na stolicach biskupich, i jeśli kto, to pewnie oni mieli w tém główną zasługę, że Kościół polski uchronił się zupełnego rozprzężenia. Nie brak było wprawdzie awanturników, którzy nieraz, umknąwszy z pod surowych rządów jakiego gorliwego biskupa nad Renem lub Rodanem, szukali szczęścia w dalekich stronach, gdzie nikt nie znał ich sprawek. Tak np. do Czech przybył w owych czasach jakiś oszust, wydający się za biskupa z Cavaillon w Prowancyi, który na dworze książęcym

jako wysoki dostojnik kościelny najlepszego doznał przyjęcia, wszystkie funkcye biskupie spełniał i wielu klerykom udzielił święceń kapłańskich, zanim się spostrzeżono, że to był pospolity rzezimieszek [72]). Zdarzali się jednak między tymi przybyszami zacni i świętobliwi kapłani, nauką i przykładem przyświecający nowéj ojczyźnie, godni każdéj stolicy biskupiéj stać się ozdobą. Dość przytoczyć św. Ottona, późniejszego biskupa bamberskiego, który za czasów Władysława Hermana długie lata w Polsce przepędził, przybywszy, może jeszcze w ostatnich latach Bolesława Śmiałego, z opatem würzburskim Henrykiem, powołanym na arcybiskupstwo gnieźnieńskie [73]); na dworze Krzywoustego przez dłuższy czas przebywał biskup Bernard, Hiszpan z rodu, poprzednik Ottonów w apostolskich misyach na Pomorzu, którego pewnie nie chęć zysku lub żądza karyery wiodła do pogan śladem św. Wojciecha i św. Brunona [74]). Wreszcie i sam Gallus, Francuz czy Burgundczyk, najdawniejszy nasz kronikarz, któremu przedewszystkiém zawdzięczamy dokładniejszą znajomość dziejów Krzywoustego, był także w każdym razie niepospolitym człowiekiem; dworak i pochlebca, łaszący się zarówno wszechwładnemu księciu jak i biskupom, marzył zapewne tylko o tém, żeby go kiedy łaska książęca na jakiéj stolicy biskupiéj osadziła.

Swoi zresztą czy obcy, jeśli pastorał i pierścień biskupi z rąk księcia otrzymali [75]), jeśli z łaski monarchy zawładnęli rozległemi włościami kościelnemi, bogactwem i znaczeniem ponad najmożniejszych magnatów wyniesieni, jednakie na stolicy biskupiéj zajmowali stanowisko względem swego dobroczyńcy. Słuchali go, służyli mu, żyli dla niego, i co nawet po śmierci zostało z ich dostatków, przez całe życie nagromadzonych, to skarb książęcy prawem spoliów zabierał [76]). W radzie nadwornéj poważny głos mieli biskupi, przed najznamienitszymi nawet panami, bo chociaż nie znali się na rzeczach wojennych, dla charakteru biskupiego i nauki należało im się to miejsce. W niejednéj bez wątpienia

sprawie mogli nawet ważny wpływ na pobożnego księcia wywierać, ale niechby tylko który z nich poważył się krnąbrnie czoło stawić monarsze, a godność biskupia nie byłaby go ustrzegła od takiéj saméj kary, jakaby każdego magnata za to spotkała. Prócz jedynego faktu męczeństwa św. Stanisława nie możemy wprawdzie przytoczyć żadnego przykładu, żeby który z książąt targnął się na biskupa, nie w nadzwyczajnéj jednak powadze biskupiego stanowiska, ale w bezwzględnéj uległości dostojników kościelnych wobec wszechwładzy monarszej należy szukać tego przyczyny. Ani też ważne następstwa męczeństwa św. Stanisława stąd nie wynikły, że król porwał się na biskupa, tylko stąd głównie, że to właśnie św. Stanisław, ów wyjątkowy, świętobliwy, czczony ogólnie i poważany pasterz swojéj dyecezyi zginął pod mieczem królewskim. Jeśli na Zachodzie, mimo wzniesionego w górę sztandaru wolności kościoła, więzienie lub srogie okaleczenie nie jednego biskupa było udziałem, jeśli w sąsiednich Czechach biskup Sewer, po kilkakroć zmiennych kolei losu doświadczając, raz był w wielkich łaskach u księcia Brzetysława, drugi raz znów w ciemnicy więziennéj rozpamiętywać musiał, jak niestałe są względy monarsze [77]), to w Polsce pod żelazném prawem książęcém, pewnie nie lepszy był los biskupów.

Jedynym przywilejem, który biskupów od reszty społeczeństwa odróżniał, była jurysdykcya nad duchowieństwem dyecezyi. Do tego bowiem ustępstwa, jak z rozmaitych wskazówek o tém można wnosić [78]), już od samego początku nagięło się prawo książęce, czyniąc zadość kanonicznego prawa wymaganiom; tylko w sprawach o dziedzinę, w sporach o majątek ziemski, musiało duchowieństwo stawać przed zwykłymi sądami, zbrodnie zaś polityczne, jeśli winnym był duchowny jakiéjkolwiek godności, choćby nawet sam biskup, sądził zawsze książę z radą przyboczną. Natomiast sądownictwo nad ludnością nieswobodną w posiadłościach kościelnych należało do zwykłych sądów książęcych i biskup

lub najmożniejsi opaci niczém nie różnili się pod tym względem od panów świeckich. Jeśli bowiem w niektórych kasztelaniach kościelnych biskupi posiadali niższe sądownictwo patrymonialne, to przywilej ten mieli niekiedy także i świeccy magnaci, a w każdym razie był to przywilej rzadki, wyjątkowy, nie przywiązany bynajmniéj z zasady do posiadłości kościelnych, ważniejsze zaś sprawy zawsze były z niego wyjęte i zastrzeżone dla sądownictwa książęcego. Na wszystkich zresztą posiadłościach duchownych ciężyły te same obowiązki względem księcia i skarbu monarszego, co i na włościach magnatów lub władyków, podwody, przewód, powóz, stan, stróża, budowa zamku, wojna i pogoń, poradlne i podworowe, słowem wszystkie ciężary realne, daniny i podatki tak samo dolegały osadom chłopskim biskupów i opatów i odciągały je od pracy dla korzyści panów. Tylko kasztelanie biskupie miały pod tym względom los o tyle lżejszy, że nie były obarczone obowiązkami względem grodu, gdyż w ich obrębie grodu książęcego nie było. Niewielka to jednak była różnica, boć podróże książęce tak samo dobytek ich wysysały, podatki i daniny również w nich wybierano, a choć ludność biskupiéj kasztelanii nie potrzebowała własnego grodu naprawiać, to w razie potrzeby pociągano ją do budowy odleglejszych zamków książęcych. Prócz tego wszystkiego płaciły jeszcze niektóre kasztelanie biskupie coroczny podatek na znak uznawania zwierzchności monarszéj; z kasztelanii tarczeckiéj biskupa krakowskiego pobierał np. skarb książęcy tym tytułem w późne jeszcze lata 10 grzywien srebra co roku [79]).

W niczém zatém nie różniło się stanowisko dostojników kościelnych od położenia świeckich magnatów. Tu i tam podstawą wszelkiego wpływu i znaczenia w państwie była potęga materyalna, tu na bogatém uposażeniu Kościoła, tam na włościach dziedzicznych i donacyach książęcych oparta. Jedni i drudzy zarówno byli tego żądni, żeby książę w swém

panowaniu ich zdaniem się powodował, jednych i drugich wszechwładza książęca równém przygniatała brzemieniem, biskupom i magnatom uśmiechał się ten sam cel, jedni i drudzy pragnęli się z pod téj wszechwładzy wyzwolić, poczuli już byli siłę, która w ich społeczném tkwiła stanowisku, ale nie mieli przed sobą wytkniętego jeszcze programu, któryby ich powiódł do walki z księciem. Bo jeśli ich gniewał jaki wybryk książęcego kaprysu, jeśli się ci lub owi zżymali na jakieś postanowienie monarchy, któremu inni w radzie nadwornéj z ochotą przyklasnęli, jeśli który z nich nawet zerwał się do oporu, to krnąbrność jednostek łatwo było księciu skarcić i pokonać, w braku jednomyślnéj łączności między możnowładztwem, w braku zwłaszcza tego wspólnego programu, któryby się domagał zasadniczych zmian w stosunku prawnym i politycznym obydwóch gałęzi możnowładztwa do władzy monarszéj, a za którymby wszyscy jak jeden mąż stanęli. Interes ich jednak był wspólny, odkąd zaś episkopat polski coraz więcéj zasilać się począł żywiołami możnowładczymi, tém łatwiéj przyjść mogło do porozumienia i wspólnego działania. Dopóki bowiem reforma Kościoła nie zapuściła w Polsce korzeni, dopóki gregoryańskie idee nie przyjęły się w jéj gruncie, nie mogły się téż w episkopacie obudzić prawdziwe hierarchiczne dążności a biskupi i świeccy magnaci do jednego i tego samego zmierzali celu. Jedyną różnicę to tylko stanowiło, że tu była nauka i inteligencya, tam siła fizyczna i militarna potęga, oba czynniki ważne, które w nieuniknioném na przyszłość starciu z władzą książęcą szczęśliwie uzupełniać się mogły. Dopóki te potęgi trzymała w karbach żelazna dłoń Krzywoustego, dopóki w jednolitém państwie władza książęca na tak silnych opierała się podstawach, widoki walki były jeszcze nierówne, ani téż magnatom lub biskupom o niéj się nie marzyło. Ale dość sobie wyobrazić te same potęgi wobec nadwątlonych władzy monarszéj podwalin, wobec panowania książęcego, ograniczonego do szczuplejszych o wielekroć obszarów terytoryalnych,

dość sobie jedném słowem wystawić Polskę w podziałach, żeby przyznać bez wahania, że wtedy postać rzeczy zupełnie się zmieniała.

Podział zaś kraju był rzeczą nieuniknioną. Cokolwiek przemawiało za utrzymaniem bezwzględnéj jednolitości państwa, konieczności téj w żaden sposób niepodobna było zapobiedz. W tém błędném kółku zawsze była przyszłość władzy książęcéj zaklęta; dopóki książę nie miał potomstwa, jak przez długie lata Władysław Herman w pierwszém małżeństwie, straszne nieszczęścia i przewroty groziły państwu w razie jego śmierci; jeśli zaś miał więcéj synów, to trzeba było pogodzić się z koniecznością podziału. Cóż bowiem stać się miało z książęcymi synami, z których każdy rodził się księciem i nic z niego zetrzeć nie mogło piętna książęcego charakteru. Książę był czémś tak odrębném od wszystkich warstw społecznych narodu, że czém inném być nie mógł, tylko księciem jedynie; w Czechach nieraz młodzi synowie książęcy zostawali biskupami, do Polski jednak i ten zwyczaj jeszcze nie był zawitał. Książę stał tak wysoko po nad całém społeczeństwem, taka przepaść olbrzymia dzieliła go od narodu, że ktokolwiek z książęcego rodu pochodził, nie mógł spaść z téj wyżyny, przebyć tę przepaść i wśród narodu znaleść miejsce dla siebie; albo był księciem albo nie żył, trzecią możliwością tylko to było, jeśli wygnany i prześladowany tułał się po obcych krajach, nie zrzekając się swego niezatartego niczém, z krwią razem odzieczonego charakteru książęcego, jako pretendent do księstwa, które mu się prawnie należało. Niejeden syn magnacki, otrzymawszy w działach z rodzeństwem małą tylko cząstkę ojcowizny, nie mógł się już zwać magnatem i był prostym władyką; nieraz téż syn władyki schodził na ubogiego dziedzica, ale téż między temi warstwami społecznemi nie było żadnéj kastowéj różnicy i wiele jednostek stało w pośrodku pomiędzy niemi, o których trudno było powiedzieć, do któréj warstwy należą; z księciem była rzecz zupełnie inna,

bo z krwią książęcą łączyło się pojęcie władzy i panowania, do którego nikt nie miał prawa, tylko książę. Jeśliby zatém z pośród liczniejszego rodzeństwa jeden tylko odzierżył władzę książęcą nad całym krajem, jako spuściznę po ojcu, młodsi bracia, nie mogąc zostać magnatami ni władykami, doznawaliby gorszego losu od najbiedniejszego dziedzica, gdyż każdy dziedzic był panem w swoim domu i na swojéj włości, a książę, pozbawiony książęcego panowania, mógł być tylko włóczęgą.

Dopóki jeszcze żył stary książę, nie potrzebował wyznaczać synom osobnych dzielnic, bo w domu książęcym, jak w całym narodzie, silne było poczucie władzy ojcowskiéj, trzymał ich więc na swoim dworze, jeździł z nimi po kraju i na wojnę, zaprawiał ich do rządów i panowania, tego właściwego krwi książęcéj rzemiosła. Nieraz zresztą, jeśli który z nich dorósł, a zwłaszcza gdy się ożenił i własnego potrzebował dworu, oddawał mu stary monarcha jakąś prowincyą w zarząd i na utrzymanie, godne książęcego pochodzenia. Tak Władysław Herman pod koniec swoich rządów wyznaczył obydwom synom osobne prowincye, choć Zbigniew był narodzony z nałożnicy; zachował sobie jednak główne stolice i zarząd naczelny ogólnych spraw państwa. Po śmierci Hermana musiał jednak Krzywousty poprzestać zrazu na jednéj tylko części państwa, co prawda większéj, przedniejszéj i bardziéj zaludnionéj; jedyną rękojmią utrzymania jakiéjś jednolitości państwa była tylko przysięga, którą się bracia związali, że o wojnie i pokoju będą wspólnie stanowić i w złéj czy dobréj doli jeden drugiego nigdy nie opuści [80]). Dopiero z czasem, korzystając z swéj przewagi a zarazem z przeniewierstwa Zbigniewowego, oparł Krzywousty stosunek swój do brata na innych zupełnie podstawach, dał mu tylko Mazowsze, a próbując wprowadzić w życie zasadę lennictwa, domagał się za to od niego hołdu i wierności wassalskiéj, sam zaś wówczas całém państwem zawładnął [81]). W końcu, jak wiadomo i Mazowsze Zbigniew postradał, wy-

gnany tułać się musiał w obczyźnie, powróciwszy do kraju sponiewierany i oślepiony umarł w więzieniu i przemocą tylko utrzymała się jednolitość państwa [82]). Sięgając w dalszą przeszłość, widzimy również, że Bolesław Śmiały, obejmując rządy po śmierci ojca, miał trzech braci, Hermana, Mieszka i Ottona, których zapewne albo drobnymi działami wyposażył, albo jako król żelazny, niewiele o ich los dbając, trzymał na razie przy sobie [83]). Dwaj młodsi zresztą rychło pomarli, to zaś, co wiemy o Hermanie z czasu jego rządów, upoważnia nas do wniosku, że nie miał dość ambicyi i hartu, żeby się u brata osobnéj dzielnicy dopominać. W dawniejszych jeszcze czasach, po śmierci Mieszka I lub Bolesława Chrobrego, również tylko przemoc utrzymać zdołała państwo w całości, wyzuwając młodsze rodzeństwo książęce z wyznaczonych im dzielnic, na gwałcie i bezprawiu niepodobna było jednak z góry opierać przyszłości państwa.

Zasada podziału wspólną była wszystkim państwom słowiańskim, jako rzecz w każdym ówczesnym ustroju politycznym nieunikniona, gdzie tylko w feudalizmie nie było na nią lekarstwa. Czechy i Ruś wyprzedziły nawet Polskę o lat blisko dziewięćdziesiąt upadkiem bezwzględnéj jednolitości państwa, tu i tam bowiem były jéj kresem wydarzenia tego samego roku, na Rusi śmierć Jarosława Mądrego, w Lutym 1054 roku, w Czechach zgon Brzetysława w Styczniu roku następnego. Ani Jarosław jednak, ani Brzetysław nie podzielili swych monarchii na odrębne państwa, obaj pragnęli, o ile możności, utrzymać jednolitość odziedziczonéj po przodkach spuścizny, obaj zmuszeni tylko byli wyposażyć swe dzieci odpowiednio do ich książęcego pochodzenia. Na Rusi zatém kniaź kijowski miał dzierżyć zwierzchnictwo nad wszystkiemi dzielnicami, w Czechach testament Brzetysława ustanowieniem senioratu przekazywał władzę monarszą najstarszemu z książęcéj rodziny. Dzielnice książęce nie były jednak odrębnemi państwami, młodzi, niedorośli książęta nie dziedziczyli ich zrazu po ojcu, gdyż dziecięcéj dłoni nie przy-

stawało panowanie, i dorósłszy dopiéro mieli prawo domagać się odpowiedniego swéj krwi wyposażenia; dzielnice zatém przechodziły z rąk do rąk, według potrzeb każdego pokolenia. Na Rusi rychléj przyszło do tego, że książęca dzielnicowi uważać się zaczęli za panów osobnych monarchii, w Czechach zapobiegł temu stosunek polityczny państwa do cesarskiéj korony, tam tylko po rychłém naruszeniu zasady senioratu dobijali się książęta o władzę monarszą, ale każdy monarcha, będąc cesarskim wassalem, miał w swym panu lennym tak silne poparcie, że łatwiéj z innymi książętami mógł się uporać. W państwie czeskiém zatém dzielnice nie straciły pierwotnéj cechy uposażenia członków książęcéj rodziny, każdy niemal z książąt, po kilkakroć w swém życiu, otrzymywał to tę, to ową dzielnicę, przeważnie na Morawach, które przedewszystkiém służyły do uposażenia dynastyi; nie jednemu z nich udało się z czasem dotrzéć do władzy monarszéj, niejeden siedząc w swojéj dzielnicy, ściągał na się podejrzenia monarchy i wygnany z kraju pędził żywot na tułaczce, spiskując zwykle z wrogimi Czechom sąsiadami przeciw krewniakowi, która go wyzuł z ojcowizny [84]).

Ta krytyczna chwila, które w Czechach i na Rusi przed laty dziewięćdziesięciu minęła, zbliżała się dla Polski w Październiku 1138 r., kiedy Krzywousty dogorywał na łożu śmiertelném. Z pierwszego małżeństwa z Zbisławą Świętopełkówną miał tylko dwoje dzieci, syna Władysława, który już 33 lat życia skończył i niedawno ożenił się był z Agnieszką, margrabianką austryacką, i córkę Judytę, wydaną za Borysa, awantarniczego pretendenta do tronu węgierskiego, późniéj po jego śmierci za Mścisława Izasławicza. W drugiém małżeństwie jednak z Salomeą, hrabianką Bergu, doczekał się Krzywousty dziesięciorga dzieci, sześciu synów i cztérech córek. Dwóch synów i to najstarszych zmarło już przed kilku laty, w dziecinnym jeszcze wieku, Leszek i Kazimierz; dwie córki wydane były za mąż, Rycheza za Magnusa króla duńskiego, Dobrogniewa-Ludgarda za Teodo-

ryka, syna margrabiego miśnijskiego. Mniejsza wreszcie o dwie pozostałe córki, bo jeśliby im nawet nie wypadło korzystnie wyjść za mąż, zawsze znalazłoby się dla księżniczek miejsce w jakim klasztorze, ale cztérem synom należało się książęce wyposażenie. O najmłodszego Kazimierza nie było wprawdzie na razie kłopotu, urodził się bowiem dopiéro przed kilku miesiącami, nie potrzeba więc było jeszcze niemowlęciu żadnego księstwa wydzielać i z dwadzieścia lat jakich był czas o tém myśleć, bo można było się spodziewać, że skoro dorośnie, sam się upomni o swoje prawa. Bolesław jednak i Mieszko dorastali już na dojrzałych młodzieńców, rwali się do żeniaczki, a i Henryk już nie był dzieckiem, niepodobna więc było zostawić ich na łasce przyrodniego brata, tém bardziéj, że księżna Salome, nie dowierzając pasierbowi, dbała o zabezpieczenie losu swych dzieci [85]).

Musiał więc Krzywousty wyznaczyć młodszym synom osobne dzielnice, główna troska jego do tego tylko zmierzała, by wyposażenie dzieci pogodzić o ile możności z jednolitością monarchii, niezbędną dla powagi książęcego majestatu, dla potęgi i pomyślnego rozwoju państwa, które jego długoletnia praca do dawnéj świetności podniosła. Śmiertelna choroba zaskoczyła go nagle, w pięćdziesiątym trzecim roku życia, w pełni sił, czerstwości i zdrowia, przy kolebce kilkomiesięcznego zaledwie syna, kiedy się nawet nie spodziewał, że już tak rychło przyjdzie mu się rozstać z życiem i z panowaniem, z tém co zbudował, i z tymi planami, które w najbliższych dopiéro latach miały się rozwinąć. Wprawdzie już lat kilkanaście mijało, jak spełnił główne zadanie swojego życia, dokonawszy podboju i nawrócenia Pomorza między Odrą a Wisłą. Ileż jednak pozostawało jeszcze do zrobienia! Kto wié, czy ten stosunek, w jakim Pomorze związane było z Polską, zadowalniał Krzywoustego, czy go nie myślał z czasem na innych oprzéć podstawach, czy nie pragnął nowéj zdobyczy ściśléj z swém państwem

połączyć. W każdym razie plany Krzywoustego sięgały daléj, po zawojowaniu Pomorza od Gdańska do Szczecina nie myślał jeszcze na wawrzynach spoczywać. Ciągnęło go za Odrę, na świętą Rugią,[86]), gdzie jeszcze stare pogaństwo dawnym świeciło blaskiem, i do ziemi pogańskich również Obodrytów, po któréj zawojowaniu byłby dopiero mógł powiedzieć, że wraz z swoim zięciem, królem duńskim, nad całym Bałtykiem panuje. Rwał się do tych bojów wesołych i bohaterskich, pragnął w nich odświeżyć szczęśliwéj młodości wspomnienia, kiedy mu się wszystko uśmiechało, kiedy z każdéj wyprawy powracał do domu z sławą i łupem bogatym. Po zawojowaniu i nawróceniu Pomorza musiał zrazu te zamysły odłożyć na późniéj, bo wplątawszy się w wojnę z Węgrami i z Czechami o Borysa, klęską i niepowodzeniem przypłaciwszy te marne zabiegi, przez lat kilka przeklinać musiał złowrogą chwilę, kiedy temu awanturnikowi oddał córkę w małżeństwo i dla poparcia jego pretensyj dał się odwieść od swych dawnych zdobywczych zamysłów. Dopóki od strony Czech i Węgier ciągle wojna groziła, odkąd zwłaszcza i cesarz Lotar, przez czeskiego Sobiesława poduszczony, zaczął się srożyć na Polskę, nie można było myśleć o nadmorskich podbojach. Wreszcie udało mu się burzę zażegnać, na świetnym zjeździe merseburskim, złożył cesarzowi hołd lenny z Pomorza i Rugii, z tych podbitych już i zawojować się mających krajów, przyrzekł mu nawet płacić trybut coroczny, ale za to otrzymał lenne nadanie upragnionych zdobyczy, które dopiéro własnym orężem miał sobie wywalczyć. Było to w dzień Wniebowzięcia Najświętszéj Panny r. 1135; w kilka dni potém, kiedy uczczony przez Lotara, w powrocie do kraju wjeżdżał do Magdeburga, a rozkaz cesarski zgotował mu tam tak wspaniałe przyjęcie, że w długie późniéj lata wspominano jeszcze ten dzień w mieście arcybiskupiém, kiedy procesye wszystkich kościołów, przy donośnym chórze niezliczonych dzwonów, wyszły na jego uczczenie przed bramy miasta [87]): Bolesław upojony tém przyjęciem, usuną-

wszy wszystkie przeszkody, które go od upragnionego celu oddzielały, pewno o niczém nie myślał, jak o pomorskich podbojach. Może jeszcze wprzód należało się rozprawić z przemyskim kniaziem, który przed kilku miesiącami wtargnął był do Polski i z ziemią zrównał stary gród wiślicki, może przygotowania do wojen pomorskich wymagały jakiegoś czasu, może wreszcie i rokowania z Czechami, które dopiéro w r. 1137 zakończyły się zawarciem stałego pokoju [88]), wstrzymywały go od wyprawy na zaodrzańskie Pomorze, dość, że nim do niéj przyszło, zaskoczyła go śmiertelna choroba. Wprawdzie już Władysław był mężem dojrzałym, ostatnie lata wtajemniczyły go bez wątpienia w zamysły ojcowskie, mógł więc Krzywousty mieć jakąś nadzieję, że będzie w nim miał spadkobiercę swych planów i marzeń, który budowę przezeń rozpoczętą pod dach doprowadzi. Na to mu trzeba było jednak nieuszczuplonéj potęgi ojcowskiéj, a tu młodszych synów wyposażyć należało dzielnicami. W każdym razie jednolitość monarchii musiała być zachowana, byle młodsi książęta mieli ze swoich dzielnic tyle dochodu, żeby zeń mogli wyżyć, jak synom Krzywoustego przystało.

Gotowy wzór do takiego urządzenia państwa był zatém w Czechach. Boć i tam nie zadawalniali się książęta lada jakim zamkiem z okręgiem, ale potrzeba im było do odpowiedniego wyposażenia przynajmniéj jakiegoś znaczniejszego miasta z przyległymi grodami, słowem całéj, jak się wyrażono, „prowincyi“ [89]), a mimo to księcia, który w Pradze i na Wyszehradzie panował, w Czechach i na Morawach, w całém państwie uznawano monarchą. W Polsce żywo jeszcze tkwiło w narodzie wspomnienie odrębności dawnych obszarów plemiennych, oddawano je przecież nieraz w zarząd namiestnikom książęcym, jako osobne prowincye, takiemi więc prowincyami należało wyposażyć synów Salomei. Dla najstarszego Bolesława przeznaczył zatém Krzywousty Mazowsze, Mieszkowi oddał wielkopolskie kasztelanie,

Henrykowi ziemię Sandomierską. O Kazimierzu czas było myśleć, ale za to Salomei należało się jakieś uposażenie, by wdowa książęca miała żyć z czego, jak tego jéj godność wymagała; jéj więc dostała się Łęczyca [90]). Tak miało zostać, dopókiby się nie okazała potrzeba, inaczéj te stosunki urządzić, i dla tego téż nie wyznaczono z góry żadnéj dzielnicy niemowlęciu. Wszystkie dochody książęcego skarbu w terytoryach, młodszym synom wyznaczonych, starczyły w każdym razie na dostatnie utrzymanie; o to mógł być spokojnym umierający monarcha, że lepiéj z nich będą mogli wyżyć, niż czeskie książątka, ale téż czeski książe nie miał się równać polskiemu. Władzę monarszą zaś w obec swoich i obcych, w obec dzielnicowych książąt i sąsiadów, z prawem stanowienia o wojnie i o pokoju, odziedziczał po ojcu Władysław. Kraków, jako najznaczniejsza już oddawna stolica książęca, miał być jego siedzibą, pod jego téż rządami bezpośredniemi pozostawał Śląsk wraz z ziemią lubuską, do niego, rzecz jasna, jako do monarchy, należało zwierzchnictwo nad Pomorzem. W obec przyszłości ciemnéj i niepewnéj, najwygodniéj było pójść za starym zwyczajem i za czeskim przykładem, a więc i po śmierci Władysława, najstarszemu z książęcéj rodziny przekazać Kraków i władzę monarszą [91]). Wprawdzie współczesne dzieje czeskie mogły Krzywoustego odstraszać od zasady senioratu, ale inaczéj trudno sobie było poradzić; dość przypuścić, że i Władysława za lat kilka mogła śmierć zaskoczyć, to w takim razie syn jego, który dopiéro z pieluch wyrastał, nie mógł przecież zostać monarchą.

Wszystko więc zależało od tego, żeby Władysław monarsze swoje zwierzchnictwo nad dzielnicami w całéj pełni zdołał utrzymać. Młodzi książęta mieli mu ulegać, poważać go jako monarchę, żadnego ważniejszego kroku nie przedsiębrać bez jego zezwolenia, nie wdawać się w wojny lub przymierza na swoją rękę, wszystkiemi siłami pomagać mu na wojnie, słowem, mieli być zależni od niego, jak w za-

chodnich państwach wassale od suzerena. Mimo to nie przyszło Krzywoustemu na myśl, oprzéć stosunek dzielnicowych książąt do monarchy na lennictwie. Na cóżby to się zdało, gdyby mu hołd złożyli i wierność wassalską poprzysięgli, jeśli nie mieli ochoty słuchać rozporządzeń ojcowskich. Wszak już raz nie udała się próba z lennictwem, kiedy za młodych lat Bolesława Zbigniew został jego wassalem. Gdzie w tradycyi narodu i państwa, w całéj budowie jego społecznéj i politycznéj nie było gruntu dla feudalizmu, tam czcza forma hołdu lennego nie mogła go zaszczepić. Wszystko zależało od łaski boskiéj, sądził Krzywousty. W nią téż ufając, nie kusił się obmyślać sztucznych środków dla skuteczniejszego zabezpieczenia zachwianéj jednolitości państwa. Nie było téż na to czasu, chwila śmierci się zbliżała, trzeba było jeszcze z Bogiem zamknąć obrachunek i w jego ręce oddać przyszłość państwa, losy synów i rodu Piastowskiego.

Stało się więc, co odwrócić nie było w ludzkiéj mocy. Kiedy dzień 18 Października tego pamiętnego roku chylił się do schyłku, już monarchia Bolesławowa nie była tém samém, czém ją zastało wschodzące słońce dnia tego. Tylekroć już powtórzyło się to samo zjawisko w dziejach narodu, a zawsze po niedługim czasie wracało państwo ku chwale swéj i potędze do dawnéj jednolitości. Z niewygasłą tradycyą przeszłości tkwiła w narodzie żywa jeszcze pamięć wydarzeń z przed stu lat i z czasów dawniejszych. Wszebór, Piotr Włostowic, Degno, Odolan i inni dostojnicy państwa, zgromadzeni przy trumnie Krzywoustego, mogli to sobie myśleć, bo z opowiadań ojców i dziadów dobrze jeszcze wiedzieli, co się działo w Polsce po śmierci Chrobrego. Ale i to im tajném nie było, że w każdym razie ciężkie przesilenia czekały w najbliższych latach osierocone państwo Bolesławowe.

IV

MONARCHIA ZACHWIANA

Wdowia siedziba. Księżna Salome. Zjazd łęczycki. Młodzi książęta. Monarcha krakowski. Przykład czeski. Wojna domowa. Możni panowie. Piotr Włostowic. Sprzymierzeńcy ruscy. Bitwa nad Pilicą. Pokój. Zatargi z Piotrem. Zamach na Włostowica. Wyprawa żwinogrodzka. Roger. Przygotowania do rokoszu. Nowa wojna domowa. Oblężenie Poznania. Klątwa. Klęska Władysława. — Kardynał Hubald. Władysław w Kaynie. Król Konrad. Wyprawa Konrada. Druga krucyata. Mieszko na krucyacie wendyjskiéj. Krucyata pruska. Momachowicze. Albrecht Niedźwiedź. Zabiegi Agnieszki. Gwido legatem papieskim. Klątwa i interdykt. Przyjaźń Konrada. Stosunki niemieckie. Fryderyk Barbarossa. Wyprawa cesarska. Sromota kryszkowska. Synowie Władysława. — Niemoc Polski. Ruskie zamieszki. Wojny pruskie. Śmierć Henryka. Świętosław i Jaxa. Bolesław Kędzierzawy.

Wśród szeroko rozlanych moczarów u bagnistych brzegów Bzury, opodal dzisiejszego miasta Łęczycy, którego obszar zajmowały pustkowia, na niewielkiém lecz nad okolicznemi trzęsawiskami panującém, obronném wzniesieniu, stérczał gród łęczycki, w którego warownem pobliżu, za wałami ziemnymi i częstokołami, kryło się bezpiecznie opactwo z kościołem N. Panny, metropolii gnieźnieńskiéj stara przynależność. Smutne musiało być życie na zamku wśród ponurych trzęsawisk i pustkowiów, zwłaszcza zimową porą; latem już częściéj wypadło któremu z książąt wstąpić w przejeździe z orszakiem na nocleg lub krótki pobyt

do komnat zamkowych. Od niedawna była tu rezydencya wdowy po Krzywoustym, ale nie zawsze bawiła księżna Salome w tém samotném ustroniu, nieraz przy synach przebywając, po ich zamkach i miastach. W r. 1141 zaledwie się miało trochę ku końcowi zimy, kiedy w zamku nad Bzurą wielki ruch i gwar zapanował, gdyż oto zawitała doń stara księżna, a za nią i młodzi książęta przybyli z całym dworem, i panów dostojnych zjechało się co niemiara, że ledwie pomieścić mogło się tyle ludzi w modrzewiowych ścianach zamkowych budowli.

Staréj księżnie już trzeci wdowieństwa rok płynął w żalu i umartwieniu. Za zmarłym księciem płakała Salome z całym narodem, który czuł już to dobrze, że z śmiercią bohaterskiego Bolesława nowe nastały czasy, duszne jakieś zapanowało powietrze, które nie wiedzieć czém miało jeszcze wybuchnąć, jakiemi burzami i zawieruchami. Księżna opłakiwała ukochanego małżonka, z którym blisko trzy lat dziesiątki w czułém, tyloma dziećmi pobłogosławioném pożyciu spędziła, i ciężko jéj było saméj, kiedy jego nie w sędziwym jeszcze wieku śmierć zabrała. Smutne chwile wdowieństwa zapełniała myślą o zmarłym i o pomocy, jakiéj na tamtym świecie dusza jego potrzebowała. Nie raz to zapewnie po dniu przepłakanym i wspomnieniu małżonka poświęconym, stawał cień bohatera przed jéj oczyma snem przymkniętemi, tak jak wtedy, gdy w nędznych jéj się ukazał łachmanach, prosząc ją, by klasztorowi w Mogilnie, któremu za życia nic dobrego nie zrobił, dla spokoju jego duszy dobrodziejstwa jakie wyświadczyła. Tego „pana“ swojego ukochanego, którego niedawno jeszcze widziała w całéj pełni majestatu, w stroju wspaniałym, błyszczącym od złota i purpury, wśród licznego bogato przybranych dostojników grona, teraz przyszło jéj oglądać w pozagrobowém zjawieniu, jak skostniałe członki tulił w brudne szmaty lichego odzienia [1]), a w jéj skarbcach i strojów i opon bogatych było pełno, że aż z dalekich stron przybyszów podziw

zbierał na te bogactwa. Ale i dla siebie saméj i dla dzieci swoich już była stara księżna przed zmianą losu bezpieczną; póki Bolesław żył, i jéj czci nie brakło i o dzieci przyszłość mogła być spokojniejszą, ale kiedy jego nie stało, wszystkiego można się było obawiać, bo rozmaicie stare podania krajowe o losie wdów i młodszych synów książęcych prawiły.

Wśród tego żalu, wśród tych utrapień, nie dziw, że myśli księżny biegły w strony dalekie, w rodzinne okolice naddunajskie, do Szwabii, na gród dziedziczny hrabiów Bergu, skąd ją przed laty, młodą jeszcze dziewczyną dziewosłęby Bolesława do Polski przywiozły. Już zgasł był przed rokiem na swéj stolicy biskupiéj w Bambergu świętobliwy apostoł Pomorza, biskup Otton, hrabiów Bergu krewniak bliski, który Polskę jak drugą ojczyznę umiłowawszy, o utrzymanie związków między narodem polskim a panami niemieckimi dbały, pierwszy zapewne podał myśl małżeństwa między potężnym władcą Polski a szwabską hrabianką; i obie siostry Salomei za jéj przykładem zasiadły na słowiańskich tronach książęcych, Richinzę pojął bowiem w małżeństwo Władysław Czeski, Zofię Otton Czarny, morawski książę. Salome nie miała pewno powodu złorzeczyć świętobliwemu biskupowi, że za jego sprawą dostał jéj się w udziele świetniejszy los, aniżeli obu młodszym siostrom. Pozostając w ojczyźnie, byłaby się dostała w małżeństwo któremu z hrabiów, kilkumilowym zaledwie obszarem władającemu, w Polsce zdobiła tron potężnego monarchy, którego sława w całych Niemczech była głośną, opływała w bogactwa, o jakich się jéj rodzinie hrabiowskiéj nie marzyło, oddawali jéj tu cześć i kłaniali się możni panowie, z którymi nie każdy margrabia lub nawet książę niemiecki mógł się mierzyć. Może jéj zrazu ciężko było przywyknąć do szorstkich obyczajów narodu, do surowego wejrzenia kraju, któremu jéj małżonek panował, ale czas i to musiał przełamać, a wreszcie na dworze swym miała niewiasty z stron rodzinnych, w których towarzystwie łatwiéj było jéj obcém powietrzem oddychać. Jakoż

nie spieszyła się do ziemi rodzinnéj po śmierci małżonka. Wiele się tam od jéj wyjazdu zmieniło. Nie żył już jéj ojciec, stary hrabia Henryk, który przed samą śmiercią zbroję rycerką na habit mniszy zamieniwszy, w murach klasztoru zwifalteńskiego życia dokonał; pomarli już byli starsi bracia księżnéj Salomei, na zamku dziedzicznym władał od lat kilkunastu młodszy brat Diepold, liczną obdarzony rodziną. Jakiekolwiekby ją w progach rodzinnych czekało było przyjęcie, tam byłaby tylko siostrą hrabiego, w Polsce była księżną, wdową po czczonym ogólnie monarsze bohaterze, poważaną od morza Bałtyckiego wybrzeży aż po stoki Karpat, że zaś i po śmierci męża głos jéj coś znaczyć musiał w przybranéj ojczyźnie, widać to było na zjeździe łęczyckim, skoro na jéj wezwanie tylu panów i wielmożów na nim się zebrało [2]).

Ale mimo to tęskno było staréj księżnie do ojczyzny. Wspomnienia jéj zwracały się głównie ku klasztorowi w Zwifalten, w najbliższém zamku hrabiów na Bergu sąsiedztwie, ku poważnéj tego rodu fundacyi, w któréj podziemiach jéj ojca i dziada spoczywały zwłoki. Z lat młodocianych wspomnienie tego klasztoru, dla którego jéj rodzina szczególną się odznaczała dewocyą, dobrze jéj się w pamięci i sercu wyryły. Jakoż wszystkie trzy córki hrabiego Henryka w dalekich ziemiach słowiańskich, nie zapomniały o uświęconém prochami ojców opactwie zwifalteńskiém i licznymi a wspaniałymi darami dawały nieraz jeszcze téj wdzięcznéj pamięci dowody, ze wszystkich jednak księżna Salomea a wskutek jéj przyjaznych dla klasztoru uczuć i zmarły Bolesław największe do wdzięczności zakonników zwifalteńskich mieli prawo. Po śmierci męża, ściślejsze jeszcze ze szwabskiém opactwem pragnąc utrzymać związki, jedną z swych córek Gertrudę wysłała do Zwifalten, by tam welon mniszki św. Benedykta przywdziała [3]); i żeński bowiem i męski klasztór mieścił się w opactwie zwifalteńskiém. Niedość tego, w opuszczeniu wdowiem, coraz częściéj i z coraz większą dewocyą o fundacyi

swych przodków rozmyślając, udała się z prośbą do opata Bertolda, by przysłał do niéj na czas jakiś uczonego mistrza Ottona z Stuzzelingen, znanego jéj z lat dawnych zakonnika.

Był to niegdyś głośnéj sławy rycerz, znany z swéj wyprawy do Ziemi Świętéj, pan rozlicznych włości, który rycerskie rzemiosło na służbę Bożą w celi klasztornéj zamieniwszy, w Zwifalten przywdział habit mniszy, i jak dzielnym był za swych świeckich czasów wojownikiem, tak w klasztorze wszystkich braci niezrównaną pokorą zadziwiał. Choć jednak, świat sobie uprzykrzywszy, krył się w cichych murach klasztornych, wiedziano o nim na świecie, że był to człowiek rzadkiéj wymowy i głębokiego rozumu, u książąt cesarstwa nawet dla roztropności swéj i zdrowéj rady, którą zawsze miał w pogotowiu, wielkiego doznawał poważania. Mistrzem zwała go téż księżna Salome i nie dziw, że zapragnęła go mieć przy sobie, kiedy dla siebie i dla synów młodocianych tak bardzo potrzebowała dobréj rady. Wyruszył więc Otton w towarzystwie dwóch zakonników do Polski, jeszcze w jesieni 1140, i już w ostrą porę, na początku zimy, w Grudniu stanął na dworze staréj księżny. Przez trzy blisko miesiące zabawili mnisi zwifalteńscy w przybranéj ojczyźnie swéj opiekunki, niewesołe z dalekiéj téj podróży odnosząc wrażenie. Jeśli bowiem w ogóle mieszkańcom rycerskiéj, dobrze zaludnionéj Szwabii, nie bardzo w Belesławowskiéj Polsce mogło się podobać, to szczególnie w porze zimowéj tém bardziéj wydał im się kraj barbarzyńskim, tém więcéj, że za dworem staréj księżny wypadło im przenosić się z miejsca na miejsce, przemieszkując — jak sami to opisują — w lichych chatach i namiotach, Numidów obyczajem. Nagrodziły im to sowicie hojne dary dla klasztoru z bogatego skarbca w kościele małogoskim, w którym pozwolono im się zamknąć i wybrać, czego tylko zapragnęli. Nie same jednak tylko skarby, bogactwa kościelne i droższe nad wszystko relikwie mieli unieść ze sobą do Niemiec; księżna Salome chciała im powierzyć drugą córkę Agnieszkę, naj-

młodsze swe dziecię, zaledwie trzyletnie, w sam rok śmierci Bolesławowéj urodzone, żeby wraz z starszą siostrą w fundacyi przodków macierzyńskich Bogu poślubiła życie. To więc także sprowadziło ich do Łęczycy, gdyż tu na zjeździe rodziny książęcej z panami i dostojnikami otrzymać mieli odpowiedź, czy im dadzą na mniszkę Bolesławową dzieweczkę.

Młodzi książęta, którzy na zjazd przybyli, Bolesław i Mieszko, dwudziestego jeszcze roku życia nie byli dosięgli. Mimo to obydwaj już byli żonaci, Bolesław pojął był w małżeństwo córkę księcia kijowskiego, Mieszko królewnę węgierską, córkę Beli II. Kto z panów możnych przybył do Łęczycy, nie wiadomo, to tylko pewna, że musiał być zjazd liczny, skoro go mnich zwifalteński „generale colloquium“ nazywa. Trudno również osądzić, czy to z całéj Polski zjechali się przyjaźni owdowiałéj księżnie i młodym jéj synom panowie, czy téż, co prawdopodobniejsza, zjazd składał się z dostojników trzech dworów książęcych, może wreszcie prócz nich zjechali się na wezwanie księżny niektórzy, szczególniejsze jéj zaufanie posiadający możni panowie, może i który z biskupów i opatów podążył z mądrą radą do Łęczycy. Na zjeździe postanowiono drugiéj córki Bolesławowéj nie oddawać mniszkom zwifalteńskim [1]). Biedne dziecię, igrając niewinnie, nie wiedziało, że los jego się rozstrzyga, czy całe życie bez żadnych wrażeń, bez wzruszeń żadnych ziemskich przyjdzie mu spędzić w grobowém zamknięciu murów klasztornych, czy téż dadzą je z bogatą oprawą któremu z książąt postronnych w małżeństwo, w daleki kraj, między obcych ludzi, na to tylko, by braciom swym w potężnym dziewierzu pożądanego pozyskać sprzymierzeńca. Ciężkie, niepewne były czasy, któż mógł wiedzieć co jutro przyniesie. Póki stary książę żył, niczego nie potrzeba było się obawiać, chyba niespodziewanych zagonów dzikiego pogaństwa, Prusaków od wybrzeża morskiego, lub tłuszczy połowieckiéj z dalekich stepów od wschodu słońca, choć i po-

ganie wiedzieli dobrze, co znaczy oręż Bolesławów i nie spieszno im było do Polski; z Węgrzynem i Czechem skończyły się zatargi, zgoda zapanowała. Ale cięższa teraz i groźniejsza od połowieckiéj i pruskiéj dziczy chmura nad Polską wisiała, bo pogańców nie trudno było przegnać tą samą drogą, którąby przyjść się odważyli; starsi ludzie, w pomorskich jeszcze bojach osiwiali a czasów wiarołomnego Zbigniewa dobrze pomni, wiedzieli dobrze, że gorszą od wszystkiego plaga wojny domowéj i bratnich pomiędzy książętami zatargów, wiedzieli, że za niemi idzie w ślad obcych posiłków, choćby z pogańskiéj ziemi, przyzywanie i spustoszenie kraju całego, pamiętali, że kiedy ten chwast domowych zaburzeń się rozpleni, to niełatwo go się pozbyć, chyba z korzeniem wyrwać, jak na ostatku przyszło do tego w wojnach z Zbigniewem. A któż nie wiedział, że książę Władysław krzywém okiem patrzał na młodszych braci, nie na długo wróżyć było pokoju i zgody; na zjeździe łęczyckim głośno już o tém mówiono. Cokolwiek przyjść miało, trzeba było na to się przygotować. Miał on swoich, na których mógł liczyć, toć i młodszym książętom obejrzeć się należało za sprzymierzeńcami. Nie bez przyczyny téż pobrali sobie tak zawczasu dziewki z Rusi i z Węgier, mogli się spodziewać, że ich ani wielki kniaź kijowski, ani król Bela nie opuszczą w razie potrzeby, a przynajmniéj starszemu bratu przeciw własnym zięciom pomagać nie będą. Tylko z Rusią niepewna jeszcze rzecz była, z ruskimi książęty nigdy nie dość było przyjaźni i krewieństwa, bo od czasów Jarosławowego podziału, za wnuków jego i prawnuków, coraz to inna gałąź kniaziowskiego rodu wydobywała się na tron kijowski. W chwili śmierci Krzywoustego, Monomachowicze byli górą na Rusi, już piętnaście lat dobiegało, jak stary Włodzimierz Monomach legł w grobie, a dwóch z kolei synów jego, Mścisław (1125—1132) i Jaropełk (—1139), zdołali się w Kijowie utrzymać. Nie dziw więc, że Krzywousty pod koniec życia bratał się z Monomachowiczami, boć i Borys, którego z swą córką ożenił i dla którego w tak ciężkie

zawikłania z Węgrami i Czechami się wplątał, także był wnukiem Monomacha. On to więc jeszcze zapewne upatrzył Bolesławowi żonę między córkami któregoś Monomachowicza, Mścisława czy Jaropełka, i może jeszcze nawet przed zgonem swoim przywiódł to małżeństwo do skutku. Tak więc w chwili śmierci Krzywoustego, młodzi książęta związani byli bliskiém powinowactwem z wielkim kniaziem kijowskim i na poparcie jego mogli liczyć. Władysław zaś, choć sam z ruskiéj księżniczki był urodzony, niewiele miał z tego pociechy, bo wujowie jego i bracia cioteczni, synowie i wnukowie wielkiego kniazia Świętopełka (1093—1113), od lat już blisko trzydziestu stracili na Rusi wszelkie znaczenie i nie wiadomo nawet, czy wówczas mieli jaką dzielnicę. Niebawem jednak rzeczy się zmieniły. W cztery niespełna miesiące po Krzywoustym umarł wielki kniaź Jaropełk, a z jego śmiercią Monomachowicze postradali tron kijowski i w swoich dziedzicznych dzielnicach w Perejasławiu lub Smoleńsku niewielką mogli być dla młodych książąt polskich pomocą. Kijowem zawładnął teraz Wsiewołod Olegowicz, kniaź czerniechowski, z linii Świętosławowéj, któréj jeszcze nigdy przedtém tron kijowski nie dostał się był w udziele. Żadnych téż związków nie miał z nią dotychczas dom Piastowski, wiedziano zatém dobrze, że kto pierwszy zdąży je zawiązać, ten będzie miał poparcie wielkiego kniazia i podległych mu książąt ruskich. Młodzi książęta pragnęli ubiedz Władysława, przeznaczając najmłodszą siostrę na oblubienicę Świętosławowi, synowi wielkiego kniazia [5]).

Taki już w trzecim roku po śmierci Bolesława panował rozdział w jego rodzinie. Władysława wszystko od przyrodnich braci dzieliło, i pochodzenie od innéj matki, wraz z zwykłą, tradycyjną w rodzinach ówczesnych książęcych nienawiścią ku macosze, i znaczna również w wieku różnica przyczyniała się niewątpliwie do tego, że uczucia rodzinne w stosunku najstarszego Bolesława do braci podrzędną odgrywały rolę. Boć trzeba zważyć, że Władysław żwawym

już był młodzieńcem, kiedy Bolesław lub Mieszko zaledwie po ziemi pełzać zaczynali. Kiedy oni podrastali, Władysław zdala od nich pędził żywot, może już nawet mając sobie od ojca jakie zamki wydzielone, lub téż staremu księciu pomagając w rządach; z młodszém rodzeństwem nie zżył się tak, jak się żyje z rodziną, obcy był im i miał ich za obcych. W każdym razie dosyć lat dojrzałego wieku przeżył pod ojca panowaniem, żeby czuć to dobrze, że czém inném był zupełnie monarcha tego odlewu co ojciec, a czém inném przyszło być jemu, w państwie na działy pokrajaném. Jedna wola ojcowska była na państwo całe, od gór na granicach węgierskich aż po morze, do którego orędż Bolesławów przystęp otworzył, od posad lutyckich, aż po grody Rusi Czerwonéj, ani się jéj kto przeciwić poważył, bo pamiętnym był wszystkim los Skarbimira lub Gniewomira. I Władysławowi miało wszystko na całym ziem ojcowskich obszarze ulegać, ale kiedy posłaniec książęcy rankiem wyjechał z siedziby monarszéj w Krakowie, to go już południe mogło zaskoczyć w posiadłościach którego z młodszych książąt, gdzie rozkaz monarszy spotykał się z wolą innego pana. Słuchać go mieli bracia przyrodni, któż jednak mógł za ich uległość ręczyć; jeśli zaś któremu spodobałoby się stanąć oporem, to pewnoby jego stronę wzięli dwaj inni, bo wszyscy trzej prawdziwie po bratersku żyli i za matki, za niemieckiéj pani szli radą, któréj tęskno było, że nie któremu z jéj synów dostało się panowanie. W ich mocy był przecież Płock i Sandomierz, sławne, potężne grody, i te stare książęce siedziby nad Wartą, na których od wieków Piastowskiego rodu praojcowie panowali, w ręku ich była moc niemała, która do krnąbności przeciw monarsze mogła dodać otuchy. A choćby i najpotulniéj sprawiali się młodzi książęta, toć zawsze inny był teraz los monarchy, niźli za czasów Bolesławowych. Co bowiem dawniéj do jednéj książęcéj skarbnicy wpływało, tém teraz cztery podzielić musiały się dwory, a Władysławowi zaledwie połowa, pewno mniéj niż

połowa ojcowskich dochodów dostała się w udziele. Nie mogło już być na dworze monarszym takiéj jak za niedawnych jeszcze czasów wszystkiego obfitości, niełatwo już było zebrać skarb taki, jakim Bolesław i przybyszów zadziwiał i obcych w dalekich stronach zdumiewał, rozrzucając hojnie dary, które sławę jego roznosiły szeroko, teraz każdy książę w swojéj dzielnicy dla siebie ściągał dochody i wszystkim szczupléj było. Pamiętał Władysław pewno z lat dziecinnych stryja Zbigniewa, nasłuchał się o nim do syta, choć może przy starym księciu nie wolno było imienia jego wspominać; pamiętał dobrze, że dopóki dano było stryjowi na własnéj siedzieć dzielnicy, dopóty wichrzył i miotał się jak wróg największy, i odtąd dopiero stał się Bolesław potężnym i sławnym, odkąd jego się pozbył. Na dworze ojcowskim tak żywa, tak świeża przechowywała się jeszcze tradycya czasów Bolesława Chrobrego; z niéj wiedział zapewne Władysław, że ten wielki król, wszystkim za wzór stawiany, i syn jego Mieszko, a zapewne również i dziad stryjeczny Bolesław Śmiały, słowem wszyscy, którzy odziedziczyli państwo, na działy młodszych braci poszarpane, zanim cokolwiek dla sławy swego imienia, dla potęgi monarchii zdziałać zdołali, wpierw musieli niedogodne książątka dzielnicowe usunąć.

I Władysławowi nie brakło do tego ochoty, a gdyby nawet sam nie miał tyle ambicyi, żeby o przywróceniu ojcowskiego majestatu zamarzyć, to los postawił u boku jego kobietę, która żadnéj nie zaniedbywała sposobności, żeby każdą iskierkę ambicyi w jasny płomień niepohamowanéj żądzy rozdmuchać. Małżonka Władysławowa Agnieszka pochodziła z dostojnego Babenbergów, margrabiów austryackich domu. Ojcem jéj był margrabia Leopold III, zarówno z pobożności, dla któréj go późniéj w poczet świętych policzono, jak i z potęgi słynny, która go po śmierci Henryka V w rzędzie kandydatów do tronu cesarskiego postawiła. Inni myśleli wtedy o koronie dla niego, on sam do niéj się nie piął;

i nie dziwno byłoby nikomu, gdyby był margrabia austryacki zasiadł wówczas na tronie cesarskim, boć miał za żonę zmarłego cesarza córkę, wygasłéj dynastyi salickiéj ostatnią dziedziczkę, wdowę po księciu Szwabii Fryderyku z rodu Staufów, Agnieszkę, która go w długiém pożyciu małżeńskiém ośmnaściorgiem dziatek obdarzyła. Cesarska zatém krew płynęła w żyłach żony Władysława, i wiedziała to dobrze wnuczka Henrykowa, że od dziada jéj począwszy, którego pewno jeszcze dobrze pamiętała, czterech jéj przodków na tronie cesarskim siedziało. A choć ojciec nie pokusił się o koronę, to przecież majestat cesarski nie przestał swym blaskiem oświecać jéj rodziny. Po dwunastu bowiem latach rządów Lotara, w kilka miesięcy przed śmiercią starego Bolesława wstąpił na tron brat jéj przyrodni Konrad ze Staufów domu, jéj matki syn rodzony. I niedługo trzeba było czekać na to, żeby się pokazało, że na dobre wyszła Babenbergom ta ze Staufami wspólność macierzy. Ledwie Konrad na tron wstąpił, zaraz dał dowód pamięci o matce i jéj dzieciach z drugiego małżeństwa, nadając bratu naszéj Agnieszki Leopoldowi, który po ojcu margrabstwo odziedziczył, godność księcia bawarskiego, od którego dotychczas margrabiowie austryaccy byli zależni. Górą byli teraz Babenbergowie w cesarstwie i miała poczucie tego ich siostra, na polskim osadzona tronie, témci więc boleśniéj było patrzeć na to wnuczce i siostrze cesarskiéj, czém była powaga jéj męża wobec niedawno zmarłego jeszcze teścia majestatu.

Czego można była spodziewać się po dzielnicowych książątkach, w najbliższéj rodzinie miała tego Agnieszka wymowne dowody. Niedawno, w r. 1140, siostrę jéj Gertrudę pojął był w małżeństwo, wstępując na tron książęcy, czeski książę Władysław. I on miał pod swojém zwierzchnictwem na Morawach dzielnicowych książąt, gdyż zwykła była rzecz, że młodszym lub ubocznych linii książętom na Morawach dawano uposażenie, tylko bratu swojemu stryjecznemu i imien-

nikowi, synowi Sobiesława, swego poprzednika na tronie książęcym, wyznaczył był Władysław dział w Czechach, żeby go mieć blisko pod okiem. Otóż nie minęły dwa lata, a morawscy książęta, młody Sobiesławowicz i dwa inne jeszcze książątka z Przemyślowiców rodu pozazdrościli Władysławowi korony i sprzysiągłszy się z krnąbrnymi panami czeskimi, jednego z pośród siebie księciem obwołali. Podobno nawet pobudzili ich do tego panowie, a szczególniéj pierwszy pomiędzy nimi Naczerat, który byłby rad co roku to zrzucał księcia z tronu, to innego wynosił, byle mieć potulnego pana bez własnéj woli i powolnego ladajakim możnych zachciankom; ale książęta dzielnicowi, skoro tylko o buncie posłyszeli, nie wahali się do niego ręki przyłożyć, bo zawsze przy zaburzeniach można było coś zyskać. I źle było z Władysławem, pokonany pod Wysoką, musiał żonę w Pradze zostawić a sam do Niemiec pogonił, po pomoc do cesarza Konrada. Jakoż warto było cesarskim być szwagrem; Konrad krzywdy jego znieść nie chciał i z wojskiem wielkiém przywiódł go do Czech, gdzie już Gertruda, w Pradze zamknięta, ledwie obronić się mogła oblęgającym miasto książętom; gdyby nie pomoc niemiecka, niedługo byłaby się poddać musiała i za mężem iść na wygnanie. Przekonał się wtedy Władysław czeski, co to są dzielnicowi książęta, więc nie bawiąc długo, w przyszłym roku odpłacił im to krwawym odwetem, wygnał ich z dzielnic i całe Morawy z Czechami pod swoim zarządem połączył [8]).

Czyż nie mógł ten przykład uśmiechać się naszemu Władysławowi i jego ambitnéj małżonce, kiedy im i bez przykładu ochoty do tego nie brakło. Król Konrad takim był Agnieszce, jak i Gertrudzie bratem, ujął się za jedną siostrą, to i mężowi drugiéj nie dałby zginąć, gdyby mu nawet raz albo drugi noga się powinęła. Na szwagra w Czechach także mógł liczyć, gdyby tylko jeszcze Ruś pozyskać, a przynajmniéj odciągnąć ją od pomagania braciom, a zdawało się, że wylecą z swych dzielnic, jak z procy, i sam

Władysław będzie jedynym w całéj spuściźnie ojcowskiéj panem. Co z braćmi uczynić zamierzał, czy chciał im w końcu jakie zamki oddać na pobyt i utrzymanie, czy gorszy los im gotował, to trudno osądzić. Nie wiadomo również dokładnie, kiedy i w jaki sposób przyszło do wybuchu wojny domowéj, czy Władysław wprost uderzył na braci, by ich wyzuć z dzielnic przez ojca wyznaczonych, czy téż właściwą katastrofę poprzedziły jakie zatargi i spory, do których sprawa kompetencyi i władzy młodszych książąt, a choćby tylko granice ich ziem, aż nadto mogły dostarczyć powodu. Już pod wiosnę 1141 roku, jak widzieliśmy, ciężka i duszna panowała w Polsce atmosfera, lada chwila zdawało się, że przyjdzie do walk domowych wybuchu. Być może, że niebawem rozpoczęły się jawne i groźne zatargi, zdaje się, że na początek ich patrzała jeszcze księżna Salome, która w tak niepewnéj chwili, 27 Lipca 1144, synów odumarła [9]).

Kiedy jednak przyszło do wybuchu walki, to pewna, że młodzi książęta licznych i silnych w kraju znaleźli sprzymierzeńców, po ich stronie stanęli najmożniejsi panowie, Naczeratów snać, jak w Czechach, tak i w Polsce nie brakło [10]). Świeccy i duchowni panowie młodym Bolesławicom podali rękę, idąc za hasłem, daném przez swych przodowników, boć i sędziwy arcybiskup gnieźnieński, Jakób ze Żnina, i dzielny wódz Bolesławów, wsławiony druh jego bohaterskich bojów, wojewoda Wszebór, przy młodszych stanęli książętach, a za wojewodą nie dziw, że poszło rycerstwo, pod rozkazami jego walczyć przywykłe; zwłaszcza panowie, którzy w dzielnicach młodszych książąt mieli swoje włości, jak Szaweł z Końskiego, syn Prandoty, Dzierżykraj, Zbiłut, Janusz, Trojan i wielu innych wraz z nimi poszło za przykładem Wszebora.

Możni panowie, świeccy i duchowni zarówno, mieli w popieraniu młodszych książąt najżywotniejszy własny interes. Jednym i drugim niemiłą była żelazna książąt wszechwładza. Czém bardziéj wzmagały się ich bogactwa, czém

większe z łaski książęcéj w ręku ich nagromadziły się obszary, czém większa ulegała im ludzi moc, z garstki czeladzi lub zabranych w boju niewolników rozrodzona, a na obszarze ich dóbr rozsiadła, tém ciężéj im było korzyć się przed wolą książęcą. I stać ich było na to, by dwór nawet cesarski olśnić przepychem, jeśli się któremu z nich zdarzyło w niemiecki kraj pojechać w poselstwie, obcy, patrząc na ich bogactwa, szczodrości ich nie mogąc się wydziwić, mieli ich za władców potężnych i książąt znacznych, ale czémże było ich znaczenie przed tronem monarszym. Chciał książe pójść za ich radą, to była dobra wola jego, nie podobało mu się, to czynił tak, jak jemu się widziało, a co nakazał, to oni spełnić musieli bez szemrania. Jeśli zaś ruscy bojarowie tego czasu srodze się na to zżymali, gdy kniaź bez ich rady i wiedzy coś postanowił, i nie mieli wtedy ochoty go słuchać, to i polscy panowie pewno się od nich nie różnili; wiedziała o tém księżna Salome, kiedy ich do Łęczycy wołała na naradę. Aleć niebezpieczna była rzecz księciu się sprzeciwić; choćby największe kto miał dóbr obszary, choć czeladzi mnogo roiło się na jego dworze, a z danin ludzi podległych tyle się co rok zbierało, że i swoich starczyło wyżywić i odziać dostatnio i sporo jeszcze zostało na sprzedaż dla kupców przyjezdnych, choć koni i bydła bez liku pasło się na czyich pastwiskach, choć rynsztunku i tkanin przedziwnych i opon bogatych, złota i srebra tyle kto miał w skrzyniach, jak bez mała w skarbcu książęcym, choć kogo stać na to było, by i Pana Boga pochwalić i przed ludźmi się poszczycić domów Bożych i klasztorów fundowaniem, choć kto słowem u siebie takim był panem, że niczego nad to ani pragnął ani sobie marzył, to jeśli mu wypadło stanąć przed sądem książęcym, nie było sposobu wywinąć się od wyroku, jaki nań wydał monarcha. Mniejsza o to, jeśli trzeba było siedmnadziesta zapłacić, choć i wtedy niejednemu krew zakipiała w żyłach, bo choćby go to nie zubożyło, to upokorzenie samo już mu kością w gardle stawało; a cóż, jeśli

takiego pana pachołkowie książęcy do lochów wtrącili, niejednemu przecież przyszło i głową nałożyć, i niewielką miał potém pociechę, gdy zakonnicy w fundowanych przezeń klasztorach za duszę jego godzinki odmawiali. Któż za dawniejszych Krzywoustego czasów, kiedy jeszcze z Pomorzanami toczyły się boje, sławą, znaczeniem i dostojeństwem dorównał Skarbimirowi wojewodzie. Kiedy wiódł na wojnę rycerstwo, kiedy stanął na czele rozlicznych jego pułków, które rozkazów wojewody słuchały, mogło mu się wydawać, że on jest księciem, że wojownicy jego za nim choćby przeciw księciu pójdą. I zawróciło mu się w głowie, kto wié, jaki tam był powód jego na księcia obrazy, dość że powstał przeciw monarsze, którego pierwszym był dostojnikiem. Ale los jego dla wielu na długie czasy był nauką i przestrogą: nie dane mu było patrzeć na upadek swój i nędzę, na losu niepowrotną zmianę, bo wyłupiono mu oczy, któremi niegdyś ciągły wzrost swych bogactw i dostatków oglądał. Nietylko wreszcie doświadczona Bolesława surowość w karbach możnych panów trzymała, wojownicy, którzy pod jego wodzą tyle zwycięskich bitw stoczyli, przywiązani byli przecież do księcia-bohatera, czcili go i kochali i łacniéj im było przed jego uginać się wolą. Ale kiedy Krzywousty legł w grobie, czyż dziwna, że swobodniéj zapragnęli odetchnąć.

Osłabić władzę książęcą, wspólnym ich wszystkich było celem. Niczego téż bardziéj pożądać nie mogli, jak żeby młodsi książęta nie tylko utrzymali się w wyznaczonych dzielnicach, ale żeby jak najmniéj od księcia starszego byli zależni. Każdy z nich mało komu z panów był strasznym, żaden z dzielnicowych książąt pewno nie byłby dał rady Skarbimirowi. Jakiekolwiek kto z panów włości i bogactwa posiadał, maluczkim był przy księciu Bolesławie, ani tego, co miał, z potęgą jego mógł porównać; na dzielnicowego księcia inaczéj już spoglądał i nie przygniatała mu myśli niezliczona ludu liczba, któremu książę panował, niezmierzone ziemi obszary, które książę dzierżył. Przytém młodsi

książęta to były niebożątka, z chłopięcych zaledwie lat wyrosłe, drżeli z obawy przed złymi starszego księcia zamiarami, żadnemu z wielmożów pewno i złego słowa nie rzekli, potrzebując ich rady, poparcia a może niebawem i czynnéj orężnéj pomocy; warto żyć pod takimi panami. Książę Władysław natomiast, jeśli marzył o przywróceniu w całéj pełni ojcowskiego majestatu, jeśli go bodło uszczuplenie potęgi monarszéj przez działy młodszych braci, to tém bardziéj pewno w stosunku z panami nie miał ochoty nic z dawnych praw książęcych uronić. Choćby z braćmi w najprzykładniejszéj żył zgodzie, myślał sobie niejeden z wielmożów, warto było pozbyć się takiego pana, cóż dopiéro, jeśli się zbiérał, młodszych książąt wyzuć z ich dzielnic; gdyby mu się to udało, jeszcze większém brzemieniem zaciężyłaby jego wszechwładza.

Najżywotniejszy własny interes przerzucił możnych panów do obozu Bolesławiców, nie szło jednak za tém, żeby od razu wszyscy magnaci jak jeden mąż po ich stronie stanęli. Prywata bez wątpienia stanowiła o wszystkiém, ale téż właśnie z tego powodu nie mogło się obejść bez tego, żeby ten lub ów magnat nie miał do drugiego urazy osobistéj i zawiści, jeśli więc widział swoich nieprzyjaciół w obozie młodszych książąt, już to samo ciągnęło go na razie do Władysława. Żyła wprawdzie jeszcze tradycya czasów słabego Władysława Hermana, kiedy to panowie przywykli byli knować spiski przeciw monarsze i jego znienawidzonemu wojewodzie, ale najstarsi nawet z dzieciństwa zaledwie te czasy pamiętali, nikogo już z tych nie było, którzy za dni Sieciecha ważniejszą rolę odgrywali, a rządy Krzywoustego wypleniły wszelką tradycyą solidarnéj organizacyi możnowładztwa przeciw władzy monarszéj. Dość zważyć zresztą, że od śmierci Krzywoustego dopiéro kilka lat upłynęło, dla niejednego zatém świętém jeszcze było ostatnie słowo zmarłego monarchy, którego ze łzami w oczach, z łkaniem słuchali zgromadzeni przy jego łożu śmiertelném pa-

nowie, testament ukochanego księcia, w którym najstarszemu synowi oddał panowanie, wszystkich do posłuszeństwa i uległości wzywając, zarówno młodych książąt, jak biskupów i panów. Niejeden wreszcie magnat z prowincyj Władysławowych myślał sobie zapewne, że bezpieczniéj trzymać się swojego pana, potężniejszego od młodszych książąt, niż rwać się do buntowniczych knowań, w których można było głową nałożyć.

Tak po stronie Władysława stał ów najznakomitszy magnat owego czasu, ów bogacz słynny, pan cesarskich i kniaziowskich skarbów, znany nam dobrze Piotr Włostowic, a z nim cała klientela Piotrowa, wszyscy krewni jego i przyjaciele. Cóż bowiem miało Piotra łączyć z młodszymi książętami lub z księżną Salomeą. Obcą mu była szwabska pani, obcymi jéj synowie, źle na ich dworach o Piotrze mówiono, przezywano go zbrodniarzem, który niegodziwymi sposobami tyle skarbów nagromadziwszy, musi ich używać na fundowanie kościołów, żeby Pana Boga za swoje łotrowstwa przebłagać. Inna rzecz z księciem Władysławem. Wszak to był jego siostrzeniec rodzony, najmiléj mu było Władysława mieć nad sobą panem, bo pewnie wuj monarchy przed wszystkimi innymi magnatami największe miał zachowanie na dworze książęcym. Każdy inny książe byłby dla niego tém samém, co dla każdego, pierwszego lepszego magnata, jeden Władysław był mu krewniakiem, a w dzieciach Władysławowych, w małym Bolesławie i Mieszku, ta sama krew po babce płynęła, co w Świętosławie, w jego własnym synu. Jeśli więc staremu Piotrowi wypadło razem z księciem na łowy wyjechać, jeśli ich noc zimowa zaskoczyła w lesie, to układali się na mchach wygodnie obok siebie i skracali sobie czas rubasznymi żartami, gwarząc wesoło, jak wuj z siostrzeńcem. Kiedy Piotr po śmierci Krzywoustego fundował pod Wrocławiem klasztór benedyktyński, Władysław pomógł mu do uposażenia nowéj fundacyi, obdarzając ją intratną karczmą polśnicką, na uczęszczanym trakcie z Wro-

cławia do Lignicy, wraz z czterema przyległemi włościami, w zamian za pół włości trzebnickiéj. W Wrocławiu był Piotr namiestnikiem książęcym, mając sobie powierzony nadzór nad wszystkiemi kasztelaniami całego Śląska, tak, że w Magdeburgu uważano go za udzielnego księcia śląskiego. Nic téż dziwnego, że kiedy zaburzenia domowe wybuchły, ani Piotrowi nie marzyło się opuszczać swego siostrzeńca, ani téż pewno nikt nawet nie usiłował przeciągnąć go na stronę młodszych książąt, boć to był główny filar Władysławowéj potęgi, jedyny magnat, którego istotnie własny interes łączył najściśléj z krakowskim monarchą.

Nie sam Piotr jednak był Władysława stronnikiem; choć większa część magnatów połączyła się z młodszymi książętami, niejeden za przykładem Piotra pozostał wiernym najstarszemu synowi Krzywoustego. Zawrzała więc wojna domowa w właściwém tego słowa znaczeniu, panowie i rycerze, którzy przed dziesięciu laty walczyli w jednym szeregu pod wodzą niedawno zmarłego księcia, zmierzali się teraz ze sobą w krwawym boju, pod przeciwnymi znakami. Długo i leniwie wlokła się bratnia walka bez znaczniejszych po jednéj lub drugiéj stronie powodzeń. Nie znamy jéj szczegółów, ale nie trudno nam pojąć, że w ówczesnych stosunkach taki stan pośredni między wojną a pokojem mógł łatwo przez kilka lat się przewlekać. Od czasu do czasu tylko przychodziło zapewne tu i ówdzie do znaczniejszego starcia, zresztą drobne utarczki przy oblęganiu nadgranicznych grodów i łupieskie wycieczki w głąb nieprzyjacielskiéj dzielnicy, stanowiły główną treść téj kilkuletniéj wojny domowéj. Obie strony bowiem unikały snać walnéj, rozstrzygającéj bitwy, wyczekując cierpliwie, rychło się okoliczności tak złożą, że z większymi widokami powodzenia będzie można wszystko stawić na kartę, by na miazgę zgnieść nieprzyjaciela i stanowczo pokonać. Na razie młodzi książęta już z tego byli radzi, że wypowiedziawszy bratu posłuszeństwo, z pomocą panów i biskupów zdołali się utrzymać w swych

dzielnicach i obronne w nich zajęli stanowisko; Władysław chcąc pojmował dobrze, jaki to uszczerbek jego powadze przynosi, że nie mógł odrazu poskromić opornych żywiołów, wolał także na później odłożyć stanowczą z braćmi rozprawę, ażby mógł z znaczniejszemi siłami do boju wystąpić.

Jeśli o sprzymierzeńców chodziło, to Władysław miał ich więcej po swojéj stronie, młodszych książąt wszyscy sąsiedzi opuścili. Żaden wprawdzie z trzech szwagrów nie mógł mu pomódz, kiedy zamieszki wojny domowéj wybuchły, bo Władysław czeski gorszą jeszcze i groźniejszą burzę miał właśnie w owym czasie u siebie, król Konrad zajęty był walką z Welfami, a Henryk Austryacki, świeżo na księstwie bawarskiém osadzony, wszystkich sił musiał dobywać, żeby się od Welfów obronić. Do Konrada wreszcie gotów był Władysław udać się chyba w ostatecznéj potrzebie, i od szwagra bowiem własnego nie dobrze było domagać się łaski i dobrodziejstw, jeśli go cesarska zdobiła korona. Sam nawet Krzywousty złożył był wprawdzie w ostatnich latach Konradowemu poprzednikowi hołd lenny z Pomorza, aleć uczynił to tylko w tym celu, żeby z téj strony usunąć wszystkie przeszkody w wykonaniu dawnych planów co do zaodrzańskich zdobyczy. Polska jednak szczyciła się z tego, że nikt jéj nie zdołał ujarzmić, że od nikogo zależną nie była [11]): Krzywoustego w wdzięcznéj za to chowano pamięci, że orężem odparł pretensye cesarza Henryka. Władysław wtajemniczony w plany ojcowskie, nie mógł w samym początku swego panowania sprzeniewierzyć się ich tradycyom, wiedział zaś o tém dobrze, że król niemiecki, choć był mu szwagrem, nie pomógłby za darmo do pokonania braci. Nie tak niebezpieczne były związki z ruskimi kniaziami. Dla tego to obie strony starały się o ich względy, zanim przyszło do walki, aż wreszcie Władysławowi udało się ubiedz młodszych książąt. Na niczém spełzły ich zamysły spowinowacenia się z Olegowiczami przez zamęście siostry, natomiast nie minął rok od łęczyckiego zjazdu, a Władysław otrzymał dla swego

niedorosłego jeszcze syna Bolesława córkę wielkiego kniazia Wsiewołoda. I w tym samym już roku, kiedy Zwienisławę Wsiewołodównę przywieziono na dwór krakowski, pośpieszyli ruscy kniaziowie na pomoc Władysławowi. Posłał Wsiewołod do Polski syna swojego Świętosława i brata stryjecznego Izasława Dawidowicza, połączył się też z nimi Włodzimierz Wołodarowicz Halicki, niedawny wróg Polaków, który przed kilku laty dopiéro z ziemią zrównał stary gród wiślicki, zawsze chętny do każdéj wyprawy, gdzie można było obłowić się łupem bogatym. Była to zima, dogodna do wyprawy pora, kiedy po zamarzłych wodach Bugu i Wieprza łatwo było dostać się do Wisły, a i po niéj bez trudności przewiódł lodowy most jezdne pułki Rurykowiczów do mazowieckiego Czerska. Tu zebrali się ruscy kniaziowie, stąd łatwo było rozszerzyć zagony po Mazowszu i ziemi sandomierskiéj, w dzielnicach Bolesława i Henryka, bo zimową porą w lada godzinę dostały się rącze konie kniaziowskich pułków z Czerska za Pilicę, któréj moczarzyste brzegi latem przejścia broniły. Do walnéj bitwy nie przyszło, oblęganiem warownych grodów długo się zabawiać także kniaziowie nie mieli ochoty, woleli cały kraj dokoła spustoszyć i z obfitą zdobyczą jeńców powrócić do domu. Większą korzyść przyniosła im ta wyprawa, niźli Władysławowi, tylko popłoch padł na młodszych książąt, tylko pogranicza ich dzielnic ciężkiemi ją przypłaciły klęskami.

W następnych jednak latach i takiéj nawet pomocy nie mógł się Władysław doczekać z Rusi. Tam bowiem także wrzała wojna domowa. Obydwaj rodzeni bracia wielkiego kniazia, Igor i Świętosław, rozgniewani na Wsiewołoda, że im osobnych dzielnic nie wyznaczył, sprzysięgli się z stryjecznymi braćmi, synami Dawida Olegowicza, i pustosząc księstwa suzdalskie i perejesławskie, zachwiali tronem Wsiewołodowym, który i tak zawiścią Monomachowiczów był zagrożony. Ledwie ta burza minęła, zażegnana ustępstwem wielkiego kniazia, który żądaniom braci zadość

musiał uczynić, aż znów Włodzimierz Halicki podniósł bunt przeciw Wsiewołodowi. W r. 1144 przyszło do walnéj wyprawy ruskich kniaziów na Włodzimierza, w któréj i Władysław nawet wziął udział, spiesząc na pomoc teściowi swego syna; pozwalał mu snać wówczas ten stan pośredni między pokojem a wojną wydalić się za granice państwa do pobliskiéj ziemi halickiéj, a w ten sposób mógł odwdzięczyć się kniaziowi kijowskiemu za niedawną pomoc i na przyszłość jego względy sobie zaskarbiał [12]).

Nie minęła go za to nagroda w następnym już zaraz roku. Sprzykrzyło mu się już niepewne położenie, od lat kilku trwające; widział dobrze, że tylko stanowczym pogromem opornych żywiołów może nadwątloną powagę monarszéj władzy przywrócić, znów więc zakołatał o pomoc na kijowskim dworze. Wsiewołod czuł się wówczas chorym i bliskim śmierci, trapiła go troska o los dynastyi Olegowiczów, w któréj ręku pragnął tron kijowski zachować. Widział, że syna nie utrzyma na tronie, że młody Świętosław nie podoła naraz i stryjom, którzy po starszeństwie bliższe mieli prawo do władzy wielkoksiążęcéj, i Monomachowiczom, niedawno z Kijowa wypartym, i innym dalszym i bliższym książętom, którzy wszyscy do krwi Wsiewołodowéj nie mieli miłości ni przywiązania. Wolał więc bratu Igorowi zostawić Kijów w spuściźnie, byle go w ręku Olegowiczów utrzymać, boć tak i Świętosławowi lepszą gotował dolę pod rządami stryja i w przyszłości mógł utorować mu nawet drogę do tronu. Zwołał więc kniaziów na dwór kijowski i objawił im swoje życzenie, że jak Mścisław Monomachowicz, drugi z rzędu jego poprzednik, umierając oddał tron bratu swemu Jaropełkowi, tak i on pragnie Igora pozostawić po sobie następcą. Bez wahania zgodził się na to Świętosław Olegowicz, zgodzili się Dawidowicze, woleli bowiem i po śmierci Wsiewołoda ulegać bratu, niż komu cudzemu. Był jednak między zgromadzonymi kniaziami wnuk Monomachów, Izasław Mścisławicz, który niechętnie znosił Olegowiczów rządy,

przywykłszy dawniéj widzieć z kolei dziada, ojca i stryja na tronie kijowskim; jemu samemu uśmiechała się nadzieja panowania. Ale Wsiewołod miał siostrę Izasławową za żonę, i tym właśnie jedynym węzłem był z Monomachowiczami związany, jeśli więc kogo z ich rodu, to pewnie Izasława najłatwiéj mu było dla swéj krwi pozyskać. Był zaś na Rusi zwyczaj, że kniaziowie poprzysięgając sobie miłość i wiarę, całowali symbolicznie krucyfiks, i jeśli który tém „krestném całowaniem“ z kim się połączył a późniéj wiarę mu złamał, uważany był za krzywoprzysiężcę. Kazał więc Wsiewołod wnieść do komnaty krucyfiks i prosił kniaziów, by z sobą „krest całowali“; wszyscy poszli ochoczo za tém wezwaniem, zamyślił się tylko Izasław Mścisławicz, i on jednak w końcu pocałował „krest“ z Igorem [13]).

Tak załatwiwszy szczęśliwie najważniejszą dla domu Olegowiczów sprawę, rzekł wreszcie kniaziom, że go Władysław znów przeciw braciom na pomoc wzywa. Igor, uszczęśliwiony w téj chwili, widząc się u kresu swych pragnień, radził mu w domu pozostać, obiecując, że on sam z obecnymi kniaziami powiedzie ruskie posiłki Władysławowi. Wszyscy przystali na to, tylko Izasław Mścisławicz, pomny związków powinowactwa, które Monomachowiczów z młodszymi książętami łączyły, nie rad był z nimi wojować. Ale widząc się w mocy Olegowiczów, jak przed chwilą wbrew swoim zamysłom z Igorem krest musiał całować, tak i teraz bał się im sprzeciwić. Skoro więc już wyruszyli do Polski, po drodze w Włodzimierzu wołyńskim Izasław udał chorobę i powrócił do domu. Inni kniaziowie, Świętosław Olegowicz, Włodzimierz Dawidowicz i młody Świętosław, syn Wsiewołodów, pospieszyli z swoimi pułkami pod wodzą Igora do Polski.

Była to chwila rozstrzygająca. Młodzi książęta, wiedząc co im grozi, wszystkich sił teraz dobyli, wszyscy panowie, którzy po ich stronie byli stanęli, wyruszyli do boju, bo wiadomo im było, jaki los ich czekał, jeśli Władysław zwycięży. Ze wszystkich trzech dzielnic książęcych groma-

dziły się siły zbrojne i z prowincyj Władysławowych ściągały jego hufce wraz z posiłkami ruskimi, spotkanie nastąpić miało nad moczarzystymi brzegami Pilicy, „w samym środku ziemi lackiéj“, jak mowi ruski latopis, na rozgraniczu książęcych terytoryów. Siły młodszych książąt były o wiele słabsze, ale czy je obawa sromotnéj zguby do rozpaczliwéj walki zagrzała, czy doświadczenie wojenne dzielnego Wszebora umiało tak zmyślnie wyzyskać bagnisty plac boju, wpędzając nieprzyjaciela w moczary pilickie, dość, że dzień ten zakończył się klęską Władysława, aż wody Pilicy, zabarwione krwią jego wojska, wystąpiły z brzegów, według słów mistrza Wincentego. Nie była to jednak snać klęska tak straszna, żeby się z niéj podnieść nie zdołał; gdyby jeszcze był sam, kto wié, coby się z nim już w téj chwili stało, ale w kniaziach ruskich miał silne oparcie, ich to więc teraz było rzeczą zapośredniczyć pokój, korzystny dla swego sprzymierzeńca.

Obaj młodzi książęta, Bolesław i Mieszko, przybyli na prawy brzeg Pilicy, do nieprzyjacielskiego obozu i „pokłonili się Igorowi i jego braciom.“ Zwyczajem ruskim wniesiono krucyfiks, jak przed kilku tygodniami na dworze kijowskim, i rozpoczęło się „krestne całowanie“ między synami Krzywoustego i ruskimi kniaziami. „A kto przestąpi to krestne całowanie“, powiedziano w téj uroczystéj chwili, „na tego wszyscy powstaną.“ Zawarto więc pokój, Władysław musiał pozostawić braci w dzielnicach, ale otrzymał do dawnych swoich prowincyj cztery kasztelanie z ich terytoryów, kniaziom należało się także wynagrodzenie, odstąpiono im zatém z mazowieckiéj dzielnicy kresowy jéj zakąt na północnym wschodzie z grodem wiźnieńskim, na pograniczu grodzieńskiego księstwa[14]). Młodzi książęta, którym w przeddzień bitwy groziła zupełna zagłada, mieli dość pociechy z zwycięstwa, skoro w dzielnicach swoich zdołali się utrzymać, choć im to przyszło okupić wydaniem pogranicznych terytoryów. Największą jednak korzyść odnieśli kniaziowie, boć

o ludzi, którzy w pilickich moczarach stracili życie, nie tyle im chodziło, a „plon“ bogaty przywieźli w łupach do domu i Wizna nie mało sławy przysporzyła Igorowi, skoro rozszerzył jéj nabyciem ruskiego państwa granice, zanim jeszcze zasiadł na kijowskim tronie.

Najgorzéj wyszedł Władysław na tym pokoju. Jeśli bowiem młodzi książęta w przeddzień bitwy o los swój drżeli, to on spoglądając na nieliczne ich hufce po drugim brzegu Pilicy, mając za sobą taką przewagę liczebną, widział się u kresu swych marzeń, monarchą prawdziwym w dawném tego słowa znaczeniu, istotnym spadkobiercą potęgi i majestatu ojcowskiego. Tak samo przed laty czterdziestu walczył Krzywousty z Zbigniewem, na czele ruskich i węgierskich posiłków, a dopiéro po tych zwycięstwach dobił się sławy i znaczenia. Czémże więc były te cztery nędzne kasztelanie w obec upadku tych wszystkich nadziei, w obec porażki, któréj doznał a która w młodszych książętach i sprzymierzonych z nimi magnatach musiała podwoić ufność w własne siły, obudzić przekonanie, że ten monarcha krakowski nawet z swoimi Rusinami nie tak straszny, jak się wydawało jeszcze przed chwilą. Przyszło mu krest z nimi całować, i jakże miał w przyszłości, w myśl ojcowskiego testamentu, utrzymać powagę monarszą wobec książąt dzielnicowych, skoro im uległ sromotnie w boju. Nietylko celu swych marzeń nie dopiął, ale i pokoju nie mógł sobie wróżyć na długo, jeśli nie chciał zrównać się z braćmi, powagę władzy monarszéj topiąc w moczarach pilickich. I to mu wreszcie tajném nie było, jaki uszczerbek jego powadze książęcéj przyniosła świeża porażka w obec magnatów swoich własnych prowincyj, których interes, boć i to mu jasném było, do nieprzyjacielskiego ciągnął obozu; może już w czasie wojny ostatniéj miał sposobność o tém się przekonać. Bądź co bądź, nic mu na razie nie pozostawało, jak w własnych przynajmniéj prowincyach bacznie śledzić usposobienie magnatów i każdy objaw zdradzieckich knowań karać dla przykładu

z całą surowością, na jaką tylko stać było dawne tradycye srogości książęcéj.

Co najgorsza, ów główny filar, na którym się dotychczas opierało jego znaczenie, był już zbutwiałą i niepewną podporą: Piotr Włostowic poróżnił się z Władysławem i, jak mówiono, zaczął wchodzić w jakieś konszachty z młodszymi książętami. Co zerwało ten ścisły stosunek między siostrzeńcem a wujem, trudno osądzić. Stare podanie mówi, że to księżna Agnieszka była wszystkiego przyczyną. Razu pewnego zimową porą Władysław zabawiał się z Piotrem łowami; zabłąkawszy się w borach, musieli w puszczy leśnéj, pod gołem niebem, nocleg odprawić. Wtedy to Władysław odezwał się żartem do wuja, że pewnie żona Piotrowa wygodniéj tę noc przepędza na miękkich puchach ze swoim opatem; właśnie bowiem, jak wiadomo, przed kilku laty założył był Piotr opactwo benedyktyńskie pod samym Wrocławiem. Piotr miał zawsze odpowiedź w pogotowiu; „zostaw moją żonę“, odrzekł bez namysłu, „w pokoju z moim opatem, boć i twoja, jeśli ciebie w domu nie ma, pociesza się z niemieckim rycerzem.“ Czy to żart był, czy prawda, dość że książę w żart obrócił odpowiedź wuja, ale w istocie zaniepokoił się jego słowami. Agnieszka dostrzegła w mężu zaraz jakąś zmianę a wymógłszy na nim pieszczotami wyznanie, srodze na Piotra obrażona, poprzysięgła mu zgubę. Może w istocie oziębły stosunki między dworem książęcym a wujem Władysławowym, to pewna, że Agnieszce nie trudno było tego dokonać; może Piotr, dotknięty nienawiścią księżny, odsunął się od siostrzeńca. Krewnym jego był podobno Wszebór, ów możny przywódca wrogiéj Władysławowi partyi magnatów; kto wié zatém, czy po tamtéj stronie nie popróbowano z Piotrem zawiązać stosunków, jeśli rozeszły się pogłoski, że dawna jego przyjaźń z dworem krakowskim jakimś zmianom uległa. Bądź co bądź jednak, czy Agnieszka do tego przyłożyła rękę, czy Piotr rzeczywiście wbrew własnemu interesowi spiskował z stronnictwem

młodszych książąt, dość, że Władysław powziął o nim to przekonanie. Kto raz przyjaciela zdradził, można było sobie wreszcie pomyśleć, kto kuma swojego podszedł tak podstępnie, temu nietrudno to samo z siostrzeńcem uczynić. Wiedział zaś Władysław, co znaczyła Piotrowa potęga. Straszna już czekała go klęska, jeśliby cała klientela Włostowica, w któréj miał dotychczas tak silną podporę, przeszła do nieprzyjacielskiego obozu; a cóż dopiero, gdyby Piotr zechciał dla sprawy młodszych książąt otworzyć swoje skarby, za które niejednego przekupić i od sąsiadów można było dostać posiłków. Władysław nie chciał czekać z założonemi rękami, aż tron jego zdradziecko podminowany w powietrze wyleci, postanowił zemścić się strasznie i wszystkim magnatom dać przykład, co ich czeka za wiarołomne knowania. Dzieckiem był jeszcze, kiedy Skarbimir podniósł się przeciw Krzywoustemu, ale pamiętał dobrze, jaką mu karę za to wymierzono, po długiém więc wahaniu przeznaczył wujowi swemu los Skarbimira.

Zawezwać jednak Piotra na dwór książęcy, stawić przed sądem innych magnatów, czekać, czy się okaże winnym zdrady, czy mu się uda wykręcić, wszystko to było rzeczą niebezpieczną. Nużby się nie chciał stawić, a widząc co go czeka, mógłby odrazu podnieść chorągiew buntu; nie tak łatwo zresztą było dowieść szczwanemu lisowi zdradzieckich zamysłów. Tu jedna tylko droga wiodła do celu, droga podstępu i gwałtu; zwlekać nie było czasu, bo właśnie Piotr miał sprawiać synowi gody weselne, można się było spodziewać u niego licznego zjazdu magnatów, kto zaś wié, jakie spiski i zmowy uknułyby się na tym zjeździe pod płaszczykiem wesela, a w każdym razie wzmocniłyby się na nim tylko węzły przyjaźni, które Piotra z tyloma innymi magnatami łączyły. Jeden z komorników książęcego dworu, Dobek, podjął się Piotra uwięzić.

Rozstawiwszy w ukryciu ludzi książęcych w pobliżu Piotrowego dworu w Wrocławiu, przybył doń Dobek z ma-

łym pocztem towarzyszy, jako posłaniec książęcy, z ważnemi jakiemiś poleceniami przysłany. Przyjęto go z szacunkiem, gościnnie, jak na monarszego posła przystało. Nie dziwno było Piotrowi widzieć u siebie takiego gościa, boć mimo oziębleyszych może stósunków z dworem krakowskim, do jakiegokolwiek zerwania było jeszcze daleko i właśnie wyjechał był do Władysława zięć Piotrów, Jaxa, prosić go na wesele młodego Świętosława. I to nie dziwiło gospodarza, że posłaniec książęcy nie spieszył się z wyjawieniem celu swéj misyi, poważne sprawy do jutra odkładając, a zasiadłszy do uczty, długo w noc zabawiał się z nim przy starym miodzie. Późna już była pora, kiedy się biesiadnicy rozstali; nim jednak po długiéj nocy zimowéj szarzeć poczęło, Dobek opuścił gościnną izbicę i silnie zastukał do drzwi pałacu, w którym się mieściły Piotrowe komnaty. Przy pałacowych podwojach utrzymywał straż Roger, wierny i poufny dworzanin Włostowica, obcy snać rycerz, jak widać z cudzoziemskiego imienia, który przybywszy do Polski, wstąpił u niego do służby. Bez wahania otworzył Roger wrota wysłańcowi książęcemu, zaledwie jednak pokazał się na progu, schwycili go zbrojni pachołkowie Dobkowi, silnymi skrępowali powrozami i zamknęli mu usta, by krzykiem nie ostrzegł pana o niebezpieczeństwie. Piotra wywołał Dobek z sypialni pod pozorem, że sam książę przybył niespodzianie i całą noc spędziwszy na koniu, strudzony oczekuje go w świetlicy. Ledwie miał czas gospodarz odzienie jakieś na siebie zarzucić; kiedy zaś jakby w przeczuciu jakiéjś zasadzki chwycił oręż z nad łóżka, upomniał go Dobek, że przecież nie godzi się witać księcia z mieczem w ręku.

Bezbronny więc dostał się w moc Dobkowych siepaczy, i młody Świętosław, który tymczasem nadbiegł ze swojéj sypialni, wpadł w zasadzkę, obydwu za chwilę wraz z Rogerem wtrącono w więzach do lochów zamkowych. Nikt nie śmiał sprzeciwić się, bo Dobek, otoczony zbrojną drużyną, objawił wszystkim, że spełnia tylko rozkaz książęcy. Co było

ze skarbów Piotrowych we dworze, wszystko zagarnęli napastnicy, w końcu i sam dwór podpalono i tylko ciemnica więzienia w zamku wrocławskim, do któréj nie dochodził żaden promyk światła dziennego, nie dozwalała upadłemu magnatowi oglądać łuny pożarnéj nad swą niedawną siedzibą, gdzie przed chwilą błyszczał jeszcze taką potęgą, w takie bogactwa opływał.

W niedalekim jakimś grodzie oczekiwała para książęca wiadomości o nocnym zamachu. Skoro tylko dobre wieści nadeszły, pospieszył Władysław z żoną na zamek wrocławski. Na nic nie przydały się prośby Jaxy, zięcia Piotrowego, który zamiast zaproszenia na gody weselne, zanosił teraz przed tron książęcy błagania o litość dla teścia. Według staréj tradycyi, jeszcze w ostatniéj chwili zawahał się Władysław i chciał poprzestać na karze wygnania, ale poduszczony przez żonę, wydał wuja oprawcom. Zbrodniarz jakiś najpodlejszy, bratobójca zamknięty w wrocławskich więzieniach, obdarzony wolnością, podjął się czynności kata. Okaleczono mu oczy i poderżnięto język. Z zakrwawienemi powiekami, z posoką, z ust buchającą, poszedł Piotr na wygnanie, dziewiętnastoletni syn pozostał mu jedyną podporą w kalectwie.

Zamach się udał. W tym gwałcie i okrucieństwie tkwił objaw dawnéj siły monarszego majestatu. Czy Piotr był winien zdradzieckich knowań, czy nie winien, mało kto mógł tu osądzić, wszyscy jednak mieli przed oczyma przykład głośny i przerażający, jak daleko jeszcze sięga siła książęcego ramienia, skoro taka nawet potęga, jaką przez lat tyle był Piotr Włostowic, za jednym jego ciosem w niwecz się obróciła. W pierwszéj chwili ogólne uczucie przerażenia i grozy było jedyném następstwem tego faktu. Władysław mógł tryumfować; nawet wśród klienteli Piotrowéj, w najbliższych mu kołach, związanych z upadłym magnatem najściślejszymi stosunkami, zapanował na razie tylko przestrach, żadnych objawów oporu nie można było

dostrzedz. Sam Jaxa nawet, wypchnięty z książęcego dworu, siedział spokojnie w swoich posiadłościach, przyciśniony brzemieniem niełaski, niegodzien być w pobliżu monarszego majestatu.

Sądząc, że najgroźniejsze niebezpieczeństwo wewnętrzne już pokonane, nie zapomniał Władysław, komu ocalenie tronu zawdzięczał, kto go po bitwie nad Pilicą od nieuchronnego powstrzymał upadku. Nietylko więc nie zaniedbywał stosunków z dworem kijowskim, ale starał się jeszcze wzmocnić je i ścieśnić. Właśnie zaś na Rusi pod koniec 1145 r. nowa wybuchła wojna domowa. Wsiewołod rozporządziwszy tronem kijowskim na wypadek swéj śmierci, pragnął także synowi swemu Świętosławowi należyte zabezpieczyć uposażenie, i osadził go na księstwie wołyńskiém. Ale sąsiad Wołynia, Włodzimierz Halicki, ostrzył sobie nań zęby i znów podniósł bunt przeciw wielkiemu kniaziowi. Stanął więc sam Wsiewołod na czele walnéj wyprawy do ziemi Halickiéj, poszli z nim Igor i Świętosław, stryjeczni Dawidowicze, Wiaczesław Monomachowicz, obaj Mścisławicze Izasław i Rościsław, zabrano połowieckie posiłki, i nasz Władysław wreszcie podążył na pomoc kijowskiemu księciu. Dzielnie jednak bronił się Włodzimierz w Żwinogrodzie, oblężenie długo się przeciągało, słotna pora pierwszych tygodni zimowych dokuczała wojskom oblęgającym, śnieg naprzemian z deszczem, padając bez ustanku, zmusił nakoniec kniaziów do odwrotu [15]). Kto wié zresztą, czy na to nie wpłynęły także wiadomości z Polski, Władysława przynajmniéj jeszcze w ziemi halickiéj podobno doszły pierwsze pogłoski o nowych, groźniejszych niż dawne, zaburzeniach.

W ich początku ważną — zdaje się — rolę odegrał ów Roger, wierny niegdyś i zaufany dworzanin Piotra Włostowica. Napróżno starano się go pozyskać, nadaremnie ofiarowano mu zaszczytne stanowisko w służbie książęcéj, Roger pragnął tylko wolności, by mógł za nieszczęśliwym panem pospieszyć. Gdy więc w końcu, odrzucając łaskę monarchy,

musiał złożyć okup za swoją osobę, wyszedł z więzienia, aby zebrać potrzebną sumę, a dziesięciu panów, między nimi sam biskup wrocławski, poręczyło księciu za niego. Kiedy na wezwanie księcia miał Roger już stawić się napowrót na dworze krakowskim, otrzymał od biskupa wrocławskiego ostrzeżenie, że go tam czeka zguba nieuchronna. Biskup wyjednał mu u księcia przedłużenie terminu, a Roger, przepędziwszy trzy dni w ukryciu na podzamczu krakowskiém, w jakiéjś nędznéj chałupie, nie mając nic do stracenia, niepomny niebezpieczeństw, na jakie narażał swych poręczycieli, powziął śmiałą myśl podniesienia rokoszu. Przekradł się zatém do Mikory. Był to kasztelan książęcy, nie wiadomo na którym grodzie w ziemi krakowskiéj, ale zaliczał się do klienteli Piotrowéj, i choćby tylko przez pokrewieństwo z Jaxą, bliskim był rodzinie Włostowica. Mikora rad był z duszy zamysłom Rogera, ale pod świeżem wrażeniem katastrofy wrocławskiéj, nie miał odwagi przychylić się od razu do jego planów. Odesłał go zatém do swego synowca Jerzego, który był kasztelanem głogowskim, bo według myśli Rogera, Jerzy na Śląsku a Mikora w Małopolsce mieli kierować rokoszem. I z Jerzym niełatwa była sprawa, tymczasem jednak Roger po całym kraju pozyskał wielu panów i władyków. Choć bowiem w pierwszéj chwili pod wrażeniem grozy na wieść o zamachu na Piotra nikt nie miał odwagi powstać przeciw księciu, z czasem przestrach coraz więcéj ustępował rozbudzonemu uczuciu solidarności z nieszczęśliwym wygnańcem, a opowiadania naocznego świadka o podstępnym akcie książęcego gwałtu rozjarzyły płomień namiętności magnackich. Za sprawą Rogera co chwila Jerzy i Mikora otrzymywali zmyślone ostrzeżenia, że ich konszachty z podżegaczem buntu odkryto, że już książę i na nich zastawił sieci, że nie unikną Piotrowego losu, jeśli wahaniu i zwłoce kresu nie położą. Widząc się zgubionymi, pospieszyli obaj kasztelanowie na umówiony zjazd do Włocławia, gdzie również wielu innych panów przy-

było. Książę był już wówczas na Rusi, rokosz miał większe, niż kiedykolwiek, widoki powodzenia, nie dziw więc, że na tym zjeździe, przy zgliszczach Piotrowego dworu, sprzysiężenie dojrzało i niebawem na całym obszarze prowincyj Władysławowych płomień rokoszu wszystkie kasztelanie ogarnął. Już przedtém prawdopodobnie porozumiano się z młodszymi książętami, w każdym razie na pierwszą wieść o rokoszu Bolesław i Mieszko z wiernymi sobie panami stanęli pod bronią i połączyli się z powstaniem w ziemiach Władysławowych.

Trzeba było niepospolitéj energii i dziwnego hartu, by w téj chwili nie stracić głowy. Monarcha krakowski, pospieszywszy co tchu z pod Żwinogrodu, zastał już rokosz, rozpostarty szeroko po całym kraju. Wprawdzie nie wszyscy zapewne kasztelanowie połączyli się z rokoszanami, tu i ówdzie jeszcze trzymały się niektóre grody, boć trudno przypuścić, żeby Władysław w całéj hierarchii urzędniczéj nie miał ani jednego wiernego sługi. Ale na swoich już niepodobna było liczyć, drobna ich garstka czémże była wobec całéj Polski, przeciw monarsze swemu uzbrojonéj. Ruskich posiłków lada chwila się spodziewał, może część ich już nawet z sobą przywiódł ze żwinogrodzkiéj wyprawy, bo Olegowicze dobrze to rozumieli, że zwycięstwo młodszych książąt w Polsce byłoby tylko wodą na młyn Monomachowiczów. I to jednak nie wystarczało, w chwili stanowczéj, kiedy widmo zguby i upadku tak blisko Władysławowi w oczy zajrzało, nie było wyboru między sprzymierzeńcami. Dzicz zaś pogańska na kresach ziemi mazowieckiéj zawsze była skorą do łupieskich wypraw, zwłaszcza jeśli ją, prócz wojennego plonu, obietnica sowitéj zapłaty nęciła. Zimową porą łatwo było dotrzeć szybkim gońcom książęcym po zamarzłych bagniskach do Jaćwieży i Prusaków; łatwo téż im bez zwłoki zbrojnemi hordami wtargnąć do Polski. W mgnieniu oka więc zwaliła się tłuszcza pogańska na Mazowsze, z drugiéj strony uderzyli Rusini na ziemię Sandomierską, z trzeciéj

sam Władysław od Krakowa z nielicznymi swymi hufcami wdarł się w dzielnice braci. Niespodziewany najazd pogan wszędzie popłoch rozszerzał, cofać musiały się zastępy młodszych książąt, połączone z rokoszanami, trzy walne bitwy stoczono w otwartém polu, we wszystkich Władysław, poparty ruską i pogańską pomocą, stanowcze odniósł zwycięstwo, po każdéj okoliczne grody w jego moc się dostawały a przerzedzone szeregi nieprzyjaciół umykały coraz daléj, chroniąc się do dzielnicy Mieszkowéj, do Wielkopolski, która najbardziéj od granic Prus i Jaćwieży oddalona, niedotknięta jeszcze spustoszeniem, stała się widownią ostatecznéj, rozstrzygającéj walki. Rychło téż wschodnie kasztelanie wielkopolskie uległy Władysławowi i jego sprzymierzeńcom, młodzi książęta z niedobitkami zamknęli się w Poznaniu, który niebawem wojska Władysławowe, przerażające liczebną przewagą, groźném opasały oblężeniem.

Tak szybki, nagły, niespodziewany zwrot nastąpił. Monarcha krakowski, który przed chwilą byłby musiał samotnie iść na wygnanie, gdyby nie był z nadludzkim prawie wysiłkiem zdobył się na tyle energii i przytomności umysłu, był teraz u kresu swych marzeń. Zdobycie Poznania wydawało się już kwestyą dni kilku; wprawdzie niedawno dopiéro był Władysław przy oblężeniu Żwinogrodu, które spełzło na niczém, ale tu Poznań ani tak silnie nie był obwarowany, jak ruskie grody, ani téż tam nie było po stronie Wsiewołoda takiéj przewagi liczebnéj. Rokosz był stłumiony, cały kraj w mocy Władysława, i po raz pierwszy mieli się dostać w jego ręce młodzi książęta wraz z przywódcami nieprzyjaznych od dawna żywiołów. Jaki im los zwycięsca gotował, trudno osądzić; czy niesfornych magnatów czekała dola Włostowica, czy książąt monarcha na wygnanie chciał skazać, czy jak przed laty Spitygniew Czeski swoich braci, zamierzał ich zaszczycić urzędami nadwornych kuchmistrzów i łowczych[16]). Boć że nie miał ochoty godzić się z nimi, jak po porażce nad Pilicą, że nie

myślał im dawnych dzielnic zostawić, temu po tylu doświadczeniach nie można się dziwić. W każdym razie za kilka dni miał nadzieję nazywać się na prawdę monarchą i władać takiém państwem, jakiém przed ośmiu laty rządził Krzywousty, na gruzach wybujałéj potęgi możnowładztwa odbudować starą monarchią i z czasem podjąć na nowo starganą przędzę ojcowskich marzeń o przyszłości państwa.

Rozkołysany temi nadziejami, które już oblekały się w szatę rzeczywistości, głuchym był najstarszy syn Krzywoustego na wszelkie głosy, błagające o litość nad braćmi. Napróżno wybrał się do obozu w téj misyi pokojowéj sędziwy Jakób ze Żnina, arcybiskup gnieźnieński. Upojony zwycięstwem Władysław dał dowód wielkiego umiarkowania, że dopuścił przed swoje oblicze starego prałata, który przecież od samego początku był przywódcą jego nieprzyjaciół i młodszych książąt do oporu zagrzewał. Dawne snać czasy mu się przypomniały, kiedy na dworze ojcowskim, jako następca tronu, przywykł był poważać pierwszego dygnitarza w polskim Kościele, skoro więc schorzały starzec, który już nie mógł na nogach się utrzymać, na małym wózku wjechał do książęcego namiotu, cierpliwie wysłuchał Władysław pokojowéj perory arcybiskupa. A nie była to słodycz miodowa, która w téj chwili z ust Jakóba płynęła. Nie dość, że domagał się pozostawienia młodszych książąt w spokoju; jako biskup, dbały o dobro swojéj owczarni, wyrzucał księciu, że na nią dzicz pogańską sprowadził, że nieprzyjaciołom krzyża pozwala broczyć w krwi chrześcijańskiéj i rozpasane żądze gwałceniem polskich matron i dziewic nasycać. Na to wszystko odpowiedział Władysław, według słów tradycyi, „jak Faraon z zatwardziałém sercem“, że zgody z braćmi nie pragnie. Lecz nie dość tego, rozgniewany starzec, nie wstając z wózka, straszną klątwę kościelną rzucił na sprzymierzeńca pogan i kazał się wywieść niezwłocznie z przed oblicza wyklętego monarchy. Wózek, wleczony szybko, zaczepił kołem o drzwi namiotu, który zachwiany w swych wiązaniach,

z łoskotem padając na ziemię, omal nie uwieńczył gromów arcybiskupa śmiercią wyklętego. Grozą wszystkich przejęła ta chwila, mrowie przeszło obecnych, jakby tajemnicza zapowiedź bliskiego upadku szczęśliwych zwycięsców.

Wiedział dobrze Władysław, co przed laty stryj jego ojca uczynił, gdy go wyklął biskup krakowski, lecz nietajny mu też był koniec Bolesława Śmiałego. Pewno mu krew zakipiała w żyłach, widmo Bolesława stanęło jednak między nim a arcybiskupem, i pozwolił starcowi odjechać w pokoju. Klątwy nie mógł lekce sobie ważyć, ale niechby tylko Poznań dostał się w jego ręce, a z karami kościelnemi dałby już sobie radę, choćby o stolicę apostolską przyszło się oprzeć. Nie dziś, to jutro oblężeni będą musieli się poddać, myślano w obozie Władysławowym, mało zważając na podjazdowe zaczepki drobnych oddziałów nieprzyjacielskich, które utworzyły się z rozprószonych w wojnie niedobitków i wypadając z leśnego ukrycia, zaczepiały niekiedy przednie czaty wojsk oblęgających.

Nie poznano się na niebezpieczeństwie. Rokoszanie, rozbici w poprzednich walkach, zbierali się dokoła Poznania coraz liczniejszymi zastępami. Jeszcze im wprawdzie daleko było do tego, by dorównać siłom nieprzyjacielskim, ale porozumiewając się z oblężonymi, dodawali im otuchy i dobrze obmyślonym napadem mogli zwycięscom niemałą przynieść szkodę. Młody Mieszko był teraz duszą rozpaczliwéj obrony, on to przywiódł do skutku tajne porozumienie załogi poznańskiéj z oddziałami rokoszan. Razu pewnego z ust jeńca dowiedziano się o tajemnicach Władysławowego obozu i wspólny napad naznaczono na porę południową, kiedy zwycięscy, lada chwila wyczekując poddania się twierdzy, przy uczcie objadowéj używali wczasu. W umówionéj porze za wałami oblężonego miasta, z baszty opodal kościcła św. Mikołaja po trzykroć czerwona tarcza podniosła się w górę, za każdym razem znów opadając za blanki wieżowe. W obozie to spostrzeżono, Rusin jakiś wskazał tarczę Władysławowi, on

jednak sądząc, że to ją młodzi książęta na znak poddania twierdzy wywiesili, szydził tylko z ich pokojowego w niedoli usposobienia. Ale to był znak dla rokoszan, po za linią obozową w lesie ukrytych. W téj chwili równocześnie z tyłu uderzył nieprzyjaciel i załoga zamkowa w rozpaczliwym porywie z bram miasta wypadła. Wojska oblęgające, zaskoczone znienacka przy kubłach i misach, zanim się zerwały do obrony, we dwa ognie już były wzięte. Straszne powstało zamięszanie, w nieładzie nie bitwa to była, ale najokropniejsza rzeź bezbronnych prawie, bo przy spoczynku napadniętych hord Władysławowych. Cybina i Główna, nad których brzegami bój się toczył, zarumieniły Wartę według słów tradycyi obfitą krwią dziczy pogańskiéj i ruskich posiłków. Po niedługiéj chwili wszystko było stracone, Władysław nie miał wojska i z drobnym tylko orszakiem niedobitków w sromotnéj ucieczce zaledwie przedarł się do Krakowa.

Stokroć gorzéj mu teraz było, niż po klęsce nad Pilicą, bo któż go miał od zguby ochronić, gorzéj, niż nawet niedawno po powrocie z Żwinogrodu, boć o ruskich lub pogańskich posiłkach ani marzyć nie można było. Jak pod wrażeniem popłochu przed kilku tygodniami tyle grodów mu się poddało, tak teraz na wieść o pogromie poznańskim wszędzie z radością zatknięto sztandar zwycięskich książąt. Szybko téż po całym kraju rozniosła się wiadomość o klątwie arcybiskupiéj i nikt nie miał obowiązku wyklętego księcia monarchą uznawać. Miałże nieszczęśliwy czekać w Krakowie, rychło go tam ramię zemsty dosięgnie? Jedyna mu pozostawała droga na Zachód, do szwagrów w cesarstwie niemieckiém, Wschód ruski i pogański zawiódł jego nadzieje. Zostawiwszy więc żonę z dziećmi w zamku krakowskim, pospieszył co tchu do Pragi.

U Władysława czeskiego dobre go czekało przyjęcie. Sam widok dworu praskiego mógł mu już w nieszczęściu dodać otuchy, boć przecież niedawno sam książę czeski w podobném był położeniu, umykał z państwa, którém zawła-

dnęli rokoszanie i również stolicę praską jedynie mając w swéj mocy, zostawił w niéj żonę i dzieci; dziś zaś znów był potężnym monarchą, i nikt w całém państwie nie poważał się myśleć o jakimkolwiek oporze. To więc, co zbawiło szwagra, pozostało jedyną ucieczką krakowskiemu monarsze, opieka króla Konrada. Cokolwiek dawniéj o niéj myślał, teraz nie była pora na skrupuły. Wszelkie wątpliwości usunął mu wreszcie książę czeski, któremu ściślejszy stosunek zależności między państwem polskiém a tronem cesarskim wcale był na rękę. Jemu się marzyło o królewskiéj koronie [17]), którą nie w wojnie z Niemcami, ale w przyjaźni z królem Konradem pragnął sobie zdobyć, jeśliby więc władca Polski, zaszczyconéj już po dwakroć w czasach dawniejszych tytułem królestwa, został takim samym jak on lennikiem cesarstwa, zbliżyłoby go to tylko do celu tych marzeń. Wszystko się w téj chwili pomyślnie składało, boć i Borys, czwarty szwagier naszego Władysława, pretendent do węgierskiéj korony, otrzymał był właśnie przed kilku tygodniami przyrzeczenie poparcia od króla Konrada, a można to było przewidzieć, że Niemcy nikogo za darmo nie osadzą na tronie sąsiedniego państwa. Już król duński był wassalem cesarstwa, niechby więc jeszcze król węgierski i polski monarcha zostali jego lennikami, a czeski książę stanąłby wtedy w ich rzędzie, wyróżniony od rzeszy książątek niemieckich, którzy go z sobą zrównać pragnęli. I naszemu Władysławowi dodawała wreszcie otuchy sprawa Borysa, boć jeśli król Konrad ujął się za obcym sobie tułaczem, to można się było spodziewać, że tém bardziéj własnego szwagra nie opuści. Do niego więc pospieszył, na zjazd do Kayny, który się właśnie na Wielkanoc miał zebrać.

Tak się odegrał ostatni akt Władysławowéj katastrofy. Najstarszy syn Krzywoustego, upadłszy w walce z braćmi i możnowładztwem, spiskując z Niemcami przeciw własnemu krajowi, spadł w tradycyi dziejowéj do rzędu ujemnych postaci w naszéj historyi. Trudno osądzić, czém byłby się

stał dla Polski, gdyby się był zdołał utrzymać, czy byłby stanął w szeregu naszych monarchów godnie obok ojca i pradziadów. To jednak pewna, że nie pragnął nic innego, jak tego tylko, od czego oni panowanie swe rozpoczynali; oni zwyciężyli, Władysław upadł, był to znak czasu. Boć, że mu nie brakło energii i rzadkiéj przytomności umysłu, tego najlepszy dał dowód po wyprawie z pod Żwinogrodu. Niepospolitego zmysłu politycznego także mu nie można odmówić, skoro do ostatka strzegł się niebezpiecznych związków z niemieckimi szwagrami, i wolał w przymierzu z Rusią lub Prusakami szukać oparcia, gdyż to samoistności państwa nie przynosiło żadnego uszczerbku. Za wszystkie okrucieństwa, jakich się przyzwana przezeń dzicz pogańska w pochodzie swym dopuściła, odpowiada nietylko Władysław, ale i ci wszyscy, którzy go do tego rozpaczliwego kroku zmusili. I za Chrobrego wreszcie czasów lub Krzywoustego obficie lała się nieraz krew niewinnéj ludności, nietylko w walce z nieprzyjacielem ale i w domowych zapasach, i w niéj to tylekroć tworzył się kit do utrzymania władzy monarszéj, bo mściwy „Król Duch“ pierwotnych dziejów Polski, krwią poił się, nie mlékiem. Więc z „Królem Duchem“ mógł téż powiedzieć Władysław upadając:

Czynię rzecz króla, człowieka i zbója
Niebo się zlękło o świat. — To śmierć moja [18]).

Po bitwie poznańskiéj odbyło się w staréj katedrze św. Piotra i Pawła uroczyste nabożeństwo dziękczynne. Sędziwy arcybiskup, który nie mniéj jak zwycięscy byłby się radował z klęski wyklętego monarchy, może już nawet nie dożył téj chwili; już ciężko był chory, kiedy stawał w namiocie Władysława, wysilenie i wzruszenie zabiło snać znękanego starca. Mszę dziękczynną celebrował zatém w swojéj katedrze biskup poznański Boguchwał, świeżo obdarzony bogatą włością lusowską z czternastoma chłopami, wspania-

łomyślnym darem księcia Mieszka, który pragnąc odwdzięczyć się Panu Bogu za niespodziewane zwycięstwo, podarował ją poznańskiéj katedrze. Biskup wyszedł przed wielki ołtarz, obwieścił wszystkim w kościele zgromadzonym wiadomość o darze książęcym i rzucił klątwę na wszystkich, którzyby włość lusowską Kościołowi chcieli odebrać, lub jakąkolwiek szkodę jéj wyrządzili [19]). Wszyscy odpowiedzieli pobożnie Amen, nikt pewnie jednak o tém nie pomyślał, że dla Polski nastały czasy, w których o klątwie kościelnéj coraz więcéj słychać. Jedna rzecz jeszcze pozostawała do zrobienia, w krakowskim grodzie trzymała się jeszcze rodzina wyklętego monarchy. Bez zwłoki więc przystąpiono do oblężenia i Agnieszka, napróżno oczekując posiłków, po które mąż do Niemiec pospieszył, zmuszona wydać szwagrom stolicę krakowską, podążyła z dziećmi za Władysławem.

Skończyła się wojna. Kiedy słoneczne promienie poczynającéj się dopiéro wiosny ozłacały przesiąkłe krwią pobojowisko poznańskie i przyświecały zgliszczom wsi spalonych, które przed niewielu dniami zrównała z ziemią ręka dziczy pogańskiéj, kiedy w powietrzu czuć było jeszcze atmosferę ledwie co ukończonéj wojny domowéj, zawitał do Polski wysłaniec orędowniczki pokoju, stolicy apostolskiéj, kardynał Hubald. Już od dwudziestu z górą lat nie oglądała Polska papieskiego legata. W ciągu wojny domowéj zmarł był Innocenty II [20]), zrażony stanowiskiem, jakie Kościół polski zajął wobec papieża w sprawie zwierzchnictwa metropolitalnego katedry magdeburskiéj [21]), szybko przemknęli się po nim na stolicy apostolskiéj dwaj następcy Innocentego, Celestyn II i Lucyusz II [22]), od roku dopiéro zasiadał na niéj Eugeniusz III. Czy nowy papież miał tylko zamiar bliżéj znów zająć się stosunkami polskiego Kościoła, czy téż prócz tego doszły go wieści o wojnie domowéj i powagą swego pośrednictwa pragnął przywrócić pokój między synami Krzywoustego, dość że kardynał w każdym razie przybył za późno dla Władysława. Gdyby był stanął na ziemi polskiéj

przed kilku tygodniami, kto wié, czyby w nim szwagier Konrada III nie miał poparcia, bo najściślejsza przyjaźń łączyła wówczas papieża z królem niemieckim. Ale już legat nie zastał Władysława w Polsce, przeciw wodzie trudno było płynąć, panami kraju byli już młodzi książęta, zresztą monarcha wyklęty za związki z pogaństwem, z „Saracenami," jak wszystkich pogan na Zachodzie nazywano, nie miał prawa do opieki stolicy apostolskiéj, kiedy na jéj wezwanie gotowała się właśnie wielka na Saracenów krucyata. Z czcią też należną przyjęli kardynała młodzi książęta, radzi z przypadku, że pogrom ich wroga dokonał się prawie w obliczu papieskiego legata, że pierwiosnki ich panowania wystrzeliły z ziemi pod sankcyą Chrystusowego Namiestnika [23]).

Zgoda przyświecała tym pierwiastkom nowego porządku rzeczy. Nie było o to sporu, kto po wygnanym bracie miał objąć spuściznę. Wprawdzie bowiem młodszy Mieszko w ostatnich bojach ważniejszą odegrał rolę, nie tylko w jego ziemi nastąpiła katastrofa Władysława, ale i on sam miał w niéj niemałą zasługę; zbyt jednak silne uczucie solidarności wiązało braci po świeżym pogromie wroga, żeby już na pobojewisku poznańskiém miało przyjść do zwady. Bolesław był starszy, więc według testamentu ojcowskiego wchodził w prawa najstarszego brata, który je z własnéj winy postradał, jak w obozie zwycięskim mówiono. W istocie runął seniorat wraz z Władysława upadkiem, lecz książęta i panowie musieli przynajmniéj pozór zachować, że rozporządzeń Krzywoustego nie obalają, tylko najstarszy brat, wyklęty i wygnany, przestał dla nich istnieć. Pozostał więc Mieszko w posiadaniu Wielkopolski, Henryk w Sandomierzu, a nowy monarcha krakowski połączył prowincye Władysławowe z swą dawną mazowiecką dzielnicą. O Kazimierzu nie było potrzeby jeszcze myśleć, ośmioletnie dziecko mogło przez jakiś czas obejść się bez książęcego wyposażenia [24]).

Nowy porządek rzeczy czekała jednak ciężka próba na samym początku. Kiedy bowiem młodzi książęta, upojeni

zwycięstwem, zabawiali się w domu z legatem papieskim, już Władysław był na dworze swego szwagra Konrada. Na wczesną Wielkanoc tego roku (31. Marca 1146) zjechał dwór królewski na zamek saski Kayna pod Altenburgiem. Zbliżając się do bram zamkowych, pierwszy raz w te strony przybywszy, nie myślał o tém Władysław, choć nagłą katastrofą pognębiony, że w tym zakątku Saxonii przyjdzie mu resztę życia tułaczego przepędzić. Nie myślał tego tém bardziéj, gdyż na dworze szwagra, którego pierwszy raz w swém życiu oglądał, jak najlepsze go spotkało przyjęcie. Konrad nie tylko gotów był mu pomódz do odzyskania tronu, ale nadto uznawał w całéj pełni jego prawa monarsze i obiecywał mu oddać w takiéj rozciągłości panowanie nad Polską, jak je niedawno jeszcze Krzywousty posiadał; młodzi książęta za karę wszystko mieli postradać. Rzecz jasna, że Władysław musiał się uznać lennikiem cesarstwa, choć może jeszcze tym razem hołdu nie złożył; odkładano to zapewne na późniéj, aż z pomocą niemiecką napowrót na tronie polskim zasiędzie [25]).

Dotychczas wszystko szło gładko, tylko że na dworze cesarskim zawsze łatwiéj było o lenne nadanie, niźli o czynną pomoc. Konrad nie myślał poprzestać na słowach i obietnicach, chciał istotnie dopomódz szwagrowi, o ile to było w jego mocy, ale w każdym razie nie mógł tak spiesznie wybrać się do Polski, jak tego Władysław pragnął. W téj chwili wprawdzie łatwiéj mu było opuścić ziemie cesarstwa, niż w latach poprzednich, wyprawa do Polski wymagała jednak dłuższych przygotowań, już 37 lat mijało, jak ostatni raz wojska niemieckie granicę polską przekroczyły, a Konrad w swoim i szwagra zarazem interesie, nie chciał na to majestatu cesarskiego narażać, czego doznał przed laty jego wuj i poprzednik w wojnie z Krzywoustym. Różne nadto, nieprzewidziane zaszły na razie przeszkody. Nim jeszcze zjazd w Kaynie się skończył, doszła króla niespodziewana wiadomość, że 14. Kwietnia w Hersfeldeńskim klasztorze

wał wojska cesarskie, kiedy pod wodzą Henryka V zabłąkały się w leśnych puszczach na granicach Polski. Nie było sposobu przeforsować przejścia; król Konrad, choć szczérze chciał dopomódz szwagrowi, musiał się cofnąć. Władysław, zawiedziony w złotych marzeniach, byłby wolał zapewne, żeby odstąpiono od granic z próżnemi rękoma, skoro na razie niepodobna było uwieńczyć wyprawy pomyślnym skutkiem. Boć Konrad nie mógł przecie majestatu cesarskiego na hańbę wystawić i w takim razie byłby musiał choć w przyszłym roku z wszystkiemi siłami cesarstwa na książąt polskich uderzyć; w zimie bowiem nie można było marzyć o przejściu puszcz leśnych z znaczniejszém wojskiem. Król niemiecki nie mógł jednak dla szwagra poświęcać najżywotniejczych swoich interesów, i wszelkimi sposobami starał się zapobiedz konieczności nowéj wyprawy. Już oddawna trzeba mu było do Włoch wyruszyć, lat ośm już minęło, jak wstąpił na tron niemiecki, a zawsze jeszcze był tylko królem; dla utrzymania swéj powagi w Niemczech, z taką trudnością utrwalonéj, dla stanowiska wobec innych chrześcijańskich monarchów, potrzebował koniecznie cesarskiéj korony. Nie podobna było zwlekać wyprawy koronacyjnej, już od tak dawna odkładanéj, bo właśnie z papieżem łączyły teraz króla przyjazne stosunki; Eugeniusz III, niedawno przez rokosz mieszczański z Rzymu wygnany, okupiwszy niesłychanemi ustępstwami pokój z rzymskim senatem, ledwie zdołał się utrzymać w swojéj stolicy i nieustannie przyzywał Konrada na koronacyą, spodziewając się od niego pomocy. Lada chwila jednak mogły się rzeczy zmienić, od lat kilku stanął już bowiem ścisły sojusz między stolicą apostolską a królem Sycylii Rogerem, groźny dla interesów cesarstwa. Runęły wskutek tego wszystkie korzyści, które poprzednik Konrada Lotar w walkach z Rogerem osiągnął; dla Konrada było to rzeczą honoru, rozprawić się bez zwłoki z sycylijskim królem, boć i związki Rogera z Welfami rozdmuchiwały nieustannie w Niemczech zarzewie wojny domowéj i zobowią-

zania względem dworu bizantyńskiego nagliły go do tego, odkąd się Konrad z nim sprzymierzył przez małżeństwo siostry swéj żony z Manuelem Komnenem, przyrzekając mu uroczyście pomoc przeciw Rogerowi. Trzeba więc było kuć żelazo póki gorące, odbyć koronacyą w Rzymie, zanimby sprawa sycylijska zamąciła dobre stosunki z papieżem, i późniéj bez zwłoki na Rogera uderzyć [28]). Już wielkiém to było poświęceniem, jeśli Konrad wobec tych stosunków w tym roku wyprawił się do Polski, na przyszły rok do niczego nie mógł się zobowiązywać.

Wypadało mu więc przedewszystkiém tak się urządzić, żeby mógł z honorem powrócić do Niemiec, choćby to było ze szkodą szwagra. Do tego zmierzały téż rokowania, które niebawem z książętami polskimi rozpoczęto, odkąd król nabrał przekonania, że ta wyprawa na niczém musi spełznąć. W gronie książąt niemieckich, których król miał przy sobie, najstósowniejszym na pośrednika był Konrad, margrabia miśnijski. Łączyły go dawne stosunki z rodziną Krzywoustego, a mianowicie z dziećmi Salomei, bo z córką jéj Ludgardą ożeniony był syn Konrada Teodoryk [29]). Wprawdzie młody margrabia od jakiegoś czasu nie żył z żoną, nie było więc tak bliskich związków między dynastyą miśnijską a książętami polskimi, żeby Konrad miał się ociągać od téj wyprawy, ale zawsze łatwiéj mu było wejść w rokowania z szwagrami swego syna. W towarzystwie sławnego Albrechta Niedźwiedzia, margrabiego Północnéj Marchii, którego syn miał za żonę córkę Konradową, wybrał się zatém Miśnijczyk do Mieszka i Bolesława, wymieniwszy wprzód dla bezpieczeństwa zakładników z polskimi książętami. Misya saskich książąt udała się najzupełniéj. Bolesław i Mieszko nie mieli odwagi stawiać wszystkiego na kartę, i radzi byli, że połowicznemi zobowiązaniami zażegnają tak tanim kosztem groźne niebezpieczeństwo. Przyrzekli więc stawić się niebawem na dworze królewskim, zapłacić zaległy trybut i przed tronem cesarskiego majestatu złożyć hołd lenny. „Cóż bowiem szko-

dzi obiecać," mówi w opisie tych układów współczesny kronikarz czeski [30]).

Z honorem mógł więc Konrad w końcu Września (1146) odstąpić od granic Polski, w pierwszéj połowie Października był już w Goslar, w Saxonii. Władysław osiadł z łaski szwagra w zamku królewskim w Altenburgu. Zawiedziony srodze, pocieszyć się mógł tylko tą iskierką nadziei, że książęta polscy, jeśli według danéj obietnicy przybędą na dwór Konrada, pod naciskiem powagi cesarskiéj będą zmuszeni oddać mu przynajmniéj jakąś część ojcowskiéj spuścizny; o ziszczeniu dawnych marzeń trudno było myśleć, co jeszcze zwycięska wyprawa mogła uratować, to teraz było niepowrotnie stracone. Bolesław zaś i Mieszko, choć niezupełnie jeszcze bezpieczni, bo skrępowani zobowiązaniami względem Konrada, mogli się spodziewać, że sprawa koronacyi i włoskiéj wyprawy nie dozwoli mu przez dłuższy czas zajmować się losem szwagra.

Włoskie plany Konrada spełzły tymczasem na niczém, tak jednak zbiegły się wypadki, że to wyszło tylko na korzyść polskich książąt. Kiedy bowiem jeszcze w Niemczech dopiéro przygotowywano się do wyprawy na Polskę, już całą Francyą ogarnął taki ogólny ruch entuzyastyczny, jak przed laty pięćdziesięciu, w czasie pierwszéj wyprawy krzyżowéj. Eugeniusz III wezwał był naród francuski do nowéj wielkiéj krucyaty, Edessa upadła, królestwo Jerozolimy i lennicze państwa chrześcijańskie na Wschodzie chwiały się w swoich posadach, potrzeba było silnéj pomocy z Zachodu, żeby grób Zbawiciela napowrót nie dostał się w ręce Saracenów. Nie dziw, że niedola Chrześcijan w Ziemi Świętéj najżywsze sympatye obudziła we Francyi, boć to Francuzi założyli te państwa chrześcijańskie w Syryi, Francuzi w nich panowali. Sam młody król francuski, Ludwik VII, miał stanąć na czele wyprawy, mnóstwo książąt, panów i rycerzy ozdobiło się znakiem krzyża. Odkąd zwłaszcza słynny opat Bernard z Clairvaux rozpoczął swą wędrówkę po kraju, wzywając

do krucyaty, taki szał gorączkowy ogarnął pod wrażeniem jego kazań całą Francyą, że wobec niego wydawał się niczém entuzyazm czasów Urbanowych. „Wypróżniają się zamki i miasta," pisał Bernard do papieża, „ledwie na siedm kobiet jednego mężczyznę napotkasz, wszędzie widać tylko wdowy, choć mężowie ich żyją." Nawet kobiéty dążyły do szeregu krzyżowników, młoda królowa Eleonora wybierała się na krucyatę, a z nią niejedna dama z królewskiéj rodziny. Między ludem z ust do ust przechodziło tajemnicze proroctwo, że król Ludwik nie tylko Konstantynopol zdobędzie i Ziemię Świętą ocali, ale dotrze aż do Babilonu, jak nowy Herkules lub Cyrus.

Niebawem i nadreńskie okolice ogarnął ten zapał. Jakiś mnich Rudolf chciał tam odegrać rolę opata z Clairvaux, gdy jednak, wśród gorączki przygotowań do krucyaty, zaczęto Żydów mordować i różnych dopuszczano się gwałtów, sam Bernard przybył nad Ren, by ukrócić wybryki i świętą sprawę w swoje ująć dłonie. W końcu Listopada spotkał się Bernard w Frankfurcie z królem niemieckim. Konrad w młodych jeszcze latach odbył rycerską pielgrzymkę do Ziemi Świętéj, sprawa królestwa Jerozolimy nie była mu obojętną; przyjął więc z czcią należną świętobliwego apostoła nowéj krucyaty i gdy raz w tumie taki natłok olbrzymi zebrał się na kazaniu Bernarda, że kaznodzieja bliskim był uduszenia, sam król chwycił go na barki i wyniósł z ciżby. Gdy jednak razu pewnego o krucyacie zaczęto mówić, odrzekł Konrad sucho, że w żaden sposób nie może w niej wziąć udziału.

Na Boże Narodzenie odbywał się w Spirze sejm cesarstwa. Bernard przybył nań po niedługiéj wycieczce do Szwabii, gdzie również wszędzie kazaniami swemi pomyślny osiągnął skutek. Po kilkakroć odzywał się wówczas do Konrada, wzywając go do udziału w krucyacie, ale zawsze nadaremnie; właśnie na dworze królewskim bawiło poselstwo cesarza bizantyńskiego, nagląc o przyspieszenie wyprawy na

Rogera, Konrad miał istotnie czém się usprawiedliwić. W dzień św. Jana Ewangelisty, podczas mszy św., zerwał się nagle natchniony opat i cisnął królowi w oczy takie słowa, jakich ani on, ani nikt jeszcze nie słyszał. W pełném grozy świetle odmalował mu obraz dnia ostatecznego; Zbawiciel go wtedy zapyta: „Człowieku, cóż mógłem Ci dać dobrego a czego Ci nie dałem?“ Za potęgę i sławę, za pierwszy tron w chrześciaństwie, za wszystkie dobrodziejstwa, czémże się król odpłaca? Zapanowało głuche milczenie, łzy potoczyły się z ócz Konrada, wstał i zawołał, że pójdzie na krucyatę. Była to jedna z najpodnioślejszych chwil w dziejach romantyki średniowiecznéj, kiedy król w gwałtownym wybuchu wzruszenia, którego opanować nie zdołał, poświęcał najżywotniejsze interesa tronu, składając je na ołtarzu czystéj, świętéj, żadném ziemskiém pragnieniem nie zamąconéj idei [31]).

Pierwsze miesiące następnego roku przeszły na przygotowaniach do krucyaty. Zielone Świątki obchodził już Konrad na granicy węgierskiéj, w drodze do Konstantynopola. Według współczesnych świadectw do 900.000 niemieckich krzyżowców wyruszyło na krucyatę, samego rycerstwa w pełnym rynsztunku było około 70.000. W jego szeregach znajdował się także Władysław. Przygnębiony nieszczęściem tułactwa, nic nie mając do stracenia, wolał w świętéj walce dobyć oręża, stępionego w wojnach domowych, niźli marnieć i gnuśnieć bezczynnie na zamku altenburskim, gdzie żonę z dziećmi zostawił. Może mu klątwa arcybiskupa ciężyła, może w chwili ogólnego zapału do świętéj wojny, czuł wyrzuty sumienia za niedawne swoje związki z pogaństwem, może winę swoją pragnął zmazać w krwi saraceńskiéj. Nieliczny poczet wiernych władyków, którzy go na wygnaniu nie opuścili, towarzyszył mu w téj wyprawie [32]).

I bracia Władysławowi wyruszyli w tym samym czasie na wyprawę krzyżową, ale nie do Ziemi Świętéj. Jakkolwiek

bowiem tak liczne zastępy rycerstwa z Francyi i Niemiec poszły za obydwoma królami, nie cały Zachód chrześcijański, nie całe nawet Niemcy wzięły udział w téj wyprawie; równocześnie odbywała się druga krucyata. Północne Niemcy miały pogan w najbliższém sąsiedztwie, granicząc z obodryckimi, połabskimi i lutyckimi Lechitami. Tém słusznem zresztą usprawiedliwieniem wymawiali się sascy książęta od udziału w wyprawie do Palestyny, kiedy ich Bernard z Clairvaux do niego nakłaniał. Sam Bernard przyznał im słuszność i dozwolił przyozdobić się znakiem krzyża świętego na wendyjską krucyatę. Nawet papież Eugeniusz III w bulli z 12. Kwietnia 1147 r. ogłosił całemu światu, że wszyscy chrześcijanie, którzy na pogan wyruszą, czy to z królem francuskim lub niemieckim do Palestyny, czy pod wodzą kastylijskiego króla przeciw hiszpańskim Saracenom, czy też z saskimi książętami do ziemi Wendów, wszyscy tych samych łask duchownych, w téj saméj mierze odpuszczenia grzechów dostąpią. Kiedy więc wojska wielkiéj krucyaty w drodze ku prowincyom cesarstwa bizantyńskiego przekroczyły granicę węgierską, w metropoli saxońskiéj, w Magdeburgu, zbierali się również krzyżowcy na wyprawę wendyjską.

Prąd ogólnego zapału dotarł i do Polski. Mimo wysileń wojennych w ostatnich latach walki domowéj, mimo spustoszenia, które po całym kraju w przeszłym dopiero roku się rozpostarło, wszyscy chwytali zą broń, całe rycersto stanęło pod znakiem krzyża. O dalekiéj wyprawie do Ziemi Świętéj trudno było myśleć, skoro jednak na granicach Polski zbierała się druga krucyata, zaszczycona przez papieża piętnem téj saméj zasługi, łatwy był wybór dla polskich książąt, dokąd mają wojska swoje poprowadzić. W przeszłym roku właśnie, podczas układów o pokój, weszli byli w bliższe stosunki z Konradem Miśnijskim i Albrechtem Niedźwiedziem, to więc także ciągnęło ich do wspólnéj wyprawy z saskimi książętami. Czyż wreszcie sam Krzywousty do ostatniéj chwili życia nie marzył o bojach z zaodrzańskiém

pogaństwem? Co prawda, nie myślał pewnie o tém, żeby w tych wojnach wysługiwać się Niemcom. Młodzi książęta polscy nie byli jednak tém, co Krzywousty, a wreszcie w r. 1147 pojęcie narodowości przestało istnieć: Francuzi i Niemcy, Hiszpanie, Duńczycy, Czesi, Polacy byli jakby jednym narodem, jedną myślą świętéj walki z nieprzyjaciółmi krzyża ożywionym.

Już w dzień św. Piotra i Pawła, 29. Czerwca, pierwszy oddział krzyżowców wyruszył z Magdeburga, liczono go na 40 blisko tysięcy. Młody książę saski z Welfowskiego rodu, Henryk Lew, był przywódcą wyprawy, dwaj biskupi, bremeński i werdeński stanęli na czele swego rycerstwa, nawet Konrad Zähringer aż ze szwabskich stron przybył, nie przyłączywszy się do wielkiéj, palestyńskiéj krucyaty. Celem tej wyprawy był kraj nadmorskich Obodrytów, skąd mądry a potężny Niklot w tym samym jeszcze miesiącu tyle szkody wyrządził niemieckim koloniom kresowym. Od strony morza olbrzymia flota duńska uderzała na Obodrytów, i w Danii bowiem zapał do krucyat cuda prawdziwe sprawił, ustała wojna domowa, która już od roku prawie srożyła się między dwoma pretendentami do tronu, i obaj współzawodnicy podawszy sobie dłonie pod znakiem krzyża, cały naród zdolny do broni pociągnęli za sobą na pogan.

Około 1. Sierpnia dopiero zebrały się główne siły wendyjskiéj krucyaty. Arcybiskup magdeburski Fryderyk, pięciu biskupów saskich, hawelberski, halbersztadzki, merseburski, brandenburski i monasterski, słynny opat korbejski Wibald, margrabia miśnijski Konrad, Albrecht Niedźwiedź z dwoma synami i palatyn reński Herman stanęli na czele 60.000 niemieckich krzyżowców. Połączyli się z nimi morawscy książęta, Otton, Świętopełk i Wratysław z biskupem ołomunieckim Henrykiem. Blisko 20.000 wojowników przywiódł wreszcie do Magdeburga nasz Mieszko, wódz polskich krzyżowców, który poprzyjaźniwszy się w roku poprzednim z saskimi książętami, żadnéj sposobności nie zaniedbywał,

żeby wzmacniać i utrzymywać dobre z nimi stosunki. Wkroczono do kraju sąsiednich Lutyków. Jak zwykle w wojnach tego rodzaju trudno było spotkać się z nieprzyjacielem, do walki w otwartém polu nawet podobno nie przyszło, bo Lutycy w niedostępnych, bagnistych puszczach leśnych chronili się przed najezdcami. Zabawiono się trochę oblężeniem dwóch grodów warownych, Małchowa i Dymina, spustoszono wiele siół pogańskich, powalono tu i ówdzie słowiańskie bożyszcza, aż wreszcie niemieccy krzyżowcy spostrzegli się dość wcześnie, że spustoszenie kraju, od którego domagali się trybutu, im samym tylko szkodę przyniesie. Kilka tygodni jednak potrwała bezowocna hulanka w ziemi lutyckiéj, w końcu poprzestano prawdopodobnie na czczych przyrzeczeniach przyjęcia chrześcijaństwa, które już tylekroć się powtarzały, zawsze spełzając na niczém. Jedyną korzyść z téj wyprawy odnieśli sąsiedni książęta sascy, bo w każdym razie popłoch, który z nią padł na Lutyków, skłonił ich w następnych latach do większéj uległości i utorował drogę Albrechtowi Niedźwiedziowi do dalszych podbojów[33]).

Wyprawa Mieszkowa z saskimi książętami nie była zresztą jedynym objawem tego zapału do walki z poganami, jaki wówczas Polskę ogarnął. Przeważna część sił zbrojnych wyruszyła pod wodzą samego Bolesława Kędzierzawego nie na Lutyków ani do Palestyny, ale na Prusaków, którym za sprawki poprzedniego roku należał się krwawy odwet. Nie wiadomo, jaką drogą ta prawdziwie polska krucyata do Prus dotarła, boć trudno było przecież latem przebyć bagna i jeziorzyska na mazowieckiém pograniczu, chyba Wisłą, na korabiach postępował jéj pochód. Współczesny kronikarz saski, któremu tę wiadomość zawdzięczamy, pisze tylko, że „Bolesław z ogromném wojskiem przeprawił się na Prusaków i długi czas w ich kraju zabawił“. Dziwi się też ten świadek współczesny i uważa to za niezbadany wyrok Opatrzności, że nawet Rusini, choć nie katolicy, z olbrzymią siłą zbrojnych zastępów przyłączyli się do téj wyprawy. Rzecz

jasna, że mu to dziwném się wydawało, wiedział bowiem, że ci sami Rusini w przeszłym roku dopiero razem „z Saracenami“, jako sprzymierzeńcy Władysława, polskich książąt trapili, a teraz pod ich wodzą, jak rycerze krzyżowi, dążyli na „Saracenów“ [34]).

Nie byli to jednak ci sami Rusini a przynajmniéj nie ci sami kniaziowie. Ledwie kilka miesięcy bowiem po upadku Władysława zdołali się na tronie kijowskim utrzymać sprzymierzeni i spowinowaceni z nim Olegowicze. Nim jeszcze wyprawa Konrada dotarła była do granic Polski, 1. Sierpnia 1146 r. umarł wielki kniaź Wsiewołod. Przyrzekli mu byli wprawdzie kniaziowie osadzić na stolicy kijowskiéj brata jego Igora i na to krest całowali, przed samym zgonem jeszcze wymógł to wielki kniaź na Kijowianach, że Igorowi wierność zaprzysięgli. I w istocie zajął Igor po bracie tron kijowski, ale nie było nawet dwóch tygodni jego kniażenia. Ledwie wnuk Monomachów Izasław Mścisławicz Perejesławski posłyszał o śmierci szwagra, a zebrał swoją drużynę i pospieszył na Igora. Dwie walne bitwy stoczyły się w pobliżu Kijowa, w obozie Igorowym wybuchła zdrada, Kijowianie stanęli po stronie Monomachowicza i już 13. Sierpnia Izasław zasiadł na tronie wielkoksiążęcym a Igor zamknięty był między czerńcami w monastyrze perejesławskim; Świętosław Olegowicz umknął do swojéj dzielnicy, do Nowogrodu siewierskiego [35]). Znów więc wypłynął na wierzch ród Monomacha, zaprzyjaźniony z książętami polskimi, boć nowy kniaź kijowski był Bolesławowi Kędzierzawemu teściem czy stryjem jego żony. Niemałą téż młodzi książęta mieli w tém otuchę, że jak Władysław w ostatnich latach, tak oni teraz na pomoc Rusi mogli liczyć; co przed kilku laty wydało im się wielkiém nieszczęściem, gdy Olegowicze nie chcieli się z nimi powinowacić, to wyszło im tylko na korzyść po rychłym upadku Igora.

Została im jeszcze młodziutka siostra, którą Świętosław Wsiewołodowicz przed kilku laty pogardził. Dlatego

tylko nie oddali jéj do klasztoru, żeby zamęściem Agnieszki związać się z Olegowiczami, teraz mogli inaczéj rozporządzić jéj ręką, z nowym szwagrem nowego zdobyć sobie sprzymierzeńca. Młodzi książęta nie omieszkali z tego skorzystać. Jeszcze w czasie wyprawy Konrada zawiązali przyjazne stosunki z saskimi książętami, wzmocnił je w roku następnym Mieszko na wendyjskiéj krucyacie, pomny korzyści, jakie im w chwili groźnego niebezpieczeństwa przyniosło pośrednictwo Miśnijczyka i Albrechta Niedźwiedzia. Mieszko też szczególnie pragnął jeszcze ściśléj sprzymierzyć się z saskimi książętami, zwłaszcza z Albrechtem, i w bliskiém powinowactwie zbudować trwały fundament przyjaźni.

Już wówczas zajmował Albrecht, późniejszy założyciel brandenburskiéj potęgi, najznaczniejsze stanowisko między saskimi książętami. Potomek dostojnego domu Ballenstedtów, po matce wnuk Magnusa, ostatniego Herzoga Saskiego z staréj dynastyi Billingów, ze wszystkimi niemal książętami niemieckimi związany był bliższém lub dalszém powinowactwem. Zwłaszcza z rodem Staufów łączyły go ścisłe stosunki, bo i sam miał żonę z tego domu i przez siostrę cioteczną Judytę był szwagrem brata królewskiego, Fryderyka, księcia Szwabii, wujem młodego Barbarossy, który w kilka lat późniéj po Konradzie tron zajął [36]). To też po elekcyi Konrada należał Albrecht do najgorliwszych jego stronników w wojnie domowéj, że zaś w Saxonii Welfowie byli górą, pięć lat musiał przepędzić na tułaczce przy swoim królu i dopiero po pokoju w r. 1142, odzyskał swoją marchią wraz z przyległemi hrabstwami [37]). Ale tém większe za to miał zachowanie u Konrada, po tylu dowodach wierności i przywiązania, tylu niedolach, które dla jego sprawy znieść musiał. Spostrzegli się polscy książęta, że związki powinowactwa z Albrechtem mogły ich od wielu niebezpieczeństw wpływem potężnego margrafa zasłonić. Już więc na wyprawie wendyjskiéj musiał Mieszko dobić targu o małżeństwo najmłodszéj swéj siotry, już teraz dziesięcioletniéj, z Ottonem, synem

Albrechta, bo mądry margraf pragnął także przyjaźni polskich książąt, żeby mu się wysługiwali w lutyckich podbojach, lub przynajmniéj nie stawali mu w nich zaporą. Jakoż w kilka zaledwie tygodni, po skończeniu krucyaty, z początkiem Stycznia 1148, przybył Albrecht z arcybiskupem magdeburskim, Fryderykiem, z synami i innymi saskimi książęty na zaproszenie Mieszka i Bolesława do Polski. Nie wstrzymała ich nawet ostra zima od téj dalekiéj podróży, a mrozy były wówczas niesłychane, tak, że cała ozimina zmarniała pod śniegiem. Najbliżéj było saskim książętom do Mieszkowéj dzielnicy, do którego z jéj starożytnych grodów, do Gniezna lub Poznania, wypadało jednak, żeby ich przyjął u siebie właściwy pan kraju, monarcha krakowski, Bolesław Kędzierzawy. Zawieziono więc do Kujaw dostojnych gości, i w staréj Kruszwicy nastąpiło przyjęcie. W samo święto Trzech Króli stanął tu ścisły sojusz przyjaźni między saskimi a polskimi książętami i młody margraf Otton zabrał ze sobą z powrotem dziesięcioletnią oblubienicę, która jak przed laty ruskie przymierze miała braciom wyjednać, tak teraz stała się zadatkiem ich przyjaźni z Sasami [38]).

Przekonali się wkrótce, że im ta przyjaźń niemałe mogła oddać usługi, nie minęło bowiem kilka miesięcy od zjazdu kruszwickiego, a już nowa nad ich panowaniem zerwała się burza. Władysław był wprawdzie daleko, z królem Konradem na krucyacie, ale Agnieszka za to nie zasypiała sprawy, wnuczka cesarska nie myślała tak łatwo dać za wygraną. Czy w Altenburgu, czy w rodzinnéj Austryi była jéj siedziba, dosyć miała sposobów, żeby swą sprawę popierać u tymczasowego rządu, który na czas krucyaty, w nieobecności króla Konrada ustanowiono. Rejencyą objął młody królewicz Henryk, jeszcze za pobytu ojca w Niemczech „królem rzymskim“ obrany i koronowany; był to jednak chłopak zaledwie dziesięcioletni, dano mu więc dwóch opiekunów, arcybiskupa mogunckiego Henryka i Wibalda, korwejskiego opata, słynnego statystę, biegłego w sprawach

politycznych. Ale opat z arcybiskupem niebardzo się zgadzali, niewiele zatém znać było tego rządu, jeśli zaś jaka sprawa w kancelaryi królewskiéj miała być załatwioną, to najwięcéj wszystko zależało od notaryusza Henryka, który z opatem Wibaldem był w bliskich stosunkach, a przy młodym królu nieustannie przebywał [39]). Bądź co bądź, przez kancelaryą królewską niejednéj rzeczy można było dopiąć, boć przecież na wojnę z polskimi książętami nigdy rejencya nie byłaby się zdobyła w nieobecności starego króla i Władysława, więc tylko w dyplomacyi była teraz dla Agnieszki ostatnia nadzieja.

Młody król bawił zwykle w Bawaryi, w Norymberdze, więc choć brat Agnieszki, książę bawarski Henryk, był na krucyacie, wpływ Babenbergów łatwo mógł dotrzeć do kancelaryi królewskiéj. Co tylko zatém na razie można było osiągnąć, tego Agnieszka dopięła u siostrzeńca: kancelarya królewska zaczęła gorąco popierać jéj sprawę u stolicy apostolskiéj. Nie było to wprawdzie zgodne z tradycyami polityki cesarskiego tronu, z tradycyami czasów Ottonowych lub Henryka, kiedy to cesarze, w głębokiém poczuciu swéj najwyższéj świeckiéj władzy, rozporządzali koronami według swojego uznania i rozstrzygali spory między monarchami. Rościła sobie do tego prawo stolica apostolska, ale téż trzeba było tak słabego rządu, jak za ówczesnéj rejencyi, żeby je papieżowi kosztem własnego majestatu przyznawać.

Już Konrad poruszył był sprawę Władysława na dworze papieskim, było to niebawem po powrocie z polskiéj wyprawy, pod koniec roku 1146 [40]). Nie myślał jednak stary król niemiecki oddawać sporu swego szwagra z młodszymi braćmi pod sąd stolicy apostolskiéj, zależało mu tylko na tém, żeby klątwę zdjęto z Władysława, to zaś mógł tylko sam papież uczynić. Eugeniusz III odpowiedział 31. Grudnia 1146 r., że w ciągu wielkiego postu oczekiwać będzie poselstwa księcia Władysława, a zbadawszy całą sprawę, jeśliby to tylko było możliwém, załatwi ją przy-

chylnie. Nie wiadomo, czy wobec przygotowań do krucyaty Władysław wysłał na dwór papieski posłów, może z powrotem legata, kardynała Hubalda, jego sprawozdanie przychylne dla młodszych książąt źle uprzedziło Eugeniusza dla Władysława, dość, że papież potwierdził klątwę zmarłego arcybiskupa gnieźnieńskiego, a tak pod koniec r. 1147 sprawa wygnańca gorzéj stała na dworze papieskim, niźli przed rokiem. Konrad, wyjeżdżając na krucyatę, polecił tylko siostrę opiece kanclerza papieskiego, Gwidona, kardynała tytułu św. Kozmy i Damiana.

Teraz jednak kancelarya młodego króla domagała się czegoś więcéj od stolicy apostolskiéj. Około Grudnia 1147 r. wyszedł z niéj list do papieża z prośbą o przywrócenie Agnieszki na tron polski, poparło go uroczyste poselstwo, z różnemi sprawami wysłane, na którego czele znajdował się sam główny opiekun króla, arcybiskup moguncki. Eugeniusz bawił wówczas we Francyi, dokąd udał się był jeszcze w czasie przygotowań do krucyaty, aby ich z bliska doglądać. Nie spieszno mu téż było do Rzymu. Tam czekały go nieustanne walki z rzymskim senatem, tutaj był papież po odjeździe króla wszechwładnym panem, słynny opat Suger, w którego ręku rządy spoczywały, słuchał we wszystkiém jego rozkazów. Nie dziw więc, że mu na rękę była prośba młodego króla niemieckiego, żeby z tytułu swéj wszechwładzy papieskiéj jego ciotkę na tron polski przywrócić; czegóż więcéj pragnęła polityka papieska od Grzegorza VII, jak strącać monarchów z tronu, lub rozdawać wspaniałomyślnie korony, rozstrzygać spory międzynarodowe i wewnętrzne państw chrześcijańskich. Z staréj więc metropoli duchownéj królestwa francuskiego, z Rheims odpowiedział papież młodemu Henrykowi, że zajmie się łaskawie sprawą wygnanéj Agnieszki i niebawem wyśle w tym celu nowego legata do Polski [41]).

Prawie pół roku jednak minęło, zanim legat w tę daleką podróż wyruszył; był to Gwido, kardynał tytułu N. P.

Maryi w Portyku, Włoch, który może pierwszy raz o imieniu Polski usłyszał. Niepróżno mu zatém papież dodał do pomocy bliskiego sąsiada Polski, Henryka, biskupa ołomunieckiego [42]). Henryk sam pochodził z polskiéj pierwotnie rodziny, z polskiéj kolonii Gedczan, od wieku w Czechach osiadłéj, był to syn znanego kronikarza Kozmasa, kanonika praskiego. Nie miał książę czeski Władysław wierniejszego przyjaciela nad Henryka; biskup ołomuniecki dał tego dowody w czasie niedawnéj wojny domowéj, bo stał niewzruszenie przy tronie i wolał oddać dobra biskupie na pastwę zbuntowanym książętom morawskim, całą niedolę wygnania znosić mężnie z Władysławem, a nie zachwiał się w wypróbowanéj ku niemu wierności. Doznał też za to dopiero przed trzema laty zemsty książąt morawskich: napadnięty przez nich i zrabowany, ledwie życiem nie przypłacił przywiązania ku swemu monarsze [43]). Skoro więc biskup ołomuniecki dodany był do pomocy legata, można było już z tego wróżyć, że misya kardynała nie minie bez korzyści dla wygnanego monarchy krakowskiego, który był przecież szwagrem czeskiego księcia. Niedość tego jeszcze, właśnie bowiem w chwili, kiedy kardynał z biskupem w granice Polski wjeżdżali, wybierał się papież z Francyi do Niemiec, by na zjeździe z młodym królem Henrykiem przyjaźń swą dla domu królewskiego zamanifestować. Wiedział zatém legat papieski, jak miał pokierować sprawą księcia Władysława, za którym jego siostrzeniec wstawiał się tak gorąco.

Jak można było przewidzieć, kardynał zażądał bez wahania w imieniu stolicy apostolskiéj, by książęta polscy wygnanemu bratu tron przywrócili. Można sobie wyobrazić, jakie stąd powstało oburzenie. Książęta, na których zwycięstwo przed dwoma laty patrzał legat papieski, których panowaniu stolica apostolska sankcyą swoją nadała, potwierdzając klątwę na Władysława rzuconą, mieli teraz ustąpić na wszechwładne słowo legata. Toć przecież nie ulękli się gróźb króla Konrada, siłą oręża popartych i zmusili go od-

stąpić od polskich granic, a teraz mieliby panowanie swoje złożyć na ołtarzu posłuszeństwa dla legata, skoro na dworze papieskim inny wiatr zawiał. Gdyby nawet sami lękali się gromów stolicy apostolskiéj, nigdyby im tego nie dozwolili uczynić panowie, którzy sami raczéj zginąć woleli, niźli ujrzeć znów na tronie mściwego Władysława. Jeśli nawet zawahać się mogli w sumieniu, to nie na darmo biskupi polscy od samego początku zajęli wrogie względem wygnanego monarchy stanowisko, i teraz więc w zwartym szeregu stawiali opór legatowi papieskiemu. Kardynał uciekł się do ostatniego środka, rzucił klątwę na wszystkich przeciwników księcia Władysława, interdyktem cały kraj obciążył, zakazał odbywać nabożeństwa, kościelnych ślubów i pogrzebów, a nie mogąc się ostać wśród zawistnych żywiołów, w gniewie Polskę opuścił [41]).

Przerachował się jednak kardynał, wyczerpując od razu cały arsenał środków, którymi stolica apostolska rozporządzała, i tylko jéj powagę przez to na szwank naraził. Biskupi polscy bowiem za nic sobie mieli klątwę legata, za nic interdykt kościelny. Zrazu twierdzili, że legat nadużył swéj władzy i wyklął ich bez upoważnienia stolicy apostolskiéj. Ale kiedy nawet papież, po powrocie Gwidona, potwierdził jego rozporządzenia, a oburzony krnąbrnym oporem, wystosował groźny list do arcybiskupa gnieźnieńskiego, nakazując surowo zachowywać interdykt z całą ścisłością, i gniew papieski żadnego skutku nie odniósł. Gdyby do kościoła polskiego dotarły były hierarchiczne dążności gregoryańskich idei, nie byliby się zapewne biskupi ani chwilę wahali pójść za głosem stolicy apostolskiéj. Ale ich interes był jeszcze ściśle zespolony z interesem świeckich magnatów, arcybiskup Janik, niegdyś biskup wrocławski, zasiadłszy po katastrofie Władysławowéj na opróżnionéj śmiercią Jakóba stolicy gnieźnieńskiéj, sam magnat z urodzenia, z całém możnowładztwem związany ściśle węzłami pokrewieństwa, dbał przedewszystkiém o jego dobro i nie miał ochoty odstępować zwy-

cięskiego sztandaru na rozkaz papieża. Wszak to nie tak dawne były czasy, kiedy arcybiskup gnieźnieński, drugi podobno z rzędu poprzednik Janika, nie mógł tego zrozumieć, że papież przysyłając mu paliusz, domagał się od niego przysięgi posłuszeństwa. Ledwie kilkanaście lat od tego czasu minęło, jak Innocenty II, zniósłszy prawa metropolitalne gnieźnieńskiéj katedry na korzyść magdeburskiego arcybiskupstwa, nie doczekał się nawet odpowiedzi na swe listy do polskich biskupów. Czyż dziwić się można, że naród cały, nie czując zgoła brzemienia interdyktu, nie troszczył się o groźby papieża, a książęta, mając wszystkich biskupów za sobą, nie chcieli się ugiąć pod jego gniewem.

Ale stolica apostolska nie mogła tak łatwo złożyć broni; wplątawszy się w tę sprawę z grzeczności dla króla niemieckiego, miała prawo domagać się jego pomocy dla złamania krąbrnego oporu polskich książąt i biskupów. Tymczasem zaś król Konrad, złamany i znękany, w Maju 1149 r. powrócił z tak świetnie rozpoczętéj a smutno zakończonéj krucyaty. W Sierpniu, na sejmie w Frankfurcie nad Menem, spotkał się z nim kardynał Gwido, który właśnie po dłuższym pobycie w Saxonii wówczas dopiéro z Polski powracał [45]). Już wtedy zatém musieli mówić o zobowiązaniach, jakie dom królewski w obec papieża w sprawie polskiéj zaciągnął. Wkrótce zaczęła stolica apostolska energiczniéj naciérać, dopominając się wprost pomocy „świeckiego ramienia“ przeciw polskim książętom. Z dwóch stron zatém, z Rzymu i od rodziny wygnańca dochodziły Konrada wezwania, żeby szwagra na tronie polskim osadził. Było to dla niego teraz istotnie rzeczą honoru, jakoż los Władysława zajmował go nie mniéj od najżywotniejszych spraw własnych, na początku r. 1150 nawet, pod naciskiem upomnień stolicy apostolskiéj postanowił raz jeszcze dobyć oręża na polskich książąt, gdyby mu się nie udało środkami dyplomatycznymi celu osiągnąć [46]).

Władysław mógł sobie roić, że mu jeszcze raz w życiu szczęśliwa gwiazda zaświeci. Powróciwszy z krucyaty wcześniéj od króla Konrada, musiał najpiérw postarać się o zdjęcie klątwy, choć bowiem wówczas stolica apostolska tak gorliwie zajmowała się jego sprawą, zawsze jeszcze ciężyło na nim brzemię klątwy arcybiskupiéj. Papież oddał tę sprawę biskupowi ołomunieckiemu, polecił mu zacytować wyklętego i uwolnić od exkomuniki, jeśli złoży przysięgę, że do rozkazów papieża we wszystkiém się zastosuje. Ale to była jedyna korzyść, którą mu się udało osiągnąć. Na nic bowiem nie przydała mu się opieka obydwóch najwyższych w chrześciaństwie potęg, nieprzezwyciężone przeszkody stawały w drodze najżyczliwszym zamysłom jego szwagra. Konrad zastał po powrocie z krucyaty stosunki niemieckie w opłakanym stanie; stary Welf zdążywszy przed nim z Azyi do ojczyzny, wichrzył po dawnemu, korzystając z nieobecności króla, i wkrótce podniósł jawnie sztandar rokoszu. Spadła nadto na znękanego króla ciężka choroba, która go kilka miesięcy wstrzymywała od zajmowania się wszelkiemi sprawami publicznemi. W powrocie z krucyaty odnowił był Konrad dawne zobowiązania wobec dworu bizantyńskiego, przyrzekając uroczyście, że natychmiast wyruszy na Rogera, a tu domowe zamieszki paraliżowały go na każdym kroku. Zapewniał wprawdzie najpoufniejszych przyjaciół, że tylko w takim razie przystąpi do włoskiéj wyprawy, jeśli mu się uda bez dobycia oręża na tronie polskim szwagra osadzić. Ledwie zaś w początkach r. 1150 zdołał rokosz starego Welfa uśmierzyć, natychmiast nowe zawikłania zasępiły horyzont polityczny. W Niemczech burzył się Henryk Lew, młody potomek Welfowskiego domu, upominając się o księstwo bawarskie, dawne dziedzictwo swych przodków, od lat kilku austryackiemu Henrykowi nadane. Lada chwila groził wybuch nowéj wojny domowéj, król nie mógł z uszczerbkiem własnéj powagi opuszczać przyrodniego brata, by w Polsce szwagrowi tron wywalczać. Nadto zamąciły się dobre sto-

sunki Konrada z Eugeniuszem III, a gdy jeszcze w ciągu tego samego roku pośrednictwo niemieckich biskupów przywróciło dawną przyjaźń między królem a stolicą apostolską, papież nie nalegał już o załatwienie sprawy polskiéj, ale przedewszystkiém domagał się wyprawy do Rzymu; tam bowiem od dawna toczyła się znów walka z rzymskim senatem, tém groźniejsza, że tym razem z komunalnemi dążnościami miejskiéj ludności łączył się potężny głos Arnolda, śmiałego reformatora, który światu całemu dowieść usiłował, że Kościół winien powrócić do pierwotnego, apostolskiego ubóstwa, a dygnitarze kościelni, od papieża począwszy, mają się wyrzec wszelkiéj władzy doczesnéj. Znów więc pod koniec r. 1151 sprawa polskiego wygnańca na dalszy plan zeszła, na dworze królewskim mówiono tylko o wyprawie koronacyjnéj do Rzymu, choć już w Saxonii jasnym płomieniem rokosz Henryka Lwa wybuchnął. Wśród tych zawikłań ciężko zachorował Konrad. Była to już ostatnia choroba, 15. Lutego 1152 r. umarł, nie doczekawszy się koronacyi cesarskiéj [47]).

O kilka miesięcy wyprzedził go trzynastoletni syn jego Henryk, koronowany już królem, który się niegdyś tak gorąco za wujem do papieża wstawiał; zgodnie z ostatniém życzeniem Konrada, wybór książąt cesarstwa padł na jego synowca, młodego Fryderyka Barbarossę. Korona pozostała w domu Staufów, ale gwiazda ich krewniaka, naszego Władysława, zaćmiła się zupełnie. Nowy król był mu obcym i nie miał ochoty, dla pamięci zmarłego stryja, w interesie jego szwagra, mięszać się w polskie sprawy, kiedy go zaprzątały zatargi domowe, od których szczęśliwego zażegnania cała powaga jego majestatu była zawisłą. Nie darmo w nim po matce krew Welfów płynęła, ojciec Henryka Lwa był bratem jego matki, wolał więc poświęcić protegowanych przez stryja Babenbergów, byle pogodzić się z pokrewnym sobie potężnym rodem, którego nieprzyjaźń całe rządy Konradowe nieustannemi zawichrzeniami zamącała. Po niedłu-

giém wahaniu odebrał Bawaryą Henrykowi Austryackiemu i przysądził ją swemu bratu ciotecznemu. Stąd jednak w początkach jego panowania wybuchły groźne zatargi z pokrzywdzonym Babenbergiem i z księciem czeskim zarazem, który bratu swéj żony wiernym przyjacielem pozostał; obaj szwagrowie Władysława, stojąc na czele opozycyi, byli w niełasce u dworu, dość mu więc było, jeśli go z altenburskiego zamku nie rugowano, dawnych nadziei nie mógł sobie roić [48]).

Po kilku latach dopiéro zmieniły się stosunki. Stanowcze postępowanie Fryderyka, któremu na każdym kroku przyświecało powodzenie, złamało opozycyą niechętnych mu książąt. Skoro młody Barbarossa w jesieni 1155 powrócił z zwycięskiéj do Włoch wyprawy, ozdobiony koroną cesarską, któréj poprzednik jego do śmierci nie mógł się doczekać, opozycyjni książęta widzieli sami, że muszą się z losem pogodzić i zaprzestali dawnych knowań przeciw cesarzowi. Fryderykowi również zależało na utrzymaniu wewnętrznego pokoju, niebawem więc rozpoczęły się rokowania z Henrykiem Austryackim i Władysławem Czeskim, a Albrecht Niedźwiedź, który w ostatnich latach ważną rolę w obozie opozycyjnym odgrywał, pogodził się z cesarzem zupełnie. I dla naszego Władysława zaświtał nowy promyk nadziei. Po raz pierwszy udało mu się zbliżyć do cesarza, który go „nadzwyczajną łaską“ zaszczycał. Niedawno umarła była Agnieszka a przez to zerwały się dawne związki z Babenbergami, które za czasów Konrada mogły mu niejedną oddać usługę, ale pod nowem panowaniem stawały tylko we wszystkiém zaporą. Pomyślano o drugiém małżeństwie dla Władysława, tym razem z córką potężnego margrafa, który z niedawnego stronnika opozycyi, znów zaczął wzrastać w łaski u dworu [49]).

Wspólny antagonizm względem Welfów, połączył był w ostatnich latach Albrechta Niedźwiedzia z Babenbergami i księciem czeskim, bo i on miał z Henrykiem Lwem nie-

załatwiony rachunek o spuściznę po dwóch wygasłych rodach saxońskich [50]). To może zbliżyło go już do altenburskiego wygnańca; teraz, kiedy cesarz zajął się goręcéj losem Władysława, nie bez powodu szukał Albrecht związków z pretendentem do polskiego tronu, choć dawne stosunki łączyły go z Mieszkiem i Bolesławem. Boć jeśli Fryderyk, choćby w pierwszych latach swego panowania, postanowił komu dopomódz, więcéj to znaczyło, niż najżyczliwsze chęci zmarłego króla Konrada. Gdy bowiem w najbliższych latach po wendyjskiéj krucyacie, potęga margrafa szeroko rozpostarła się w ziemi lutyckiéj, gdy w starym słowiańskim Braniborze stanęło ognisko rozległéj marchii brandenburskiéj, tém bardziéj zależało Albrechtowi na dobrych stosunkach z sąsiednią Polską. Wydawszy zaś córkę za Władysława, zaprzyjaźniony od dawna z Mieszkiem i Bolesławem, których rodzona siostra była jego synową, zabezpieczał je sobie na każdy wypadek. Jeśliby bowiem ostali się młodzi książęta, pozostałoby wszystko po dawnemu, gdyby zaś sprawa Władysławowa odniosła zwycięstwo, miałby margraf zięcia na polskim tronie.

Istotnie zresztą z każdą chwilą zwycięstwo téj sprawy nabierało coraz więcéj prawdopodobieństwa. Nie interes familijny stał na jéj straży, ale, co teraz stokroć więcéj znaczyło, wzgląd na powagę cesarskiego majestatu, który u Fryderyka był główną sprężyną wszystkich jego kroków i zamysłów. Od chwili bowiem, kiedy młody władca Niemiec po koronacyi akwizgrańskiéj zasiadł na tronie Karola Wielkiego, marzyło mu się panowanie nad światem w uniwersalnéj monarchii chrześciańskiéj, przywrócenie dawnego blasku cesarskiéj korony. To téż nie zwlekał wyprawy do Rzymu, jak jego poprzednik; zaledwie najpilniejsze sprawy wewnętrzne zdołał załatwić, w trzecim roku panowania pospieszył do Włoch po cesarską koronę. Choć był w przyjaźni z papieżem, który go miał koronować, choć go od buntu rzymskiego zasłonił i przywiózł mu w darze popioły Arnolda

z Brescii, spalonego na stosie, przy pierwszém spotkaniu z Adryanem IV zamanifestował to Fryderyk wyraźnie, że i w stosunku swym do apostolskiéj stolicy dawną powagę cesarskiego majestatu przywrócić zamyśla. Koronowany cesarzem, silniejsze od razu zajął stanowisko w Niemczech, niż którykolwiek z ostatnich jego poprzedników, po długim czasie, w którym królestwo Burgundyi zupełnie prawie od cesarstwa odpadło, odbudował w niém zachwianą powagę korony, wszystkie siły swe skupiał, by toż samo we Włoszech uczynić i z rozpiętemi żaglami zdążał do wytkniętego celu, a tym celem było oparcie cesarskiego majestatu na istotnéj potędze trzech połączonych koron, niemieckiéj, burgundzkiej i włoskiéj. Był już więc czas i o tém pomyśleć, iżby ościenne państwa chrześcijańskie, niegdyś węzłem wassalstwa z koroną cesarską złączone, do dawnego zmusić posłuszeństwa. Już w pierwszym roku jego panowania przyczołgała się do stóp tronu cesarskiego, znękana długą wojną domową Dania; Fryderyk rozstrzygnął spór pretendentów, a Swend osadzony przezeń na tronie duńskim, złożył mu pokornie hołd lenny. Tegoż samego jeszcze roku rwał się Barbarossa do wyprawy na króla węgierskiego Gejzę; sto lat już wprawdzie z górą mijało, jak Henryk III przelotnie rozciągnął nad koroną węgierską zwierzchnictwo cesarstwa, na niczém spełzły zabiegi jego syna, by te pretensye utrzymać, Fryderyk jednak pragnął ich urzeczywistnieniem uświetnić początek swych rządów i ledwie go książęta niemieccy zdołali na razie od węgierskiéj wyprawy powstrzymać. I czeski książe wreszcie nietylko z miłości do Babenbergów poróżnił się z cesarzem; Władysław korzystał ze względów i słabości szwagra i za czasów Konrada zajął zupełnie prawie niezależne od Niemiec stanowisko, na wezwanie zaś nowego monarchy nie chciał stawać na sejmach cesarstwa. To téż w układach, które się po powrocie z rzymskiéj wyprawy rozpoczęły, zamierzał cesarz oprzéć stanowisko Czech na nowéj zupełnie podstawie. Domagał się od Władysława po-

winnéj uległości a gotów był go nawet zaszczycić koroną królewską; niechby właśnie powolny wassal, król czeski, był dla innych królów chrześciańskich wzorem, jak ich stosunek do tronu cesarskiego ma się ułożyć [51]). A więc i z Polską należało się rozprawić, boć czczemi obietnicami z r. 1146, któremi książęta zwiedli Konrada, nie mógł się cesarz zadowolnić. On chciał mieć w Polsce wassala, któryby tak jak król czeski w następnych latach służył mu wiernie, z wojskami swojemi walczył pod jego sztandarem i był pionem na szachownicy w śmiałéj grze cesarza o panowanie nad światem. Nie dziw więc, że „nadzwyczajne łaski“ spadły na Władysława, bo wygnaniec, któryby cesarzowi wszystko zawdzięczał, był mu w téj chwili najdogodniejszém narzędziem.

Znów, jak przed laty dziesięciu, zażądano od książąt polskich przywrócenia brata na tron ojcowski. Nie wiadomo jak długo toczyły się rokowania, to pewna, że Bolesław i Mieszko do ostatka usiłowali oręż cesarski od siebie odwrócić. Jeszcze w Sierpniu 1157 r., kiedy Fryderyk w Hall gromadził wojsko na wyprawę do Polski, przybyło tam od nich uroczyste poselstwo, ale, jak sam cesarz się wyraża, „nic takiego nie przynieśli posłowie, coby go od wojny mogło powstrzymać“. Książęta ufali zapewnieniom jakichś nieznanych bliżéj przyjaciół w cesarstwie, że niemają się czego obawiać, gdyż Fryderyk w téj chwili o wojnie myśleć nie może. Zawiodły ich jednak nadzieje, 4. Sierpnia wyruszyły wojska cesarskie z Halli, złożone zapewne przeważnie z sił zbrojnych Saxonii, po drodze przyłączył się do nich Władysław Czeski, już od roku z cesarzem pogodzony, z nim dzielnicowi morawscy książęta. Już od wieku przeszło zaginęła była pamięć zwycięskich wojen z Polską, dwie ostatnie wyprawy więcéj wstydu niż. korzyści orężowi niemieckiemu przyniosły, nie dziw więc, że z bijącém sercem cesarz zbliżał się do granic kraju, w którym przed pięćdziesięciu blisko laty kwiat niemieckiego rycerstwa legł w grobie. Mimo

tom niemieckim 1000, cesarzowéj 20 grzywien złota a dworowi cesarskiemu 200 grzywien srebra. Rękojmią ścisłego wypełnienia tych zobowiązań mieli być dostojnicy, z synów najznakomitszych rodzin wybrani, między nimi najmłodszy syn Krzywoustego, dziewiętnastoletni Kazimierz. Istotnie za pośrednictwem księcia czeskiego odesłano niebawem zakładników na dwór cesarski [52]).

Tryumf to był wielki dla Fryderyka. „Jaką łaską“, pisze niebawem po powrocie z wyprawy, „obdarzył nas Bóg najmiłościwszy, jaką chwałą cesarstwo rzymskie otoczył, o tém świadczy jarzmo naszego panowania, na krnąbrne karki polskie nałożone.“ Nie przybył wprawdzie Bolesław na dwór cesarski do Magdeburga, bo i Fryderykowi wypadło gdzieindziéj święta Bożego Narodzenia przepędzić, aż w Besançon, w dalekiéj Burgundyi, któréj ostateczne zjednoczenie z cesarstwem wówczas się odbywało. W wyprawie lombardzkiéj również nie wziął udziału, musiał jednak bez wątpienia wyżebrać to u cesarza, że go od tego obowiązku uwolniono, boć przecież Fryderyk miał zakładników polskich w swéj mocy, a najważniejszy z nich, książę Kazimierz, niebawem bezpiecznie z Niemiec powrócił. Tylko Władysław żadnéj znów korzyści z cesarskiéj wyprawy nie odniósł, musiał już pogodzić się z losem i resztę dni swoich na zamku altenburskim przepędzić, gdzie w dwa lata niespełna, 2. Czerwca 1159 życie zakończył [53]).

Cesarz bawił wówczas we Włoszech, skąd dopiéro pod koniec r. 1162 do Niemiec powrócił. W orszaku cesarskim znajdował się najstarszy syn Władysława Bolesław, z Zwienisławy Wsiewołodówny urodzony, zasługując się panu, od którego los jego w przyszłości zależał. Nie minęła go téż za to nagroda. Zaledwie powrócili do Niemiec, cesarz zażądał od książąt polskich, żeby synowcom jakąś dzielnicę książęcą, w swém państwie wyznaczyli. Po niedawnych doświadczeniach trudno było myśleć o oporze, nie mogli zresztą stryjowie zaprzeczać wnukom Krzywoustego prawa

do książęcego uposażenia i powolni rozkazom cesarskim, oddali Śląsk synom Władysławowym. Dwaj starsi, Bolesław i Mieszko, zasiedli na wyznaczonéj dzielnicy, najmłodszy Konrad pozostał w Niemczech w klasztorze. Bolesław objął snać panowanie książęce na Śląsku, Mieszko bawił prawdopodobnie do czasu przy bracie, nie mając osobnéj dzielnicy[54]).

Niecały jednak Śląsk dostał się na razie synom Władysława, niektóre grody zatrzymał Bolesław Kędzierzawy dla większego wobec synowców bezpieczeństwa. Nie minęło też lat dziesięć, a o te grody rozpoczęły się zatargi między śląskimi książętami a krakowskim monarchą. Książętom udało się nawet uprosić pomoc u cesarza, który znów wyprawił się sam do Polski, na czele wielkiego wojska, z całych Niemiec zgromadzonego; popierał snać ich żądania u Bolesława Kędzierzawego, a nie osiągnąwszy celu bez dobycia oręża, chciał skarcić nieposłusznego lennika. Niewiadomo, jak się skończył spór z śląskimi książętami, dość, że Bolesław Kędzierzawy, skoro tylko Fryderyk stanął u granic Polski, przebłagał gniew cesarza, okupiwszy się 8000 grzywien.

Do takiego poniżenia doprowadził Bolesław Kędzierzawy potężne jeszcze niedawno państwo Krzywoustego, w stosunku do zrestaurowanéj przez Barbarossę potęgi Cesarstwa. Nie lepiéj powodziło mu się z innymi sąsiady, sława imienia polskiego zbladła, jak nigdy przedtém. Śmiałe pomysły Krzywoustego, plany nowych zdobyczy na zaodrzańskiém Pomorzu z nim razem zstąpiły do grobu. O Rugią i obodryckie wybrzeża Bałtyku toczyły się już tylko zapasy między niemieckimi książętami a duńskim królem, w lutyckiéj ziemi Albrecht Niedźwiedź zakładał potężną marchią brandenburską, o Polsce tylko nikt za Odrą nie słyszał, chyba w r. 1147, kiedy polscy książęta Niemcom się wysługiwali[55]).

Nawet do pobliskiego Pomorza, do ostatniéj zdobyczy Krzywoustego, docierał wpływ niemiecki. Już w czasie wendyjskiéj krucyaty bowiem podstąpili książęta sascy pod wały Szczecina i ledwie książę Racibor zdołał ich przekonać, że z ochrzczonymi Pomorzanami krzyżowcy nie mają powodu walczyć. Nie wiadomo, czy aż pod Szczecin towarzyszył Niemcom nasz Mieszko, a ciekawą byłoby rzeczą wiedzieć, jak w takim razie zachował się wobec tych pretensyj niemieckich do pomorskiego księcia, który był przecież wassalem polskim, czy namiestnikiem. Bądź co bądź, Racibor, przerażony zaczepką saskich książąt, chcąc zamanifestować swą prawowierność, nie w Gnieźnie to uczynił lub w Krakowie, lecz w Hawelbergu stawił się następnego lata; tam złożył wyznanie wiary i przysiągł saskim książętom, że wszystkiemi siłami starać się będzie o krzewienie chrześcijaństwa w swym świeżo nawróconym kraju[53]).

Przyjaźń z Monomachowiczami nie wiele również pożytku przyniosła Bolesławowi. Z początku posyłał mu Izasław Mścisławicz swoje pułki przeciw Prusakom, jak o tém w czasie krucyaty głośno mówiono, wkrótce jednak sam potrzebował pomocy polskich książąt. Przeciw niemu bowiem burzył się własny jego stryj, niespokojny i chciwy panowania kniaź suzdalski, Jerzy Monomachowicz, pozazdrościł mu wielkoksiążęcego tronu, i w r. 1149 wygnał go z Kijowa. Izasław zbierał wojska w Włodzimierzu Wołyńskim, nietylko z Polski, ale nawet z Czech i Węgier przybywały mu posiłki. Sam Bolesław Kędzierzawy z dorastającym już Henrykiem pośpieszył do Włodzimierza, tylko Mieszko pozostał w domu bronić granic od Prusaków, gdyby w nieobecności monarchy pokusili się o zdobycz łupieską. Z Izasławem dążyli książęta polscy pod Kijów; po drodze, w Łucku przez trzy dni zatrzymał się pochód i tam nasz Bolesław, nieznanym w Rusi obyczajem Zachodu, wielu synów bojarskich na rycerzy pasował. Ale téż na téj uroczystości rycerskiéj skończyły się bohaterskie czyny Bolesława

na Rusi, bo już w Łucku dopędzili ich gońcy Mieszkowi z złą wiadomością, że czerń pruska na granice polskie uderza. Wrócili więc polscy książęta do domu, zwłaszcza, że Jerzy Monomachowicz nie chciał przyjąć ich pośrednictwa w zatargach z Izasławem[57]). Odtąd już na długi czas zaczyna być głucho o stosunkach z Rusią; tam wre nieustanna walka domowa między Monomachowiczami, co kilka lat inny kniaź strąca swego poprzednika z kijowskiéj stolicy, i ani w czasie wypraw Barbarossy, ani w wojnach pruskich nie miał Bolesław pociechy z swych związków z rodem Monomacha.

Na jednéj tylko granicy słychać za rządów Bolesławowych szczęk polskiego oręża, na północnych kresach jego dawnéj mazowieckiéj dzielnicy, w walkach z pruskiém pogaństwem. Nie można zaprzeczyć, że te wojny mogły mieć głębsze polityczne znaczenie; odkąd bowiem za Odrą wpływ polski nie mógł z niemieckim się mierzyć, utrzymanie pomorskich zdobyczy i podbój dalszéj linii bałtyckiego wybrzeża w ziemiach pruskich, należały istotnie do najżywotniejszych interesów zewnętrznéj polityki polskiego państwa. Te same cele wiodły Bolesława na Prusaków, które przed laty były dla Krzywoustego pobudką do wojen pomorskich. Jak bowiem niegdyś Wielkopolska narażoną była co roku na zaczepki sąsiadów z za puszczy nadnoteckiéj, tak za Bolesławowych czasów już tylko mazowieckim kresom, graniczącym na północy i wschodzie z dziczą pogańską, groziły co chwila pruskie napady. To téż od pierwszego roku rządów Kędzierzawego, od słynnéj krucyaty r. 1147, przez całe panowanie była walka z Prusakami głównem jego wojennem zajęciem.

Gdyby jednak powodzenie w wojnach pomorskich i pruskich miało być miarą porównania w ocenieniu wartości ojca i syna, surowszy wypadłby wyrok, niźli Bolesław Kędzierzawy w istocie zasłużył. Być może, że walki z dziczą pruską połączone były podobno z większemi nierównie, nie-

przełamanemi przeszkodami. Pomorzanie bowiem, jakkolwiek tak długo pogrążeni w pogaństwie, byli społeczeństwém cywilizowaném i w niejednym względzie stali nawet wyżéj od sąsiedniéj Polski; Krzywousty mógł z nimi walczyć równą bronią, a mając tak znaczną przewagę liczebną po swojéj stronie, zdołał częstemi wyprawami do tego stopnia znękać kraj, znający ekonomiczną wartość pokoju, że go w końcu zmusił do uległości. Mimo tylu utyskiwań zresztą na zatwardziałość pogańską Pomorzan, zastał u nich św. Otton wielu skrytych chrześcijan, którzy ochrzciwszy się za granicą, w domu albo wracali do pogaństwa, albo téż nową wiarę wyznawali pokryjomu, to zaś w każdym razie torowało drogę łatwiejszemu nawróceniu. Z Prusami inna była zupełnie sprawa. Niedostępne granice kraju stawiały w każdéj wojnie mnóstwo niepokonanych przeszkód, o których się Krzywoustemu w bojach pomorskich nie marzyło; dzicz pruska wreszcie nie dała się zwalczyć, bo nie miała nic do stracenia, nie posiadając żadnych zasobów ekonomicznych i cywilizacyjnych, lekceważyła sobie każdy najazd nieprzyjacielski; gęstwiny leśne i grząskie trzęsawiska dawały jéj dostateczne schronienie, a jeśli nawet kiedy oręż polski zmusił ją do poddania się, to w roku następnym można było spodziewać się nowego rokoszu. Dla chrześcijaństwa nie był jeszcze w Prusiech grunt przygotowany, brakło odważnych misyonarzy, żądnych śmierci męczeńskiéj, którychby przykład św. Wojciecha do Prus pociągał, ani kresowe biskupstwo płockie nie spełniało swego apostolskiego posłannictwa, ani w ogóle polscy biskupi, ze świeckiém możnowładztwem zaprzątnięci innemi sprawami, nie mieli w swojém gronie św. Ottona.

Skąpy więc plon przyniosły pruskie wojny. Może czasem udał się połów niewolnika, może raz lub drugi pod grozą spustoszeń i obfitego krwi rozlewu wyciśnięto jakiś trybut od znękanéj wojną ludności, ale to była korzyść jedyna z tych kresowych zapasów. Napróżno przyrzekał Bo-

'esław Prusakom wolność i swobodę, jeśli się szczerze do chrześcijaństwa nawrócą, napróżno powrót do pogaństwa karą śmierci zagrażał. Kończyło się wszystko na obietnicach, i choćby jak liczne tłumy dały się skropić wodą święconą w czasie któréj wyprawy zwycięskiéj, po odwrocie wojsk polskich, za każdym razem, zapanowało wszechwładnie dawne pogaństwo. Trzeba się było usadowić w ich ziemi, jak to późniéj uczynili Krzyżacy, pobudować grody obronne, poosadzać je polskiemi załogami i pod osłoną zbrojnéj potęgi prowadzić dzieło nawrócenia. Na to jednak nie stać było Bolesława, a wyprawy wojenne, choćby co roku przedsiębrane, żadnego nie odnosiły skutku.

Zrażony tylokrotném odstępstwem Prusaków od wiary, przemocą a niedołężnie narzuconéj, postanowił wreszcie Bolesław pozostawić ich w pokoju, byle z corocznego trybutu uiszczali się ściśle; podobał mu się snać przykład saskich książąt, którzy tak samo postępowali z zachodnią Słowiańszczyzną, torując sobie tém drogę do zupełnego podboju. I ta próba jednak się nie udała, Prusacy gotowi byli niekiedy okupić się pod naciskiem groźnego napadu, ale do stałego stosunku zależności niepodobna było ich nagiąć. Ten właśnie cel miała wielka wyprawa polskich książąt, na którą zdobył się w r. 1167, w dwadzieścia lat po owym głośnym, wspólnym z Rusią najeździe, podczas drugiéj krucyaty niegdyś dokonanym.

Nie wiadomo, czy Mieszko z wielkopolskimi pułkami wziął udział w téj wyprawie, w każdym razie towarzyszył ednak Bolesławowi Henryk Sandomierski. Ciekawa to, choć mało znana postać pomiędzy ówczesnymi książętami polskimi, prawdziwy rycerz XII wieku, na wskróś ideami wojen krzyżowych przejęty. Nic go tak nie zajmowało, jak krucyaty i rycerskie boje z pogaństwem. Skoro więc zawiązał się rycerski zakon Johannitów, który, prócz trzech zwykłych ślubów zakonnych, wziął sobie za główny obowiązek walkę z pogaństwem, zaledwie o nim Henryk usłyszał, a postanowił

tych mnichów rycerzy do Polski sprowadzić, do swojéj dzielnicy sandomierskiéj, i dać im należyte uposażenie. Nie miał jeszcze lat trzydziestu, kiedy osadzając Johannitów w ziemi zagojskiéj, zamiar ten przywiódł do skutku, a mimo to w dokumencie fundacyjnym z żalem i skruchą sam się oskarża, że „marnościami tego świata opętany, tak długo odwlekał spełnienie tego ślubu[58]). Na wzór rycerzy zakonnych poświęciwszy się walce z pogaństwem, nie wchodził też w żadne związki małżeńskie, choć to ze względów politycznych dla każdego księcia ówczesnego było koniecznością, jego takie marności świata nie obchodziły. Niebawem po osadzeniu Johannitów w Zagościu wybrał się sam do Jerozolimy; było to w r. 1154, niedługo po zdobyciu Askalonu, w czasie walk Nureddyna z królem Baldwinem III i Rajnoldem z Chatillon[59]). Powróciwszy z krucyaty, spieszył ochoczo do walki z tymi Saracenami, jakich Polska miała w pobliżu, miecz swój stępiony na czaszkach muzułmańskich pragnął zmaczać w krwi Prusaków.

Smutny jednak los czekał tę wyprawę, najsmutniejszy rycerskiego Henryka. Zanim jeszcze rycerstwo polskie przebyło nadgraniczną puszczę, pełną skłębionych gęstwin, bagien i trzęsawisk, świadomym okolicy Prusakom udało się zwabić je w zasadzkę. Wązka była ścieżka, na któréj poruszał się pochód wojsk polskich, nie było gdzie rozwinąć szyków bojowych, gdy czerń pogańska ze wszystkich stron na nieprzygotowanych do walki z ukrycia uderzyła. Rozpoczęła się rzeź straszna, rycerze polscy, ciężką zbroją obarczeni, zanim zdołali zerwać się do oporu, staczali się w głąb trzęsawisk pod razami lekkich, zwinnych Prusaków. Sam książę Henryk padł tu w niechlubnym boju, w zdradzieckiéj zasadzce przyszło mu zginąć, nie w Ziemi Świętéj, gdzie w krwawéj walce z Saracenami byłby przynajmniéj drogo życie swe sprzedał; z nim razem kwiat rycerstwa polskiego znalazł grób swój w pruskich trzęsawiskach, tyle „imion głośnych, tyle krwi zacnéj, dostojeństw i zamożności tyle“,

jak mówi współczesny kronikarz, pokryła tajemnicza powłoka zgniłych bagnisk. Kto mógł, w bezładnéj ucieczce ratował życie, na czele ocalonych był sam Bolesław. W serca Prusaków duch wstąpił i mniéj się od téj chwili lękali żelaznych hufców polskich rycerzy[60]).

Z śmiercią Henryka ważne zmiany zaszły w książęcych dzielnicach. Ziemię sandomierską na trzy części podzielono, Sandomierz zatrzymał sam monarcha krakowski, niektóre grody objął Mieszko, niektóre zaś tylko dostały się Kazimierzowi, który teraz dopiéro doczekał się osobnéj, choć szczupłéj na razie dzielnicy[61]).

Trudno sobie wytłómaczyć to upośledzenie, którego najmłodszy syn Krzywoustego do tego czasu nieustannie doznawał. Rzecz to wprawdzie zupełnie jasna, że po śmierci ojca lub po wygnaniu najstarszego brata żadnéj dzielnicy mu nie wyznaczono, bo dopóki był dzieckiem kilkoletniém, nie potrzebował książęcego uposażenia. Miał jednak już prawo do niego w czasie pierwszéj wyprawy cesarza Fryderyka, będąc wówczas dwudziestoletnim prawie młodzieńcem, tymczasem zaś dostała mu się rola zakładnika na dworze cesarskim zamiast książęcéj dzielnicy. Powróciwszy wreszcie z Niemiec, jeszcze lat kilka na nią musiał czekać, choć w tym czasie ożenił się był już nawet z ruską księżniczką Grzymisławą, a ze spuścizny po Henryku dostał mu się także tylko mały okrawek.

Był więc Kazimierz materyałem na księcia malkontenta, jakkolwiek do odegrania téj roli nie miał zgoła ochoty. Ciągnęli go jednak do tego panowie małopolscy, którym się rządy Bolesławowe pod koniec jego panowania sprzykrzyły. Już drugiego z rzędu monarchę zachciało im się strącić z krakowskiéj stolicy. Na czele ich stali dwaj magnaci, i rodem i bogactwem pierwsze wśród możnowładztwa świeckiego zajmujący miejsce, związani bliskimi węzły powinowactwa, syn Piotra Włostowica Świętosław, który snać z rodzinnych stron śląskich przeniósł się do ziemi krakowskiéj, i słynny Jaxa z Mie-

chowa, zięć Piotrów, znany z jerozolimskiéj wyprawy rycerz krzyżowy i fundator miechowskich Bożogrobców. Trudno dociec, co w nich te buntownicze zamysły rozbudziło, to tylko pewna, że Kazimierz nie chciał im służyć za narzędzie przeciw starszemu bratu i o jego opór rozbił się cały plan rokoszu[62]). Ale już sam ten projekt, choć mgłą niedocieczonéj tajemnicy zakryty, tłómaczy nam niejedną rządów Bolesławowych zagadkę. Choćby bowiem wiele na karb indywidualnéj słabości Kędzierzawego policzyć wypadło, nie można się dziwić, że monarcha, widząc tron swój zewsząd podminowany, obawiając się lada chwila wylecieć w powietrze, mając przed oczyma los brata, do którego katastrofy sam czynnie się przyłożył, gdyby go stać nawet było na większą energią, nie mógł jéj w najważniejszych chwilach po dawnemu rozwinąć. Któż to wie, jakie były zakulisowe dzieje obu wypraw cesarza Fryderyka, jakie walki wewnętrzne musiał Bolesław przechodzić, zanim się poddał sromotnemu upokorzeniu w Krzyszkowie; pewnie wprzód musiał tego doświadczyć, że już rozkaz monarszy nie był zdolnym, jak za dawnych czasów, wyprowadzić wszystkich sił zbrojnych państwa w szranki bojowe. Może nie miał zamiaru złamać przysiąg, któremi się zobowiązał towarzyszyć cesarzowi w lombardzkiéj wyprawie; Władysław Czeski nie wyszedł źle na téj usłudze, bo za jéj cenę zdobył sobie tytuł królewski. Ale i on ledwie zdołał dopełnić tych zobowiązań, spotkawszy się z oporem czeskiego rycerstwa, które mu w dalekiéj wyprawie za granicami państwa służyć nie chciało[63]). Czyż więc dziwną byłoby rzeczą, gdyby i w Polsce zamiary monarchy rozbiły się o krnąbrność możnowładztwa, niedawnymi tryumfami nad Władysławem stokroć więcéj spanoszonego od czeskich magnatów. To pewna, że już wówczas rycerstwo polskie nie miało ochoty wyruszać na wojnę w nadziei szczodrych darów wspaniałomyślności monarszéj, lecz domagało się poprostu zapłaty w gotówce ze skarbu książęcego. Jakże więc miały się powieść wojny pruskie,

skoro po każdéj wyprawie trzeba było spiesznie do domu powracać, bo żaden pan ni władyka nie chciał stać w nieprzyjacielskim kraju i bronić tam grodów książęcych. Nie co innego téż było przyczyną, że Bolesław mimo tylu wysileń, nie zdołał załatwić najżywotniejszéj wówczas dla Polski kwestyi pruskiéj, z któréj dlatego po kilku lat dziesiątkach wywiązała się groźna dla narodu w następstwach swoich kwestya krzyżacka.

Tak zwyciężyło możnowładztwo a synowie Krzywoustego, sprzysiągłszy się z niém przeciw staréj władzy książęcéj, któréj rzecznikiem był Władysław, sami pomogli złożyć ją do grobu. Już pierwszy monarcha, z łaski magnatów na tronie osadzony, miał wobec nich ręce związane. Trzeba zaś zważyć, że jeszcze stanowisko Bolesława opierało się na znacznéj potędze materyalnéj, boć po wygnaniu Władysława, połączywszy mazowiecką dzielnicę z jego prowincyami, mało co mniejszy miał obszar pod swoim bezpośrednim zarządem od dawnych monarchów, a dwie dzielnice młodszych braci tak ginęły przy tym ogromie, jak terytorya czeskich książąt z ubocznych linij wobec całości państwa; i w ostatnich nawet dziesięciu latach, odkąd Śląsk dostał się synom Władysława, zawsze jeszcze prowincye wielkoksiążęce bardzo poważny obszar zajmowały. Mimo to nie umiał nawet wobec książąt dzielnicowych podnieść swego majestatu monarszego na to stanowisko, jakie mu ojciec w swym testamencie naznaczył. I tutaj bowiem ciężyła na nim klątwa buntu przeciw najstarszemu bratu; młodsi książęta razem z magnatami wynieśli go na tron krakowski, jakże więc miał się jąć względem nich tego postępowania, które Władysław wygnaniem przypłacił. Mało co téż zyskał za to, prócz pochwał kronikarza, który będąc już dziecięciem zmienionéj epoki, w takim stosunku monarchy do książąt dzielnicowych ideał swój upatruje. Wygłosiwszy bowiem głęboką sentencyą, że „lepiéj jest zadawalniać się swoim miodem, niźli na cudzy nastawać“, dodaje uczony mistrz

Wincenty z uznaniem, że „Bolesław bałwochwalczą niemal cześć téj zasadzie oddawał“ [64]). Dozwalał zatém braciom, znaczy to innemi słowami, odgrywać w dzielnicach rolę książąt udzielnych i nie dawał im uczuć znaczenia swéj władzy monarszéj. Sam wprawdzie nazywał się jeszcze księciem Polski, jak Krzywousty, na znak, że nad całém państwem jego władza się rozciąga, ale nie bronił notaryuszom pisać w współczesnych dokumentach, że „w Polsce Bolesław, Mieszko i Henryk dzierżą panowanie.“ Wiedziano o tém za granicami kraju, odczuwano to w stanowisku, jakie państwo Bolesławowe wobec sąsiadów zajęło, i niedarmo pisał współczesny Helmold w swéj kronice słowiańskiéj: „Polska miała niegdyś króla, dziś w niéj panują rozmaici książęta, i zarówno z Czechami służy majestatowi cesarskiemu, płacąc mu trybut [65]).“

Nie dziw więc, że i o tém nie zamarzył Bolesław, żeby tron monarszy w swojéj linii utrzymać; umierając w r. 1173 oddał synowi pierwotną swoją mazowiecką dzielnicę. Jeden mu bowiem tylko syn pozostał, niedorosły Leszek, z kijowskiéj kniaziówny urodzony, druga żona, Marya, ruska także księżniczka, jedną podobno córkę mu urodziła [66]); miał wprawdzie drugiego syna Bolesława, utracił go jednak w kilka lat przed swą śmiercią, niedługo po nieszczęsnéj wyprawie pruskiéj [67]). Zgodnie z zasadą senioratu dostał się po nim tron krakowski Mieszkowi, Kazimierz objął może wówczas resztę sandomierskiéj dzielnicy [68]).

Ciężka zatém praca czekała nowego monarchę, jeśli zadaniu swemu chciał sprostać. Restaurować nadwątlone podwaliny zachwianéj monarchiii, podnieść sponiewieraną władzę książęcą, poskromić zawistne jéj żywioły i odbudowanemu gmachowi państwa przywrócić dawną powagę wobec sąsiadów, to było Mieszka zadanie.

V

PRÓŻNE ZABIEGI

Zadanie Mieszka. Rodzina i powinowactwa. Majestat monarszy. Rządy Mieszkowe. Skarb. Moneta. Żydzi w. mennicy. Polityka skarbowa. Zamach na bogactwa magnackie. „Inforrestacye lasów". Absolutyzm. Opozycya. Biskup Getko. Rokosz. Wygnanie. Stanowisko Mieszka. — Dzielnice. Śląskie zamieszki. Rządy Kazimierza. Program możnowładztwa. Przywileje. Nowe zakony. Cystersi. Ucisk ludności chłopskiéj. *Jus spolii*. Zjazd łęczycki. Zatwierdzenie uchwał wiecowych. Poselstwo do papieża. — Znaczenie zjazdu łęczyckiego. Nowa epoka. Stosunki ruskie. Mścisławicze. Podlasie. Wołyń. Ruś Czerwona. Włodzimierz Jarosławicz. Król Bela III. Wyprawa halicka. Hołdownicy ruscy. Pomorze. Utrata zachodniego Pomorza. Prusy. Krucyata na Jadźwingów. — Zabiegi Mieszka. Odzyskanie Gniezna. Knowania. Wojewoda Mikołaj. Rokosz krakowski. Kazimierz Sprawiedliwy.

Trzydzieści sześć lat panował Krzywousty, drugie tyle mijało od jego śmierci, kiedy na tron krakowski wstąpił Mieszko. Nowe pokolenie, które zaledwie z dziecinnych lat pamiętało sławnego pogromcę Pomorza, już zaczynało się starzeć, przesiąkłe wyobrażeniami odmiennéj epoki, przywykłe inaczéj patrzeć na księcia. O Prandotach, Michałach, Wojsławach mało kto już wspominał, i ci wszyscy niemal legli dawno w grobie, którzy po śmierci Krzywoustego zachwiali podwalinami staréj monarchii, nawet synowie ich schodzili z pola, wnukowie dobijali się znaczenia. U tych zaś ludzi, pełnych życia i bujnéj siły, w których ręku

przyszłość się znajdowała, wygasły tradycye dawnéj potęgi książęcéj, żelaznéj wszechwładzy Bolesławów, bo kto za czasów Kędzierzawego się urodził, ten mało mógł mieć wyobrażenia, czém byli jego przodkowie.

Mimo to jednak nic nie zmieniło się jeszcze w stosunku prawnym księcia do narodu, do jego warstw najwyższych i najprzedniejszych. Magnaci świeccy i biskupi, przed których gniewem drżał Kędzierzawy, nie wywalczyli sobie w ciągu tych kilku dziesiątków lat żadnego przywileju, któryby dawnym prawom książęcym przynosił jakiś uszczerbek; czasy przewrotu nie zdobyły się na żaden akt ustawodawczy dla zabezpieczenia wpływu możnowładczych żywiołów na losy państwa, dla zasłonięcia rozpanoszonej arystokracyi od autokratycznych porywów władzy monarszéj. Główne linie architektoniczne budowy państwa i społeczeństwa żadnym nie uległy zmianom, choć gmach cały zachwiał się w posadach; pozostały te same obowiązki narodu względem księcia, tylko panowie, w których mocy książę się znajdował, nie czując, jak dawniéj, tak silnéj dłoni nad sobą, spełniali je opieszaléj, a przekonawszy się, że im to uchodzi, nie dbali nawet o zasadniczą zmianę swego stosunku prawnego do władzy książęcéj. Wszelkie przeobrażenia dawnych stosunków były tylko objawem rozprzężenia machiny państwowéj; kto miał przystąpić do jéj restaurowania, nie potrzebował nic burzyć, tylko jąć się musiał odbudowania starych podwalin władzy monarszéj, zachwianych niedawnemi wstrząśnieniami, reakcya monarchiczna miała wyłącznie restauracyjne zadanie, powrót do dawnych tradycyj był jedynym jéj celem.

Niepojętą byłoby to w istocie rzeczą, gdyby stara, żelazna władza książęca, która tak ważną w dziejach polskich odegrała rolę i niedawno tak olbrzymią jeszcze okazała się potęgą, za jedném gwałtownem wstrząśnieniem zstąpić miała niepowrotnie do grobu. Ciężką próbę przeszedł majestat monarszy po upadku Bolesława Śmiałego, za niedołężnych rządów ojca Krzywoustego, a mimo to pod jego dłonią odrodził

się z popiołów i zakwitł dawną świetnością. Wprawdzie cios, który spotkał ideę monarchiczną w katastrofie Władysława, był tém dotkliwszy, że nieprzyjazne jéj żywioły miały sprzymierzeńców w samych książętach, którzy kując własnemi rękoma okowy na władzę monarszą, musieli późniéj znosić je bez szemrania. I to jednak nie mogło zapobiedz, żeby choć jeden z synów Krzywoustego nie odczuł dawnych tradycyj książęcych, żeby na stopniach swego tronu nie zatknął sztandaru reakcyi.

Mieszko był do tego stworzony. Jeśli i na nim ciężyła klątwa wspólnego z magnatami spisku przeciw staréj monarchii, to w każdym razie brzemię téj klątwy nie tyle go przygniatało, co jego poprzednika. Bolesław bowiem z łaski magnatów wstąpił na tron krakowski, z pogwałceniem jaskrawém ojcowskiego testamentu, Mieszkowe zaś panowanie właśnie na nim się opierało, boć po śmierci starszych braci on był seniorem dynastyi, tylko widmo zmarłego Władysława stało przy jego tronie. Mijał mu już piąty krzyżyk, nazywano go Mieszkiem Starym, i rzeczywiście on jeden ze wszystkich książąt ówczesnych, z całéj rodziny Piastowskiéj należał do tego pokolenia, które pamiętało dobrze ostatnie czasy Krzywoustego. Kiedy Bolesław objął rządy pod bezpośredniém wrażeniem zgubnych dla idei monarchicznéj tryumfów możnowładztwa, on zaszanował się w swéj wielkopolskiéj dzielnicy na czasy późniejsze, a spoglądając przez lat trzydzieści na smutne losy Bolesławowéj monarchii, uczuł tém goręcéj potrzebę wskrzeszenia dawnych tradycyj. W każdym razie zaś był to umysł o wiele wyższy od Bolesława i zdolnościami politycznemi obficiéj uposażony; widać to już w czasie wojny domowéj, kiedy postać Bolesława przy nim blednieje a zwycięstwo pod Poznaniem jego zasługą głównie, w chwili najgroźniejszego niebezpieczeństwa, wydobywa młodszych książąt z upadku. I późniéj, choć tak mało wiadomo o Mieszku za rządów Bolesławowych, zawiązanie ścisłych stosunków z saskimi książętami, z jego inicyatywy przywie-

dzione do skutku, krok tak wielkiéj wagi dla utrzymania zagrożonego stanowiska książąt, znamionuje również jego trzeźwą obrotność w politycznych sprawach.

Długie lata panowania w dzielnicy wielkopolskiéj przeszły mu w spokoju. Mistrz Wincenty wystawia ten ciemny a jałowy okres jego dziejów w przesadnych wyrazach, jako obraz niezamąconego niczém szczęścia. Jak Polikrates Szyllerowskiéj ballady, czego tylko Mieszko zapragnie, to wszystko mu się spełnia. „Podziwiały go ościenne kraje, przyjaźnili się z nim potężni książęta z stron najodleglejszych, towarzyszyła mu sława wszystkich dostojeństw i uśmiechał się blask wszelkiego szczęścia. Nigdy mu nie zbywało ani na pomyślném spełnieniu życzeń, ani na tryumfach wojennych. W każdym względzie zarówno był szczęśliwy, jeżeli w ogóle coś znikomego szczęściem nazwać można, wszystkie zaś życzenia szczęśliwych przewyższało dostojne i liczne jego potomstwo obojéj płci, tak, że męskiém potomstwem wszystkim naokół był groźny a żeńskiém miły“ [1]). Z dwóch żon doczekał się Mieszko w istocie jedenaściorga dzieci, sześciu synów i pięciu córek. Pierwsza żona Elżbieta, córka Beli II, matka Odona i Szczepana, spowinowaciła go z dworem węgierskim, druga Eudoxya, z któréj miał Bolesława, Mieszka i Władysława, z ruskimi Rurykowiczami [2]). Jak zaś od samego początku starał się usilnie związkami pawinowactwa zdobywać sobie sprzymierzeńców, tak też i późniéj, kiedy mu dzieci urosły, krzątał się gorliwie około małżeństwa synów i córek, żeby z licznymi domami książęcymi świetne pozawiązywać stosunki. Wierny dawnéj przyjaźni z książętami saskimi, jedną z córek wydał za Bernarda, syna Albrechta Niedźwiedzia, późniejszego Herzoga Saxonii, po upadku Henryka Lwa, drugą za młodego margrafa miśnijskiego, Konradowego syna; obydwaj ci starzy przyjaciele, którzy już podczas wyprawy króla Konrada tyle usług polskim książętom oddali, oddawna z domem Piastowskim spowinowaceni, tém ściśléj przez to związali się z Mieszkiem. Trudno zbadać, co mu utorowało drogę do za-

wiązania stosunków z dalekim domem Lotaryńskim, na wpół do Niemiec, na wpół do świata francuzkiego należącym; może to Cystersi, którzy w tym czasie szeroko rozpościerali się w Polsce i zwłaszcza u Mieszka życzliwego doznawali poparcia, stali się tym pomostem między jego dworem a romańską kolebką swego zakonu. Dość, że ówczesny książę Lotaryngii, szwagier cesarski Mateusz I, ożenił syna swego Fryderyka z córką Mieszkową; rodzony siostrzeniec Barbarossy był jego zięciem[3]). Czwartą córkę pojął w małżeństwo Sobiesław, którego dzieje pełne zmiennych kolei losu, główną treść współczesnych zaburzeń domowych w Czechach stanowią. Był to brat stryjeczny króla czeskiego Władysława, syn jego poprzednika; po trzykroć usiłował zdobyć sobie tron ojcowski, trzy razy dostał się do więzienia i po ostatniéj nieszczęśliwéj próbie, w roku 1160, trzynaście lat w ciemnicy zamku Primda przepłakał. Ale w r. 1173 lepszy los mu zaświtał. W ostatnich bowiem latach króla Władysława zerwała się dawna jego przyjaźń z cesarzem, król stanął po stronie papieża Aleksandra III, syn jego własny Wojciech, zasiadłszy na stolicy arcybiskupiéj w Salzburgu, stanął na czele papieskiéj partyi w Niemczech, a nic tak nie rozdrażniało Barbarossy, jak gdy mu kto z dawnych przyjaciół sprzeniewierzał się w polityce kościelnéj. Stary król czeski zatém w obawie o przyszłość swego domu, wobec takich stosunków z cesarzem, chciał jeszcze za życia swego własną powagą zasłonić swego syna Fryderyka, którego po sobie następcą naznaczył i na jego korzyść złożył koronę, nie prosząc cesarza o potwierdzenie. Skorzystali z tego przyjaciele Sobiesława, od lat już trzynastu usychającego w więzieniu. Cesarz na ich prośbę zażądał uwolnienia nieszczęśliwego księcia a ujrzawszy go niebawem na swoim dworze, zawezwał przed swój trybunał Fryderyka, zniósł tytuł królewski, przed laty kilkunastu Władysławowi nadany, i osadził Sobiesława na tronie książęcym w Pradze; Fryderyk został na dworze cesarskim, jako zakładnik dla bezpieczeństwa nowego księcia.

Wtedy to dopiéro ożenił się zapewne Sobiesław z córką Mieszkową, a zaskarbiwszy sobie względy Barbarossy, stał się nowym jeszcze łącznikiem między teściem swoim a tronem cesarskim [4]).

Szczególnie rozgałęzione stosunki miał Mieszko z książętami pomorskimi, czy myślał je z czasem w głębszych politycznych celach wyzyskać, trudno osądzić. Dość, że gdy Pomorze rozbiło się zupełnie na dwa odrębne księstwa, zachodnie ze Szczecinem i wschodnie z Gdańskiem, jako głównemi stolicami, Mieszko wszedł w ścisłe związki z książętami obydwóch części, którzy choćby tylko z imienia byli jeszcze lennikami krakowskiego tronu. Jedną córkę wydał za Bolesława Szczecińskiego, drugą za jego syna z innego małżeństwa, jednego z swoich synów ożenił zaś z córką gdańskiego księcia. Drugi syn Mieszka był podobno zięciem ostatniego słowiańskiego władcy Rugii, trzeci z Halicza wziął sobie żonę, córkę kniazia Jarosława Władymirkowicza.

Tak rozlicznymi stosunkami, tyloma sprzymierzeńcami w bliskiém sąsiedztwie i w odleglejszych stronach, usiłował Mieszko zabezpieczyć swoje stanowisko, zanim mu tron monarszy dostał się w dziedzictwie. Zasiadłszy na stolicy krakowskiéj, nie tak rozległy miał obszar pod swoim bezpośrednim zarządem, jak niedawno jeszcze jego poprzednik. Dzielnica krakowska, połączona ziemią sieradzką i łęczycką z terytoryami wielkopolskiemi, była wprawdzie wraz z zwierzchnictwem nad pomorskimi książętami niepospolitą potęgą, opartą o dwie przyrodzone granice państwa, o Karpaty na południu a Bałtyk na północy, ale dzielnice innych książąt, Śląsk, Sandomierz i Mazowsze razem wzięte, prawie taki sam obszar zajmowały. Dogodne było zresztą położenie terytoryum monarszego, jednolitą, zwartą masą rozłożonego w samym środku ziem polskich; dzielnice książęce i pomorskie księstwa otaczały je dokoła jakby wieńcem marchii kresowych. Inaczéj patrzał Mieszko na tych książąt, niźli niedawno jeszcze Bolesław Kędzierzawy. Głębokie poczucie

powagi monarszego majestatu, wzniesionego wysoko po nad dostojność innych książąt, cechowało każdy krok nowego monarchy, objawiając się we wszystkiém, w stosunku zależności, któréj się domagał, w zewnętrznych oznakach, któremi rad manifestował swą wyższość. „Księciem Polski“ tytułował się Bolesław Kędzierzawy, Mieszkowi nie dość tego było, bo i Kazimierz, Leszko Mazowiecki lub Bolesław Śląski byli książętami polskimi, kazał więc nazywać się „księciem najwyższym i monarchą“, *dux maximus et princeps*, lub przynajmniéj dla odróżnienia od innych „księciem całéj Polski“ *divina favente clementia dux totius Poloniae* [5]). Dworacy zwali go nawet królem [6]) i kto wié, czy sam Mieszko nie myślał o tém, żeby tytuł książęcy pozostawić bratu i synowcom a pokusić się samemu o dostojność królewską, wydobywając z zapomnienia dawny majestat polskiéj korony, który z Bolesławem Śmiałym zstąpił do grobu. Może spodziewał się z czasem wykołatać tę łaskę u cesarza, boć go z nim przecież bliskie stosunki przez powinowactwo z domem Lotaryńskim łączyły. Tymczasem zapatrzył się na cesarza i rad był naśladować go w postępowaniu z książętami dzielnicowymi. Przykład najstarszego brata był mu pamiętną nauką, nie ma więc śladu przynajmniéj, żeby porywał się na Kazimierza lub któregokolwiek z synowców i zamyślał ich wyzuć z dzielnic książęcych. Stosunek swój do nich pragnął jednak oprzéć na tym wzorze, jaki widział w stanowisku cesarza wobec książąt niemieckich. Zgromadzał ich więc przy sobie, na swoim dworze, gdzie wraz z książętami pomorskimi mieli podnosić blask monarszego majestatu, tak jak zjazdy książąt saskich, bawarskich, szwabskich i innych cesarskich lenników uświetniały dwór Barbarossy. Przejeżdżał się cesarz po całych Niemczech, po wszystkich terytoryach książęcych, jeśli we Włoszech nie bawił, więc i on chętnie przybywał do dzielnic swych synowców, a gdy który z nich wtedy jaki dokument wydawał, zapisywano w nim

na wieczną rzeczy pamiątkę, że to się działo w obecności, „najwyższego księcia i monarchy“.

Połowa zaledwie ziem polskich należała do Mieszka, a zdawało się prawie, że znów powróciły czasy Krzywoustego, tak po dawnemu władza monarsza górowała nad całém państwem, nad wszystkiemi dzielnicami książęcemi. Rzecz jasna, że w prowincyach monarszych odświeżyć się musiały dawne tradycye książęcego panowania. Powracała zapomniana już surowość urzędników w przestrzeganiu praw monarszych, a jeśli który z nich, do nowéj należąc generacyi, nie umiał czy nie chciał dość gorliwie brać się do rzeczy, składał go Mieszko bez wahania z urzędu i w szeregach swoich poplecznikow, choćby przywykłych oddawna do jego panowania Wielkopolan, znajdował zawsze gorliwszego na jego miejsce następcę. Jeśli który gród nie dbał po dawnemu o ścisłe wypełnianie obowiązków, ciężących na ludności opolnéj, jeśli opieszaléj ściągał daniny, należące się książęcemu skarbowi, dostawał natychmiast nowego kasztelana, który najstarszym ludziom przypomniał czasy ojca Mieszkowego. Nie dbał też książę o to, że między magnatami, którzy przedewszystkiém uważali się za uprawnionych do piastowania wyższych urzędów, trudno mu było o powolne rozkazów swych narzędzie, mógł obejść się bez nich, a na nowych ludzi, świeżo łaską monarszą z nicości podniesionych, zawdzięczających mu wszystko, pewniéj nawet mógł się spuścić, niźli na spanoszoną krew magnacką.

Przedewszystkiem zajmował go los książęcego skarbu. Odwieczne zasoby dziedzicznych bogactw Piastowskiego domu poszły już były dawno w rozsypkę. Rozbił je już podział po śmierci Krzywoustego, a jeśli Władysław z tronem monarszym bez wątpienia przeważną część ojcowskiego skarbca odziedziczył, to wyczerpały go wojny domowe, bo pogaństwu pruskiemu i Jadźwingom za posiłki w chwili niebezpieczeństwa trzeba było opłacać się bez rachuby złotem i srebrem, i Bolesław Kędzierzawy pewnie już zastał pustki w krakow-

skim skarbcu. Pojmował to zaś dobrze Mieszko, że tradycye dawnych rządów książęcych wymagały takiéj obfitości bogactw w skarbcu książęcym, jaką jeszcze z czasów ojca pamiętał, czémże bowiem miał monarcha dać uczuć swoją przewagę książętom dzielnicowym i spanoszonym magnatom, jeśli go nie stać było na taką świetność, jaka przed laty blaskiem swoim oślepiała śmiały wzrok Skarbimira, krnąbrnie panu swojemu w oczy zaglądający. Przez tych kilka zaś dziesiątków lat, które od śmierci Krzywoustego upłynęły, wzmogły się znacznie wszelkie potrzeby, panowie wzbogacili się, fortuny magnackie wzrosły donacyami, któremi książęta wspólników swoich w spisku przeciw Władysławowi nagradzać musieli, a monarcha miał nietylko zaledwie połowę dawnych dochodów, ale i w nich doznawał uszczerbku, wskutek nieścisłego przestrzegania praw książęcych za rządów Bolesławowych; i posiadłości skarbowe zmniejszyły się wreszcie w obec tak licznych i szczodrych donacyj w ostatnich czasach, a dochód z łupów wojennych ustał prawie zupełnie. Zawsze jeszcze skupiała się jednak w ręku monarchy olbrzymia potęga materyalna, choć z bogactwami dawnych książąt nie można jéj było porównać, należało tylko przywrócić dawną energią machiny fiskalnéj a w miejsce wyschłych źródeł, które już przestały zasilać otchłań książęcego skarbu, obejrzeć się w zmienionych stosunkach za nowemi.

Oddawna już przynosiła księciu niemałe zyski mennica, jakkolwiek między źródłami dochodów monarszych podrzędne zajmowała miejsce [7]). Nie mogło być inaczéj w dawniejszych czasach, odkąd jednak obrót pieniężny zaczął się wzmagać w kraju, odkąd w miejsce dawnego handlu zamiennego, w miejsce łupieży wiewiórczych, jako środka zamiany, coraz bardziéj rozpowszechniało się używanie monety, odtąd téż podniosło się znaczenie mennicy w skarbowości; od księcia to wreszcie zależało, jeśli chciał ogólnemu używaniu monety utorować drogę, bo gdy nakazał urzędni-

kom w gotówce tylko przyjmować podatki i opłaty skarbowe, natychmiast w całym kraju objawiała się większa potrzeba brzęczącéj monety, i mennice książęce pracować musiały z gorączkowym pośpiechem, żeby jéj poddostatkiem nastarczyć. Było więc pole dla skarbu książęcego do korzystnych spekulacyi w polityce menniczéj, jeśli się chwycono środków, które gdzie indziéj, na Zachodzie zwłaszcza, były już oddawna w używaniu; w Polsce nie było warto do nich się uciekać w dawniejszych czasach, wobec nieznacznego obrotu pieniężnego a olbrzymich dochodów, jakie do skarbu książęcego z innych źródeł płynęły.

Systematyczne pogorszanie monety było bowiem zazwyczaj główną myślą przewodnią polityki menniczéj w średnich wiekach. Ktokolwiek miał tylko mennicę — a każdy znaczniejszy pan feudalny na Zachodzie używał zwykle tego przywileju — ktokolwiek tylko wybijał monetę, ogromne nieraz zyski z téj szacherki wydobywał. Jedynym hamulcem był wzgląd na ościenną monetę, w obec któréj każdemu na tém zależało, żeby swojéj nie obniżyć zanadto w względnéj wartości; że jednak mało kto miał pod tym względem drażliwe sumienie, ogólne pogorszanie monety kwitło we wszystkich krajach a wartość jéj istotna za każdém przekuwaniem zwolna spadała. Spekulacya to była bardzo prosta. Wycofywano z obiegu starą monetę i przekuwano ją pod nowym stęplem z obfitszą domieszką podlejszego kruszcu, łatwo więc sobie wyobrazić, że w ten sposób z niezbyt widocznem na razie obniżeniem stopy, każda zmiana monety przekuciem wielkiéj ilości niemały procent zysku przynosiła. Na Zachodzie pozwalano sobie w niektórych terytoryach po trzy lub cztéry razy do roku takiéj spekulacyi, nawet biskupi, którzy w dawniejszych czasach przez cały czas swego pontyfikatu jednę monetę zwykli byli wybijać, przekuwali ją teraz niekiedy po dwa razy do roku; dość powiedzieć, że cesarz wdawał się czasem w tę sprawę, pozwalając osobnym przywilejem niektórym panom mennic w roku zmie-

niać monetę [8]). Dość wcześnie spostrzegano się na tém, jaką szkodę ludność kraju przez te spekulacye ponosiła. „Ani klęski żadne, ani zaraza, ani pomór najstraszniejszy“, mówią współczesne pomniki, „ni najazdy nieprzyjacielskie, choćby po całym kraju grabież i pożogę rozpostarły, nic ludowi bożemu tyle nie szkodzi, co częsta zmiana monety [9])“. Na nic to się jednak nie przydało, jeśli kto zachował starą monetę jako lepszą, bo na to były arbitralne środki policyjne, naznaczające surową karę za używanie monety, wywołanéj z obiegu [10]); radzi nieradzi musieli wszyscy oddawać lepszą monetę, skłaniając świadomie głowę przed skarbowém oszustwem.

Mieszko od samego początku zwrócił baczną uwagę na dochody z mennicy, jeszcze za panowania Władysława. Każdy bowiem z książąt wybijał monetę w swojéj dzielnicy, dla swego zysku wprawdzie, ale z tym samym stęplem co krakowski monarcha, z jego „obrazem“, który na wszelkiéj monecie krajowéj umieszczany, był wyrazem jego panowania nad całym krajem. Otóż Mieszko jeszcze za Władysława czasów, nie zmieniając stępla, obniżył do połowy wartości stopę monety, w wielkopolskich mennicach wybijanéj, a puszczając ją w obieg po całym kraju, znacznie podnieść musiał swoje dochody tém fałszerstwem w obec dzisiejszych pojęć, tą rozumną polityką menniczą według utartego zwyczaju owych czasów. Nie mogło to być bez wpływu na monetę całego kraju, jakoż w ogóle za czasów Bolesława Kędzierzawego spada ogólnie jéj wartość, nastaje w numizmatyce polskiéj tak zwany okres „cienkich denarów“, który niebawem jeszcze większemu spodleniu monety utorował drogę [11]). Nowy bowiem zupełnie rodzaj monety, zwany brakteatem, rozpowszechnił się wówczas ogólnie; nie Mieszko go wynalazł, nie w jego nawet dzielnicy najpierw brakteat się pojawił, lecz na Śląsku, dokąd go Bolesław Wysoki przywiózł z Niemiec z tamtejszymi mincarzami, ale Mieszko, upodobawszy sobie w tym nowym systemie, wpro-

wadził go natychmiast do wielkopolskiéj mennicy i po wstąpieniu na tron krakowski, w całém państwie rozpowszechnił. Brakteat bowiem, wchodzący ogólnie w używanie w ciągu wieku XII, o wiele dogodniejszym dla polityki menniczéj średnich wieków był numizmatem, niźli dawne denary. Przy nieustanném, tak często powtarzaném przekuwaniu monety, nie warto było wybijać pieniążków o wypukłym obrazie po obu stronach; brakteatem nazywa się blaszka z srebra, obficie z miedzią pomięszanego, tak cienka, że wycisk wypukłego stępla wybijał na niéj obraz tylko po jednéj stronie, na drugiéj pozostawała wklęsłość. Takie więc brakteaty wybijano w Mieszkowych mennicach, wycofując z obiegu dawne, w ostatnich latach znacznie spodlone, ale w każdym razie nierównie więcéj warte denary. Skoro zaś system brakteatowy zapanował ogólnie, rozpoczęła się dopiero na dobre korzystna polityka mennicza, na częstém przekuwaniu coraz lichszych blaszek polegająca.

Niedość tego; nie mając w kraju ludzi, którzyby mieli dość sprytu do tych spekulacyi menniczych, posługiwał się Mieszko cudzoziemcami. Rzecz jasna zaś, że najwięcéj zmysłu do spekulacyi tego rodzaju posiadali wówczas Żydzi; w ich to ręku przecież do niedawna znajdował się cały handel pieniężny, obrotność zresztą finansowa, właściwa temu plemieniu, i rozgałęzione wszędzie stosunki dozwalały im najłatwiéj zachować stosowną miarę w stopniowém, systematyczném pogorszaniu monety, żeby jéj wartości w stosunku do pieniędzy ościennych krajów zanadto nie obniżyć; Żydów zaś coraz więcéj mnożyło się w Polsce, gnano ich z Kijowa, na Zachodzie każda krucyata, żądna krwi nieprzyjaciół wiary, rozpoczynała bohaterskie czyny od mordów i grabieży w żydowskich dzielnicach, współzawodnictwo mieszczaństwa, osłonione przywilejami, wydzierało im z ręki spekulacye handlowe. Mieszko chętnie dawał im u siebie przytułek, i w tém rad naśladować przykład współczesnych monarchów Zachodu, którzy Żydów za własność skarbu i jeden z głównych jego

dochodów uważali. Nie dopuszczeni bowiem do handlu, musieli Żydzi od czasu krucyat oddać się jedynie lichwie, która tém bardziéj stała się ich wyłącznem rzemiosłem, że przepisy kościelne zabraniały chrześcijanom pobierania wszelkiego procentu i w ten sposób wszystkie interesa bankierskie oddały w ręce żydowsskie. To rzemiosło lichwiarskie ściągało na nich tém namiętniejszą zawiść chrześcijańskiéj ludności i tém sroższe prześladowanie, mimo to jednak wszędzie ich cierpiano, gdyż w wykształcających się coraz bardziéj stosunkach ekonomicznych niepodobna było obejść się bez żywiołu bankierskiego. Żydzi zaś, narażeni na częstą utratę pożyczonéj gotówki, znosząc tyle prześladowań, zabezpieczać musieli kapitał olbrzymimi procentami, tak że 50% uważano za zupełnie normalny i dozwalano go pobierać w najsurowszych nawet prawach, jakie przeciw Żydom wychodziły [12]). Monarchowie brali Żydów pod swoją opiekę, mieli ich bronić od prześladowań, co zresztą o tyle spełniali, o ile tego wymagał ich własny skarbowy interes; w każdym razie jednak dozwalali im w kraju przebywać i zbierać bogactwa, ale za to kazali im sowicie opłacać się, mając przez to nieraz przeważny udział w ich zyskach [13]). Żydzi średniowieczni byli zatém gąbką, która dopóty wysysała ludność krajową, dopóki jéj skarb monarszy nie wydusił, aby napoiwszy się na nowo w złotym strumieniu, daléj usługi swoje oddawała. Nie dziw więc, że i Mieszko surowo to karał, jeśli się kto targnął na Żyda, była to bowiem własność książęca, stokroć obfitsze źródło dochodów, niż wiele innych, za których naruszenie surowa kara była ustanowiona [14]). Żydów więc, przynęcanych do Polski i zaszczycanych łaską monarszą, używał także Mieszko do swych spekulacyj menniczych i albo im oddał mennicę w dzierżawę, albo przynajmniéj powierzył ją w zarząd żydowskim mincarzom. Stąd téż — jedyny to przykład w dziejach numizmatyki — brakteaty jego mają w otoku napis hebrajski: Mszko krl polski [15]).

Częste przekuwanie pieniędzy i szacherki żydowskich mincarzy były dla narodu nowością ciężką i dolegliwą. Pamięć tego ucisku uwiecznił mistrz Wincenty w ciekawym opisie sceny przy płaceniu kary pieniężnéj. „Ogląda podskarbi przyniesione pieniądze, przypatrują im się inni urzędnicy i z zgorszeniem wykrzykują: Patrzcie no, skąd tak nagle dostaliśmy nowego szalbierza? Na śmiech nas wystawia ten niecnota, który temi plewami oszukać nas usiłuje? Na to rzekł obwiniony: czyż nie jestem skazany na karę w bieżącéj monecie? Odpowiadają mu na to: Tak jest, to téż wylicz pieniądze z stęplem monarszym, nie plewę. A on na to: Mincarzy to wina, nie moja. Poczém oni: Ostrożnie z taką mową głupią, byś w większą przepaść nie wpadł; mincarzy nie wspominaj, abyś siebie samego nie oskarżył o sfałszowanie monety, gdyż potwór, dostawszy się do góry, olbrzymiéj nabiéra postaci. Na to on: Ugrzązłem w głębokiém błocie i nie mogę się wydobyć. Błagam was więc, cóż mi uczynić każecie? Duszą go, mówiąc: Oddaj coś winien.—Cóż mam oddać? wyliczyłem pieniądze, wy je odrzucacie. Mieli zaś na podorędziu kilka monet, z czystszego srebra naumyślnie wybitych. Dowodzili więc, że tylko taka moneta jest jedynie prawdziwa i w obiegu w obecnym czasie i takiéj téż żądali, te zaś pieniądze, za które chce być uwolnionym, wyszły z obiegu i dawno je już odrzucono. Nie zbywało im na wspólnikach téj niegodziwości. Klnąc się, zapewniają, że takiemi pieniędzmi nietylko wielu winnych się opłaciło, lecz że ich już nie mało na żołd dla rycerstwa wydano. Cóż potém? oto go oprawcom w ręce oddają, pętami krępują, do więzienia wtrącają, a cokolwiek miał czeladzi, majątek i włości, wszystko zabierają i rzucają w otchłań książęcego skarbu. Tak więc z ostatniego grosza ogołoconego biedaka torturami najokropniejszemi zmuszają do obietnicy, że wszystko zapłaci. Opowiadają nawet że i zasłużeni kapłani świętego Kościoła w okowach i wśród wrzasku tych mistrzów ducha wyzionęli [16])“.

Cokolwiek wypadnie odliczyć na karb przesady, właściwéj dworakowi Mieszkowych nieprzyjaciół, opowieść ta będzie w każdym razie ciekawą ilustracyą ucisku, spowodowanego polityką menniczą krakowskiego monarchy; monety, z stęplem jego wybite, i słowa współczesnego autora zgodne o niéj składają świadectwo. Nie był zresztą interes skarbu jedyną pobudką w częstém przekuwaniu monety, te operacye mennicze miały również głębszy cel polityczny. Do stłumienia wybujałéj przewagi możnowładztwa wiodła bowiem najpewniejsza droga przez nadwątlenie jego materyalnéj potęgi; na niéj to wzniósł się gmach politycznego stanowiska magnatów, ktoby ją skruszyć zdołał, ten na gruzach rozburzonego gmachu byłby mógł z tryumfem żelazny tron swój postawić. Wiedział to dobrze Mieszko i z każdą zmianą monety zbliżał się do wytkniętego celu. Obliczono dokładnie, że jeśli ta operacya w ciągu roku trzy razy szczęśliwie się dokonała, majątek każdego obywatela w gotowiźnie zmniejszał się do $^1/_{27}$ lub nawet do $^1/_{64}$ części[17]); choćby więc tylko co roku przekuwano monetę, trzy lata wystarczały, żeby ten sam skutek osiągnąć. Łatwo osądzić, że wielu możnym panom groziła ruina. Choć bowiem główny ich majątek stanowiły rozległe posiadłości ziemskie, których ta operacya bezpośrednio nie dotykała, to przecież już niejeden posiadał znaczne zapasy gotówki, zdawna nagromadzone[18]), i w krótkim czasie pozostać mu mogło tylko wspomnienie, że był niedawno bogaczem; dla ludzi „pieniężnych“ był to cios straszny, szczególnie dla biskupów, boć olbrzymie dochody kościelnych włości, przynosząc znacznie więcéj, niźli bieżące potrzeby pochłonąć mogły, skupiały w ich ręku niepospolitą siłę kapitału, którą finansowa polityka monarchy niebawem mogła zniweczyć. I rycerstwu wreszcie nie na wiele się przydała zapłata usług wojennych, skoro ta sama ręka, z któréj odbierali pieniądze, w niedługim czasie rzeczywistą ich wartość napowrót ściągała do swojéj skarbony. Jeśli bowiem, jak o tém trudno wątpić, za Bolesława Kędzierzawego ustalił się zwyczaj wy-

płacania żołdu wojennego, to Mieszko w każdym razie go nie obalił, choć to był jedyny istotny wyłom w dawnym systemie praw książęcych[19]). Może sobie to zachowywał na później, może nawet z rozmysłu téj nowości nie naruszał, starając się tylko ulżyć sobie tego ciężaru szczęśliwemi operacyami finansowemi. Jeśli tak było, to trzeba przyznać, że mógł mieć do tego głębsze powody. To pewna bowiem, że obowiązek służby wojennéj na własne koszta, mało dolegając magnatom, rujnował tylko klasę dziedziców drobnego gruntu, coraz bardziéj przerzedzającą się i bliską już zupełnego upadku. Ślepym zaś chyba musiałby być ten monarcha, któryby nie dbał o jéj ocalenie, gotując się do walki z rozbujałą potęgą arystokracyi.

Nie był tu wreszcie jeszcze kres pomysłów Mieszka, zmierzających do ruiny materyalnéj możnowładczych żywiołów. Polityka mennicza nie mogła zachwiać stanowczo ich potęgi, należało obmyśleć skuteczny zamach na to, co było jéj jądrem właściwém, na bogactwo ziemskich posiadłości. Fortuny magnackie musiały bowiem bez ustanku rozrastać się potężnie, inaczéj groził im szybko nieuchronny upadek, w drugiém lub już najdaléj w trzeciém pokoleniu, przy niewielkiém nawet rozgałęzieniu rodziny, następowało zupełne rozbicie dawnéj potęgi, w miejsce jednego magnata, który z równymi sobie obalał trony, namnożyło się kilkunastu lub więcéj średniej miary władyków. Do rozmnażania fortun magnackich nie potrzeba było koniecznie nabywać włości; zawsze jeszcze ziemia nierównie mniéj wydawała, niźli z niéj w ówczesnych nawet stosunkach można było wycisnąć, jeśli więc tylko zagospodarowano lepiéj rozległe obszary, więcéj nieużytków wzięto pod uprawę i spotęgowano siłę roboczą, od razu wartość majątku w trójnasób się pomnażała. Właśnie jednak o tę siłę roboczą było najtrudniéj, wzrost ludności chłopskiéj nie wystarczał na zaspokojenie tych potrzeb a połów niewolnika na wojnie ustawał zupełnie. Coraz więcéj wprawdzie zubożałych dziedziców garnęło się do pracy na

cudzym gruncie, osiadając w ciężkich nawet warunkach na czynszu, jeśli ich bieda z ojcowizny wyzuła. To więc było jedyne źródło, z którego magnaci i biskupi zaczerpnąć mogli siły roboczéj do uprawy swych włości; kto nie jął się tego środka, narażał swych synów na nieuchronne stoczenie się z możnowładczéj wyżyny. Zatkać to źródło znaczyło tyle, co w niedługim przeciągu czasu przywieść do ruiny i zupełnego rozbicia potęgę materyalną magnackich fortun. Dla monarchy była to rzecz tém ponętniejsza, że chronił zarazem tym sposobem zubożały stan średni od grożącego mu wygaśnięcia, a jeśli który z biedaków nie mógł już utrzymać się na ojcowiźnie i przyciśnięty głodem osiadać musiał na cudzym gruncie, to nie mając innego wyboru, zostawał czynszownikiem na rozległych posiadłościach książęcych, w których zawsze jeszcze pełno było pustek i nieużytków; ten sam zatém środek, który z tętnic możnowładczéj potęgi krew uprowadzał, pozbawiał ją sposobu odżywiania soków żywotnych i prędzéj czy późniéj na wyschnięcie skazywał, ten sam środek dawał księciu możność, własnym bogactwom coraz trwalszą podstawę budować. Nie dziw więc, że Mieszko chwycił się go bez wahania i tym dopiéro sposobem, nierównie mniéj wstrętnym a stokroć skuteczniejszym od operacyj menniczych, gotował zwolna pewną zgubę możnowładztwu. „Jeśli kto przyjął przychodnia do swojéj czeladzi“, mówi mistrz Wincenty, „wołają go do sądu, oskarżają o zbrodnię, pytają: Czy ten przychodzień niewolnikiem jest, czyli też wolny. Jeśli jest wolny, jakiém czołem śmiałeś na wolnego człowieka jarzmo poddaństwa nakładać. Nie możesz tego zaprzeczyć, bo to jaśniéj nad światło dowodzi twéj chytrości; sama oczywistość rzeczy cię potępia. Jeżeli zaś niewolnikiem jest, cudzą zagarniasz własność, z złą wiarą i bezprawnie, bo ani praw swoich, ani dobréj wiary dowieść nie możesz, a tych dowodów, które na uniewinnienie swoje przytaczasz, karność naszych czasów nie cierpi. A zatém przekonany o występek, zapłać siedmnadziesta!“ [20])

„Zapłać siedmnadziesta!“ rozlega się po tylekroć donośném echem w opowieści mistrza Wincentego o ucisku rządów Mieszkowych. Była to właściwa kara za przekroczenie rozporządzeń monarszych, i w istocie, prócz świadectw kronikarskich, mamy inne jeszcze, wyraźne ślady, że Mieszko rozległy z niéj robił użytek. Nietylko przestępstwo nieposłuszeństwa wobec rozkazów książęcych było zagrożone tą karą, najwyższą w systemie win sądowych, cokolwiek działo się pod opieką powagi monarszéj, osłonione było jéj groźbą. Nawet rzecz tak prywatnéj natury, jak zamiana dwóch włości między klasztorem lubiąskim a dwoma władykami, dawała Mieszkowi sposobność do uroczystego przypomnienia, że siedmnadziesta nad wszystkimi wisi, jak miecz Damoklesa. „Ktokolwiek z osób świeckich lub duchownych, choćby najmożniejszych“, czytamy w dokumencie Mieszkowym, „poważyłby się zamianę tych włości w jakibądź sposób naruszyć, zapłaci siedmdziesiąt grzywien najczystszego srebra, z czego dwie trzecie wpłyną do naszego skarbu, jedna trzecia zaś dostanie się stronie poszkodowanéj“ [21]).

Jeden jeszcze ciekawy przykład zastosowania téj kary opowiada mistrz Wincenty. Rzecz dzieje się w sądzie, obwiniony słyszy taki wyrok: „Niedźwiedzia zabiłeś w lesie, o jak szkaradny popełniłeś występek. Zgwałciłeś świętą nietykalność książęcego boru, przywłaszczywszy sobie zuchwale prawo łowów monarszych. Rozsądną wymówką wprawdzie się wykręcasz, że ci to zwierzę bartników twoich poszarpało, niektórych zabiło na miejscu, miód w barciach wyżarło ci do szczętu i trzody wyniszczyło. Przypuśćmy jednak nawet, że póki to zwierzę żyło, ludzie twoi byli w największém niebezpieczeństwie, to wprawdzie miałeś powód się zemścić, ale nie należało ci tego czynić bez upoważnienia właściwéj władzy; wiesz bowiem, jakie wyroki wydają prawa, jeśli kto sam sobie czyni sprawiedliwość. Znieważona więc powaga prawa pociąga sądową władzę do surowego ukarania, a straszny ten występek równa się zbrodni obrażonego majestatu. Nie ma

więc czego obwiniony zwlekać zapłaty siedmnadziestu, gdyż taka na to przestępstwo naznaczona jest kara“ [22]).

Dość nam przyjąć z wdzięcznością sam fakt z opowiadania mistrza Wincentego, do argumentacyi sędziów, nastrzępionéj erudycyą prawniczą kronikarza, nie potrzebujemy przywiązywać znaczenia; to pewna, że Mieszko samopomocy wobec dzikich zwierząt nie myślał tak surowo karać. Jeśli myśliwych, polujących w lasach książęcych, pociągano do odpowiedzialności, jeśli im wymierzano karę, naznaczoną na przekroczenie rozporządzeń księcia, było to tylko dowodem energiczniejszéj opieki nad książęcemi łowami. Od dawna przecież były własnością książęcą olbrzymie zalesione obszary, w głębiach swych niedostępne, dzika widownia łowieckich zabaw, najrozkoszniejszéj dla księcia rozrywki. Tylko krańce wielkich borów, przypierające do posiadłości prywatnych, służyły im na użytek, tylko w pomniejszych obszarach leśnych, granicami jakiéjś włości objętych, dozwolone było polować bez osobnego przywileju. Jeśli za czasów Mieszka gorliwiéj przestrzegano praw książęcych do lasów i łowów, widać w tém tylko jeden z wielu objawów podwojonéj dbałości o ustrzeżenie ich od zamachów, które w ostatnich dziesiątkach lat zaczynały już pospolicie wchodzić w zwyczaj, ale w każdym razie były naruszeniem prawa. Toż samo wreszcie spotykamy w innych krajach w tym samym czasie. W Niemczech wykroczenia przeciw nietykalności lasów cesarskich zagrożone były karą, która jak najściśléj odpowiadała polskiéj siedmnadziesta [23]), a słynna ustawa leśna Henryka II z r. 1188 odznaczała się niesłychaną surowością. Kto raz i drugi raz przeciw niéj wykroczył, mógł jeszcze okupić się karą pieniężną, za trzecim razem kara śmierci groziła winowajcy [24]). Być może zresztą, że i w tym względzie ścisłe przestrzeganie praw monarszych dawało urzędnikom Mieszkowym sposobność do rozmaitych nadużyć, ale karanie przestępców leśnych nie było zgoła nowością.

Odświeżanie dawnych tradycyj władzy książęcéj i nadużycia wyrafinowanego despotyzmu, ścisłe przestrzeganie praw monarszych, które w ostatnich dziesiątkach lat poszły w poniewierkę, i zmyślne fałszerstwo monety w spółce z Żydami, to była treść kilkoletnich rządów Mieszkowych. Nie cechowały ich bezmyślne porywy autokratycznego kaprysu, nic nie słychać o gwałtach i okrucieństwach, któreby się w tym ostatnim akcie z tragedyi książęcego despotyzmu krwawemi scenami zaznaczyły; Mieszko Stary nie darmo już szósty krzyżyk dźwigał na barkach, zbyt wiele w życiu przeżył i zbyt wiele widział, żeby takiemi szaleństwami miał sam sobie zgubę gotować. Gwałtowność charakteru była mu obcą, Mieszko był mądry, wszystko roztropnie naprzód obliczał, na długie lata rozłożył sobie swoją pokojową kampanią przeciw możnowładztwu, ale ją oparł na tak pewnym, z matematyczną ścisłością dokonanym rachunku, że go musiała zawieść do celu, byle mu tylko jaka nieprzewidziana katastrofa szyków nie popsuła. Właśnie żeby uniknąć takiéj katastrofy, wystrzegał się wszelkich porywów uniesienia i namiętności, chciał, żeby wszystko działo się legalnie pod powagą jego majestatu, i każde nawet nadużycie pokrywał pozorami ścisłéj legalności. Zawiodły go jednak rachuby, wskrzeszone tradycye dawnych rządów książęcych i ucisk fiskalny, nowemi spekulacyami finansowemi wprowadzony, były dla możnowładztwa, odwykłego od stosunków minionéj epoki, zbyt ciężkiém brzemieniem, a materyalna potęga magnatów za mało jeszcze była nadwątlona kilkoletnimi zabiegami monarchy, żeby tron Mieszków nie miał się zachwiać.

Na czele opozycyi stał biskup Getko, od lat dziesięciu na stolicę krakowską przez Bolesława Kędzierzawego wyniesiony[2]). Biblijne imię Gedeona mogłoby nas wprowadzić na fałszywe domysły, że to był jakiś cudzoziemiec, który w księżéj opończy przybłąkawszy się do Polski, tam dopiéro dobił się karyery. Przeciwnie Getko pochodził ze Śląska, z magnackiéj lub co najmniéj z znaczniejszéj jakiéjś wła-

dyckiéj, na wskróś polskiéj rodziny; brat jego Wojsław, możny pan śląski, posiadał niemało włości w wrocławskiéj dyecezyi[26]). To też tém goręcéj obchodził krakowskiego biskupa interes możnowładztwa, po raz pierwszy od tak długiego czasu Mieszkową dopiéro polityką zagrożony. Getko był zapewne rówieśnikiem Mieszka, z młodocianych lat pamiętał dobrze czasy wojen domowych za Władysława, własnemi oczyma na to patrzał, jak to bezwąse jeszcze wówczas książątko w jednym szeregu z magnatami stawało przeciw staréj władzy książęcéj, na zagładę skazanéj, a teraz po latach trzydziestu musiał się tego doczekać, że ten sam Mieszko zdławionego upiora wywołał z grobu i kazał mu krew z możnowładztwa wysysać. Nieraz też ostro starł się biskup z monarchą; kiedy już oddawna nad zwłokami księcia Władysława i Jakóba ze Żnina grób się zasklepił, on teraz wobec Mieszka zaczynał odgrywać rolę Jakóba.

Razu pewnego, gdy książę na zamku krakowskim w obecności biskupa i świeckich dygnitarzy sądy odprawiał, stanęła przed nim kobieta w żałobném ubraniu z synem czy pasierbem i sługami, do paszenia owiec najętymi. Przed tronem książęcym wytoczyła się skarga. Wdowa miała liczną owiec trzodę, pasierb najął sługi na pasterzy i oto przez ich niedbalstwo zmarniały owce; pasierb mówił, że to je wilki pożarły, bo pasterze nie dość ich pilnowali, oni się tłómaczyli, że owce zginęły pod zębem krwiożerczych psów, z którymi pasierb po lasach myśliwskiéj rozrywki używał. Mieszko po dłuższém zastanowieniu uznał pasierba winnym, skazał go na wynagrodzenie szkody i zapytał obecnych panów: „Podoba wam się ten wyrok“? Wszyscy krzyknęli: „Podoba“! Wtedy powstał biskup i odezwał się śmiało: „Boski zaiste, Najjaśniejszy Panie, wydałeś wyrok i boskich ustanowień objawiłeś zdanie. Jednak wiedz, że twoje wyroki o tyle tylko mają znaczenie, o ile sam im nie uwłaczasz. Raczysz więc posłuchać z cierpliwością swego wyroku, o sobie samym wydanego. Ta niewiasta, to ziemia krakowska, ty zaś,

jeśli nie chcesz się zaprzeć, jesteś jéj synem, trzoda owiec jest to lud prowincyi, a ty do jéj paszenia nie skotników przeznaczyłeś, ale nieprzyjaciół, którzy tylko własnéj korzyści szukają, nie dobra trzody, i dlatego nie masz już prawa nazywać się synem, ale pasierbem. Albowiem słusznie nosi ten wrogie miano pasierba, kto się nad nieszczęściem swojéj matki nie lituje. Ty psów wściekłych, t. j. twoich tak okrutnych urzędników nie trzymasz na wodzy, lecz wypuściwszy ich ze sfory karności twojéj, pozwalasz im szarpać wszystkich, na wszystko się rzucać. Ci więc z żądzą krwi paszczą jadowitą napadają ciągle na trzodę znękaną i zdaje się, że niczego innego nie pragną, jak tylko gardła trzody poszarpać i jéj krwią się nasycić. Sam więc na siebie wydałeś wyrok, gdyż za to, o co drugich sądzisz, sam siebie potępiasz. Obawiać się zaś należy, czy w surowszym sądzie wyrok nie wypadnie jeszcze surowszy. Świętobliwy bowiem Dawid nie kazał ludu uciemiężać, lecz go tylko policzyć zapragnął, a przecież za to popadł w niełaskę gniewu Bożego. Jednak ten gniew Pański prawdziwą skruchą w krótkim czasie zupełnie przebłagał. Powiedz więc synu, powiedz razem z Dawidem: „Ja to zgrzeszyłem, ja czyniłem niesprawiedliwość“; wyznaj sam nieprawości twoje, aby ci przebaczono. Inaczéj, kiedy topór przyłożony będzie do korzenia, zginiesz, czego broń Boże, jak kogut“ [27]).

Nie słyszał takich słów Henryk Angielski w czasie swego sporu z Tomaszem Beketem, a przecież rozdrażniony niezłomnym oporem arcybiskupa, kazał go zabić swoim oprawcom i mózg męczennika za wolność Kościoła obryzgał stopnie ołtarza św. Benedykta w kantorberyjskiéj katedrze; było to właśnie przed kilku laty, 29. Grudnia 1170 roku [28]). Wieść o tym fakcie głośnym rozległa się szybko w całym świecie chrześcijańskim, dotarła rychło do Polski i kanonicy krakowscy zapisali ją w swoich annałach [29]). Mieszko też o niéj pewno zasłyszał, ale nie miał ochoty pójść za przykładem Henryka, i Getko też, w świeckim interesie można-

władztwa spiskujący z magnatami, nie wart był takiéj, jak św. Tomasz śmierci. Pisze wprawdzie mistrz Wincenty, że „Mieszko postanowił się zemścić, tak na biskupie, jak i na innych panach; biskupa więc zamierzał tajemnie wygnać z kraju, innym karę śmierci przeznaczał lub srogie okaleczenie“ [30]). Skąd jednak miał historyograf księcia Kazimierza znać tak dobrze najskrytsze Mieszka zamiary. Więcéj już wiary dać można następnym jego słowom: „Lecz napróżno zastawia się jawnie sidła na ptaki. Biskup bowiem, mąż niepospolitéj mądrości, nietylko sam unikł jego zamiarów, ale i drugim podał skuteczny sposób, jak od nich zabezpieczyć się mieli.“

Był to właśnie czwarty rok Mieszkowego panowania, r. 1177. Na wiosnę, w uroczystość kwietniową św. Wojciecha, bawił Mieszko w swéj stolicy gnieźnieńskiéj, u grobu świętego patrona, w poczuciu całéj pełni monarszego majestatu wydawał dokumenta, każąc w nich tytułować się „księciem całéj Polski“, otaczał go liczny orszak książąt, boć i Kazimierz Sandomierski, i Bolesław Śląski, Leszek Mazowiecki, syn monarchy Mieszko młodszy i Bogusław Pomorski zgromadzili się w Gnieźnie, dwóch biskupów, Lupus płocki i Żyrosław wrocławski, wraz z arcybiskupem gnieźnieńskim Zdziszkiem, i magnatów co niemiara, cały ten zjazd liczny a dostojny podnosił świetność Mieszkowego dworu [31]). Był to jednak ostatni błysk Polikratesowego szczęścia. Gedeon nie pośpieszył z innymi biskupami do Gniezna, miał ważniejsze sprawy do załatwienia w Krakowie. Już tam bowiem knuły się spiski i narady, jak pod tron Mieszkowy podłożyć minę, któraby go wysadziła w powietrze. Nie żył już Świętosław Piotrowicz, stary lis szczwany, dobrze z praktyki to wiedzący, jak się urządza rokosze i książąt z tronu zrzuca, niedawno, bo przed rokiem, czy tego samego roku legł także w grobie szwagier jego Jaxa i dawny wspólnik w spiskach przeciw książętom [32]). Ale droga, przed kilku laty przez nich wskazana, wszystkim się podobała, zwłaszcza biskupowi, którego

pozyskać sprzymierzeńców. Na kim zaś miał oprzeć się Mieszko? Jeśli w istocie obchodził go los zubożałych i do zupełnéj ruiny szybkim krokiem zmierzających drobnych dziedziców, to klasa społeczna, któréj dni były policzone, uratować go nie mogła. Wszystko było przeciw niemu, nikt za nim, tylko Żydzi i płatni zausznicy, znienawidzeni w narodzie.

Wstrętna szacherka menniczych operacyj obmierziła go wszystkim, i dziwić się nie można słowom mistrza Wincentego, który w tak wymownych słowach opisuje zapał i uniesienie, panujące przy jego upadku, w chwili wyniesienia Kazimierza. Łatwo pojąć, że i niższe warstwy narodu, nie wtajemniczone w arkana jego zamysłów, z radością spoglądały na jego upadek, bo spekulacye finansowe monarchy, sprzysięgłego z Żydami na ruinę materyalną społeczeństwa, zanim zachwiać zdołały którąkolwiek z potęg możnowładczych, niejednego biedaka przywiodły do zguby. W rzeczy saméj nie był Mieszko, jako fałszerz monety, o wiele gorszym od tylu innych współczesnych sobie monarchów i dynastów, ale i to pewna, że polityka jego, jeden tylko cel mając przed sobą wytknięty, rujnowała naród pod względem ekonomicznym i tamowała rozwój stosunków społecznych, który w porównaniu z dawnym stanem rzeczy, był niezaprzeczonym postępem. Cokolwiekby więc kto sądził o szkodliwości takiego złowrogiego rozpasania możnowładczych żywiołów, wobec którego powaga tronu spadała do zera i stanowisku państwa na zewnątrz najsmutniejsze groziły losy, niepodobna zaprzeczyć, że upadek Mieszka był faktem nieuniknionym i dla narodu korzystnym. Boć skoro „król - zbój“ minionéj epoki spłonął w pożarze wojny domowéj po zgonie Krzywoustego, wskrzeszony z jego popiołów „król - szachraj“ mógł tylko przelotnie, jak nocne straszydło, przemknąć się po widnokręgu. Czasy Chrobrego dawno minęły, na Ludwika XI było jeszcze za wcześnie.

Nowe rządy zaznaczyły się od razu wielkiemi zmianami. Rzecz jasna, że Odonowi musiała się dostać jakaś dzielnica książęca, boć to był przecież wspólnik nowego monarchy w zamachu na Mieszka; musiał jednak poprzestać na samym Poznaniu z okolicznymi grodami, Gniezno bowiem, przyległe mu kasztelanie wielkopolskie po prawym brzegu Warty i całą ziemię kaliską przyłączył Kazimierz do monarszych prowincyj; być może nawet, że Gniezno, dla tém większego upokorzenia Krakowian, podniosło się znów za rządów Mieszkowych do pierwszorzędnego w całém państwie znaczenia, boć nie darmo nazywa prowincyą gnieźnieńską w tém miejscu mistrz Wincenty „metropolą wszystkich ziem lechickich.“ Młodego Leszka, którym mu Bolesław Kędzierzawy na łożu śmiertelném polecił się opiekować, pozostawił panem w mazowieckiéj dzielnicy, pod nadzorem możnego wojewody Żyrosława, od lat kilku już w imieniu maloletniego księcia Mazowszem zawiadującego. Na Pomorzu potwierdził dotychczasowych władców na tronach książęcych, boć to także byli jego sprzymierzeńcy w rewolucyi. Właśnie umarł był niedawno książę gdański Subisław, który był teściem jednego z synów Mieszkowych, może najstarszego Odona, a za żonę miał siostrę Żyrosława, mazowieckiego wojewody. Zostało po nim dwóch synów, Sambor i Mszczug, starszego więc Sambora osadził Kazimierz na gdańskiéj stolicy a Mszczug otrzymał Białogród w dziale dziedzicznym [35]). Bogusław szczeciński wreszcie, choć również z Mieszkiem spowinowacony, choć niedawno jeszcze bawił w Gnieźnie na jego dworze, sprzymierzywszy się potém z jego wrogami, uznał także zwierzchnictwo nowego monarchy [36]).

Tylko nad Śląskiem trudno było na razie Kazimierzowi rozciągnąć potęgę zwierzchnictwa. Bolesław Wysoki, książę śląski, najstarszy z synów Władysława, nie wahał się wcale uznać nowego monarchy. Kilkakroć wprawdzie spotykamy go w ostatnich latach w bliskich stosunkach z Mieszkiem, i on przecież niedawno korzył się przed stryjem z innymi

książętami na zjeździe gnieźnieńskim, skoro jednak wszędzie rozległo się hasło rokoszu, nie miał ochoty kruszyć za niego kopię; i tym bowiem razem najżywotniejsze interesa dzielnicowych książąt łączyły całą ich rzeszę z możnowładczymi żywiołami przeciw despotyzmowi władzy, który powagę krakowskiego tronu w całéj pełni starał się utrzymać. W własnéj dzielnicy Bolesława wybuchł jednak rokosz, który zarazem Kazimierzowi wypowiadając posłuszeństwo, był jedynym dźwiękiem fałszywym w ogólnéj harmonii, towarzyszącej jego wstąpieniu na tron krakowski[37]).

Młodszy to brat Bolesława Mieszko, zwany Kulawym lub Plątonogim, podniósł sztandar tego rokoszu. Sprzykrzyło mu się snać po latach czternastu być dłużéj na łasce brata, zapragnął osobnéj dzielnicy książęcéj, a znalazłszy więcéj malkontentów, którzy się z nim sprzymierzyli, postanowił skorzystać z ogólnych zaburzeń w chwili wypędzenia Mieszka i z orężem w ręku upomnieć się o swoje prawa. I trzeci bowiem, najmłodszy brat Konrad, powróciwszy niedawno z Niemiec, gdzie dotychczas w klasztorze jakimś był osadzony, żądał teraz również książęcego wyposażenia; był to przyrodni brat obydwu starszych synów Władysława, nie wiadomo czy istotnie na zakonnika był przeznaczony, czy tylko dla nauki młodość w klasztorze przepędził, dość, że i jemu zachciało się osobnéj dzielnicy. Trzecim sprzymierzeńcem Mieszka Plątonogiego był najstarszy syn Bolesława Jarosław. Matce to zawdzięczał Jarosław ruskie swe imię, rodził się z Zwienisławy Wsiewołodówny, Olegowiczów krew w nim płynęła. A w rodzinie Bolesława Wysokiego macosze intrygi były także powodem niezgód domowych; odkąd Bolesław po śmierci Zwienisławy pojął w małżeństwo Adelajdę z dostojnego rodu Sulzbachów, siostrę żony Konrada III i bizantyńskiéj cesarzowy, odkąd podrastać zaczęły dzieci z drugiego małżeństwa, Bolesław, Konrad, Jan, Henryk, zaczął się Jarosław o przyszłość swoją obawiać i zazdrośném okiem spoglądał na przyrodnie rodzeństwo[38]). Pragnąc więc

los swój zabezpieczyć, postanowił skorzystać z pierwszéj sposobności i w sojuszu z stryjami wymódz na ojcu wyposażenie osobną dzielnicą. Musiało wreszcie i rycerstwo ziemi śląskiéj mieć jakieś urazy do swego księcia, skoro Mieszkowi Plątonogiemu udało się tak łatwo przeciągnąć je na swoją stronę, a Bolesław, zanim zdołał się spostrzedz, jakie niebezpieczeństwo mu grozi, wygnany z dzielnicy śląskiéj, schronić się musiał pod opiekę nowego monarchy.

Kazimierz miał w tém własny interes, żeby zaburzeniom śląskim bez zwłoki kres położyć i bratu stryjecznemu dopomódz do odzyskania straconéj dzielnicy. Wymagała tego powaga monarszego tronu, przeciw któréj burzyli się rokoszanie, ważne wreszcie domowe sprawy czekały rozwiązania na samym wstępie nowych rządów, a do nich niepodobna było przystąpić przed zupełnem uspokojeniem kraju. Układy z rokoszanami żadnego jednak na razie nie osiągły skutku, trzeba je było poprzeć siłą oręża, i po krwawéj dopiero walce udało się Kazimierzowi zmusić przeciwników do zgody, którą i on i Bolesław znacznemi ofiarami okupili. Nie obeszło się bowiem bez wyposażenia zbuntowanych książąt osobnemi dzielnicami w śląskiéj ziemi. Mieszko Plątonogi otrzymał Raciborz w południowym zakącie Śląska, nadto odstąpił mu Kazimierz przyległe grody krakowskiéj ziemi, Oświęcim i Bytom. Jarosławowi oddał ojciec ziemię opolską, Konradowi dostała się „marchia głogowska“ w udziele, która po rychłéj jego znów śmierci do dzierżaw Bolesławowych powróciła; być może wreszcie, że dla zaokrąglenia szczupłéj głogowskiéj dzielnicy Kazimierz przyłączył do niéj wówczas przyległą ziemię lubuską, dość, że niedługo potém widzimy ją w posiadaniu książąt śląskich, choć do pierwotnego ich wyposażenia z pewnością nie należała [39]).

Tak więc sześciu książąt dzielnicowych, prócz hołdowniczych władców Pomorza, miał Kazimierz pod swojém zwierzchnictwem. Obszar prowincyj monarszych większy był nawet niż za poprzednich rządów, gdyż prócz poznańskiéj

dzielnicy, w tych samych zamykał się granicach z dodatkiem rozległéj ziemi sandomierskiéj. Rozdrobnienie dzielnic śląskich było zresztą w każdym razie faktem korzystnym dla powagi monarszego zwierzchnictwa, boć łatwiéj było przecież utrzymać w uległości cztéry zwaśnione ze sobą książątka, niźli pana jednolitéj śląskiéj dzielnicy. Synom Władysławowym uśmiechały się bowiem pretensye najstarszéj linii Piastowskiego domu do krakowskiéj stolicy, skoro zaś Mieszka, który był seniorem dynastyi, zrzucono z tronu, najbliższe prawa do niego według zasady senioratu miał bez wątpienia Bolesław Wysoki, w każdym razie o kilka lat starszy od Kazimierza. Nie były więc błahą rzeczą wszelkie rękojmie bezpieczeństwa w tym względzie i dla tego zapewne Kazimierz nie szczędził zachodów i ofiar, byle Śląsk rozbić na drobne dzielnice książęce.

Znaczna to zatém była jeszcze potęga, którą nowy monarcha dzierżył w swéj dłoni, nie można było jednak po nim się spodziewać, żeby jéj miał użyć za przykładem Mieszka do odświeżenia dawnych tradycyj książęcéj wszechwładzy. Boć przecież racya bytu jego panowania na tém polegała, żeby było reakcyą przeciw polityce, którą Mieszko utratą tronu przypłacił. Powołany przez magnatów na tron krakowski wbrew zasadom senioratu, w miejsce prawowitego monarchy, musiał Kazimierz być takim księciem, jakiego panowie krakowscy mieć chcieli. Przedewszystkiem należało usunąć ów ucisk fiskalny, przez Mieszka bądź nowo wprowadzony, bądź téż tylko wskrzeszony w myśl dawnych tradycyj książęcego prawa, ucisk, który ciężąc na chłopskiéj ludności, dolegał zwłaszcza pod względem ekonomicznym wszystkim właścicielom wielkich obszarów, zarówno świeckim jak i duchownym. Jeśli nie wszystko, to w każdym razie wiele zależało tu od praktyki, i magnaci nie potrzebowali jeszcze naruszać zasadniczych podstaw książęcego prawa, jeśli machina skarbowa, puszczona w ruch wolniéj, bez należytéj energii, jak za czasów Bolesława Kędzierzawego,

nie wyradzała tego ucisku, który za rządów Mieszkowych tak jaskrawo się objawił. Z tém wszystkiém już i to teraz nie wystarczało. Pod wpływem doświadczenia lat ostatnich zaczęły się zarysowywać w dążnościach możnowładztwa pierwsze kontury zasadniczego programu, którego magnatom dotychczas nie dostawało. Pod panowaniem Kędzierzawego zadowoleni jeszcze byli, mające nad sobą łagodnego i słabego pana, który im nie dawał uczuć całego brzemienia dawnych praw książęcych, jeśli zaś tylko mieli powód do jakiegoś niezadowolenia, rwali się do rokoszu. Cztéry lata Mieszkowych rządów dały im jednak naukę, że sam miecz Damoklesowy rokoszu, zawieszony nad głową książęcą, nie jest dostateczną jeszcze rękojmią, zaczęło im więc się marzyć o prawach i przywilejach, któreby na przyszłość zapobiegły powrotowi do autokratycznych tradycyj i ucisk władzy monarszéj napiętnowały mianem bezprawia. Do tego więc zmierzał program możnowładztwa, zrazu domagający się tylko zmienienia niektórych „niegodziwych, zadawnionych zwyczajów“, które w ostatnich latach dawały właśnie powód do najdolegliwszego ucisku, z czasem jednak — była to rzecz łatwa do przewidzenia — rozwinąć się musiał ten program szerzéj, godzić w coraz to inne niedogodne „zwyczaje“, aż w końcu jawnie i świadomie wypowiedział wojnę zasadniczym podstawom dawnéj władzy książęcéj.

Program taki był tém naturalniejszy, że książęta sami w ostatnich czasach wskazali mu drogę, wydając przywileje, rzadkie co prawda i nieliczne, nieznaczny zrazu czyniące wyłom w prawach monarszych. Już za czasów Krzywoustego zdarzało się wprawdzie spotkać niekiedy w dobrach magnackich lub kościelnych ważny przywilej sądownictwa patrymonialnego, była to jednak rzecz tak wyjątkowa i zastrzeżeniem wyższéj jurysdykcyi tak ograniczona, że prawo książęce nie wiele uszczerbku przez nią doznawało. Nierównie rozleglejsze przywileje posypały się jednak w ciągu czterdziestu lat od śmierci Krzywoustego dla klasztorów. Stare

benedyktyńskie opactwa nie dobiły się wprawdzie tych swobód, wystarczało im bogate, prawdziwie królewskie uposażenie, ale też zarówno jak i nad posiadłościami biskupów lub świeckich magnatów ciężyło na nich brzemię dawnych obowiązków względem władzy książęcéj. Nowym tylko klasztorom dostawały się te przywileje w udziele, fundacyom ostatnich czasów, około których od dwóch zwłaszcza dziesiątków lat rozbudził się był w Polsce skrzętny ruch szczodréj gorliwości. Nie zakładano już benedyktyńskich klasztorów, wrocławska fundacya Piotra Włostowica była ostatnim aktem hołdu, oddanym temu zakonowi, i z niéj zresztą niebawem wyparto „czarnych mnichów", osadzając w ich miejsce nowych zakonników [40]), którzy teraz stali się w Polsce przedmiotem ogólnéj czci i powszechnego zajęcia.

Stary zakon benedyktyński chylił się do upadku. Zgarnąwszy olbrzymie bogactwa, gnuśniał w spokojném ich używaniu; najgłośniejsze jeszcze do niedawna, wzorowém życiem i inicyatywą w sprawach reformy kościelnéj słynne kongregacye, jak kluniacka we Francyi lub hirszawska w Szwabii, były już tylko przybytkami zupełnego rozprzężenia, jeśli nie zgorszenia i zepsucia. Natomiast odszczepiła się od wielkiego pnia benedyktyńskiego młoda gałązka, zrazu skromna i niepokaźna, któréj dane było w ciągu XII wieku sławą swoją przygłuszyć znaczenie staréj macierzy i niepospolitą w dziejach Kościoła odegrać rolę. Początkiem tego nowego zakonu była pustelnia w Citeaux, w przedostatnim roku XI stólecia założona, przez czas jakiś samotne schronienie nielicznéj tylko garstki ascetów. Odkąd jednak przyłączył się do niéj Bernard, skromny wówczas młodzieniec, który niebawem wyróść miał na pierwszą powagę swego czasu w Kościele, odkąd pod jego opackimi rządami powstał drugi klasztór Cystersów w Clairvaux, szybko wzrastała sława nowego zakonu i kto tylko pragnął szczérze poświęcić się Bogu, z marnościami świata zrywając, ten rzucał się w jego objęcia. Wielki reformator Cystersów kładł główny nacisk na pierwiastek pracy obok ścisłéj, do ostateczności doprowadzonéj ascezy i innych za-

sad zakonnego życia, wszystkim kongregacyom wspólnych. Ale nie przepisywanie starych manuskryptów było Cystersów zadaniem, praca mozolna lecz bezmyślna, przy któréj myśl zamkniętego w celi zakonnika od przedmiotu odbiega i goni za złudnemi fantazmagoryami pokus cielesnych. Św. Bernard, biorąc wzór z pierwotnéj siedziby Cystersów, od któréj nazwę swego zakonu przyjęli, kazał im osiadać w dzikich i niedostępnych ustroniach lesistych, w pocie czoła pracą rąk swoich wytrzebiać lasy i nieużytki wzorowém gospodarstwem w urodzajną glebę przemieniać; w ciężkiéj pracy fizycznéj, medytacyami pobożnemi tylko przerywanéj, i w ascetycznéj, zabijającéj ciało wstrzemięźliwości, widział bowiem najpewniejszy puklerz przeciw rozprzężeniu, które się do innych zakonów wkradło. Nie dla siebie więc zbierali Cystersi obfity plon swego umiejętnego gospodarstwa na karczowiskach i posiadłościach, które im się w darze dostały, boć surowa reguła nie dozwalała im nawet nigdy najeść się do sytu, ale za to w cysterskich klasztorach gromadziły się śpichrze zbożowe, które zawsze były dla ubogich otwarte, a w razie klęsk i nieurodzaju, tysiące wynędzniałéj ludności znajdowały w nich ratunek od śmierci głodowéj [41]).

Nowy zakon, poparty powagą takiéj jak Bernard z Clairvaux potęgi, rozprzestrzeniał się szybko po całéj Francyi, Hiszpanii, Anglii i w Niemczech. Kiedy Bernard umierał r. (1153), liczono już około 160 klasztorów cysterskich. Do Polski przyszli Cystersi właśnie w roku śmierci Bernarda, lub co najwięcéj w kilka lat przedtém, nie minęło jednak lat trzydzieści, a siedm klasztorów nowéj reguły powstało w rozmaitych dzielnicach. Najpierw podobno klasztor lędzki, założony przez Mieszka, następnie w roku 1153 w Wielkopolsce łekneński, w krakowskiéj ziemi jędrzejowski, fundacye hrabiego Zbiluta i Janika, arcybiskupa gnieźnieńskiego, późniéj Bolesław Wysoki, niedługo po przybyciu do Śląska, fundował Cystersów w Lubiążu, Kazimierz zaś jeszcze przed wstąpieniem na tron krakowski osadził ich w Sulejowie [42]),

a po r. 1177 dwa jeszcze założył cysterskie opactwa, w Wąchocku i Koprzywnicy. W Wielkopolsce i na Śląsku zaludniały się nowe klasztory samymi przybyszami z Niemiec, Jędrzejów zaś, Sulejów, Wąchock i Koprzywnica były koloniami burgundzkiego Morimundu i miały wyłącznie zakonników francuskiéj lub włoskiéj narodowości. Z głęboką czcią spoglądano w Polsce na tych szarych mnichów, z dalekiéj krainy przybyłych, którzy żałując sobie snu i strawy, w odległych osiadając pustkowiach, słynęli z cnót, z pracy pożytecznéj, z świętobliwego, pełnego ascezy życia i z dobrych uczynków. Już wprawdzie mijała u Cystersów epoka pierwotnéj, ludzkie siły przechodzącéj surowości, kiedy zaczęli się w Polsce rozprzestrzeniać, zawsze jednak był to jeszcze świetny okres w dziejach tego zakonu, pełen religijnego namaszczenia. Każdy klasztor cysterski otrzymywał przyzwoite uposażenie w kilku włościach przyległych, boć i sam św. Bernard nie gardził donacyami bogatych protektorów zakonu, ale nakazywał je wzorowo zagospodarować, żeby było z czego głodnych nakarmić i nagich przyodziać. Ale w każdym razie nie dorównywały skromne posiadłości opactw cysterskich w przybliżeniu nawet olbrzymim bogactwom benedyktyńskich klasztorów i dla tego większa ich liczba mogła się szybko w kraju rozmnażać. Wierni zresztą swemu powołaniu i przepisom swéj reguły, brali się Cystersi wszędzie, gdzie ich los rzucił, do siekiery, rydla i pługa, a dzikie ustronia, które im służyły za siedzibę, w niedługim czasie pod pracowitą ręką obcych zakonników zaczynały coraz obfitszym pokrywać się plonem. Czyż więc można było od tych, Bogu tylko i ciężkiéj pracy oddanych, powszechną czcią zaszczyconych mnichów, domagać się tego samego, do czego wszystkie inne posiadłości Kościoła i włości rycerskie wobec grodów książęcych były zobowiązane. Skromne były dobra Cystersów, choćby je więc książęta najrozleglejszemi obdarzyli przywilejami, jeszcze to nie czyniło dotkliwego uszczerbku prawom monarszym.

Przywileje takie dostawały się także innym klasztorom nowego kroju, które obok Cystersów w tym samym czasie powstawały w Polsce, poprzestając na skromniejszém, niźli dawne opactwa, uposażeniu. Dopiero po r. 1177 zaczął się szerzyć w ziemiach polskich zakon Premonstrantów, odnoga kanoników laterańskich, zreformowana w wieku XII przez św. Norberta; w dwóch ostatnich dziesiątkach lat tego stólecia powstało u nas sześć klasztorów téj reguły, w Wrocławiu, w Witowie, w Busku, w Strzelnie, w Zwierzyńcu pod Krakowem i w Płocku [43]). Przed objęciem rządów przez Kazimierza zawitały jednak do Polski nowe zakony, które atmosfera wojen krzyżowych w tym czasie na świat wydała. Jakkolwiek zaś Polska mało bezpośredniego udziału miała w krucyatach, to w każdym razie nie było jéj obcem pragnienie oddania jakiejś przysługi świętéj sprawie, choćby przez opiekę, daną stróżom grobu jerozolimskiego albo mnichom-rycerzom, którzy walce z Saracenami i służbie szpitalnéj poświęcili życie. Każdy z książąt ówczesnych, jeśli nie brał istotnie w jakiejś krucyacie do Ziemi Świętéj udziału, poczuwał się przynajmniéj do tego obowiązku i z roku na rok go odkładał. I w Polsce zatem, choć jeden tylko Henryk Sandomierski był w Jerozolimie, innym książętom pewnie błąkały się także po głowie myśli o krucyatach, więc jeśli nie mogli sami wyruszyć do Ziemi Świętéj, musieli przynajmniéj uczuwać potrzebę popierania tych zakonników, których obecność w kraju przypominała im obowiązek walki z Saracenami. Od pewnego zaś czasu siedzieli Johannici w Zagościu, Bożogrobcy jerozolimscy w Miechowie, a nie o wiele późniéj, w roku 1187, osadził Mieszko Stary Johannitów w Poznaniu. W odległym od Ziemi Świętéj kraju spełniali Johannici i Bożogrobcy obowiązki, przepisane swą regułą zakonną, pielęgnując chorych i pielgrzymów, cokolwiek zaś po opędzeniu potrzeb miejscowych zostawało z dochodów, posyłali swym przełożonym do Jerozolimy. Wszystkie więc ciężary względem grodów książęcych

i skarbu monarszego, któreby miały ponosić posiadłości tych zakonników, byłyby czyniły uszczerbek służbie Bożéj przy grobie Zbawiciela i biednym pielgrzymom w Ziemi Świętéj. Książęta polscy, którzy sami nic nie robili dla sprawy świętych wojen z Saracenami, nie mogli zatem bez ciężkich wyrzutów sumienia pociągać włości Johannitów i Bożogrobców do tych samych powinności, które na wszystkich posiadłościach duchownych i świeckich ciężyły. Stąd naprzykład dostały się klasztorowi miechowskiemu przy samém założeniu tak rozległe przywileje, że wszelkie prawa książęce w jego posiadłościach były zupełnie zniesione; nadał je był Bożogrobcom jeszcze Bolesław Kędzierzawy, i sam Mieszko nawet, choć tak dbały o utrzymanie praw monarszych, potwierdził bez wahania swobody Miechowitów. Wolną zatem była ludność posiadłości miechowskich od obowiązku służby wojennéj i budowy zamków, od podwód, przewodu i przewozu, od poradlnego i stróży, nawet od wszelkich myt i opłat targowych, i przywilej sądownictwa patrymonialnego również był klasztorowi nadany. Cała siła robocza osad chłopskich służyć miała wyłącznie na użytek klasztoru [41]).

Nie marzyło się jeszcze biskupom i panom świeckim o takich przywilejach, domagać się ich dla siebie, dla wszystkich swoich włości, byłoby wówczas tyle znaczyło, co żądać zniesienia władzy książęcéj. Przywilejami dla nowych klasztorów był im tylko wskazany ideał swobód, ostateczny cel życzeń, po nad którym nic bardziéj upragnionego wyobrazić sobie nie mogli. Na razie żądania ich były jeszcze o wiele skromniejsze, zmierzały tylko do usunięcia najdotkliwszych ciężarów, które w ostatnich zwłaszcza czasach, wskutek spotęgowania fiskalnego systemu Mieszkowego, przygniatając swém brzemieniem osady chłopskie wielkich latifundiów, znaczny czyniły uszczerbek w dochodach biskupów i możnych panów. Pomiędzy Krakowem a Gnieznem, głównemi ogniskami Mieszkowéj potęgi, albo sam monarcha był ciągle w podróży, albo téż jego gońcy i posłańcy włóczyli się bez

ustanku po drogach, przebiegając również z rozkazami monarszemi dzielnice innych książąt. Dotkliwy ucisk podwód i ciężar wyżywiania dostojnych a butnych podróżnych odnowił się był zatém w całéj pełni, gorzéj dolegając osadom chłopskim, niż za najświetniejszych czasów dawnéj monarchii, tém bardziéj, że spanoszeni urzędnicy książęcy, z chudopachołków przeważnie wybierani, dopuszczali się nieraz nadużyć o pomstę do nieba wołających i pastwili się z wyuzdaną a bezmyślną surowością nad biedném chłopstwem i jego chudobą. Téj pladze zatém należało kres położyć. Prócz tego biskupi w swoim wyłącznie interesie jednéj domagali się jeszcze reformy. Chodziło im o zniesienie prawa spoliów; po śmierci każdego biskupa zabierał, jak wiadomo, książę w moc tego prawa cały majątek ruchomy zmarłego, wszystkie bogactwa z dochodów posiadłości kościelnych uzbierane, jeśli ich biskup za życia między krewnych rozdać nie zdążył, przechodziły do skarbca książęcego [45]). Ustawy kościelne potępiały wprawdzie *jus spolii,* ale władza książęca w Polsce nie wiele się o nie troszczyła. Teraz jednak była pora żądać zniesienia tego „niegodziwego a oddawna zakorzenionego zwyczaju", dla biskupów była to jedna z najpilniejszych spraw, które najbliżéj ich obchodziły, odkąd zaś episkopat polski przepełniony był przeważnie możnowładczymi żywiołami, i świeccy panowie mieli żywotny interes w popieraniu tych żądań.

W Łęczycy, gdzie przed czterdziestu niemal laty młodzi synowie Krzywoustego naradzali się z magnatami, jakby uniknąć zamachów Władysława, w Łęczycy zebrał się wielki zjazd dla załatwienia tych spraw naglących, ówczesnym programem możnowładztwa objętych, dla uroczystéj inauguracyi nowych rządów i nowego ich kierunku; posiew przed laty rzucony w tém samém miejscu wydawał owoce. Z książąt, którzy wówczas sprzysięgali się z magnatami przeciw krakowskiemu monarsze, żył już tylko jeden Mieszko, a nowy

zjazd łęczycki był właśnie dźwiękiem dzwonu pogrzebowego nad jego upadłą potęgą, jego panowaniem i dążnościami.

Wiec łęczycki, jak zwykle zjazdy ówczesne tego rodzaju, był na wpół synodem, na wpół świeckiém zebraniem. Pod przewodem arcybiskupa gnieźnieńskiego Zdzisława zasiadło w nim siedmiu biskupów, Getko krakowski, Żyrosław wrocławski, Cherubin poznański, Lupus płocki, Onolf kujawski, Gaudenty lubuski, nawet z Pomorza przybył Konrad biskup kamieniecki. Czy wszyscy również dzielnicowi książęta wraz z pomorskimi hołdownikami stawili się w Łęczycy, trudno na pewno powiedzieć, w każdym razie jednak uchwały wiecowe, obowiązujące dla całego państwa, zapadły pod najwyższą powagą Kazimierza, jako krakowskiego monarchy, a za zgodą ogólną książąt dzielnicowych. I świeccy zresztą panowie, najwyżsi dostojnicy monarszych prowincyj i dzielnic książęcych, przybyli także na wiec łęczycki w orszaku swych panów; wspaniały tum, opodal zamku książęcego niedawno wzniesiony, z starego gniazda kanoników regularnych przekształcony w siedzibę kollegiaty, mieścił w swych murach wszystko, co kraj cały miał najznakomitszego w rodzie książęcym, w Kościele i w dostojniejszéj rycerstwa warstwie.

Biskupi wodzili rej na wiecu. Oni to z jego ustanowień najwięcéj mieli odnieść korzyści, ich głos nadał uchwałom wiecowym pod powagą Kościoła wyższe namaszczenie nietykalnéj świętości. Boć jeśli przy lada donacyi książęcéj władza kościelna z góry wyklinała każdego, ktoby darowiźnie w czemkolwiek uwłaczać zamierzył, to tém bardziéj te pierwsze przywileje episkopatu i jego sprzymierzeńców musiały być powagą klątwy kościelnéj obwarowane. „Ktokolwiekby biednym chłopom“, ogłoszono zatém w Łęczycy, „zboże czy gwałtem czy innym sposobem zabierał, albo zabierać kazał, niech będzie wyklęty. Ktokolwiek do dania podwód na posyłki kogobądź przymusi lub przymusić każe, niech będzie wyklęty, wyjąwszy tylko jeden przypadek, tj. gdy któréj prowincyi najazd nieprzyjacielski zagraża; nie

jest to bowiem niesprawiedliwością, jeżeli jakimkolwiekbądź sposobem stara się kto o ocalenie ojczyzny. I znów ktokolwiek zmarłego biskupa zagarnie mienie lub każe zagarnąć, czyliby księciem był, czy jakąkolwiek znakomitą osobą lub urzędnikiem, bez wszelkiéj różnicy niech będzie wyklęty. Ale i ten, ktoby w obłupionéj stolicy przyjął godność biskupią, dopóki zwrot grabieży nie nastąpi, lub dopóki łupiesca nie da dostatecznéj rękojmi zadośćuczynienia, i ten również jako wspólnik świętokradztwa klątwie ulegnie!“ [46]).

Takie to były te pierwsze zdobycze na polu przywilejów, taki był pierwszy legalny wyłom w starém prawie książęcém, przez samych książąt uświęcony. Gdyby przywileje łęczyckie od razu z wszelką ścisłością w praktyce drogę sobie utorowały, gdyby obowiązek dostarczania podwód od chwili tego wiecu ustał zupełnie, gdyby książęta istotnie mieli wyrzec się utrzymania swego dworu i urzędników swoich kosztem ludności chłopskiéj w czasie przejażdżek po kasztelaniach: trzeba przyznać, że władza książęca byłaby doznała strasznego ciosu, który w całéj technice rządów znaczne zmiany musiałby spowodować. Ale to pewna, że przez cały wiek i dłużéj jeszcze we wszystkich dzielnicach Polski słychać o podwodach, o „stacyach“ książąt i urzędników, po dawnemu domagają się ich książęta lub zwalniają od nich biskupów, opatów albo panów możnych w osobnych przywilejach, w dowód szczególnéj łaski wydanych; nie było może tylko tego ucisku, co dawniéj, ustały nadużycia, na które tak zżymano się w czasie łęczyckiego zjazdu. W każdym razie, jeśli gdzie tylko objawiała się skłonność do odświeżenia tradycyj dawnego ucisku, episkopat miał w ręku miecz na książąt, przez nich samych ukuty, boć sami zagrozili klątwą każde wykroczenie przeciw łęczyckim uchwałom. I to jednak nie wydawało się panom i biskupom dostateczną rękojmią, więc zapragnęli dla nowych ustaw sankcyi najwyższéj w Kościele powagi, potwierdzenia stolicy apostolskiéj.

Nowy monarcha; jak do całego tego dzieła ochoczo rękę przykładał, tak zwłaszcza téj sankcyi papieskiéj pożądał nie mniéj od biskupów. Boć jeśli komu, to właśnie Kazimierzowi na tém zależało, by rządy swoje, inaugurowane łęczyckiemi ustawami, osłonić uznaniem stolicy apostolskiéj. Panowanie jego opierało się bowiem na jawném bezprawiu, miało początek w rewolucyi i niczém inném nie było, jak prostém zgwałceniem obowiązującego prawa o następstwie tronu. Uznali je wprawdzie wszyscy dzielnicowi książęta, przyklasnęli mu z radością biskupi i panowie, ale powolność podwładnych mu nie wystarczała; Kazimierz potrzebował jakiéjś sankcyi wyższéj, któraby z rządów jego zmyła znamię bezprawia, tém bardziéj, że żył przecież jeszcze Mieszko i nawet, jak o tém już było głośno, krzątał się żywo za granicą około odzyskania tronu. U cesarza trudno było starać się o tę sankcyą, boć właśnie już tam Kazimierza wygnany brat uprzedził, mając stosunkami swojemi utorowaną do tronu cesarskiego drogę; wypadłoby się chyba na to narazić, iżby cesarz obu braci zawezwał przed swój trybunał, a wtedy sprawa byłaby wątpliwą, w najlepszym razie trzebaby łaskę cesarską ciężkiém upokorzeniem okupić. Tylko stolica apostolska, ujęta przywilejami łęczyckimi, mogła to dać Kazimierzowi, czego mu mimo przywiązania narodu i uległości podwładnych książąt nie dostawało; doświadczenia niedawne mogły być wreszcie nauką, że i w kuryi papieskiéj dobrze było zawczasu się zabezpieczyć przeciw zabiegom wygnanych z kraju pretendentów.

Bardzo zaś być może, że podarek taki, jak przywileje łęczyckie, był w istocie koniecznie potrzebny, żeby stolicę apostolską dla nowego monarchy dobrze usposobić. Był to bowiem od dawna pierwszy krok ze strony Polski, próbujący zbliżenia się do Rzymu. Od czasów klątwy i interdyktu Eugeniusza III minęło było wprawdzie lat trzydzieści, nie ma jednak śladów, żeby w tym czasie nastały jakie ściślejsze stosunki między kuryą rzymską a polskim Kościołem. Nie

wiadomo nawet, w jaki sposób załatwiono przed laty sprawę interdyktu i klątwy, skoro książęta i biskupi polscy nie porzucili swego buntowniczego stanowiska wobec powagi stolicy apostolskiéj i postawili ostatecznie na swojém; to tylko pewna, że za Hadryana IV przywrócone już były stosunki z Rzymem, jak o tém świadczą bulle protekcyjne tego papieża dla polskich kościołów. W każdym razie ostre to starcie episkopatu z papieżem nie mogło pozostać bez wpływu na stosunki polskiego Kościoła. Był to już czas, kiedy biskup krakowski Mateusz wraz z Piotrem Włostowicem porozumiewali się z Bernardem z Clairvaux, pisywali doń listy i od niego odbierali orędzia, znosili się z słynnym opatem w poruszonéj przezeń sprawie nawrócenia Rusi na katolicyzm i w gorących, pełnych uwielbienia wyrazach zapraszali go do Polski[47]). Kto wié, ileby to mogło było przyczynić się do reformy polskiego Kościoła, gdyby mistrz papieża Eugeniusza, który magiczną potęgą swego ducha takie cuda sprawiał, zechciał był usłuchać prośby krakowskiego biskupa. Do tego jednak nie przyszło; wszystko pozostało po dawnemu i nic już w następnych latach nie zdołało Polski zbliżyć do Rzymu. Niebawem, po śmierci Hadryana IV, wybuchła schizma w Kościele, cały świat chrześcijański wahał się przez czas jakiś między dwoma pretendentami do tronu papieskiego, wreszcie za Aleksandrem III oświadczyły się wszystkie kraje i wszyscy monarchowie, tylko cesarz jeden stał niewzruszony przy Oktawianie, i dokąd tylko moc jego powagi sięgała, z nieubłaganą surowością prześladował stronników Aleksandra. Schizma wybuchła zaś i srożyła się właśnie w tym czasie, kiedy wpływ Barbarossy na Polskę zaznaczył się trzema głośnymi faktami, kiedy Bolesław Kędzierzawy poddać się musiał sromotnemu aktowi w Krzyszkowie, następnie na rozkaz cesarski przyjął na Śląsk synów Władysławowych i w kilka lat późniéj, podczas drugiéj wyprawy polskiéj Fryderyka, okupił pokój znacznym tylko trybutem i nowém upokorzeniem. Nie wiadomo, który z pa-

pieży, w r. 1159 wybranych, zaliczał Polskę do zakresu swojej obedyencyi, trudno jednak przypuścić, żeby cesarz był ścierpiał za czasów Kędzierzawego oświadczenie się jego państwa za Aleksandrem, z całego zresztą długiego pontyfikatu tego papieża nie ma żadnéj bulli, żadnego listu, któryby o jakichkolwiek jego stosunkach z Polską jakiś ślad zachował. Najprawdopodobniéj przez cały czas schizmy zachowywał się episkopat polski zupełnie obojętnie i neutralnie, co wobec tak mało jeszcze utartych stosunków z stolicą apostolską nietrudném nawet było zadaniem. Ale właśnie w tym samym roku, kiedy Kazimierz wstąpił na tron krakowski, zakończyła się osiemnastoletnia schizma, w pokoju weneckim stanęła zgoda między cesarzem a Aleksandrem. Teraz więc żadnych przeszkód nie było, nie narażając się Fryderykowi, mógł Kazimierz wraz z potwierdzeniem ustaw łęczyckich uzyskać u tronu papieskiego sankcyą głowy Kościoła dla swego panowania.

W Marcu 1181 r. przybyło poselstwo na dwór papieski do Tusculanum. Aleksander III przyjął posłów polskich jak najłaskawiéj, wydał bullę z potwierdzeniem łęczyckich przywilejów i ujęty uległością, jakiéj mu Polska dawała dowody, uznał Kazimierza monarchą, znosząc zasadę senioratu, przez Bolesława Krzywoustego ustanowioną. Było to zupełnie w duchu Aleksandra III, w duchu jego pojęć o powołaniu i stanowisku stolicy apostolskiéj, że słowo papieskie miało stanowić o losie i przyszłości potęg świeckich, monarchów, tronów i państw chrześcijańskich. I wątpić nie można, że Aleksander, który, jak mało kto z papieży, tak głębokie miał poczucie wszechstronnych zadań i powszechnego uniwersalizmu w stanowisku rzymskiéj stolicy, w chwili spotkania się swego z polskiém poselstwem zapragnął gorąco zająć się szczerze tym odległym, dotychczas tak mało przez papieży pielęgnowanym narodem, powziął zamiar zbliżyć się do niego, wejrzeć w jego stosunki i zaszczepić w episkopacie polskim obce mu jeszcze idee, za które on sam tyle walk

stoczył w życiu i tyle przecierpiał. Na niczém jednak spełzły te zamiary, były to już ostatnie tygodnie sędziwego papieża, w pięć miesięcy po spotkaniu z polskimi posłami Aleksander III już nie żył.

W wiecu łęczyckim odźwierciedla się wiernie istota zasadnicza tych wszystkich zmian anatomicznych, jakim ustrój państwa polskiego w ciągu czterech dziesiątków lat od śmierci Krzywoustego uległ. Źródłem wielkich i pełnych doniosłości zmian była zresztą właśnie treść materyalna samych uchwał wiecowych, ale już sam fakt tego zjazdu, jego skład, jego znaczenie i stanowisko wprowadza na widownię dziejów polskich nowy organ prawodawczy, odpowiadający jak najściśléj zmienionéj w ostatnich czasach postaci wewnętrznych stosunków państwa. Dawniéj bowiem były tylko dwa źródła prawodawstwa: stary zwyczaj i wola monarsza. Obydwa źródła nie przestawały bić po dawnemu, ale znaczenie drugiego nadwątliło się ze zmianą stosunków, gdyż wobec upadku władzy książęcéj wola monarsza nie mogła pozostać tém, czém była dawniéj, inny zresztą był stosunek monarchy do jego własnych prowincyj, inny do dzielnic książęcych. Odkąd te dzielnice, przebywszy próbę długoletniego istnienia, stały się integralną częścią ustroju państwowego, słusznie należał się książętom dzielnicowym legalny udział w zadaniach ustawodawczych, których znaczenie rozciągać się miało na cały obszar państwa; odkąd wreszcie dzieje ostatnich czasów tylekroć to stwierdziły, jak ważny wpływ na losy państwa wywierał żywioł możnowładczy, niepodobna mu było odmówić głosu w prawodawczych usiłowaniach, które bądź co bądź, choć może z inicyatywy monarchy podjęte, przewadze tego żywiołu początek swój zawdzięczały; przedewszystkiém powołani byli do tego biskupi, jako najmożniejsza i celująca inteligencyą, a więc najbardziéj do rady uzdolniona warstwa możnowładztwa. Monarcha zatém,

książęta dzielnicowi i kwiat możnowładztwa, wszystkie trzy czynniki, w ręku których wskutek zmienionych stosunków istotnie znajdowały się losy państwa, utworzyły na zjeździe ów nowy organ prawodawczy, który dla monarchii Kazimierzowéj rzeczywiście był nieodzowną potrzebą. Boć że już wola monarsza niezdolną była postanowieniom swym w obrębie całego państwa użyczyć dostatecznéj powagi tego dowiodła jaskrawo niedawno katastrofa Mieszkowa. Jeśli więc był jaki środek dla zapobieżenia takim kataklizmom na przyszłość, to bezwątpienia szukać go było można tylko w organie tego rodzaju, jakim był właśnie wiec łęczycki.

Prawda, że każdy z tych czynników miał odrębne i we wszystkiém niemal sprzeczne interesa, prawda, że dążności książąt dzielnicowych i możnowładztwa w zasadzie swéj były szkodliwe dla jedności państwa, dla jego potęgi i dla siły rządu. Polityce tronu monarszego otwierało się jednak pole do wyzyskania sprzecznych interesów w stanowisku obydwóch innych czynników; utrzymując równowagę pomiędzy nimi, łącząc się to z jednym, to z drugim, mógł zręczny monarcha w niejednym wypadku osiągnąć istotną korzyść dla swojéj władzy i powagi. Skoro wreszcie dążności tych czynników, jakikolwiek cel im przyświecał, ugruntowane były w stosunkach, których rozwój zaszedł był już tak daleko, że żadna siła cofnąć go nie mogła: wypadało się z niemi liczyć i bezpieczniejszą zdawało się rzeczą, przenieść ich starcia na legalną widownię wiecu, niźli narażać państwo na nowy co chwila wybuch rokoszów i wojen domowych. Jeśli zaś kto rozważy znaczenie zjazdu łęczyckiego ze stanowiska idei całości i jednolitości państwa, to w każdym razie w całéj epoce po zgonie Krzywoustego mało znajdzie się faktów, w którychby właśnie ta idea w takiéj sile, tak znacząco się objawiała. Spotykamy się w nim bowiem z legalną reprezentacyą całego obszaru dawnéj monarchii, skupiającą swe usiłowania około celów, które dotykały najżywotniejszych spraw całego państwa, nawet Pomorze, tak

luźnie dawniéj z Polską związane, łączy się zgodnie w tym chórze ogólnym z wszystkiemi ziemiami polskiemi, i Śląsk stoi w jednym szeregu z Mazowszem i Wielkopolską, choć synowie Władysława, obejmując jego rządy, napojeni byli wpływem niemieckim i zjadliwą urazą do dawnéj rodu swego ojczyzny. Nad wszystkiém zaś góruje w wiecu łęczyckim postać Kazimierza; idea zwierzchności monarszego tronu nad całém państwem i wszystkiemi jego częściami składowemi, nad dzielnicami książęcemi i nad obszarem hołdowniczych terytoryów odnosi pokojowy, ale świetny i pamiętny tryumf.

Nie stać było wówczas idei jednolitości państwa na większy tryumf, boć o nagłym powrocie do takiéj monarchii, jak za czasów Krzywoustego, nikomu się marzyć nie mogło. Każda dzielnica stała się miniaturą dawnéj Polski, każdy dwór książęcy był kopią dworu monarchów przedpodziałowéj epoki, a tradycye odrębności plemiennéj składowych części narodu odżyły napowrót, jak gdyby zbudzone z półtorawiekowego letargu. Świetniejszą i potężniejszą bez porównania była Polska Krzywoustego, ale niepodobna zaprzeczyć, że taki stan, jaki utrwalił się w ciągu czterdziestu lat po jego śmierci, był koniecznością nieuniknioną i ducha czasu wynikiem. Nie znosiła bowiem atmosfera średniowiecznéj epoki wielkich organizmów państwowych, i co na Zachodzie zdziałał ustrój feudalny z swą siłą odśrodkową, rozbijającą państwa na atomy, tego na polskim, obcym feudalizmowi gruncie, dokonać musiały inne czynniki. Potrzebował bowiem swobodnego rozwoju indywidualizm jednostek, który tak szeroko i potężnie rozpierał się w dziejach średniowiecznych; w wielkiéj monarchii za mało było dla niego pola, bo w stosunkach ówczesnych szczupła tylko garstka wybrańców mogła się w niéj dobić znaczenia i wybitniejszą rolę odegrać, w drobnych zaś terytoryach, z których każde było miniaturą dawnego olbrzyma, łada rycerz, któryby niczém pozostał w monarchii Krzywoustego, lada ksiądz, któryby

w niéj musiał poprzestać na odśpiewywaniu godzinek, stać się mógł teraz łatwo historyczną postacią. Maleją książęta dzielnicowi przy posągowych konturach swych przodków, ale za to kilku lub kilkunastu ich roi się w kraju w miejsce dawnego jedynowładcy i większa różnobarwność indywidualności ściera się na widowni dziejowéj, historya przybiera fizyognomią błyskotliwego kalejdoskopu, który co chwila innym nas bawi widokiem, ustępują z placu wielkie cele i potężne zjawiska dziejowe, spłaszcza się powierzchnia losów narodu, lecz pogłębia się zarazem ich grunt i korzenie wszystkich czynników cywilizacyjnych silniéj w ziemię wrastają. Słowem horyzont polskich dziejów zlewa się z ogólnym widnokręgiem współczesnego średniowiecza i naród cały wprzęga się do rydwanu prądów powszechnodziejowych, nie opłacając tego dobrodziejstwa utratą swych właściwości indywidualnych, nie doznając zgubnéj dla ducha narodowego niwelacyi swoich stosunków z obcymi stosunkami swoich sąsiadów.

Wśród tego rozbicia jednak wielkie posłannictwo ciężyło na władzy monarszéj, jéj to bowiem było zadaniem chronić ideę całości państwa od zupełnego upadku, ocalać poczucie jedności w narodzie i hamować siłę odśrodkowych dążności, by naród polski jako całość pojęty i dziejami poprzedniéj epoki do stanowiska odrębnéj indywidualności wyniesiony, nie zagrzebał się w rojowisku różnorodnych pierwiastków, z których każdy teraz wydobywał się na wierzch i pragnął sobie zbudować byt samoistny. I to wreszcie pewna, że wszelkie korzyści rozbicia nie zdołałyby zrównoważyć tych nieobliczonych klęsk i nieszczęść, które mogły podkopać byt narodu, gdyby w braku silniejszéj spójni między dzielnicami, zawistni sąsiedzi, z słabości drobnych terytoryów korzystając, zaczęli wdzierać się w ich granice i szarpać je swojemi szponami. Temu zapobiedz mogła tylko silna władza krakowskiego monarchy, utrzymując swoją powagą pojęcie całości państwa mimo rozbicia na dzielnice, zestrzelając w jedno

ognisko ogólne interesa narodu i skupiając w razie niebezpieczeństwa wszystkie siły jego ku wspólnéj obronie. Takie zaś stanowisko, górujące wysoko po nad wszystkiemi dzielnicami, zajmował istotnie tron Kazimierza w chwili łęczyckiego zjazdu. I ta jeszcze korzyść polityczna z niém się łączyła, że hołdownicy polskiego monarchy, zrównani niejako z książętami dzielnicowymi, stanąwszy z Piastami w jednym szeregu, mogli poczuwać się do ściślejszéj, niż dawniéj, solidarności z państwem Piastowskiém. Był to zaś właśnie czas, w którym na wschodnich kresach polityce zewnętrznéj otwierało się pole do związania sąsiednich ziem pobratymczych z systemem rozbitéj na dzielnice polskiéj monarchii ogniwami stosunku hołdowniczego.

Oddawna już była Ruś widownią nieustających wojen domowych, od r. 1146, kiedy równocześnie z wstąpieniem Bolesława Kędzierzawego na tron krakowski Izasław Mścisławicz zasiadł na stolicy wielkich kniaziów w Kijowie, w ciągu trzydziestu lat nie mniéj jak dziewięciu kniaziów przemknęło się po niéj, Rościsław Mścisławicz zaś (1154—1155 i 1159—1167) i Izasław Dawidowicz (1154 i 1157—1159) po dwakroć ją nawet sobie zdobywali [48]). Nie dziw więc, że wobec tych stosunków władza zwierzchnicza kijowskiego tronu upadała coraz bardziéj, zwolniała zależność dzielnic kniaziowskich, a wśród ogólnego rozbicia, jakie w ziemiach ruskich panowało, dla sąsiedniéj Polski otwierało się pole do rozciągnięcia swego zwierzchnictwa nad pogranicznemi terytoryami. Szczególniéj ponętnem to było dla polityki Kazimierzowéj celem wobec sąsiednich księstw wołyńskich. Przed laty, jeszcze za panowania Wsiewołoda Olegowicza (1139—1146), wiernego niegdyś sprzymierzeńca Władysława, zawładnął był Wołyniem syn jego Świętosław, odkąd jednak po upadku Olegowiczów wnuk Monomachów Izasław wydźwignął się na tron kijowski, wyparto Świętosława i najstarszy syn Izasławów Mścisław objął panowanie nad właściwym Wołyniem, bracia zaś jego Jarosław i Jaropełk zajęli przy-

ległe dzielnice. Mścisław był szwagrem synów Krzywoustego, bo po śmierci sławnego Borysa, który tyle wody namąciwszy w swém awanturniczém życiu, poległ r. 1155 w walkach Manuela Bizantyńskiego z Węgrami, pozostała po nim wdowa wyszła za mąż za kniazia wołyńskiego. Synowie Mścisława a siostrzeńcy naszego Mieszka i Kazimierza, podzielili się po śmierci ojca (1170) Wołyniem, Wsiewołod panował w Bełzie, Roman w Włodzimierzu [49]). W ostatnich latach życia udało się było Mścisławowi zasiąść na tronie kijowskim (1167—1170), ale po nim dostała się stolica wielkich kniaziów Andrzejowi, synowi Jerzego Dołgorukiego, i odtąd już linia Jerzego nie wypuszczała jéj z ręki. Dalecy zatem krewni Mścisławiczów panowali w Kijowie, także wprawdzie Monomachowicze, ale zawistni ich rodzinie, która od najstarszego syna Monomachowego ród swój wywodziła, bo z nią przed niedawnemi laty Jerzy Dołgoruki krwawe staczał boje. Nie dziw więc, że młodzi kniaziowie wołyńscy w sąsiedniéj Polsce szukali punktu oparcia, a zwłaszcza u wuja swojego Kazimierza, którego pierwotna dzielnica sandomierska z ich dzierżawami graniczyła. Z Romanem szczególnie łączyły Kazimierza bliskie stosunki, on to nawet podobno sandomierskim jeszcze będąc księciem, osadził go w Włodzimierzu, kiedy Roman z Nowogrodu Wielkiego powróciwszy, nie mógł się u braci doprosić osobnéj dzielnicy [50]).

Na północ od księstw wołyńskich, również nad Bugiem, w spornéj ziemi wystawionéj nieustannie na Jadźwingów najazdy, a w części świeżo im wydartéj, na Drohiczynie i Nurze panował brat stryjeczny wołyńskich Mścisławiczów, Wasilko Jaropełkowicz. On to już oddawna garnął się szczerze pod opiekę Mazowsza, zwierzchnictwo kijowskiéj stolicy mało go obchodziło, bo wielki kniaź nie obronił go od Jaćwieży, a od mazurskich sąsiadów, z którymi wspólnego miał wroga w pograniczném pogaństwie, zawsze łatwiéj doczekać się mógł pomocy. To téż rad łączył się Wasilko z mazowieckimi książętami, ożeniony z córką Bolesława Kędzierza-

wego, szwagrem był młodemu Leszkowi. Jakoż nie zawiodła go pomoc Mazowszan, kiedy gorsza od wiecznych utarczek z Jaćwieżą zwaliła się nań klęska. Poróżnił się bowiem Wasilko z potężnym sąsiadem Włodzimierzem Mińskim, udało mu się raz wprawdzie z mazowieckiemi posiłkami zagarnąć Brześć nadbużański, niebawem jednak Włodzimierz nietylko stamtąd go wyparł, ale spustoszył mu ze szczętem własną jego dzielnicę, zrównał z ziemią Nur i Drohiczyn i zmusił go w końcu u szwagra szukać schronienia. Ale wkrótce szczęście się odwróciło, nowe posiłki mazowieckie pomogły Wasilkowi i Podlasie odzyskać i Brześć napowrót przyłączyć do swéj dzielnicy. Według umowy miał kniaź drohiczyński opłacić się Mazowszanom sowicie za udzieloną pomoc, zastawszy jednak pustki i zgliszcza na całym obszarze swego księstwa, sam będąc bezdzietnym, musiał szwagrowi przekazać po sobie rozszerzoną dzielnicę podlaską. Niebawem śmierć go zaskoczyła i spuścizna Wasilkowa dostała się pod panowanie polskie [51]). Stało się to prawdopodobnie w roku 1177, kiedy Kazimierz wstąpił na tron krakowski; niewiadomo w jaki sposób nad Podlasiem utrwalono polskie zwierzchnictwo, w Brześciu zaś, zdaje się, osadził krakowski monarcha siostrzeńca swojego Kolomana, brata przyrodniego wołyńskich Mścisławiczów, syna Judyty z pierwszego małżeństwa z Borysem.

Klątwa jakaś ciążyła jednak na krwi Borysa. Syn jego w ciężkiéj niewoli przebył lata dziecinne, bo własna matka nawet go się wypierała, wyszedłszy za mąż za Mścisława, późniéj tułał się snać w Polsce u wujów, skoro z ich poręki osiadł na brzeskiéj dzielnicy, ale i tam nie mógł się długo utrzymać. Skoro go Brześcianie wygnali, ujął się za nim Kazimierz, widząc w buncie przeciw swemu siostrzeńcowi naruszenie praw zwierzchniczych polskiego tronu, i w r. 1182 wyruszył z walną pod Brześć wyprawą. Brześcianom przybyła pomoc z Wołynia, a na jéj czele sam Wsiewołod Bełzki, pod jego zaś wodzą posiłki włodzimierskie i halickie.

W obozie polskim wybuchły groźne zamieszki, rycerstwo burzyło się przeciw wojewodzie Mikołajowi, jemu to głównie przypisując, że radą swoją skłonił Kazimierza do popierania podrzutka, którego się własna matka wyparła. Uśmierzyły się jednak te niepokoje, pod samym Brześciem przyszło do krwawéj bitwy, Kazimierz świetne odniósł zwycięstwo i powtórnie osadził Kolomana w nadbużańskiéj dzielnicy. Ale zawiść Brześcian nie dała mu i tym razem długo w niéj rządzić, niebawem umarł otruty, a Kazimierz straciwszy siostrzeńca, którego mu tak trudno było w hołdowniczém księstwie utrzymać, oddał je Romanowi Włodzimierskiemu i w ten sposób nad obydwiema jego dzielnicami, nad Brześciem i Włodzimierzem wołyńskim trwale rozciągnął polskie zwierzchnictwo [52]).

Nie tu jednak był kres zabiegów Kazimierza o rozszerzenie powagi swojego tronu wobec okolicznych ziem ruskich. Wszystko ciągnęło go w następnych jeszcze latach do czynnego mięszania się w ruskie stosunki. Jak Bolesław Kędzierzawy w swéj pierwotnéj mazowieckiéj dzielnicy przywykł był w jéj obronie na pruskich głównie sąsiadów zwracać swoją uwagę i przez cały czas swego panowania przeciw nim przeważnie siły swoje wytężał, tak znów Kazimierza tyle wspomnień łączyło z ziemią sandomierską, któréj najżywotniejsze interesa związane były ze stosunkami sąsiednich księstw ruskich, że już to samo zewnętrznéj jego polityce dawało wytyczny kierunek. Wpływały na to zapewne również związki powinowactwa, ciemne niestety i nierozjaśnione dotychczas, gdyż niepodobna wyśledzić tego z ścisłością, którego z ruskich kniaziów córką była małżonka jego Helena [53]). W każdym razie nie poprzestał Kazimierz na shołdowaniu Wołynia, Podlasia ruskiego i Brześcia, ale zwrócił również baczną uwagę na podkarpacką Ruś czerwoną, na tę piękną ziemię w porzeczu Sanu i Dniestru, niegdyś w znacznéj części lechicką, w najbliższém sąsiedztwie krakowskich zarazem dzierżaw i sandomierskich. Od wieków ta ziemia

odrębne wobec całéj Rusi zajmowała stanowisko, władcy jéj nie mięszali się w spory o tron kijowski, żaden z nich nie kusił się nigdy o wielkoksiążęcą stolicę, ale téż mało znać było zwierzchnictwa kijowskich kniaziów nad Rusią Czerwoną. Z polskiemi raczéj i węgierskiemi dziejami plątały się losy téj ziemi, przeciw Piastom i Arpadom bronić się musieli jéj książęta, bo jedni i drudzy radzi byli nad bogatą dzielnicą podkarpacką zwierzchnictwo swego panowania rozszerzyć, Polska zwłaszcza nie mogła tego zapomnieć, że niegdyś za San, w głąb ziemi przemyskiéj sięgały odnogi lechickiego osiedlenia. Odkąd jednak Wołodarowi za czasów Krzywoustego udało się swéj dzielnicy zabezpieczyć byt samoistny, już potomkom jego w drugiém i trzeciém pokoleniu przestały grozić dawne niebezpieczeństwa, bo i Polska w następnych lat dziesiątkach nie miała siły odnowić swoich pretensyj i Węgry wpadły w odmęt wojen domowych, a nadto na południowych kresach groziła im potęga bizantyńskiego cesarstwa, pod Komnenami do dawnéj świetności podniesiona, i od ruskich wreszcie kniaziów, zajętych nieustającą walką o tron kijowski nie było się czego obawiać.

Bezpieczniéj więc już rządził na Rusi Czerwonéj Włodymirko Wołodarowicz (1124 — 1152)[54], który pierwszy z kniaziów téj ziemi w naddniestrzańskim Haliczu założył swoją stolicę, i spokojne panowanie pozostawił w spuściznie swemu synowi Jarosławowi, zwanemu Ośmiomysłem (1152 — 1187). Jarosław żył w niezgodzie z swym synem Włodzimierzem, wypędził go nawet z kraju i umierając przekazał księstwo halickie drugiemu synowi Olegowi, spłodzonemu z nałożnicą Anastazyą, dla któréj odepchnął był od siebie prawowitą małżonkę z jéj synem. Ale w ziemi halickiéj możni bojarowie więcéj znaczyli, niżli w innych ruskich dzielnicach, i kniaziom nieraz już przychodziło liczyć się z ich potęgą, może w tém istotnie znać było wpływ stosunków sąsiedniéj Polski, jak to sądzą niektórzy pisarze. Dość, że duma bojarów wzdrygała się na to, by na rozkaz Jarosława

po jego śmierci pod panowanie bękarta karki swoje mieli ugiąć. Woleli Włodzimierza powołać na tron ojcowski, wkrótce jednak i ten pan im się sprzykrzył. I nie dziw zresztą, był to bowiem opój, tyran i rozpustnik, który dorwawszy się panowania, pragnął go użyć do sytu. Niczyja żona ani córka nie była bezpieczną przed wybrykami rozkiełznanéj lubieżności kniazia, nie dość mu było popadyi, którą porwał mężowi i, jak niegdyś Jarosław swoją Nastkę, całą świetnością książęcego przepychu na dworze halickim otoczył; ani téż nie myślał o tém Włodzimierz, żeby z kniaziowskiéj krwi wybrać sobie jaką małżonkę i prawowitych doczekać się z niéj synów, którzyby na przyszłych panów kraju wyrośli. Nie minął więc rok a bojarom halickim dość było Włodzimierzowego panowania i z Romanem włodzimirskim zaczęli wchodzić w układy, jego sobie panem obierając. Wietrząc zawczasu zdradę, nie czekał Włodzimierz buntu, w którym mógł wszystko postradać, zabrał popadyą i bogate skarby kniaziowskie i umknął z niemi do Węgier, a księstwo halickie objął po nim siostrzeniec Kazimierzów, Roman Włodzimierski[55]).

Według słów nadwornego historyografa krakowskiego monarchy, on to osadził Romana w Haliczu jak przed sześciu laty na brzeskiéj dzielnicy. W każdym razie miał Kazimierz powód zemścić się na tyranie halickim, który niedawno niespodziewanym najazdem wtargnął w głąb polskich granic i straszném spustoszeniem a wyuzdaném okrucieństwem zaznaczył ślady swoje w złupionych ziemiach kresowych[56]). Jeśli tak było w istocie, jeśli prócz zaproszenia bojarów Kazimierzowéj także pomocy Roman tron halicki zawdzięczał, to zdaje się, że wkrótce Kazimierz tego kroku żałował. Być może, iż dzielny Mścisławicz, rozwielmożniwszy się w bogatym Haliczu, nie miał już ochoty być dłużéj wuja swojego hołdownikiem. To pewna tylko, że kiedy go po kilku miesiącach panowania Węgrzy z Halicza wyparli, Kazimierz nie tylko żadnego kroku nie przedsięwziął, by dlań

dzielnicę czerwonoruską odebrać, ale mu nie dopomógł nawet do odzyskania Włodzimierza wołyńskiego, w którym tymczasem Wsiewołod Bełzki się usadowił; dopiero teść Romanów, Ruryk Owrucki, zmusił Wsiewowłoda do oddania włodzimierskiéj dzielnicy zawiedzionemu bratu.

Dobre bowiem przyjęcie spotkało Włodzimierza Jarosławicza na dworze węgierskim, Bela III przyrzekł bez wahania przywrócić go na tron halicki. Ale w istocie nie myślał ani chwili wysługiwać się znienawidzonemu przez własnych bojarów kniaziowi, pragnął tylko skorzystać z nadarzającéj się sposobności, by w kierunku polityki, przed laty jeszcze przez Kolomana I wytkniętym, zwierzchnictwo korony Arpadów po za Karpaty rozszerzyć. Pod jego to rządami ocknęło się dopiero królestwo z długiéj niemocy, w któréj przez kilka ostatnich dziesiątków lat było pogrążone. Niedawne to jeszcze były chwile, kiedy za czasów Manuela Kommena los Serbii lub Bułgaryi groźnie zajrzał w oczy państwu Arpadów, bizantyńskie załogi stały na jego obszarach, jeden z królów węgierskich uznał się nawet hołdownikiem Manuela i nie wiele już brakowało, by królestwo św. Szczepana weszło w skład prowincyj wschodniego cesarstwa. Siła oręża i przebiegła polityka bizantyńskiego dworu, wspierając się wzajemnie, zarzuciły swe sieci na państwo węgierskie, sam Bela nawet, kiedy był dzieckiem, miał służyć Manuelowi za narzędzie do spełnienia jego zaborczych zamiarów. Wziął go bowiem cesarz na dwór swój do Carogrodu, po bizantyńsku go tam wychowywał, ożenił go późniéj z własną córką i jako zięcia przeznaczał go na następcę tronu w nadziei, że młody potomek Arpadów, greckim przesiąknięty wpływem, skoro zarazem w dziedzicznych Węgrzech rządy obejmie i na cesarskiéj zasiędzie stolicy, państwo węgierskie w bizantyńską niechybnie zamieni prowincyą. Tymczasem pod pozorem wyjednania należnéj zięciowi dzielnicy wymógł na bracie Beli, na królu Szczepanie IV, wydanie południowych prowincyj węgierskich nad

Adryatykiem, które trzecią część obszaru całego państwa stanowiły i wcielił je do dzierżaw cesarstwa. Na niczém jednak spełzły te plany, skoro Manuelowi syn się urodził, uprawniony do następstwa na tron cesarski, Bela został tylko królem węgierskim. Dópóki żył Manuel, nie zrywał się jeszcze przeciw teściowi, ale po jego śmierci korzystając z rozprzężenia, jakie w cesarstwie bizantyńskiem na nowo zapanowało, odzyskał w lot utracone prowincye na południu, a wyuczywszy się w Carogrodzie zręcznéj polityki Manuelowéj i wyrafinowanéj sztuki rządzenia, w krótkim czasie dawny blask i potęgę czasów Kolomanowych państwu swemu przywrócił [57]). Uśmiechała mu się myśl odświeżenia tradycyj Kolomanowéj polityki w podbojach za Karpatami; bez zwłoki wkroczył z wygnańcem halickim na Ruś Czerwoną i tylko parę miesięcy dane było Romanowi używać w niéj panowania.

Z Włodzimierzem łatwo się Bela uporał, osadziwszy go pod strażą w silnéj baszcie jakiegoś zamku węgierskiego. W Haliczu jednak stanęli Węgrzy załogą, rządy księstwa objął młodszy syn królewski Andrzéj, któremu Bela za Karpatami zamyślał podobno zbudować sekundogeniturę węgierskiéj dynastyi, przeznaczając tron Arpadów dla starszego Emeryka; w szumnym zaś tytule królów węgierskich, obok królestwa Dalmacyi, Kroacyi i Bułgaryi zajaśniał odtąd tytuł halickiego królestwa, *Regnum Galliciae*.

I węgierskie panowanie nie mogło się długo ostać w Haliczu. Wprawdzie bojarowie, choć im ucisk Andrzeja i jego urzędników dolegał, nie mieli odwagi bez niczyjéj pomocy zrywać się przeciw tak potężnemu, jak Bela, królowi, ale doznawszy goryczy cudzych rządów, zatęsknili za krwią swoich dawnych panów i milszy im był od Madiarów nawet sam Włodzimierz, choć tyran, opój i lubieżnik, ale kniaź ruski i sławnego Jarosława dziecię. Nie długo zaś przyszło im czekać na jego powrót. Zdołał bowiem Włodzimierz umknąć z więzienia, schronił się na dwór cesarza Fryde-

ryka i życzliwego tam doznał przyjęcia. Nie myślał wprawdzie cesarz w daleką Ruś wyprawiać się dla halickiego wygnańca, nie chciał nawet dać mu posiłków, bo właśnie wybierał się na krucyatę do Ziemi Świętéj, a że mu przez Węgry wypadała droga, więc nie mógł z Belą zadzierać. Odesłał go jednak do Kazimierza, bo od tego przecież krakowskiego monarchę za hołdownika swego uważał, by spełniał, jeśli było potrzeba, cesarskie rozkazy [58]).

Kazimierz nie chciał się cesarzowi narażać i widział to zresztą dobrze, że mu własny interes nakazywał dopomódz Włodzimierzowi do odzyskania Halicza. Na Romanie się zawiódł, nadzieje utrwalenia polskiego zwierzchnictwa nad Rusią Czerwoną spełzły na niczém, teraz zaś nowa nadarzała mu się sposobność, by na tronie halickim osadzić swego hołdownika. Ktokolwiek wreszcie Haliczem władał, zawsze dogodniejszym był dla Polski sąsiadem od Węgrów, których usadowienie na karpackiém podgórzu, z zamysłami dalszych podbojów w sąsiednich ziemiach ruskich, wszystkim planom Kazimierzowéj polityki stawało w drodze. Skoro więc tylko Włodzimierz z listem cesarskim stanął na dworze krakowskim, w lot zebrały się na rozkaz monarchy zbrojne hufce rycerstwa pod wodzą Mikołaja wojewody i z wygnanym kniaziem pospieszyły do Halicza. Nadspodziewane powodzenie uwieńczyło tą wyprawę, Haliczanie z radością przyjęli wybawców od niewoli węgierskiéj, Andrzéj z Węgrami szybką ucieczką schronić się musiał za góry, 18. Sierpnia 1189 r. Mikołaj z rycerstwem polskiém wkroczył do naddniestrzańskiéj stolicy i na tronie kniaziowskim osadził Włodzimierza [59]).

Z Węgrami jednak mogło za to przyjść teraz do krwawéj rozprawy, z którymi od pół wieku przeszło, od nieszczęśliwych wojen Krzywoustego niezamącony niczém wiązał Polskę pokój. W ziemi krakowskiéj, któréj wszelkie zatargi z Węgrami przedewszystkiem klęską groziły, zapanował wielki niepokój, z każdą chwilą wzrastały obawy. Udało się

w końcu łatwym sposobem tę burzę zażegnać, niewiadomo wprawdzie, czém Kazimierz urazę potężnego sąsiada złagodził, dość że Mikołaj wojewoda, który z biskupem krakowskim Pełką w pokojowém poselstwie wybrał się do Węgier, zamiast grożącéj wojny przywiózł trwały sojusz z królem Belą. Wyprawa zaś halicka w każdym razie opłaciła się sowicie Kazimierzowi[60]). Włodzimierz bowiem utrzymał się odtąd na tronie, a choć ruskie źródła głoszą, że wuj jego Wsiewołod, wielki kniaź kijowski, rozciągnął nad nim opiekę, niepodobna przypuścić, żeby kniaź halicki, za wpływem polskim w dzielnicy swéj osadzony, nie uznał nad sobą zwierzchnictwa krakowskiego tronu. W każdym zaś razie zwycięstwo nad Węgrami, w halickiéj ziemi odniesione, podniosło niesłychanie powagę Kazimierza wobec sąsiednich kniaziów, zwłaszcza wołyńskich Mścisławiczów, z którymi tymczasem dawne, przyjazne udało mu się przywrócić stosunki. Odtąd ani Roman ani Wsiewołod nie sprzeniewierzyli się ani razu zwycięskiemu wujowi, w potrzebie wierne oddawali mu usługi i tak zwierzchnictwo polskie nad Wołyniem na silnych oparło się podstawach.

Nie było to więc błahą rzeczą, że na całém dokoła ruskiém pograniczu, w Drohiczynie, w Brześciu, w Włodzimierzu, w Bełzie i w Haliczu panowali kniaziowie, których Kazimierz mógł śmiało hołdownikami swymi nazywać, lub przynajmniéj na tak silnych podstawach wobec nich oparł powagę swojego tronu, iż nietylko dla ziem swoich kresowych niczego od nich nie potrzebował się obawiać, ale nawet w razie potrzeby mógł na pomoc ich liczyć. Pod osłoną téj powagi polskiego imienia zaczęły się swobodniéj na prawym brzegu Wisły, u porzecza Wieprza, aż ku nadbużańskim stronom, posuwać fale polskiego osadnictwa w dzikich pustkowiach leśnych, które dotychczas jako ziemia sporna, na łupieskie zagony złych sąsiadów ciągle narażona, zaledwie na samym brzegu nieśmiałymi początkami osiedlenia świeciła. Jeśli ziemia lubelska, o któréj przez cały wiek XII głucho,

już za czasów syna Kazimierzowego dobrze osiedlona, liczy się do niewątpliwych przynależności sandomierskiéj dzielnicy, to zasługa téj zdobyczy lemiesza polskiego należy się polityce ruskiéj Kazimierza i sile jego oręża.

Kiedy tak na wschodnich i południowych kresach zwierzchnictwo polskie nad ziemiami ruskiemi coraz silniejsze zapuszczało korzenie, kiedy liczba hołdowników krakowskiego tronu pomiędzy graniczącymi z Polską kniaziami coraz bardziéj wzrastała, gasło na północy zwierzchnictwo monarchii nad dawnymi hołdownikami i w niwecz obracały się korzyści dawnych zdobyczy Krzywoustego. W brzasku rządów Kazimierzowych tak świetnie wprawdzie zajaśniała łączność Pomorza z Polską, ale to był już właśnie ostatni, pożegnalny błysk tego hołdowniczego stosunku. Niu minęły trzy lata od wstąpienia Kazimierza na tron krakowski, a zachodnie Pomorze usunęło się zupełnie z pod jego zwierzchnictwa, wchodząc w skład obcéj, sąsiedniéj potęgi, pod któréj skrzydłami, w objęciach szerzącéj się coraz bardziéj germanizacyi lechicki pierwiastek współplemiennego Polsce szczepu czekała niechybna zagłada.

Od kilku dziesiątków lat przygotowywało się już dzieło oderwania zachodniéj połaci Pomorza od Polski. Odkąd potężny Herzog saksoński Henryk Lew i król duński Waldemar, to w wojnach ścierając się ze sobą, to znów zgodnie podając sobie ręce ku ujarzmieniu zachodniéj Słowiańszczyzny, zarzucili swe sieci na sąsiedni kraj Obotrytów, odkąd książęta szczecińscy Bogusław i Kazimierz, wplątawszy się w sprawy swych współplemieńców, w zmiennéj kolei losów raz przed Sasem, drugi raz znów przed Duńczykiem korzyć się musieli, z góry można było przewidzieć, jaki los czekał ich w przyszłości. Już za Bolesława Kędzierzawego zaczęły się te zapasy, w ciągu których przez długi czas to tylko było niepewném, który z dwóch współzawodników zawładnie zdobyczą Krzywoustego, bo skoro monarchowie krakowscy prze-

ciw żadnemu z nich nie mogli książętom pomorskim użyczyć poparcia, chwile polskiego zwierzchnictwa były już policzone.

Bogusław i Kazimierz — trzeba im oddać tę sprawiedliwość — dopóki tylko mogli, czynili zadość swym obowiązkom hołdowniczym względem krakowskiego tronu i nie zrywali stosunków zależności, które ich z Polską łączyły. Już bowiem w r. 1162 spadł pierwszy groźny cios na łączność Pomorza z Polską monarchią. Wtedy to Waldemar duński, wytknąwszy sobie za cel opanowanie słowiańskich wybrzeży Bałtyku, otrzymał od cesarza obietnicę lennego nadania ziemi pomorskiej. Mówił wówczas Fryderyk, że wprawdzie poprzednicy jego nadali byli Pomorze polskim książętom, ale opieszałość ich w pełnieniu hołdowniczych obowiązków należy słusznie utratą lenna ukarać; było to zaś w pięć lat zaledwie po pierwszej wyprawie Fryderyka do Polski, pod świeżem jeszcze wrażeniem sromotnego aktu krzyszkowskiego. Nie spieszył się jednak cesarz z spełnieniem tej obietnicy: dość mu było, że Waldemar za jej cenę złożył hołd lenny z duńskiego królestwa, wkrótce potem Henryk Lew rozszerzając coraz dalej swe panowanie nad Słowianami bałtyckich wybrzeży, zaczął zwolna docierać do granic pomorskich, a Fryderyk nie miał zgoła ochoty dla przypodobania się królowi duńskiemu zrażać sobie potężnego Welfa, z którym go wówczas tak bliskie stosunki łączyły. Ale właśnie powodzenia Henryka w ziemi obotryckiej przyspieszyć miały spełnienie życzeń Waldemarowych. Pomorscy książęta zrazu dość obojętnie zachowywali się wobec walki Sasów i Duńczyków z zaodrzańskimi Słowianami; dopóki wyprawy Henryka i Waldemara miała charakter wojen krzyżowych z pogaństwem, neofityzm Pomorzan strzegł ich od wspomagania współplemieńców, którzy do ostatniej kropli krwi bronili starej wiary swych przodków. Odkąd jednak książę Obotrytów Przybysław sam przeszedł na chrześcijańską wiarę, runął mur, dzielący Lechitów po obu brzegach Odry, a Bogusław i Kazimierz, zaniepokojeni zwycięskiemi wycieczkami

saskiego Herzoga, które aż o nadodrzańską okolicę się opierały, zawarli przeciw niemu ścisły sojusz z Przybysławem. Było to w r. 1164, między obydwoma współzawodnikami, którzy nadbałtyckiéj Słowiańszczyźnie zgubę poprzysięgli, panowała wówczas przelotnie zgoda, wspólnemi więc siłami uderzyli na sprzymierzonych z Obotrytami Pomorzan i świetne odnieśli zwycięstwo. Pomorscy książęta wybierając z dwojga złego, woleli mieć z królem duńskim do czynienia, niźli pod saskie ugiąć się jarzmo, dali więc Waldemarowi zakładników i wraz z Tetysławem rugijskim poddali się jego zwierzchnictwu.

Od tego czasu przez następnych lat kilkanaście po kilka razy przyszło im zmieniać zwierzchnika. Wśród waśni Waldemara z Henrykiem, po kilkakroć to na jedną, to znów na drugą przerzucali się stronę. Tak było pod koniec panowania Kędzierzawego i za czteroletnich rządów Mieszkowych, kiedy mimo to wszystko obadwaj książęta szczecińscy nie przestawali zarazem uznawać się hołdownikami krakowskiego tronu, chociaż od zasiadających na nim książąt żadnéj przeciw groźnym swym wrogom nie doznawali pomocy; przed Duńczykiem lub Sasem korzyli się pod naciskiem przymusu, w chwili niebezpieczeństwa i nieuniknionéj konieczności, ale zawsze jeszcze krakowskiego monarchę uważali za swego właściwego zwierzchnika.

Dopiero upadek Henryka Lwa los ich rozstrzygnął. Kiedy Herzog saski zdradziwszy Barbarossę w Lombardyi, ściągnął na się banicyą cesarską, kiedy wszyscy książęta, oddawna zawistném okiem na potęgę dumnego Welfa spoglądający, pod wodzą samego Fryderyka przeciw upadającemu Lwu wyruszyli do walki, i pomorscy książęta wraz z królem Waldemarem stanęli w cesarskim obozie. Nie omieszkał teraz Waldemar przypomnieć cesarzowi dawnych obietnic z przed lat ośmnastu, ale Fryderyk i tym razem zbył go niczém; nie cofnął wprawdzie błahych przyrzeczeń, usprawiedliwiał się jednak, że teraz nie pora zaprzedawać

[illegible] wrzeniami w duńską niewolę, skoro są w téj ciągłej cesarskim sprzymierzeńcami i wierne usługi mu oddają. Cesarz Wilhelm w zachodnim Pomorzu dojrzały owoc, który już czas [illegible] od ciężkiego niemieckich zdobyczy. Ten już [illegible] że nad Łużycą utrwaliła swoje panowanie, zamknął [illegible] oczy Waldemarowi próżnemi obietnicami, które nigdy ziścić się nie miały, a o polskie pretensye zgoła się nie troszczył. Tak więc pod murami Henrykowa, Lubusz, Bogusław i Kazimierz złożyli hołd cesarzowi, otrzymali wprost od niego księstwo pomorskie lennem nadaniem i wliczeni zostali w poczet książąt cesarstwa. Było to co innego, niż przelotne korzenie się przed Duńczykiem lub Saxem w poprzednich latach: książęta świętego imperium rzymskiego, wasale cesarskiéj korony tylko w jednym cesarzu mieli pana nad sobą i nie mogli się poczuwać do jakiéjkolwiek zależności od krakowskiego tronu [61]).

Taki los spotkał zdobycz Krzywoustego w 42 lat po jego śmierci. Cios to był wielki dla Polski, pozbawiał ją ujść Odry, jakby z groźną zapowiedzią na przyszłość, że to samo przeznaczone było całemu biegowi tego lechickiego strumienia. Trudno jednak winić Kazimierza Sprawiedliwego o tę katastrofę, choć pod jego dokonała się rządami. Nie w ludzkiéj to bowiem było mocy cofnąć bieg wypadków, który od lat trzydziestu ją przygotował, a Kazimierz w chwili aktu lubeckiego, licząc dopiero trzeci rok swego panowania, nie mógł odpowiadać za winy długoletnich rządów Kędzierzawego. Książąt szczecińskich od złożenia hołdu cesarzowi nie mógł powstrzymać, bo cokolwiek czekało ziemię pomorską pod niemieckiém zwierzchnictwem, nie było dla nich innéj drogi po tyloletnim nacisku dwóch potęg, z któremi się mierzyć sił nie mieli, bez żadnego poparcia z Polski. O tém zaś, żeby z orężem w ręku zmusić cesarza do zrzeczenia się praw zwierzchniczych nad dawnymi Polski hołdownikami, nawet we śnie nie ośmielił się Kazimierz zama-

rzyć, na to potrzebaby było chyba Bolesława Chrobrego, jego czasów, jego geniuszu i jego potęgi.

Utrata księstwa szczecińskiego nie odsuwała zresztą Polski od Bałtyku, pozostawało jéj nadwiślańskie Pomorze z gdańską stolicą, nie wplątane w śmiertelną walkę o byt narodowy zaodrzańskich Obotrytów, nie dotknięte jeszcze dotychczas zabiegami duńskiéj ani niemieckiéj chciwości. Obaj książęta, panujący nad ujściem Wisły, Sambor i Mszczug, związani węzłami powinowactwa z rodzinami polskich magnatów, do ściślejszéj jeszcze nawet niż dawniéj poczuwali się łączności z polską monarchią.

Tém większą było wobec tego koniecznością dla Polski, zdobyć sobie prawy brzeg Wisły przy ujściu wraz z całém przyległém nadbrzeżem pruskiem. Do tego jednak nietylko za czasów Kazimierza Sprawiedliwego nie przyszło, ale nawet nie odbyła się pod jego rządami żadna znaczniejsza do Prus wyprawa, jak za Bolesława Kędzierzawego, tylko na pograniczu toczyły się zwykłe utarczki Mazurów z pruskiém pogaństwem. Był to błąd polityczny, który już w drugiém pokoleniu zemścił się srodze: w podboju Prus miała Polska bez wątpienia o wiele żywotniejszy interes, niźli w zaborach na Rusi, gdyż tylko opanowaniem pruskiego wybrzeża mogła zabezpieczyć się w posiadaniu Powiśla gdańskiego i otwartego przystępu do morza. Niepodobna jednak wydawać za to surowego wyroku potępienia na Kazimierza, z sąsiedniemi księstwami ruskiemi łączyły go bowiem tak bliskie stosunki, że bez narażenia powagi swéj monarchii na dotkliwy uszczerbek, nie mógł również spraw ruskich zaniedbać. Kto wie zresztą czy i o Prusach nie myślał, czy nie odkładał tylko walki z nadmorskiém pogaństwem na czas późniejszy, kiedyby po utrwaleniu wpływu swego na Rusi, z większemi siłami bezpieczniej mógł do niéj przystąpić. Może wojna z podlaskimi współplemieńcami Prusaków, do któréj również stosunki ruskie dały powód bezpośredni, miała być właśnie

dla Kazimierza tym pomostem, po którymby z czasem na Prusy uderzył, ujarzmiwszy wprzód Jaćwież pogańską.

Zdradzieckie związki drohiczyńskiego hołdownika z Jadźwingami spowodowały Kazimierza do téj wyprawy, którą około r. 1193 z mazowieckiém głównie rycerstwem przedsięwziął. Wpłynął może na ten krok także prąd wojen krzyżowych, po smutnych wieściach o utracie Jerozolimy znów na Zachodzie żywo rozbudzony; właśnie wyruszyła była do Ziemi Świętéj trzecia wielka krucyata pod wodzą samego cesarza, Ryszarda Angielskiego i Filipa Augusta. Już doszła do Europy wiadomość o zgonie sędziwego Barbarossy w nurtach rzeki Salef, powracający jednak krzyżowcy niemieccy opowiadali o walkach dwóch innych królów z Saladynem, rozbudzając w całém chrześcijaństwie zapał do świętych wojen. Kto nie mógł na Wschód wyruszyć, ten pod wpływem ogólnego prądu, jak za poprzednich krucyat, pragnął z sąsiedniém przynajmniéj zmierzyć się pogaństwem, bo wszystkich pogan zwano wówczas Saladynistami. I Kazimierzowa wyprawa na Jadźwingów miała więc cechę wojny krzyżowéj, sam biskup płocki Wit wyruszył na nią z mazowieckiém rycerstwem.

Po zdobyciu Drohiczyna wkroczyły wojska polskie w olbrzymią puszczę leśną, za któréj tajemniczym przestworem wśród bagnisk i dzikich borów kryły się Jadźwingów siedziby. Ostrożnie trzeba było tę ciężką drogę przebywać, z wytężoną bacznością, by nie wpaść w zasadzkę pogaństwa i mimo sił przeważnych nie doznać tego losu, jaki przed laty spotkał Henryka Sandomierskiego na wyprawie pruskiéj. Trzy dni trwał pochód przez puszczę leśną, czwartego dnia o świcie stanęło polskie rycerstwo na drugim jéj krańcu, i gotując się do świętéj walki, przy mszy świętéj, przez biskupa płockiego w polu celebrowanéj, całe wojsko przyjęło komunią. Trudno jednak było spotkać się z nieprzyjacielem, Jadźwingowie w niedostępne wśród lasów zagłębiwszy się kryjówki, nie wiele mając do stracenia, wy-

dali na pastwę najezdców nędzne swoje siedziby, „takie same bowiem“, mówi współczesny świadek, „są ich gmachy, co i dzikich zwierząt.“ W otwartém polu nie mieli odwagi zmierzyć się z Polakami, jedyna ich nadzieja była w zdradzieckiéj zasadzce, więc wszyscy umykali w lasy, w głąb kraju wabiąc nieprzyjaciół. Wreszcie książę Jadźwingów stawił się przed Kazimierzem, złożył mu hołd, obiecał płacić trybut, dał zakładników i wyprosił powstrzymanie dalszych spustoszeń. Tymczasem jednak na tyłach wojsk Kazimierzowych Jadźwingowie porąbali zasieki i ustawili się w dogodném do zasadzki miejscu, by odciąć zwycięscom odwrót. Ale dość wcześnie jeszcze spostrzegli się Polacy: tam, gdzie im Jaćwież grób usłać zamierzała, przyszło do krwawego boju, wojska Kazimierzowe w rozpaczliwéj obronie cudów męstwa dokazywały, hufce polskie, doczekawszy się upragnionego spotkania z pogaństwem, szczęśliwie wyszły z zasadzki i Jadźwingowie ponowić musieli zdradzieckie obietnice, przyrzeczono znów haracz i uległość, a Kazimierz z większym zakładników zastępem powrócił zwycięscą do Krakowa[62]).

Głośniejszą sławą okrywali się niegdyś Kazimierza przodkowie i większych zdobyczy przysparzał państwu ich oręż zwycięski. Ale téż inna moc, inna potęga skupiona była w ich ręku, cały naród czekał powolnie ich skinienia, z wszystkich ziem polskich zbierały się pod ich wodzą hufce rycerstwa, nie jak za Kazimierza, z monarszych tylko prowincyj. Co zaś najważniejsza, inną władzę dzierżyli dawni monarchowie, nikt im się oprzeć nie ważył i nie krępowały ich wewnętrzne zamieszki, które nieraz Kazimierzowym zamysłom nakładały pęta w chwilach najdogodniejszéj sposobności do rozpostarcia potęgi państwa na zewnątrz.

Nie myślał bowiem Mieszko Stary tak łatwo dać za wygraną. W chwili nagłéj i niespodziewanéj katastrofy nie łatwo mu było wprawdzie zebrać sprzymierzeńców, z któ-

rych pomocą mógłby się był odrazu pokusić o odzyskanie utraconego tronu. Najpotężniejszy z zięciów Mieszkowych, Sobiesław Czeski był wówczas właśnie wplątany w groźną walkę z Austryakami, niebawem zaś i jego również spotkał los teścia. Odkąd bowiem w pokoju weneckim ukończyła się schizma kościelna, która cesarza głównie spowodowała przed kilku laty do prześladowania rodziny króla Władysława, sprzyjającéj Aleksandrowi III, nie trudno było księciu Fryderykowi odzyskać łaskę Barbarossy. Powód do zrzucenia Sobiesława z godności książęcéj łatwo się znalazł, dość było skorzystać z niedawnych napadów jego na Austryą, zawezwano go zatém przed trybunał cesarski, a gdy się nie stawił, wiedząc dobrze, co go tam czeka, cesarz nadał Czechy w lenno napowrót Fryderykowi. Rok przeszło cały trwała walka między obydwoma pretendentami, długo bronił się Sobiesław w zamku skalskim, wreszcie ujść musiał do Niemiec i tam umarł wkrótce, w kilka tygodni po opuszczeniu granic czeskich [63]).

U cesarza zaś nie łatwo było doprosić się pomocy, choć przez książąt Lotaryńskich bliskie stosunki powinowactwa łączyły Mieszka z Barbarossą. Sprawa Henryka Lwa zajmowała bowiem w tych latach wyłącznie Fryderyka, powaga majestatu cesarskiego i ciężka uraza osobista stały tutaj na karcie, a ościenne mocarstwa, Francya i Anglia użyczały poparcia upadającemu Welfowi, nie pora więc była zajmować Barbarossę polskiemi zamieszkami. Nie omieszkał wprawdzie wygnaniec korzystać z utartéj drogi do tronu cesarskiego, stawił się przed nim na świetnym zjeździe w Gelnhausen, w Kwietniu 1180 r., i 10000 grzywien przyrzekał Fryderykowi zapłacić, jeśliby go napowrót na tronie polskim osadził [64]). Jeśli kiedy, to w téj właśnie chwili nie brakło pewnie Mieszkowi poparcia u książąt niemieckich, bo prócz Lotaryńskich książąt mógł mieć wpływowego rzecznika w drugim zięciu Bernardzie, hrabi Anhaltu, i teraz dopiéro miał sposobność się przekonać, że dawne związki z domem Al-

brechta Niedźwiedzia niemałą mu w niedoli wyświadczyć mogły przysługę. Jasno bowiem wschodziła wówczas gwiazda Bernarda, na tym samym zjeździe zapadł wyrok bannicyi na Henryka Lwa, cesarz odebrał mu władzę Herzoga Saxonii i następcą jego Bernarda właśnie mianował[65]). Ale wszystko to wiodło dopiéro do wojny z Henrykiem i polska sprawa na dalszy plan zeszła, a Mieszko poprzestać musiał na czczych obietnicach.

Popróbował więc jeszcze pokojowych z Kazimierzem układów. Z wieku mógł mu być prawie ojcem, w dziecinnych latach młodszego brata szczerze się nim opiekował, znał jego poczciwe uczucia, których najlepszym dowodem było niegdyś zachowanie się sandomierskiego księcia wobec buntowniczych zabiegów możnowładztwa przeciw Bolesławowi Kędzierzawemu, warto więc było w braku innych środków uderzyć w stronę uczuciową. Nie żądał nawet tronu krakowskiego, domagał się tylko zwrotu wielkopolskiéj dzielnicy, w pewnéj nadziei, że skoro tylko tam osiędzie, skoro burza wojny domowéj w Niemczech przeminie, z pomocą cesarską łatwo mu będzie odzyskać monarszą stolicę. I nie zawiódł się w istocie Mieszko, licząc na uczucia braterskie Kazimierza. Odezwały się w nim wspomnienia lat dziecinnych, ciężył mu na sumieniu los wygnanego brata, rad więc był zaspokoić je zwrotem wielkopolskiéj dzielnicy. Był to jednak czas, w którym monarsze polskiemu nie wolno już było według własnego upodobania ziemiami swojemi rozporządzać. Na wieść o rokowaniach z Mieszkiem, pod świeżém wrażeniem niedawnych jego rządów, takie szemranie powstało między krakowskimi panami, że Kazimierz drogo mógł opłacić poryw swéj szlachetności. „Patrzcie“, mówili według słów mistrza Wincentege, „otóż macie, czegośmy się obawiali. Kruk krukowi oka nie wydziubie, brat nigdy brata do szczętu nie zniszczy. Patrzcie, jakie niebezpieczeństwo nam grozi: skoro on powróci, my chyba pójdziem na wygnanie. Nie zaniecha on bowiem, jak mu tylko się pora nadarzy,

zemścić się srogo za krzywdę swoją i zniewagę. Najstraszniejsza czeka nas zemsta, bo nam dwaj zagrażają nieprzyjaciele, Mieszko z powodu własnych, Kazimierz zaś dla krzywd brata swego. Cóż więc stąd wynika? Otóż tą samą siekierą trzeba było poucinać gałązki tego samego szczepu, napróżno bowiem wypleniać oset, jeśli się pozostawi korzeń, wewnątrz ukryty.“ I tak na niczém spełzły pokojowe zamysły krakowskiego monarchy, do tego przyszło, że musiał obłudą wierność swoich magnatów okupić. Udał więc, że nie myślał w istocie o zgodzie z Mieszkiem i „mówił to tylko w celu wybadania ich usposobienia a stałość ich względem niego jest dlań największém szczęściem“ [66]).

Innych zatém przyszło Mieszkowi jąć się zabiegów. Ani z Niemiec nie doznając pomocy, ani u Kazimierza nie mogąc wyżebrać dzielnicy, postanowił skorzystać z dawnych swoich związków pomorskich. Nie do szczecińskich jednak książąt się udał, i z nimi bowiem łączyły go wprawdzie stosunki powinowactwa, ale po doznanym raz zawodzie, kiedy Bogusław w chwili ogólnego rokoszu stanął po stronie Kazimierza, nie było po co do nich kołatać; zmieniły się zresztą stosunki, teraz byli to książęta Rzeszy, nie mieli ochoty mięszać się w sprawy państwa, którego hołdownikami niedawno się jeszcze nazywali, tém bardziéj, że im znów najazd niespokojnego Waldemara zagrażał. Ale z panami pomorskimi zaczął Mieszko wchodzić w stosunki. Któryś z nich, zapewne jakiś kasztelan na polskiém pograniczu, niegdyś zawiadowca ceł pomorskich, znany mu z dawnych i świetniejszych jego czasów, zapragnął podnieść ród swój związkami z krwią Piastowską i pojął córkę wygnańca w małżeństwo. Otóż większych usług doczekał się od tego nowego zięcia, niż od najznakomitszych książąt cesarstwa, z którymi go związki powinowactwa łączyły. W jego bowiem klienteli, wśród możnych panów pomorskich pozyskał sobie przyjaciół, którzy na własną rękę odważyli się mu dopomódz w odzyskaniu wielkopolskiéj dzielnicy. Bez wielkich przy-

gotowań udał się zamach, w pomyślnéj chwili wykonany, bądź co bądź bowiem nie brakło pewnie Mieszkowi w Wielkopolsce stronników, których sobie był zjednał, choćby tylko przez siłę przyzwyczajenia w ciągu czterdziestoletnich swych rządów. Przedarłszy się pokryjomu przez granicę, z pomocą panów pomorskich podstąpił pewnego dnia pod Gniezno, kiedy jeszcze zmierzch był poranny i straże zamkowe nie spodziewały się żadnego napadu, a uderzywszy znienacka, z łatwością zdobył dawną swoją stolicę. Było to w r. 1182, szybko poddały mu się inne grody pograniczne, podobno nie bez tajemnego przyzwolenia krakowskiego monarchy, i tak niespodziewanie zawładnął Mieszko znów Wielkopolską, tylko poznańska dzielnica pozostała nadal w rękach Odona[67]).

Ale nie tu był kres jego zabiegów. Zasiadłszy na stolicy gnieźnieńskiéj, w któréj jeszcze przed pięciu laty taki blask potęgi go otaczał, nie mógł się Mieszko pożegnać z dawnemi marzeniami, pragnął znów panować w Krakowie i buntowniczym żywiołom, którym utratę tronu, tyle nieszczęść i niedolę pięcioletniego wygnania zawdzięczał, zasłużonym odwetem miał chętkę się odpłacić. Wszak pomoc cesarska była mu zresztą przyobiecana, zdobycie Gniezna miało być dopiéro pierwszym etapem w drodze do Krakowa. Przez czas jakiś napróżno jeszcze oczekiwał spełnienia obietnic cesarskich, dopiéro w r. 1181 ukończyła się wojna z Henrykiem Lwem i długo jeszcze odzywało się jéj echo w saskich zamieszkach, w których zięć Mieszków, nowy Herzog Bernard najwybitniejszą odgrywał rolę, późniéj plany pozyskania korony sycylijskiéj dla syna przez małżeństwo z dziedziczką wygasającéj staréj dynastyi normańskiéj, odwracały uwagę cesarza od spraw polskich. Była to istotnie sprawa niesłychanéj wagi dla cesarstwa, zarazem i dla dynastycznéj polityki Sztaufów: połączeniem cesarskiego dyademu z koroną sycylijską miał Fryderyk w ręce swego następcy złożyć taką potęgę, o jakiéj się dawno żadnemu cesarzowi nie marzyło. Wreszcie doszły rokowania do tego stopnia, że już

można się było spodziewać ich pomyślnego wyniku. Nadzieją tą rozkołysany cesarz, odbywał w Maju 1184 jeden z najświetniejszych sejmów za swego panowania w Moguncyi. Sam wybierał rię do Włoch, dla dokończenia sprawy z sycylijskiém królestwem, syna zaś Henryka, który już od lat siedemnastu w dziecinnych jeszcze latach był królem koronowany, wysłał z Moguncyi na wyprawę do Polski; nadzieje Mieszka miały ostatecznie się ziścić. Po drodze nieprzewidziane nieszczęście spotkało dwór młodego króla, w zamku erfurckim, kiedy w głównéj sali toczyła się wojenna narada, runęła nagle posadzka i większa część zgromadzonych, zapadłszy się z nią w kloakę, w jéj kale, zamiast na polu chwały w przygotowującéj się wyprawie, z sromotną śmiercią się spotkała. Był to zły znak, który na zabobonnych umysłach silne wywarł wrażenie. Mimo to pochód królewskich wojsk posuwał się daléj, ale za Hallą stanęli przed królem posłowie krakowskiego monarchy, rozpoczęli z nim rokowania i skłonili go wreszcie do odwrotu. Być może, iż wypadek erfurcki, za złą przepowiednię uważany, wpłynął na pokojowe usposobienie młodego króla, w każdym razie jednak musiał Kazimierz śladem swych poprzedników uznać zwierzchnictwo cesarskiego tronu i dać jakieś rękojmie swéj uległości, skoro Henryk tak łatwo porzucił sprawę Mieszka i zaprzestał wyprawy wojennéj, w pełnym już biegu ku granicom polskim zmierzającéj [68]).

I na cesarskiéj zatém pomocy zawiódł się Mieszko, ani téż jéj w przyszłości nie mógł się spodziewać, skoro w pokoju, w Halli zawartym, Kazimierz pozyskał uznanie cecarza. Pozostawała mu tylko droga pokątnych knowań w kraju. Na pozór więc przestrzegał wszelkich pozorów lojalnego zachowania się względem krakowskiego monarchy, udawał, że poprzestaje na losie dzielnicowego księcia, a tymczasem innych książąt starał się na swoją stronę przeciągnąć. Najpierw udało mu się to z własnym synem, księciem poznańskim. Ustały bowiem powody dawnych zatargów, skoro

Odon dopiął celu i na osobnéj zasiadł dzielnicy, korzystniéj mu nawet było teraz dopomódz ojcu do odzyskania tronu krakowskiego, niźli ulegać zwierzchnictwu stryja. Zdaje się nawet zresztą, że mu ojciec jako najstarszemu z synów przyrzekł po sobie następstwo w krakowskiéj stolicy, gdyby ją tylko Kazimierzowi zdołał odebrać. Dalszym celem zabiegów Mieszka było zatém poróżnić jeszcze brata z innymi synowcami. Udało mu się istotnie wzbudzić w Kazimierzu nieufność ku Bolesławowi Wysokiemu. To pewna, że Bolesław mógł mieć zamiary przywrócenia praw najstarszéj linii Piastowskiéj do krakowskiego tronu, tém bardziéj, że według ścisłéj zasady senioratu po Mieszku jemu się należała władza monarsza. Dość było zwrócić na to uwagę, przypomnieć urazę synów Władysławowych do wszystkich stryjów, po ojcu oddziedziczoną, zaznaczyć związki śląskiego księcia z niemieckimi dynastami, do których pomocy w razie potrzeby mógł się odwołać, dość było tych podejrzeń, żeby w sercu Kazimierza wzbudzić niedowierzanie. Kiedy zaś między nimi oziębły stosunki — Kazimierz niezasłużenie może dał uczuć swoją nieufność Bolesławowi — chwycił się téj sposobności Mieszko i z obydwoma synami Władysławowymi zawiązał najściślejszą przyjaźń, aby w danym razie mieć po swojéj stronie śląską dzielnicę [69]).

Pozostawało jeszcze to samo uczynić z Leszkiem Mazowieckim. Młody ten książę, oddany jeszcze przez ojca pod opiekę Kazimierza, najmniéj miał powodu zrywać z krakowskim monarchą, od którego doświadczał tylko zawsze dobroci i ojcowskiego uczucia, tutaj więc trzeba było wyrafinowanéj intrygi, żeby zabiegi Mieszka pomyślny skutek uwieńczył. Otóż Leszko z lat pacholęcych dopiero wyrosły, tak był słaby i chorowity, że nie można mu było wróżyć długiego życia, gdyby był nawet pożył dłużéj i ożenił się z czasem, nie mógł się spodziewać potomstwa. Mieszkowi uśmiechała się spuścizna mazowieckiéj dzielnicy, dopóki zaś Leszko żył, pragnął go z Kazimierzem poróżnić. Udał się

więc do brata z projektem podziału Leszkowych dzierżaw, przyrzekając jak najuroczyściéj, że jeśli mu Kazimierz odda Kujawy, nietylko do Mazowsza nie będzie miał pretensyi, ale wyrzecze się na zawsze praw swych do krakowskiego tronu. Nie otrzymawszy od Kazimierza stanowczéj odpowiedzi, starał się wpłynąć na wojewodę Żyrosława, który w imieniu słabowitego swego księcia wszechwładnie rządził Mazowszem. Wystawiono mu, że to Kazimierz próbował Mieszka skusić na ograbienie synowca, że powziął zamiar odebrać Leszkowi ojcowską dzielnicę i oddaniem Kujaw okupić u brata zrzeczenie się praw starszeństwa. Mieszko udawał, że się wzdrygał na samą myśl takiéj frymarki i rzuceniem tych podejrzeń tak zraził wojewodę i synowca do Kazimierza, że Leszko, będąc coraz słabszym i bliskim już śmierci się czując, starszemu stryjowi przekazał po sobie mazowiecką dzielnicę w spuściznie. Syn gnieźnieńskiego księcia, młody Mieszko, miał objąć po bracie stryjecznym całe Mazowsze i Kujawy. Na niczém jednak spełzły te zabiegi. Syn Mieszków będąc pewnym swego, zaczął się tak zachowywać, jak gdyby był już panem swéj przyszłéj dzielnicy, dotknął tém do żywego Leszka, który czém bardziéj się czuł chorym, tém drażliwszym też był na każde naruszenie swych praw książęcych, przyszło do starć i waśni, intryga się wykryła i książę mazowiecki w ostatniéj chwili zmienił dawne rozporządzenie, oddając Kazimierzowi swoją dzielnicę. Po zgonie jego w r. 1186, połączyło się zatém Mazowsze z prowincyami krakowskiego monarchy, a młody Mieszko, pragnąc bądź co bądź osobną dzielnicę posiadać, wymógł na ojcu ziemię kaliską, którą odtąd dzierżył jako odrębne od ojcowskiego księstwa terytoryum[70]).

Wszystkie knowania z dzielnicowymi książętami były jednak tylko przygotowaniem do właściwego zamachu; do niego zaś innych potrzeba było jeszcze sprzymierzeńców. Tylko ta sama bowiem petarda, która Mieszków tron wysadziła w powietrze, mogła i Kazimierza wyprzeć z krakow-

skiéj stolicy, tylko rokosz możnowładztwa. Już raz było niedaleko do tego, kiedy Kazimierz w pierwszych latach swego panowania wdał się z Mieszkiem w układy o zwrot wielkopolskiéj dzielnicy. Skoro jednak takie było wobec niego usposobienie krakowskich panów, czyż można było o tém marzyć, żeby nawet ich rokosz przeciw Kazimierzowi przydał się na co gnieźnieńskiemu księciu. Czas wprawdzie wiele zmienia i najskuteczniéj dawną zawiść łagodzi, jeśli minie świeże wrażenie wydarzeń, które ją wzbudziły; czyż jednak było możebną rzeczą, żeby między tymi samymi możnymi panami, którzy niedawno na samo wspomnienie Mieszka za oręż chwytali, po latach dziesięciu udało się zawiązać przychylne mu stronnictwo. A mimo to, taki plan śmiały zrodził się w głowie siedmdziesięcioletniego starca, który utraty monarszego tronu nie mógł odżałować.

Była to myśl tém śmielsza, że Kazimierz, jak w całém państwie, tak téż i w ziemi krakowskiéj ogólnie był lubiany. Takiego pana dawno magnaci małopolscy nie mieli i kto wie, czy podobnego mu monarchę kiedykolwiek przedtém w Polsce widziano. Z książętami dawnego kroju mało co miał Kazimierz wspólnego, inny téż był zupełnie od Bolesława Kędzierzawego, który słabością swoją i niedołęstwem wszelką cześć władzy monarszéj odejmował, a do Mieszka już tak był niepodobny, jak niebo do ziemi. Jakoż zapewne przez porównanie z tym poprzednikiem swoim, którego ucisk wszystkim był jeszcze pamiętny, otrzymał Kazimierz w uściech narodu piękny przydomek Sprawiedliwego. Istotnie dość rozważyć całe jego postępowanie ze starszym bratem, a przyznać trzeba, że instynkt narodu w nadaniu tego przydomku również był sprawiedliwym. Walki bratnie w rodzinach książęcych były przecież wówczas rzeczą tak pospolitą i tyle mamy ich przykładów w dziejach współczesnych, a zawsze szczęśliwy zwycięsca z nieubłaganą surowością prześladuje pokonanych przeciwników, żaden z nich nie ścierpi w swém państwie poprzednika swojego zrzuconego z tronu, bo drży

o los własny, o władzę, któréj się trzyma oburącz; wobec tego względność Kazimierza dla Mieszka, któréj omal buntem swych własnych poddanych nie przypłacił, jest istotnie przykładem jedynym i wyjątkowym. Dziwna zaprawdę łagodność charakteru cechowała tego monarchę, jak to najjaskrawiéj objaśnia znana anegdota, którą nam jego nadworny historyograf w swéj kronice przechował. Kazimierz grał w kości z jakimś dworzaninem, gra była wysoka, wielka kupa srebra leżała na stole pomiędzy grającymi, roznamiętniony dworzanin z iskrzącemi oczami na nią spoglądał. Długo ważyły się losy gry, wreszcie książę odniósł zwycięstwo; nieszczęśliwy gracz roznamiętniony do żywego, zapomniał o wszystkiém, zacisnął pięść, w twarz księcia uderzył i korzystając z ciemności nocy, wśród osłupienia zgromadzonych dworzan, wymknął się z zamku. Schwytano go jednak, stawiono przed sąd i jako winnego obrazy majestatu skazano na rozszarpanie. Kazimierz nie pozwolił jednak, by mu włos spadł z głowy, przebaczył mu wspaniałomyślnie, obdarzył go hojnie i większą jeszcze niż dotychczas zaszczycał odtąd łaską [71])

Trudno zaiste wyobrazić sobie, że to był syn Krzywoustego, najmłodsze co prawda jego dziecię, które ojca nie znało i nie wniosło w dramat swego życia tradycyi dawnych rządów książęcych. Z tem wszystkiem bezprzykładna owa łagodność charakteru i pobłażliwość nie szła u Kazimierza bynajmniéj w parze z słabością. Gdzie było tego potrzeba, nie brakło mu stanowczości, odwagi i męstwa, jak tego najlepsze i dla potęgi państwa pamiętne dowody dał tylekroć w stosunkach z ościennymi książętami. Jeśli więc przydomek „Sprawiedliwego“ słusznie mu się należał i nie był tylko czczym synonimem zbytecznéj pobłażliwości, to łatwo pojąć, że sędziowskie powołanie księcia, wymagające nieraz surowego ukarania jakiegoś panka możnego, w niejednéj rodzinie magnackiéj mogło mu przysporzyć nieprzyjaciół. Jeśli bowiem wobec własnéj urazy wolno mu było po-

suwać pobłażliwość do ostatecznych granic, to nie byłby „sprawiedliwym“ księciem, gdyby również krzywdy swoich poddanych puszczał bezkarnie.

Nie na tém jednak opierały się rachuby Mieszka. Uraza osobista tego lub owego magnata mogła wprawdzie w danéj chwili przydać się nieprzyjaciołom Kazimierza, ale do tego, by pod tron „sprawiedliwego“ monarchy minę podłożyć, potrzeba było innéj, silniejszéj dźwigni. Gdzie zaś żywioł możnowładczy po tylu rokoszach, pomyślnym skutkiem uwieńczonych, doszedł był do takiego rozkiełznania, jak wówczas w ziemi krakowskiéj, tam nawet mimo czci ogólnéj dla łagodnego księcia o dźwignię taką nie było trudno. Ma to bowiem do siebie potężna i rozpanoszona arystokracya, że nawet ku największemu swemu wrogowi, jakim był Mieszko, takiéj zawiści nie uczuje, jak ku komukolwiek ze swego grona, który się nad innych wzniesie, wszystkich blaskiem swym i znaczeniem przyćmi i niejednemu gorzko da uczuć potęgę swego stanowiska. Takim zaś był ulubieniec krakowskiego monarchy, wojewoda Mikołaj. Napróżnobyśmy się silili z jakimkolwiek pozorem ścisłości zbudować jego rodowód, zdaje się jednak, że Mikołaj, w każdym razie pan bogaty i pochodzenia znamienitego, należał do téj rodziny, która w poprzedniém pokoleniu zasłynęła Jaxą, Świętosławem i Mikorą, głośnymi niegdyś magnatami a z sobą związanymi krwią i powinowactwem. W upadku Mieszka miał bez wątpienia czynny, przeważny udział, skoro za rządów jego następcy do tak znacznego wydźwignął się stanowiska. On to większéj części krakowskich magnatów był solą w oku, zazdrościli mu wszystkiego, bogactw, które pod promieniem łaski książęcéj szybko się rozmnażały, wpływu, sławy i władzy a przedewszystkiem tego, że wyższym był od innych. Już oddawna wielu panów nie mogło go ścierpieć, po głośnéj wyprawie halickiéj z roku 1189 przebrała się jednak miara cierpliwości. Imię jego, zdobywcy Halicza, pogromcy królewicza węgierskiego zasłynęło na okół, łaski książęce

spłynęły nań obfitszym jeszcze strumieniem, zazdrość nie znała granic. Po tych zaś powodzeniach łatwiéj było i mniéj zawistnych wciągnąć do spółki przeciw wojewodzie, boć wobec obaw o wojnę z Węgrami, która wskutek wyprawy halickiéj lada chwila mogła wybuchnąć, pogromcę Węgrów i wpływowego doradcę Kazimierza napiętnowano jako sprawcę grożącego nieszczęścia.

Takie zaś miał zachowanie Mikołaj u swego księcia, iż tylko z nim razem mógł runąć, a więc zawiść ku wojewodzie skierowała się zarazem przeciw Kazimierzowi. Wszystko to, łatwo pojąć, było Mieszkowi na rękę, tém bardziéj, że między panami krakowskimi miał dawnego zwolennika, który wzburzenie umysłów pomiędzy nimi mógł na korzyść dawnego księcia swojego wyzyskać. Był to Henryk Kietlicz, rycerz obcego pochodzenia, rodem z Łużyc, który na dworze Mieszkowym dobiwszy się znaczenia, za rządów jego osiadł w ziemi krakowskiéj. Niewiadomo jakim sposobem Kietlicz po wygnaniu Mieszka utrzymał się w Małopolsce pod nowém panowaniem i nawet w czasie, kiedy to wzburzenie przeciw Mikołajowi wybuchło, zajmował ważne stanowisko krakowskiego kasztelana; może przed laty, widząc bliski upadek swego pana, zawczasu ocalił się przystąpieniem do rokoszu, późniéj przycichł i kiedy chwila stósowna się zdarzała, mógł znów Mieszkowi się przysłużyć. On to stanął na czele spisku, do którego siedmdziesięciu możnych panów udało mu się wciągnąć. Kazimierza nie było w Krakowie, wraz z wojewodą zajęty był gdzieś na kresach, czy nawet za granicami państwa, może na Rusi lub w utarczkach z pruskiém pogaństwem; puszczono nawet w obieg pogłoskę, że gdzieś na wojnie zginął. Naprożno biskup krakowski Pełka odwodził sprzymierzonych od rokoszu i zamknąwszy się w stolicy monarszéj bronił odważnie powagi Kazimierzowych rządów; roznamiętnienie przeciw wojewodzie zaślepiło magnatów, zapomnieli odrazu o wszystkiém, czém był dla nich przed laty Mieszko, wiedzieli tylko, że jeśli

jego na tron powołają, Mikołaj upadnie i wydany im będzie na pastwę. Zmusili biskupa po krótkim oporze do wydania krakowskiej stolicy, tymczasem przybył Mieszko, zaproszony na tron przez uroczyste poselstwo, na którego czele stał Kietlicz, i po latach piętnastu stanął wreszcie u celu swych pragnień, do których ziszczenia nikt mu nie mógł dopomódz, tylko najzawziętsi jego wrogowie. Nowe rządy rozpoczęto od usunięcia wszystkich urzędników wiernych Kazimierzowi, wszystkie godności rozebrali skwapliwie między siebie rokoszanie, którzy zapewnie za czasów potęgi Mikołaja żadnych dostojeństw nie mogli się doczekać.

Ale niedługo bawił Mieszko w Krakowie. Nie pora była upajać się tryumfem, stary książę wiedział dobrze, że nie ma czasu do stracenia, bo już, jak wieść głosiła, Kazimierz zbliżał się z wojskiem od ruskich granic, z drugiéj zaś strony, z zachodu spieszyć mu miał na pomoc książę czeski Konrad. Trzeba było pospieszyć do Wielkopolski, ściągnąć wszystkie siły zbrojne do Krakowa, o sprzymierzeńców się postarać; w zdobytéj stolicy pozostał najstarszy syn Mieszków Odon. Wieść o posiłkach czeskich była fałszywą pogłoską, ale Kazimierz z rycerstwem, które miał przy sobie i z obydwoma siostrzeńcami, z Romanem włodzimirskim i Wsiewołodem bełzkim stanął niebawem pod okopami Krakowa. Nie długo trwało oblężenie, i załoga Mieszkowa straciła otuchę i u rokoszan na widok „sprawiedliwego“ monarchy rychło szał przeminął; najpospolitszy fortel przyspieszył jeszcze poddanie się miasta. Oto jakiś ciura obozowy z wojska Kazimierzowego, wdrapawszy się na okopy, jarzącą żagiew przerzucił za wał i w jednéj chwili drewniane blanki fortyfikacyj stanęły w płomieniach. Nie było to jeszcze dla miasta wielkiém niebezpieczeństwem, skoro jednak wśród ogólnego popłochu strzałą rozeszła się wieść o wybuchłym pożarze, takie przerażenie ogarnęło oblężonych, że bez zwłoki otwarły się bramy i Kazimierz z tryumfem wjechał do Krakowa.

Taki był koniec Mieszkowego zamachu, kiedy już stanął u kresu długoletnich zabiegów. Kazimierz i tym razem uwiecznił swą pamięć zwykłą wspaniałomyślnością, nie korzystał z szczęśliwego losu, który Odona z całą pozostawioną przez Mieszka załogą oddał w moc jego, ale wypuścił jeńców bez żadnéj rękojmi, że znów kiedy nie porwą się do takiego zamachu; wpłynął na to zresztą Piotr arcybiskup gnieźnieński, którego pośrednictwu udało się pokój między braćmi przywrócić. Kietlicz ukrył się w kościele, u stóp ołtarza szukając schronienia, czuł bowiem, że jako przywódca rokoszu winien był śmierci; i jego spotkało jednak tylko wygnanie [72])

Pierwszy to raz od pół wieku, który cztery rokosze krakowskich magnatów oglądał, pierwszy raz buntowników klęska spotkała. Myśleli już, że im wolno zmieniać pana jak odzież lub zbroję, która się uprzykrzyła, i Kazimierz dopiero nie aktami surowości i zemsty, bo do nich nie był zdolny, ale wymowną siłą faktu, świetném a szybkiém okiełznaniem buntowniczych żywiołów dał magnatom naukę, że jeszcze mają księcia nad sobą, że władza monarsza nie złożona jeszcze do grobu; wojewoda Mikołaj pozostał na dawném stanowisku. I znów potęga Kazimierza stała silnie jak dawniéj, na trwalszéj jeszcze, bo cementem tego powodzenia zrestaurowanéj podwalinie oparta. Był to fakt, który nieobliczone dla losów władzy książęcéj mógł mieć następstwa. Powrót do dawnych czasów, do tradycyi Bolesławowskiéj epoki już był niemożliwy, wszystkie stosunki zanadto się zmieniły, ale o ile na tle tych zmian wzmocnić można było powagę tronu, o tyle Kazimierzowi stała do tego otworem droga. Potrzeba na to było jednak czasu, choćby kilkunastu jeszcze lat jego panowania, bo w razie śmierci „sprawiedliwego“ pogromcy rokoszan, wśród nowych kataklizmów, które tronu krakowskiego nie mogły ominąć, wspomnienie doznanéj klęski łatwo musiałoby się zatrzeć i stokroć jeszcze smutniejsze losy, niż w ostatniéj stólecia połowie, czekały niechybnie władzę

książęcą. Minęło bowiem właśnie lat kilka, jak smutnym, nagłym wypadkiem śmierć wyrwała Kazimierzowi z objęć pierworodnego syna Bolesława, który już niebawem mógłby był jako mąż dojrzały wstąpić w ślady ojcowskie; kiedy był jeszcze pacholęciem, przygniotło go drzewo swoim ciężarem [73]), a młodzi synowie Kazimierza, Leszko i Konrad, zaledwie kilka lat życia liczyli. Kazimierz jednak był w sile wieku, niedawno dopiero minął mu piąty krzyżyk, długie jeszcze lata można mu było wróżyć, wiele zwycięstw i wiele chwały. Ale już tylko jeden tryumf go czekał, tryumf jadźwińskiéj krucyaty, na którą niebawem po stłumieniu krakowskiego buntu wyruszył. I po powrocie z Podlasia nikt jeszcze, patrząc na dzielnego monarchę, nie mógł myśleć, żeby go wkrótce miało Polsce zabraknąć. W r. 1194 obchodził uroczyście dzień św. Floryana, który od niedawna był w Krakowie świętem solennem, odkąd relikwie tego świętego sprowadzono do kościoła na Kleparzu, pod jego wezwaniem zbudowanego. Wśród uczty wesoło się monarcha zabawiał, ochoczo krążyły puhary, „właśnie Kazimierz zadawał obcym kapłanom jakieś pytania o zbawieniu duszy, gdy wtém, wychyliwszy niewielki kielich, upadł na ziemię skonał; nikt nie wie, czy choroba nagła go zabiła, czyli trucizna“ [74]).

VI

PRZEGRANA

Magnaci przy zwłokach Kazimierza. Elekcya. Seniorat i elekcya w Czechach. Biskup i wojewoda. Rodzina Kazimierza Sprawiedliwego. Leszek Biały monarchą. Bitwa nad Mozgawą. Rejencya. Roman Halicki. Zabiegi Mieszka. Chwila tryumfu. Utrata tronu. Nowe zabiegi. Urazy magnackie. Mieszko Stary monarchą. Przegrana. — Następstwo ronu. Zawiści magnackie. Władysław Laskonogi. Wiek epigonów. Kościół. Reforma kościelna. Papież i Polska. Innocenty III. Program episkopatu. Arcybiskup Henryk. Dwa obozy. Walka kościelna. Upadek Laskonogiego.

W przerażeniu zerwali się gwarni biesiadnicy od stołu, patrząc jak wyniosła postać monarchy wśród wesołéj uczty zwaliła się z łoskotem na ziemię. Kiedy go podniesiono, już to były tylko zwłoki Kazimierza Sprawiedliwego, śmierć wycisnęła już swoje piętno na tém łagodném obliczu, które cierpliwie zniosło nawet policzek z ręki dworaka, grą roznamiętnionego, zamknęły się na zawsze te usta, którym najłatwiéj było, nawet w chwili takiéj zniewagi, wymawiać słowa przebaczenia, martwa już była ta dłoń, która mimo bezprzykładnéj łagodności i pobłażliwości władzę utrzymać umiała. Z nim runęły téj władzy ostatki, bo tylko on mógł je uchronić od zupełnéj zagłady, i w zgodzie z nowym rzeczy porządkiem, którego od razu niepodobna było obalić, tylko on mógł jéj pierwiastek podnieść, wzmocnić, ukrzepić.

Ani też wątpić, że szczéry i głęboki żal był jedyném uczuciem, które na widok zwłok silnego jeszcze przed chwilą i pełnego życia monarchy rozsiadło się w sercu dostojnych panów, na uczcie zgromadzonych. Była to rzecz uczucia, ale nawet zdrowy instynkt polityczny nie byłby tego żalu hamował, bo w państwie Kazimierzowém, obok władzy książęcéj, ukrzepionéj i podnoszącéj się z upadku, nie brakło miejsca na świetne i znaczne stanowisko spotężniałego możnowładztwa, byle rozkiełznana wybujałość tego żywiołu nie przechodziła granic, których przekroczenie wszystkiemi podstawami państwa zachwiać musiało. To pewna jednak, że z śmiercią Kazimierza wschodziła nowa era właściwych rządów możnowładczych, w ręku magnatów był teraz ster losów monarchii.

Niegdyś był w Polsce majestat książęcy tém słońcem, około którego wszystko się obracało, którego promienie ogrzewały wszystko i oświecały, i nic ani wyróść nie mogło ani zakwitnąć bez ich ożywczego działania. Teraz inne czasy nastały: w miejsce jednego wiele słońc się potworzyło, a żadne dawnym nie świeciło blaskiem; jedno z nich miało błyszczeć nad wszystkiemi innemi, ale już się ten czas zbliżał, kiedy i jego światło zbladło i zrównało się z mdłym, przyćmionym blaskiem swych towarzyszy. Jasno natomiast zaiskrzyły się na firmamencie wspaniałe gwiazdy, które dawniéj słonecznym tylko promieniom zawdzięczały wydobycie się z ciemności, a teraz własném świeciły światłem, dumnie spoglądając na roje trabantów, które koło nich posłusznie wirować zaczęły i w nich miały jedyne źródło blasku i ciepła, w nich jedyny cel swego istnienia. Dawniéj za czasów Krzywoustego dla możnych panów świeckich i duchownych był dwór książęcy tém samém, co dla ryb woda a przestwór powietrzny dla ptactwa skrzydlatego. Ale wnuki ich i prawnuki, lub nastąpcy takich Marcinów, Maurów, Pawłów czy Szymonów na stolicach biskupich, nie potrzebowali już téj atmosfery, bo wyrośli na gwiazdy, własném światłem

świecące. Każdy z nich siedział w swoich włościach dziedzicznych, czy w kasztelaniach biskupiego stołu, i mało dbając o książęcy majestat, sam po książęcemu dwór swój urządzał. Miał więc niejeden znaczniejszy magnat swego własnego stolnika, podstolego, cześnika, podczaszego, koniuszego, łowczego, komorników, podkomorzych i po kilku kapelanów, zupełnie tak, jak monarcha krakowski lub którykolwiek z książąt udzielnych; na dworach biskupich nie trudno było spotkać się z sędzią nadwornym, a jeśli i w dawniejszych już czasach arcybiskup Jakób ze Żnina między sługami swoimi liczył czterech rycerzy, to teraz biskup krakowski z pocztem ośmiu rycerskich trabantów prócz innych dworzan wjeżdżał na dwór książęcy. Między świeckimi panami także, i to nawet nie najdostojniejszymi, nie trudno było spotkać takich, którzy swoich własnych rycerzy mieli w swym orszaku [1]).

Dość już wczytać się w kronikę dziecka owéj epoki, nadwornego historyografa Kazimierzowego, a odczuć można żywo blask tego znaczenia, jakim magnaci ówcześni jaśnieli. „Cześć książąt“, słusznie powiedziano, „jest hasłem Galla, stawia on ją samą jedną najwyżéj; u Wincentego do téjże wysokości podciągniona jest cześć możnych, ba i nad samych książąt poniekąd podniesiona. Wielkość swego zadania wystawiając, woła on w prologu: *sacri senatus assistere tenemur suggestui*, stanąć mamy przy stolicy świętego senatu, rozpoczyna kronikę swoją pochwałą senatorów *patres conscripti*, przyrównywając ich do świeczników niebieskich, co rzeczpospolitą najświetniejszymi czynami swoimi rozpromienili, to znowu nazywając ich złotymi filarami, na których gmach ojczysty spoczywa“ [2]). Oczytany w klasycznych pisarzach starożytności, zwie ich to senatorami, to mężami konsularnymi, i tak bije czołem przed ich powagą, że wojewodzie Mikołajowi poczytuje to za największą zbrodnię, jeśli „senatowi“ należytéj czci nie oddaje [3]). Mistrz Wincenty pisze swoją kronikę jako historyograf oficyalny, na wyraźny roz-

kaz monarchy. Kazimierz Sprawiedliwy jest jego bohaterem, ideałem księcia i człowieka ideałem, a mimo to, kiedy siedmdziesięciu „satrapów“ sprzysięgło się przeciw niemu, nie znajdziemy w opisie rokoszu ani słowa oburzenia na buntowników. Znać, że ci „możni senatorowie, magnaci, satrapowie“, to są potęgi, których nawet słowem dotknąć nie można, znać, że według pojęć owego czasu wolno im postarać się o takiego pana, jakiego mieć pragną, choćby drogą rokoszu.

W ich to ręku był teraz los krakowskiego tronu. Gdyby wprawdzie o zasadzie senioratu pamiętano, nie byłoby wątpliwości, kto go miał posiąść, boć Mieszko Stary, jedyny w ówczesném pokoleniu syn Krzywoustego, ojciec, dziad i stryj wszystkich żyjących Piastów, był już od lat dwudziestu seniorem. Ale właśnie ta okoliczność, że senior żył tak długo odsunięty od tronu, podkopywała najbardziéj zasadę senioratu. Już dwa dziesiątki lat dobiegały, jak ją złożono do grobu, jeśli zaś nawet Mieszka pozbawiono praw starszeństwa, to i drugiego z rzędu seniora, Bolesława Wysokiego, pominięto także zupełnie, a długoletnie panowanie Kazimierza, z rewolucyi wprawdzie wykwitłe, lecz uświęcone uznaniem papieża i cesarza, zadało senioratowi cios stanowczy. Z tém wszystkiém nie było na to czasu, żeby się miała utrwalić zasada dziedziczności tronu w linii Kazimierzowéj, być może bardzo, że „sprawiedliwy“ monarcha zmierzał do tego, ale zgasłszy nagle w sile wieku, nie miał nawet sposobności zabezpieczyć losu własnym dzieciom. Po nad wszystkiém więc górować musiało wspomnienie tego niewątpliwego faktu, że to z łaski magnatów ostatni monarcha odziedziczył tron krakowski i przez lat siedmnaście na nim się utrzymywał. To zaś w chwili opróżnienia tronu wiodło wprost do elekcyi.

Ta sama zatém kolej rzeczy powtarzała się w Polsce, co niedawno w Czechach. I tam bowiem, odkąd zasada senioratu raz zgwałconą została, losami następstwa tronu mio-

tać poczęły wzburzone fale domowych zawichrzeń, a wśród nich pierwiastek elekcyjny coraz bardziéj torował sobie drogę do stanowczego zwycięstwa. Już w r. 1109, kiedy na wyprawie Henryka V do Polski Świętopełk Czeski zginął pod ciosem skrytobójczéj ręki, w obozie przy zwłokach zabitego księcia odbyła się elekcya i zgromadzone rycerstwo Ottona ogłosiło swym panem; późniéj dopiero, po powrocie wojska do kraju zebrał się właściwy sejm elekcyjny, na nim przeważyło stronnictwo Władysława i jego osadziło na praskim tronie. Odtąd przy każdéj zmianie panującego rozstrzyga w Czechach elekcya o obsadzeniu tronu, każdy z monarchów, pragnąc po sobie syna czy brata pozostawić następcą, stara się jeszcze za swego życia o jego wybór, tylko wskutek stosunku Czech do cesarstwa prócz elekcyi potwierdzenie i poparcie cesarza ważną również odgrywa rolę [4]).

O sprawy polskie nie tyle dbali ówcześni cesarze, więc choć każdy z następców Krzywoustego u Konrada lub Fryderyka starał się o uznanie, wpływ cesarski nie był tu w obsadzeniu tronu tak ważnym jak w Czechach czynnikiem, ale zasada elekcyi już przez sam rozwój stosunków i wydarzeń coraz silniejsze zapuszczała na gruncie polskim korzenie, a może i przykład czeski wpływ jakiś w tym względzie wywierał. Niedarmo u mistrza Wincentego cesarz Fryderyk wygłasza sentencyą, że „nikt Polakom nie może odebrać prawa wyboru swego monarchy według własnego uznania“ [5]); słowa te wychodzą wprawdzie w kronice z ust cesarskich, są jednak tylko wyrazem przekonań samego autora, w których znów zapatrywania jego wieku odźwierciedlają się wiernie. To téż zgodnie z tém zapatrywaniem uważa mistrz Wincenty za najsilniejszy fundament praw Kazimierza do tronu, iż zajął go nie przemocą, nie przez wojenną przewagę nad bratem, ale „w skutek dobrowolnego wyboru obywateli“ [6]).

Inaczéj jednak było z elekcyą w Czechach, inaczéj w Polsce. Tam kwiat całego narodu na sejmie zebrany, stanowił o następstwie tronu, tutaj, gdyby stosunki miały się po-

dobnie ukształtować, musiałoby obsadzenie tronu dostać się w ręce takiego organu, jaki na widnokręgu dziejów polskich przemknął się był niedawno w postaci wiecu łęczyckiego. Do tego jednak nie przyszło. W skutek rozwoju stosunków w kilku ostatnich lat dziesiątkach, a pod wpływem niezatartéj tradycyi odrębności plemion, z których składał się naród polski, dzielnice książęce dawno już straciły były pierwotny charakter wyposażenia członków dynastyi, a przybierać zaczęły coraz więcéj postać państw odrębnych, luźnie spojonych w system polskiéj monarchii. Toż samo było z ziemią krakowską, zaszczyconą przywilejem monarszéj stolicy. W zmiennych kolejach ostatniéj połowy stólecia wiązał ją los przelotnie z coraz to innemi dzielnicami w całość prowincyj monarszych, ale poczucie odrębności potężnie w niéj zapuściło korzenie, a że magnaci krakowskiéj ziemi nad wszystkich innych błyszczeli znaczeniem i dostatkami, więc skoro o losach krakowskiego tronu rozstrzygać miała elekcya, nie kto inny, tylko oni sami musieli sobie przyszłego pana obierać. Rzecz zaś to jasna, że monarcha, który tylko wyborowi krakowskich magnatów tron swój zawdzięczał; okupywał to wyniesienie zupełnym upadkiem swojéj powagi wobec innych dzielnic państwa, bo skądże książęta dzielnicowi i wszyscy potomkowie Piastowskiego domu mieli poczuwać się do obowiązku uległości względem kogoś z pośród swego grona, dla tego tylko, że go wola panów krakowskich osadziła na tronie nadwiślańskiéj stolicy. Inna rzecz jeszcze była z Kazimierzem Sprawiedliwym, bo jego rewolucya przeciw Mieszkowi na tron wyniosła, a choć do niéj magnaci krakowscy dali pierwsze hasło, to na wieść o niém wszystkie dzielnice i wszyscy książęta połączyli się z rewolucyą i tém samém Kazimierza monarchą swoim uznali. Odkąd jednak bez żadnego przewrotu, któryby ogólniejsze przybierał rozmiary wskutek prostéj elekcyi krakowskiego możnowładztwa następca Kazimierzów na tron jego miał wstąpić, znaczenie monarszéj powagi i władzy gasło wraz

z ostatnim tchem najmłodszego syna Krzywoustego i schodziło za czczy tytuł, z którego w krótkim czasie znikł wszelki cień jakiéjkolwiek wyższości.

Po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego z pośród książąt dzielnicowych dwóch tylko miało ochotę ubiegać się o tron krakowski, obaj Mieszkowie, Stary i Plątonogi. Mieszkowi Staremu uśmiechała się teraz nareszcie nadzieja ziszczenia dawnych pragnień, Plątonogi nie rad był poprzestać na drobnéj raciborskiéj dzielnicy i zapragnął odnowić pretensye najstarszéj linii Piastowskiego domu do monarszego tytułu. Synowie Mieszka Starego nie chcieli z ojcem stawać w szranki, Bolesław Wysoki, choć od stryja cokolwiek młodszy, ale bądź co bądź już wiekiem złamany, nie rwał się także do współzawodnictwa i bratu pozostawiał dopominanie się o prawa najstarszéj linii, a syn jego Jarosław, pan na opolskiéj dzielnicy, który niedługo późniéj został biskupem wrocławskim, zawsze trzymał się swego stryja, Mieszka Plątonogiego.

Między panami krakowskimi dwaj najmożniejsi mieli największy wpływ na wybór nowego księcia, wojewoda Mikołaj i biskup Pełka. Obydwóch od dawna wiązała przyjaźń, obaj przez Kazimierza do najwyższych godności wyniesieni, po niedawnym pogromie swych nieprzyjacioł wśród zawistnych sobie magnatów, stali u szczytu potęgi i wpływu. Boć nieprzyjaciele Mikołaja, jakkolwiek ich łagodność Kazimierza od zguby ochroniła, długo zapewne po klęsce, przed dwoma laty doznanéj, głowy podnieść nie śmieli, i znów wpływ wojewody i biskupa nad wszystkiém górował, a liczna ich klientela gotową była w każdéj chwili iść za daném przez nich hasłem. Obaj zaś bez wątpienia przywiązani byli do krwi zmarłego monarchy, od którego tyle dobrodziejstw doznali i pragnęli Kazimierzowi wywdzięczyć się w jego dzieciach. Wiodły ich zresztą do tego również głębsze polityczne pobudki, boć najdogodniejszym panem dla interesów możnowładztwa był małoletni książę, który cały ster rzą-

dów byłby musiał oddać wyłącznie w ręce magnatów. „Nic to nie szkodzi," mówi biskup Pełka według naocznego, tym samym przekonaniom hołdującego świadka, „jeśli tron dostanie się dziecku, i dzieci bowiem i państwo potrzebują opiekunów, ta sama zatém władza opiekuńcza weźmie pod swoje skrzydła państwo i księcia, któryby był dzieckiem. Książęta zresztą nie sami przez się rządzą państwem, lecz przez rządowe władze", co znaczy innemi słowami, że dla magnatów, w których ręku te władze się znajdują, najdogodniéj mieć księcia w wieku pacholęcym, bo w jego imieniu, niekrępowani niczém, tém swobodniéj mogą rządy sprawować.

I biskup wreszcie i wojewoda mieli inne jeszcze pobudki w popieraniu linii Kazimierzowéj. Obydwaj dbali o wspólny interes możnowładztwa, ale i dla Pełki i dla Mikołaja ważniejszą od niego rzeczą były inne a odrębne cele. Dla wojewody, który wśród panów krakowskich tylu miał przeciwników, jedynym celem było utrzymać się na stanowisku a wrogów swoich pognębić, choćby kosztem ogólnych interesów możnowładczego żywiołu. Pełka zaś był już biskupem innego kroju, niźli przed laty Jakób ze Żnina, Janik czy Getko. I on wprawdzie trzymał z magnatami, liczył się do nich i bronił ich sprawy, ale jemu po nad wszystko inne przyświecał już interes Kościoła [7]), w obec którego dawni biskupi tak obojętnie się zachowywali. Obaj więc, biskup i wojewoda, dla swoich celów najwięcéj korzyści spodziewać się mogli, jeśli dziecko na tronie osadzą i w jego imieniu w swoje ręce rządy pochwycą.

Tak więc pacholętom Kazimierzowym uśmiechało się szczęście z łaski obu najpotężniejszych magnatów. Starszy Leszek więcéj jeszcze myślał o dziecinnych igraszkach, niźli o panowaniu, był więc jakby stworzony na księcia malowanego, który, zanimby dorósł, jużby się przyzwyczaić musiał do jarzma opieki biskupa i wojewody. On to wraz z młodszym Konradem wychowywał się jeszcze pod okiem matki. A ruska ta pani także miłą była Pełce i Mikołajowi,

bo i za życia męża zaszczycała ich swemi względami i tém bardziéj teraz, w troskliwości o los dzieci, w nich widząc dla i siebie dla pacholąt swoich jedyną kotwicę zbawienia, nie szczędziła pewnie zabiegów, żeby ich życzliwość sobie pozyskać. Niebezpieczną zaś w żadnym razie im się nie wydawała, choć bowiem wpływ księżny wdowy na niejednym dworze krzyżował plany tego lub owego magnata, to przecież biskup i wojewoda nie potrzebowali się obawiać niewieścich knowań, skoro od ich woli zawisł był los młodych książąt. Zgodnie więc podali ręce księżnie Helenie, postanowiwszy Leszka na tronie osadzić.

Odzywały się wprawdzie głosy przeciw krwi Kazimierzowéj, w myśl znanéj, jak mówi mistrz Wincenty, sentencyi, że „biada narodowi, któremu dziecko panuje“. Ale zdanie potężnego biskupa przeważyło z łatwością szalę zwycięstwa na stronę pacholęcia. Skoro była tego potrzeba, bronił Pełka praw dziedziczności tronu i tak odpierał zarzuty przeciw małoletniości Leszka. „Wtedy tylko“, mówił, „godziłoby się na nie zważać, gdyby szło o wolny wybór, nie zaś o prawo następstwa. Albowiem zupełnie innemu prawu podlega elekcya, innemu zaś zasada dziedzictwa. Elekcya bowiem zawiera w sobie zupełną swobodę w rozporządzaniu tronem, dziedziczność zaś przestrzega najściślejszéj konieczności prawa. Wybór odrzuca wszystkich, nie mających właściwego wieku, prawo zaś następstwa nie wyklucza ani niemowląt, ani pogrobowców“. Rzekoma dziedziczność tronu służyła tu jednak tylko za płaszczyk możnowładczym zachciankom, w istocie była to rzecz elekcyi, że Leszka obwołano księciem. „Poczém wojewoda Mikołaj, najserdeczniejsze wszystkim składając podziękowania, przypomniał i odnowił wszystkich stałość i wierność; aby zaś nikt swego zdania nie zmienił, świętą wszystkich zobowiązał przysięgą [8])“.

Na taki los władzy monarszéj nie mógł obojętnie patrzeć Mieszko Stary. On to sam najlepiéj pojmował, czém

będzie nowy monarcha krakowski. Jedyny z synów Krzywoustego, którego los tak długo przy życiu zachował, starzec siedmdziesięcioletni, miałże uznać nad sobą zwierzchnictwo pacholęcia, niedawno z pieluch wyrosłego. I to zresztą dobrze rozumiał, co wybór Leszka miał znaczyć. „Wybierają sobie dziecko na monarchę“, odezwał się stary książę, „aby pod tym płaszczykiem sami nad książętami panowali, aby miasto jednego, ile głów tylu książąt z nich mogło wyróść“. Odświeżeniem tradycyi dawnéj władzy książęcéj zgotował był sobie wprawdzie Mieszko zgubę przed laty, ale jeśli nie chciał się sprzeniewierzyć myśli przewodniéj swojego życia, musiał teraz zerwać się do walki, jako szermierz upadłego majestatu monarszego. Wywalczyć zwycięstwo podeptanéj zasadzie senioratu, w jéj imię zdobyć sobie tron krakowski i przywrócić mu blask dawnego znaczenia, to był cel Mieszka. I trzeba przyznać, że jeśli kiedy, to właśnie w téj chwili najłatwiéj mu było zdążyć do celu. Przez krwawą walkę wprawdzie wiodła droga do tronu, stanowcze zwycięstwo w téj walce byłoby jednak tak strasznym pogromem możnowładztwa, że krew jego w tym boju przelana, mogłaby stać się kitem do zrestaurowania władzy monarszéj. Sprzymierzeńców tylko trzeba było sobie pozyskać w śląskich książętach, bo i w walce przydać się mogła ich pomoc i po zwycięstwie wtedy dopiero zostałby Mieszko prawdziwym monarchą, gdyby go oni swym zwierzchnikiem uznali. Z nimi zaś łączyły Mieszka dawne stosunki przyjaźni, a choć Plątonogiemu zachciało się niedawno krakowskiego tronu, to nie dopiąwszy celu, rad był dopomódz staremu stryjowi, byle wyprzeć pacholę Kazimierzowe z monarszéj stolicy i zemścić się na magnatach, którzy nim wzgardzili. Przyrzekli więc pomoc obaj młodsi książęta, opolski i raciborski, tylko Bolesław Wysoki pozostał w domu, ale i on sprzyjał Mieszkowi i nie bronił synowi swemu Jarosławowi wyruszyć na wojnę.

wracający nie wiedzieli, co o nim sądzić mają, bo po obydwu stronach straty były tak znaczne, że jednych i drugich ogarnęło zupełne zniechęcenie do dalszéj walki. Zdala od zgiełku bitwy, może w jędrzejowskim klasztorze, wyczekiwał jéj końca biskup krakowski, modląc się o szczęście wojenne dla swoich. Napróżno wyglądał gońca z pomyślnemi wieściami, zjawił się wreszcie jakiś rycerz, co tchu z pola bitwy spieszący, zabieżono mu drogę, zarzucono go pytaniami, ale słowa jego smutkiem pokryły oblicze biskupa, towarzyszących mu sług i kapelanów. Mówił bowiem, że Roman w jego oczach zabity, wszystko stracone, a Mieszko z tryumfem zdąża do Krakowa. Zaczęli jednak niebawem zgromadzać się przy biskupie inni zbiegowie, a każdego opowieść co innego głosiła, lecz nic pomyślnego nie można się było od nich dowiedzieć. Wreszcie któryś z kapłanów, towarzyszy biskupa, postanowił niepewności koniec położyć i podjął się podążyć na pobojowisko. Był to podobno sam uczony mistrz Wincenty, który zrzuciwszy szaty kapłańskie, w ubraniu jakiegoś ciury obozowego, żeby nie zwrócić na się uwagi nieprzyjaciół, pieszo pogonił na zwiady. Już noc zapadła, kiedy Pełka, niecierpliwością nękany, doczekał się powrotu śmiałego księdza, a dowiedziawszy się, że Mieszko ranny do domu powraca, że Roman żyje, i choć równie zraniony zerwał się do ucieczki, lecz nie mógł jeszcze odbiedz daleko, biskup mimo ciemności nocy puścił się w pogoń za kniaziem, by go zatrzymać i do powrotu nakłonić. Na nic jednak nie przydały się Pełki namowy, ruskie posiłki tak były przerzedzone ucieczką tchórzów i śmiercią walecznych, a Romanowi samemu rany tak dolegały, że o powrocie ani myśleć nie chciał, radził mu tylko pospieszyć do stolicy i wzmocnić jéj załogę na wypadek natarcia nieprzyjaciół.

W ciężkiéj jeszcze niepewności cała noc zeszła, w nieustającéj obawie, co jutro przyniesie. Kiedy jednak ranek zaświtał a hufce Krakowian przy biskupie się zebrały, nie

było już w okolicy nieprzyjaciela. Trudno osądzić, co go skłoniło do tak nagłego odwrotu. W każdym razie bowiem wojska Mieszkowe, choć bojem wczorajszym i stratami znacznemi znękane, z świeżemi, a po spotkaniu z Goworkiem zwycięskiemi posiłkami książąt śląskich mogły jeszcze się mierzyć z siłami Krakowian, i w obozie nieprzyjacielskim w istocie wszyscy byli na to przygotowani. Ale dzień mozgawski złamał snać Mieszka, siedmdziesięcioletni starzec nie mógł tak łatwo przenieść i ran ciężkich i śmierci syna. Przed rokiem dopiero pochował był najstarszego Odona, przed dwoma laty stracił trzeciego Mieszka, dzielnego młodzieńca, który tyle nadziei rokował. Z pięciu już mu jeden tylko syn pozostał; przy zwłokach Bolesława, który padł ofiarą ojcowskich zabiegów, opuściła dawna energia rannego starca i dał za wygraną; kto wié zresztą, jakie usposobienie panowało wśród wielkopolskiego rycerstwa po stratach dnia wczorajszego. Tak minęła ostatnia chwila, w któréj obrońca staréj monarchii mógł wstąpić na tron krakowski po stopniach zasłanych trupami przeciwników; tylko Kujawy, zajęte podobno jeszcze w chwili wybuchu wojny i przyłączone do wielkopolskiéj dzielnicy, pozostały w mocy znękanego starca.

Tymczasem w obozie Krakowian toczyła się narada, co daléj począć, czy Mieszka ścigać czy śląskich książąt. „Za radą jednak biskupa zaniechano obojga, mówił on bowiem: nie godzi się prześladować starca takiém nieszczęściem przygniecionego. Albowiem okropną to jest rzeczą nastawać na kogoś w nieszczęściu, gdyż nieszczęście samo siebie prześladując w sobie samém się trawi. Ale i tamtych ścigać nie ma powodu, gdzie trud niezmierny, a korzyść żadna; najniedogodniejsza zaś jest praca w rzeczy niekorzystnéj i nikt pewno na plewach czasu nie będzie trawił.“ Cokolwiek biskup mówił, to pewna, że panowie krakowscy nie mieli powodu puszczać się w pogoń, ani za Mieszkiem, ani za Ślązakami. Oni dopięli celu, skoro ich Leszek utrzymał się na tronie. Wprawdzie powaga monarszego majestatu

wymagała tego, żeby dać uczuć jego siłę książętom dzielnicowym, którzy przeciw niemu powstali, i zmusić ich do uznania Kazimierzowego pacholęcia. Ale panowie krakowscy mało o to dbali, że Mieszko i śląscy książęta, odniósłszy zwycięstwo w wojnie, choć Leszka pozostawili na tronie krakowskim, nie będą go uznawać monarchą i zwierzchnictwu jego ulegać. Wraz z trupami poległych w bitwie nad Mozgawą pogrzebano zasadę zwierzchnictwa monarszego krakowskiéj stolicy.

W Krakowie objęła rządy w imieniu Leszka rejencya, w któréj ważny głos księżnie Helenie przyznano. „Na rozkaz téj kobiety“, mówi mistrz Wincenty, „rozdzielano według zasług każdego urzędy i godności; jednych oddalano, drugich ustanawiano, tak, że żadnych urzędów, nawet najmniejszych, nie rozdawano, jak tylko za jéj wolą.“ Należało się to jéj słusznie, jako opiekunce małoletniego księcia, i dziwić się nie można zgoła téj powolności małopolskich panów, skoro owa rzekoma „wola“ księżny wdowy czyniła zadość wszystkim ich zachciankom. „Zresztą bowiem“, dodaje ten sam świadek współczesny, „biskup Pełka i wojewoda Mikołaj z niektórymi panami zarząd państwa w swoje ręce ujęli, rozdzielając go między zdolnych i najwierniejszych mężów“; słowem, ziścił się ideał polityczny biskupa, według którego „władze rządowe“ w imieniu księcia panować zaczęły, i w całéj pełni zaświtała oligarchiczna epoka możnowładczych rządów. „Ucichło więc na niejaki czas w kraju i błogi pokój zapanował na chwilę“ [10]).

Pokoju téż pragnęli magnaci, pod skrzydłami pokoju rosły ich dostatki, w pokoju mogli do sytu nacieszyć się panowaniem. Mimo to nie dawała rejencya rdzewieć orężowi, lecz wydobyła go w trzy lata zaledwie po bitwie nad Mozgawą, i to w myśl polityki, któréj kierunek wytknął był Kazimierz Sprawiedliwy w swych stosunkach z ruskimi kniaziami. Właśnie w r. 1198 umarł był Włodzimierz Jarosławicz Halicki i na nim wygasł ród Rościsławiczów, który od półtora

wieku nad Rusią Czerwoną panował. Nie liczył się Włodzimierz do najwierniejszych lenników krakowskiego tronu pomiędzy shołdowanymi przez Kazimierza kniaziami, bądź co bądź jednak, dopóki on w Haliczu panował, pamiętano to dobrze, że go tam polskie wojska osadziły, choć nie wiele znać było polskiego zwierzchnictwa nad Rusią Czerwoną. Teraz wszyscy okoliczni kniaziowie rzucili się chciwie na bogatą spuściznę po Rościsławiczach, między nimi zaś najwięcéj zabiegów czynił dzielny Roman Włodzimierski. Odkąd przed laty, z pomocą wuja Kazimierza, zasiadł był przelotnie na halickiéj stolicy, czyhał na nią nieustannie i teraz wszystkie siły wytężył, a z niéj wraz z dziedziczną swoją dzielnicą zamierzał sobie zbudować podwalinę takiéj potęgi, o jakiéj od dawna nie marzyło się żadnemu kniaziowi. Ale możni bojarowie haliccy zapatrywali się radzi na przykład małopolskich magnatów i takiego, jak oni, pragnęli mieć pana nad sobą. Za powtórnych rządów Włodzimierza, odkąd z polską pomocą do Halicza powrócił, rozwielmożnili się jeszcze bardziéj, niż w dawniejszych czasach, pragnęli nie uczuwać nad sobą brzemienia silnéj władzy kniaziowskiéj, wpływ ich wyrósł wysoko po nad powagę tronu. Wszelkiemi więc siłami bronić się musieli przeciw Romanowi, który i z dawnych czasów, z krótkiego swego panowania, i z rządów w swéj wołyńskiéj dzielnicy dobrze był im znany.

Roman zapukał o pomoc do krakowskiéj rejencyi. Co prawda, należała mu się wdzięczność za niedawne dowody przyjaźni, ciężkiemi ranami opłacone nad Mozgawą. Po nad ten jednak obowiązek wdzięczności, po nad uczucia książęcéj rodziny wznosił się interes oligarchicznego rządu, który w tym wypadku do jednego z tamtymi względami zmierzał celu. Choć bowiem Roman w stanowczéj chwili po bitwie mozgawskiéj opuścił Krakowian, to trzeba przyznać, że konieczność żelazna go do tego zmusiła; rozumieli to zresztą panowie krakowscy, że bez ruskich posiłków stokroć smutniéj byłaby walka dla nich wypadła i kto wié, czy

Mieszko nie byłby zasiadł na monarszéj stolicy. Takiego więc sprzymierzeńca nie można było sobie lekceważyć, owszem panowie krakowscy pragnęli ścieśnić węzły przyjaźni, które go z nimi i z ich księciem łączyły, radzi byli dopomódz mu do rozwielmożnienia się na Rusi, by w nim tém potężniejszego mieć sojusznika. Nie zważali niebaczni na przestrogę, jaką im dawała tradycya polityki Kazimierzowéj. On to bowiem spostrzegłszy w swym siostrzeńcu silny zaród niepowściągnionéj ambicyi, nie spieszył się z przywróceniem Romana na tron halicki, skoro go raz zeń strącono, lecz wspomagając Włodzimierza, widział w tém pewniejsze rękojmie dla bezpieczeństwa polskich granic i utrwalenia polskiego wpływu na Rusi Czerwonéj.

Jak przed laty ośmiu, walna wyprawa małopolskiego rycerstwa wyruszyła do ziemi halickiéj, sam Leszek doprosił się ze łzami w oczach, że pozwolono mu wsiąść na koń, choć niektórzy panowie chcieli książęce pacholę zostawić w domu pod dozorem niewiast, wśród igraszek dziecinnych. Zabiegli im drogę bojarzy haliccy, którzy wszystko woleli stawić na kartę, niźli ugiąć się pod jarzmem Romanowém. Udali się więc w pokorę, zapraszając samego Leszka na tron halicki i prosili go, „żeby łaskawie rozstrzygnął, czyliby sam w osobie swojéj, czy przez swego namiestnika im raczył panować.“ Zamierzali podobno tylko powstrzymać w ten sposób pochód polskiego rycerstwa, sami zaś między kniaziami ruskimi myśleli sobie tymczasem wyszukać pana. To téż kiedy wojska Leszkowe dotarły do ziemi halickiéj, zamknęły się przed niemi bramy czerwonoruskich grodów. Niedługo jednak trwał opór, zawiodła Haliczan pomoc sąsiednich kniaziów, rozpierzchły się ich posiłki i radzi nieradzi musieli się bojarzy poddać losowi, jaki im oligarchia krakowska zgotowała. Napróżno jeszcze raz błagali, żeby Leszek ich ziemię do swoich dzierżaw przyłączył. Czy panom krakowskim trudno było złamać zobowiązania względem Romana, czy obawiali

się w przyszłości zbytniéj potęgi swojego księcia, dość, że kniazia włodzimierskiego osadzono na tronie halickim[11]).

Jeżeli rejencya krakowska uczyniła to istotnie w nadziei utrwalenia wpływu polskiego na Rusi, to Roman dowiódł wkrótce, że omylono się bardzo, wybierając go w tym celu za narzędzie; i w takim jednak razie zawiodły rachuby magnatów, jeśli spodziewali się mieć w księciu halickim potężnego sprzymierzeńca. Roman, ledwie się usadowił w stolicy Rościsławiczów, a nie czekając długo, pokazał, czém był w istocie i do czego zmierzał. Mniejsza o to, że bojarom halickim w straszny sposób dał uczuć grozę swéj zemsty i wyuzdaném okrucieństwem znęcał się nad nimi za okazaną sobie nieprzychylność. Ale utrwaliwszy swą władzę po obfitym przelewie krwi bojarskiéj, rychło począł rozszerzać daléj swoje panowanie. Nie minęły dwa lata od zajęcia Halicza a zagarnął starą kijowską stolicę, podbił Jadźwingów, shołdował część Litwy, zapanował nad całą Rusią południową i sprzymierzywszy się z potężnym Wsiewołodem Suzdalskim, tém był za lat kilka na południu ziem ruskich, czém Suzdalczyk na północy. Wtedy o jakiéjkolwiek uległości Romana względem krakowskiego tronu nikomu marzyć się nie mogło, wszelkie obowiązki wdzięczności rychło wywietrzały mu z pamięci; przeciwnie, w sąsiednich dzielnicach małopolskich widział tylko ponętny łup dla siebie, więc i granice ich szarpał i do groźnego nawet gotował się najazdu, żeby je pod swoje panowanie zagarnąć.

Zanim jednak do tego przyszło, różnemi a dziwnie zmiennemi kolejami potoczyły się losy krakowskiéj ziemi. Nie na długo bowiem uspokoił się Mieszko po bitwie nad Mozgawą, szybko minęło odrętwienie, w które popadł po jéj dniu pamiętnym. Zrazu, jak przed kilkoma laty, za życia Kazimierza, usiłował dopiąć celu konszachtami z możnowładztwem krakowskiém, gdy to jednak żadnéj nie przyniosło korzyści, innego środka jąć się postanowił. Tych kilka lat przekonać musiało księżnę Helenę, czém to była ta życzliwa

opieka małopolskich panów; sama związane miała ręce i dobrze to widziała, że Leszko, skoro dorośnie, przez całe życie narzędziem tylko będzie obecnych swych opiekunów lub ich potomków. Na dobrą więc glebę padało ziarno słów Mieszkowych, które jakoby dla przyszłości własnego jéj syna usiłowały ją skłonić do zamysłów starego księcia. „Co książę postanowi“, mówi Mieszko według świadectwa mistrza Wincentego, „co swoją powagą zatwierdzi, to powinno mieć wieczyste znaczenie. Przeciwnie zaś to, co motłoch z wrzawą ogłosi, żadnéj nie ma powagi, cokolwiek bowiem z największym mozołem zbuduje, to sam najłatwiéj zaraz zniweczy. Trudno nakłonić motłoch do szlachetnych zamysłów, bo czém większa jego liczba, tém téż skłonniejszy jest do buntu i rozruchów, zwłaszcza, że względy ludu zawsze są sprzedajne i dopóty tylko mu się podobasz, jak długo ma korzyść z ciebie, dopóty mu panujesz, póki się korzysz przed nim. Woda, która z niskich i bagnistych wypływa okolic, ani jest wieczna, ani zdrowa; nawet dzikich zwierząt usposobienie bardziéj pragnie naturalnéj źródeł czystości. Czas więc odrzucić tę, nie koronę, ale glinianą skorupę, tę śmieszną głowy ozdobę, sztuką garncarzy skleconą i przez nich włożoną. Złota przystoi książętom korona, nie gliniana, prawdziwy dyadem monarszy, który natura sama łaską swą ukształciła a szczodrość nasza, pełna słodyczy, twoim dzieciom i ich następcom na wieczne czasy przeznacza.“ Słowem, stary żądał, żeby mu synowiec usunął się z tronu. „Niech mi twój syn“, nalegał na Helenę, „ustąpi panowania, ja go zaś za swego przybiorę syna, zaszczycę pasowaniem rycerskiém, oddam mu później rządy i najuroczyściéj ustanowię go prawowitym następcą po sobie, aby godność krakowskiego władcy, czyli raczéj panowanie nad całą monarchią nieprzerwaném następstwem w twym rodzie ustaloném zostało.“

Był to plan, zgodny z całą rolą dziejową starego Mieszka. Niestrudzony szermierz władzy monarszéj miał ją podnieść z poniżenia, przywrócić jéj dawny blask wobec książąt dziel-

nicowych, oczyścić ją ze skazy, tkwiącéj w wolnym motłochu wyborze, postawić znów na piedestalu legitymistycznych wyobrażeń i tak zrestaurowaną synowcowi oddać w spuściźnie. Tak mówił Mieszko, ale któż zdoła odkryć tajemnice jego zamysłów. Boć wprawdzie już w grobie leżeli czteréj jego synowie, ale pozostał mu jeszcze ostatni, najmłodszy Władysław, i trudno przypuścić, żeby w istocie miał zamiar z pominięciem własnéj krwi, ostatnie lata skołatanéj starości poświęcić ciężkiéj pracy dla pacholęcia Kazimierzowego i dla téj idei, za którą walczył, upadał i cierpiał przez całe życie. Helena jednak zgodziła się na Mieszkowe pomysły, dość jéj już snać dogryzła krakowskich panów przewaga, może zresztą obawa nowych zabiegów starego księcia skłoniła ją także do tego kroku. Trudniéj już zrozumieć, jak się na to zgodzili magnaci, żeby dobrowolnie w ręce znienawidzonego Mieszka ster rządów złożyć. Może ich połechtały jego obietnice, może im nie wydawał się już strasznym złamany starzec, dziewiątego krzyżyka dosięgający, zatarła się była zresztą pewnie pamięć dawnych jego rządów. W każdym razie nie wszyscy byli za tém. Kto wié, czy biskup Pełka nie stał się teraz zwolennikiem planów Mieszkowych, bo wierząc jego przyrzeczeniu, widział w nich zapewnioną przyszłość Kazimierzowego rodu, a nowe niebezpieczeństwo wojny domowéj pragnął jakimbądź środkiem zażegnać. Ale wojewoda pewno przyjął niechętnie nowego księcia i wszyscy, którzy za nim stali, radzi byli najbliższéj jąć się sposobności, by go się pozbyć z Krakowa[12]).

Nie długo téż trwała ta chwila tryumfu, choć pod powagą najuroczystszych zobowiązań stron obydwóch wstąpił tym razem Mieszko na tron krakowski, już po raz trzeci w ciągu swego długiego żywota. Nietylko bowiem książęta, ale i magnaci krakowskiéj i wielkopolskiéj dzielnicy złożyli przysięgę, że układ jak najściśléj będzie wykonany. „Ktoby go zaś naruszył lub naruszyć radził albo na naruszenie zezwolił, ten przez arcybiskupa i wszystkich biskupów kraju

miał być wyklęty.“ Mimo to niebawem rozpoczęły się zatargi. Leszek żądał od stryja, żeby go bez zwłoki rycerzem pasował, Mieszko zwlekał i nie chciał synowca pełnoletnim ogłaszać, gdyż byłby mu musiał jakiś udział w rządach zostawić a to sprzeczne było zupełnie z jego zamysłami. Skorzystało z tych zatargów stronnictwo wojewody, wybuchł rokosz i Leszek zasiadł napowrót na tronie.

Mieszko był podobno w swych wielkopolskich dzierżawach, kiedy się ten przewrót dokonał w Krakowie. Dowiedziawszy się o nim, począł domagać się od rodziny Kazimierzowéj dotrzymania układu, zapewniając Helenę, że jeśli w czém warunków jego nie dopełnił, to tylko z winy swych nieprzyjaciół, którzy mu na to dość czasu nie dali. Żeby tém pewniéj księżnę wdowę pozyskać, ofiarował jéj synom zwrot Kujaw, przed kilku laty zagarniętych, byle mu Leszek według układu ustąpił się z krakowskiego tronu. Niepodobna zaprzeczyć, że trudno było z większém postępować umiarkowaniem, gdyż to w każdym razie rodzina Kazimierza zerwała układ, choć może sam Leszek najmniéj przyczynił się do tego i był tylko narzędziem w ręku możnowładztwa. Jednéj więc tylko rzeczy żądał Mieszko niezłomnie, żeby usunięto głównego jego wroga, wobec którego nigdy nie mógł czuć się bezpiecznym na tronie krakowskim. Niedawny przewrót, pomimo najuroczystszych przysiąg nagle dokonany, piętnował w oczach wszystkich stronnictwo Mikołajowskie, jako niepoprawnych wichrzycieli, należało więc zdobyć się na krok stanowczy, „żeby nie robiono sobie żartów z książąt, obierając ich i strącając według własnego upodobania.“

Co prawda, wojewoda nie odstępował od zasad, któremi się zawsze kierował i od śmierci Kazimierza stawał w ich obronie, przez to jednak poróżnił się z całém stronnictwem ugodowém, a tém samém i z książęcą rodziną. Z księżną Heleną już od dłuższego czasu zerwały się jego przyjazne stosunki, w miejsce dawnéj przychylności zapano-

wała w sercu téj kobiety zawzięta nienawiść ku dumnemu magnatowi i bardzo być może, że układy jéj z Mieszkiem były właśnie tego wynikiem. Kto wié czy i biskup nie opuścił Mikołaja, niegdyś tak wierny i stały przyjaciel, gdyż to przecież pod jego także powagą układy książęce przyszły do skutku. Między magnatami zaś miał od dawna wielu nienawistnych, którzy na zgubę jego czyhali, nie mogąc się doczekać upragnionéj chwili upadku wojewody. Wszystko więc sprzysięgało się przeciw niemu, księżna z ochotą przystała na żądanie Mieszka, zawarto nowy układ, stryj zwrócił synowcom Kujawy i zajął napowrót tron krakowski w dożywocie, ale wojewoda miał tę nową ugodę w rodzinie książęcéj przypłacić wygnaniem. W ostatniéj jeszcze chwili ugiął się przed księżną, ale i to nawet na nic mu się nie przydało, po tylu latach blasku i potęgi groził mu, zdawało się, nieuchronny upadek. Wszystko więc gotów był poświęcić, byle się utrzymać na stanowisku. Bądź co bądź, on to tyle usług jak nikt oddał Kazimierzowi i jego rodzinie, a teraz go zdradzono, wydano na pastwę wrogom. Dotknięty do żywego, urażony srodze, postanowił za jednym zamachem ocalić się i zemścić. Choć bowiem upadał, jeszcze był potęgą, z którą się liczyć należało, zawsze jeszcze stała za nim znaczna klientela magnatów i rycerstwa, i jak był groźnym przeciwnikiem, tak téż przyjaźnią potężnego wojewody nikt nie mógł gardzić. Z tą więc klientelą swoją udał się do Mieszka i jemu ofiarował swoje usługi. Kto wie jednak, jakie tam stanęły zobowiązania, kto wie, czy o następstwie tronu nie mówiono, dość, że stary książę z ochotą przyjął usługi Mikołaja i pozostawił go na dawném stanowisku.

Tak, ze wszystkimi w zgodzie po raz czwarty wstąpił Mieszko na tron krakowski [13]), obejmując zarazem opiekę nad synowcami. Leszek bowiem miał tymczasem wydzieloną sobie z spuścizny ojcowskiéj sandomierską dzielnicę, młodszy Konrad otrzymał Mazowsze wraz z Kujawami, nad obydwiema jednak dzielnicami pacholąt rozciągnął Mieszko swoją

opiekę, jako stryj i monarcha zarazem [14]). Po raz pierwszy zabiegi Mieszka w takiéj chwili uwieńczył skutek pomyślny, że żadne panowaniu jego nie groziły niebezpieczeństwa, najzawziętsi wrogowie byli przejednani i z przeciwników stali się główną jego rządów podporą. Ale już to wszystko przyszło zapóźno. Od dawna Mieszko Stary był jak gdyby zabytkiem z minionéj epoki. Rzadko w owym czasie spotykało się starca, któryby księcia Krzywoustego dobrze pamiętał, on zaś przecież przy łożu śmiertelném ojca stał już dorosłym młodzieńcem, on wszystkich braci przeżył, młodszych i starszych, on czterech synów pochował. Stólecie, które go na świat wydało, którego pierwsze lata jeszcze Władysława Hermana oglądały na tronie, stólecie wypełnione dziejami potęgi Krzywoustego i upadku monarchii, zstąpiło już było do grobu, ostatnie jego lat dziesiątki były dla Mieszka jedném tylko pasmem ciągłych klęsk i zawodów, dopiero w zaraniu nowego stólecia szczęście znów mu się uśmiechnęło. Są tacy starcy, w których tyle jest sił żywotnych, jak gdyby wieczna młodość w nich sobie siedlisko obrała; patrzeć na nich nie można bez drżenia, bo jeśli ich lata policzyć, zdaje się, że lada chwila zgasnąć musi to życie, które taką bujnością jeszcze jaśnieje, jak u młodzieńca w świat wstępującego. Takim był ośmdziesięcioletni Mieszko do ostatniéj chwili. Jak gdyby ta dziwna siła żywotna utrzymywała się w gorączkowém naprężeniu, dopóki dążył do celu, który od tak dawna był jego pragnieniem jedyném, jak gdyby po spełnieniu najgorętszych życzeń nie stać jéj było już na dalsze wysilenia, niebawem po wstąpieniu na tron przyszło mu pożegnać się z panowaniem i z życiem. I nie w stolicy monarszéj śmierć go zaskoczyła; w staréj swojéj dzielnicy, która młode lata znękanego starca oglądała, dawno minione lata owego szczęścia Polikratesowego, w kaliskim grodzie zamknął Mieszko powieki dnia 15. Marca 1202 r.

Zwyczajem owych czasów wypadało go w któréj z własnych jego fundacyj pochować, wśród murów, które szczodra

jego pobożność ku chwale Bożéj wystawiła. Najważniejszemi fundacyami Mieszka były dwa klasztory nowych zakonów, cysterski w Lądzie i Johannitów w Poznaniu, ale ani w jednym ani w drugim zwłoki jego nie spoczęły. Opodal zamku kaliskiego bowiem wznosił się kościół, również przez niego pod wezwaniem św. Pawła fundowany, a pod jego sklepieniami pochowany był od lat dziewięciu syn jego, Mieszko młodszy, niegdyś książę kaliski. Tu więc przy trumnie syna znalazł pozgonną siedzibę ostatni syn Krzywoustego. I należał mu się zaprawdę po długim, niespokojnym a pełnym zawodów żywocie zasłużony spoczynek w podziemiach kaliskiego kościoła, ale jak gdyby mu los tych krótkich a dawno minionych chwil Polikratesowych nawet po zgonie zazdrościł, nie dane było zwłokom Mieszkowym zażywać długo spokoju pod ochroną murów, które za życia dłoń jego wzniosła. Jeszcze po śmierci zemścił się na nim nowy porządek rzeczy, przeciw któremu Mieszko przez całe życie walczył. Kiedy zajaśniała epoka przywilejów, które rozbiły do szczętu podstawę staréj władzy książęcéj, rozkwitły pod ich promieniami bogate miasta, a między niemi i w Kaliszu powstała nowa, na swobodach niemieckiego prawa założona osada miejska. Nie na gruncie dawnego podgrodzia jednak wzniósł się ten nowy Kalisz, lecz w wygodniejszém miejscu opodal, na wzniesieniu okrążoném odnogami Prosny, a stary Kalisz wraz z kościołem św. Pawła opustoszał niebawem, poszedł w zapomnienie, rozsypały się nawet mury Mieszkowéj fundacyi w gruzy, i kiedy słońce Jagiellońskiéj epoki zajaśniało nad Polską, stanął wśród ruin, w ziemię zapadłych, zielskiem zarosły grobowiec ostatniego szermierza staréj władzy książęcéj Piastowskich czasów [15]).

Umarł Mieszko, krakowski tron mając w swéj mocy. Jedyna to była pociecha umierającego starca, bo tryumf ten ostatni był przegraną jego idei, opuszczeniem sztandaru, pod którym walczył przez całe życie. Innym był wprawdzie monarchą Mieszko w ostatnich jeszcze swoich tygo-

dniach, niźli jego synowiec; dzierżąc opiekę nad obydwoma synami Kazimierza i innéj, niż kilkunastoletnie pacholę, zażywając powagi wobec śląskich książąt, przypomniał Polsce Nestor Piastowskiéj dynastyi choć na chwilę jeszcze, że miała być państwem jednolitém i dzielnice książęce winny były ulegać zwierzchnictwu krakowskiego tronu. Z tém wszystkiém, skoro Mieszko Stary objął rządy monarsze w sojuszu z tym wojewodą, który „według upodobania strącał jednych książąt a drugich wynosił," była to już przegrana jego autokratycznych idei. Trudno dociec, jakie mógł przy tém mieć tajne zamysły, bo śmierć za rychło przecięła ich wątek i Mieszko zakończył żywot, złożywszy broń przed zwycięskim, nowym rzeczy porządkiem, a główny jego orędownik wojewoda w chwili zgonu starego księcia stał u szczytu swojéj potęgi. Raz tylko był Mieszko niczém inném, tylko samym sobą, nieustraszonym szermierzem praw staréj monarchii, i wtedy upadłszy, nie zdołał się już podnieść mimo tylu zabiegów, mimo takiéj żelaznéj energii i rzutkości, któréj na każdym kroku dawał dowody. Takim był w czasie swych pierwszych czteroletnich rządów w Krakowie, późniéj dobywając wszystkich sił ku odzyskaniu straconego stanowiska, zabłąkawszy się w labiryncie intryg i podziemnych knowań, nieraz zbaczał z ubitego gościńca swéj myśli przewodniéj, co go w końcu przywieść musiało do opuszczenia sztandaru. Tak jeszcze za życia Kazimierza Sprawiedliwego ów spisek z buntowniczém możnowładztwem przeciw monarsze był już takiém zboczeniem. Przyświecał mu przytém bez wątpienia ten sam cel, który był głównem jego życia zadaniem, ale środki, których jąć się był zmuszony, krępowały go i oddalały od tego celu, boć już raz sam tego gorzko doświadczył, że wspólnictwo sprzysiężenia przeciw władzy monarszéj z możnowładczymi żywiołami na całe życie ściągnęło nań klątwę, wszędzie stającą mu w drodze. Tylko raz jeszcze, po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego, zajaśniała mu gwiazda przychylna i stanowczy pogrom możnowładztwa

mógł go poprowadzić z tryumfem do ziszczenia marzeń całego życia. Wtedy jednak wśród walki przyszła nań chwila słabości, zabrakło mu zwykłéj mocy i jedyna ta sposobność minęła bezpowrotnie. Dźwignął się potém jeszcze, ale szczeblem, po którym na tron wstępował, był pakt z wrogami, w ich ręce składający losy przyszłości.

Sprawa następstwa tronu była teraz prostszą niż kiedykolwiek, bo według niedawnego układu, tak uroczyście przez książąt i biskupów zaprzysiężonego, Leszek jedynie był prawowitym następcą. Prawa jego nie uwłaczały nawet w niczém zasadzie elekcyi, która w ostatnich czasach tak silne zapuściła była korzenie, Leszek bowiem był przecież przed laty księciem obrany, a zresztą układ, uprawniający go do następstwa tronu po śmierci Mieszka, był zatwierdzony przez magnatów i nie wykraczał tém samém przeciw ich pretensyom do udziału w obsadzeniu tronu. Dla interesów politycznych możnowładztwa trudno zaś było tak teraz jak i przed ośmiu laty dogodniejszego księcia sobie wymarzyć od Leszka, bo choć już dorastał i obejść się mógł bez rejencyi, to w każdym razie kilkoletnia szkoła, odbyta pod opieką panów krakowskich, nauczyła go dobrze, jak do ich wymagań nagiąć się należało. Ale już nawet interes polityczny możnowładztwa nie miał rozstrzygać o losach tronu, tylko osobisty kaprys magnata, który znów teraz trząsł wszystkiém w krakowskiéj ziemi; wojewoda bowiem, pogodziwszy się z Mieszkiem, już za jego krótkich rządów wzmocnił napowrót swe stanowisko, a po jego śmierci był istotnie panem sytuacyi. Nie mógł zaś Mikołaj tak łatwo zapomnieć świeżéj urazy ku rodzinie Kazimierzowéj, wiązały go zresztą może jakieś zobowiązania względem zmarłego księcia, dość, że wszelkiego wpływu swojego użył, by Leszka usunąć, a krwi Mieszkowéj zapewnić następstwo.

Trudno było jednak łamać bez żadnéj przyczyny niedawny układ, boć i panowie krakowscy i sam syn Mieszków zatwierdzili go swoją przysięgą; jedyna tylko pozostawała droga: zmusić Leszka, by dobrowolnie zrzekł się praw do krakowskiéj stolicy. Chwycił się zatém wojewoda takiego środka, po którym można było się spodziewać, że nie chybi celu, a gdyby nawet zawiódł, to byłby zmusił Leszka do najsromotniejszego upokorzenia, oddałby go jak niewolnika w ręce krakowskich panów i nasyciłby nadto w Mikołaju pragnienie zemsty ku jednemu z największych jego wrogów. Odkąd bowiem Leszek do sandomierskiéj usunął się dzielnicy, najwięcéj znaczył na dworze młodego księcia jego wojewoda Goworek, ów dzielny wódz z czasu bitwy nad Mozgawą, który odważnie wówczas zmierzył się z śląskimi książętami, niewolą przypłacił swe przywiązanie do Kazimierzowych pacholąt i z niesłychanemi trudnościami ledwie z niéj później wydobyć się zdołał. Być może bardzo, że już w ostatnich latach rejencyi, przed pierwszymi układami z Mieszkiem, Goworek wyparł Mikołaja z łaski na dworze książęcym i kto wie, czy te zawiści magnackie nie stały się pierwszym powodem zerwania dawnych stosunków między wojewodą krakowskim a księżną Heleną i jéj synami, dość, że Mikołaj nie mógł obok siebie ścierpieć Goworka i jeśli się godził na powołanie Leszka, to tylko w takim razie, gdyby nowego faworyta książęcego skazano na wygnanie. Z takiém więc orędziem udało się do Sandomierza poselstwo Krakowian, czyniąc pozornie zadość warunkom zuprzysiężonéj umowy.

Podłością zatém bez granic miał sobie Leszek kupić tę „śmieszną skorupę glinianą“ według słów zmarłego stryja, którą mu panowie krakowscy jako koronę ofiarowali. Inny książę byłby może bez wahania odrzucił takie sromotne warunki, zrywając się z orężem w ręku do pokonania oporu i wywalczenia swych praw, na tak niewątpliwéj opartych podstawie. Leszek znał jednak potęgę krakowskich panów,

bał się wojny domowéj, a po taką koronę sięgać nie miał ochoty. Naprożno Goworek, szlachetnością uniesiony, gotował się dobrowolnie iść na wygnanie, książę mu kazał pozostać. Ani brata młodszego słowa, Konrada Mazowieckiego, który nie rad był patrzeć, jak stolica krakowska w obce przechodzi ręce, ani głos biskupów, Pełki i Getka płockiego, nie zdołały go odwieść od zrzeczenia się praw do krakowskiego tronu.

Dopiął więc celu Mikołaj i bez zwłoki téż nowe poselstwo podążyło do Wielkopolski, na dwór Władysława Laskonogiego, zapraszając go do Krakowa. Nie wahał się syn Mieszków przyjąć ojcowskiéj spuścizny, uważając jednak Kraków za monarszą stolicę, nie zaś za zwykłą, równą innym dzielnicę książęcą, pragnął zawczasu się ubezpieczyć, że inni książęta zgodzą się z jego wstąpieniem na tron monarszy. Nie było, co prawda, wielkiéj obawy, żeby się mogło stać inaczéj, skoro Leszek dobrowolnie zrzekł się swych praw do tronu. I z nim jednak i z śląskimi książętami wdał się Laskonogi w rokowania, żeby mógł zająć stolicę krakowską, jako uznany przez książąt dzielnicowych monarcha, a tak zgodnie z istotnymi stosunkami owego czasu wolny wybór krakowskich magnatów i przyzwolenie książąt były tymi dwoma czynnikami, które o losach monarszego tronu miały stanowić. „W całéj więc Polski obliczu“, mówi mistrz Wincenty na końcu swéj kroniki, „za zgodą wszystkich satrapów, od pospolitego rycerza aż do tych, którzy najwyższe godności dzierżyli, Władysław księciem krakowskim ogłoszony został, dziwnie przystępną, życzliwą, łaskawą, słodką i miłą wszystkich ujmując sobie dobrocią i uprzejmością. Starał się zaś o to dlatego, żeby się nie zdawało, że dla czyichkolwiek wad i niedostatków wzgardę żywi, lub żeby go nie posądzano, iż o własnych zaletach zbyt wielkie ma wyobrażenie“ [16]).

Tego bowiem wówczas wymagano od księcia. Laskonogi zaś, jak w zewnętrznych objawach uprzejmości umiał się do

tych wymagań zastósować, tak téż w ogóle nie myślał sterować przeciw prądowi, który go na tron wyniósł. Kiedy mu koronę ofiarowano, miał odezwać się do panów krakowskich, według świadectwa mistrza Wincentego: „Trudnéj zaiste podejmujemy się rzeczy, do któréj i sił znacznych potrzeba i dzielnéj rady poparcia. Słuszna to zaś, aby temu przyznać udział w radzie, kogo się ma uczestnikiem w dźwiganiu ciężaru.“ Był to program, który życzeniom możnowładztwa w zupełności zadość czynił, uznając jego stanowisko polityczne, nie odmawiając mu wpływu i udziału w rządzie. Nowy monarcha musiał się liczyć ze znaczeniem krakowskiéj arystokracyi, jako z faktem dokonanym, i nie mogło być inaczéj, skoro jéj wyniesienie swoje zawdzięczał. Nie myśląc zresztą w to godzić, co już złamaném być nie mogło, snuł tylko daléj wątek polityki ojcowskiéj z lat ostatnich. Zarazem jednak poczuwał się do obowiązku, zachować władzę monarszą w tym stanie, w jakim ją po ojcu z rąk panów krakowskich odebrał, a nie gotując się bynajmniéj do walki z stanowiskiem politycznem możnowładztwa, postanowił sobie niezłomnie, nic z tego, co zastał, nie uronić. Jak więc pierwszą jego myślą było zabezpieczyć powagę monarszego tronu wobec książąt dzielnicowych, tak téż w stosunku do możnowładczych żywiołów, mimo owéj tyle sławionéj uprzejmości i łagodności, gotów był raczéj postradać godność, którą go traf szczęśliwy obdarzył, niźli złożyć na czyichbądź faworów ołtarzu jakąkolwiek atrybucyą władzy książęcéj, w tym przynajmniéj zakresie, w jakim ją zastał przy objęciu rządów.

Takim był epigon Mieszka Starego. Przyszło mu téż panować nad epigonami tych magnatów, z którymi ojciec jego za młodych lat przeciw starszemu wiązał się bratu, lub których potęgę późniéj złamać usiłował. Już to nie Piotr Włostowic, nie Wszebór i Zbilut, ani Świętosław lub Jaxa i im podobni, blaskiem swoim szli w zawody z jasnością książęcego majestatu, już nie był interes możnowładztwa

w złamaniu wszechwładzy książęcéj główną dźwignią postępowania ich epigonów, już w rozkiełznanym oligarchicznym żywiole zachcianki osobiste, prywata, urazy i kaprysy magnackie przeważny wpływ wywierały na tok spraw publicznych. Bardziéj jednak od książąt i najwyższych warstw rycerstwa zmienił się ten czynnik społeczny, który przed laty wespół ze świeckiém możnowładztwem w wstępnym boju na władzę książęcą uderzał. Wyższe duchowieństwo w pierwszych latach XIII wieku było już zupełnie czém inném, niż biskupi dawniejszych czasów, niźli Jakób ze Żnina i Janik lub nawet Getko. A jeśli postaci książąt i świeckich wielmożów skarłowaciały, jeśli zmalały w porównaniu z poważnymi typami ojców i dziadów, to znów episkopat ze stanowiska jednéj gałęzi możnowładztwa, bo nie czém inném był przed laty, wzniósł się na wyżynę idei, która go w nieprzezwyciężoną wyposażała siłę, z rzeszy bogatych i potężnych panów, przybranych w infuły, przedzierzgał się zwolna w prawdziwych biskupów, w książąt Kościoła.

Ważnym bowiem, brzemiennym w następstwa zmianom uległy stosunki polskiego Kościoła w ostatnich lat dziesiątkach. Reforma kościelna, która tak długo przyjąć się nie mogła w państwie Krzywoustego i jego synów, zaczęła wreszcie coraz głębiéj zapuszczać korzenie. Nie od razu to się stało i długo jeszcze utrzymywały się w polskim Kościele stosunki, na których widok już przed stu albo i więcéj laty stawałyby włosy na głowie każdego żarliwszego zwolennika gregoryańskich idei. Najbardziéj szło oporem wprowadzenie celibatu, zawsze jeszcze całe rody kanoników siedziały przy katedralnych kościołach, syn odziedziczał zwykle prebendę ojcowską, a jeśli kto się wydźwignął do wpływowego stanowiska proboszcza katedralnego, dziekana, archidyakona, scholastyka, kustosza lub kantora, to nie zaniedbał nigdy użyć całego swego wpływu, żeby i synów i zięciów w kanonikaty zaopatrzyć. W Rzymie gorszono się szczególnie tą jawnością małżeństw, która istotnie dawne czasy z przed stu

kilkudziesięciu lat przypominała, jak gdyby nigdy Grzegorz VII na stolicy apostolskiéj nie był zasiadał. „W kościołach waszych“, pisze papież do polskich biskupów, „kanonicy, którzy według słów ewangelii winni mieć biodra przepasane, a w ręku dzierżyć jarzące pochodnie dobrych uczynków, w kale rozwiązłości zanurzeni, dochodzą do tego stopnia zgnilizny, że nawet hańby swojéj i szkarady nie starają się ukrywać, i synów swoich, w ohydnym związku spłodzonych, używają bezwstydnie do służby ołtarza, któréj sami są niegodni, jak gdyby to na hańbę kapłańskiego stanu, dla ujawnienia ich występku było koniecznie potrzebne, żeby żywe świadectwo ich dzieci, na widok publiczny wystawionych, przeciwko nim na każdym kroku stawało. Tak też nie dziw, że w takich kościołach okropne rzeczy się dzieją, bo gdy w nich służbę Bożą taka rozgałęziona parentela ojców i synów, wnuków i wszelkiego rodzaju krewniaków odprawia, związki krwi przygłuszają pierwiastek posłuszeństwa duchownego i nikt z nich nie zaniecha złych narowów z obawy przed drugim“ [17]). Rzecz zaś jasna, że gdy raz w jakim kościele zagnieździły się takie rody księże, trudno je było z nich wyplenić, zwłaszcza, gdy sam biskup był z nimi skolígacony. Cóż dopiéro, jeśli się nieraz zdarzało, że kanonicy, nie poprzestając nawet na małżeństwie, którego prawowitości u wiernych powinni byli przestrzegać, żyli w jawnéj bigamii z dwiema żonami. Wesołe też życie kwitło wśród takiego duchowieństwa, zwłaszcza w wielkie święta a najbardziéj w czasie Bożego Narodzenia, bo wtedy i obrzędy ludowe i misterya, które wskutek nadużycia w rozkiełznanéj postaci zagnieździły się po kościołach, dawały dosyć sposobności do uciech wszelkiego rodzaju. Mniéj było jeszcze zgorszenia, gdy żacy krakowscy w tych dniach wyprawiali swoje teatralne przedstawienia w klasztorze tynieckim, choć ich nieprzystojne zabawy i sprośne piosenki złym były przykładem dla mnichów benedyktyńskich, a nawet wśród pijatyki nieraz do rozlewu krwi przychodziło. To samo jednak działo

się po katedralnych kościołach, a tam już nie żacy, ale dyakonowie a nawet księża, kapłańskie święcenia mający, w obliczu całego ludu wiedli rej w skandalicznych orgiach i lubieżnych rozrywkach. Na to wszystko niektórzy biskupi obojętnie patrzyli, bo jeśli które słowo z ewangelii mieli w pamięci, to nadewszystko pomni byli przypowieści o źdźble w oku bliźniego. Jakże bowiem mógł być surowym dla podwładnego duchowieństwa taki pasterz dyecezyi, który, jak to późniéj urzędowo stwierdzono, przez cały czas swego biskupiego urzędowania zaledwie trzy razy miał kazanie do ludu, a wszystkie dochody z dziesięcin obracał na utrzymanie licznéj zgrai służby łowieckiéj i myśliwskim rozrywkom wyłącznie się oddawał [18]).

Był już jednak stanowczy zwrot ku lepszemu, bo w gronie episkopatu coraz częściéj zaczęły się pojawiać poważne postaci biskupów innego kroju, którzy z wszelką usilnością starali się o wyplenienie nadużyć i wprowadzenie dawno zaniedbanéj reformy. Może na to także wpłynęły cokolwiek nowe zakony, w ostatnich czasach tak szeroko rozgałęzione w polskich ziemiach, choć bowiem Cystersi i Premonstranci, obcy swém cudzoziemskiém pochodzeniem i w zaciszy klasztornéj zamknięci, nie mieli wiele styczności z krajowém duchowieństwem, to w każdym razie przykładem swoim mogli mu co najmniéj przyświecać, a zresztą choćby tylko opaci nowych klasztorów musieli mieć jakieś bliższe stosunki z polskimi biskupami. Cystersi i Premonstraci byli wreszcie na całym świecie gorliwymi orędownikami hegemonii papieskiéj, kto wie zatém, czy nie było to także w części ich zasługą, że od czasu polskiego poselstwa do Aleksandra III w sprawie potwierdzenia uchwał łęczyckich, zawiązywały się w następnych latach coraz ściślejsze węzły pomiędzy stolicą apostolską a polskim Kościołem. Ta łączność zaś, jak to już tylekroć powiedziano powyżéj i jeszcze raz godzi się powtórzyć, była koniecznym warunkiem zwrotu kościelnych stosunków w Piastowskim kraju na inne tory.

Aleksander III umarł wprawdzie w kilka miesięcy po przyjęciu polskiego poselstwa, ale już za krótkiego pontyfikatu jego następcy Lucyusza III[19]) więcéj słychać o stosunkach Polski z kuryą papieską, niźli w ciągu kilku ostatnich lat dziesiątków. W trzecim bowiem roku jego rządów udał się biskup krakowski Getko do papieża z prośbą, o przysłanie relikwii jakiego świętego. Z ochotą uczynił Lucyusz zadość temu żądaniu, w r. 1184 przywiózł do Krakowa z jego polecenia biskup modeński Idzi zwłoki św. Floryana[20]). Wielka to była uroczystość dla monarszéj stolicy, kiedy biskup z całém duchowieństwem w świetnéj procesyi wyruszył na spotkanie świętego, który do ziemi polskiéj przybywał w gościnę. Kazimierz Sprawiedliwy wystawił mu nawet nową świątynię na Kleparzu, pod wezwaniem patrona, odtąd z szczególną czcią w Polsce wielbionego, ustanowił kollegiatę kanoników przy tym kościele i uposażył ją należycie. Niedługo jednak dane było Gedeonowi cieszyć się nowym patronem, już w rok późniéj umarł, a miejsce jego zajął Pełka, innego zupełnie typu prałat, niźli dotychczas bywali polscy biskupi[21]). Pierwszym jego krokiem był akt hołdu względem stolicy apostolskiéj. Ledwie bowiem zasiadł na krakowskiém biskupstwie, postarał się u papieża Urbana III o potwierdzenie starych praw i przywilejów swojéj katedry, jakby na znak, że to tylko może mieć w Kościele uprawnione znaczenie, co głowa jego powagą swą zatwierdziła. Wtedy to więc stolica apostolska przyznała biskupom krakowskim pierwsze miejsce po arcybiskupie w polskim Kościele, wraz z wyłącznym przywilejem konsekrowania arcybiskupów[22]). Nie dość tego, nowy biskup przez dwa lata prawie odwlekał swą konsekracyą, dopóki mu nie udało się wybrać do Włoch, aby ją tam otrzymać z rąk samego papieża. Nie do Rzymu jednak wiodła go droga, papieże bowiem, nie mogąc się utrzymać w Rzymie wobec wybujałych tam na nowo dążności republikańskich, od lat trzech już, od czasów Lucyusza III, zajęli byli rezydencyą w Weronie. Tam więc bawił podów-

czas Urban III, gotując się do nowéj z cesarzem Fryderykiem walki; nieugięty Medyolańczyk, patrycyuszowskiéj rodziny potomek, nie mógł przeboleć nieszczęść swego miasta rodzinnego i klęsk, które na ród jego własny w ciągu tyloletnich wojen z Barbarossą spadły, więc śmiertelną żywiąc w swém sercu ku cesarzowi urazę, postępowaniem swojém do tego stopnia zaostrzył spory, już za poprzednika swego wybuchłe, że lada chwila groził powrót dawnych czasów przed weneckim pokojem[23]). Tém przychylniejsze też czekało w Weronie przyjęcie polskiego biskupa, rzadkiego na dworze papieskim gościa, który tak dalekiéj podróży się nie lękał, byle konsekracyą tutaj właśnie otrzymać[24]); czém bliższe bowiem było zerwanie z cesarzem, tém milszy był papieżowi każdy akt hołdu, pochodzący z kraju, który dotychczas tak mało uległości objawiał względem stolicy apostolskiéj, a liczył się od dłuższego już czasu do hołdowniczych państw cesarstwa. Nie pomylimy się zatém, jeśli téj podróży krakowskiego biskupa w dalszych następstwach głębsze przypiszemy znaczenie. Niebawem umarł Urban III[25]), wkrótce następcy jego zażegnali groźną burzę nowéj walki z majestatem cesarskim, choć mimo to nie ustała po jednéj i po drugiéj stronie pewna nieufność, ale zawiązane już raz ściślejsze stosunki między Polską a tronem papieskim, w coraz donioślejszych objawiały.się faktach, i drugi z rzędu następca Urbana, Klemens III, po tak długiéj przerwie znów w r. 1189 wysłał na dwór Kazimierza Sprawiedliwego swego legata, kardynała Jana Malabrankę[26]). Po nim, za Celestyna III, w bullach i pismach kancelaryi papieskiéj coraz częściéj spotykamy się z pieczołowitością o sprawy polskie, wszystkie niemal klasztory ziem polskich ubiegają się o listy protekcyjne stolicy apostolskiéj[27]), i znów po ośmiu latach zjeżdża nad Wisłę kardynał Piotr, odbywszy wprzód swą misyą jako legat papieski w Bawaryi i w Czechach[28]). Obydwaj kardynałowie na synodach z biskupami poparli bez wątpienia skutecznie dzieło reformy kościelnéj; drugi zwłaszcza legat jął

się gorliwie sprawy celibatu i ostro gromił nieprawne związki małżeńskie między świeckimi, które w wielu okolicach Polski dawnym sposobem jeszcze zawierano, bez sankcyi kościelnéj i błogosławieństwa kapłańskiego. Nie udało mu się zapewne od razu z gruntu wyplenić małżeństwa księży, ale przynajmniéj w ziemiach polskich nie spotkał go taki opór, jak w Pradze, gdzie sprawa celibatu takie oburzenie wzniecíła, że legat wśród rozruchu, przez niższe duchowieństwo podniesionego, omal śmiercią nie przypłacił swéj gorliwości [29]).

Było to na wiosnę r. 1197, w kilka miesięcy późniéj, 8. Stycznia następnego roku, dla całego chrześcijaństwa a niemniéj i dla polskiego Kościoła była to chwila olbrzymiego znaczenia — wstąpił na stolicę apostolską jeden z największych papieży, kardynał Lotar dei Conti, pod imieniem Innocentego III.

Ośmnaście lat jego pontyfikatu były czasem największéj potęgi Kościoła i apostolskiéj stolicy. Jeszcze za jego poprzednika zbladło znaczenie papiestwa przy świetnym blasku majestatu cesarskiego za krótkich rządów syna Barbarossy, Henryka VI. W kilka jednak miesięcy przed wstąpieniem Innocentego na stolicę apostolską umarł był Henryk, w cesarstwie zawrzała walka między dwoma pretendentami, wobec których papież, jako zwierzchnia władza, rozjemcze zajął stanowisko, wreszcie przechylił się na stronę tego, który mu się dogodniejszym wydawał, ale gdy ten faworyt naraził się nieposłuszeństwem swemu opiekunowi, postradał tron cesarski, a Innocenty osadził na nim swego wychowańca. Wszystko się korzyć musiało przed papieżem, nie było potęgi w świecie chrześcijańskim, któraby mu opór stawić zdołała. Kiedy król angielski za niesforność swoją zasłużył na karę, oddał Innocenty jego koronę francuskiemu królowi, i potomek dumnych autokratów normańskich, przed którymi biskupi niedawno jak pachołkowie czołgać się musieli, tém tylko zdołał się ocalić, że złożył hołd lenny przed legatem papieskim i uznał się wassalem apostolskiéj stolicy. Ziszczały

się najśmielsze wyskoki programu Grzegorza VII, parabola o słońcu potęgi papieskiéj, które księżycowi świeckiéj władzy światła swego udziela, nie była czczą przechwałką. „Władza papieska“, mówił Innocenty, „wyższa jest od królewskiéj, bo gdy królom dane jest tylko panować na ziemi i nad tém, co cielesne, władza papieska do niebios sięga i dusze nieśmiertelne ma pod swojém panowaniem. Królowie rozkazują tylko swoim państwom, krajom i świeckim potęgom, ich wszystkich przewyższa zaś św. Piotr swém znaczeniem i wszelką władzą swoją, bo jest namiestnikiem Tego, do którego ziemia cała należy i wszyscy, którzy na niéj mieszkają.“

„Choć zaś ten, który na stolicy św. Piotra zasiada, grzesznym jest człowiekiem, bo od grzesznych pochodzi rodziców, toć jednak jest namiestnikiem Tego, który nigdy nie grzeszył, w którego uściech żaden fałsz nie postał. Pan sam go na téj stolicy posadził, z pyłu znikomości wyniósł go między królów i nad królami postawił. Co on rozporządzi, nie w ludzkiém, ale w boskiém dzieje się imieniu; bo choć on jest następcą apostoła, to nie apostolskim ani człowieczym przez to został namiestnikiem, tylko Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa, którego wola w każdym jego kroku się objawia. Tylko kto z nim jest w zgodzie, w zgodzie jest z Chrystusem.“ „Jak zaś jeden jest tylko pośrednik między Bogiem a ludźmi, Bóg-człowiek Jezus Chrystus, orędnik pokoju w niebie i na ziemi, tak téż w nim i przezeń jedna istnieje tylko głowa Kościoła, aby członki jego nie rozeszły się niesfornie, ale by pod powagą i opieką téj jednéj głowy łączyły się w jednéj prawdziwéj wierze i w jednym Bożym zakonie. Widać to z słów Pańskich, któremi nakazał św. Piotrowi braci w wierze utwierdzać i paść owieczki. Wskutek téj udzielonéj sobie wszechwładzy najświętszy Kościół, przez samego Pana za pośrednictwem św. Piotra założony, wzniósł się w swém znaczeniu nad wszystkie inne, aby co przezeń będzie postanowione, dla wszystkich miało moc obowiązującą.

Tego trzymały się wszystkie kościoły chrześcijańskie, gdziekolwiek, choć w najodleglejszych stronach była ich siedziba, z rzymskiego kościoła czerpiąc swoją godność i wszelkie w rzeczach służby Bożéj wskazówki. Rzymski kościół jest wszystkich macierzą, głową wszystkich członków; on je poucza, on nimi rządzi, on im opieki swojéj użycza. Zbrodnią jest skazić się odstępstwem lub nieposłuszeństwem względem rzymskiego kościoła.“

Takie zaś wyobrażenia o wszechwładzy stolicy apostolskiéj nad całym światem i całym Kościołem nie były czczą teoryą. Boć Innocenty istotnie we wszystko wgląda, wszystkie sprawy w świecie chrześcijańskim przed swój powołuje trybunał, gdzie tylko o jakich zatargach i sporach, o wojnie jakiéj posłyszy, wyrokiem swoim stara się pokój przywrócić. Nie darmo przecież mówi, że „na nim ciąży odpowiedzialność za dusze królów, zarówno jak i wszystkich wiernych,“ więc jeśli gdzie wojna wybuchnie, Innocenty usiłuje ją zażegnać swoim sądem rozjemczym, „jako namiestnik Tego, który nienawidzi niezgody, żeby wśród walki dusze wiernych nie były narażone na zgubę.“ „Boć przecież Kościół jest wszelkiego życia celem i końcem, źródłem i początkiem, a każda walka odciąga wiernych od uczestnictwa w łaskach duchownych, wśród niéj ustaje chwała Pańska, służba Boża przeszkód doznaje i rozliczne niebezpieczeństwa grożą wszelkiemu życiu duchownemu.“

O ileż więc bardziéj jeszcze domagał się tego Innocenty, żeby wszelkie sprawy kościelne przychodziły przed jego trybunał, żeby najodleglejsze nawet kraje, jak to głosiła jego teorya, związane były ze stolicą apostolską węzłem bezwzględnego posłuszeństwa i przez tę uległość dla wspólnéj głowy z całym światem chrześcijańskim łączyły się w jeden Kościół powszechny. Bez jego wiadomości i zezwolenia w całym świecie chrześcijańskim nic ważniejszego w sprawach kościelnych stać się nie mogło. I słusznie powiedziano, że nic nie było tak wielkiego, żeby się pod jego rozpoznanie

nie miało ugiąć, nic tak małego, żeby mu Innocenty swojéj uwagi i pieczołowitości nie był poświęcił. Wszystkie sprawy opierały się o stolicę apostolską, w rzeczach wiary i dyscypliny kościelnéj z wszelkiemi wątpliwościami, od błahych drobiazgów aż do najważniejszych kwestyj, wszyscy biskupi udawali się do niego z prośbą o naukę i wyrok. Od jego to czasów rośnie archiwum kancelaryi papieskiéj do olbrzymich rozmiarów, bo codzień wychodziło z niéj mnóstwo odpowiedzi na zapytania, zewsząd tłumem przybywające, mnóstwo wyroków, rozkazów i rozporządzeń na wszystkie świata strony. Przy tak rozgałęzionych czynnościach nie mogło się obejść bez podziału pracy, do różnych téż spraw wyznaczeni byli osobni referenci, ale olbrzymia, bezprzykładna pracowitość wielkiego papieża każdéj ważniejszéj przynajmniéj tykała sprawy, wszystko ostatecznie opieralo się o niego, on sam, korzystając z materyału, przez referentów zbadanego, zastrzegał sobie o wszystkiém stanowczą decyzyą. Jeśli zresztą coś uwagi godnego z obcéj inicyatywy przed trybunał papieski nie przyszło, to on i na takie sprawy, bez niczyjego przyczynienia się wpływał swojemi rozporządzeniami, bo wszędzie albo kardynałów wysyłał, albo z pośród episkopatu krajowego wybierał sobie stałych legatów, którzy mu o każdéj ważniejszéj sprawie wiadomości posyłali. Tak, nie opuszczając Rzymu, wiedział o wszystkiém, co się w najodleglejszych zakątkach świata chrześcijańskiego działo, i tak wglądał czynnie we wszystko, jak gdyby równocześnie był we wszystkich krajach, w każdéj niemal dyecezyi.

Papież, tak pojmujący swoje zadanie i stanowisko, nie mógł być obojętnym na stosunki najdalszéj na Wschodzie europejskim czaty katolicyzmu, i jeśli kiedy, to za jego pontyfikatu ustać musiały te czasy, kiedy to, jak przed laty, biskupi polscy nie mogli się dość nadziwić, że z Rzymu domagano się od nich przysięgi posłuszeństwa dla apostolskiéj stolicy. Co prawda Innocenty znalazł już w niektórych biskupach polskich powolne organa swych usiłowań i bez ich

poparcia nie byłby bez wątpienia zdołał planów swoich w tym względzie tak pomyślnym skutkiem uwieńczyć; to pewna jednak, że żaden z papieży przed nim nie opiekował się z taką pieczołowitością sprawami polskiego Kościoła, jak Innocenty III od samego początku swych rządów. Już w pierwszych latach swego pontyfikatu zajmuje się gorliwie sprawami, na które dawniéj pewnie mało kto w Polsce zwracał uwagę, a nikt z niemi nie odwoływał się do stolicy apostolskiéj. Arcybiskup gnieźnieński np. prosi papieża o rozstrzygnięcie wątpliwości kanonicznéj, czy wolno udzielić dyspensy wdowcowi, który przez niewiadomość ożenił się z osobą w szóstym stopniu krewną swéj pierwszéj żony; Innocenty go poucza, że skoro ci małżonkowie już trzy lata żyją ze sobą i dzieci się doczekali, skoro przyczyną uchybienia przeciw przepisom była niewiadomość, a innych zresztą przeszkód nie ma, wolno im udzielić dyspensy [30]). Znać, że to inne czasy, niż przed laty siedmdziesięciu, kiedy to poprzednik Innocentego tego samego imienia, po kilkakroć odzywając się do polskich biskupów w najżywotniejszych sprawach krajowego Kościoła, nie otrzymał od nich żadnéj odpowiedzi.

Nie dziw więc, że sprawa reformy kościelnych stosunków w gnieźnieńskiéj archidyecezyi żywo obchodzić musiała Innocentego. Jak bowiem wyniesienie powagi Kościoła nad wszystko, co ziemskie i doczesne, było pierwszym artykułem programu wielkiego papieża, tak téż tém usilniéj dbał o to, by grono sług bożych stało się godném swego świętego, kapłańskiego charakteru. Z nieubłaganą surowością karcił wszelkie nadużycia, o których go tylko wieść doszła, czy to gdzie wskutek rozprzężenia karności zagnieździły się jakie niedostatki w stosunkach kościelnych dawno zreformowanych dyecezyj, czy téż tam, gdzie, jak w Polsce, zasady gregoryańskich idei nie zdołały się były jeszcze zakorzenić. Szczególnie baczną zwracał uwagę na ścisłe przestrzeganie celibatu. „Każdy małżonek," mówił, „musi dbać o to, by się żonie swojéj podobał; podzielony na dwoje, nie jest pa-

nem samego siebie, jak nim kapłan być powinien, i nie może Temu poświęcić się wyłącznie, u kogo jest w służbie.“ Bezwzględnego wytępienia małżeństw księżych domaga się zatém stanowczo od polskich biskupów, popowiczów nie dozwala w ogóle dopuszczać do święceń kapłańskich, a jeżeli którzy je już otrzymali, zabrania surowo umieszczać ich przy kościołach, w których ojcowie ich mają prebendy, „gdyż nie godzi się, żeby syn nieprawy usługiwał bezwstydnemu ojcu przy ołtarzu, na którym Syn Jednorodzony Ojcu Przedwiecznemu dla zbawienia rodzaju ludzkiego składa z siebie ofiarę“ [31]).

Domagając się jednak reformy, gdzie jéj było potrzeba, żądał Innocenty zarazem w myśl hierarchicznych idei, przez Grzegorza VII zaszczepionych, zupełnéj wolności dla Kościoła w stosunku do wszelkich potęg świeckich. „Co do Kościoła należy,“ mówił, „czy to są osoby stanu duchownego, czyli majątek Kościoła, jego prawa i ustawy, do tego wszystkiego niczyja władza świecka, jakakolwiekby była jéj powaga, nie ma sobie żadnych praw rościć. Nikomu z mocarzy świata nie wolno narzucać któremukolwiek kościołowi biskupa lub jaką osobę duchowną, prawo elekcyi biskupiéj, kapitułom przysługujące, nie ma być w niczém ograniczone. Żadnéj potędze świeckiéj nie jest dozwolone przeszkadzać kanonicznej elekcyi lub jakikolwiek nacisk na nią wywierać, albo, gdy wybór dokonał się bezprawnie pod naciskiem świeckiego wpływu, upierać się przy utrzymaniu elekta na stolicy biskupiéj.“ Królom i książętom do tego stopnia nie dozwalał mięszać się w sprawy duchowne, że żadne nawet ich rozporządzenia na korzyść Kościoła, żaden akt szczodrości bez sankcyi papieskiéj i potwierdzenia stolicy apostolskiéj nie miał znaczenia. Z tém większą zatém stanowczością żądał, żeby wszystkie posiadłości kościelne, wraz z osiadłymi w ich obrębie ludźmi, wyjęte były z pod wszelkiego wpływu władzy świeckiéj, a wszelkie ciężary względem skarbu książęcego, włościom kościelnym dolegające, uważał za proste święto-

kradztwo. „Większą," były słowa jego, „ponoszą szkodę na duszy książęta, którzy w ten sposób nastają na własność kościelną, niźli Kościół w dobrach doczesnych uszczerbku doznaje." Od biskupów domagał się przysięgi, że praw i swobód swoich kościołów bronić będą niezłomnie. Zupełna wolność Kościoła była dlań najwyższym ideałem, w jéj obronie gotów był wszystko poświęcić, i na tém polu do żadnych nie był zdolny ustępstw.

Na tém zaś polu, zarówno jak w dziedzinie reformy kościelnych stosunków, wiele jeszcze w Polsce pozostawało do zrobienia. Potężne bowiem i wpływowe stanowisko zajmowali wprawdzie biskupi, od nich w znacznéj części losy kraju zależały, ale to było tylko jednym z rozlicznych tryumfów mażnowładztwa, w którego szeregach biskupi stanowili najprzedniejszą warstwę, Kościół żadnéj stąd nie miał korzyści. Przed takim Getką lub Janikiem drżeli książęta, nie był jednak charakter kościelny w téj ich przewadze głównym czynnikiem, lecz stanowisko społeczne i potęga materyalna, w ich ręku skupiona. Zawsze jeszcze o obsadzeniu stolic biskupich stanowiła wyłącznie wola książęca, co najwięcéj, jak we wszystkiém, ograniczona wpływem możnowładczych żywiołów: elekcya kapituł była jeszcze w Polsce nieznaném hasłem. Na majątku zaś kościelnym ciężyły stare prawa książęce całém swojém brzemieniem, jak za dawnych czasów, ludność posiadłości duchownych spełniała po dawnemu wszystkie swoje obowiązki względem grodu i skarbu książęcego w daninach, posługach i robociznach, nawet ruchomości zmarłych biskupów, pomimo uchwał łęczyckich i uroczystego ich zatwierdzenia, zabierali prawem spoliów książęcy podskarbiowie. Uchwały łęczyckie miały tylko zapobiedz niektórym najdotkliwszym objawom ucisku i nadużyciom, i one wreszcie w praktyce nie wielkiego doznawały poszanowania.

Przeciw temu wszystkiemu obudziła się w episkopacie polskim silna reakcya, pod wpływem hierarchicznych dążności,

w Rzymie mających źródło i główne siedlisko, skrystalizował się jasny, stanowczy program, którego nieśmiałe początki zarysowały się już podczas zjazdu łęczyckiego. Wywieszono sztandar usamowolnienia Kościoła z pod wpływu władzy świeckiéj, wolności elekcyi biskupiéj i exemcyi dla posiadłości kościelnych. Co na Zachodzie było naturalnym wynikiem feudalnego ustroju, to i w Polsce zamierzył sobie Kościół przebojem wywalczyć. Wszelkie dobra kościelne miały zająć stanowisko odrębnych terytoryów, biskupom tylko, opatom lub innym osobom duchownym ulegających; od księcia wymagano zrzeczenia się wszelkich praw władzy rządowéj, sądownictwa, danin skarbowych, robocizn i posług publicznych; ludność tych posiadłości, wyłącznie na usługi panów duchownych oddana, miała się dostać pod ich jurysdykcyą w najrozleglejszém tego słowa znaczeniu, w ich ręce przejść miały w tych terytoryach wszelkie prawa książęce.

Głównym rzecznikiem tego programu stał się ten, któremu dane było przywodzić w owym czasie polskiemu Kościołowi, jego metropolita, Henryk Kietlicz, arcybiskup gnieźnieński. Był to zapewne syn tego głośnego niegdyś poplecznika Mieszkowego, przywódcy rokoszu przeciw Kazimierzowi. Imię tylko to samo odziedziczył tu syn po ojcu, bo lepszą od niego wybrawszy sobie cząstkę i pierwszego w Kościele polskim dobiwszy się stanowiska, innéj zupełnie idei przez całe życie był szermierzem. Od pierwszych lat swego pontyfikatu, równie jak Pełka, oparł się silnie o stolicę apostolską, gdy jednak biskup krakowski, starszy wiekiem i przekonaniami, zanadto był jeszcze tradycyą z dawnymi czasami związany, by w dziedzinie polityki kościelnéj postępowaniem swojém nową erę rozpocząć, arcybiskup z zasad swych i z urzędu do tego był powołany. Bo jeśli każdy z biskupów nowego typu w swojéj tylko dyecezyi miał dość rozległe wprawdzie, ale w każdym razie jéj granicami ściśle zakreślone pole działania, metropolita nad całym polskim Kościołem, nad wszystkiemi dyecezyami swych sufraganów

rozciągnąć musiał swoją opiekę, i wszędzie z mocy swéj władzy zwierzchniczéj starał się usilnie o zaszczepienie reformy, wyplenienie wszelkich nadużyć i niedostatków. Dbał téż o utrzymanie swéj powagi metropolitalnéj, jak pewnie żaden z jego poprzedników na gnieźnieńskiéj stolicy. Nie dziw więc, że i w zewnętrznych oznakach starał się dać jéj wyraz jaskrawy, że otaczał się przepychem, który go nad wszystkich innych biskupów miał wynieść, i na każdym kroku wyższość swoją dawał im uczuć, zwłaszcza odkąd przez papieża stałym legatem w Polsce mianowany, był wobec nich reprezentantem stolicy apostolskiéj. Częste zatém odzywały się skargi na pychę arcybiskupa, żalono się, że gdy w wizytacyach swoich podwładne sobie dyecezye odwiedza, wjeżdża w ich granice z pocztem ogromnego dworu, w sto albo i więcéj koni, pobyt swój w nich bez potrzeby przewleka, dla całego duchowienstwa ciężką staje się plagą i naraża je na koszta olbrzymie. Skoro zaś w objażdżkach takich przybędzie do katedralnego kościoła, każe sobie stawiać również z niesłychanym kosztem wspaniały tron na wielkiém podwyższeniu, i nawet przy mszy świętéj, podczas spożywania krwi i ciała Pańskiego, „ku ogólnemu zgorszeniu całego ludu“ podaje nogi do ucałowania usługującym kapłanom. Objażdżki takie nietylko z powodu kosztów i „nieznośnéj pychy“ arcybiskupa dokuczały srodze duchowieństwu polskich dyecezyj, bo gdzie tylko Henryk przybył, tam wglądał z jak największą ścisłością w wszelkie stosunki kościelne i karcił surowo każde wykroczenie przeciw wymogom reformy, że zaś do karcenia nie mało było sposobności, o tém pomniki współczesne dowodnie świadczą. Nie dość mu nawet było tych wizytacyj, które w każdym razie tylko od czasu do czasu mógł odbywać, gdzie więc nie mógł się spuścić na sufragana, tam wybierał sobie z pośród kanoników, nowemi ideami przejętych, kilku stałych donosicieli, a ci dostarczali mu wiadomości o stanie dyecezyi, nieraz prze-

ciw własnemu biskupowi i kolegom swoim składając świadectwo[33]).

Jak to bowiem zwykle bywa w czasach takiego przełomu, cały Kościół polski dzielił się na dwa obozy, i na wszystkich godnościach, od najwyższych do najniższych, zasiadali gorliwi zwolennicy reformy i hierarchicznych dążności, lub też księża i biskupi dawnego kroju. Rzecz jasna, że w rozmaitych dyecezyach ten lub ów typ przeważał, według tego, jaki prąd od pewnego czasu panował w nich u góry, na stolicach biskupich. W krakowskiéj np. dyecezyi, była to bez wątpienia zasługa Pełki, reforma zapuściła była silne korzenie, choć i tu nie brakło ludzi dawnéj daty, jak kanonik a późniéj kantor Trojan, lub chłodnych, wahających się między dwoma kierunkami, jak dziekan Wisław. Wprawdzie jeszcze utrzymał się w kapitule taki Trojan, który do końca swego długiego żywota (umarł bowiem jako stuletni starzec dopiéro w r. 1269) nie wyrzekł się „pociechy z licznego potomstwa płci obojéj“, a utrzymał się może właśnie tylko dla tego, że „był to mąż ze wszech miar łagodny, w jałmużnach i modlitwach dość pilny i gorliwy“; to jednak pewna, że za pontyfikatu Pełki musiała kapituła krakowska uledz zasadniczéj reorganizacyi. Boć nie ma w niéj ani śladu tego monopolu księżych rodów, o których tak głośno słychać w innych katedrach, niejeden z niepoprawnych musiał bez wątpienia postradać prebendę, i kto wie, czy ów natłok różnojęzycznych cudzoziemskich imion, tych Raulów, Baldwinów, Gerardów, Hozowoaldów, Gocwinów, których wówczas w gronie kanoników krakowskich spotykamy, nie jest właśnie dowodem świeżego napływu obcych, skłonnych do reformy żywiołów w miejscu wypartych krajowców staréj daty. Takie odświeżanie kapituł przybytkami z zagranicy mogło być rzeczą konieczną w owéj przejściowéj epoce, gdyż wśród krajowego duchowieństwa powolnym bardzo krokiem rozszerzały się nowe idee. Nie brak było wprawdzie gorliwych zelantów hierarchicznego programu między Polakami, nawet wśród

potomków najznakomitszych rodzin, jak tego wybitnym przykładem jest wnuk Prandoty Iwo, wówczas dopiéro kanonik, późniéj biskup krakowski, poważny typ surowych zasad kapłana, gorliwy zwolennik idei Innocentego, któremi się przejął podczas studyów teologicznych w sławnych szkołach paryskich, na jednych tam z późniejszym papieżem Grzegorzem IX zasiadając ławach[34]). Przed laty na dworze Krzywoustego Prandota i Wojsław wspólnie dosługiwali się łask książęcych i znaczenia, teraz wnuk Prandoty był kanonikiem krakowskim a prawnuk Wojsława Getko siedział w Płocku na stolicy biskupiéj. Ale innym zgoła od Iwona człowiekiem był Getko; z nim to podobno najwięcéj kłopotów miał arcybiskup i w ogóle najtrudniéj było dyecezyą płocką nagiąć do wymagań reformy kościelnéj, czy to dla jéj odległości, czy téż z powodu mazurskiego uporu, którym się biskup płocki i jego kanonicy odznaczali[35]). I w najbliższém wreszcie sąsiedztwie gnieźnieńskiéj metropolii, na poznańskiéj stolicy zasiadał biskup Arnold, nawet podobno nie Polak, jak wnosić można z cudzoziemskiego imienia, który ze wszystkich najkrnąbrniéj opierał się arcybiskupowi, obstawał przy starym porządku rzeczy i łączył się jawnie z nieprzyjaciółmi swego zwierzchnika[36]). Rzecz bowiem jasna, że księża i biskupi staréj daty, już przez samą opozycyą względem arcybiskupa, mającą źródło swoje w kwestyach reformy kościelnéj, zajmowali również mniéj lub więcéj odporne stanowisko wobec jego hierarchicznych dążności i politycznego programu. I dla nich wprawdzie exemcye rokowały wiele korzyści, ale dobrze im było dotychczas, i bez exemcyi opływali w dostatki, więc nie zachciewało im się „wolności Kościoła“, a za to u władzy książęcéj, zagrożonéj programem Henryka, mieli silne poparcie.

I książęta polscy jednak dzielili się na dwa obozy. Najbardziéj do programu arcybiskupa skłaniali się obydwaj synowie Kazimierza Sprawiedliwego, którym w kościelnych rzeczach wychowanie pod okiem Pełki stały kierunek wy-

tknęło. Książęta śląscy nie zajęli od razu wobec téj sprawy wybitnego stanowiska, nawet Henryk Brodaty, syn i następca Bolesława Wysokiego, choć później tyle walk staczał z hierarchicznemi dążnościami biskupów wrocławskich, zrazu, jak gdyby nie oceniał należycie grożącego niebezpieczeństwa, okazywał się wcale przychylnym dla arcybiskupa[37]). Tylko sam monarcha, Władysław Laskonogi, odważnie stawił czoło nowym dążnościom.

Nie mogło też być inaczéj, jeśli epigon Mieszka Starego obstawał przy raz powziętém postanowieniu, żeby z władzy książęcéj, takiéj, jaką zastał przy objęciu rządów, nic nie uronić. Boć to pojmował dobrze, iż program arcybiskupa grób kopał dla niéj. Exemcye bowiem w takiéj rozciągłości, jak ich się domagano, wyjęłyby połowę obszaru ziem polskich z pod władzy książęcéj i utworzyłyby państwo w państwie, tém większą siłą wyposażone, że oparte o potęgę stolicy apostolskiéj. Łatwo było zresztą przewidzieć, że i świeccy magnaci poszliby rychło za przykładem panów duchownych, domagając się tych samych przywilejów dla swoich posiadłości, a tak książę zeszedłby na pierwszego z magnatów, ich sąsiada i towarzysza. Najdzielniejszym wreszcie dotychczas środkiem dla zrównoważenia potęgi możnowładczych żywiołów było dla księcia prawo mianowania biskupów, jak o tém pouczał stosunek Pełki do Kazimierza Sprawiedliwego. A więc téj silnéj dźwigni w trudnéj polityce wewnętrznéj nie chciał się także pozbyć Laskonogi i wolnéj elekcyi kapituł z równą opierał się stanowczością. W późniejszych latach, kiedy poznańska kapituła odbywała raz akt elekcyi, po dokonanym wyborze spotkał go dlatego tylko zarzut nieważności, że podówczas przebywał w Poznaniu Władysław, „prześladowca i nieprzyjaciel wolności Kościoła.“ Nowo obrany zaś biskup czém prędzéj pośpieszył się z schowaniem pierścienia i pastorału, żeby ich książę nie porwał, i „jak to zwykł był czynić“, nie oddał komu innemu, kogoby chciał biskupem zamianować[38]).

Dawniéj jednak nie mogło się nawet marzyć kapitułom o elekcyi biskupiéj pod rządami Laskonogiego. W niczém nie chciał ustąpić: gdy biskup jakiś umarł, nie wiadomo który, starém prawem spoliów zagarnął cały jego dobytek i mimo surowych upomnień arcybiskupa nie myślał wydać zabranych rzeczy. Groźne starcie było rzeczą nieuniknioną, pierwsza w Polsce walka kościelna szybkim zbliżała się krokiem. Do zatargów było tém więcéj pola, że właściwy obszar arcybiskupiéj dyecezyi znajdował się w granicach dziedzicznéj, wielkopolskiéj prowincyi krakowskiego monarchy. Kiedy więc książę, głuchy na żądania Henryka, nietylko exemcyi nie nadawał posiadłościom kościelnym, ale w stosunku do nich przestrzegał ściśle wszelkich praw książęcego skarbu i grodu, kiedy po dawnemu w kapitule gnieźnieńskiéj według własnego uznania rozdawał prebendy a na opór arcybiskupa sekwestrem skarbca katedralnego odpowiedział, wybuchła walka, przyszło do różnych aktów gwałtu i przemocy, książę nie cofnął się przed żadnymi środkami i żarliwszych zwolenników Henryka z grona kapituły powtrącał do więzienia[39]). Napróżno zagroził mu arcybiskup klątwą, Władysław we wszystkich kościołach katedralnych całéj Polski kazał obwieścić, że apeluje do papieża; poradził mu to snać jego sprzymierzeniec, świadomy ustaw kościelnych, biskup poznański[40]). Arcybiskup wykonał groźbę, rzucił klątwę na księcia i zmuszony uchodzić z kraju, pospieszył do Rzymu; książę nie dbał wiele o klątwę, bo sam biskup poznański nie wahał się celebrować mszy św. w jego obecności[41]).

Był to jednak czas, w którym jeszcze gromy klątwy kościelnéj miały niespożytą siłę, jakoż donośnie rozległo się ich echo w całej Polsce, zwłaszcza w Krakowie. Tam biskup Pełka, oddawna synowi Mieszkowemu nieprzychylny, czekał tylko stosownéj chwili, żeby ją na korzyść krwi Kazimierza Sprawiedliwego wyzyskać. Teraz zaś i z urzędu, jako biskup obowiązany do posłuszeństwa względem swego zwierzchnika, i z uczuć osobistych powołany był do tego, żeby tron wy-

klętego księcia obalić. Pod wrażeniem klątwy łatwo było nakłonić do tego krakowskich magnatów, wysłano poselstwo do Sandomierza, i znów Leszek Biały zasiadł na ojcowskiéj stolicy [42]).

Tak upadł epigon Mieszka Starego w obronie praw książęcych, a z nim runęła monarsza władza krakowskiego tronu. Leszek bowiem był już w ziemi krakowskiéj i sandomierskiéj prostym księciem dzielnicowym, tak jak brat jego Konrad na Mazowszu, Henryk Brodaty na Śląsku, Mieszko w ziemi opolskiéj, Laskonogi w Wielkopolsce, a wnuk Mieszka Starego, Władysław Odonicz, w oddzielonéj niebawem od dzierżaw stryjowskich kaliskiéj dzielnicy. Pierwszy Leszek zaczął się nazywać nawet w aktach urzędowych po prostu księciem krakowskim, choć niekiedy jeszcze używał dawnego tytułu *dux Poloniae*. Polska na sześć dzielnic rozbita postradała dotychczasowy łącznik i wyraz jednolitości państwa, szybkim krokiem zbliżały się czasy, w których przypominano sobie słowa ewangelii, że „zniszczenie spadnie na wszelkie królestwo w kawały rozdzielone“ [43]).

W pierwszych krokach Leszka Białego znać było reakcyą przeciw polityce, kościelnéj Laskonogiego; skoro tylko na tron krakowski wstąpił, oddał się w opiekę stolicy apostolskiéj [44]). Wkrótce obok niego i Konrada stanął w rzędzie książąt, skłaniających się do programu arcybiskupa, najgorliwszy ze wszystkich Odonicz; wiodła go już do tego opozycya przeciw stryjowi, z którym był w ciągłych zatargach. I niedługo przyszło Kościołowi czekać na teoretyczne przynajmniéj przyznanie żądanych swobód, w cztery lata po upadku Laskonogiego Leszek, Konrad i Odonicz, a prócz nich także syn Mieszka Plątonogiego Kazimierz, który właśnie był odziedziczył po ojcu księstwo opolskie, wydali przywilej, w którym zaprzysięgli arcybiskupowi i jego sufraganom przestrzegać wszelkich wolności Kościoła [45]). W ogólnikach jeszcze zamykały się te przyrzeczenia, i być może bardzo, że sami ci książęta nawet nie zdawali sobie jasno

sprawy z ich treści. To pewna, że jeszcze z wydaniem tego przywileju, po kilkakroć z kolei potwierdzanego, program arcybiskupa nie zdołał urzeczywistnić się od razu, i nieraz jeszcze w późniejszych latach papieże gromią książąt polskich za pogwałcenie swobód kościelnych. Ale już pierwszy ważny krok był przez to dokonany, tymczasem zaś idea wolnéj elekcyi biskupów odniosła stanowcze zwycięstwo, kadry episkopatu polskiego wypełniły się samymi gorliwymi szermierzami hierarchicznych dążności, a następcy Henryków, Pełków, Getków i Arnoldów zdobyli Kościołowi w całéj rozciągłości to stanowisko, którego ich poprzednicy albo nie mogli albo nie chcieli jeszcze wywalczać. A w ślad za tém, jak można było przewidzieć, świeccy panowie o to samo kołatać poczęli, i gmach staréj władzy książęcéj, programem Henrykowym zachwiany, niepowrotnie rozsypał się w gruzy. Królewskie zaś rządy, na jego ruinach ręką Łokietka wzniesione, na innych już zupełnie oprzeć się musiały podstawach.

Trudno zaprzeczyć, że byłoby to może lepiéj dla Polski, gdyby więcéj tradycyi siły rządowéj dostało się było w spuściźnie po starém prawie książęcém późniejszéj władzy królewskiéj. To jednak pewna, że system dawnych praw książęcych musiał runąć dla swobodniejszego rozwoju narodu w dziedzinie społecznych stosunków, a kto wszystkich sił ku jego utrzymaniu dobywał, czy to był Mieszko, czy jego epigon, ten straconego już bronił stanowiska. Z upadkiem dawnego systemu nastały, co prawda, czasy smutnego rozstroju, które każdy naród w epoce przejściowéj musi przebywać, znikła zupełnie powaga Polski wobec potęg ościennych, granice jéj bezkarnie szarpali sąsiedzi, i co najsmutniejsza, pokojowy najazd obczyzny zagarnął jedną z najpiękniejszych dzielnic Piastowskiéj ziemi. Ale za to dzieje Polski, wskutek zwycięstwa hierarchicznych dążności Kościoła zespolone z kierunkiem współczesnéj historyi całego chrześcijaństwa ścisłą łącznością z Rzymem, popłynęły tém samém korytem, w którém posuwał się naprzód ogólny tok dziejów Zachodu euro-

pejskiego, a zarazem w ich wnętrzu szybkim krokiem torował sobie drogę niezaprzeczony postęp w rozwoju społecznych stosunków narodu. Jakkolwiek zaś w rozwiązaniu postulatów, które ta epoka po minionym okresie objęła w spuściźnie, nie obeszło się bez obcych naleciałości, trudnych do przekształcenia na modłę narodowego pierwiastku, to przecież nie brak było warunków ku ich przeistoczeniu, a potężna dłoń ostatniego potomka Kazimierza Sprawiedliwego, dłoń Wielkiego spadkobiercy jego imienia, zbudowała znów świetną przyszłość zjednoczonéj Polsce.

DODATKI.

Dodatek I.

O stosunkach społecznych.

Obraz stosunków społecznych, skreślony w II. rozdziele, uzasadniliśmy w przeważnéj części szczegółowo w przypiskach przy każdym ustępie z osobna. Jeden tylko punkt wymaga tutaj obszerniejszego uzasadnienia, gdyż obfitszy cokolwiek materyał dowodowy, którego doń użyć wypada, nie pomieściłby się w szczupłych ramach zwykłéj przypiski. Chodzi tu o klasę społeczną dziedziców drobnego gruntu, nad którą zastanowić się wypada obszerniéj.

Mówiąc o innych klasach społecznych, o ludności nieswobodnéj i różnych jéj odcieniach, lub też o władykach i magnatach, mogliśmy poprzestać na przytoczeniu głównych świadectw, na których się opiera obraz społecznych stosunków, w texcie skreślony. Tutaj rzecz nie jest tak prosta. Klasa społeczna, któréj ten exkurs jest poświęcony, nie odgrywała tak wybitnéj roli, jak wyższe od niéj warstwy, ani też nie była, jak znów ludność nieswobodna, przedmiotem własności przedniejszych warstw społeczeństwa, i dla tego nierównie mniéj znajdujemy o niéj wskazówek w źródłach, niźli o chłopach albo też o magnatach; i to zresztą jest téj małomówności źródeł nie mniéj ważną przyczyną, że w czasie, w którym pomniki nasze zaczynają mnożyć się obficiéj, klasa ta znajduje się już bez wątpienia w fazie szybkiego upadku. Tą też tylko okolicznością możemy to sobie wytłómaczyć, że w ostatnich czasach pojawiły się zdania, zaprzeczające wprost istnienia takiéj klasy w pierwotnym ustroju społecznym naszego narodu. Gdyby nie to, nie uważalibyśmy może za potrzebne rozwodzić się szerzéj nad tym przedmiotem i traktowalibyśmy go prawdopodobnie w ten sam sposób, jak i inne punkta II. rozdziału; tak je-

dnak sądzimy, że zapatrywanie nasze wymaga obszerniejszego uzasadnienia.

Mówimy tu o głośnéj książce Bobrzyńskiego p. t. „Dzieje Polski w zarysie“, która właśnie już w drugiém ukazuje się wydaniu. W §. 15 (w 1. wydaniu §. 14) pod tytułem: „Urządzenie pierwotnego państwa polskiego“ (za czasów Bolesława Chrobrego) czytamy:

„Całe państwo było więc niejako jedną wielką wsią, a cała ludność była ludnością wieśniaczą. Los jéj był ciężkim. Przeciążona służbą wojskową i rozlicznemi daninami i powinnościami, nie miała żadnéj własności gruntowéj, niepewna jutra czekała, gdzie ją każdéj chwili rozkaz książęcy przerzuci, ale niepodlegała nikomu, tylko księciu i jego urzędnikom, i żadnych innych panów nad sobą nie miała. Rozdając grunta uprawne kościołowi i panom, przenosili z nich panujący ludność wieśniaczą na inne swe posiadłości [1])“.

„Odrębne nieco stanowisko zajmowało duchowieństwo, szlachta i niewolnicy. O duchowieństwie mówiliśmy już wyżéj. Szlachty było niewiele, kilkanaście, może kilkadziesiąt rodzin. Początek jéj sięgał prastarych czasów, byli to bowiem potomkowie tych książąt, którzy niegdyś przed powstaniem Polski panowali nad pojedynczymi ludami. Podbój tych wszystkich ludów, dokonany przez Piastów, złamał ich znaczenie, pozbawił władzy, oni sami nienawidząc książąt Piastowskich, odsuwali się od ich dworu i od życia politycznego, a otoczeni zawsze pewném poszanowaniem ludu okolicznego, dumni ze swego pochodzenia, zamykali się po swoich dworach i posiadłościach, jakie im pozostawiono. Posiadłości te czyli folwarki stanowiły ich własność, jeśli nie od wszystkich [2]) to przynajmniéj od

---

[1]) Z zapatrywaniem tém, tak ogólnie wypowiedzianém, w żaden sposób zgodzić się nie możemy. Sprzeciwia się ono zasadniczemu poglądowi naszemu na społeczne stosunki Piastowskich czasów, poglądowi rozwiniętemu i uzasadnionemu w II. rozdziele, a opartemu na ekonomicznéj przedewszystkiém podstawie. Jakoż nieustannie w obrazie społecznych stosunków kładliśmy na to nacisk, że ziemia bez ludności chłopskiéj, na niéj osiadłéj, nie miała wówczas żadnéj prawie ekonomicznéj wartości. Zapatrywanie to Bobrzyńskiego ostać się nie może wobec mnóstwa przykładów darowizny ziemi z chłopami lub też samych tylko chłopów. Wyjątkowo mogły się zdarzać wypadki, które Bobrzyński do oznaczenia ogólnéj zasady wynosi; w wieku XIII nawet były takie rugowania (eliminacye) chłopów bardzo pospolite, wówczas jednak miały inne zupełnie znaczenie, gdyż książę rugował swoich chłopów z darowanéj włości, żeby obdarzony mógł na niéj osadzić kolonistów na prawie niemieckiém. O rugowaniu w dawniejszych czasach, ob. zresztą wyżej str. 51. uw. 56.

[2]) Zdanie to, w drugiém dopiéro wydaniu wtrącone, jest bardzo śmiałe i zgoła nieuzasadnione. Autor nie obliczył się może, jakie z niego

wielu ciężarów wolną, a w saméj nazwie posiadłości uwidoczniało się to, że były własnością np. Sieciechów (rozumie się dwór lub zamek Sieciecha), Bodzęcin (t. j. dwór Bodzanty). Dziedzictwa te uprawiali swoją czeladzią, niewolnikami, których kupili lub na wojnie zdobyli (niewolnicy pozbawieni wszelkiego prawa, stanowili przedmiot handlu, prowadzonego z daw'en dawna, mianowicie przez Żydów), z ludnością wieśniaczą, podlegającą królowi nie mieli żadnych stosunków, żadnego nad nią wpływu lub władzy. Dopiéro powoli, widząc niezmierną potęgę Bolesława, uznawali potomkowie dawnych książąt niepodobieństwo zrównania się z nim kiedykolwiek, zaczęli więc garnąć się na jego dwór i w jego służbie, niektórzy przynajmniéj, szukać dostatków i zaszczytów. Król ich chętnie przyjmował, na dostojeństwa wynosił, w otoczeniu ich przebywał, ale żadnych praw wyjątkowych im bynajmniéj nie przyznał. Urzędnicy jego nie stanowili téż żadnego uprzywilejowanego stanu. Zdolność osobista, zasługi, wynosiły ich na stanowisko urzędowe, niedbalstwo, nieposłuszeństwo wszelkiéj pozbawiało władzy, strącało napowrót w szeregi ludności, z pośród któréj wyszli".

Daléj w §. 22, charakteryzując zmiany w ustroju społecznym i politycznym, jakie się objawiają w czasach Bolesława Krzywoustego, mówi autor:

„Kiedy dawniéj wszystko spoczywało na osobie panującego, teraz w ciągu stu lat wytworzyła się liczna warstwa w narodzie, która dojrzała do politycznego życia, rozumiała jego cele i umiała się im z całym zapałem poświęcić. Warstwę tę stanowiło wyższe duchowieństwo polskie i możni panowie,

---

wynikają konsekwencye. Oto, że od najdawniejszych czasów istniała w Polsce klasa uprzywilejowana, że posiadłości jéj nie ponosiły ciężarów, od których ścisłego spełniania zależało utrzymanie podstaw dawnéj władzy książęcéj, a które przez wiek XII i znaczną jeszcze część XIII wieku wszystkim nawet posiadłościom kościelnym dolegały. Cóż więc obala starą władzę książęcą, jeśli nie zniesienie tych ciężarów, o cóż toczy się walka w XIII w., jeśli nie o przywileje, które według tego zapatrywania już za czasów Chrobrego miały istnieć. Kto naszą pracę uważnie przeczytał, ten, spodziewamy się, przyzna, że pierwsze przywileje tego rodzaju dostały się zakonom w XII wieku, za ich zaś przykładem zaczął się episkopat tych samych swobód dobijać, i wtedy dopiero zarysowały się pierwsze kontury jasnego programu możnowładztwa, zajaśniał mu ideał, do którego wraz z duchowieństwem dążyło. Dość przejrzeć przywileje XIII wieku, dane prywatnym osobom, żeby się przekonać, jak są zrazu nieliczne i nieobfite, jak późno się zaczynają (najdawniejszy przykład z r. 1228, Cod. dipl. Pol. I. Nr 11, do r. 1250 w ogłoszonych dokumentach znajdujemy ich tylko 5), jak zwolna dokonywa się ten wyłom w starém prawie książęcém. Słowem zdanie, że posiadłości prywatne (szlacheckie) były „jeśli nie od wszystkich, to przynajmniéj od wielu ciężarów wolne", rażące anachronizmem, jeśli mowa o XI wieku, dałoby się dosłownie zastosować do drugiéj połowy XIII stólecia.

którzy na służbie rycerskiéj i urzędach królewskich wykształcili się, a w dostatki i znaczenie wzrośli. Obdarowani przez króla posiadłościami, nie tworzyli jednak żadnéj zamkniętéj w sobie dziedzicznéj kasty. Małą tylko ich część stanowiła prastara szlachta, zresztą nieustannie z pośród ludu się uzupełniali, a górując nad nim tylko rozumem i stanowiskiem, jednemu z nim podlegali prawu".

Najjaśniéj uwydatnia Bobrzyński to zapatrywanie w notatce literackiéj na wstępie III rozdziału (w 2. wydaniu str. 94):

„Dziś jest to jedna z najsporniejszych kwestyj. W czémże polega główna różnica zdań? Małecki [1]), Szujski [2]), a o ile mi wiadomo także i Smolka, zgadzając się w téj mierze z Roepellem [3]), sądzą, że naród polski składał się w pierwotnéj epoce (monarchicznéj) głównie z włościan wolnych, posiadających grunta na własność i dziedzicznie, z kmieciów, a wyprowadzając z nich szlachtę drogą zasług publicznych, każą resztę kmieciów tracić kolejno swoje swobody i upadać w poddaństwo.

„Wojciechowski, Piekosiński (zobacz Przegląd krytyczny z r. 1875 recenzya Maciejowskiego [4]), mniemają przeciwnie, że ogół ludności pierwotnéj za czasów nastania monarchii składa się z ludności wieśniaczéj, poddanéj prawno-prywatnie monarsze, a obok niéj wyróżniają odrębne klasy niewolników i szlachty. Zasady te starałem się konsekwentnie rozwinąć i na tle nowéj hipotezy pierwotne nasze dzieje przedstawić".

Przedewszystkiém należy na to zwrócić uwagę, że nie ma zgoła powodu wyróżniać „odrębną klasę niewolników" obok téj „ludności wieśniaczéj, poddanéj prawno-prywatnie monarsze". Zdaniem naszém, które rozwinęliśmy w rozdziale II, uzasa-

---

[1]) Wewnętrzny ustrój w pierwotnéj Polsce. Przewodnik naukowy i literacki z r. 1875.

[2]) Kilka uwag o dziejach Polski Michała Bobrzyńskiego. Warszawa. 1879.

[3]) W tém samém miejscu (powyżéj) pisze p. B.: „Że hipoteza Roepella o pierwotnych naszych stosunkach wewnętrznych jest błędną, na to zwrócił uwagę dopiero Tadeusz Wojciechowski w pracy Chrobacya i rzucił zasadnicze myśli do nowego tych stosunków obrazu". „Hipotezą Roepella (?)" nazywa tu autor przedewszystkiém zapatrywanie, że naród składał się pierwotnie w głównem swém jądrze z ludzi wolnych. Otóż Wojciechowski wprost nie porusza zgoła téj kwestyi, jakkolwiek w swych nieocenionych spostrzeżeniach podaje do jéj rozwiązania wiele materyału. W każdym razie z spostrzeżeń tych wynika, że wsie (jako przeciwieństwo osad chłopskich, a zatém własność prywatna ludzi wolnych) sięgają co najmniéj w głąb X wieku.

[4]) Recenzya ta (podpisana zresztą przez Fr. Piekosińskiego i M. Bobrzyńskiego) nie porusza również zgoła tej kwestyi i zajmuje się wyłącznie stanowiskiem ludności chłopskiéj.

dniając je w przypiskach, pochodzą właśnie chłopi tych czasów, zarówno książęcy jak i prywatni, z rozrodzenia się pierwotnych niewolników. Mamy nadzieję, że kto skreślony przez nas w tym rozdziele obraz stosunków społecznych przeczyta i materyał dowodowy, w przypiskach zawarty, należycie rozważy, ten przyzna stanowczo, że różnicy zasadniczéj między stanowiskiem prawnem chłopów książęcych a chłopów prywatnych zgoła nie było.

A więc według teoryi p. Bobrzyńskiego od czasów Chrobrego aż do Krzywoustego dwie tylko (prócz duchowieństwa) są klasy społeczne: lud czyli niewolnicy książęcy, nie mający ani wolności osobistéj, ani własności ziemskiéj, i szlachta, któréj zawiązkiem są potomkowie dawnych książąt szczepowych, która jednak uzupełnia się przybytkami z pośród tego „ludu".

Zapatrywanie to jest wprost przeciwne słynnéj i wszechwładnéj do niedawna teoryi Lelewelowskiéj o pierwotnym ustroju społecznym narodu polskiego. Z natury książki Bobrzyńskiego wynika, że w niéj nie ma krytycznego, na źródłach opartego uzasadnienia tych zapatrywań, mimo to jednak musimy się z niemi rozprawić, gdyż wymaga tego nie tylko stanowisko autora i jego uznana, zwłaszcza w kwestyach prawniczo-historycznych, powaga, ale nadto i inny jeszcze wzgląd ważny. I nam bowiem dobrze wiadomo, że autor „Dziejów Polski w zarysie" nie jest jedynym reprezentantem tych lub tym podobnych zapatrywań, że wobec panującéj reakcyi przeciw poglądom Lelewelowskim, tak lub podobnie sądzi o ustroju społecznym pierwotnéj Polski niejeden z naszych uczonych, najważniejsze stanowisko w hierarchii naukowéj zajmujących, choć nikt prócz Bobrzyńskiego nie miał sposobności zapatrywań takich publicznie objawić.

Według teoryi Lelewelowskiéj, jak wiadomo, jądro pierwotnego społeczeństwa polskiego stanowią wolni kmiecie, ziemianie, rolnicy, posiadający własność ziemską po nad których od dawna wystercza wyższa klasa szlachciców t. j. szlachta. Są to — jak się raz Lelewel wyraża — piesi rolnicy i konne rycerstwo. W ścisłym związku z tém zapatrywaniem jest jego znana teorya o pierwotném gminowładztwie, wykwitła na gruncie właściwych mu przekonań politycznych, dla któréj szukał sankcyi w stosunkach najdawniejszéj doby naszych dziejów, zupełnie tak, jak historycy francuscy przeszłego lub pierwszéj połowy tego stólecia dopuszczali się tego samego grzechu w opracowaniu ustroju społecznego pierwszéj epoki frankońskiego państwa.

Równie ściśle łączy się z tém zapatrywaniem teorya Lelewelowska o „straconém obywatelstwie stanu kmiecego".

W czasie upadku Bolesława Śmiałego następuje według

Lelewela ten przełom w ustroju społecznym. Król jest właśnie obrońcą wolności obywatelskiéj stanu kmiecego, z jego upadkiem nastaje początek poddaństwa. Jestto kombinacya dawno już obalona, choćby tylko przez postęp w krytyce historyograficznych pomników, w obec którego dziś już zupełnie inaczéj zapatrujemy się na ustępy kroniki mistrza Wincentego o upadku Bolesława, w nich zaś miał Lelewel główną i jedyną podstawę swéj hipotezy.

„Gminowładztwu“ zatém i „straconemu obywatelstwu stanu kmiecego“ i my powiemy bez wahania: „*sit eis terra levis!*“ Na sarkofagi, w których złożył je postęp umiejętnéj metody, spoglądamy z głęboką czcią, jaka się należy historycznym zabytkom nauki, ale przekonani jesteśmy, że próżnym to byłoby trudem, gdyby kto chciał wskrzesić martwe ich zwłoki. Za tém jednak nie idzie, żeby ten sam los miał spotkać „kmieci“, czy jak się ich komuś nazwać podoba, t. j. wolną osobiście i własność ziemską posiadającą, niższą warstwę ludności swobodnéj w pierwotnym ustroju polskiego narodu.

Nie potrzebujemy za Lelewelem szukać początku poddaństwa i ludności nieswobodnéj w kataklizmach przewrotu, którego wynikiem był upadek Bolesława Śmiałego. Dla nas przynajmniéj zupełnie dostateczném jego wytłómaczeniem jest niewola, która w Polsce, jak i w sąsiednich krajach zarówno była znaną w X, XI czy XII wieku. Dostrzegał tego również Lelewel, ale skrępowany raz pomysłami swojemi o „straconém obywatelstwie stanu kmiecego“, sądził tylko, że niewolnicy, których przeważnie połów jeńców na wyprawach wojennych dostarczał, pomięszali się z ujarzmionymi „kmieciami“ i stali się niejako modelem, do którego stan kmiecy musiał się nagiąć.

Według teoryi Bobrzyńskiego natomiast cały naród z wyjątkiem szlachty i duchowieństwa jest niewolnikiem książęcym. Trudno zaprawdę w kilku wyrazach tak jaskrawo odmalować ciężar niewoli, jak to Bobrzyński czyni w przywiedzionym powyżéj ustępie. Autor dobrał tu barw z dokumentów XII i XIII wieku, które nam położenie ludności nieswobodnéj, chłopskiéj, dokładnie malują. Otóż zachodzi tylko pytanie, czy ta ludność nieswobodna tak srodze uciemiężona, stanowiąca w wieku XII i XIII po części własność książęcą, po części magnatów lub Kościoła, była za czasów Bolesława Chrobrego polskim narodem.

Myśmy to dokładnie w II. rozdziele uzasadnili, skąd się ta ludność rekrutowała: przeważnie z pośród jeńców wojennych, w części z kupna niewolników. Czyż więc można przypuścić, że ten naród, na którego czele Bolesław Chrobry odnosił swoje zwycięstwa, niczém się nie różnił od jeńców wo-

jennych i niewolników zakupionych u handlarza żydowskiego? Toż jeńcy wojenni, osadzeni na gruncie, przywiązani do gleby, by ją w pocie czoła dla pana uprawiać, byli zrównani z całym narodem, który nad nimi odnosił zwycięstwa? Jestto przypuszczenie, które służyć musi za fundament teoryi Bobrzyńskiego, ale my się z niém w żaden sposób zgodzić nie możemy. Bo że wojska Bolesława Chrobrego składały się przeważnie z zastępów ludowych, że wielki król na czele uzbrojonego narodu wojny prowadził, i że t. z. szlachta tylko wybór jego armii mogła stanowić, o tém pewno Bobrzyński nie wątpi, skoro według niego w tych czasach miała Polska nie więcéj nad kilka lub kilkanaście rodzin szlacheckich.

Autor „Dziejów Polski w zarysie“ jak mało kto z naszych historyków hołduje zasadzie, że w dziejach stwierdzają się prawa ogólne, rządzące w dziedzinie stosunków społecznych i politycznych, jak prawa fizyczne rządzą w przyrodzie. Otóż my, jeśliśmy się z historyi jakiego prawa ogólnego nauczyli, to niezawodnie tego, iż u narodów pierwotnych, zwłaszcza rolniczych, zanim wystąpią na widownię dziejową, jądrem społeczeństwa są wolni, średniéj zamożności obywatele, w społeczeństwie ziemiańskiém właściciele małego gruntu. Nie marzy nam się o tém, żeby tę równość obywatelską, nie znającą prawie żadnych różnic społecznych, poczytywać za ideał złotego wieku. Przeciwnie, widzimy w niéj cechę ogólną pierwiastkowego stopnia w rozwoju społeczeństw. Uczą nas bowiem dzieje, że czém dalszy następuje rozwój, czém żywszy obudza się ruch ekonomiczny, tém jaskrawiéj zaznaczają się w ustroju społecznym te różnice, a równość obywatelska nowszych czasów, równość polityczna, ale nie społeczna, zdobycz nowożytnéj cywilizacyi, nie jest bynajmniéj powrotem do dawnéj pierwiastkowéj równości, jest tylko celem, do którego społeczeństwa przez wiele faz rozmaitych zdążać muszą, jedną zaś z faz tego rodzaju jest epoka jaskrawych różnic społecznych w późniejszych stóleciach średnich wieków.

Stwierdzają to dzieje wszystkich narodów, że ten stan wolnych obywateli, który w pierwiastkowych czasach stanowił jądro narodu, zwolna upada i uszczupla się przez liczne ubytki, wynoszące nieustannie wiele jednostek w górę, do wyższych klas społecznych i równocześnie strącające nierównie znaczniejszą ich liczbę na dół, w głąb klasy nieswobodnéj lub tylko na wpół swobodnéj, w każdym razie pozbawionéj dobrodziejstwa ziemskiéj własności, która u narodów rolniczych jest zarazem głównem kryteryum i jedyną kotwicą osobistéj wolności. Wszędzie odbywa się to pod wpływem tych samych mniéj więcéj czynników, między którymi ciężar służby wojen-

najważniejszą zwykle odgrywa rolę. Tak było u wszystkich germańskich narodów, (jak to najlepiéj wie autor „Dziejów Polski w zarysie“, który jest zarazem autorem „Historyi prawa niemieckiego“) i to nie tylko u tych, które się rozwijały w ramach ustroju feudalnego, ale również i w skandynawskiéj Germańszczyźnie, ten sam objaw spotykamy — żeby jaskrawego użyć przykładu — u narodu, pochodzeniem, tradycyami i uspołecznieniem tak różnego od szczepów germańskich, jak u Węgrów. W Słowiańszczyźnie również widzimy wszędzie w czasach pierwiastkowych tę klasę wolnych obywateli jako jądro narodu, u wszystkich współplemiennych sąsiadów Polski, u Czechów, u Lechitów pomorskich i połabskich, na Rusi; w Czechach wreszcie i na Rusi podobny proces z upadkiem téj klasy odbywa się jak u narodów germańskich, u Lechitów po za granicami Polski tylko dla tego nie możemy stwierdzić tego samego faktu, że już w wieku XII spotkała je zagłada narodowego bytu. Dla czegożby więc w jednéj Polsce miało być inaczéj, dla czegoż tylko naród Chrobrego miałby być narodem niewolników?

Po tych ogólnych uwagach zajrzyjmy wrrszcie do źródeł. U Galla nie wiele w tym względzie znajdziemy wskazówek. I nie dziw, bo prócz książąt mało jednostek, najznakomitszych nawet panów spotkamy po imieniu w jego kronice wymienionych, skądby miał mówić o chudopachołkach. Ale w historyi ocalenia Kazimierza Odnowiciela podczas bitwy z Masławem widzimy właśnie jednostkę z téj klasy społecznéj (Mon. Pol. hist. I. 418). Ów człowiek, który mu życie ocala, jestto *quidam non de nobilium genere, sed de gregariis militibus*. Jednym zaś z głównych zarzutów przeciw Sieciechowi jest to, że „*ignobiles nobilibus preponebat*“ (tamże str. 431). Czy więc ów *gregarius miles* lub owi *ignobiles* są to niewolnicy, ludzie *glebae adscripti* tego rodzaju, jakich w najdawniejszych naszych dokumentach z XII wieku spotykamy? Nie, bo według wyrażenia czasów Gallowych *ignobilis* lub o wojowniku *gregarius miles* nie jest właściwą nomenklaturą na oznaczenie tego stanu, źródła współczesne, mówiąc o nim, używają po prostu słowa: *servus*, *mancipium*. To przeciwstawienie wyrazów *nobiles* i *ignobiles*, użytych o ludziach, którzy powołani byli do życia publicznego, jest najlepszym dowodem, że w czasach Galla obok *nobiles* (ich stanowisko autor „Dziejów Polskich w zarysie“ umie dokładnie określić) była w Polsce inna warstwa społeczna ludności swobodnéj.

Najciekawszą ilustracyą społecznych stosunków Polski w końcu XII i w XIII wieku posiadamy bez wątpienia w nieocenionym *Liber fundationis claustri Heinrichow*. Gdybyśmy tam

téj klasy społecznéj, o którą nam chodzi, nie zdołali odszukać, musielibyśmy przyznać, że przynajmniéj w XIII wieku już jéj Polska nie znała. Otwórzmy jednak *Liber fundationis* na str. 62, a znajdziemy taki ustęp:

In diebus antiquis, cum domini huius Slesiensis provincie duces diversis in locis nobilibus et mediocribus hereditates et predia distribuerent, erat quidem Boemus, nomine Bogvalus. Hic servivit domino duci Boleslao antiquo, qui videlicet dux fundavit claustrum Lubense. Hic idem dux dedit ipso in loco, qui nunc Brucaliz vocatur, jam dicto Bogwalo de terra ad quatuor boves. Sed quod illo in tempore erat terra hic in circuitu nemorosa et a cultoribrs nimis deserta, hic idem Bogwalus Boemus usurpavit sibi in circuitu suo de nemore plenarie ad 3 aratra magna.

Możemy nawet według *Liber fundationis* skreślić genealogią potomków tego Boguchwała w trzech następnych pokoleniach:

Boguchwał Brucal, ur. c. 1160 — filia presbiteri.

Ratzlaus ur. c. 1200		Jacobus	Miscezlaus
Bogussa	Paulus	Petrus	Jacobus
1253	1253		† przed 1259.
1257	1257		

Każdy z trzech synów Boguchwała otrzymał po $^1/_3$ jego posiadłości według zasad polskiego prawa spadkowego. Wnukowie jego Bogusza i Paweł sprzedali swoje źrebia klasztorowi jędrzychowskiemu, ale, że byli bardzo biedni (nie dziw, skoro mieli po $^1/_6$ posiadłości Boguchwała), dał im opat krowę, wołu i t. p. dla zagospodarowania się w nowéj posiadłości, którą w zamian za grunta dziedziczne otrzymali od klasztoru w Wielkopolsce.

Boguchwał nie był wprawdzie Polakiem, przybył z Czech, w każdym razie jednak nie był białym krukiem w Polsce, ale podobnych jemu *mediocres* Polaków liczono wówczas bardzo wielu i stosunki jego możemy uważać za typowe w téj klasie społecznéj.

Nie jest to zresztą jedyny przykład w *Liber fundationis*. Na str. 15. czytamy: *erat tunc temporis* (na początku XIII w.) *quidam Heinricus, sedens juxta fontem, cuius rivulus una cum Morina nunc fluit per claustrum. Hic Heinricus habebat se pro milite et habuit terminos usque ad rivulum, qui vocatur apud antiquos Polonos Javorovica. Sors huius militis modica tunc*

temporis vocabatur Heinrichow. Hic idem Heinricus erat atavus istorum, qui nunc vocantur Czelavici. Ci Czelawice są już chłopami w czasie spisania pierwszéj części *Liber fundationis*. a więc potomstwo jego co najwięcéj w czwartém pokoleniu wskutek licznego rozrodzenia się na owéj *modica sors* zeszło do tego stanu. On sam zaś, wprawdzie nie rycerz w właściwém słowa tego znaczeniu, nie *nobilis*, ale także nie chłop, *habebat se pro milite* i miał własność ziemską, choć szczupłą, skoro cząstkę jéj zamienił na sąsiedni grunt notaryusza Mikołaja, założyciela jędrzychowskiego klasztoru.

Str. 14. Terytoryum, na którém późniéj stanął ten klasztor, zwało się jeszcze w pierwszych latach XIII wieku Januszowem, *quia in loco, ubi rivulus, qui per villam fluit, oritur, antiquitus sedebant duo militelli, quorum senior vocabatur Janus, unde locus ille illo tempore vocabatur Janusow. Junior frater vocabatur Dobrogozt. Qui videlicet Dobrogost, quia latrocinium exercebat, nondum accepta uxore expulsus est de terra, frater vero ejus Janus ibidem mortuus est sine herede. Hoc Janusow erat in diebus illis modicum territorium.* Ci *militelli* są to zatém właśnie jednostki z téj klasy społecznéj, któréj według teoryi autora „Dziejów Polski w zarysie“ w ustroju pierwotnéj Polski nie było.

Na str. 24—26 mamy jeszcze jeden przykład. W r. 1239 mieszkali w Bobolicach *quatuor viri heredes eiusdem ville: Pribislaus, Boguhualus, Vogizlaus et Goslachus.* Oni to *exercebant latrocinium* i *duellando devicti* (t.j. w sądzie bożym), albo wykupić się mieli, albo groziła im kara śmierci przez powieszenie. Udali się do krewnych, ci jednak nie chcieli im dać pieniędzy, ani téż gruntów ich nie kupili [1]), musieli zatém sprzedać je klasztorowi jędrzychowskiemu za 19 grzywien, z których 7 należało się Przybysławowi a 12 (nie wiadomo czy w równym dziale po 4) trzem innym. Nie całe Bobolice do nich należały *(quare claustrum possidet partem agrorum de Bobolis)*, jakoż w ośm lat późniéj *quidam fratres de Bobolis Janislaus et Vitoslaus cum universis cognatis suis* żądali od klasztoru zwrotu kupionych gruntów, jako dziedzicznych swego rodu, ale *a sortibus jam dictis sunt perpetuo abjudicati*, i nie dziw, gdyż im dawano w swoim czasie pierwszeństwo w zakupieniu dziedzicznych gruntów. Wszyscy więc *heredes de Bobolis* byli ze sobą spokrewnieni, pochodzili od jednego przodka, używali praw dziedzictwa, ale mimo to nie nazywano ich *milites*, a tém mniéj *nobiles*. Jak małe zaś były ich grunta, najlepiéj to osądzić można z ceny kupna, jeśli ją porównać ze współ-

[1]) Należało im się w kupnie pierwszeństwo prawem bliższości.

czesnemi cenami ziemskiéj własności w Polsce, ob. rozdz. II. uw. 94. I z téj jednak własności wyzuci, musieli bez wątpienia spaść niżéj, do rzędu ludności nieswobodnéj lub czynszowników.

Z téj to więc klasy rekrutowali stę istotnie czynszownicy, *hospites* w posiadłościach książęcych, *homines liberi* w dobrach kościelnych [1]). Do nich to odnosi się rozporządzenie Bolesława Wysokiego w przywileju fundacyjnym dla klasztoru lubiąskiego z r. 1175 (Regesta Nr. 34): *si qui autem Poloni non pertinentes ad alicujus dominium fuerint abbatis coloni, non cogantur alii cuiquam aliquid solvere vel servitium aliquod exhibere.* O nich również mówi mistrz Wincenty w ciekawym ustępie, tak jaskrawo illustrującym politykę Mieszka, którą zamierzał zrujnować magnatów, zakazując im osadzać advenas na swoich posiadłościach [2]).

Niepodobna zatém zaprzeczyć istnienia téj klasy społecznéj, jak nie mniéj i tego, że z każdym niemal lat dziesiątkiem uszczuplała się znacznie licznymi ubytkami.

W wieku XIII, zwłaszcza w czasie zakładania osad na prawie niemieckiém, wielu zubożałych dziedziców dostarczało do nich materyału. Nie zaginęła jednak ta klasa bynajmniéj ze szczętem i mnóstwo jéj pozostało aż do dnia dzisiejszego, zwłaszcza na Mazowszu, w szlachcie chodaczkowéj.

Nazwy „szlachta“ nie używaliśmy umyślnie ani w texcie, ani w tym exkursie, gdyż zdaniem naszém pojęcie to wyrabia się u nas dopiero w wieku XIII, kiedy wskutek przywilejów powstaje *jus militare*. Uczestnikami tego *jus militare* są przedewszystkiém dawni magnaci i władycy, ale i uboższa brać późniejszéj szlachty chodaczkowéj garnie się doń żywo, bo czuje to dobrze, że od wieków żadna kastowa granica nie oddziela jéj od możniejszych warstw społeczeństwa, że wszyscy ziemianie, posiadający własność ziemską dziedziczną, są sobie równi, a różnym jest od nich tylko chłop *glebae adscriptus*, lub czynszownik na cudzym gruncie siedzący. Odkąd się też zaczynają nasze księgi sądowe, spory o zarzut nieszlachetnego rodu zapełniają ich karty we wszystkich okolicach Polski, snać jeszcze pojęcie szlachectwa nie było tém, czém jest późniéj, i nawet takiemu Janowi Oleśnickiemu poważa się ktoś zarzucać, że nie pochodzi z szlachetnego gniazda. Stąd to w dawniejszych czasach tyle rozmaitych „zawołań“ i „klejnotów“, których nieraz pod znane nam dziś herby podciągnąć niepodobna, odkąd jednak godła herbowe ustalać się zaczęły, różne częstokroć „zawołania“ łączono bez wątpienia w praktyce w ten sam herb dla podo-

[1]) Ob. wyżéj str. 46 nast.
[2]) Ob. wyżéj str. 298 nast.

bieństwa znaków herbowych. W najznakomitszych tylko zawołaniach zachowała się tradycya pochodzenia od jednego przodka, jak np. u Odrowążów, potomków Prandoty.

Jak zaś należy nazywać tę klasę społeczną, któréj tu tyle poświęciliśmy miejsca, czy należy się jéj istotnie nazwa „kmieci", na to rzeczywiście trudno odpowiedzieć. To pewna, że nazwa ta pojawia się w naszych pomnikach dopiero w połowie wieku XIII, i oznacza ludność włościańską, na swobodach prawa niemieckiego osiadłą [1]). Być może, że temu na ówczas nowemu typowi społecznemu dostała się nazwa wygasającéj już klasy, która niegdyś jądro narodu stanowiła, gdyż istotnie zachodziło między niemi niejakie podobieństwo, jeśli nie w stanowisku społecznem, to w każdym razie pod względem ekonomicznych stosunków.

---

[1]) Ob. Hube, Prawo polskie w wieku XIII, str. 52.

Dodatek II.

Przykłady gęstości osiedlenia [1]).

Przyczynek do statystyki ludności chłopskiéj.

Najdawniejsze przyczynki do rozjaśnienia tego przedmiotu posiadamy w dwóch dokumentach: kardynała Idziego, legata papieskiego dla opactwa tynieckiego, i Innocentego II dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z 7. Lipca 1136 r. Co o dyplomacie tynieckim sądzimy, powiedziane jest w inném miejscu, (ob. niżéj Dodatek V. Regesta.); jeśli co jednak w tym dokumencie nie jest wytworem umyślnego fałszerstwa, to właśnie te ustępy, które nas tutaj obchodzą. Możemy się w nich zatém rozpatrzéć bez żadnych wątpliwości, nad tém tylko zastanowić się wypada, do jakiego czasu je odnieść należy.

W ustępach tych bowiem opisane jest pierwotne uposażenie opactwa tynieckiego z daru Bolesława Chrobrego i żony jego Judyty. Zachodzi zatém wątpliwość, czy daty statystyczne, zawarte w tych ustępach, pochodzą z czasów Chrobrego, czy téż je wypełniono według istotnego stanu rzeczy za pobytu kardynała Idziego w Polsce. Sądzimy, że wypada się oświadczyć za pierwszém przypuszczeniem. Najprawdopodobniéj bowiem jądrem dyplomatu tynieckiego, główną podstawą, na któréj ten cenny fabrykat oparto, była dawna zapiska o pierwotném uposażeniu; przemawia za tém także nadzwyczajna rzadkość osiedlenia, z którą się w tym dokumencie spotykamy, a któréj z czasami Krzywoustego, o ile to z współczesnych

[1]) W dodatku tym zestawiliśmy rozmaite daty, składające się na skromny przyczynek do objaśnienia téj kwestyi, których nie umieściliśmy w przypiskach, gdyż tam razem zestawione zajmowałyby za wiele miejsca.

pomników wnosić można, nie łatwo pogodzić. Ta sama wątpliwość mogłaby się również nasunąć przy bliższém rozpatrzeniu dyplomatu gnieźnieńskiego. To pewna bowiem, że bulla Innocentego II polega na obszernéj zapisce o posiadłościach i majątku kościoła gnieźnieńskiego, którą z Gniezna do kancelaryi papieskiéj przysłano. Możnaby zatém sądzić, że i ta zapiska pochodziła z czasów pierwotnego uposażenia, lub przynajmniéj jéj najobszerniejszy ustęp, odmienny zupełnie z powodu swéj dokładności od reszty całego dokumentu, a zawierający szczegółową statystykę ludności chłopskiéj w kasztelanii żnińskiéj. Trudno jednak przypuścić, żeby arcybiskup gnieźnieński, posyłając kancelaryi papieskiéj wykaz swych posiadłości, posługiwał się staremi zapiskami o pierwotném uposażeniu, jemu widocznie o to tylko chodziło, żeby przesłać do Rzymu inwentarz obecnego majątku, na który pragnął otrzymać zatwierdzenie papieskie; dokładność ustępu w kasztelanii żnińskiéj może być przypadkową, może właśnie z tego najbliższego komplexu swych posiadłości miał biskup szczegółowe spisy ludności chłopskiéj. Porównanie dat statystycznych, zawartych w dyplomacie tynieckim i gnieźnieńskim, może nam zatém posłużyć do ocenienia zmian, jakie zaszły w ogólnym typie gęstości osiedlenia w ciągu półtora wieku prawie od pierwotnego uposażenia Benedyktynów na Tyńcu do r. 1136.

Z 24 osad, wymienionych w dyplomacie tynieckim z datami statystycznemi, jedna miała 7 chłopów, jedna 6, dwie po pięciu, ośm po cztérech, trzy po trzech, cztéry po dwóch, dwie po jednym, w trzech wymienieni są *Zira cum fratribus*, *Sokol et fratres ejus*, *Zuluy et fratres ejus*. Przykładem najgęstszego osiedlenia jest zatém 7 chłopów, najniższego pojedynczy osadnik, przeciętna liczba (jeżeli *Zira cum fratribus* itp. ma znaczyć 3) wynosi 5·55, najpospolitszym typem (8 na 24, a więc 33·44%) jest osada o 4 chłopach. Rzecz jasna, że jednostkę stanowi tu bez wątpienia chłop dorosły, osiadły z rodziną w osobnéj chałupie.

Z tyluż osad kasztelanii żnińskiéj, w ten sam sposób w dyplomacie gnieźnieńskim opisanych, jedna miała 30 chłopów, dwie po 27, jedna 17, dwie po 16, jedna 14, dwie po 13, jedna 11, dwie po 9, trzy po 8, trzy po 7, trzy po 4, dwie po 3, jedna 5. Najwyższa cyfra wynosiła zatém 30, najniższa 3, przeciętna 11·34.

Jako materyał do objaśnienia tego przedmiotu zestawiamy następujące daty, wybrane z dokumentów XII i XIII wieku.— Szczegóły te nie mogą dać jasnego wyobrażenia o gęstości osiedlenia, mają téż tylko posłużyć, wraz z wnioskami, które z obydwu wyżéj przytoczonych dokumentów wynikają, do objaśnienia tego, co w texcie powiedziano o tym przedmiocie.

I. Przykłady rzadkiego osiedlenia o jednym, dwóch lub trzech chłopach.

W dyplomacie tynieckim, oprócz wymienionych powyżéj przykładów: *in Kargow Sulek pistor.*

W dyplomacie gnieźnieńskim: *villa super fluvium Vna, quam tenuit olim Stan arator episcopi.*

Przed 1145. Kodex wielkopolski Nr. 2021. *dux Wladislaus dedit* (klasztorowi kanoników regularnych przez Piotra Włostowica założonemu) *ad montem* (t. j. pod Górą Śląską) *Bezdad cum villa, Abrinicoy cum filiis suis Solun et Tossoz.* Tamże: Bogusław, brat Piotra Włostowica, darował temuż klasztorowi *ecclesiam S. Adalberti cum villa Mochbor, cuius ascripti sunt Zbilut cum filiis: Dados, Zanic, Vilcos, Radon.*

Około 1160. Cod. dipl. Pol. III. 6. *Villa, qua sedet super Nidicam, in qua sedent conarii duo* (koniarze).

1161. Kodex małopolski, Nr. 9 pomiędzy wsiami kościoła N.P. Maryi w Czerwieńsku: *Nedan cum suis filiis.*

1165. Kodex wielkopolski Nr. 3. *villam Ramglow ab abbate Mengosio accepi et homini meo Naz.. an petenti contuli.* Tamże: *sors curani cum eodem Curano.*

1173. Cod. dipl. Polon. III. 3. *tabernarius in Cechow.* Był tam więc jeden osadnik, siedzący w karczmie.

W drugiéj połowie XII wieku: Liber fundationis claustri, Heinrichow 42. *Rusticus ducis* Głąb otrzymał od księcia las do wycięcia, *hic idem rusticus primo extirpabat illum locum qui nunc dicitur Magnum Pratum.* Po nim siedzieli na karczowisku jego potomkowie Głębowice. Tamże Kołacz osadzony był *in castello ultra Olaviam et dominabatur per multa nemora in circuitu et silvas.*

1209. Kodex wielkopolski Nr. 65. *Wroeis cum 2 filiis, heres ville Lubogosch* (ale *rusticus ducis*). Są to bartnicy książęcy, których Odonicz *cum mellificiis,* z jeziorem i połową innego jeziora darowuje klasztorowi lubiąskiemu.

1228. Cod. dipl. Pol. III. 1. *Zagore, ubi prius sedit homo meus nomine Vikel* (z wsią tą graniczy osada Smolice *cum hominibus).*

1246. Kodex wielkopolski, Nr. 256. We wsi zwanéj Dambice siędzą dwaj *camerarii* książęcy.

1252. tamże Nr. 368. *sors quedam juxta Srem super Wartam,* gdzie niegdyś siedzieli dwaj bobrownicy Odonicza.

1284. tamże Nr. 534. *hereditatem nostrorum lagenariorum videlicet Sysonis et filiorum ejus.*

II. Przykłady gęstszego osiedlenia. Osady o kilku chłopach.

Przed 1146. Fragment, zawierający opis posiadłości klasztoru kanoników regularnych, założonego przez Piotra Włostowica. W Janikowie: *hi ascripti: Zulistirus cum fratribus suis, quatuor filii sunt isti, Milel cum fratre Bogumilo, Hokepta cum fratribus, quatuor filii sunt Hipoxena, Parsca, Zuetgota, Maluy, Miros, Raduy cum fratre, quorum filii sunt Semar, Sdan,—Olesnich.... cum familia ista: Hostec, cuius filii sunt Gostinyc et Nistis, Raden et Radick, quatuor filii sunt Hualenta Mirek, Mila ascripti ecclesie. Homines in Wiri: Bracheva cum filiis, Zub cum fratre Mizlos, hospis* (sic! czy *hospites?*) *Miculovici; de Biala: Gozlec, Martin, Targossa, Znovid, Sedla, Milec, Radec; in Strelce (villa sic dicta quia venatores fuerunt ecclesie) Prezusowici* (nie wiadomo wielu ich tam było); *in Stregoman: Bogdan, Sric frater ejus, Tessanca, Crisan.* Text w kopii tego fragmentu zepsuty, stylizacya niejasna, dla tego podaliśmy tych kilka ustępów w całéj osnowie, gdyż trudno obliczyć dokładnie poszczególne pozycye.

Przed 1146. Kodex małopolski 58. Książę Władysław darowuje temuż samemu klasztorowi: *7 sanctuarios cum progenia sua.*

1146. Kodex wielkopolski Nr. 8. W Lusowie 13 chłopów.

1173. Cod. dipl. Polon. III. Nr. 6. w Zagościu 10 chłopów rolników, *2 pastores jumentarum L, 12 pastores ovium et vaccarum, 2 vinearii, 4 artifices,* razem 30, których książę wraz z ziemią zagojską Johannitom darowuje, prócz tego wyjęci z donacyi: *4 decimi* i *vinearius Romanus nomine Barbez.*

W drugiéj połowie XII wieku, w miejscu, gdzie późniéj zbudowano klasztor jędrzychowski, siedzieli chłopi w większéj snać liczbie, między którymi według Liber fundationis *Suc et Krepis ceteros quadam potentia prepollebant.*

1210. Kodex wielkopolski Nr. 66. *in Dominik piscatores 6, in Zirsnic rustici 6, Zlavossovici mellifices 6, figulus 1,* razem 7, *in Dyznik piscator 1, camerarii 5, agazones 2, coccus 1,* razem 9.

Por. wreszcie ciekawe przykłady o osiedleniu przytoczone w przyp. 59. do III rozdziału.

Dodatek III.

Ciężary publiczne.

Najwięcéj szczegółów o ciężarach publicznych Piastowskich czasów dowiadujemy się z przywilejów XIII wieku, w których je zwolna znoszono; niektóre przyczynki znajdują się także w źródłach historyograficznych. Obfity materyał do rozjaśnienia tego przedmiotu, ułożony według rozmaitych kategoryj ciężarów publicznych, jak je opisaliśmy powyżéj na str. 131—152, zestawiamy dla łatwiejszego przeglądu w niniejszym dodatku, zamiast rozbijać go w większéj ilości przypisków. Rzecz jasna, że nie przywodzimy tutaj wszystkich ustępów z dokumentów, w których o ciężarach publicznych znajdują się wzmianki, nie uwzględniamy mianowicie nieskończonéj ilości ustępów, w których spotyka się same tylko nazwy rozmaitych ciężarów; zestawiamy przedewszystkiém te tylko świadectwa, w których do wyjaśnienia właściwéj ich istoty zawierają się ważniejsze przyczynki. Przy wzmiankach, które—jak to każdy świadomy rzeczy czytelnik przyzna — w każdym niemal exemcyjnym dokumencie bez zmiany się powtarzają, wystrzegaliśmy się zbytecznego balastu cytat, wszystkie natomiast ustępy ważniejsze, na których głównie opieramy spostrzeżenia, w właściwem miejscu rozwinięte, opatrzone są dokładném przywiedzeniem źródła, dla ułatwienia kontroli naszych zapatrywań. Od komentarzów wstrzymywaliśmy się, gdzie nam się wydawało, że sam text świadectwa źródłowego dość wymownie uzasadnia nasze spostrzeżenia; w niektórych tylko miejscach rozwiedliśmy się szérzéj nad objaśnieniem niektórych cytat, jeśli rzecz wydawała się zawilszą i stąd obawialiśmy się słusznie, iż same cytaty nie uzasadniają dostatecznie naszych spostrzeżeń.

I. Angariae [1]).

1) Ciężary publiczne w właściwém tego słowa znaczeniu.

a) Służba wojskowa, *expeditio.*

1173. Regesta Nr. 33 [2]) *addens insuper hominibus omnibus s. Johannis libertatem omnium tributorum vel servitiorum, que more polonico ab aliis rusticis fieri solent* . . . (między innemi:) . . . *ne in expeditionem vadant.*

1176. Regesta Nr. 35. *ad expeditiones communes nullatenus ire compellantur,—ab expeditione* często np. Kodex wielkopolski Nr. 11. *nec alicui intersint expeditioni.*

1250. Tamże, Nr. 31. *ab omni pogon et expeditione.*

1257. Tamże, Nr. 44. *ab omni expeditione vel evercitu.*

1253. Kodex wielkopolaki Nr. 311. *ab expeditione et colloquio* [3]) *cum in aliam terram ad colloquium imus vel expugnandam.*

1284. Kod. małopolski Nr. 104, *pogon etiam et woyna non faciant.*

Ślad bliższego oznaczenia obowiązku służby wojskowéj w drodze przywileju znajdujemy w dokumencie Bolesława Wstydliwego z r. 1270. Cod. dipl. Pol. III. Nr. 43. *Volumus etiam, ut ab omnibus expeditionibus sint liberi et absoluti . . . et ad expeditionem quamlibet sedecim homines cum clypeis mittent de omnibus villis monasterii supradicti.* Jeśli to nazywało się uwolnieniem *ab omnibus expeditionibus*, skoro tylko 17 tarczowników ze wszystkich włości klasztoru staniąteckiego na każdą wyprawę miało wyruszać, to jasny stąd wniosek, że normalnym obowiązkiem była ogólna służba wojskowa. W braku takiego przywileju wszyscy obowiązani byli stawić się do grodu „na wojnę“, a tam zapewne kasztelan wybierał tylu, ilu było potrzeba. Skoro to dochowało się do r. 1270, z wszelką pewnością można wnosić, że w XII wieku nie było inaczéj.

b) Budowa i naprawa zamku, *edificatio et reedificatio castri.*

Wzmianki w tych ogólnych wyrazach zawiera każdy niemal dokument exemcyjny XIII wieku. 1173. Regesta Nr. 33.

---

[1]) Jest to właściwy wyraz techniczny, w dokumentach współczesnych używany.

[2]) Dokumenta wieku XII przywiedzione według Regestów w Dodatku V zawartych.

[3]) *Colloquia* nazywano w XIII wieku zjazdy książąt i dostojników. Jeśli więc kaiążę wybierał się na taki zjazd do obcéj dzielnicy, wyruszał wojskiem jak na wyprawę wojenną, gdyż, jak już sama historya zjazdu gąsawskiego z r. 1227 pouczyć może, nieraz to było potrzebne.

ne ad opus castri serviant sive solvant [1]). — 1253. Cod. dipl. Pol. I. 42. *nullum castrum neque novum neque vetus edificabunt.*

1234. Kod. wielkopolski Nr. 174. chłopi w posiadłościach katedry gnieźnieńskiéj *ad edificationem castrorum non compellantur, preter illud, sub quo manent.* Jeśli więc to było przywilejem, że chłopi gnieźnieńskiego arcybiskupstwa tylko nad budową grodu swojéj kasztelanii obowiązani byli pracować, widać, że w braku takiego przywileju pociągano ich do budowy każdego grodu, gdzie tylko było potrzeba [2]).

Biskupi wyjednywali sobie niekiedy osobne przywileje:

1252. Kod. katedr. krakow. Nr. 42. *dum castrum Cracovia vel Sandomiria ex integro construetur, omnes homines domini episcopi 2 stubellas in quolibet ipsorum edificare tenentur, vel si reedificabitur, easdem reedificabunt, ut est a longis retro temporibus observatum.*

1252. Cod. dipl. Pol. II. 445. *qui homines ad duo castra nostra Bidgoszczam et Wysogrod edificanda sive reparanda venire tenebuntur, ita tamen, quod simul tam episcopi quam dictarum ecclesiarum homines 2 tantum stubellas edificabunt vel reparabunt et similiter sub eisdem stubellis fossatum, nec omnes venire tenebuntur, dummodo opus competenter et tempore oportuno perficiatur, nec alias stubellas vel fossatum reparabunt, ipsorum integris remanentibus, quas etiam lapidibus vel laţeribus, dummodo velint, ipsis liceat edificare* [3]) (Kujawy).

1252. Kod. wielkopol. Nr. 362. *ad reedificationem antiquorum castrorum tenebuntur, ita ut episcopus cum suo capitulo istbizam unam ponat, ut alii nobiles terre nostre consueverunt* (Poznań).

Z jakich czasów te przywileje się datowały, trudno oznaczyć, bardzo być jednak może, iż już w XII wieku istniały, jak to, przynajmniéj co do krakowskiéj katedry, ze słów *ut est a longis retro temporibus observatum* można wnosić. W Wielkopolsce i dobra szlacheckie, jak widać, używały w połowie XIII wieku tego przywileju.

c) Budowa i naprawa mostów.

Często: *ab edificatione et reparatione pontis* n. p. 1216. Kod. wielkopolski Nr. 87 lub: *a ponte edificando vel reparando*

---

[1]) Jestto widoczna wskazówka, że już w XII wieku wchodziły gdzieniegdzie w zwyczaj relucye robocizny przy budowie zamków. Zamieniano je widocznie na stałą opłatę.

[2]) Niektóre przywileje wymieniają osobno obowiązek wyrębywania lodu w fosach zamkowych n. p. 1241. Cod. dipl. Pol. I. Nr. 29 *naramb* lub 1264. kod. wielkopolski Nr. 432 *zamros.*

[3]) W XIII wieku budowle murowane były już pospolitsze, niż w XII

n. p. 1257 tamże, Nr. 251, lub: *nec castra, nec pontes edificant vel emendant* n. p. 1232, tamże Nr. 136 i t. p.

Niekiedy z szczegółowém oznaczeniem pewnego mostu, do którego się ten obowiązek odnosił, n. p. 1232. Kod. wielkopol. Nr. 236. *absolvimus etiam villas dicti monasterii a reparatione pontis, quem reparabunt ultra fluvium Wartam super rivulum qui Charni strumen vulgariter nuncupatur.* Szczególną uwagę zwracano na mosty przy zamkach, należące do fortyfikacyi: 1253. Cod. dipl. Pol. I. Nr. 42. *ad pontem castri, quando ipsum reparare contingerit, non laborabunt.*—1286. kod. katedr. krak. Nr. 88, ludzie kasztelanii biskupiéj piątkowiskiéj byli obowiązani *juxta eorum consuetudinem ad reparationem castri et pontis Syradiensis.* W ogóle wymieniają dokumenta zwykle obowiązek budowy mostów przy: *castri edificatio.*

Ciekawe świadectwo o naprawie mostów w Sieradzkiém za Leszka Czarnego, ob. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 103.

d) Przesieka, *preseca, incisio nemorum.*

Uwolnienia *a preseca* 1214. Tschoppe i Stenzel, Urkundenbuch Nr. 3, 1221. tamże Nr. 5, 1228. tamże, Nr. 10. tamże Nr. 27.—1228, kod. małopolski Nr. 18, *nec in preseca, quod est incisio nemorum, ire cogantur.*

Zwykle spotyka się ten ciężar w dokumentach w związku z innymi ciężarami wojennéj natury, n. p. Tschoppe i Stenzel l. c. Nr. 26: *ad expeditiones et presecas et edificationes castri non procedent.* Że jednak jeszcze w wieku XIII nietylko nadgraniczna ludność rąbała przesieki, ale w razie naglącéj potrzeby powoływano do tego ludność całego kraju, i z dalszych nawet okolic, o tém świadczy dokument z r. 1235, tamże Nr. 18, gdzie Henryk Brodaty uwalnia *Romanos in Wirbno sedentes a . . preseca, nisi toti terre incumbat necessitas ipsam incidendi.*

Por. wreszcie przypisek 5 do Rozdziału I.

e) Ślad, *vestigia, vestigia fugitivorum indaganda.*

Uwolnienie *a vestigiis fugitivorum indagandis* 1234. Tschoppe i Stenzel, Urkundenbuch Nr. 15. — 1212. kod. wielkopolski Nr. 77. *nec vestigia recipiant.* — 1262. kod. małopolski Nr. 60. *Vestigium autem, quod slad vulgariter dicitur, habitatores locorum praefatorum non teneantur recipere; sed si aliquando ad ipsos fuerit adductum, ex ipsis aliqui ex senioribus exeant ad introitum locorum, et cum eo fuerit adventum, singuli domos suas aperiant et apud se queri permittant: si autem secus ville forensis vel ultra transierit, illi qui adduxerint vestigium more suo sine impedimento civium, prout melius poterint, persequantur.*—Księga prawa zwyczajowego polskiego z wieku XIII., Helcel, Starodawne prawa polskiego pomniki II. 19. *Wirt abir eyn*

man geslagin in eyme dorfe adir bey eynem dorfe, und vaen dy gebuer den, der den schadin hat getan, und entwerten den herren adir dem richter, ze bliben is ane schadin. So glicher wis wirt eyn man geslagen by eynem dorfe, und mogyn ze den nicht gevaen, der den schaden hat getan, zo volgen ze mit geschrey zcu eynem andirn dorfe, so enleidin ze keine not dorumb: zo mus abir den das dorf vorbas mit geschrey volgen zcu eynem andirn dorfe, und alzo mus iclich dorf volgen eyns zcu dem andirn alzo lange, bis der gevangen wirt, der den schadin hat getan. Welch dorf nicht envolget, zcu dem das geschrey alsus kumt, das mus gelden den toten.

2) Państwowe.

a) Podwody.

Uwolnienia *a podwodi* 1216. kod. wielkopolski Nr. 87. — 1252. Cod. dipl. Pol. I. Nr. 40. *ab exactionibus honerosis, que vulgariter . . . . podvode . . . ydiomate polonico nuncupantur.* — 1289. tamże Nr. 72. *a podvoda.* Najważniejsze świadectwo o podwodach zawiera dokument z r. 1232. kod. mazowiecki Nr. 9. *item ducent poduodas in ordine de villa ad villam proximam, sed non recipiantur equi eorum mittendi in Prussiam vel Podlachiam* [1]), *sed si emuntur equi de communi ad talia negotia, homines illi apponant partes suas.* To więc było normą, że dawano podwody *in ordine de villa ad villam proximam;* jeśli tego nie przestrzegano, było to nadużyciem, jak o tém pisze Mistrz Wincenty, Mon. Pol. hist. II. 509. *quoties a potente aliquid vel exilis legatiuncule ad quemlibet esset instanter perferendum, jussi sunt satellites veredis pauperum insilire et unius hore momento infinitissima stadiorum millia cursu citatissimo transvolare. Que res multis multo fuit periculo, quorumdam caballis irremediabiliter enervatis, quorumdam penitus extinctis, nonnullis, cum probati essent, irrevocabiliter abductis. Unde latrociniorum, nonnumquam homicidiorum obrepsit occasio non modica.*

W dokumentach XIII wieku rzadkie są stosunkowo wzmianki o podwodach, może dla tego, że zamiast właściwych podwód częściéj był w użyciu t. z. „powóz"; Ob. niżéj „powóz" i wyżéj str. 141.

b) Przewód, *conductus.*

Znaczenie.

1242. Cod. dipl. Pol. I. Nr. 31. *conductum nullum ducant nec ab aliquo recipiant, excepto solummodo ducis tentorio.* — 1253. Tschoppe i Stenzel, Urkundenbuch Nr. 42. *a prewod tam*

[1]) W wydaniu błędnie odczytano *podiasdam.*

in terra quam super aquam.—1261. tamże Nr. 54. przy dokładnym opisie przewodu: (ob. niżéj) *et hec omnia tantum in terra et non in aqua, ab illa enim erunt penitus liberi.*—1252. kod. wielkopolski Nr. 305. *a conductu ducis, quem non ducent.*—1254. kod. małopolski Nr. 104. *sed a prevod palatini perpetuo sint excepti.* Te ostatnie dwie wzmianki odnoszą się do przewodu w czasie podróży księcia i przejażdżek wojowody. Uwolnienia *a prewod* bez bliższych szczegółów bardzo częste, w każdym niemal dokumencie exemcyjnym z XIII wieku.

DWA RODZAJE PRZEWODU.

α) *prewod rusticanum.* 1231. kod. dypl. mazowiecki Nr. 7. *prewod rusticanum sive* [1]) *powoz non ducant.*

β) *prewod militale, pr. nobilium.* 1243. kod. dypl. mogilski Nr. 18. *prevod non ducant nisi militale, videlicet similam et ferinas carnes recentes et pisces similiter recentes et captivum ferreis compedibus compeditum et aurum.*—1261. Tschoppe i Stenzel Nr. 54. *liberi ab omni powoz et podwoda, sed prewod ducent militale et tantummodo in hiis rebus, ferinis carnibus et piscibus, utrisque tamen recentibus* [2]), *simila, vino et militem captivum, qui dicitur clodnik.*— 1232. kod. dypl. mazowiecki Nr. 9. *prewod nobilium ducant in ordine cum curiis nobilium* [3]). — 1258. kod. małopolski Nr. 41. *in conductu vero et nostris venatoribus procurandis more militali utantur.*

Przewód rycerski nie był snać późniejszym przywilejem rycerstwa, w ciągu XIII wieku wywalczonym, gdyż spotykamy go we wszystkich dzielnicach, a więc datował się zapewne z czasów przedpodziałowych.

URZĄDZENIE PRZEWODU.

1261. Tschoppe i Stenzel, Urkundenbuch Nr. 54. *Ista tamen omnia noster eis camerarius presentabit, nec cogere ipsos poterit, nisi ut ipsa ducant usque ad proximam villam, ubi antiquitus talia deponere consueverunt, et ibidem sine omni cura et timore dicto camerario ipsa relinquent et in villa deponent facturo de ipsis, quid sibi videbitur expedire, sive villa illa prewod sit parata ducere, sive sit in jure Theutonico vel alio et libertate et dicat se prewod ducere non debere. Res autem predicte, ibi sic deposite, nolumus, quod quantum ad periculum et curam ad homines episcopi et ecclesie pertineant, sed eis de-*

---

[1]) *sive* użyte tu, jak to często się zdarza, w znaczeniu *et.*

[2]) A więc zwierzyna solona i ryby solone lub suszone należały — jak widać — do przewodu zwyczajnego.

[3]) *Curiae nobilium* były zatém obowiązane stawać do przewodu rycerskiego, i stąd nazwa *prewod militale.*

positis homines ad propria revertantur. Druga część tego ustępu zawiera wyraźną wskazówkę, jak trudno było utrzymać dawne ciężary, odkąd w XIII wieku namnożyły się przywileje, choćby niektórym tylko zrazu osadom nadane. Według starego zwyczaju miała bowiem każda osada odstawiać przewód do najbliższéj sąsiedniéj osady na właściwym szlaku, jeśli jednak sąsiednia osada była uwolniona od przewodu, słusznie mógł komornik, towarzyszący przewodowi, domagać się odstawienia transportu do dalszéj, nieuprzywilejowanéj miejscowości, uważając uprzywilejowaną osadę za nieistniejącą. W ten sposób jednak podwajał się ciężar osad nieuprzywilejowanych, wskutek czego książęta wydawali takie rozporządzenia, jakich tu właśnie przykład znajdujemy. Ale przez to utrzymanie ciągłości w przewodzie napotykało nieprzezwyciężone trudności. W wieku XII, dopóki przywilejów nie było, każda osada odpowiadała widocznie za całość transportu, dopóki go pod dozorem komornika nie oddała sąsiedniéj osadzie.

UBITE SZLAKI ZWYKŁEGO PRZEWODU.

Najważniejszém świadectwem w tym względzie jest ustęp dokumentu z r. 1276, kod. dypl. mogilski Nr. 33. *cum fratres de Zagosth ordinis Hospitalis s. Johannis abbatem et fratres domus Claratumbensis Cisterc. ord. crebro molestarent in hoc, quod homines de villa Janusovich, que est eorum de Zagosth, servitutem et vectigal, quod vulgo dicitur prewod, trahentes, ducebants uper homines de villa Kacich, que est eorum de Claratumba, predicti abbas et conventus memoratos fratres in causam coram nostro judicio traxerunt, asserentes, quod in eorum gravamen et prejudicium hoc exercebant, cum non per Kacich illud prewod iter habere deberet secundum cursum ab antiquo consuetum.* — 1237. Kod. dypl. mazow. Nr. 11. *ultra vero Wislam nullus conductus a civitate deducatur.* Por. przytoczony ustęp z dok. 1261. Tschoppe i Stenzel Nr. 54. *usque ad proximam villam, ubi antiquitus talia deponere consueverunt.*

c) Powóz.

1258. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 449. *a powoz plenariam contulinus libertatem, hoc solo excepto, quod custodes* (rozumie się zapewne *equorum,* tj. chłopi, mający służyć za woźniców przy koniach z osady dawanych) *sine curribus in curia nostra* (a więc zapewne w razie pobytu księcia w okolicy, tj. w czasie podróży książęcych) *stare more solito tenebuntur, debita servitia eorundem exercentes.* — 1247. Tschoppe i Stenzel Nr. 26. *powoz sive cum plaustro* [1])

[1]) Równałoby się to według naszego rozumienia rzeczy (ob. wyżéj) podwodzie.

sive cum pedite[1]) *non ducent.*—1262. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 452. *a powoz dimidii currus*[2]).

W dokumencie z r. 1258. Cod. dipl. Pol. II. 449 znajduje się wzmianka o relucyi tego ciężaru przez zamianę na stały podatek pieniężny: *non obstante ordinatione, quam cum predicto domino Volimiro pro eodem servitio powoz ordinaveramus, in qua pro eodem servitio et libertate data singulis annis 6 marcas argenti dare spopondit.*

II. Obowiązki względem osoby księcia i dworu książęcego.

I) Podejmowanie dworu książęcego, *stationes (in transitu ducis).*

Uciążliwość tych obowiązków objaśnia Gallus I. 13. *Nec quisquam eo* (Bolesław Chrobry) *transeunte viator vel operator boves vel oves abscondebat, sed ei pretereunti pauper et dives arridebat eumque cernere tota patria properabat . . . . Ubi enim suas stationes suumque servitium determinatum habebat, non libenter in tentoriis sicut Numida vel in campis, sed in civitatibus et castris frequenter habitabat.* Jest to dworacka krytyka, która ma znaczyć, że za Krzywoustego było inaczéj, ob. wyżéj str. 142. Por. Ortliebi Zwifaltensis Chronicon (Mon. Pol. hist. II. 4) *cumque per aliquot dies casas ac tentoria more Numidarum mutando cum ipsa* (t. j. z wdową po Krzywoustym Salomeą) *permansissemus.*

Ograniczenia.

1234. Kod. wielkopolski Nr. 174. *Renuntio etiam pro me et successoribus meis consuetudini, quam in castellania Znegnensi*[3]) *transeundo habebam, in ea tribus diebus standi et vestigal et expensam accipiendi, ita ut prorsus ab hac servitute castellaturam Znegnensem liberam facio.* Uwolnienie zupełne nastąpiło w r. 1234, do tego czasu jednak był ciężar „stacyi“ książęcych względem kasztelanii żnińskiéj o tyle ograniczony, że dwór książęcy w czasie podróży po kraju mógł zatrzymywać się tylko przez trzy dni w obrębie téj kasztelanii; być może, że to ograniczenie datowało się z dawniejszych czasów, że już istniało w XII wieku. — 1242. tamże Nr. 234. *item dux, qui*

---

[1]) Tj. bez woza (a więc właściwy powóz, nie podwoda) lecz z chłopami (custodes equorum) wysłanymi do pilnowania koni, danych z osady, i do powożenia.

[2]) Były to zapewne lekkie półwózki, może o dwóch kołach, do których należało dostarczyć zaprzęgu.

[3]) Kasztelania żnińska, własność arcybiskupa gnieźnieńskiego.

fuerit pro tempore, non transibit castellaniam de Lovich et Vogbor [1]) *nisi semel in anno, et tunc procurabitur et deducetur cum tot curribus, quot erunt in predictis castellaturis, quia ibi homines suos non habet. Aliis autem vicibus, quociescumque transierit, perticarium et unum procurabunt venatorem, nec currus ultra metas trahent utriusque castellanie.* Z pierwszéj części powyższego ustępu widać, że gdzie ludność chłopska osad książęcych pomięszana była z ludnością osad kościelnych i prywatnych, obowiązki te spadały przeważnie na chłopów książęcych, gdyż tutaj zastrzega sobie książę wyraźnie, iż ludność kasztelanii biskupich ma dostarczyć mu tyle wozów, ile tylko jest w kasztelanii, *quia ibi suos homines non habet.* Podobnie w dokumencie z r. 1286. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 112. *cum tot curribus, quotquot erunt necessarii, homines dicte castellanie Voybor nos videlicet ducem Syradie ad terminos sive metas jam dicte castellature et non ultra educere tenebuntur.*

1254. Kod. kat. krak. str. 41. *semel in anno debet educi et in omnibus procurari in signum dominii et juris patronatus.* Jeśli zaś *pluries* będzie przechodził: *tunc homines episcopales militare prevod ducere tenebuntur et 2 homines cum 2 canibus (qui dicuntur śledznici) pascent, dum ipse dux in silvis venari noluerit transeundo, sed in hiisdem non morabitur in venando, vec mittet ad venandum.*

Dwa główne obowiązki *in transitu ducis.*

a) podwody, przewód i powóz *in transitu ducis,* ob. podwody, przewód, powóz i cytaty powyżéj.
b) wyżywienie księcia i dworu.

Obacz powyżéj w cytatach, obok *deducetur (dux)* także i *procurabitur,* zwłaszcza 1234. kod. wielkopolski Nr. 174. *tribus diebus standi et vectigal et expensam accipiendi.*—1268. tamże Nr. 447. uwolnienie *a datione quarumlibet festivitatum, quod godne dicitur.* W dok. z r. 1286. Cod. dipl. Polon. II. Nr. 112. Leszek Czarny oznacza dokładnie ilość żywności, któréj kasztelania wolborska dostarczać była obowiązaną na dwór książęcy w czasie podróży księcia; był to już przywiléj, zwykle zabierano tyle, ile było potrzeba.

Przy uwolnieniach od wyżywienia dworskiéj służby (w XIII wieku) zastrzegali sobie niekiedy książęta zachowanie tego obowiązku w razie swéj podróży. 1286. Cod. dipl. Pol. III. Nr. 62. *excepto si in eorum villa steterimus,* podobnie 1250. kod. małopolski Nr. 31.

---

[1]) Kasztelania łowicka należała do areybiskupa gnieźnieńskiego, kasztelania wolborska do biskupa kujawskiego.

2) Podejmowanie służby książęcéj.

DWIE ODMIANY TEGO CIĘŻARU.

A. (w związku z podróżą książęcą) *in transitu ducis* podejmować służbę dworską, mianowicie kuchenną i łowiecką, i pomagać jéj w spełnieniu służbowych czynności.—1252. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 445. *pistores etiam in transitu nostro recipient et panem apud ipsos factum deducent vel ad stationem ducis vel ad ejus proximam villam, prout eis commodius videbitur.* Ob. cytaty powyżéj i poniżéj (zwłaszcza II. 3. służba łowiecka).

B. Przyjmować w gościnę po osadach służbę książęcą i urzędników z grodu przybywających, a mianowicie:

a) piekarzy, piwowarów i miodosytników *(pistores, panifices, braxatores, braxatores potus)* którym należała się również pomoc w robocie.

1231. Kod. dypl. mazowiecki Nr. 7. *braxatio potus non ponetur in eisdem villis.* — 1252. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 445. uwolnienie: *a decoctione et evectione* [1]) *potus.*—Podobnie 1286, tamże III. Nr. 62 i 1250. kod. małopolski Nr. 31: *a statione panificum et braxatorum.* — 1257. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 446. *hanc mere et liberabiliter in perpetuum contulimus libertatem, scilicet quod nunquam medonis, cerevisie et cujuslibet potus nostri braxatores et panum nostrorum pistores suas faciant stationes, nec in hoc servitio dictarum villarum colonos ulterius molestabunt.* — 1272. Kod. katedr. krak. Nr. 69. *pistores vel braxatores potus non recipiant, nec apud eos ipsi stabunt.*

b) służbę łowiecką (z psami).

Por. Gallus I: 14. *Habebat enim* (Bolesław Chrobry) *aucupes et venatores omnium fere nationum, qui suis artibus capiebant omne genus volatilium et ferarum, de quibus singulis tam quadrupedibus quam pennatis, cottidie singula apponebantur fercula suis mensis.*

1231. Kod. dypl. mazowiecki Nr. 7, *caniductores, venatores cum retibus et falconarii non intrabunt villas eorundem.*— 1234. Kod. wielkopolski Nr. 174. *equos ducales, canes, caniductores, falconarios per villas ecclesie non pascant.* — 1250. Kod. małopolski Nr. 31. (uwolnienie) *a statione venatorum et aucupum.*—1252. Cod. dipl. Polon. II. Nr. 443. *a falconariis.* — 1286. tamże III. Nr. 62. *a statione venatorum, a statione castorariorum.*—1252. tamże Nr. 445. *a procuratione falconario-*

[1]) To już właściwie należało do przewodu.

rum et falconum . . . et venatores nostros more militali [1]) *recipiant, sed si ipsos venatores ad aliquam talium villarum pro nocturno declinare contingerit, solo feno erunt contenti et semel in anno recipientur.* — 1242. Kodex wielkopolski Nr. 235. *item ville ecclesiarum falconarios et falcones non recipient neque pascent.. castorarios capientes castores ducent et procurabunt, preterea venatores cervorum et aliarum bestiarum in villis ecclesiarum nihil per vim extorquebunt, nisi eis aliquid per bonam voluntatem exhibeatur* [2]).—1254. Kod. wielkop. Nr. 325. *et quia homines villarum domus memorate a venatoribus nostris et podvoda sepius agravabantur ... nec etiam venator castri aliquam potestatem exercere habeat super homines dictarum villarum.*—1262. kod. małopolski Nr. 62. *perpendentes indebita vexatione et exactione homines nobis subditos frequentissime coartari a falconariis et portitoribus falconum, ad ducatum Cracoviensem pertinentibus, qui falconarii potestate sui officii quandoque etiam injuriose nituntur homines gratia prevod fraude calumpnie agravare, motique super injuria patientes viscera pietatis...*

c) koniarzy i prowadzone przez nich konie ze stadniny książęcéj.

Ob. wyżéj 1234. Kodex wielkopolski Nr. 174. *equos ducales, canes, caniductores etc. per villas ecclesie non pascent.*— 1255. Kod. małopolski Nr. 44. (uwolnienie) *a statione nostrorum equorum.*

d) służbę dworską rzemieślniczą.

1252. Cod. dipl. Polon. II. Nr. 443. a *falconariis, pistoribus, lagenariis.* Łagiewnicy przybywali zapewne na robotę do osad, w których pobliżu znajdowało się jakieś rzadsze drzewo, na materyał potrzebne, lub téż wraz z piwowarami i miodosytnikami, dla sporządzenia beczek i naczyń, w których te napoje do grodu odstawiano.

---

[1]) W połowie XIII wieku miało zatém rycerstwo ziemi kujawskiéj ten przywiléj, że dwory rycerskie obowiązane były tylko raz do roku przyjmować łowczych i ptaszników książęcych w gościnę. To bowiem (*semel in anno recipientur*) znaczy — jak widać — *recipere more militali.* Jeśli zaś osadom kolonistów nadawano taki przywiléj, zastrzegano sobie wyraźnie, żeby obok tego przyjmowały na nocleg służbę łowiecką, gdy ją w pobliżu takiéj osady noc zaskoczyła, inaczéj bowiem nie miałaby gdzie przenocować. Wtedy jednak musieli łowczowie i ptasznicy poprzestać na samém posłaniu, a o żywność sami musieli się starać. Czy jednak takie przywileje (*more militali*) miały szersze znaczenie i czy sięgały w dawniejsze czasy, tego trudno rozstrzygnąć. Por. str. 434.

[2]) To właśnie miało być przywilejem.

e) urzędników grodowych

a mianowicie (o ile wiadomo z nieliczných wzmianek w źródłach): samego kasztelana, sędziego grodowego (ob. str. 121), włodarza, który prawdopodobnie daniny wybierał i roboty rozdzielał, stróżnego pana, do którego pobór stróży należał, i mincarzy, którzy w tym wypadku spełniali niezawodnie czynności poborców podatkowych. — 1288. Kodex wielkopolski Nr. 625. (uwolnienie) *a castellano, a tlodario.* — 1262. Kod. małopolski Nr. 60. *licet autem judici castri dicti fori ad causas extraneorum dirimendas in predictis foris sessionem habere, sed ob hoc nullatenus pernoctare.* — 1284. Kod. małopolski Nr. 104. *a strosa et domino strose, qui in vulgo pan strose vel strozni dicitur.* Por. kod. małopolski Nr. 60. *nec exactores ipsius strose in dicto loco valeant vel audeant pernoctare.* — 1278. Kod. wielkop. Nr. 477. *sed stationem in Yezow amplius habere monetariis sive nostris nuntiis prohibemus, qua recepta mox alias divertantur.*

f) posłańców książęcych.

1257. Kod. małopolski Nr. 44. *nec nuntios vel legatos ducum seu aliquos venatores recipere cogentur inviti.*

3) Służba łowiecka.

Podczas łowów książęcych używano ludności okolicznéj do nagonki i w ogóle do pomocy pod rozkazami łowczych itp.; zresztą ciężył na niej obowiązek pilnowania legowisk jeleni i innego zwierza, a przedewszystkiem gniazd sokolich.

1288. Kod. wielkopolski Nr. 625 (uwolnienie) *ab omnibus venationibus.* — 1257. Kod. wielkopolski Nr. 335. *si aliquando nos vel fratrem nostrum venatores venationem cervorum ibidem exercere contingat, ejusdem ville homines nec equos, nec canes pascere vel saltum cervorum super lacum observare teneantur.* — 1228. kod. katedr. krak. Nr. 20. *pesi slad* (obowiązek gonienia za psim śladem tj. nagonka). — 1262. Cod. dipl. Polon. II. Nr. 452. *a custodia cervorum, quod dicitur prelaia.* — 1288. Kod. wielkopolski Nr. 629. *a custodia et solutione herodiorum quod sokol dicitur* (solutio znaczy tutaj karę za zaniedbanie tego obowiązku). — 1263. Kod. małopolski Nr. 62. *omnes villas et incolas earum in districtu opole de Mstow a a custodia nostri falconis et ab omni impetitione, gravamine, potestate et omni eorum (falconariorum) jure exhonerantes, eas in perpetuum liberas facimus et immunes, ita ut nullus ipsas et incolas eorum occasione dicte avis custodiende inquietare presumat aliquomodo vel attemptare. Preterea si ipsa avis nidum sibi in locis congruis elegerit, pro securitate potiori prorsus eam de suo districtu repellentes, arborem, super quam nidificaverit, succidant tuti, a nobis eis concesso presidio libertatis.*

III. Daniny stałe.

I. Daniny składane w naturze.

a) Narzaz [1]) i opole (daniny składane w bydle).

Uwolnienia *a naraz* we wszystkich niemal dokumentach exemcyjnych XIII wieku, bardzo często: *a vacca* lub *a vaccis*, *a bove*, *ab ove* lub *ab ovibus*, *ab ariete*, *a porcu*, *a perna* itp.

1251. Kod. kapitulny Nr. 32. wszystkie osady kasztelanii chropskiéj (należącéj do kapituły krakowskiéj) obowiązane były oddawać co roku do grodu książęcego: *14 porcos et 6 pernas quod naraz dicitur*. — 1256. kod. małopolski Nr. 43. *hanc quoque gratiam concedimus, quod vaccas et oves, que de predictis villis pro mensa nostra colligi solebant, nobis in posterum non persolvant. Si vero ministeriales, scilicet carmnici, villas superius nominatas intraverint, ibidem vaccas et oves contra hanc nostre liberalitatis concessionem accipere volentes, homines earundem villarum sine gratie nostre offensione denegandi, quod petitur, liberam habeant facultatem.* — 1277. Kod. wielkopolski Nr. 469. wszystkie posiadłości lubińskiego klasztoru *habeant se pro una vicinia et solutione .... nobis autem singulis annis 1 bovem et vaccam solvant.* Przywilej polegał tu na tém, że cały obszar posiadłości klasztornych wyjęto ze związku rozmaitych opól, do których należały, i złożono z nich osobne, nowe opole. Pozostały jednak w znacznéj części dawne ciężary, a między niemi dań opolna w właściwém tego słowa znaczeniu. Byłto ciężar nieznaczny, zachowany snać z dawnych czasów w niezmienionéj postaci, skoro całe opole składało się co roku na jednę krowę i jednego wołu. — Podobnie: 1242. kod. wielkopolski Nr. 236. *dedimus eis vaccam et bovem in perpetuum, que pro usu nostre mense de ipsorum vicinia annuatim pertinebat.* Jakoż uwolnienia (bez bliższych szczegółów) *ab opole*, jak 1284. kod. wielkopolski Nr. 547 i 550, 1287. tamże Nr. 582 albo też *a vicinia sive opole*, jak 1279. tamże Nr. 488, odnoszą się właśnie do tego ciężaru. — Por. 1257. kod. małopol. Nr. 44. *nec aliquas annonas, vaccas, porcos, oves vel quevis pecora alia pro expensis ducalibus persolvent.*

b) Miód.

Miód wymieniony ogólnie jako przedmiot daniny księciu składanéj: 1232. Cod. dipl. Polon. Nr. 21. *verum jam dicte ville coloni, qui nostre ecclesie (Vladislaviensi) jure ascripticio tenentur, principi terre mel et vaccam et alia servitia reddebant.*

---

[1]) Etymologia tego wyrazu bardzo prosta. *Narzaz* = *na rzeź* t. j. bydło na rzeź do grodu odstawiane.

Niekiedy nazywano tę daninę: *urna mellis*, n. p. 1268. kodex wielkopolski Nr. 432. *urna mellis gajowego,* lub 1271. tamże Nr. 443. *urna mellis provincialis.* To ostatnie wyrażenie znaczy podobno tyle, co: kadź miodu, przypadająca na opole; zdaje się jednak, że byłaby to zbyt lekka danina, gdyby całe opole co roku tylko kadź miodu składało, chyba że ją wybierano po kilka razy do roku lub częściéj. W kasztelanii chropskiéj bowiem składała każda osada *3 urnas magnas*, ob. 1251. kod. katedr. krak. Nr. 32.

3) Sep — danina zbożowa.

1278. Cod. dipl. Polon. I. Nr. 58. *annonam que sep vocatur.* — 1257. kod. małopolski Nr. 44. *nec aliquas annonas, vaccas, porcos, oves, vel quevis pecora alia pro expensis ducalibus persolvent.* — 1242. kod. małopolski Nr. 236. (przywiléj ogólny dla wszystkich posiadłości klasztoru lubińskiego) *ut noster subvenutor in die b. Martini 20 mensuras avene in vicinia dicti monasterii recipiat annuatim et in propriis curribus reducat, ubi nostre placuerit voluntati.*

Z ostatniego tego ustępu widać, że sep, jak niezawodnie również wszystkie inne daniny, wybierano opolami, i to w terminie świętomarcińskim, który w ogóle w poborach tego rodzaju ważną odgrywał rolę, jako czas, kiedy wszelkie zbiory już były dokonane i zboże wymłócone. Trudno oznaczyć znaczenie miary, nazwanéj tu „mensura“, w każdym razie jednak zdaje się, że to musiał być ciężar niemały, skoro z jednego opola należało się tym tytułem tyle owsa grodowi książęcemu, nie należy zaś zapominać, że właśnie posiadłości klasztoru lubińskiego obdarzone były już wówczas niektóremi swobodami niepospolitéj doniosłości, nie były zatém z pewnością w tym względzie anormalnie przeciężone. W obec tego wszystkiego nasuwa się w ogóle wątpliwość, czy „sep“ należy uważać za odrębną kategoryą danin, czy téż był to tylko sposób płacenia znanych podatków (o których niżéj) w zbożu; wiadomo bowiem, że je, zwłaszcza w czasach dawniejszych, płacono powszechnie w płodach surowych. W dokumencie powyżéj przytoczonym z r. 1278 czytamy tuż obok „*annonam que sep vocatur*“ wyrazy „*monetam que obras dicitur* [1])“ *Moneta* nie oznacza z pewnością odrębnéj daniny, albo więc tylko tego wyrazu użyto w przywiedzionym dokumencie na oznaczenie podatków, brzęczącą monetą wypłacanych, albo téż i *moneta* i *annona* do nich się odnoszą, jako sposób płacenia, w gotówce i w zbożu.

---

[1]) Od obrazu książęcego, który się znajdował na monetach.

W jednym tylko dokumencie spotykamy piwo jako przedmiot daniny. 1251. kod. katedr. krak. Nr. 32. *10 urnas triticei brasei*, obok tego przytoczone powyżéj: *3 urnas mellis magnas*, oraz *10 modios de tluz, quos pro canibus tenebantur exhibere.*

2. Podatki.

a) Poradlne czyli powołowe.

Tak nazywał się podatek gruntowy, pobierany w dawniejszych czasach według ilości wołów, których opodatkowany do uprawy swojéj roli używał. O identyczności tych dwóch nazw świadczy dokument z r. 1228, kod. katedr. krak. Nr. 20. *liberans ab omnibus gravamibus et exactionibus indebitis, maxime ab hiis: prevod, pouoz, pouoloue sive poradlne, stroza, naraz, pesi slad;* tu bowiem *sive* użyte jest widocznie w znaczeniu „czyli". Toż samo znaczy w współczesnym dokumencie: 1228. kod. małopolski Nr. 11. *solutio de bobus*, lub w dawniejszym jeszcze: 1173 (Regesta Nr. 33) *ne post boves solvant* (*post boves* = powołowe). — O znaczeniu tego podatku ob. 1278. kod. wielkopolski Nr. 447. *communis terre solutio, que poradlne nuncupatur.* — Dla tego też nawet pakt koszycki zachował poradlne *in signum summi dominii et recognitionem corone regni Polonie,* kiedy już wszystkie inne ciężary zostały obalone. Ob. kod. wielkopol. Nr. 1709.—Wzmianki bez bliższych szczegółów dość częste w dokumentach exemcyjnych.

b) Podworowe.

Podatek od każdego dworu, każdéj chaty jako jednostki osadniczéj; wzmianki bez bliższych szczegółów bardzo częste.— 1278. Kodex wielkopolski Nr. 447. *a curiis quod podworowe.*— 1231. kod. dypl. mazowiecki Nr. 7. *podworowe vel cune* (t. j. kuny) *pro podworowe.* Widać, że jeszcze w XIII wieku płacono ten podatek w łupieżach zwierzęcych. Podobnie: 1258. kodex dypl. tyniecki Nr. 20. *cum Jacobus filius Pacozlai castellani de Voynich homines domini Boleborii abbatis Tinecienšis et domus ipsius ad nostram evocaret presentiam et ab eis exactionem, videlicet duorum asperiolorum de singulis curiis annuatim judicialiter expeteret...*

c) Pomocne.

Najdawniejszy dyplomat tyniecki (Regesta Nr. 1): *quod Polonico more pomochne dicitur, sive omnem censum, qualicunque modo vulgariter nuncupatur.... Hii omnes homines cum villis.... pertinentes ecclesie Thinciensi tributum* [1]) *et strosam*

[1]) *Tributum* oznacza tu może *powołowe sive poradlne*, jako *communis terre solutio* (ob. wyżéj).

cum pomochne solvunt. — 1268. kod. dypl. tyniecki Nr. 23. *et quidquid super ipsorum homines dux judicaverit, trecentas sive 6 marcas, sive 12 sive etiam 50* [1]), *cum toto pomocne, piscationibus et venationibus*,... Według świadectwa Długosza (Hist. Pol. II. 254); polegającego w tém miejscu niezawodnie na starém i wiarygodném źródle, zniósł już Henryk Brodaty w ziemi krakowskiéj: *leges concussionis elisit, videlicet pomocne, virginale et viduale.* Wszystkie, jak widać, tak nieliczne wzmianki o pomocném, pochodzą z ziemi krakowskiéj, nasuwa się zatém pytanie, czy ten ciężar nie był wyłączną specyalnością téj ziemi lub co najwięcéj obszaru chrobackiego?

3. Daniny powstałe z relucyi ciężarów realnych.

a) Stróża.

Pierwotnie stróża należała do téj saméj kategoryi ciężarów publicznych, co służba wojskowa, budowa i naprawa zamków lub mostów, ślad, przesieka i t. p., był to obowiązek kolejnego odbywania straży na grodzie. Późniéj jednak nastąpiła relucya tego ciężnru na stałą daninę, kiedy? — trudno oznaczyć, w XIII jednak wieku w téj już formie stróżę spotykamy i tak należy rozumieć rozmaite, dość częste wzmianki o niéj w wielu dokumentach exemcyjnych bez bliższych szczegółów. Uwidocznia to się wyraźnie w dok. 1272. kod. katedr. krak. Nr. 69. *strosam non solvant neque stan vel vaccam, podworowe vel aliud tale*; stróża znajduje tu się między samemi daninami, a wszelką wreszcie wątpliwość usuwa wyraz *solvant.* Jeszcze wyraźniéj w dok. 1268. kod. dypl. mogilski Nr. 31. *cum comes Nicolaus palatinus Cracoviensis colligi faceret strosam et eam extorquere niteretur ab incolis villarum abbatis et domus de Indrichow Cisterc. ord. pertinentium, quorum nomina sunt hec: Vrosinichi et Glewo,* prokurator klasztoru na zjeździe w Korczynie twierdzi, że wsie te od stróży dawno są uwolnione, powołując się na świadectwo kasztelanów krakowskiego i bieckiego; po powołaniu tych świadków na zjeździe krakowskim orzeczono, że istotnie stróży płacić nie mają.

b) Stan = *stationes.*

O obowiązku podejmowania dworu książęcego w czasie jego podróży ob. wyżéj str. 436.

Gdzieniegdzie nastąpiła relucya tego ciężaru na stałe daniny w naturze, gdzieniegdzie—co dalszym było postępem—zamieniono te daniny na podatek pieniężny.—1238. *orta questione*

---

[1]) Są to kary sądowe.

coram nobis, utrum villa monachorum de Claratumba Cisterc. ord. que dicitur Prandochin cum suis appendiciis, id est Pozacov, Kachyc et sors Janusovic, zupam, que stan vulgo dicitur, in annona solvere deberet, huic dubitationi dominus abbas Claratumbensis finem imposuit, fidem faciens per testes idoneos, quod dicta hereditas non solvit stan, nisi in argento. — 1256. Kod. małopolski Nr. 43. *quosdam proventus, qui vulgo stan vocantur, ad mensam nostram pertinentes, in posterum minime solvere tenebuntur.*

W jaki sposób przychodziły niekiedy do skutku takie relucye ob. wyżéj przykład przy objaśnieniu „Powozu“ str. 436.

IV. Opłaty okolicznościowe.

1. Handlowe.

a) Myto, *theloneum.*

Najczęściéj wspominane w najdawniejszych dokumentach myto u przewozów, na szlakach gęściéj uczęszczanych, np. w najdawniejszym dyplomacie tynieckim, Reg. Nr. 1. *Tynciensem villam cum transitu navali. . . Opatovech quod rex Boleslaus cum foro et taberna et transitu navali contulit.* — 1165. Reg. Nr. 29. *transitus Nauchre in Vizna et in Makow.*—1175. Reg. Nr. 34. na Odrze w Lubiążu.—O mytach, wybieranych od okrętów przy zamkach nadrzecznych ob. 1211. Kod. wielkopolski Nr. 2023, 1239. kod. mazowiecki Nr. 11.— W ogóle ważniejsze wiadomości o mytach ob. 1242. Kod. wielkopolski Nr. 237, 1262. kod. małopolski Nr. 58, 1278, tamże Nr. 95.

Rycerstwo było wolne od opłaty myta, przynajmniéj na Mazowszu, już na początku XIII wieku. 1237. kod mazowiecki Nr. 11. *Nullus civium Plocensium per terram transiens teloneum solvat, sed per aquam, tam per terram ducis Conradi, quam per terram ducis Boleslai hospites eo jure fruantur, quo et milites Mazovienses.*

b) Targowe.

1173. Regesta Nr. 32. *non solvant tributum in foro.* Opłaty, objęte tutaj nazwą *tributum in foro* nie były bez wątpienia zwyczajném mytem; jakkolwiek zaś skąpe wzmianki w naszych źródłach nie objaśniają nam właściwego znaczenia „targowego“, możemy o niém utworzyć sobie jakieś wyobrażenie z wiadomości o współczesném urządzeniu targów na Zachodzie przed nastaniem swobód miejskich. Por. Waitz, Deutsche Verfassungsgeschichte VIII. 282 nast. Na téj więc analogii oparte znaczenie przypiszemy „targowemu“, gdziekolwiek o niém w doku-

mentach XII wieku znajdziemy wzmianki, czy to, jak najczęściéj, pod tą techniczną nazwą, czy téż w innych wyrazach, np. *beneficia fori*, *utilitates fori* itp. Ob. najdawniejszy dyplomat tyniecki Reg. Nr. 1.—1146. tamże Nr. 6.—1147. tamże Nr. 8.—1153. tamże Nr. 22.—1155. tamże Nr. 25.—1165. tamże Nr. 29.—1175. tamże Nr. 34.—1176. tamże Nr. 35.—1185. tamże Nr. 41 i 42.—1191. tamże Nr. 50.—1193. tamże Nr. 53, 54 i 56.—1198. tamże Nr. 58.

Wzmianki o „targowém“, w najstarszych dokumentach dość liczne, w XIII wieku ustają zupełnie wobec swobód prawa miejskiego. 1213. kod. wielkopolski Nr. 81. *forum liberum in Baricz cum tabernis, in quo videlicet foro neque judex neque monetarius preesse debent, nec aliqua violentia a nostro dominio.* Tak nazwana tu *violentia a nostro (sc. ducali) dominio*, to była właśnie owa uciążliwa kontrola nad każdém kupnem, wraz z poborem pewnego procentu od obrotu handlowego, a kontrolę tę wykonywał zwykle *monetarius*, którego zadaniem było, jak się dokument wyraża: *in foro preesse.*—1214. Tschoppe i Stenzel, Urkundenbuch Nr. 3. *ita quod de omnibus foris ad castrum nostrum Wratislaviense pertinentibus, nonum forum singulis annis percipiant, et in Legniz et si qua nova fora erecta fuerint* [1]), *de ipsis similiter nonum forum percipiant.* Jestto darowizna dziewięciny ($^1/_9$ ogólnego dochodu) „targowego“ z wszystkich targów w kasztelanii wrocławskiéj; darowizna, któréj przykłady zdarzają się dość często w przytoczonych powyżéj dokumentach XII wieku. Widać z tego ustępu, że dochód z targowego, które wybierano na targach, znajdujących się w obrębie jakiéjś kasztelanii, spływały, jak zresztą wszelkie dochody książęcego skarbu, do kasy grodu téjże kasztelanii.

Najdawniejszym znanym przykładem uwolnienia od targowego jest przywiléj Kazimierza Sprawiedliwego dla Miechowitów, ob. Reg. Nr. 58. *talem huic foro contulit libertatem, ut ad ipsum venientes, morantes vel exeuntes, mercimonia libere contrahere possent.*

2. Sądowe.

Ob. Hube, Prawo polskie w wieku XIII str. 159 nast.

3. Rozmaite.

Henryk Brodaty zniósł w ziemi krakowskiéj wdowie i dziewicze (wraz z pomocném, ob. wyżéj) napiętnowáne przez Długosza, a prawdopodobnie przez jego dawne źródło, jako *leges concussionis*. Były to snać opłaty, składane przy zamęściu. Równo-

[1]) Rozumie się: w obrębie kasztelanii wrocławskiéj.

cześnie zniesiono wdowie na Mazowszu. — 1232. Kod. mazowiecki Nr. 9. *item etiam dux cum consilio baronum suorum, sicut in aliis privilegiis ejus habetur, abolevit urnam mellis, que exigabatur a pauperibus viduis nubere volentibus.* Tytułem wdowiego dawano zatém kadź miodu; świadczy to wymownie, że początek téj opłaty sięgał niezawodnie w czasy patryarchalnych stosunków. Były może jeszcze inne opłaty tego rodzaju, o których nam źródła żadnych wiadomości nie przechowały.

Dodatek IV.

O wygnaniu księcia Władysława.

Fakt tak ważny, jak wygnanie Władysława, był w ostatnich czasach przedmiotem licznych i szczegółowych badań, z których każde niemal, dla trudnych do rozwiązania zawiłości chronologicznych, do odmiennych dochodziło wyników. Pierwszy rozbiór krytyczny téj kwestyi mamy w historyi Naruszewicza [1]), według którego wygnanie Władysława nastąpiło w r. 1148. Zbija tę datę Röpell w osobnym exkursie [2]), twierdząc, że już najwcześniéj w roku 1144 musiał Władysław z Polski uchodzić. Przeciw téj dacie wystąpił Jaffé, przenosząc ją na rok 1146 [3]). Smolka [4]) polemizuje z niektórymi szczegółami zapatrywania Jaffégo i oświadcza się za końcem r. 1145 lub początkiem 1146. Grünhagen [5]) sądzi, że w r. 1145 wybuchła w Polsce wojna

---

[1]) Naruszewicz, Historya narodu polskiego. Wydanie Turowskiego. Tom I. 271.

[2]) Röpell, Gesch. Polens I. 679 (1840). Mało od Röpella różni się w opisie tych wydarzeń L. Giesebrecht (Wendische Geschichten III. 13. nast.) którego téż do przestarzałéj literatury o tym przedmiocie zaliczyć musimy.

[3]) Jaffé, Geschichte des deutschen Reichs unter Konrad III. 77. Za Jaffém idzie zupełnie Heinemann, Albrecht der Bär. (1868).

[4]) Smolka, Polnische Annalen 92. (1873). Posyłając rękopis niniejszéj pracy na konkurs Towarzystwa historyczno-literackiego, byliśmy zniewoleni, dla ukrycia autorstwa, dawniejsze nasze prace jako obce traktować. Obecnie zaś zbyteczną wydawało nam się rzeczą, cały początek tego dodatku przerabiać, i pozostawiliśmy go w niezmienionéj postaci.

[5]) Grünhagen, Die Vertreibung Wladyslaw's II von Polen und die Blendung Peter Wlast's, Zeitschrift des Vereins f. Gesch. und Alterthum Schlesiens. XII. 77. (1874).

domowa, wygnanie zaś Władysława nastąpiło na wiosnę 1146 (między Kwietniem a Lipcem). Hoffman [1]) zatrzymuje chronologią Długosza, według któréj zatargi ciągną się już od r. 1141 i kończą się katastrofą r. 1146; do tegoż samego wyniku dochodzi pod względem chronologii Małecki [2]), jakkolwiek cały przebieg wydarzeń w inny pojmuje sposób. Kwestya ta nie jest samą tylko łamigłówką chronologiczną, gdyż od ustalenia chronologii zależy tu przeważnie obraz całego wydarzenia a tém samém i sąd o niém. Wszystkie badania powyżéj przytoczone mają tę zasługę, że dokładném rozważeniem kwestyi pod rozmaitymi względami ułatwiły znacznie jéj rozstrzygnięcie; wszystkie mają tę wspólną wadę, że nie wyzyskują należycie wszelkich świadectw źródłowych, co zwłaszcza wobec ich szczupłéj liczby i względnéj wartości było rzeczą konieczną, a nadto uwodzą się mylném datowaniem kilku dokumentów. Jakkolwiek z powodu natury zródeł nie podobna z wszelką ścisłością oznaczyć chronologii wszystkich zdarzeń, mających związek z wygnaniem Władysława, sądzimy, że dokładne wyzyskanie wszystkich świadectw źródłowych dozwoli, tak jakeśmy to w texcie uczynili, skréślić prawdziwy w ogólnych rysach obraz tego wydarzenia.

Głównem niestety źródłem jest kronika mistrza Wincentego. Inne źródła dostarczą nam różnych szczegółów do wypełnienia opowieści Wincentego, nastrzępionéj frazesami, lecz pustéj, znajdziemy w nich wskazówki do oznaczenia chronologii, ale dla poznania ogólnéj kanwy wydarzeń przedewszystkiem do Wincentego sięgnąć musimy. W obcych bowiem źródłach, choć bliższych czasem temu faktowi, mamy tylko luźne wzmianki, które świadczą dowodnie, że wiadomości te o tyle tylko obchodziły autorów, o ile wypędzenie Władysława, jako powód wyprawy Konrada III do Polski, miało związek z dziejami niemieckiemi. Według Wincentego przebieg wydarzeń jest następujący [3]). Władysław, poduszczony przez żonę na braci, *eorum urbibus occupatis, ipsos exhereditare instituit.* Nic nie pomagają ich prośby. Wybucha wojna. Arcybiskup Jakób, wojewoda Wszebor i *procerum praecipui* przechodzą na stronę młodszych Bolesławiców. Walka się przeciąga *(saepius non inprospere contra Wladislaum conflixerunt).* Władysław, chcąc powetować niepowodzenie, *exterorum turmas contrahit*, mimo to, wraz z posiłkami ponosi klęskę nad Pilicą. *Rursus ergo numerosiores*

[1]) Hoffman, Przyczyny podziału monarchii polskiej po Bolesławie Krzywoustym w wieku XII. Kraków 1872.

[2]) Małecki, Testament Bolesława Krzywoustego w Przewodniku naukowym i literackim z r. 1876. 1—34.

[3]) Mon. Pol. h. II. 366.

niem, w głównych rysach z opowiadaniem Wincentego zgodny, lecz znacznie obfitszy, nie jest widocznie jego rozszerzeniem, ale polega na odrębnem źródle, jako dalszy ciąg oryginalnego ustępu o arcybiskupie Jakóbie. W zapisce rocznikarskiéj, wplecionej w text kroniki, data jest widocznie mylna, 1142 zamiast 1146, co tłómaczy się łatwo omyłką w odczytaniu cyfry, (II zamiast VI)[1]). Wiadomość tej zapiski o ucieczce Władysława do Węgier, jest również omyłką. Władysław udał się jak wiadomo, do Niemiec do Konrada, a to przez Czechy, jak świadczy Wincenty Praski [2]). Szwagier Henryka Austryackiego, uchodząc do króla Konrada, byłby sobie złą drogę wybrał przez Węgry, skoro wówczas na granicach węgiersko-niemieckich groźne wybuchły zatargi, a król Gejza, rozdrażniony konszachtami Babenbergów z Borysem i naruszeniem granic, gotował się do krwawego na Austryi odwetu [3]). Zapewne w téj suchéj zapisce rocznikarskiej Czechy pomięszano z Węgrami.

Kroniki śląskie (kronika polska i kronika książąt polskich) oprócz epizodu o oślepieniu Piotra Włastowica, nie podają nic nowego o samym przebiegu wojny domowéj, skracając tylko bardzo pobieżnie opowiadanie mistrza Wincentego. Tylko wzmianka o wyprawie Konrada, (który tu nazywa się Henrykiem V, bratem żony Władysławowéj!!) i o zbudowaniu dwóch zamków (Grodis et Nemsche) jest własnością oryginalną kroniki polskiéj [4]).

W rocznikach polskich prócz wspomnianéj powyżej suchej zapiski o ucieczce Władysława, znajdujemy dwie tylko jeszcze o téj wojnie domowej wzmianki. W rocznikach krakowskim i małopolskim czytamy pod r. 1145: *Petrus cecatur et Poloni exercitum devincunt.* Słusznie już Grünhagen zwrócił na to uwagę, że wyraz *exercitus* oznacza tutaj zapewne obce, zaciężne wojska Władysława. Z zapiski tej dowiadujemy się tylko, że w roku 1145 wrzała w Polsce wojna domowa, któréj epizodem było oślepienie Piotra Włostowica. Drugą wzmiankę zawiera rocznik kapitulny krakowski pod r. 1146 w słowach: *Wladislaus fugit et Cracovia devastatur*; te dwa ostatnie słowa odnoszą się niezawodnie do zdobycia Krakowa, w którym, jak z kronik wiadomo, broniła się jeszcze po ucieczce Władysława Agnieszka z synami. Pomiędzy obcemi źródłami, wymienić należy dwa

---

[1]) Ob. Smolka, Polnische Annalen l. c.

[2]) Vincent. Prag. Annales. Mon. Germ. XVII. 669.

[3]) Por. Giesebrecht, Geschichte der deutschen Kaiserzeit IV. 218, 230, Otto Frising. Chron. VII, 34.

[4]) W texcie kroniki polskiéj nie ma właściwie wyraźnéj wzmianki o osobistym udziale króla niemieckiego w téj wyprawie; według niéj wkracza Władysław z posiłkami niemieckiemi do Polski.

niemieckie roczniki: magdeburski i pöldeński, jedno czeskie: rocznik Wincentego Praskiego i jedno ruskie: kronikę kijowską. Wszystkie te źródła mają tę wspólną cechę, że je wojna domowa w Polsce o tyle tylko obchodzi, o ile dała powód królowi Konradowi, Władysławowi czeskiemu lub książętom ruskim do mięszania się w polskie sprawy. Trzy pierwsze źródła należą do téj saméj kategoryi materyałów. Są to roczniki, ale nie zapiski annalistyczne, z roku na rok systematycznie prowadzone, lecz coś pośredniego pomiędzy rocznikiem właściwym a kroniką, prace historyograficzne z układem rocznikarskim, których autorowie, zwłaszcza w opisie niedawnych zdarzeń, pisali przeważnie z własnéj pamięci lub czerpali z opowiadań współczesnych. Wszystkie te trzy źródła wreszcie spisane zostały w tym samym mniéj więcéj czasie, około roku 1165, a więc w lat dwanaście po wygnaniu Władysława [1]).

Rocznik magdeburski (za którym głównie poszedł Jaffé) mówi, że w r. 1146 na Wielkanoc, Władysław zjawił się u króla Konrada w Kaynie pod Altenburgiem, *ac suscepta patria, ut solus ducatum obtineret, fratres exheredare conatus est.* Na dworze królewskim starał się zatem według słów tego rocznika o upoważnienie do zamachu na młodszych braci i otrzymał lenne nadanie jedynowładczego nad Polską panowania. Wojna domowa wybuchła dopiero po powrocie Władysława do Polski; uzbrojony upoważnieniem króla Konrada, uderza Władysław na braci i przy oblężeniu Poznania, wskutek nagłego, niespodziewanego napadu doznaje stanowczej klęski. Wskutek zwycięstwa młodszych Bolesławiców następuje pokój, który Władysław uroczyście zaprzysięga. Niepomny przysiąg, łamie Władysław nastąpnie pokój, wiele klęsk braciom zadaje, ale w końcu pokonany przez nich, u Konrada szuka pomocy. W Sierpniu 1146 wyprawia się wskutek tego Konrad do Polski.

Już Smolka i Grünhagen słusznie zwrócili na to uwagę, że wszystkie te wydarzenia: powrót Władysława do Polski, oblężenie Poznania, zwycięstwo młodszych Bolesławiców, zawarcie pokoju, czas jakiś, który między tym faktem a nowym wybuchem wojny musiał upłynąć, klęski a wreszcie stanowcze zwycięstwo braci Władysława, nakoniec ucieczka jego do Niemiec i niezbędne przygotowania do wyprawy Konrada — nie mogą się pomieścić w krótkim przeciągu czasu pomiędzy Kwietniem a Sierpniem. Smolka sądzi, że autor rocznika zestawił w niewłaściwym porządku rozmaite wiadomości o wojnie domowéj w Polsce,

[1]) Wattenbach, Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter II. 304, 305, 227.

jakie mu wieść przyniosła, że zatem wszystko, co w roczniku następuje po zjeździe w Kaynie, zaszło przed tym zjazdem, na którym Władysław stawił się już jako wygnaniec z prośbą o pomoc. Grünhagen z całego szeregu faktów w roczniku magdeburskim opowiedzianych, tylko zawarcie pokoju między Bolesławicami przenosi wstecz, w czasy przed zjazdem w Kaynie, i pozostając wiernym swéj teoryi o dwóch aktach ówczesnej wojny domowéj w Polsce, uważa fakt zawarcia pokoju za zakończenie pierwszego aktu. Zwracając wreszcie uwagę na różne pomyłki, których się rocznikarz magdeburski w swych wiadomościach o polskich sprawach dopuszcza, sądzi Grünhagen, że tylko wiadomość o pobycie Władysława w Kaynie zasługuje bezwzględnie na wiarę, że zaś w opisie przebiegu wojny domowej źródłom polskim większy stopień wiarygodności przyznać należy. Z tém wszystkiém całą obfitość szczegółów téj wojny, jak je Wincenty i kronika wielkopolska opowiada, ściska Grünhagen w granicach czterech niespełna miesięcy pomiędzy zjazdem w Kaynie a wyprawą Konrada, gdyż ów, t. z. „drugi akt“ wojny domowej rozpoczyna się zdaniem jego dopiero po powrocie Władysława z Niemiec.

Rzecz jasna, że rocznikarz magdeburski, pisząc w lat kilkanaście po tych wypadkach, a znając je tylko ze słyszenia, mógł łatwo kolej wydarzeń w niewłaściwym podać porządku. Legendarny koloryt jego opowieści przemawia za tém, że autor o szczegółach wojny domowéj dowiedział się nie w czasie tych wydarzeń, ale cokolwiek późniéj, może w kilkanaście lat dopiero, co wobec bliskich stosunków rodzinnych, jakie w następnych latach książęta sascy z książętami polskimi zawiązali, łatwo sobie można wytłómaczyć [1]). Mówiąc bowiem o zaprzysiężeniu pokoju, dodaje o Władysławie: *Sed Deus, qui occulta cognoscit, juramenta ejus detexit, nam terra in ipso loco juramenti, ut refertur, disrupta, sanguinei fluminis patefecit abyssum.* Skoro więc przebiegu wydarzeń według opowieści rocznika magdeburskiego niepodobna pogodzić z opowiadaniem mistrza Wincentego, słuszną rzeczą będzie polskiemu źródłu przyznać tutaj pierwszeństwo wiarygodności. Mimo to, idąc za Grünhagenem

[1]) Rocznikarz jest w ogóle usposobiony sympatycznie dla młodszych Bolesławiców, a Władysława piętnuje jako krzywoprzysięscę. Stąd więc widać, z jakiego źródła dostały się szczegóły wojny domowéj polskiéj do klasztoru Bergen pod Magdeburgiem. Sądziłbym, że przynieśli je do Saxonii rycerze polscy podczas krucyaty wendyjskiéj r. 1147, lub może z Polski przywiózł je orszak książąt saskich, w czasie odwiedzin w Kruszwicy r. 1148. Zanim jednak, niewiadomo przez jaki alembik przeszedłszy, za mury klasztoru bergeńskiego dotarły, mogło jeszcze kilkanaście lat upłynąć.

wyjmiemy z opowieści rocznika magdeburskiego przedewszystkiem dwa fakta, o których rocznikarz mógł mieć dobre wiadomości, t. j. pobyt Władysława w Kaynie i zawarcie pokoju w ciągu wojny domowéj, i będziemy się starali w kolei zdarzeń, podanéj przez mistrza Wincentego, znaleść dla nich odpowiednie miejsce.

Przedewszystkiem należy rozwiązać pytanie, czy Władysław przybył do Kayny jako wygnaniec, proszący o pomoc Konrada (Smolka), czy téż jako szczęśliwy zwycięsca, po pokonaniu braci, dla otrzymania sankcyi królewskiej na to, czego mu w Polsce orężem udało się dokonać (Grünhagen), czy zatem katastrofa ostatecznéj klęski i wygnania zaszła przed Wielkanocą (31 Marca) 1146 roku, czy téż między Wielkanocą a Sierpniem tego roku [1]).

Niejeden wzgląd przemawiałby za drugiém przypuszczeniem. Jakkolwiek bowiem rocznikarz magdeburski mógł pobałamucić kolej zdarzeń, to zdawałoby sie przynajmniej, że o zjeździe w Kaynie i o tém, co z nim było w ścisłym związku, musiał mieć dobre wiadomości. Skoro więc pisze, że Władysław z Kayny do Polski powrócił, trudno sobie wyobrazić, żeby się w tym względzie mylił. Wyrazy: *suscepta patria, ut solus ducatum obtineret, fratres exheredare conatus est*, mogłoby wprawdzie oznaczać, że Władysław, będąc wygnanym, starał się o nadanie królewskie, które mu Konrad dopiero orężem miał wywalczyć, trzeba jednak przyznać, że to jest sztuczna cokolwiek interpretacya. Czytając ten ustęp bez uprzedzenia, należałoby sądzić w istocie, że Władysław stawił się na zjeździe jako panujący książę, nie jako wygnaniec szukający pomocy; o wygnaniu wspomina rocznikarz wyraźnie, ale później, tuż przed wyprawą Konrada.

Z tém wszystkiém wypada jednak oświadczyć się za pierwszém przypuszczeniem. Przedewszystkiem czas pomiędzy zjazdem w Kaynie a wyprawą Konrada jest tak krótki, że nie byłoby zgoła dziwną rzeczą, gdyby Władysław, w Marcu lub przed Marcem 1146 r. z Polski wygnany, nie rychléj jak w Sierpniu doczekał się wyprawy wojennéj na młodszych braci. Wyprawa na Polskę nie była rzeczą błahą, tém bardziéj, że już od lat 37 żaden król ni cesarz niemiecki granic polskich nie przekroczył, a smutna pamięć wyprawy Henryka V pewnie

[1]) Jaffé sądził, że Władysława dwa razy wygnano, raz przed pobytem w Kaynie, drugi raz po powrocie do Polski, przeciw temu świadczą jednak źródła polskie, a i z rocznika magdeburskiego trudno się tego doczytać. Również niepodobna przypuścić, jakoby na zjeździe w Kaynie Władysław starał się dopiero o upoważnienie królewskie do „wydziedziczenia“ braci, ob. Grünhagen l. c. str. 89 uw. 4.

jeszcze nie była zaginęła. Do wyprawy takiéj potrzeba było dłuższych przygotowań, nie można się téż dziwić, jeśli Konrad postanowiwszy już na zjeździe w Kaynie wyprawić się do Polski, przed wyruszeniem na wojnę starał się wprzód kres położyć zatargom wojennym w Bawaryi i w Szwabii [1]). Przeciwnie, przypuściwszy, że Władysław z Kayny do Polski powrócił, należałoby się dziwić, że wyprawa na Polskę zebrała się tak szybko; w takim razie bowiem, jeśli wojna domowa zabrała choćby kilka tygodni czasu, król Konrad, skoro tylko wygnanego Władysława na dworze swym ujrzał, byłby musiał bez zwłoki wyprawić się do Polski.

Wszystko to jednak są względy uboczne. Głównego argumentu na poparcie pierwszego twierdzenia dostarcza nam dokument kardynała Hubalda, legata papieskiego, z d. 2 Marca 1146, w Gnieźnie wydany [2]). Otóż tego dnia, a więc w niespełna cztery tygodnie przed zjazdem w Kaynie, bawił w Gnieźnie legat papieski, a przy nim znajdowali się: „*Boleslavus et Misico duces et fratres eorum Henricus atque Casimirus, filii quondam Boleslavi ducis, Alexander Plocensis episcopus, Joannes et Peanus cancellarii, Odolanus comes, Shebor, Saulus, Dirichraus, Zbiluta, Bogumil, Montinus, Bacosclavus comes et alii plures*“. Książętami byli zatem Bolesław i Mieszko i w całéj pełni wykonywali prawa książęce, ich to otaczało grono najznakomitszych panów i dostojników państwa, każdy z nich miał przy sobie swego kanclerza; Kazimierza i Henryka, jako niedorosłych, nazywa dokument tylko „braćmi książąt“, o Władysławie tylko niema żadnéj wzmianki. Widać, że to wszystko się dzieje już po jego wygnaniu. Boć nie podobna przypuścić, żeby podczas wojny domowéj lub, jak Grünhagen twierdzi, w czasie, kiedy Władysław znajdował się u szczytu potęgi, „entschlossen, die Zügel der Herrschaft noch fester anzuziehn und die widerstrebenden Elemente ohne Schonung nieder-

---

[1]) Giesebrecht, Geschichte der deutschen Kaiserzeit IV. 218, 219.

[2]) Kod. dypl. wielkopolski Nr. 12. W dacie tego dokumentu nie zgadza się indykcya z rokiem, w r. 1146 była bowiem indykcya IX nie VII. Indykcya VII przypada na r. 1144, nie podobna jednak przypuszczać, żeby w dacie roku zaszła pomyłka (VI zamiast IV) gdyż, jak to sprawdziliśmy z autopsyi, w oryginale archiwum gnieźnieńskiego wypisane jest najwyraźniej M. C. XL. VI. W r. 1144. wreszcie żył jeszcze z pewnością Jakób arcybiskup, ob. niżéj. W r. 1146 była złota liczba VII i stąd może powstała pomyłka. W ustępie „*forum quoque Quecisovque, quod idem Boleslavus et Misico duces et forum Wasnoe, quod Salomea ducissa predicte ecclesie s. Adhalberti contulerant*“ nie ma wprawdzie przy *Salomea ducissa* dodatku „*b. memorie*“, jakkolwiek Salomea w r. 1144 umarła, ale i przy Bolesławie Krzywoustym, o którym jest wzmianka, nie ma takiego dodatku.

zuwerfen", żeby w takiéj, powtarzamy, chwili legat papieski, przybywszy do Polski, omijał tego potężnego monarchę i z jego wrogami, przeznaczonymi przezeń na zagładę, zabawiał się spokojnie uposażeniem trzemeszeńskiego klasztoru. Mógłby kto sądzić, że to się działo w nieobecności Władysława, kiedy już właśnie, na cztery tygodnie przed zjazdem w Kaynie, wyjechał był do Niemiec. Ale już dość zważyć, czém był wówczas przyjazd legata papieskiego, którego Polska od czasów Walona i Idziego nie widziała [1]), aby przyznać, że Władysław nie byłby sobie właśnie wybierał téj chwili na podróż do króla Konrada. Mamy zresztą pewne wskazówki, że dokument Hubalda wydany został po wygnaniu Władysława. Wszystkie bowiem źródła, bez wyjątku, (prócz rocznika magdeburskiego), pomimo sprzeczności, które między niemi zachodzą, w tém zgadzają się najzupełniej, że ostateczną katastrofą, która wygnanie Władysława spowodowała, była przegrana przy oblężeniu Poznania. Otóż wiemy z wiarygodnéj opowieści kroniki wielkopolskiéj, jak ważną rolę w czasie tego oblężenia odegrał Jakób, arcybiskup gnieźnieński; stary był już wówczas i bez wątpienia schorzały, skoro w małym wózku kazał się zatoczyć aż do namiotu Władysławowego, nie wstawał z niego przed obliczem księcia i wyjeżdżając tym wózkiem z namiotu, zaczepiwszy kołem obalił namiot i omal nim księcia nie zabił. W czasie zaś wydania Hubaldowego dokumentu już arcybiskup nie żył, co jest najlepszym dowodem, że katastrofa Władysława nastąpiła przed marcem 1146 roku. Zjazd bowiem, na którym legat papieski ten dokument wydaje, odbywa się w Gnieźnie, między zgromadzonymi panami wymieniony jest Aleksander, biskup płocki, tylko o gospodarzu gnieźnieńskim, o arcybiskupie, nie ma żadnéj wzmianki, on zaś musiałby być obecnym w swojéj stolicy, kiedy legat papieski do niéj przyjechał; widać, że arcybiskupa wówczas nie było, że to był czas sediswakancyi, że Jakób niedawno umarł. Czy doczekał się katastrofy Władysława, któreg- wyklął podczas oblężenia Poznania, niewiadomo [2]); w każdym razie klęska poznańska nastąpiła niebawem po téj klątwie, najpóźniej w lutym 1146.

---

[1]) Ob. wyżéj str. 187.

[2]) Chronologia śmierci Jakóba ze Żnina nie była jeszcze dokładnie oznaczona, a wszystkie daty, które dotychczas podawano, są mylne. Katalog arcybiskupów gnieźnieńskich I (Mon. Pol. hist. III, 393), którego pierwsza część składowa kończyła się właśnie na Jakóbie, nie ma żadnéj daty; katalog II (tamże str. 406, który ma w téj partyi zupełnie fałszywe daty, tak że następca Jakóbów Jan umiera według niego r. 1139 a mamy przecież jego dokumenta po r. 1160) podaje r. 1132, Niesiecki 1144, Długosz 1148, ob. Bielowski, Mon. Pol. hist. II. str. 9 uw. 3.

Mając w ten sposób oznaczony „terminus ad quem“ katastrofy Władysławowéj, nie trudno będzie również z pomocą rocznika magdeburskiego odszukać terminu „a quo“. Jakąkolwiek bowiem rolę odegrało w téj całéj sprawie oślepienie Piotra Włostowica. to pewna, że dokonać się musiało przed katastrofą i przed oblężeniem Poznania. Z rocznika magdeburskiego zaś wiemy, że na Boże Narodzenie 1144 r. Piotr Włostowic był w Magdeburgu, że tam na dworze Konrada III wzbudzał podziw ogólny swojém bogactwem i na wstawienie się króla otrzymał od arcybiskupa magdeburskiego relikwie świętego Wincentego. Dopiero w roku następnym jednak, 6 Czerwca 1145, przywieziono te relikwie do Wrocławia; wtedy był jeszcze Piotr u szczytu potęgi. Kiedy relikwie przybyły do Wrocławia, Piotr przyjął je *summa cum devotione, adeo, ut primum omnes potestatis sue captivos resolveret et sic coadunatis terre illius primatibus decenter occurreret. Latores quoque magnifice redonatos, transmissis et episcopo donariis, honestissime ad propria dimisit*[1]). Oślepienie Piotra zajść musiało zatém dopiero w drugiej połowie roku 1145. Rok ten, jak wiadomo, podają roczniki polskie wyżéj przywiedzione, a latopis kijowski, z dodatkiem, że to się stało w zimie. *„Tojże zymie Władysław, Ljadskij kniaź, jem muża swojego Petroka i ślepi a jazyka jemu urjeza i dom jego rozgrabi, tokmo z żenoju i z dietmi wygna iz z zemli swojeja i ide w Ruś* (inne MSS: *i ne idie w Ruś no inudie* [2]). Jeśli więc w zimowych miesiącach drugiéj połowy roku 1145, to jest pod koniec tego roku, Piotra oślepiono, potem wybuchła wojna, nastąpiło oblężenie Poznania, a 2. Marca 1246 Władysława już nie było w Polsce, mamy czas katastrofy dość dokładnie oznaczony.

Potwierdzają to najzupełniéj słowa Ottona Fryzyngeńskiego na końcu jego słynnéj kroniki. Jest to wzmianka bardzo wprawdzie pobieżna, ale wielce ważna ze względu na osobę autora, Otton bowiem, syn Leopolda Austryackiego, a więc brat rodzony Agnieszki, żony Władysławowéj, kończąc swą kronikę na po-

---

[1]) Ann. Magdeburg., Mon. Germ. hist. SS. XVI. 187.

[2]) Полное собр. русск. лѣтоп. II, 21. Zimowe miesiące na końcu r. 1145, t. j. Listopad i Grudzień należą już wprawdzie według rachuby bizantyńskiej, którą roczniki ruskie zachowują, do r. 6654, gdyż rok zaczyna się według téj rachuby od 1 Września. Dla tego też Smolka przeniósł mylnie oślepienie Piotra w pierwsze dwa (również zimowe) miesiące r. 1145, nie zwracając na to uwagi, że dokładna wiadomość rocznika magdeburskiego stanowczo się temu sprzeciwia. (Poln. Annalen 94). Można jednak wykazać, że ustępy kroniki kijowskiéj, rozpoczynające się od słów „tojże zymie“, odnoszą się nieraz do wydarzeń, które zaszły w najbliższéj zimie po głównych wypadkach tego roku, a więc, ściśle biorąc, według rachuby bizantyńskiéj, już w roku następnym.

czątku r. 1146, prawdopodobnie w Lutym [1]); w charakterystyce zamieszek i zaburzeń, jakie wówczas w Niemczech i w sąsiedztwie państwa niemieckiego panowały, odzywa się w te słowa: *In Polonia etiam inter tres fratres* [2]) *terre principes miserabilis auditur tumultuatio.* Kiedy to pisał biskup Fryzyngeński, mając tak świeże wiadomości o zaburzeniach, które tak blisko jego siostrę i szwagra obchodziły, może właśnie pod Poznaniem odgrywał się ostatni akt Władysławowéj katastrofy.

Z innych źródeł obcych możemy już zaczerpnąć tylko niektórych szczegółów. Rocznik poeldeński mówi: *(Wladislaus) cum duxisset uxorem, Conradi regis sororem, germanos suos habere cepit extranee, preterea et bellum eis indixit. At illi juncto sibi Hugone, quodam fidentissimo et preliis exercitatissimo, uni duo prevaluerunt et cesis multis milibus, machinationis adversus se excogitate vicem rependerunt* [3]). Rocznik praski Wincentego podaje cenne szczegóły zgodne z polskiemi źródłami: *Waladislaus dux Polonie collecta maxima multitudine tam Sarracenorum quam Rutenorum, Poznan fratris sui Boleslai civitatem obsidet; at Boleslaus cum Meskone fratre suo juniore, plus in deo quam in numero hominum spem ponens, tantam multitudinem eorum militia, ferro aggreditur et maxime Sarracenos et Ruthenos cede crudeli prosternens, civitatem ab obsidione liberat et maximam eorundem hostium cum suis rapiens predam, inopinata potitur victoria. Wladislaus autem ad ducem confugiens Bohemie, ejus consilio ad Regem Conradum, cujus sororem sibi*

---

[1]) Ott. Fris. Chron. VII. 34. Ostatni fakt, który Otton w swéj kronice opowiada, brzmi jak następuje: *Rex quoque eadem Nativitate* (t. j. Boże Narodzenie r. 1145) *in palatio Aquis celebrata, Baioariam ingreditur. Ibi eum Bohemorum dux Labezlaus, supra nominatum Boricium secum ducens, adit... Ex hinc non solum inpresentiarum perturbationes sentimus, sed et majores superventuras ex his aliisque argumentis formidando conjicimus. Ecce enim inter nostrum et Ungarorum regnum, non solum isto militem instaurante, sed et illo multos ex nostris pecunia corrumpente, valida expectatur commotio.* Z dokumentów wiadomo, że Konrad III do 6. Stycznia 1146 bawił w Akwizgranie, później brak dokumentów, dopiero 4. Maja (po zjeździe w Kaynie) spotykamy go w Fuldzie, a 14. i 22. Maja w Norymberdze. Ob. Stumpf, Die Reichskanzler II. 363. Nie w maju jednak spotkał się Konrad III z Borysem w Bawaryi, gdyż już w Marcu Borys opanował Presburg z niemieckimi posiłkami, ob. Górski, Borys w Przewodn. nauk. i literackim z r. 1876 str. 153. Widać więc. że Konrad, tak jak Otton pisze, wprost z Akwizgranu udał się do Bawaryi; Otton zaś pisał słowa powyżéj przywiedzione pod bezpośredniém wrażeniem zjazdu króla z pretendentem węgierskim.

[2]) t. j. między Władysławem a Bolesławem i Mieszkiem, o Henryku jako niedorosłym nie ma tu mowy, tak jak w dokumencie Hubalda.

[3]) Ann. Palidenses. Mon. Germ. hist SS. XVI, 82. O tym Hugonie obacz wyżéj str. 66. *Uni duo* zupełnie tak jak u Ottona Fryzyng.

junctam habbat matrimonio, se confert et pro restituenda sibi terra ejus postulat auxilium [1]). Sarraceni są to według ówczesnego wyrażenia w ogóle poganie; owe *innumerae barbarorum legiones* u naszego M. Wincentego; tak pisze papież Eugeniusz III do Henryka biskupa ołomunieckiego 3 Marca 1149: *L. dux Polonie, collecta Sarracenorum multitudine, quod nostris temporibus inauditum et inhumanum est, terram christianorum invasit et multa mala innumera etiam et execrabilia in ea temerario ausu commisit. Unde frater noster Jacobus, bone memorie Gnesnensis ecclesie archiepiscopus, zelo justitie succensus, ipsum excommunicationis vinculo innodavit* [2]). Z Wincentego Praskiego widać zresztą tak samo, jak z naszych źródeł, że klęska poznańska zaszła zupełnie niespodzianie i stała się bezpośrednim powodem katastrofy Władysława.

Pozostaje jeszcze latopis kijowski. Pod r. 1142 (6650) czytamy: *Tego że leta otda Wsiewołod dczer swoju Zwieniśławu w Lachy za Bolesława. W tu że zymu posła Wsiewołod syna swojego Światosława, Izjasława Dawydowycza s Wołodymierem s Gałyczeskim wo pomocz ziatiu swojemu Wołodysławu, na bratju jewo na mienszoju, na Bolesławyczje i sniaszasia wsi u Czernieczska i wjewawszje wzwratyszasia wziemszje bolje mirnych nieże raatnych* [3]). Pod rokiem zaś 1145 (6653): *I rjecze im Wsiewołod: „Powabływajet mene Wołodysław, Ladskij kniaź, na brata swoja". I rjecze Igor: „Ne chody ty, no pojdem my". I ide Igor z bratom swoim Światosławom i z Wołodymirom a Izjasław Mstysławycz razboljesie i ne ide iz Wołodymyrja, Światosław Wsiewołodycz ide. I idosza na sered zemli Ladskoje, najdosza brata dwa Władysławja, Bolesława i Mżeku, stojacza za bołotom i perejechawsza na siju storonu i pokłonystasia Igorewy i z bratjeju i ciełowawszje krest meży soboju i tako rjekosza: „Aże kto perestupyt krestnoje ciełowanie, na togo byty wsim" i dasta bratu swojemu Wołodysławu 4 gorody a Igorewy z bratjeju Wiznu i tako uzwratyszasia w swojasy, mnog połon wziemsze* [4]).

Bolesław, który się żeni z córką Wsiewołodową Zwieniśławą, to jest późniejszy Bolesław Wysoki, protoplasta śląskich Piastów, syn Władysława. Dlatego też Władysław jest według kroniki kijowskiéj „ziat'" Wsiewołoda, gdyż wyraz „ziat'" w staréj ruszczyźnie nie oznaczało tego, co polski „zięć", ale

---

[1]) Vinc. Prag. Annales, Mon. Germ. hist. SS. XVII, 664, pod mylną datą 1149.
[2]) Mon. Pol. hist. II. 9. Por. Jaffé, Regesta pontificum Nr. 6476.
[3]) Полн. собр. русск. лѣтоп. II. 19.
[4]) Tamże 21.

tyle co szwagier lub swat, więc w szérszém znaczeniu mógł się odnosić do tego stosunku, jaki przez małżeństwo Bolesława z Zwienisławą zawiązany został między ojcami obu małżonków [1]). Z kilku słów dalszych kroniki kijowskiéj pod r. 1142 zamieszczonych widzimy tylko, że w tym samym roku Wsiewołod wysłał Władysławowi posiłki, a więc już w r. 1142 toczyła się w Polsce wojna domowa.

Do jakiego epizodu wojny domowéj odnosi się wiadomość latopisu z r. 1145, trudno ściśle oznaczyć, to pewna jednak, że nie do katastrofy poznańskiéj, jakkolwiek i pod Poznaniem miał Władysław pod swoimi rozkazami Rusinów i „Saracenów". Sądząc z kolei zdarzeń, było to w ciągu r. 1145, w każdym razie przed oślepieniem Piotra. Z ustępu tego dowiadujemy się, że w ciągu wojny domowéj zawarto pokój w obecności książąt ruskich z zwykłemi przysięgami i całowaniem krzyża, według ruskiego zwyczaju, przy czém młodsi bracia zmuszeni byli odstąpić Władysławowi niektóre grody swych terytoryów. Było to w środku *„zemli Ladskoje"* nad *„bołotom"*, za którém stali Bolesław i Mieszko. Mimowoli nasuwa się myśl, czy to *„bołoto"* nie oznacza moczarzystego koryta Pilicy, nad którem stoczyła

---

[1]) Zwykle uważano Zwienisławę za żonę Belesława Kędzierzawego, który również ożeniony był z córką wielkiego kniazia (Ob. Bielowski, Mon. Pol. hist. II. 4 i Wagilewicz, Genealogia Piastów, Biblioteka Ossolińskich tom IX str. 54). Słusznie jednak zwrócił na to uwagę Bartoszewicz (Historya pierwotna Polski IV, 21), że Zwienisława była żoną Bolesława Wysokiego, syna Władysławowego. Imię żony tego księcia, matki Jarosława, biskupa wrocławskiego i Olgi, przechowane w źródłach, śląskich, brzmi Wenczlawa, przekręcone w ustach niemieckiego kronikarza (autora kroniki polskiej), z obcego mu ruskiego imienia. Por. Grotenfend, Zur Genealogie und Geschichte der Breslauer Piasten II. Nie podobna oznaczyć roku, w którym Bolesław Wysoki się urodził. Gdyby nawet utrzymała się kombinacya Małeckiego (Testament Krzywoustego l. c. str. 13), oparta zresztą na wnioskach wcale uzasadnionych, że ślub Władysława z Agnieszką odbył się dopiero między r. 1134 a 1136, nie byłoby to w owych czasach rzeczą dziwną, że sześcioletni dopiero książę Bolesław pojmuje w małżeństwo ruską księżniczkę; małżeństwo to dla względów politycznych było dla Władysława korzyścią wielkiéj wagi. W każdym razie przed r. 1146 przyszło to małżeństwo do skutku, gdyż na wygnaniu nie miałby Władysław sposobności do związków z ruskimi kniaziami, a w każdym razie nie łączyłby się z Olegowiczami, którzy już od r. 1147 wyparci byli z Kijowa, Bolesław Kędzierzawy natomiast, ożeniony był bez wątpienia z córką któregoś z Monomachowiczów, Mścisława lub Jaropełka, którzy do roku 1039 tron kijowski zajmowali. Z Monomachowiczami był w ścisłych stosunkach Bolesław Krzywousty, małżeństwo to zatém jeszcze za jego życia albo przyszło do skutku, albo przynajmniej było ułożone. Całe stanowisko Olegowiczów i Monomachowiczów wobec polskiéj wojny domowéj dokładnie się tém tłómaczy.

się owa pamiętna bitwa według M. Wincentego. Wprawdzie Władysław został tam pobity, ale za pośrednictwem ruskich książąt mogło właśnie najłatwiéj przyjść do porozumienia i zawarcia pokoju korzystnego dla Władysława. I rocznik magdeburski zresztą wyraźnie o tém wspomina, że w ciągu wojny domowéj zawarto pokój: „*Deinde fratri colloquentes, jurejurando fidem et pacem cum eis confirmavit. Sed Deus qui occulta cognoscit, juramenta ejus detexit. Nam terra in ipso loco juramenti, ut refertur, dirupta, sanguinei fluminis patefecit abyssum. Postea multas clades inferens fratribus, favente Deo expulsus a patria regem adiit, contra fratres auxilium flagitando.* Według Wincentego zaś: *quos illi manu perpnecula fudere, ut fama sit, eorum cruore flumen Pilicie, juxta quod conflictum est, ripa altius inundasse.* Zawarcie pokoju następuje więc w roczniku magdeburskim po klątwie Władysława; później dopiero po złamaniu przysiąg przychodzi do nowéj wojny, *multae clades*, (wskutek których młodsi bracia zamknąć się musieli w Poznaniu) i do ostatecznéj katastrofy. Rocznikarz magdeburski pomylił snać tylko koléj zdarzeń i z dwóch klęsk Władysława nad Pilicą i pod Poznaniem, utworzył jeden fakt.

Z tego zestawienia w każdym razie wnosić możemy z pewnością, że w ciągu wojny domowéj, (prawdopodobnie po bitwie nad Pilicą), zawarto pokój. Twierdzi to także Grünhagen, nie skłoni nas to jednak bynajmniéj do jego teoryi „o dwóch aktach“, która wobec powyższéj analizy ostać się nie może. Przeciwnie, z opowieści mistrza Wincentego wnosić musimy, że wojna ciągnęła się długo, jak to było cechą właściwą ówczesnych wojen, a jednym z jéj epizodów było zawarcie pokoju, który niebawem potem został złamany; i to jest zwykłe w historyi ówczesnych wojen zjawisko. Popierają ten wniosek obydwa ustępy latopisu kijowskiego pod r. 6650 i 6653, bo z nich w każdym razie wynika, że w ciągu polskiéj wojny domowéj, (wliczając posiłki ruskie pod Poznaniem) książęta ruscy przynajmniéj po trzykroć w rozmaitych czasach przybywali na pomoc Władysławowi.

Cały ten rozbiór doprowadza nas zatém do następującego wyniku:

1) Już od pierwszych lat po śmierci Bolesława Krzywoustego takie były stosunki między Władysławem a młodszymi braćmi, że lada chwila musiało przyjść do wojny, starcie było niauniknione. Najlepsze o tém świadectwo daje relacya mnichów zwifaltońskich o podróży do Polski w r. 1140—41 i o zjeździe łęczyckim.

2) Niewiadomo kiedy, w każdym razie po marcu 1141, przyszło do wybuchu wojny, a znaczna część panów świeckich i duchownych przeszła na stronę młodszych braci. Wojna się

przewlekała, stan na wpół wojenny na wpół pokojowy mógł trwać lat kilka. Najwybitniejszymi faktami z czasu wojny są: bitwa nad Pilicą i pokój, za pośrednictwem książąt ruskich zawarty, prawdopodobnie zaraz po téj bitwie, w którym młodsi bracia odstąpili Władysławowi kilka grodów.

3) Pod koniec r. 1145 (w każdym razie po obu wyżéj nadmienionych wypadkach), nastąpiło oślepienie Piotra, fakt, który bez wątpienia przyczynić się musiał do tego, że reszta możnowładztwa opuściła sprawę Władysława.

4) Nowy wybuch wojny domowéj. Władysław z posiłkami ruskimi i sąsiednich pogan, (a więc prawdopodobnie Prusaków i Jadźwingów), zwycięża braci i oblęga ich w Poznaniu. Tu następuje niespodziewany zwrot, klęska pod Poznaniem zmusza go do ucieczki (przed Marcem 1146 roku), 31. Marca jest już w Kaynie na dworze Konrada III.

5) Zanim wyprawa Konrada przyszła do skutku, książęta oblęgają Agnieszkę w Krakowie i zmuszają ją również do ucieczki. W Sierpniu 1146 Konrad wyprawia się do Polski.

Punkt 3. wymaga jeszcze bliższego objaśnienia. Żywot Piotra pozostawiliśmy umyślnie na uboczu w całym tym rozbiorze, żeby przechowane w nim wiadomości zastosować do ram, które dopiero złożyły się z krytyki innych, pewniejszych, współczesnych źródeł. Nie wątpimy wprawdzie, że w tym pomniku z XVI wieku, a mianowicie w całéj opowieści o katastrofie Piotra i o powstaniu przeciw Władysławowi przechowało się dawne zaginione zródło [1]); skoro jednak i czasu powstania tego źródła niepodobna z ścisłością oznaczyć i w każdym razie dziś znamy je tylko z tak późnéj przeróbki, należy być ostrożnym i wtedy tylko można z niego korzystać, jeśli się nie widzi sprzeczności między jego opowieścią a rezultatem z innych źródeł krytycznie wydobytym.

Do usunięcia takiéj sprzeczności służyć miała właśnie wiadoma teorya Grünhagena o dwóch aktach. Grünhagen przyznaje, że jeśli przebieg wojny domowéj był istotnie taki, jak go Röpell i Jaffé według współczesnych źródeł polskich i niemieckich wystawiają, niemożnaby z nim pogodzić opowieści tego pomnika. „Według niéj bowiem wybucha powstanie, wskutek którego Władysław musiał z kraju umykać, w chwili, kiedy przewaga jest stanowczo po jego stronie, kiedy mu nic nie przeszkadzało na Ruś wyjechać na łowy, kiedy nie miał nawet przy sobie zebranego wojska (!), kiedy powaga jego na tak silnéj oparta jest podstawie, że główni organizatorowie rokoszu nie mają nawet

[1]) Por. Smolka, Pomniki dziejowe. Ateneum z r. 1879, IV, 544, gdzie jest zestawiona cała literatura polemiczna o tym przedmiocie.

nadziei, żeby powstanie mogło się udać... Jeśliby jednak", dodaje Grünhagen, „dawniejsze źródła istotnie za tém przemawiały, że tragedya wygnania Władysława odegrała się w jednym tylko akcie, byłoby niewłaściwą rzeczą wbrew ich świadectwu przyznawać pierwszeństwo późniejszemu źródłu z XVI wieku, choćby w nim nawet rzeczywiście ukrywały się ślady pomnika z XIII stólecia". Rozbiór dawniejszych źródeł doprowadza go jednak drogą interpretacyi, któréj niedostatki mieliśmy sposobność powyżéj wytknąć, do wniosków, że również i te dawniejsze źródła za teoryą o dwóch aktach przemawiają. Pierwszym aktem jest zatém wojna domowa między książętami, drugim rokosz możnowładztwa przeciw Władysławowi [1]); w pierwszym Władysław zwycięża, pozbawia braci wyznaczonych im przez ojca dzielnic, „mediatyzuje" ich i osadza w Poznaniu, otrzymuje w Kaynie sankcyą Konrada III dla stanu rzeczy, który mu się udało wytworzyć przewagą oręża, ale tymczasem ucisk jego, a mianowicie postępowanie z Piotrem, sprowadza wybuch rokoszu, rozpoczyna się drugi akt tragedyi, a z nim katastrofa Władysława.

Według téj teoryi zatém wszystko, co Wincenty w 28. rozdziale III. księgi opowiada, dzieje się po powrocie Władysława z Niemiec. Przez to znów zanadto wielki natłok wydarzeń nagromadza się w krótkim przeciągu czasu pomiędzy Kwietniem a Sierpniem 1146 r. i ten sam zarzut, który Grünhagen czyni rocznikowi magdeburskiemu, przeciw jego własnemu zwraca się twierdzeniu. Widzieliśmy, że przebieg wojny domowéj był zupełnie inny, ale mimo to opowieść żywota Piotrowego można z nim najzupełniéj pogodzić. Boć jeśli oślepienie Piotra nastąpiło po układzie, który Władysław za pośrednictwem książąt ruskich zawarł z braćmi, otrzymawszy kilka grodów z częścią ich terytoryów, przewaga była istotnie po jego stronie, i przyjaciele Piotra organizując rokosz po jego oślepieniu, mogli mieć słuszne obawy, czy zamysły ich się powiodą [2]). Jeśli więc według

---

[1]) Grünhagen l. c. 85. Der Gegensatz ist ein sehr wesentlicher, er bestimmt zugleich, ob den Aufstand die Anhängl chteit an die jüngeren Theilfürsten oder die Unzufriedenheit mit der Regierungsweise Wladyslaw's veranlasst, ob er einen partikularistisch monarchischen oder mehr einen aristokratischen Charakter hat, und es liegt auf der Hand, dass im letzterem Falle es kaum denkbar wäre, dass die grausame Behandlung eines der ersten Magnaten des Landes nicht zu dem Ausbruche der Empörung mitgewirkt haben sollte.

[2]) Według żywota Piotrowego, Władysław bawi na Rusi, na polowaniu, kiedy po oślepieniu Włostowica wybuchł rokosz, Musiało to być zatem na samym końcu r. 1145 lub na początku 1146, w zimie. Kronika kijowska zaś opowiada, że właśnie w owym czasie był Władysław na Rusi, w ziemi halickiéj, pomagając Wsiewołodowi przeciw Włodzimierzowi halickiemu, (l. c. str. 21). Przez pomyłkę, bez wątpienia przez po-

naszego zapatrywania wojna domowa dzieli się poniekąd również na dwa akty, przegrodzone pokojem, to „antrakt“ ten przypada w inny zupełnie czas, niźli w teoryi Grüngagena, drugi akt, szybko odegrany, kończy się tam, gdzie u Grünhagena daleko jest jeszcze do rozpoczęcia, pierwszy zaś wlecze się długo, może przez kilka lat i na kilka nieznanych nam bliżéj odsłon niezawodnie się dzieli. Co najważniejsza zaś, przebieg wojny domowéj przez nas wystawiony, nie zgadza się z teoryą Grünhagena o odrębnym zupełnie charakterze obydwóch aktów. I w pierwszym bowiem i w drugim możnowładztwo świeckie i duchowne łączy się z młodymi książętami, w pierwszym co najmniéj arcybiskup Jakób i wojewoda Wszebor „*cum procerum praecipuis*“ według słów M. Wincentego. Tę tylko co najwięcéj moglibyśmy dostrzedz różnicę, że może w pierwszym akcie dzieliło się możnowadztwo na dwa obozy, w drugim wszyscy panowie, oślepieniem Piotra podrażnieni, stanęli po stronie młodszych książąt, a Władysław opierał się tylko przeważnie na posiłkach ruskich i „saraceńskich“, co na razie pomogło mu szybko do przelotnych zwycięstw, ale w końcu ostateczny upadek jego spowodowało.

Za przypuszczeniem tém przemawiałoby między innemi także stanowisko polityczne Piotra Włostowica, tak jak je ze źródeł współczesnych, wiarygodnych, wbrew późniejszéj, mętnéj, lecz dotychczas jeszcze ostrzem krytyki nietkniętéj tradycyi można odtworzyć.

Według téj tradycyi [1]) był Piotr od samego początku głównym orędownikiem praw młodszych książąt, podeptanych przez Władysława, ich opiekunem i obrońcą. Trzeba przyznać, że nawet sytuacya ogólna nie bardzo się z tém zgadza. Piotra Włostowica nic nie łączyło z młodszymi książętami, Władysław natomiast był rodzonym siostrzeńcem jego żony. Anegdota o wspólnych przygodach i zabawach łowieckich, przechowana

---

myłkę znajduje się w tym ustępie „Bolesław“ zamiast „Władysław“, wszelką wątpliwość usuwa wyraz „ziat'“, gdyż tak nazywa kronika Władysława w stosunku do Wsiewołoda. Jeśli w pomniku, z którego korzystała przeróbka żywota Piotrowego, było tylko tyle, że Władysław bawił na Rusi, autor z XVI wieku mógł bardzo łatwo z własnego pomysłu wtrącić to anachronistyczne polowanie, bo Jagiellonowie istotnie wyjeżdżali często na Ruś dla łowów. W Długoszu przecież, ilekroć Kazimierz wyjeżdża do Litwy, czyni to prawie zawsze tylko dla zabaw łowieckich.

[1]) Tradycyą tę reprezentują: Kronika polska i źródła na niéj się opierające, t. j. Kronika książąt polskich i Żywot Piotra w swych początkowych ustępach. Właściwe jądro tego Żywota polegające na zaginioném, dawném źródle, nie ma z nią natomiast nic wspólnego.

Wypada jeszcze wspomnieć o zapatrywaniach dwóch polskich pisarzy, powyżéj przytoczonych, którzy w ostatnich czasach (w r. 1872 i 1876) w téj saméj kwestyi głos zabierali.

Przebieg całéj sprawy, skréślony przez Hoffmana, ma z naszém zapatrywaniem o tyle niejakie podobieństwo, że i on rozkłada zaburzenia wojny domowéj na kilka lat przed ostatecznem wygnaniem Władysława. Głównem jednak źródłem Hoffmana jest niestety Długosz. Całe pragmatyzujące traktowanie przedmiotu, właściwe Długoszowi, adoptuje Hoffman bez żadnych zastrzeżeń, wskutek czego wydaje się, jakoby wygnanie Władysława nie w pierwszéj połowie XII wieku, ale co najmniéj w trzysta lat późniéj nastąpiło [1]). Niemieckich źródeł nie zna Hoffman zupełnie, ruskie w jedném tylko miejscu (przy oślepieniu Piotra) uwzględnia, cytując latopis kijowski z drugiéj ręki według Mosbacha, ale nie wyzyskuje ich zgoła dla właściwego przedmiotu. Tak więc cała praca Hoffmana wobec krytycznego stanowiska historyi nie zasługuje zgoła na uwagę, choć w spostrzeżeniach jego niejedna zdrowa myśl się kryje. On to pierwszy podjął myśl rehabilitacyi Władysława, jakkolwiek przesadnéj może a co najmniéj anachronistycznéj. Niezaprzeczoną zasługą pracy Hoffmana jest to tylko, że w niéj po raz pierwszy wyzyskano dla dziejów polskich cenne wiadomości kroniki zwifalteńskiéj; kto zresztą o opactwie w Zwifalten i o rodzinie hrabiów Bergu chce jakich wiadomości zaczerpnąć, ten zawsze z korzyścią rozprawę Hoffmana odczyta.

Małecki, jakkolwiek w r. 1876 pisał swą rozprawę, nie uwzględnia zgoła prac Hoffmana, Smolki i Grünhagena. Jemu téż głównie zależy na scharakteryzowaniu tego przewrotu, którego wynikiem było wygnanie Władysława, nad szczegółami bliżéj się nie zastanawia. Na źródła obce nie ogląda się zgoła, korzysta tylko z polskich i z dokumentów, umieszczonych w II. tomie Monumentów Bielowskiego, a uwodząc się ich fałszywém w téj edycyi datowaniem, myli się najzupełniéj w chronologii wydarzeń. Tak n. p. klęskę pod Poznaniem kładzie pod r. 1144, sądząc, że Władysław jeszcze po niéj zdołał się przez dwa lata utrzymać. W sądzie historycznym nie wiele się różni Małecki od Hoffmana, rehabilitacya Władysława jest tylko u niego jeszcze o wiele gorętsza, młodszych książąt i magnatów piętnuje jako szermierzy anarchii. Oślepienie Piotra Włostowcia

[1]) Z najdokładniejszéj analizy Długosza wynika niewątpliwie, że opowiadanie jego w tej partyi na żadnych nieznanych źródłach nie polega, a wszystkie szczegóły są tylko pragmatyczném przykrojeniem znanych świadectw M. Winceotego, kroniki polskiéj i wielkopolskiéj.

uważa za bajkę, z czém już Semkowicz dostatecznie się rozprawił [1]).

Wobec tych dwóch apologetów Władysława zupełnie odmienne stanowisko zajmuje Bartoszewicz w swém pośmiertném dziele, w niedawno wydanéj lecz przed 17 laty napisanéj „Pierwotnéj historyi polskiéj". Zgodnie z tradycyą, jaskrawiéj nawet niż M. Wincenty lub Długosz, piętnuje Władysława jako jedną z najnikczemniejszych postaci w naszych dziejach. Co do faktycznéj strony, skreślony przez niego przebieg wydarzeń nie wymaga krytycznéj odprawy, gdyż i ten autor korzysta w téj partyi wyłącznie tylko z polskich źródeł, nie uwzględniając najcenniejszych, bo współczesnych świadectw i wskazówek w obcych pomnikach. Tylko o stosunkach ruskich podaje Bartoszewicz trafne spostrzeżenia; nie omieszkaliśmy téż z nich korzystać, co z wdzięcznością wspominamy [2])

Jednostronność w przeciwnym kierunku doprowadziła również jednego z najznakomitszych pisarzy niemieckich do fałszywych zupełnie rezultatów. Wygnaniem Władysława, jako bezpośrednim powodem wyprawy Konrada III, zajmuje się także Giesebrecht w ostatnim tomie swéj historyi niemieckiego cesarstwa [3]). Rzecz jasna, że szczegóły polskiéj wojny domowéj nie tyle go tu obchodziły, co jéj rezultat. Nie poszedłszy jednak za chwalebnym przykładem Jaffé'go, który świadectwa niemieckich źródeł z polskiemi usiłował skombinować, oparłszy się wyłącznie na roczniku magdeburskim i poeldeńskim, a do ruskich źródeł i prac w ostatnich czasach wydanych wcale nie zaglądając, skréślił zupełnie błędny obraz wojny domowéj, która wygnanie Władysława poprzedziła.

---

[1]) Mon. Pol. hist. III. 761.

[2]) Ob. wyżéj str. 446 uw. 1.

[3]) Giesebrecht, Geschichte der deutschen Kaiserzeit IV (1874) 229 nast., 470. „Die älteren polnischen Chroniken, Annales Polonorum und Cracovienses, geben wenig und auch bei ihnen finden sich chronologische Irrthümer. Die Nachrichten der spätéren polnischen Quellen sind nicht zuverlässig und deshalb noch weniger zu benützen, wie es Jaffé gethan". Najwygodniéj w ten sposób usunąć na bok świadectwa tak cennego źródła, jak M. Wincenty, skoro na pierwszy rzut oka trudno je zgodzić z niemieckiemi źródłami.

Dodatek V.

Regesta.

Nr. 1.

1105. Kraków.

Idzi kardynał biskup tuskulański legat papieski zatwierdza posiadłości klasztoru tynieckiego.

Biblioteka warszawska z r. 1847 t. IV. str. 290. — Lelewel, Polska wieków średnich III. 116.—Codex diplomaticus Poloniae III. 1—4. Monumenta Poloniae historica I. 516.—Kodex dypl. tynięcki I. 1.

Nr. 2.

1136. 7. Lipca. Piza.

Innocenty II papież zatwierdza uposażenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego Jakóbowi arcybiskupowi.

Raczyński, Cod. diplom. Majoris Poloniae 1. — Lelewel. Polska wieków średnich III. 120. — Kodex wielkopolski I. 10.

Nr. 3.

1139.

Robert biskup wrocławski nadaje klasztorowi św. Wincentego, założonemu przez Piotra Włostowica w Wrocławiu, kościół św. Michała.

Schirrmacher, Urkunden der Stadt Liegnitz 1.—Mosbach, Piotr syn Włodzimierza. Ostrów 1865. 100.

Nr. 4.

1143 (?).

Księżna Salomea nadaje wieś Radziejów klasztorowi mogilnieńskiemu.

Monumenta Polon. histor. I. XXVI. Kodex wielkopolski I. 14.

Nr. 5.

1145. 28. Kwietnia.

Mieszko zatwierdza posiadłości klasztoru kanoników regularnych w Trzemesznie.

Codex diplomaticus Poloniae. II. Nr. 436.—Kod. wielkopolski I. 16. Ob. uwagi w końcu niniejszego dodatku.

Nr. 6.

1146. 2. Marca. Gniezno.

Hubald kardynał legat poświadcza, że książęta: Bolesław, Mieszko, Henryk i Kazimierz klasztorowi trzemeszeńskiemu kaplicę N. P. Maryi pod Łęczycą nadali.

Kod. wielkop. I. 18.

Nr. 7.

1146. 31. Grudnia. Viterbo.

Eugeniusz III papież odpowiada królowi Konradowi III, że w ciągu wielkiego postu oczekiwać będzie posłów ks. Władysława i o ile to będzie możliwém, zajmie się łaskawie jego sprawą.

Boczek, Cod. dipl. et epistol. Moraviae I. Nr. 259.—Bielowski, Mon. Pol. hist. II. 8. z mylną datą 1144, ob. Jaffé, Regesta pontificum Nr. 6273.

Nr. 8.

1147. 31. Maja. Paryż.

Eugeniusz III papież zatwierdza posiadłości klasztoru trzemeszeńskiego.

Theiner, Monum. Pol. et Lithuan. I. 851.—Kod. wielkopolski I. 20.

Nr. 9.

1147. (około Grudnia).

Henryk syn Konrada III, król rzymski, wstawia się u papieża Eugeniusza III za ciotką swą Agnieszką, żeby jéj był pomocnym w odzyskaniu tronu polskiego.

Martène et Durand. Vet. script. et monum. coll. II. 232.—Jaffé, Bibliotheca rerum Germanicarum I. Nr. 68. — Bielowski, Mon. Pol. hist. II. 11.

Nr 10.

1148. 1. Kwietnia, Rheims.

Eugeniusz III papież przyrzeka Henrykowi królowi rzymskiemu, że prośbie jego w sprawie Agnieszki będzie usiłował zadość uczynić.

Martène et Durand. Vet. script. et monumen. coll. II. 239.—Jaffé. Bibl. rerum Germanicarum I. Nr. 80.— Bielowski, Mon. Pol. hist. II. 12.

Nr. 11.

1148. 4. Kwietnia, Rheims.

Eugeniusz III papież zatwierdza posiadłości biskupstwa kujawskiego.

Codex dipl. Pol. II. 1.

Nr. 12.

1148. 13. Września, Aparma.

Eugeniusz III papież poleca Henrykowi, biskupowi morawskiemu, aby Gwidonowi legatowi do Polski towarzyszył i był mu pomocnym.

Boczek, Cod. dipl. et epistol. Moraviae I. Nr. 271. — Bielowski, Monum. Pol. hist. II. 9. z mylną datą 1146, ob. Jaffé, Regesta pontificum Nr. 6453.

Nr. 13.

1149. 3. Marca, Viterbo.

Eugeniusz III papież poleca Henrykowi biskupowi morawskiemu zdjąć klątwę z ks. Władysława.

Boczek, Cod. dipl. et epistol. Moraviae I. Nr. 266.—Bielowski, Mon. Pol. hist. II. 9. z mylną datą 3. Maja 1146, ob. Jaffé, Regesta pontificum 6476.

Nr. 14.

1149. (w Maju lub Czerwcu).

Gwido kardynał legat papieski wracając z Polski wzywa Wibalda opata korwejskiego, żeby przybył do Saxonii.

Jaffé, bibl. rerum Germanicarum I. Nr. 184.—Bielowski, Mon. Pol. hist. II. 10.

Nr. 15.

1149.

Henryk, notaryusz króla Konrada III, uwiadamia Wibalda opata korwejskiego, że król pragnie rady jego zasięgnąć względem przywrócenia Agnieszki na tron polski.

Martène et Durand, Vet. script. et monum. coll. II. 361.—Jaffé, Bibl. rerum Germanicarum I. Nr. 182.—Bielowski, Mon. Pol. hist. II. 14.

Nr. 16.

1149.

Bolesław Kędzierzawy uposaża klasztor św. Wincentego i wymienia darowizny królów polskich.

Schirrmacher, Urkunden der Stadt Liegnitz 1.—Mosbach, Piotr syn Włodzimierza. Ostrów. 1865. 102.

Nr. 17.

około r. 1150.

Mateusz biskup krakowski i Piotr Włostowic porozumie-

wają się z Bernardem opatem Clairvaux w sprawie nawracania Rusi i zapraszają go do Polski.

Pez, Thosaurus Anectodorum V. 360.—Bielowski, Wstęp krytyczny do dziejów Polski, 94. — Monumenta Poloniae historica II. 15.

Datę około r. 1150 podaje Bielowski bez żadnych pewniejszych wskazówek; Mateusz został biskupem w ciągu r. 1144, Bernard z Clairvaux umarł r. 1153, w ciągu tych dziewięciu lat wypada zatém data tego listu.

Nr. 18.

1150 (w Styczniu).

Gwido kardynał donosi królowi Konradowi III, że na przeciwników ks. Władysława i żony jego Agnieszki rzucił klątwę, a papież ją potwierdził.

Jaffé, Bibliotheca rerum German. I. Nr. 225.—Bielowski, Mon. Pol. hist. II. 17.—Kod. wielkopolski I. 22.

Nr. 19.

1150. 23. Stycznia. Lateran.

Eugeniusz III papież gromi biskupów polskich, że klątwy, przez Gwidona kardynała i legata na książąt polskich rzuconéj, za ważną nie uznają.

Martène et Durand, Vet. script. et monum. coll. II. 406.—Jaffé, Biblioth. rerum German. I. Nr. 224. — Bielowski, Mon. Pol. hist. II. 17.—Kod. wielkopolski I. 21.

Nr. 20.

1150. (w Lutym).

Wibald opat korwejski donosi Arnoldowi, kanclerzowi królewskiemu, że król Konrad III postanowił wybrać się na walną wyprawę do Włoch, jeśli mu się powiedzie bez dobycia oręża przywrócić na tron polski szwagra swego księcia Władysława.

Jaffé, Biblioth: rer. German. I. Nr. 226.—Bielowski, Mon. Pol. hist. II. 18.

Nr. 21.

przed 1153.

Walter biskup wrocławski uposaża klasztor N. P. Maryi „in Arena“ w Wrocławiu dziesięcinami.

Heyne, Gesch. d. Bisth. Breslau I. 166.

Nr. 22.

1153.

Zbylut Polonie civis zakłada i uposaża klasztor Cystersów w Łeknie.

Cod. diplomat. Poloniae I. Nr. 2. — Kodex wielkopolski I. 23.

№ 23.

[illegible]

№ 24.

[illegible]

№ 25.

[illegible]

№ 26.

[illegible]

№ 27.

[illegible]

№ 28.

[illegible]

№ 29.

[illegible]

№ 30.

[illegible]

życa między Maryą żoną Bolesława Kędzierzawego a kapitułą krakowską.

Kod. katedralny krakowski 1.

Nr. 31.

ok. r. 1160. 13. Stycznia. Jeżów.

Legat papieski Rajnald poświadcza, iż Gedko biskup krakowski opatowi Kalikstowi dziesięcinę Wawrzeńczyc dał w dożywocie.

Kod. katedralny krak. 4.

Nr. 32.

po r. 1166.

Jan arcybiskup gnieźnieński i Gedko b. krakowski uposażają dziesięcinami i wsiami klasztor jędrzejowski.

Cod. dipl. Polon. III. 6.

Nr. 33.

około r. 1173. Milica.

Kazimierz Sprawiedliwy zatwierdza nadanie ziemi Zagojskiéj Johannitom przez ks. Henryka uczynione.

Cod. dipl. Polon. III. 8.

Nr. 34.

1175. 1. Maja. Super castrum Grodez.

Bolesław Wysoki ks. Śląski zakłada i uposaża klasztor w Lubiążu.

Büsching, Urkunden des Bisthums Leubus 1.—Kod. wielkopolski I. 26.

Nr. 35.

1176. 10. Sierpnia.

Kazimierz Sprawiedliwy klasztor Cystersów w Sulejowie zakłada i nadaje mu różne swobody.

Cod. dipl. Polon. I. 11.

Nr. 36.

1176.

Mieszko Stary potwierdza przywiléj księżny Salomei dla Mogilna, zawierający nadanie wsi Radziejowa, i według zeznań sąsiadów przysądza klasztorowi mogiln. téjże wsi własność.

Monum. Polon. histor. I. 26. — Kod. wielkopolski I. 40.

Nr. 37.

1177. 26. Kwietnia.

Mieszko Stary zatwierdza zamianę Boguniowa i Dobrogostowa za dobra Słup między Konradem i Mojkiem a klasztorem lubiąskim.

Kod. wielkopol. I. 28.

Nr. 38.

1178. (wydany w istocie w latach 1186—1194).

Kazimierz Sprawiedliwy uposaża klasztor Sulejowski niektóremi posiadłościami wraz z osadnikami.

Kod. małopolski 1.

Nr. 39.

1179. 18. Czerwca. Rzym.

Alexander III papież wydaje list protekcyjny dla klasztoru w Mogilnie.

Kod. wielkopol. I. 30.

Nr. 40.

1181. 28. Marca. Tusculanum.

Alexander III papież zatwierdza uchwały synodu łęczyckiego.

Baronius, Annales ecclesiae ad a. 1180. — Mansi, Concil. coll. XXI. 914. — Hasselbach i Kosegarten, Cod. diplom. Pomeraniae 118. — Bielowski, Mon. Pol. hist. II. 401. — Kod. wielkopolski I. 31, por. Jaffé, Regesta pontificum Nr. 9349.

Nr. 41.

1185.

Żyrosław wojewoda mazowiecki zatwierdza uposażenie kościoła N. P. Maryi „in suburbio Plocensi".

Ledebur, Allg. Archiv.

Nr. 42.

1185.

Leszko książę Mazowiecki uposaża kościół katedralny włocławski.

Cod. dipl. Polon. II. 5.

Nr. 43.

1186. 4. Lutego. Verona.

Urban III papież zatwierdza przywileje biskupów krakowskich.

Kod. katedralny krakowski 6.

Nr. 44.

1187.

Kazimierz Sprawiedliwy rozstrzyga spór między kapitułą płocką a Krzywosądem o kaplicę św. Benedykta.

Cod. dipl. Pol. I. 14.

Nr. 45.

po r. 1187.

Benedykt biskup poznański zatwierdza uposażenie Johannitów poznańskich.

Kod. wielkopolski I. 34.

Nr. 46.

1179—1189.

Kazimierza Sprawiedliwego dokument dla kapituły krakowskiéj w sprawie polowania w kasztelanii chropskiéj.

Kod. katedralny krakowski 9.

Nr. 47.

1189.

Żyrosław biskup wrocławski nadaje Johannitom kościół w Warcie.

Grünhagen, Regesten zur schlesischen Geschichte 51.

Nr. 48.

1180. 12. Kwietnia. Opatów.

Kazimierz Sprawiedliwy zwraca kapitule krakowskiéj kasztelanią chropską. — Kod. katedralny krakowski 8.

Nr. 49.

(1190).

Dzierzek, brat Wita, biskupa płockiego dobra swe w części żonie, w części klasztorowi Buskiemu zapisuje.

Cod. dipl. Polon. I. 15.

Nr. 50.

1191.

Poświęcenie i uposażenie kościoła kollegiackiego N. P. Maryi w Sandomierzu. — Kod. Małopolski 5.

Nr. 51.

1192.

Pełka biskup krakowski poświadcza klasztorowi jędrzejowskiemu nabycie wsi Niegosławice. — Kod. małopolski 8.

Nr. 52.

1192. 9. Kwietnia. Rzym.

Celestyn III. papież zatwierdza uposażenie Johannitów poznańskich i przyjmuje ich pod swoję opiekę.

Kod. wielkopol. I. 35.

Nr. 53.

1193. 8. Kwietnia. Rzym.

Celestyna III papieża list protekcyjny dla klasztoru N. P. Maryi in Arena w Wrocławiu.

Kod. małopolski 58.

Nr. 54.

1193. 8. Kwietnia. Rzym.

Celestyn III papież zatwierdza uposażenie klasztoru św. Wincentego w Wrocławiu.

Kod. małopolski 60. — Kod. wielkop. I. 35.

Nr. 55.

1193. 8. Kwietnia. Rzym.

Celestyn III papież zatwierdza osadzenie Premonstrantów w miejsce Benedyktynów w klasztorze św. Wincentego w Wrocławiu. — Mosbach, Piotr syn Włodzimierza. Ostrów 1865. 98.

Nr. 56.

1193. 9. Kwietnia. Rzym.

Celestyn III papież zatwierdza uposażenie klasztoru Premonstrantów w Strzelnie.

Kod. wielkopolski I. 38.

Nr. 57.

1196. 12. Grudnia. Rzym.

Celestyn III papież nadaje biskupowi płockiemu prawo rzucania klątwy na drapieżców kościoła płockiego.

Kod. Mazowiecki 1.

Nr. 58.

1198.

Patriarcha eccl. Resurrectionis w Jerozolimie o założeniu i uposażeniu klasztoru Miechowskiego.

Nakielski, Miechovia. — Kod. wielkop. 42.

Nr. 59.

1177—1149.

Kazimierz Sprawiedliwy darowuje klasztorowi jędrzejowskiemu wieś Tarszawę wraz z ludźmi tam osiadłymi.

Ob. dokum. Bolesława Wstydl. z 23. Sierpnia 1250. Kod. małopolski Nr. 32.

Nr. 60.

około r. 1200.

Mieszko Stary i Konrad Mazowiecki rozstrzygają spór o wsie jakieś między klasztorem strzelnieńskim a Szymonem z Ludzisk.

Ob. dokument Kazim. x. Kujawskiego z r. 1238. Kodex wielkopolski Nr. 211.

Nr. 61.

1201. 2. Sierpnia. Segni.

Innocenty III papież zatwierdza uposażenie prebendy w kościele katedralnym poznańskim, nadanéj Johannitom przez Arnolda biskupa poznańskiego.

Kod. wielkopolski I. 47.

Nr. 62.

1204.

Henryk Brodaty książę Śląski uposaża klasztor trzebnicki nadaniem 12 włości z osiadłymi w nich ludźmi.

Jahresbericht der schles. Gesellschaft für vaterl. Cultur. 1842 str. 167.

Nr. 63.

1205. 10. Maja.

Innocenty III papież odpowiada na zapytanie Henryka arcybiskupa gnieźnieńskiego, czy wolno dać dyspensę wdowcowi, który się przez nieświadomość ożenił z osobą w szóstym stopniu spokrewnioną z pierwszą jego żoną.

Brequigny et du Theil, Diplomata Nr. 51. — Kodex wielkopolski I. 47.

Nr. 64.

1206. 26. Października. Lateran.

Tenże poleca wszystkim prałatom kościoła polskiego, żeby pomagali opatowi łekneńskiemu w nawracaniu Prusaków.

Brequigny et du Theil, Diplomata II. 990. — Kodex wielkopolski II. 48.

Nr. 65.

1206.

Henryk Brodaty x. Śląski mienia wieś Psiepole za wieś Olawę klasztoru św. Wincentego w Wrocławiu.

Kod. wielkopol. I. 49.

Nr. 66.

1206.

Gerard opat klasztoru św. Wincentego w Wrocławiu mienia wieś Wawrzeńczyce z Pełką, biskupem krakowskim za wieś Kępin. — Kodex katedralny krakowski 10.

Nr. 67.

(1206).

Leszek Biały potwierdza darowiznę wsi Okaliny i Gojcowa, przez Wincentego proboszcza sandomierskiego na rzecz klasztoru sulejowskiego uczynioną.

Kodex małopolski 9.

Nr. 68.

1207. 4. Stycznia. Rzym.

Innocenty III papież wydaje dla Leszka Białego, jako księcia krakowskiego, list protekcyjny.

Migne, Innocentii III Opera omnia II. 1067. — Kod. małopolski 11.

Nr. 69.

1207. 4. Stycznia. Rzym.

Tenże nakazuje książętom polskim przestrzegać wolności wyboru biskupów przez kapituły.

Brequigny et du Theil, II. 1032. — Kod wielkop. I. 50.

Nr. 70.

1207. 4. Stycznia. Rzym.

Tenże gromi Władysława Laskonogiego za prześladowanie kościoła i nakłania go do poprawy.

Brequigny et du Theil, II. 1028. — Kod. wielkop. I. 50

Nr. 71.

1207. 4. Stycznia. Rzym.

Tenże poleca książętom polskim, żeby nie przeszkadzali płaceniu dziesięcin.

Brequigny et du Theil, II. 1030. — Kod. wielkop. I. 52.

Nr. 72.

1207. 4. Stycznia. Rzym.

Tenże poleca arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Henrykowi karać surowo tych, którzy się na duchownych targają.

Brequigny et du Theil II. 1035. — Kod. wielkop. I. 53.

Nr. 73.

1207. 4. Stycznia. Rzym.

Tenże nakazuje kapelanom księcia i magnatów, żeby się poddawali wizytacyom archidyakonów i płacili im należne „cathedratica".

Brequigny et du Theil II. 1031. — Kod. wielkop. I. 53.

Nr. 74.

1207. 4. Stycznia. Rzym.

Tenże wzywa wszystkich beneficyatów kościoła polskiego, żeby nie opuszczali arcybiskupa gnieźnieńskiego w jego walce z Władysławem Laskonogim.

Brequigny et du Theil II. 1031. — Kod. wielkop. I. 54.

Nr. 75.

1207. 4. Stycznia. Rzym.

Tenże zatwierdza kantora gnieźnieńskiego w posiadaniu kaplicy, którą z nadania Mieszka Starego otrzymał.

Brequigny et du Theil II. 1033. — Kod. wielkop. I. 54.

Nr. 76.

1207. 4. Stycznia. Rzym.

Tenże zatwierdza kantoryą w kolegiacie łęczyckiéj przez Mieszka Starego ustanowioną.

Brequigny et du Theil II. 1032. — Kod. wielkop. I. 54.

Nr. 77.

1207. 5. Stycznia. Rzym.

Tenże wzywa biskupów polskich do przysyłania zasiłków pieniężnych wygnanemu z kraju arcybiskupowi gnieźnieńskiemu.

Brequigny et du Theil II. 1035.—Kod. wielkopolski I. 55.

Nr. 78.

1207. 5. Stycznia. Rzym.

Tenże wzywa biskupa pomorskiego do posłuszeństwa względem arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Brequigny et du Theil II. 1035. — Kod. wielkopol. I. 55.

Nr. 79.

1207. 5. Stycznia. Rzym.

Tenże wzywa naród polski do sumiennego płacenia świętopietrza.

Kod. wielkopolski I. 55.

Nr. 80.

1207. 7. Stycznia, Rzym.

Tenże zatwierdza donacyą świątników i ich posiadłości przez arcybiskupa gnieźnieńskiego na rzecz kollegiaty łęczyckiéj uczynioną.

Brequigny et du Theil II. 1036.—Kod. wielkopolski I. 56.

Nr. 81.

1207. 8. Stycznia. Rzym.

Tenże nakazuje kapitule magdeburskiéj, żeby Ottonowi synowcowi księcia polskiego nadała probostwo kapitulne.

Brequigny et du Theil II. 1027.—Kod. wielkopolski I. 56.

Nr. 82.

1007. 8. Stycznia, Rzym.

Tenże nakazuje arcybiskupowi magdeburskiemu i jego kapitule, żeby Ottona, synowca księcia polskiego do grona kanoników przyjęli.

Brequigny et du Theil II. 1026.—Kod. wielkopolski I. 57.

Nr. 83.

1207. 8 Stycznia. Rzym.

Tenże wzywa biskupów polskich do przestrzegania karności kościelnéj.

Brequigny et du Theil II. 1037.—Kod. wielkopolski I. 57.

Nr. 84.

1207. 10. Stycznia. Rzym.

Tenże zawiadamia biskupów polskich o treści swego listu do Władysława Laskonogiego.

Brequigny et du Theil II. 1030.—Kod. wielkopolski I. 58.

Nr. 85.

1207. 10. Stycznia. Rzym.

Tenże zakazuje w Polsce nadawania beneficyów kościelnych przez świeckie osoby.

Brequigny et du Theil II. 1036.—Kod. wielkopolski I. 59.

Nr. 86.

1207. 10. Stycznia. Rzym.

Tenże upoważnia arcybiskupa gnieźnieńskiego rzucić klątwę na Władysława Laskonogiego i jego popleczników, jeśli się nie poprawią.

Brequigny et du Theil II. 1033.—Kod. wielkopol. I. 59.

Nr. 87.

1207. 10. Stycznia. Rzym.

Tenże nakazuje biskupom polskim zachowywać interdykt względem biskupa poznańskiego.

Brequigny et du Theil II. 1034. — Kod. wielkop. I. 60.

Nr. 88.

1207. 10. Stycznia. Rzym.

Tenże zabrania książętom polskim wykonywać prawa spoliów w obec majątków zmarłych biskupów.

Brequigny et du Theil II. 1038.—Kod. wielkopol. I. 60.

Nr. 89.

1207. 12. Stycznia. Rzym.

Tenże upoważnia arcybiskupa gnieźnieńskiego zdjąć klątwę z Władysława Laskonogiego, jeśli się poprawi.

Brequigny et du Theil II. 1027. — Kod. wielkop. 1. 61.

Nr. 90.

1207. 12. Stycznia. Rzym.

Tenże pozwala arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, żeby w jego archidyecezyi przed nim krzyż niesiono.

Brequigny et du Theil II. 1039. — Kod. wielkop. I. 61.

W powyższych regestach uwzględnione są wszystkie dokumenta autentyczne z okresu, niniejszą pracą objętego, pominięto zaś wszystkie falsyfikaty.

W rozróżnieniu tém mogliśmy pójść za pracami krytycznemi, które w ostatnich czasach co do przeważnéj ilości tych dokumentów wszelką wątpliwość w tym względzie usunęły.

Powołać się wypada przedewszystkiém na obszerną recenzyą I tomu kodexu dyplomatycznego wielkopolskiego przez Dr. Fr. Piekosińskiego, umieszczoną w Przeglądzie krytycznym z r. 1876. Nr. 12. W znakomitéj téj pracy, którą śmiało nazwać można jednym z najcenniejszych przyczynków do dyplomatyki naszéj średniowiecznéj, rozwikłał Dr. Piekosiński główne wątpliwości w sprawie autentyczności znacznéj części dokumentów naszych z XII wieku, tak, że kwestyi téj nie mieliśmy zgoła potrzeby podejmować na nowo. Za jego to wskazówkami wyłączyliśmy z pośród pomników dyplomatycznych

okresu, tą pracą objętego, jako falsyfikaty: Nr. 10, 20, 26, 27, 28, 35 i 36, kodexu dyplomatycznego wielkopolskiego, uważając zaś Nr. 11 i 33 za dokumenta skażone interpolacyami XIII wieku, umieściliśmy je wprawdzie w powyższych regestach pod Nr. 5 i 36, ale korzystając z nich pomijaliśmy interpolowane ustępy. Dokument w regestach powyższych pod Nr. 29 umieszczony położyliśmy pod r. 1165, przypisując go za wskazówką Helcla (w przywiedzionéj powyżéj rozprawie w Bibliotece Ossolińskich) Bolesławowi Kędzierzawemu, nie zaś, jak to czynił Bielowski, a za nim jeszcze wydawca kodexu wielkopolskiego, Bolesławowi Śmiałemu. Zgodnie z uwagami krytycznemi Dr. Grünhagena w „Regesten zur schlesischen Geschichte“ i w rozprawie: „Über die Gründungszeit des Klosters Leubus“ (w Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Altherthum Schlesiens) pominęliśmy falsyfikaty lubiąskie z XII wicku a tylko autentyczny dokument fundacyjny z r. 1175 umieściliśmy w Regestach pod Nr. 34. Nr. 40 drukowany w różnych zbiorach z rozmaitemi datami położyliśmy pod rokiem 1181, gdyż tak uczynić należy dla pogodzenia daty z itinerarium papieża Alexandra III. Na téj saméj zasadzie, zgodnie ze wskazówkami zawartemi w Jaffégo „Regesta pontificum“ przywróciliśmy właściwe daty listom papieskim pod Nr. 7, 10, 12 i 13, które w zbiorach Boczka i Bielowskiego ogłoszone były z datami zupełnie mylnemi.

Tylko Nr. 1 powyższych regestów uważamy za falsyfikat, ale mimo to nie wahaliśmy się umieścić go w tym wykazie i w całéj pracy, a zwłaszcza w jéj trzech pierwszych rozdziałach, bez wszelkich zastrzeżeń staraliśmy się go wyzyskać. Nie skłaniają nas do tego wywody Dr. Kętrzyńskiego, wydawcy I. tomu kodexu dyplomatycznego tynieckiego, gdyż je zbił najzupełniéj Dr. Piekosiński w recenzyi tego kodexu (Przegląd krytyczny z r. 1876, 405—414). Właśnie polemika Dr. Piekosińskiego z Dr. Kętrzyńskim przekonała nas, że treść dyplomatu tynieckiego nie może ulegać żadnemu zarzutowi, ale mimo to nie mogąc pogodzić sprzeczności daty z osobami w dokumencie wymienionemi, musimy sądzić, że dyplomat kardynała Idziego w tym kształcie, w jakim nas doszedł, musi być falsyfikatem. Na pytanie, kiedy go podrobiono, trudno odpowiewiedzieć. W każdym razie przed r. 1275, tj. przed zatwierdzeniem przez Bolesława Wstydliwego, którego autentyczność Dr. Piekosiński niewątpliwie wykazał. Równie jednak na pewno twierdzić można, że fabrykat ten nie powstał przed samém zatwierdzeniem, lub w ogóle w dalszych dziesiątkach XIII w., gdyż inaczéj zupełnie wyglądają falsyfikaty z tego czasu, do stylizacyi i stosunków ówczesnych nagięte.

Nam się wydaje, że w klasztorze tynieckim musiała istnieć stara zapiska o pierwotném uposażeniu opactwa za Bolesława Chrobrego, któréj użyto za podstawę fabrykatu; z innych notat i zapisek wiedziano zapewne, że w obecności legatów papieskich Walona (1104) [1]) i Idziego (1122 — 1124) Bolesław Krzywousty zatwierdził posiadłości i przywileje opactwa, może nawet w jakiejś notacie były zapisane imiona kilku obecnych przy tém dostojników, których w dyplomacie tynieckim jako świadków przywiedziono. Fałszérz biorąc za podstawę fabrykatu zapiskę o pierwotném uposażeniu, a korzystając z innych notat, pomięszał bytność kardynała Idziego i biskupa z Beauvais, i w ten sposób wkradła się do daty dokumentu ta monstrualna sprzeczność, która nieautentyczność jego na pierwszy rzut oka odkrywa.

Data dokumentu bowiem, r. 1105, zgadza się jak najściśléj z innemi dołączonemi do niéj określeniami chronologicznemi, mianowicie z XIII indukcyą i z III epaktą, tak że niepodobna przypuszczać omyłki w cyfrze MCV. Tymczasem kardynał biskup tuskulański Idzi, który ten dokument miał wystawić, piastował tę godność dopiéro od 28. Grudnia 1121, papież Kalixt II, którego był legatem, zasiadał na stolicy apostolskiéj od 3. Lutego 1119 do 13. Grudnia 1124, Radost zaś, biskup krakowski, po trzykroć w dokumencie wspomniany, rządził biskupstwem od r. 1118 do 1142; Władysław zresztą, który według słów dokumentu wraz z ojcem swym, Bolesławem Krzywoustym i biskupem Radostem zatwierdza posiadłości klasztoru, urodził się dopiero w r. 1105.

Sprzeczności téj w żaden sposób nie można wytłómaczyć. Na nic nie przydałoby się nawet przypuszczenie, że po wyrazach: *Acta sunt hec anno incarnationis domini MCV, indictione XIII, epacta III, sub Boleslao duce in civitate Cracoviensi* w oryginale następowały słowa: *Data vero anno* i t. d. z rokiem, któryby się zgadzał z czasami papieża Kalixta II, kardynała Idziego i biskupa Radosta. Znaczyłoby to, że uposażenie klasztoru tynieckiego zatwierdzono w r. 1105, że zaś powtórnie zatwierdził je Idzi. Przypuszczenie to, samo przez się sztuczne i nieprawdopodobne, ostać się nie może z następujących powodów:

1) w osnowie dyplomatu przed ustępem *Acta sunt* i t. d. wspomniana jest donacya biskupa Radosta.

---

[1]) W rocznikach zapisany jest przyjazd Walona pod r. 1104, być może jednak, że legat zabawił w Polsce dłużéj i wyjechał dopiero w roku 1105. Że miał dosyć do czynienia, o tém wiemy z roczników.

2) należałoby przypuścić, że w kopiach opuszczono ustęp *data vero anno* i t. d. Tymczasem mamy dwie odrębne, niezawisłe od siebie redakcye odpisów (I. transumpt, II. text kopiaryusza i text Szczygielskiego), nikt zaś nie będzie sądził, żeby ten sam przypadek opuszczenia zdarzył się w rozmaitych czasach dwom (a może nawet trzem) odpisywaczom.

Z tém wszystkiém jednak właściwą treść dyplomatu tynieckiego możemy z powodów powyżéj wymienionych uważać za tak cenny pomnik dziejowy, jak gdybyśmy mieli oryginalny przywiléj uposażenia opactwa tynieckiego przez Bolesława Chrobrego.

Nie możemy tu wreszcie pominąć twierdzenia, które niedawno ogłosił Wojciechowski w swéj nowéj i jak wszystko, co z pod jego pióra wychodzi, niepospolitéj pracy o rocznikach polskich X—XV wieku [1]). Mniejsza o to, że Wojciechowski nie wątpi zgoła o autentyczności dyplomatu Idziego i nie uważa nawet za właściwe jéj bronić, jak gdyby w ogóle żadne wątpliwości nie nasuwały się w tym względzie. Musimy tu tylko rozprawić się z jego nowemi zupełnie i oryginalnemi uwagami o początku klasztoru tynieckiego, bo uwagi te sprzeciwiają się stanowczo naszemu powyżéj wypowiedzianemu zapatrywaniu, z jakiego czasu datują się ustępy, stanowiące główną treść dyplomatu tynieckiego.

Zdaniem jego „założenie klasztoru tynieckiego było dziełem Władysława Hermana a stało w najbliższym związku z założeniem kapituły krakowskiéj". Duchowieństwo katedralne było bowiem—jak twierdzi Wojciechowski—przed ustanowieniem kapituły krakowskiéj „w połowie świeckiém a w połowie zakonném tj. benedyktyńskiém". Dopiero przy zakładaniu kapituł rozdzielano te dwa żywioły, tak więc Władysław Herman, zakładając kapitułę krakowską, przeniósł na Tyniec Benedyktynów, którzy do tego czasu przy katedrze służbę pełnili, i tam dla nich osobny klasztor założył.

Co sądzimy o czasie założenia kapituły krakowskiéj i o tych dwóch żywiołach, z których składało się dawniéj duchowieństwo katedralne, uzasadniamy dokładnie w przyp. 69 do rozdz. III. Zdaniem naszém nie Władysław Herman założył kapitułę krakowską, lecz Bolesław Krzywousty, Benedyktyni zaś nie należeli nigdy do kleru katedry krakowskiéj. Choćby więc z tego tylko powodu nie możemy się zgodzić z pomysłem Wojciechowskiego, tém bardziéj, że dowód, na texcie dyplomatu tynieckiego oparty, zupełnie nas nie przekonywa.

---

[1]) Pamiętnik Akademii Umiejętności w Krakowie. Wydział filologiczny i historyczno-filozoficzny. Tom IV. str. 226.

Text dyplomatu: *que omnia a Boleslao rege et Juditha regina concessa esse prefatus dux* (t. j. Bolesław Krzywousty) *testabatur* jest zdaniem Wojciechowskiego zepsuty. Zdaniem jego text pierwotny brzmiał *a Vladislao duce et Juditha regina*. Królowa Judyta zatém, to królowa węgierska tego imienia, wdowa po Salomonie, w drugiém małżeństwie żona Władysława Hermana, *a Vladislaus dux* naturalnie jéj małżonek. Wnosi to Wojciechowski z textu, który Szczygielski wydrukował w swéj Tynecyi, tam bowiem w istocie zamiast imienia *Boleslao* znajdujemy *Vladislao;* Wojciechowski przypuszcza zatém, że późniejsi, nieświadomi rzeczy odpisywacze, dla pogodzenia tytułu żony i męża, przemienili niewłaściwie *duce* na *rege*.

Oryginał dyplomatu tynieckiego zaginął, nie możemy więc uciec się do niego dla rozstrzygnienia téj wątpliwości. Mamy jednak trzy kopie: 1) w transumpcie Bolesława Wstydliwego z r. 1275, który zachował się w oryginale, 2) w kopiaryuszu tynieckim z XVII w. i 3) w Tynecyi Szczygielskiego. Najwiarygodniejszy text zawiera transumpt Bolesława Wstydliwego, w obydwu innych kopiach znajduje się bowiem obszerna interpolacya późniejsza *(pertinentes — laborant)*, która dowodzi, że mnisi tynieccy właściwy oryginał fabrykatu przerobili jeszcze w późniejszych czasach, a pisarz kopiaryusza i Szczygielski odpisali już z téj przeróbki text dyplomatu. Wobec tego waryant *Vladislaus*, znajdujący się w texcie Szczygielskiego, nie ma dla nas żadnéj wartości ze stanowiska krytyki rękopisów, tem bardziéj, że w texcie kopiaryusza, który z tego samego, co Szczygielski czerpał źródła, czytamy *Boleslavo* zgodnie z textem transumptu Bolesława Wstydliwego.

Waryant *Vladislao* nie miałby zresztą żadnego sensu w obec dalszych słów dyplomatu. Cały ustęp brzmi bowiem: *que omnia eidem ecclesie a Boleslao rege et Juditha regina concessa esse prefatus dux* (Bolesław Krzywousty) *testabatur, et a se et ab omnibus avis et proavis suis reverenter custodita testabatur.* Gdyby więc nadania te pochodziły od Władysława Hermana i jego małżonki, jakżeby mogli je szanować przodkowie Bolesława Krzywoustego, począwszy od pradziada jego, tj. od Mieszka II, syna Bolesława Chrobrego. Słowa te są niewątpliwym dowodem, że *Boleslaus rex et Juditha regina* nie może oznaczać kogo innego, tylko Bolesława Chrobrego i jego małżonkę.

PRZYPISKI.

Przypiski.

Do rozdziału pierwszego.

1) Gallus, Mon. Pol. I. 394.
2) Ott. Fris. et Ragev. Gesta Friderici 165.
3) Miśnią i Łużyce odgraniczały od Polski na całéj prawie linii rzeki: cały bieg Bobrzy aż do ujścia, następnie, po krótkiéj przerwie wodnéj granicy, Sprewa aż do posad Lutyków, a mianowicie Sprewian. Ob. Spruner-Menke, Handatlas zur Geschichte des Mittelalters und der Neuzeit. Nr 31. (1873). Por. także Böttgera: Diöcesan- und Gau-Grenzen Norddeutschlands IV. 238 — 264 (1876) i mapę do tego dzieła.
4) List cesarza Fryderyka z Września 1157. Mon. Pol. hist. II. 21.
5) O zasiekach czy przysiekach por. Grünhagen: Der schlesische Grenzwall, Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens. XII. 1—18. oraz L. Giesebrecht: die Landwehre in Pommern, Baltische Studien XI, zesz. 2, 144 i XII, zesz. 1, 40.
6) Por. opisy walk Bolesława Chrobrego z Henrykiem II i Krzywoustego z Henrykiem V u Thietmara i Galla.
7) Por. L. Giesebrecht, Die Landwehre in Pommern, Baltische Studien XI. zesz. 2. 144 i XII. zesz. 1. 40.
8) Gallus, Mon. Pol. hist. I. 478, M. Winc. III. 30.
9) Canon. Vissegrad. a. 1134, Fontes rerum Bohemicarum II, 218.
10) Lib. fundationis claustri Heinrichow 17, 42. Por. Nestor, Mon. Pol. hist. I. 693.

11) Por. Stenzel: Vom Berge Slenz jetzt Zobten, Schlesische Provinzialblätter 1841. str. 1. nast.
12) Lib. fund. cl. Heinr. 47, 56.
13) Semita Bohemiae, tamże 53, 55, 149.
14) Gallus l. c. 474.
15) Lib. fund. cl. Heinrichow 58.
16) Por. kod. dypl. tyniecki str. 43, kodex małopolski Nr. 60 i kod. katedr. krak. Nr. 86.
17) Kod. dypl. tyniecki Nr. 1.
18) Ob. Herbord II. 10. Mon. Pol. hist. II. 78, ciekawy ustęp, na którym głównie opierają się nasze wiadomości o puszczy nadnoteckiéj. Por. Pol, Obrazy z życia i natury II. 237 nast.
19) Por. kod. wielkopolski Nr. 145, 202, 216, 284, 372, 570, Cosmas Prag. III. 56.
20) Kod. wielkopolski Nr. 237.
21) Gallus l. c. 446.
22) Por. piękny artykuł p. n. Puszczaki Mazowsza w Pola: Obrazach z życia i natury II. 237 nast.
23) Gallus l. c. 305.
24) Canon Vissegrad l. c. 216., Herbord II. 21. Kodex katedr. krak. Nr. 34.
25) Ob. str. 54.
26) Ob. str. 436.
27) Ortliebi Chron. Zwifalt. Mon. Pol. hist. II. 4.
28) Por. str. 124.
29) Ob. kodex tyniecki Nr. 1.
30) Kod. katedr. krak. Nr. 14.

Do rozdziału drugiego.

1) Gallus l. c. 305. Quae regio, quamvis multum sit nemorosa, auro tamen et argento, pane et carne, pisce et melle satis est copiosa.
2) Ob. bullę Eugeniusza III z r. 1148 dla bisk. włocł. God. dipl. Pol. II. Nr. 1.
3) O Julinie por. znany ustęp Adama Brem. kron. l. II. c. 19.
4) Herbord III. 30. Mon. Pol. hist. II. 124, ale według tego samego autora słynie Pomorze; habundantia mellis et tritici, cum canapo et papavere et cuncti generis legumine.
5) „Clausurae" super Wislam, super Dbram (Brda), pojawiają się już rychło pomiędzy użytkami wód w dokumentach XII wieku, ob. np. dokument Mieszka z roku 1145 i bullę Adryana IV dla Czerwieńska z r. 1155. Reg. Nr. 5, 26. Por. Kod. kat. kr. Nr. 40. 1254. cum utroque littore Wisle cum clausuris ad piscandum. — Cod. dipl. Pol. II. 440. 1242. Konrad Łęczycki oświadcza, że katedra włocławska, ab origine mundi, tempore patris et temporibus nostris Zlotoria totius fluvii Wislae, quamdiu ejus durant termini, pacifice tenuit et possedit. Cosomino autem, que villa fuit Cristini quondam palatini, in Wisla clausuram non habuit, sed totum fluvium ecclesia Wladislaviensis jure hereditario inviolabiliter meruit pacifice possidere.
6) Por. bliższe szczegóły w rozdz. III.
7) Por. str. 300.
8) Wnosić to można stąd, że daniny w miodzie wszędzie były rozpowszechnione (por. str. 441), „mellificia" pojawiają się zresztą we wszystkich niemal dokumentach, od najstarszych począwszy, pomiędzy najpospolitszymi użytkami, w każdéj okolicy. O bartnictwie leśném por. Lelewela: Bartnictwo w Polsce, oraz pouczający artykuł w Obrazach z życia i natury

W. Pola II. 237 n., p. n. Puszczaki Mazowsza. Charakterystyczna organizacya osad bartniczych, w artykule tym opisana, która w tak późne przetrwała wieki, pochodzi niezawodnie w swych głównych zarysach z najodleglejszych czasów.

9) Najdokładniéj zestawione użytki ówczesnych lasów znajdujemy w dok. kod. Małop. Nr. 80. 1270: contulit eidem (comiti Ben) hanc jurisdictionem et potestatem prefatus comes Nicolaus, quod per totum districtum silve, que dicitur Clay... arbores excavare pro mellificiis, item pascua porcorum et ligna pro structura domorum sive pro qualibet alia sua utilitate omnino in dicta sibi silva contulit.— Tamże Nr. 60. 1252: Verum quia claustrum sepedictum (Coprivnicense) inter sylvas nostras est constitutum, damus et conferimus eisdem fratribus et hominibus locorum prelibatorum in ipsis sylvis nostris omnem usum et cunctam utilitatem in sicco et in viridi, tam ad edificia quam ad alia sibi necessaria preparandi, quam etiam ad pascua cujuslibet generis animalia nutriendi. Por. Kod. kap. krak. Nr. 86. 1262 o wielkim borze między Bochnią a Szczyrzycami: Wierusice vero nullum aliud jus, nisi proprias scrophas et non ceterorum de die solummodo pascere habebunt, nec sepe sese recipere et ad noctem domum reverti cum eisdem. Jestto ograniczenie praw, jakie „Wieruszycom“ przysługiwało, na korzyść dwóch braci, którym książę ten bór darowuje.

10) Gallus. l. c. 395: patria, ubi aer salubris, ager fertilis, silva melliflua, aqua piscosa, milites bellicosi, rustici laboriosi, equi durabiles, boves arabiles, vaccae lactosae, oves lanosae.

11) *Pascua* i *prata* rzadko są odróżniane w dokumentach ówczesnych. Por. pod tym względem o stosunkach francuskich XI wieku Lamprecht: Beiträge zur Geschichte des französischen Wirthschaftslebens im XI Jahrhundert. Leipz. 1878. str. 16. Man bewahrte wohl eine Weide im Frühjahr eine Zeit lang vor der Hutung und machte sie dadurch zur halben Wiese, oder man eröffnete nach Einbringen des Heus die Wiesen dem Vieh, wie es noch heute häufig geschieht. Damit war bei einigem Sinne für Melioration der Uebergang von Weide in Wiese gesichert.

12) Ob. niżéj, str. 55.

13) Por. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 128.

14) Cod. dipl. Pol. II. Nr. 23. 1238. Jestto ugoda między biskupem a Świętopełkiem pomorskim, który w wyprawie na Kujawy posiadłości biskupie złupił. Tyle bydła—jak obli-

czono — zabrał Swiętopełk. Głównemi zaś posiadłościami biskupa kujawskiego były dwie kasztelanie, wolborska i łagowska (w Sandomierskiém), do których Swiętopełk nie dotarł. W dobrach biskupa płockiego zabrał Swiętopełk podczas téj wyprawy: 48 equos, 50 boves, 100 pecora (krowy?), 444 oves.

15) Carmen de fundatione monast. Lubensis. Mon. Pol. hist. III. 709.

> Et gens Polonie pauper fuit haut operosa,
> Sulcans in sabulo lignis uncis sine ferro
> Et vaccisve bobus nisi scivit arare duobus.

16) 1173. Ulazoa villam cum omnibus suis pertinentiis, silvis videlicet, agris, pratis atque mellificiis, quotquot in ea erant (koło Zagościa w Sandomierskiém). Cod. dipl. Pol. III. str. 8.— 1175. dar hr. Nikora dla klasztoru lubiąskiego: in Olbino pomerium, curiam, pratum, agros. Büsching, Urkunden des Klosters Leubus 1.—1210. erekcya klasztoru przemęckiego cum attinentiis suis cultis et incultis, viis et inviis, agris, aquis et silvis, pratis et pascuis, nemoribus et venationihus, lacubus et piscationibus, aucupiis et navigiis. Kodex wielkopolski Nr. 66.

17) O rolnictwie na pogorzeliskach leśnych por. Inama - Sternegg, Deutsche Wirthschaftsgeschichte bis zum Schluss der Karolingerperiode, 164 n., 405 n. (o epoce Karolingów i czasach wcześniejszych). Jak pospolity był ten system gospodarstwa, zwany *exarteria,* we Francyi XI wieku ob. Lamprecht l. c. 21. — Podobny system rolnictwa panuje jeszcze do dziś dnia w północnych, lesistych guberniach Rossyi, ob. D. Mackenzie-Wallace, La Russie. Paris 1879. I. 148 n. Por. w ogóle o tym rodzaju gospodarstwa rolnego Roscher, Nationalökonomik des Ackerbaus und der verwandten Urproductionen. 5. wyd. str. 71.

18) Tak np. między Bochnią a Szczyrzycami ciągnął się jeszcze w r. 1262 na obszarze 4 mil □ las, który Bolesław Wstydliwy nadał dziedzicom Niegowca cum omnibus utilitatibus tam in arboribus, in terris, in pratis, in agris... pascuis. Kod. katedr. krak. Nr. 86. Te role wśród tak rozległego lasu, to były może właśnie takie pogorzeliska chwilowo uprawiane. Takie gospodarstwo prowadził może na podgórzu śląskiem ów Kołacz, który per multa nemora in circuitu et silvas dominabatur, i inni rustici ducis wśród lasów osiedli, o których mówi Liber fundationis claustri Heinrichow str. 17, 42, i t. d.

19) Por. Inama - Sternegg l. c.

20) 1192. Niegosław daje klasztorowi jędrzejowskiemu wieś swoją Niegosławice w zamian za wieś klasztorną Buszków z dodatkiem: 12 boves, 2 opicarios et ambulatorem unum et quinquaginta modios vel paulominus *ad hyemalia sata*. Kod. małopol. Nr. 3. We Francyi przeważało w XI w. stanowczo trójpolowe gospodarstwo.

21) Triticum, siligo, milium w dokumentach, najczęściéj jednak avena; najliczniejsze daniny zbożowe składają się w owsie. Por. w ogóle o gospodarstwie Котляревскій. Книга о древностяхъ и исторіи поморскихъ Славянъ въ XII вѣкѣ. Прага 1874. str. 110 i tegoż Древности права балтійскихъ Славянъ. Прага 1874, 38—43.

22) Ob. list Honoryusza III. z r. 1221. Theiner Monumenta Pol. et Lith. I. Nr. 26.

23) Herbord II. 41. Mon. Pol. hist. II. 99.

24) Ob. str. 54 i niżéj uw. 61 (do tego rozdziału).

25) Liber fundationis claustri Heinrichow 60.

26) Ob. Dodatek I: O stosunkach społecznych.

27) Wyraz „chłop“ odpowiada w pierwotném znaczeniu ściśle łacińskiemu *vir*, *homo*, stąd „chłopi“ oznaczało to samo, co *homines* w łacinie średniowiecznéj, t. j. ludzie nieswobodni, pańską będący własnością. Dzisiejsze wyrażenia „tęgi chłop“, „chłop jak dąb“ są jeszcze pozostałością pierwotnego, właściwego znaczenia tego słowa. Można jednak na pewno przypuszczać, że już w XII wieku albo i wcześniéj używano tego wyrazu w dzisiejszem znaczeniu, tak samo jak w łacinie *homo*, *homines*, niejaką wskazówką w tym względzie jest czeskie słowo „chlap“. Nie odważyłbym się natomiast używać w tém znaczeniu słowa „kmieć“, ob. Dodatek I. Słowo to pojawia się w naszych pomnikach zresztą dopiero w XIII wieku i oznacza włościan lokowanych na prawie niemieckiém. „Chłopi“ wreszcie, odpowiadając ściśle łacińskiemu *homines*, oznaczać może wszystkie rodzaje ludności włościańskiéj, nieswobodnéj i na wpół swobodnéj.

28) Nestor pod r. 6551 (1043) Mon. Pol. h. I. 703. W siże wrjemena wdast' Jarosław sestrja swoju za Kazimira i wdast' Kazimir za wieno omst, jeże bie połowył Bolesław pobiedyw Jarosława.

29) Gallus l. c. str. 436, 447, 448, 455, 473, 478. W XIII. wieku ustały już dawno te połowy większych rezmiarów, mimo to jeszcze w dokumencie Przemysława II z r. 1288, nazwani są chłopi „Pruteni nostri“; byli to snać jeńcy wojenni z Prus, w włościach książęcych osadzeni. Kodex wielkopolski Nr. 632.

30) Obraz taki kréśli Herbord III. 2, Mon. Pol. hist. II. 102, mówiąc o wojnie Pomorzan (już ochrzczonych) z Lutykami. Nobis inspicientibus dividebant spolia, vestes, pecuniam, pecora et aliam diversi generis substantiam; homines quoque, quos captivaverant, inter se distribuebant. Ibi vero fletus et gemitus et dolores innumeri, cum ad diversos dominos, pro ratione divisionis, vir ab uxore et uxor a viro et filii a parentibus et parentes a filiis discedebant. Nie inaczéj bywało na pomorskich wyprawach Krzywoustego.
31) Herbord II. 5. l. c. 76.
32) Ebbo III. 4. Mon. Pol. hist. II. 54.
33) Herbord l. c.
34) Gallus l. c. 478 praedam immensam cepit, viros et mulieres, pueros et puellas, servos et ancillas innumerabiles captivavit.
35) Ob. dokument Mieszka Starego z r. 1176, kod. wielkop. Nr. 41. Są to sławne późniéj zwycięstwem Łokietka Płowce. Nazwa Połowców, utarta późniéj, nagięła się snać do wymowy ruskiéj, gdyż od Rusinów najwięcéj Polacy o Połowcach słyszeli. U Galla zowią się Połowcy jeszcze Plauci, Plavci (Płowcy), tak samo jak w dokumencie Mieszkowym.
36) Dość jest przejrzeć spisy miejscowości ziem polskich, żeby znaleść mnóstwo osad téj nazwy.
37) Por. Szajnocha, Słowianie w Andalazyi w III. tomie Szkiców historycznych.
38) Canaparii Vita S. Adalberti cap. 12, Mon. Pol. hist. I. 169.
39) Gallus l. c. 429.
40) Być może zresztą, że to było nawet zakazane. Prawa Kolomana, króla węgierskiego, z r. 1100 zawierają wyraźnie taki zakaz: Nemo servum in genere Hungarorum vel quemlibet in Hungaria natum, etiam alienigenam, nec ancillam, exceptis linguae alterius servis, qui ab aliis ducti sunt regionibus, vendat.
41) Ob fragment zapiski z końca XII wieku o posiadłościach klasztoru N. P. Maryi na Piasku w Wrocławiu, kod. dypl. wielkopolski Nr. 2022: Hii sunt servi ecclesie S. Marie: emptîcii comitiis Petri et .... Carnota et Bil filius fratris eorum; Turryti, Vilcost, Godec, Svantec ... tali modo devenerunt in servitutem ecclesie tempore avi ducis Boleslai (Bol. Wysokiego t. j. za czasów Bolesława Krzywoustego).
42) Jireček, Das Recht in Böhmen und Mähren cz. II. str. 39.
43) W przytoczonym powyżéj fragmencie, kod. wielkopolski

Nr. 2022: Ecclesiam sancti Adalberti dedit Boguslaus, frater comitis Petri, cum villa Mochbor, cujus ascripti sunt Zbilut cum filiis Dados, Zanis, Vilcan, Radon; qui cum deberet monetario marcam et dimidiam fertonem (sic), Vlodimirus solum pro eo debitum tenet, esset homo S. Marie ecclesie. Text jest zepsuty i zawiły, ale znaczenie jego niewątpliwe.

44) Takim to sposobem dostała się włość śląska Tyniec na własność żydom, od których ją Piotr Włostowic odkupił; ob. wyżéj przytoczony fragment, kod. wielkopol. Nr. 2022.

45) 1136. kod. wielkopolski Nr. 7. Po wymienieniu: agazones, lagenarii, carpentarii i hospites (por. uw. 66 i 47) następuje: milites quoque hii sunt: Zoba, Stoygnev, Segost, Mantis.

46) Por. Smolka, Początki feudalizmu 31 nast.

47) O stanowisku wolnych czynszowników w posiadłościach kościelnych. t. z. *homines liberi* w przeciwstawieniu do *homines ascripti*, por. Hube, Prawo polskie w wieku XIII, 47—52 i recenzyą tego dzieła przez Fr. P(iekosińskiego) w Przeglądzie krytycznym z r. 1875 str. 306—314. Nad początkiem téj klasy ludności nie zastanawia się jednak Hube już z powodu zakresu swego dzieła, ograniczonego na wiek XIII. Nie ma jednak wątpliwości, że oprócz rzadkich i wyjątkowych wypadków manumisyi, klasa ta rekrutowała się z zubożałych dziedziców, ob. Dodatek I. O *homines liberi* w posiadłościach kościelnych ob. 1231 kod. dypl. x. Mazowieckiego, Nr. 7. 8. — 1234. kod. wielkopolski Nr. 174. — 1237. tamże Nr. 203. — 1239 kodex x. Mazow. Nr. 13.—1241. tamże Nr. 15.—1242 kod. wielkopolski Nr. 234.—1252. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 445.—1252, 1254 i 1255 kodex katedr. krak. Nr. 41, 42, 43.—1257. kod. x. Mazow. Nr. 28.—1278. kod. wielkop. Nr. 477.—1288. Cod. dipl. Pol. III. Nr. 63. Nie dostrzegł jednak Hube, że to samo stanowisko społeczne, co *homines liberi* w włościach kościelnych, zajmowali t. z. *hospites* (w technicznem tego słowa znaczeniu) w posiadłościach książęcych. Stosunki ich objaśnia zaś najdokładniéj dokument Henryka Brodatego dla klasztoru trzebnickiego z r. 1204, drukowany w: Jahresberichte der schlesischen Gesellschaft für vaterländische Cultur z r. 1841 str. 167, główne źródło do poznania stanowiska społecznego książęcych *hospites*, a tém samém i kościelnych *homines liberi*. Główny ustęp brzmi: Illi, qui hospites dicuntur, hanc pensionem solvere debent. Quilibet eorum duas mensuras tritici, duas siliginis, duas avene, in mensura S. Adalberti, mellis urnam

S. Adalberti. Si habet quatuor vel plures boves et equum, tantundem. Si tantum duos vel equum habet, medietatem predicte solutionis debet; qui alienis bobus propriam terram (t. j. wyznaczony mu źreb) colit, mensuram siliginis; arans alienis bobus alienam terram (a więc chałupnicy) mensuram avene. Quilibet eorum tenetur metere V capetia et tres plaustratas feni secare. A więc już na początku XIII wieku pociągano tych ludzi także do robót pańszczyźnianych, zupełnie tak, jak *homines censitos* kościoła poznańskiego według rocznika wielkopolskiego pod r. 1251, Mon. Pol. hist. III. 18.

48) Por. wyżéj uw. 40.

49) Przykłady darowizny samych chłopów bez ziemi w fragmencie wyżéj przytoczonym, kod. wielkopolski Nr. 2022: Golenec datus est a duce Boleslavo ecclesie Thome, Vangl faber cum fratribus datus est ecclesie a duce Boleslavo. Velepa faber cum fratribus datus est ecclesie a duce B. tempore Alardi abbatis. Isti dati sunt tali modo: ligabantur ducendi aliis (czy na sprzedaż?) et concessum est eis, ut non ligarentur, sed essent homines ecclesie.—Bolesław Krzywousty darował Hugonowi ludzi, których później wnuk Hugona Martinus dictus Grabihe in anticum reduxit servitium, quod dicitur spudownici, quo principibus tenebantur Polonie, ob. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 3.—Przykłady darowizny chłopów z ziemią, na któréj ich osadzono, są bardzo częste n. p.: 1146. kodex wielkopolski Nr. 8. dux Meseco post victoriam, que fuit in Poznan dedit villam que vocatur Lussow cum hominibus ibi manentibus beato Petro pro remissione peccatorum suorum. Nomina autem hominum ibi manentium sunt hec: Sdebus, Strobis etc. (13 imion). Tunc Boguchvalus b. memorie episcopus ivit ante altare beati Petri, accepta stola, et excommunicavit omnes, qui deberent illam villam auferre vel hominibus in illa manentibus in aliquo nocere, et omnes, qui adfuerunt et qui audierunt, responderunt Amen. — 1153. Cod. dipl. Pol. III. 4. Henryk x. Sandomierski darowuje Johannitom zagojskim: jumenta L, servos quoque ejusdem gregis pastores, quorum hec sunt nomina: Esgler et Szliga. Do quoque oves est vaccas cum pastoribus, quorum hec sunt nomina: Malusza, Cernoch etc. (12 imion). Do etiam vineam cum vinearis, quorum hec sunt nomina: Domavi et Zabor... His omnibus etiam addo ad inserviendum prefati Hospitalis rusticos, qui aliquando decem erant in Chrober, quos frater meus dux Boleslaus aliquando transmiserat in Cujaviam, sed eosdem etiam ipso concedente in pre-

dictam Zagost reduxi, ibidem perpetuo remansuros, quorum hec sunt nomina: Sur et frater ejus Vuvian etc. (10 imion). Adjicio quoque istis omnibus artifices meos in prefata Zagost consistentes, quorum hec sunt nomina: Bliszus et frater ejus Scarbis, Radon et Sulislav. Hos omnes prenominatos cum supradicta possessione do predicto Hospitali Hierosolymitano, cum omni posteritate sua in perpetuum jure hereditario libere possidensos, ita tamen, ut prefati officiales in suis officiis serviant. Chrobriam (enses?) vero et artifices more liberorum hospitum, numquam tamen a predicta possessione recessuri. Podobne przykłady ob. 1155 kod. wielkopolski Nr. 586 (dar osoby prywatnéj), 1161. kod. małopolski 19.—1165. Monum. Pol. hist. I. 359.—1176. Cod. dipl. Pol. I. 11. —1178. kodex małopolski 1.—1193. kod wielkopol. I. 35. —1198. Tamże Nr. 42. (dar osoby prywatnéj). — 1209. Tamże Nr. 65 — 1210. tamże Nr. 66. — 1216. tamże 87. — 1236. tamże Nr. 192.—1252. tamże Nr. 308.—1272. kod. małopol. Nr. 69.

50) Cod. dipl. Pol. I. 16: ne temporum prolixitate libertatis sibi assumant presumptionem.

51) Tamże.

52) 1242. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 31.

53) 1218. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 3.

54) Ob. dokument przywiedziony w uwadze 52.

55) 1273. Cod. dipl. Pol. II. Nr. 101. Wolimir biskup kujawski poświadcza, że Rathec etc. (5 imion) heredes de Gacow .... testium fide dignorum testimonio et juramento ab omnibus solutionibus personalibus seu predialibus se liberos esse comprobarunt, excepto hoc solummodo, quod omnes generaliter viri prenominati et eorum posteri in perpetuum 2 urnas mellis nobis et nostris succesoribus singulis annis solvent. Ceterum ad omnia servitia, ad que omnes ascripticii nostri et ecclesie nostre sunt astricti, nobis et nostris succesoribus ipsi et eorum posteri obnoxii esse tenebuntur. A więc tę fazę poprzedziła inna faza, w któréj byli obowiązani zarazem do *solutiones* (t. j. czynsze) i *servitia*; mimo to byli *ascripticii*. Por. uw. 69, 70, 71.

56) Najdawniejsza wyraźna wzmianka o rugowaniu znajduje się w dok. Kazimierza Sprawiedliwego z roku 1173 (Cod. dipl. Pol. III. 8). Książę nadaje Johannitom ziemię zagojską wraz ze wszystkimi ludźmi, excepto uno Romano vineario Barbez et 4 decimis, hominibus de Ki, quibus ibidem mansio concessa fuerat ad tempus, donec alibi eis provideretur. Porównaj jako przykłady: 1235 kodex wielkopolski Nr. 184. — 1232. Cod. dipl. Pol. I. Nr. 20.—

1243. tamże III. Nr. 20. 22.—1253. Tamże Nr. 28.—1250. Kod. wielkop. Nr. 282.—1261. kod. katedr. krak. Nr. 62.—1279. tamże Nr. 81.—1275. kod. małopolski Nr. 88, wreszcie Liber fundationis claustri Heinrichow 21.

57) Niespożytą zasługę zdobył sobie Wojciechowski w swém znakomitém dziele pod n. „Chrobacya. Rozbiór starożytności słowiańskich. Kraków 1873“, zwróceniem uwagi na znaczenie nazw miejscowych, mianowicie patronymicznych, i wyczerpującém wyjaśnieniem téj materyi. Wnioskom Wojciechowskiego to tylko można zarzucić, że są niekiedy zanadto bezwzględne i za mało zwracają uwagi na zmianę nazw miejscowych, która, jak to z tylu widać przykładów, jak to zresztą sam Wojciechowski trafnie wykazuje, tak często dokonywała się w ciągu XII. i XIII. wieku.

58) Ob. Dodatek II. Przykłady gęstości osiedlenia. Przyczynek do statystyki ludności chłopskiéj.

59) Nad jeziorem chocznickiém w Wielkopolsce, w pobliżu Wągrówca, darował w r. 1216 Laskonogi klasztorowi łekneńskiemu osadę, którą składali: Stefan, Cis, Neprebis, Łobota, Kurask, Wróbel, Nierad, Wawrzyniec i Bertold z synami, a więc dziewięciu chłopów z potomstwem. W ciągu lat 72, t. j. do roku 1287, a więc przez trzy generacye, wzmogło się osiedlenie téj osady tylko w trójnasób, liczyła bowiem tylko 27 chłopów, osobne mających chałupy. Każdy z nich miał wprawdzie synów, tak jak ich przodkowie w roku 1216, ale musieli to być jeszcze chłopcy niedorośli, skoro nie są po imieniu nazwani. Wszyscy pochodzili w trzeciém pokoleniu od Stefana, Cisa, Neprebisa, Łoboty i Kuraska, z wyjątkiem jednego, którego dziadem był nieznany w osiedleniu z r. 1216 Radosz. Potomstwo Wróbla, Nierada, Wawrzyńca i Bertolda wyginęło zatém do szczętu w ciągu tych 72 lat, lub też przeniosło się może gdzieindziéj, nowym osadom dając początek. Obacz kod. wielkopolski Nr. 87 i 617.—W jakiéjś wsi katedry poznańskiéj (bez nazwy) siedział około roku 1180 samotny osadnik, który zostawił tylko dwóch synów Goszczuja i Czechosława; pierwszy z nich spłodził sześciu: Czechosława, Gosława, Dobrosława, Trojana, Tetricha i Dominika, drugi dwóch tylko: Gościmira i Bezducha; w r. 1250 składała się zatém ta osada z dziewięciu chłopów, pierwotny osadnik bowiem i syn jego Czechosław już nie żyli. Tamże Nr. 282. Brak nazwy przy téj osadzie nie jest również bez znaczenia, w dokumencie bowiem, który jéj losy opiewa, Bolesław Wielkopolski dokonywa zamiany z kapitułą poznańską, otrzymując za winnice z osiadłymi

przy nich robotnikami, Goszczuja, jego synów i synowców. pozostawia jednak ich wieś kapitule. Wieś zatém z usunięciem mieszkańców straciła swą nazwę, było to bowiem zapewne ich imię patronymiczne.

60) Chłopi-rolnicy nazywają się zwykle *rustici*, w dawniejszych pomnikach *servi*, *mancipia*, *servi glebe*, w późniejszych *ascripti*, *ascripticii* bez ściślejszego oznaczenia zajęcia. Jeszcze w uposażeniu kościoła sandomierskiego z r. 1191, kod. małopolski 5. czytamy: Sedlche cum servis, Ostrov cum servis, Zadusnici cum servis. O znaczeniu zaduszników por. Jireček, Das Recht in Böhmen und Mähren cz. II. 35.

61) *Vinearii, vinitores*, po polsku musiano ich nazywać winiarzami, jak o tém świadczą nazwy miejsowości, n. p. *Winiary* w gubernii kieleckiéj, pow. pińczowskim, par. Stary Korczyn, i pod Zagościem (por. niżéj), w powiecie miechowskim par. Pałecznica, w gub. radomskiéj, pow. sandomierskim pod Zawichostem, tuż pod Kaliszem i pod Płockiem, w gub. warszawskiéj, pow. kalwaryjskim, par. Warka. *Winiarki* również pod Zawichostem obok Winiar. Por. *Winnagóra* w gub. warszawskiéj, pow. skierniewickim par. Słupia, i kilka *Winnic* w pow. warszawskim, konińskim, sandomierskim, lipnowskim i pułtuskim. — Ob. dokument Henryka x. Sandomierskiego z r. 1153 (Cod. dipl. Pol. Nr. 4). Do etiam vineam cum vineariis, quorum hec sunt nomina: Domavi et Zabor. O téj saméj winnicy (pod Zagościem) dokument Kazimierza Sprawiedliwego z r. 1173 (tamże Nr. 6): cum omnibus, qui in ipsis villis erant, pastoribus, videlicet . . . vineariis . . . et omnibus rusticis, qui in ipsis villis morabantur, excepto uno Romano vineario nomine Barbez. Musiał to być obcy instruktor, który już całe pokolenie swojskich winiarzy wychował.—Dokum. Henryka Brodatego dla klasztoru trzebnickiego z r. 1204 (Jahresbericht der schles. Gesellschaft für vaterländische Cultur, 1841 str. 160): Lodvici filius ex hospita ducis natus et Henricus, ejusdem filius, vineam colere debent. Ten Ludwik, może Francuz, jakby to rzadkie wówczas w Polsce imię wskazywało, z Polką, córką książęcego gościa, ożeniony, wydał zatém do roku 1204 dwie generacye winiarzy. — Dok. Bolesława Wielkopolskiego z r. 1250 (kodex wielkopolski Nr. 282), książę daje kapitule poznańskiéj w zamian za 9 chłopów wieś Winnagóra et homines nostros ejusdem ville vinitores. Por. w uposażeniu kollegiaty sandomierskiéj z r. 1191 (kod. małopolski 5) między nazwami wsi: *Vinitores*.

62) *Mellifices*. 1209. kod. wielkopolski Nr. 65. Odonicz daro-

wuje klasztorowi lubiąskiemu villam Lubogosch et ejus heredem Wrocis cum 2 ejus filiis, ut sint mellifices, hereditario jure possidendam . . . cum mellificiis et lacu nomine Tuchno et laci alterius medietate, eidem ville pertinente, vocabulo Radechewo. Por. 1210. tamże Nr. 66.

63) Ob. kodex dypl. tyniecki Nr. 1 i 1210 kodex wielkopolski Nr. 66.

64) *Castorarii*, ob. 1236. kodex wielkopolski Nr. 192.—1252. tamże Nr. 308.

65) *Pastores, pecorarii, jumentarii.* Ob. Gallus I. 29.—1153. Cod. dipl. Pol. III. 4.—1173. tamże 8. kodex dyplom. tyniecki Nr. 1. Specyalnie *agazones*, koniarze: 1136. kod. wielkopolski Nr. 7.—c. 1160. Cod. dipl. Pol. III 6.—1210. kodex wielkopolski Nr. 66. — 1243 Cod. dipl. Pol. III. Nr. 21.—1272. kod. katedr. krak. Nr. 69. — 1279. tamże Nr. 81.

66) Obacz kodex dypl. tyniecki 1. — 1136 kodex dypl. wielkopolski Nr. 7.—1153. Cod. dipl. Pol. III. 4.—1173. tamże 8.—1243. Liber fund. cl. Heinrichow 34.—1243. Cod. dipl. Pol. III. Nr. 22.—1255. tamże II. Nr. 58.—1261. kodex katedr. krak. Nr. 62.—1275. kod. małopol. Nr. 88.—1284. kod. wielkopol. Nr. 534.—1270. kod. małopol. Nr. 79. — 1290. kodex wielkopolski Nr. 647 i przywiedź. powyżéj dok. Henryka Brodatego z r. 1204 w Jahresberichte der schl. Gesellschaft, 1841 l. c. Ślad tych osad rzemieślniczych pozostał w wielu nazwach miejscowości, jak Łagiewniki, Zduny, Cieśle, Kołodzieje, Korabniki, Złotniki, tak jak wsi z nazwą Rybaki, Bobrowniki, Skotniki, Bartniki, Bartodzieje i t. p. spotkać można mnóstwo w każdym spisie miejscowości. Por. Wojciechowski, Chrobacya §. 29. Osady służebne str. 256—267.

67) Ob. kodex tyniecki Nr. 1, kod. wielkopolski Nr. 7 i 66, por. Dod. III. str. 434, *similia* w przewodzie rycerskim.

68) Ob. wyżéj uw. 56.

69) Kod. wielkopolski, Nr. 66: in Dominiz Radoz, Zwantos, Plefna, Nudassa, quorum quilibet tribus diebus in ebdomada XII pisces ad longitudinem ulne dare debet et insuper tres urnas mellis annuatim, Novos et Radslaus cum filiis cottidie debent piscari. Tamże: in Dyznik Zwan, qui cottidie debet piscari. — Dok. Henryka Brodatego z r. 1204. (Jahresbericht der schles. Ges. für vaterl. Cultur, 1841, st. 167). De Colhouik piscatores (następuje 21 imion). Quilibet eorum debet fasciculum piscium, qui meth dicitur, in feria quarta, alium in feria sexta, duo ex his tertium in sabbato.

70) Dokum. Henryka Brodatego dla klasztoru trzebnickiego 1204 (Jahresberichte der schles. Gesellschaft für vaterl. Cultur, 1841 str. 167). Opifices vasorum Ostas filius Cholo et Voyen filius Radslai pro omni solutione in pascha doleum, lagenam, tinam, urnam et vasa vetera reficere semper .... De Stitcouich .... tornatores, Cussata filius Vrotek, Nesul, Paroch filius Golost; horum quivis debet XV justitias, in nativitate domini C scutellas, in pascha similiter, in festo sancti Bartholomei similiter.

71) Tamże: Singuli predictorum lagenarorium, kamerariorum, pistorum debent XX nummos.

72) 1176. kodex wielkopolski I. str. 41. — 1178. kodex małopolski 1.—1246. kodex wielkopolski Nr. 256.—1253. Cod. dipl. Pol. III. Nr. 28.

73) Album klasztoru lubińskiego, Zeissberg kleinere Geschichtsquellen Polens 6 (c. 1130). — 1173. Cod. dipl. Pol. III. 8 (należy czytać: exceptis 4 decimis, hominibus de Ki).—1228. Cod. dipl. Pol. III. Nr. 11. — 1235. kodex wielkopolski Nr. 176.—1237. tamże Nr. 200.—1240. tamże Nr. 224.—1253. tamże Nr. 310. — 1254. kodex x. Mazowieckiego Nr. 23.—1260. kodex katedr. krak. Nr. 61. Ob. obszerny exkurs Piekosińskiego o tym przedmiocie w kodexie katedr. krak. 81—83.

74) O dziedzictwie traktuje wyczerpująco Hube: Prawo polskie w wieku XIII. Warszawa 1874 str. 79 — 88, rozróżniając, jak należy, stanowczo: 1) spadek w dobrach kmiecych (chłopskich), 2) spadek w dobrach nadanych i 3) spadek w dobrach dziedzicznych. Są tam zestawione wszystkie ważniejsze świadectwa źródeł, między niemi i ów *locus classicus* o polskiém dziedzictwie w Liber fundationis claustri Henrichow str. 41.

75) Ob. Dodatek I. O stosunkach społecznych.

76) Gallus III. 4, l. c. 431.

77) Gallus I. 20, l. c. 418.

78) Myśl tę, o ile mi wiadomo, poruszył po raz pierwszy Bobrzyński (Dzieje Polski w zarysie, Warszawa 1879 r. str. 79). Jest to hipoteza bardzo prawdopodobna, jakkolwiek nikt jéj udowodnić ściśle nie zdoła. Przemawia za tém analogia czeskich stosunków, por. Jireček, Das Recht in Böhmen und Mähren cz. II. str. 31. Nie darmo też wkłada Gallus Bolesławowi Chrobremu, karcącemu magnatów. te słowa w usta: „Vos tanta prosapia exortos talia committere non decebat". I. 13.

79) M. Winc. kron. III. 26.

80) Gallus II. 18. Mon. Pol. I. 441. Por. Winc. tamże II. 249:

cedat mihi filius tuus — mówi Mieszko — principatu, quem ego in filium adoptem, eique consequenter, *militiae cingulo a me insignito*, eundem restituam. Tamże 250: Rogat dux Lesco *militiae primitiis insigniri.*

81) Rocznik kapitulny pod r. 1162. Mon. Pol. hist. II. 798: Jazco Jerosolimam ivit.

82) Ob. dokument Kazimierza Sprawiedliwego z 12. Kwietnia 1189 (Regesta Nr. 48.) Velizlaus Jerosolimitanus.

83) R. Traski i r. krakowski pod r. 1154 (Mon. Pol. hist. II. 833.): Henricus dux Sandomiriensis ivit Iherusalem.

84) Joh. Cynnamus II. 18.

85) Gallus I. 16.

86) Endlicher: Mon. Arpadiana.

87) Ob. Liber confraternitatis klasztoru lubińskiego w Zeissberga: Kleinere Geschichtsquellen Polens im Mittelalter str. 9—11. Hektor, zapisany w téj księdze między innymi rycerzami, zginął r. 1121, prawdopodobnie w wojnach pomorskich. Ob. rocznik świętokrzyski, Mon. Pol. hist. II. 774.

88) Ob. Album patriarchale klasztoru miechowskiego, Nakielski, Miechovia.

89) Ob. Ann. Palidenses a. 1145. Mon. Germ. hist. XVI. 82. Dok. Mieszka Starego z r. 1176 (kodex wielkopol. Nr 40) i dokument Konrada Mazowieckiego z r. 1238 (Cod. dipl. Pol. II. Nr. 3).

90) Na początku XIII wieku żył na Śląsku rycerz Albert, zwany Brodaczem lub Łyką, włość jego zwała się Ciepłowoda. Pochodził z rodu niemieckiego Czurbanów. Jego ojciec jednak osiadł już w Polsce i ożenił się z Wallonką z Wrocławia. Pierwszą żoną Alberta była Polka, córka władyki Dzierzka; po jéj śmierci jednak ożenił się z Niemką.

91) Gallus, I. 13.

92) Jak liczne to bywały zjazdy, świadczy niżéj przytoczony ustęp Galla. Krzywousty bowiem wyruszył na łowy z 80 towarzyszami, większa zaś część biesiadników musiała pozostać przy uczcie, skoro dopiero z ich przybyciem minęło niebezpieczeństwo w walce z zasadzką pomorską. Namioty rozbijano zwykle przy większych zjazdach nawet na Zachodzie (ob. Falke, Die Gastlichkeit im Mittelalter, w Raumera: Hist. Taschenbuch 1862 str. 162.), a cóż dopiero w Polsce, gdzie w ogóle nierównie więcéj używano namiotów.

93) Gallus, II. 33.

94) Ob. dokument z r. 1240 (Cod. dipl. Pol. II. 26): villa Otlutsin in ripa Visle (Otłoczyn między Raciążkiem a Toruniem) fuit olim hereditaria Sassini patris Geteconis, tandem

episcopi Mazoviensis. Ejusdemque Sassini curia sita erat, *sicut adhuc plurima declarant indicia*, secus montem, qui Rienza vulgariter appellatur, qui mons dividit jam dictam villam cum pertinentiis suis a villa Brosci, eratque verus heres utriusque ville equaliter cum fluvio in medio discurrente. Ów Sassinus żył około r. 1160, ob. dokument Bolesława Kędzierzawego i Henryka Sandomierskiego z roku 1161 (Gawarecki, Pamiętnik hist. płocki 1). Jeśli po latach kilkudziesięciu, kiedy z dworu Sasinowego nie było już śladu, po pewnych wskazówkach można było wnosić, gdzie stał przed laty, pewnie resztki wałów i obwarowań były temi wskazówkami.

95) 1190. Cod. dipl. Pol. Nr. 6. Dzierzek wybierając się na wojnę, sporządza testament: Si uxor mea altero viro nubere voluerit, Visloca ei detur; si in viduitate in habitu seculari permanserit, Viznicia sibi addetur; et in his duabus tantum permaneat *cum familia sua, servis videlicet et ancillis*. Si autem in alio claustro habitum suscipere voluerit, de his omnibus supradictis hereditatibus et de familia de ceterisque bonis nihil penitus sibi detur, preter vestes, quibus tegitur.

96) Na początku XIII wieku Albert Łyka, pan na jednéj tylko włości Ciepłowodzie, był *miles satis potens*. Liber fundationis claustri Heinrichow 19—23.

97) Dokument Żyrosława wojewody z r. 1185: Schopno cum ecclesia, quam avia mea Dobromila ab heredibus XXX marcis comparavit, a więc w czasach Bolesława Krzywoustego. Ledebur: Allg. Archiv. Późniéj — rzecz jasna — ceny wsi wzrastają. 1230. kodex mogilski Nr. 10, 11. Ratybor sprzedaje wieś za 40 grzywien.—1235. kodex małopolski Nr. 68. Godusza wieś w górach (w powiecie tymbarskim) z lasem za 79 grzywien czystego srebra, źreb zaś w Gruszowcu za 10 grzywien monete Cracoviensis.—1236. Cod. dipl. Pol. I. Nr. 26. Smroków w Miechowskiem za 60 grzywien. — 1236. kodex małopolski Nr. 19. długo przed tym rokiem kupił klasztor jędrzejowski Potok za 65 grzywien czystego srebra od Sulisława, w tym zaś roku dopłacił jeszcze jego synom 16 grzywien odczepnego.—1244. tamże Nr. 27. przed tym rokiem Szczyrzyce sprzedane za 100 grzywien. — 1252. tamże Nr. 38. Ściborzyce za 83 grzywien.—1252. tamże Nr. 39. Kurdwanów za 33 grzywien.—1260. klasztor wąchocki nabył: predium de Lissow za 80 grzyw. cz. sr., terram quandam za 40 grz. cz. sr., część Dołuszyc za 20 grzywien czystego srebra i t. p. Rozmaitość cen zależała od wielkości areału i jakości gleby.

98) Tak jeszcze od Henryka Brodatego wyprosił miles Stephanus Kobylagłowa jakiś las (Liber fundationis claustri Henrichow 42, 43), mówiąc mu: domine, tu scis, quia tibi libenter servio, sed habeo modicas possessiones.

99) Gallus używa wyrazu *comes* w podwójném znaczeniu: 1) jako magnat, pan możny n. p. I. 12. ejus namque tempore (za Bolesława Chrobrego) non solum comites, verum etiam quoque nobiles torques aureas immensi ponderis bajulabant, 2) jako kasztelan, urzędnik książęcy na grodzie, ob. wyżéj str. 111. W pierwszém znaczeniu używają tego wyrazu dokumenty wieku XII, a zwłaszcza XIII, dodając *comes* przy imionach znaczniejszych panów. W drugiém znaczeniu użyte jest *comes κατ' ἐξοχήν*, gdy żwykle kasztelanowie byli możnymi panami. Wprawdzie *comes* frankoński za Merowingów, za Karola Wielkiego lub Ludwika Pobożnego, był mniéj więcéj tém, czém kasztelan za Bolesława Krzywoustego, ale na początku XII wieku miał już ten wyraz w świecie feudalnym inne zupełnie znaczenie, a Gallus nie nauczył się z dzieł Waitza lub Rotha zastosowywać nazwy frankońskiego *comes* do pojęcia polskiego kasztelana. Tak samo najznaczniejszych, najmożniejszych panów nazywa Gallus *principes* lub nawet *duces*, zwłaszcza wobec Bolesława Chrobrego, który jest *rex*; zresztą *dux* w tém znaczeniu jest u Galla rzadki, zwykle *dux* oznacza tylko księcia, t. j. monarchę. N. p. I. 9. Si quando rusticus pauper . . . de quovis duce vel comite quereretur... Adveniente vero principe, pro quo missum erat ... Sicque diligenter rem pauperis ut alicujus magni principis pertractabat—I. 10. w obozie na wyprawie ruskiéj: animalia innumera mactabantur, que sequenti sollemnitate ad mensam regis cum omnibus suis principibus comessuri mote solito parabantur.—I. 11. si forte aliquis principum contra quemlibet clericorum vel pontificum litigii causam inchoabat. — *Principes* et populum cum discretione diligebat.—I. 13. Duces vero suosque comites ac principes acsi fratres vel filios diligebat, eosque, salva reverentia, sicut sapiens dominus honorabat. Wszystko to o Bolesławie Chrobrym. W rozdziałach o Krzywoustym spotyka się także niekiedy *principes*, obacz str. 433, 434. 438, 439. *Magnates* także Gallus niekiedy używa n. p. str. 431: Sieciech i księżna Judyta Magno Wratislaviensisque regionis magnatibus transmiserunt. Terminologią m. Wincentego zachowujemy na późniéj, gdyż wtedy są już stosunki cokolwiek odmienne.

100) Posiadłości dziedziczne zwano *patrimonium*, jakkolwiek niekiedy w terminologii téj nie odróżniano właściwego *patri-*

monium od posiadłości, którą ktoś świeżo obdarzony został od księcia. Tak Jan arcybiskup gnieźnieński uposażając w r. 1154 świeżo założony klasztor jędrzejowski częścią swych włości dziedzicznych, słusznie mówi: patrimonii mei liberam portionem, villas scilicet has: Rakoszyno, Potok, Łątczyno, Rakowo, Tarszawa, Chorzewa. (Helcel: o klasztorze jędrzejowskim 133). Wszystkie te włości leżą w sąsiedztwie, w pobliżu Jędrzejowa, i zajmują razem około 3 mil □. Tego samego wyrażenia używa jednak w r. 1153 Zbilut przy założeniu klasztoru łekneńskiego, jakkolwiek Łekno w ścisłém tego słowa znaczeniu, nie było jego *patrimonium* (kodex wielkopolski I. 23.) Być jednak może, że stylizacya ta jest właściwością tego samego pisarza, notaryusza dworu arcybiskupiego, gdyż przy wystawieniu Zbilutowego dokumentu był także arcybiskup obecny.— Późniéj tenże sam arcybiskup Jan dodaje jeszcze klasztorowi 8 włości, których położenia niepodobna oznaczyć: hereditatem totam, quam habui ex parte cognati mei, cui nomen erat Zmyl, filii Bozate (Cod. dipl. Pol. III. 6.)—Dokładnie znany majątek Dzierzka, pana małopolskiego z końca XII wieku, składał się z 10 wsi, rozrzuconych w powiecie szydłowskim, stopnickim, kieleckim, pod Waśniowem i t. p. w oddaleniu kilku lub kilkunastu mil. (Ob. testament Dzierzka z roku 1190. Cod. dipl. Pol. I. 15). W wieku XIII miewali *comites* zwykle po 10 — 12 wsi, naprzykład: 1230. kodex wielkopolski Nr. 128, 1284. tamże Nr. 546, 1294. tamże Nr. 718, Klemens jednak, pan małopolski a wojewoda księcia opolskiego, miał na początku XIII wieku tyle gotówki, że mógł wydać 500 grzywien srebra na murowanie zamku opolskiego, za co go też książę obdarzył tyloma włościami, że doprowadził do 22 wsi; brat jego Andrzej, biskup płocki, mógł z ojcowizny swojéj darować klasztorowi staniąteckiemu 9 wsi. (Cod. dipl. Pol. III. Nr. 11, 18.)

101) Wyznaczywszy na mapie terytoryum, które z pewnością zajmowały posiadłości dziedziczne Prandoty, otrzymuje się po obliczeniu co najmniéj ten obszar. Dla porównania warto nadmienić, że z udzielnych księstw niemieckich, księstwo Anhalt-Dessau zajmuje $15^1/_2$ mil □, a księstwo Schaumburg - Lippe $9^3/_4$ mil □. Oprócz tego posiadał Prandota inne włości, o których niżéj.

102) (1228). Kodex Mogilski Nr. 9. Dokument ten zawiera opis uposażenia szanieckiego kościoła, które z dawniejszych czasów pochodziło.

103) Ob. dokument z r. 1145 (kodex wielkopolski I. Nr. 18): comes Saulus decimam cellarii sui in Konski.

104) W posiadaniu wnuków i prawnuków Prandoty znajdują się w XIII wieku, jak o tém świadczą współczesne dokumenty, następujące włości: 1) Końskie, Stary Odrowąż, Gosań, Nieświn, Modliszewice, Kazanów, Popowo, Dzibałtów; wszystko to stanowi dział Iwona biskupa krakowskiego, wnuka Prandoty, który zakładając klasztór w Mogile, mienia się z bratem stryjecznym Wisławem, za posiadłość prędocińską, żeby stare dziedziczne włości Odrowążów utrzymać w rodzie. 2) Prędocin, Kacice, Januszkowice, Sakowice, dział Wisława, zamieniony za włości poprzednio wymienione. 3) Wrocieryż i Sędowice, dwie włości odosobnione od posiadłości dziedzicznych nad Nidą. 4) Sprowa i Raszków pod Szczekocinami. 5) Szaniec i Mikułowice, w pobliżu Buska, uposażenie szanieckiego kościoła, założonego przez jednego z Odrowążów. (Ob. kodex mogilski Nr. 2, 9. O genealogii synów i wnuków Prandoty porównaj Hube: Prawo polskie w wieku XIII, 82 nast). W XV zaś wieku znajdują się w posiadaniu Odrowążów w dalszym ciągu obszaru dziedzicznego, który był w wieku XIII działem Iwona, a późniéj Wisława, w bezpośredniem jego sąsiedztwie na wschód i na północ następujące wsie: Szydłowiec, Dziarów, Chlewiska, Dąbrowa, Jabłonica, Smagów, Skłoby, Pogorzały, Skarzysko, Wola Zagrodzka, Ciechosławice, Białaczów, Wamblany, Parczów, Petrykozy, Stopno, Wola Daleszowska, Rogów, tak, że obszar tych wsi niewątpliwie należał do dziedzicznego terytoryum Prandoty i w XIII wieku był w posiadaniu tych licznie rozrodzonych prawnuków Prandoty, o których współczesne, wyżéj przywiedzione dokumenta wspominają, nie wymieniając ich włości. Tak téż pod Sprową i Raszkowem w jednym komplexie z temi posiadłościami są w ręku Odrowążów włości następujące: Maleszyce i Szczekociny, tuż pod Prędocinem zaś: Iwanowice, Poskwitów, Przestańsko, Wysocice, Grzegorzewice, Sieciechowice. Wszystkie te wiadomości z Liber beneficiorum Długosza.

105) Gallus, l. c. 437.

106) Tamże 436.

107) Tamże.

108) Tamże 438.

109) O związkach małżeńskich, genealogii i posiadłościach Wojsława ob. następujące dokumenty: 1145. kod. wielkopol. I. 16.—1185. Ledebur: Allg. Archiv. (Dok. Żyrosława).—1208. kodex księstwa Mazowieckiego 1.—1240 Nr. 26.

Dokumenty te wykazują 15 włości: Rochny, Osiek, Ostrowąs, Seroczki, Murzynno, Opinogóra, Pikutkowo, Grabinowo, Strzelno, Sierakowo, Ostrowite, Januszowo, Chorzelino, Otłoczyn, Brzoza, które mogliśmy odszukać na mapie, a nadto cztéry inne: Otrosow, Cholpow, Poplatin, Daug, których nie podobna odszukać wśród dzisiejszych nazw miejscowości. Że Wojsław musiał mieć przynajmniéj około 30 włości, wnosimy stąd, iż 10 zapisał swéj żonie Dobrochnie, z którą nie miał dzieci, przynajmniéj tyle zostawił zatém bez wątpienia każdemu z synów pierwszego małżeństwa.

110) Obacz przywiedzione w poprzedniéj uwadze dokumenty z r. 1185 i 1208.

111) Są to wszystkie imiona najwyższych dostojników z czasów Krzywoustego, zachowane w liber confraternitas lubieńskiego klasztoru, Zeissberg: Kleinere Geschichtsquellen Polens 9. por. str. 164.

112) Na téj to legendzie polega rozdział 27 kroniki wielkopolskiéj, Mon. Pol. hist. II. 506.

113) Por. Stenzel: Vom Berge Slenz jetzt Zobten, Schlesische Provinzialblätter z r. 1832 str. 3—14, i Mosbach: Piotr syn Włodzimierza, sławny dostojnik polski XII wieku. Ostrów. 1865.

114) Nie darmo téż mówi o nim M. Wincenty III. 20: quidam alti sanguinis princeps et principi (t. j. Bolesławowi) dignitate proximus.

115) Ob. kodex wielkopolski Nr. 2022.

116) Pouczający jest przykład Misława, Pomorzanina, który trzymał u siebie w więzieniu jakiegoś znakomitego Duńczyka, za którego ojciec miał mu zapłacić wykup w kwocie 300 grzywien. Ob. Herbord III. Mon. Pol. hist. II. 108.

117) Wyraźnie nazywają Piotra wojewodą tylko późniejsze źródła, mianowicie: kronika polska, Mon. Pol. hist. III. 629 i Chronica Petri Comitis, tamże 766; potwierdza tę wiadomość jednak współczesny Herbord II. 4: Habebat autem Petrum quendam militie ductorem . . . qui erat prefectus a duce super viros bellatores. O kronice Piotrowéj porównaj Smolka: Pomniki dziejowe, w XII zeszycie Ateneum z r. 1879, gdzie zestawiona jest cała literatura polemiczna o tym przedmiocie.

118) Strahl: Geschichte Russlands I. 192 nast., Соловьевъ: Исторія Россіи II. 40 nast. (4 wyd.)

119) Соловьевъ l. c. Tablice genealogiczne Nr. 2.

120) Gallus l. c. 444.

121) Ortliebi Zwifalt. Chron., Mon. Pol. hist. II. 2.
122) Tamże.
123) Herbord II. 4, M. Wincenty III. 20, Ortliebi Chron. Zwifalt., Mon. Pol. hist. II. 3.
124) Chron. Petri l. c.
125) Ann. Magdeburg. ad a. 1145, Mon. Germ. h. SS. XVI. 187.
126) Por. Sudendorf: Berengarius Turonensis, Hamburg 1850 str. 67—87, Giesebrecht: Gesch. der deutschen Kaiserzeit II, 369.
127) Ortliebi Zwifalt. Chron. l. c., kronika wielkopolska, Mon. Pol. hist. II. 520.
128) 1139. Mosbach: Piotr syn Włodzimierza 100.—1149. tamże 102.—1193. kodex małopolski 58.—1193. tamże 60.
129) Ortliebi Zwifalt. Chron. l. c.
130) Tamże.
131) Por. Łuszczkiewicz: Kościoły i rzeźby Duninowskie, Pamiętnik Wydziału filolog. i hist. filoz. Akademii Umiejętności w Krakowie III. 89—116.
132) Gallus l. c. 444.
133) Por. 1136. kodex wielkopolski Nr. 7 i 1153. tamże I. 23, oraz ciekawy i charakterystyczny testament Swiętosława, wnuka Zbilutowego, z roku 1216, tamże Nr. 89, z którego można powziąć wyobrażenie o rozległości łekneńskiéj kasztelanii, która się dostała Zbilutowi, i o jéj rozbiciu w trzeciém pokoleniu.
134) Porównaj przykład Klemensa wojewody opolskiego na początku XIII w. przywiedziony w uw. 100.
135) Por. Helcel: Badania w przedmiocie dziesięcin kościelnych w Polsce (Biblioteka Warszawska r. 1863, tom III. str. 1 — 55.) i Smolka: Polska w obec wybuchu wojen husyckich (Ateneum r. 1879 tom I. str. 80 n.)
136) Są to wszystkie klasztory, które Polska posiadała za czasów Krzywoustego, przed dwiema przytoczonemi powyżéj fundacyami Piotra Włostowica.
137) Ob. o kasztelaniach str. 111 nast.
138) Długosz: Hist. Pol. I. 392. Wiadomość ta polega zapewne na jakiejś zaginionéj zapisce.
139) 1185. Cod. dipl. Pol. II. 5.
140) 1136. kodex wielkopolski Nr. 7.
141) 1148. Cod. dipl. Pol. II. 1.
142) Dokument Kazimierza Sprawiedliwego s. a., kod. katedr. krak. 9, i dokumenty z lat 1252, 1254, 1255, 1258, 1259, 1286, tamże 41, 42, 59, 60, 88. Kasztelania chropska, piątkowiska czyli pabianicka należała do kapituły. Obacz przyp. 69 do rozdź. III.

143) 1155. kodex wielkopolski Nr. 586.
144) Kodex dyplomatyczny tyniecki Nr. 1.
145) Ob. dokumenty przywiedzione w uwagach 143, 140 i 144.
146) Ob. wyżej uwagi 144, 141 i 1165. Mon. Pol. h. I. 359.
147) Por. wyborne uwagi o założeniu polskich biskupstw w rozprawie Małeckiego p. n. Stosunki kościelne w pierwotnej Polsce; Przewodnik naukowy i literacki 1875. 297 nast.
148) Por. Heyd: Geschichte des Levantehandels im Mittelalter. Stuttgart 1879. str. 65—85.
149) Por. Lelewel: Polska wieków średnich II, 400 nast.
150) Por. Grätz: Geschichte der Juden, tom V i VI, Stobbe: Die Juden in Deutschland während des Mittelalters, str. 9 nast. Heyd, Geschichte des Levantehandels I. 138 nast.
151) Kodex wielkopolski Nr. 2022.
152) Latopis kijowski pod r. 1124 w II tomie Полн. собр. русск. лѣтоп.
153) Cosmas II. 21, III. 5, III. 57.
154) Por. Stobbe, l. c. 180 nast.
155) Heyd, l. c. I. 145 nast.
156) Grünhagen: Breslau unter den Piasten str. 6.
157) Grünhagen: Die ältesten deutschen Beamten in Breslau. Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens, XI. 428.
158) Kodex dyplomatyczny tyniecki Nr. 1.
159) Kodex małopol. Nr. 66. Odnosi się to do stosunków przed lokacyą miasta na prawie niemieckiém.
160) Tschoppe und Stenzel: Urkundensammlung Nr. 22.
161) Por. Gallus, l. c. 453, 455, 468, 473, ustępy, z których wynika niewątpliwie, że *civitates* są miejsca obronne. Por. także Cosmas II. 14 i III. 25.
162) Por. Sokołowski, Ruiny na Ostrowie jeziora Lednicy. 84—129.
163) Porównaj Mistrza Wincent. kron. IV. 6, IV. 16.
164) O targach ob. str. 445.
165) Gallus l. c. I. 16.
166) Gallus, l. c. i źródła przywiedzione w uwagach 167, 168 i 169.
167) Liber fundationis claustri Heinrichow 23.
168) Kodex małopolski Nr. 29.
169) Obacz plastyczny opis ulic Julina, Herbord II. 24. Nie o wiele inną fizyognomią miały zapewne ówczesne miasta polskie.
170) Gallus I. 6, kronika polska, Mon. Pol. hist III. 617.
171) Thietm. Merseb. VIII. 2.

172) Jireček, Zprávy Arabûv o stredovêku slovanském, Časopis ceskeho Musea IV. 521.
173) L. Giesebrecht: Wendische Geschichten I. 40. Al-Bekri l. c. 517 inaczéj o tém mówi, a to z powodu wysokiéj ceny przy zakupywaniu dziewcząt w małżeństwo.
174) Cosmas II. 3.
175) Brun. Vita S. Adalberti, Mon. Pol. hist. I. 203.
176) Cosmas I. 36.
177) Wielożeństwo wspólne wszystkim Słowianom, najdłużéj utrzymało się wraz z pogaństwem u Pomorzan, gdzie je św. Otto w całéj pełni jeszcze zastał. Ob. Ebbona, Herborda i Mnicha Prieflingeńskiego. Por. Котляревскій: Древности права балтійскихъ Славянъ, 76 nast.
178) Nestor, Mon. Pol. hist. I. 559.
178) Gallus, II. 4. Por. inwentarz biblioteki katedralnéj krak. z r. 1110, Mon. Pol. hist. I. 377.
180) Ebbo I. 1.

Do rozdziału trzeciego.

1) Ob. Smolka, początki feudalizmu. 10.
2) Bernheim: Lothar III und das Wormser Concordat. Strassburg. 1874. str. 57, 75.
3) Waitz, Deutsche Verfassungsgeschichte VI. 12.
4) Tamże 15.
5) List Fryderyka Barbarossy do Hillina, arcybiskupa trewirskiego, ob. Reuter: Geschichte Alexanders III. 2. wydanie, I. 29. Cumque per electionem principum a solo Deo regnum et imperium nostrum sit, qui in passione Christi filii sui gladiis necessariis regendum orbem suffecit, cumque Petrus Apostolus hac doctrina mundum informaverit, Deum timete, Regem honorificate: quicumque nos imperialem coronam pro beneficio a Domino papa suscepisse dixerit, divinae institutioni et doctrinae Petri contrarius est et mendacii reus erit. Tamże str. 30. Liberam imperii nostri coronam divino tantum beneficio adscribimus, electionis primam vocem Moguntino Archiepiscopo, deinde quod superest ceteris, secundum ordinem principibus recognoscimus, regalem unctionem Coloniensi, supremam vero, quae imperialis est, summo pontifici, quidquid praeter haec est, ex abundanti est et a malo est.
6) Tamże str. 26.
7) Por. wyżéj str. 60.
8) Z wykazu starostw umieszczonego przy książce Weinerta: O starostwach, obliczyć można następującą ich statystykę na obszarze dawnej Polski, t. j. bez Prus, Litwy i ziem ruskich. W Małopolsce (woj. krakowskie i sandomierskie) było starostw 67, na Mazowszu (woj. mazowieckie, płockie i ziemia rawska) 56, w Wielkopolsce (woj. poznańskie i kaliskie) 33, w Łęczyckiém i Sieradzkiém 26, na Kujawach (woj. brzesko-kujawskie i innowrocławskie) 20.

9) W XII wieku nazwa kasztelanii i kasztelana nie jest jeszcze używaną. Gallus nazywa kasztelanów zawsze *comites*. Mon. Pol. hist. I. 437, o Sieciechu: comites sui generis aut inferioris preponebat in castellis partibus puerorum deputatis. Tamże 443, o Władysławie Hermanie: cuilibet comiti, cujus provinciam visitabat, curiae responsionem et sollicitudinem commendabat. Tamże 453, podczas wojny domowéj z Zbigniewem, Bolesław zdobywszy zamek kaliski: accepta legatione in Gnezdensi civitate suum comitem constituit. Tamże 469, między zakładnikamt *civitatis Glogoviensis* znajduje się *filius comitis*, rozumie się miejscowego, t. j. kasztelana. O okręgu grodowym, czyli kasztelanii, wyrażano się rozmaicie. Bulla Innocentego II. dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z r. 1136 (jak wiadomo według spisu miejscowości przysłanego z Gniezna), kodex wielkopolski Nr. 7: De Gnezden, de Ostrov, de Lecna, de Nakel usque ad fluvium Plitnica, de Landa, de Calis, de Chezram, de Ruda plenarias decimationes annone, mellis etc. . . . Item de Miliche castello, quod est de Vratislavensi episcopatu, plenarie decimationes per totum ex hac parte Bariche. Item de castello Ziraz, Spitimir, Malogost, Rospra, Lunciz, Voibor, Sarnov, Skrin plenarias decimationes annone, mellis etc. Są tu wyliczone grody, których okręgi leżały w obrębie dyecezyi gnieźnieńskiéj. Podobnie bulla Adryana IV dla biskupsta wrocławskiego z roku 1155 wylicza grody śląskie: Trecen (późniejszy Ritschen), Tescin, Gradice, Golovciceska, Othemochow, Gradice Barda (gród Warta), Nemechi, Gramolin, Gradice Ztrigoni (Striegau), Zpini (Świdnica), Valan (Lähn), Godinice (Gröditzberg), Szoboleske (Zedelsdorf), Glagov, Sczesko (Seitsch), Milice. Por. Grünhagen, Regesten zur schles. Geschichte I. 38. Grody mazowieckie i kujawskie wylicza dokument Bolesława Kędzierzawego dla Mogilna z r. 1165, kodex wielkopolski Nr. 3. Dawniejsze wyrażenia na oznaczenie kasztelanii: w dokumencie Bolesława Wysokiego z r. 1165, Büsching: Urkunden des Klosters Leubus 1: in potestate Legenecensi; w dokumencie Benedykta biskupa poznańskiogo z r. 1191, kod. wielkopolski Nr. 29: in Costrinensi provincia. Tak samo jeszcze w XIII wieku w dokumencie Odonicza z roku 1210 tamże Nr. 66: in provincia Premontensi, in provincia Sremensi. Wyraz *castellania* spotyka się pierwszy raz w dokumencie uposażenia kollegiaty sandomierskiéj z roku 1191, kodex małopolski, str. 5: omnes decime castri (Żarnów) (t. j. dziesięciny wszystkich dochodów grodu) cum redditibus eisdem decimis pertinentibus . . . . . Sarnou cum nono

et decimo foro et nona et decima taberna et cum grano per totam castellaniam super homines ducales. W ciągu całego wieku XIII używano wyrazów *castellania* i *castellatura* na oznaczenie okręgów grodowych. — 1221. coram castellano, in cujus castellatura fuerint. Tschoppe i Stenzel Nr. 5. — 1243. in castellatura Cracoviensi, Cod. dipl. Pol. III. Nr. 20. — 1243. in castellatura de Bresesk, in castellatura de Chranow, tamże Nr. 22. — 1245. hereditates site in castellania Kalissiensi. Kod. wielkop. Nr. 244. — 1249. hered. Kelpino in castellania de Cbasim, tamże Nr. 378. — 1250. villa Ostrowite in districtu Gnesn. Tamże Nr. 288. — 1252. Lendensis castellatura tamże Nr. 304. — 1252. Johannes frater Thome, qui tunc temporis castellaturam in Srem tenebat. Tamże Nr. 308. — 1253. villa decimorum in castellatura Calissiensi, tamże Nr. 310. — 1253. przy zamianie wsi z klasztorem łekneńskim: et exponimus eas funditus de castellaniis, sub quibus antea fuerant constitute. Tamże Nr. 315. — 1253. hereditatem sitam in terra nostra Cracoviensi. Kodex katedr. krak. Nr. 39. — 1255. castellania de Sandecz. Nakielski: Miechovia str. 174. — 1257. villa Jeziercze in districtu cassellanie de Ostrow sita. Kodex wielkop. Nr. 355. — 1257. Wisakowo in castellania de Getc. tamże Nr. 360. — 1260. castellatura in Czanszim, tamże Nr. 293. — 1262. villis omnibus b. Johannis que in districtu castri Starigrod et circa sunt locate vel etiam locabuntur. Tamże Nr. 603. — 1275. in castellania Cracovienni. Cod. dipl. Pol. I. Nr. 56. — 1275. in castellatura de Malogosch. Kod. małop. Nr. 88. — 1277. villa sita in castellania Gneznensi. Kod. wielkop. Nr. 466. — 1278. in castellanatu Cracoviensi. Kodex małop. Nr. 93. — 1287. villa Wielogłowy in castellatura de Sandech. Tamże Nr. 113. — 1288. villas in castellania de Nakel cenobio Byssovienni adjacentes. Kod. wielkop. Nr. 618. — 1290. Luccovo, Zlotnici in castellania Lendensi, Pykardowo in castellania Kalysiensi. Tamże Nr. 644. O kasztelaniach biskupich ob. wyżéj str. 91. Dla porównania polskich kasztelanii z czeskiemi żupami ob. Jireček, Das Recht in Böhmen und Mähren, część II. §. 21. 22.

10) 1243. item mensuram salis in Bochna octavo die semper percipiendam, que actenus spectabat castellano Cracoviensi. W tym samym dokumencie wspomniani ludzie, qui ad tribunatum Cracoviensem pertinent, i inni, qui pertinebant agazoni Cracoviensi. Cod. dipl. Pol. III. Nr. 22. — 1257. w erekcyi klasztoru zawichostskiego: quos etiam absolvimus ab omni prestatione prediali seu personali cujuscunque census vel tributi ad ducem, palatinum, castellanum vel quemcum-

que alium zupanum vel beneficiatum pertinentis. Kodex małopol. Nr 44. — 1259. Bolesław Wstydliwy oświadcza, że na mocy przywilejów biskupstwa krakowskiego: omnibus villis et possessionibus ejusdem cathedralis ecclesie ac aliarum ecclesiarum, que in nostro dominio consistunt, ab omni solutione, censu vel collecta nobis vel castellanis seu palatinis nostris debitis omnimodam generaliter concedimus libertatem. Tamże: Petrus castellanus Czechoviensis a predicto episcopo de civitate ac districtu Tarsensi nomine castellanie sue 20 marcas cunarum coram nobis exigebat, asserens sibi illam solvi debere singulis annis.—1262. Jeśli chłopi klasztoru koprzywnickiego stawać będą w niektórych razach przed sądem książęcym: omnem solutionem abbas et fratres memorati cenobii pro se plenarie accipient, nullo zuppario seu officiali aliquam recipiente aut exigente portionem. Kodex małopolski Nr. 60.—1288. preterea ab omnibus aliis solutionibus, servitiis, exactionibus, angariis et perangariis ducalibus, palatinorum, castellanorum, forensium, monetariorum, thelonearium, judicum, camerariorum seu officialium quorumcunque. Tamże Nr. 104. O udziale kasztelana i wojskiego, oraz celników w dochodach z ceł i myt, ob. dokument traktatu handlowego między książętami wielkopolskimi a Zakonem krzyżackim z r. 1243, kodex wielkopolski Nr. 237. Włości wraz z osadzonymi na nich chłopami, przeznaczone na uposażenie jakiegoś urzędnika, zwano beneficyami, zgodnie z nomenklaturą łacińską średniowieczną zachodnich krajów, stąd urzędnicy benefici lub beneficiati, jak wyżej. O beneficyach obacz dokument Bolesława Wstydliwego z r. 1254. Cod. dipl. Pol. III. Nr. 28.

11) 1212. Przy pozwoleniu na lokacyą na prawie niemieckiém: nec monetarios ducis in foro suo recipiant. Kodex wielkopolski Nr. 77.—1213. forum liberum in Baricz cum tabernis, in quo videlicet foro nec judex neque monetarius preesse debent. Tamże Nr. 81. — 1241. universis thelonearis nostris tam de Crosten quam de Zbansym (to są właśnie grody) mandando districtissime precipimus, quatenus a fratribus de Paradiso, sive in rerum suarum venditione, sive etiam salem vel quidquid emerint, nullam penitus ab ipsis exactionem thelonei requirere presumatis. Tam. N.227.— 1278. sed stationem in Yesow amplius habere monetariis sive nostris nuntiis prohibemus, qua (sc. moneta, que obras dicitur et annona, que sep vocatur) recepta mox alias divertantur. Tamże Nr. 477. — 1262. ceterum monetarii ac thelonearii nostri nullam in ipsos ibidem habeant potesta-

tem (sc. in cives fori de Koprzywnica). Kodex małopolski Nr. 60,

12) 1242. Aby zapobiedz nadużyciom: statuimus, ut noster subvenator in die b. Martini 20 mensuras avene in vicinia dicti monasterii recipiat annuatim et in propriis curribus reducat, ubi nostre placuerit voluntati. Kodex wielkopolski Nr. 276.

13) Gallus I. 15. Solebat quoque magnus Boleslaus, in finibus regionum ab hostibus conservandis multotiens occupatus, suis villicis ac vicedominis, quid de indumentis in festis annualibus preparatis, quidve de cibis et potibus in singulis civitatibus fieret, interrogantibus, proverbium posteris in exemplum commemorare, sic inquiens: Satius ot honestius est hic mihi gallinae pullam ab inimicis conservare, quam in illis vel illis civitatibus desidiose convivanti insultantibus michi meis hostibus locum dare. — *Cellaria*, piwnice grodowe częstokroć wspominane w wotach książęcych: 1145. decimam urnam cellarii nostri in Zarnov. Kod. wielkop. Nr. 1185.—de cellario etiam in veteri Wlodislaw omni anno 10 urnas mellis. Cod. dipl. Pol. II. 5.— 1257. de cellario ducis sex urnae mellis. Kodex małopol. Nr. 44. O magazynach futer: 1176. 9 castores annuatim de camera mea recipiendos. Cod. dipl. Pol. II. 11.

14) Ob. wyż. str. 91.

15) Por. znakomite, wyczerpujące opracowanie tego przedmiotu w dziele Sokołowskiego: Ruiny na ostrowie jeziora Lednicy, rozdział IV. str. 84—129.

16) Na znaczenie opola pierwszy Röpell zwrócił uwagę w Geschichte Polens, 2. Beilage. Über vicinia oder opole str. 615—617. Z pomocą obfitego materyału, który od tego czasu poznano, można dziś całą rzecz o wiele jaśniéj i dokładniéj wystawić.

17) 1242. omnes villas ejusdem monasterii sub nostro ducatu constitutas, pro una vicinia et solutione, si qua evenerit, admisimus permanere; et si ex eis alique ad aliquas vicinias pertinebant, videlicet Premut, Costan, Srem, Nedesim, Crivin, Starigrod, ipsas omnes a supradictis viciniis liberas facimus et immunes. Consideratis etiam dicti abbatis et fratrum ibidem servitiis .... dedimus eis vaccam et bovem in perpetuum, que pro usu nostre mense de ipsorum vicinia annuatim pertinebat .... Item villas sepius nominati monasterii ab omnibus limitationibus, si quas cum aliis viciniis faciebant, liberas facimus et immunes. Kodex wielkopolski Nr. 236.—1243. Hec sunt ville (domus Miechoviensis) que excepte sunt in unam viciniam, que libere

sunt Kurzino, Presseca, Iezorsany, Zdechowa, Ugasdo. Nakielski: Miechovia 167.—1252. sint etiam preter opolie et extra ipsius solutiones, et si incole ipsorum se vulneraverint vel occiderint, per abbatem ot judicem ipsius judicentur et condemnentur et condemnatio recipiatur. Kodex kat. krak. Nr. 34.—1270. preterea volumus, ut omnes incole et inhabitatores villarum cenobii suprascripti ab opole et ab omnibus solutionibus, que in opole contingunt, totaliter sint excepti et liberati, sed si quid apud eos contigerit, pro quantitate excessus satisfacient dominio nostro juxta consuetudinem et dispositionem. Cod. dipl. Pol. III. Nr. 43. — 1277. universasque villas fratrum prenominatas ab opole, id est vicinia aliarum villarum eisdem conterminatarum, volumus esse absolutas. Kodex małop. Nr. 93.— 1277. villam, que Crirow vulgariter appellatur, de vicinia, que Kedc dicitur, excipientes, vicinie junximus Costrinensi, ipsam ab omnibus exactionibus eximentes, villam vero Gorca, quam de vicinia eadem excepimus Costrinensi, loco superius dicte ville ad nostros usus convertimus et utilitates. Kod wielkop. Nr. 465. — 1277. ut ville supradicti monasterii, in nostro ducatu constitute, sint in perpetuum ab omnibus viciniis libere et exempte, scilicet Starigrod, Malpino, Dalewo, Vyrchreka, Osow, Scodrochow, Cychow, Gorka, Rademisko, Vanesc, de Crivinensi vicinia deliberamus, ita ut cum dicta vicinia circuitiones, septuaginta, bovem et vaccam, homicidia, omnesque exactiones dicte ville non solvant, sed omnes ville ex integro supra nominate domus habeant se pro una vicinia et solutione, si quod in eis evenerit.... nobis autem singulis annis unum bovem et vaccam solvant. Tamże Nr. 469. — 1279. villam comitis Borconis, que Barskye nuncupatur, sitam circa Srzem, que sub una solutione cum villa nostra Zarzemino, quam a fratre suo comite Woyslao pro sufficiente commutatione recipimus, in opole de Szrzem et castellaniam pertinebat, ratione sui fidelis servitii ab opole de Szrzem et castellania in perpetuum absolventes, psam hereditatem Barskye ad opole de Drzonec jungimus cum omnibus solutionibus quibuslibet, que de Szrzem castellanie tenebantur. Tamże Nr. 486. — 1284. si sui (com. Tomislai) homines de villis suis in alienis villis seu alieno opole invicem duo occisi fuerint, penam sive culpam idem Tomizl et sui successores recipere debent. Tamże Nr. 546. Tomisław miał 12 wsi, graniczących ze sobą.—1291. abbas monasterii Lendensis, viciniarum de Coschol, Belscho et Slavscho querimoniarum tumultibus vexatus super eo,

quod asserebant villas prefate domus debere secum stare in contributione opole, videlicet vacca et bove, antiqua libertate suorum privilegiorum monstrata, se suosque homines ab omnibus exemit impetitionibus. Tamże Nr. 673.— Znaczenie opola jako okręgu najwyraźniej wskazane: 1257. strosa duarum provinciarum, quod opole vulgariter appellatur. Kodex małopolski Nr. 44.— 1263. omnes villas et incolas earum in districtu opole de Mstow. Tamże Nr. 63.

18) Wzmianki o zwoływaniu opola do rozgraniczenia wsi są bardzo pospolite w dokumentach z XIII wieku i późniejszych, nawet jeszcze w aktach sądowych z końca XIV w. Por. ciekawsze ustępy: 1224. kod. katedr. krak. Nr. 15.— 1253. kod. wielkop. Nr. 310.—1249. Si aliquando ad aliquas metas vel terminos faciendos vel ob aliud quodlibet negotium vicinia fuerit evocata et ipsam in aliquo contigerit condemnari . . . Tschoppe i Stenzel: Urkundensammlung Nr. 31.—1261. Quod si universitas vicinie condemnata fuerit vel in communi solutione capitis, vel in terminis villarum, quarum termini debent ostendi, homines nostri seu militum vel aliorum solvent nobis, homines vero episcopi vel canonicorum solvent dominis suis. Tamże Nr. 54.— 1265. medietatem aque, que Warta dicitur, que per vitiosam assertionem vicinie ab hereditate eorum fratrum, que Slawsko vulgariter nuncupatur, fuerat ablata. Kod. wielkopol. Nr. 415.—1284. między innymi przywilejami: nec unquam stabunt in opolie cum aliis villis, nec citati aliquem in opolie mittere tenebuntur. Kod. małopol. Nr. 104.—Przykład bezprawnego, samowolnego rozgraniczenia bez opola: 1278. abbati veri adjudicate sunt jam dicte sortes, sicut ex antiquo obtinuerat, circumeunte vicinia, mediante nostro subcamerario Sandivoio, renovante earundem sortium signa et metas antiquas, succidente ex nostro mandato signa nova, que episcopus Bogufalus sine vicinia, ut probavit abbas coram nobis, pro sua fecerat voluntate. Kod. wielkopolski Nr. 476.

19) Ob. ustępy w uwagach 17. i 18. powyżéj przywiedzione. 1265. deliberamus, quod cum vicinia nec homicidium nec 70 marcas et predationes non solvant. Kod. wielkopolski Nr. 413. Najdokładniéj wyjaśnia te obowiązki opola księga prawa zwyczajowego polskiego §. VIII, IX, X, Helcel: Starodawne prawa polskiego pomniki II. 18.

20) Niezrozumiałe znaczenie laski opolnéj, wspominanéj niekiedy w dokumentach XIII wieku (n. p. 1288. Kodex wielkopol. Nr. 629) wyjaśniają starodawne zwyczaje górali zacho-

dniego skrzydła Karpat, ich wielkie gromady, obsyłanie buławy i t. p. Ob. Wincentego Pola: Obrazy z życia i natury I. 181—184. Podobne zwyczaje, jak to dzięki wskazówkom pp. Leńka i Matusiaka, uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego, udało nam się stwierdzić, zachowały się również w innych częściach obszaru małopolskiego, mianowicie w okolicy Krosna i w pobliżu Mielca, w zakącie u ujścia Sanu do Wisły. Dla dokładniejszego wyjaśnienia tego przedmiotu przytaczam tu w całości notaty, których mi w tym względzie udzielono.

„W okolicy Krosna istnieje między ludem wiejskim ciekawy zwyczaj, pochodzący niezawodnie jeszcze z prastarych czasów słowiańskich. Jest to tak zwane znamię. Jeżeli wójt gminy ma zwołać gospodarzy na radę czy to w sprawach obchodzących gminę, czy też dla udzielenia jakiego rozporządzenia wyższych władz rządowych, „puszcza znamię“ temi słowy: „Powiedźcie znamię, ażeby każdy gospodarz szedł do gromady“. Przytém posyła rodzaj dawnéj wici. Jest to kawałek patyka rozszczepionego, w który wetknięta jest kartka zwinięta papieru. Na téj kartce zazwyczaj jest napisana sprawa, w jakiéj jest znamię puszczone, albo też i nie ma nic napisanego. Znamię takie przechodzi w bardzo krótkim czasie, w przeciągu jednéj godziny, całą wieś, gdyż obowiązkiem każdego gospodarza pod karą zagrożonym jest puścić to znamię do sąsiedniéj chałupy. W ten sposób ogłasza także wójt czas, kiedy ma się opłacić podatek. Kto chce puścić znamię w swoim interesie, musi pierwéj uwiadomić o tém wójta gminy i ten dopiero puszcza znamię, lub też nie pozwala. Umrze kto we wsi, albo ma się odprawić za zmarłego z téj gminy nabożeństwo żałobne, puszczają z tą wiadomością znamię. W ten sposób ogłasza się rozpoczęcie szkoły, przyjazd księdza do gminy i t. p. W takich razach każdy powtarza także te słowa: „Powiedźcie znamię, ażeby rodzice posłali dzieci na katechizm do szkoły, bo ksiądz przyjechał“ i t. p. zawsze zaczyna się od „powiedźcie znamię“ a potém dopiero, że to lub owo stało się lub stanie“.

„W Stalach, wsi położonéj prawie o pół mili od miasteczka powiatowego Tarnobrzega, istniał przed dwudziestu laty zwyczaj zwoływania na zgromadzenie czyli „do gromady“ za pomocą „orędzia“. Orędzie była to gruba, dość długa pała z gałką drewnianą na końcu o znacznej objętości. Pachołek wójtowski zanosił orędzie do sąsiadującego z wójtem gospodarza ze słowami: „Wójt posyła orędzie, abyście się stawili do gromady“ i oznaczał czas: rano, po-

ludnie lub wieczór. Sąsiad wójta zanosił orędzie swojemu sąsiadowi wraz z powyższemi słowami, ten swojemu i tak orędzie obeszło całą wieś i było u każdego „gruntowego gospodarza“; do „komorników“ nie zanoszono go, bo oni nie mieli prawa głosowania na zgromadzeniu i przybywali na takowe, nie wzywani, jedynie dla powzięcia wiadomości, o co rzecz idzie. Ostatni z gospodarzy, który już nie miał komu posłać orędzia, przynosił je na zgromadzenie i oddawał wójtowi. Zatrzymanie orędzia u siebie, niepoddanie go sąsiadowi, pociągało za sobą surowe skarcenie przez wójta wobec zgromadzenia, albo jeżeli chodziło o ważną sprawę, karę pieniężną lub robotę około dróg publicznych“.

21) Cały materyał źródłowy i dowodowy o ciężarach publicznych zestawiony jest w Dodatku III.
22) Al-Bekri §. IX w Jirečka: Zprávy Arabův o strědověku slovanském, Casopis českeho Museą IV. 517.
23) Ob. Stronczyński, Pieniądze Piastów od czasów najdawniejszych do roku 1300. Warszawa 1847, zwłaszcza str. 217—223 i 258—267.
24) 1136. Item villa ante Bitom, que Suersow dicitur, cum rusticus argenti fossoribus. Kodex wielkopolski Nr. 7. O kopalniach złota na Śląsku w początku XIII wieku ob. Smolka: Henryk Brodaty str. 103.
25) Ob. dwa najstarsze dokumenty: gnieźnieński, kod. wielkopolski Nr. 7. i tyniecki, kodex dyplomatyczny tyniecki Nr. 1. — 1176. Conferimus etiam eidem claustro singulis annis 13 plaustratas salis integraliter, sicut de Russia ducuntur, de theloneo in Sandomiria recipiendas et alveum salis in Cracovia. Cod. dipl. Pol. I. Nr. 4.
26) Gallus l. c. 443.
27) Cosmas Pragensis, Fontes rerum Bohemicarum I. 71. 76.
28) Gallus, l. c. 415.
29) Gallus, l. c. 417.
30) Gallus, l. c. 425.
31) Ebbo I. 1., Mon. Pol. hist II. 32.
32) Bertholdi Liber de constructione monasterii Zwivildensis tamże 5—7.
33) Gallus 482.
34) Gallus 445.
35) Gallus 444. 482.
36) Gallus 421.
37) Camerarii w znaczeniu dworzan u Gallusa I. 6, I. 9, I. 26, III. 4, feminae curiales I. 6, str. 401.

38) U Gallusa wspomniany jest tylko jeden *dapifer Woyslaus* str. 436. Wszystkie przytoczone tu urzędy spotykamy jednak na dworach dzielnicowych książąt, niezawodnie jako pozostałość z czasów, kiedy był tylko jeden dwór książęcy.

39) Gallus 401. Et non qualibet erat ibi varietas ornamenti, sed quidquid potest usquam gentium pretiosius reperiri, quippe Bolezlavi tempore quique miles et queque femine curiales palliis pro lineis vestibus vel laneis utebantur, nec pelles quantumlibet pretiose, licet nove fuerint, in ejus curia sine pallio et aurifrisio portabantur. Aurum enim ejus tempore commune quasi argentum ab omnibus habebatur, argentum vero vile quasi pro stramine tenebatur. Tamże 407. Ejus namque tempore (t. j. za Bolesława Chrobrego) non solum comites, verum etiam quique nobiles torques aureas immensi ponderis bajulabant, tanta superfluitate pecunie redundabant. Mulieres vero curiales coronis aureis, monilibus, murenulis, brachialibus, aurifrisiis et gemmis ita onuste procedebant, quod ni sustentarentur ab aliis, pondus metalli sustinere non valebant.

40) Gallus 409, 408.

41) Gallus 408. Habebat enim rex amicos duodecim consiliarios, cum quibus eorumque uxoribus eum curis et consiliis expeditum convivari multotiens et cenare delectabatur, et cum eis regni familiarius et consilii misteria pertractabat. W albumie zaś lubińskiego klasztoru na samym czele zapisani są czerwonemi, minią malowanemi głoskami: Dux Bolezlavus cum uxore. Dux Wladislaus cum uxore (a więc Bolesław Krzywousty i syn jego Władysław z żonami) następnie takiemi samemi głoskami dwunastu panów, później zaś dopiero zaczynają się imiona, zwykłym czarnym atramentem zapisane, a wśród nich niektóre tylko, jak episcopus Radost lub Boleslavus filius Wladislay odznaczone minią. Zeissberg: Kleinere Geschichtsquellen 9.

42) Por. Bielowski: Mon. Pol. hist. II. 241.

43) Gallus 435, 443, 448, 477, acies palatina, tamże 477.

44) Gallus nazywa większy oddział *legio* lub *cohors*, pułk *acies*, ob. str. 430, 432, 445, 446, 454, 464, 475, 477 przedewszystkiém zaś 476.

45) Słowa te wyjęte z księgi prawa zwyczajowego, Helcel: Starodawne prawa polskiego pomniki II. 15.

46) Tamże str. 26 nast.

47) Por. Hube: Prawo polskie w wieku XIII. 181 nast.

48) 1145. dla klasztoru trzemeszeńskiego: examina vomerum ac caldarii atque manuale ferrum. Kodex. dyplomatyczny wielkopol. Nr. 11.—1125. Et omne jus habebunt fratres

in suis hereditatibus, quod magnus Prandota noscitur habuisse, idem forum, jus aque et baculorum. Dyplomata klasztoru mogilskiego Nr. 4. Dla tego też bulla Innocentego II wymienia między posiadłościami arcybiskupstwa gnieźnieńskiego: provincia de Znein cum decimis, cum foro, cum lacubus et cum omni juriditione sculari. Kodex wielkopolski Nr. 7.

49) Gallus 443, 459.

50) Herbord II. 30. Mon. Pol. hist. II. 92. Por. Котляревскій: Книга о древностяхъ и йсторій Поморскихъ Славянъ въ XII. вѣкѣ. str. 136 n.

51) Gallus l. c. 423.

52) Gallus II. 4. 16.

53) Reuter: Geschichte Alexander III und der Kirche seiner Zeit I. 2.

54) Zeissberg: Kleinere Geschichtsquellen Polens 6.

55) Cosmas Pragensis, Fontes rerum Bohemicarum II. 196.

56) Tamże II. 5. Dopiero pod rokiem 1143 opowiada Monach. Sazav. (tamże 261): eodem anno legatus apostolicus separavit sacerdotes ab uxoribus.

57) Ob. kod. wielkopol. Nr. 73, 292. Liber fundationis claustri Heinrichow 58.

58) Ob. kod. wielkopol. Nr. 55, 102.

59) Liber fundationis claustri Heinrichow 60.

60) List Grzegorza VII do Bolesława Śmiałego z 24. Kwietnia 1075, Mon. Pol. hist. I. 367.

61) Lambertus Hersfeld. Mon. Germ. hist. SS. V. 255.

62) List Paschalisa II do Marcina arcybiskupa gnieźnieńskiego z r. 1102. Kod. wielkopol. Nr. 5. Z samego początku rządów Bolesława Krzywoustego należy zapisać inny jeszcze fakt, świadczący o zbliżeniu się nowego księcia do stolicy apostolskiéj. Oto w r. 1101 (a więc jeszcze za Władysława Hermana) umarł według rocznika kapitulnego (Mon. Pol. hist. II. 796) Sula-Lambert biskup krakowski. Potwierdza to zapiska w współczesnym spisie skarbca katedry katedry krakowskiéj z roku 1101 (tamże I. 376): „Anno dominice incarnationis MCI indictione VIIII defuncto reverentissimo presule ac bone memorie Lamberto, datus est episcopatus venerabili viro Cazlao ab invictissimo duce Polonorum Wladislao". Pod rokiem zaś 1103 czytamy w roczniku kapitulnym (l. c.): „Balduinus Rome consecratus est in episcopum Cracoviensem". Nie ma powodu przypuszczać za Długoszem, że Czasław należał do owych dwóch w r. 1104 przez legata Walona z godności

złożonych biskupów, o których r. kapitulny wspomina. Czasław mógł, zostawszy, biskupem przybrać chrześcijańskie imię Baldwina, tak samo, jak jego poprzednik zwał się z słowiańska Sula a po kościelnemu Lambert. To tylko jest ważne, że Czasław, zamianowany przez Władysława Hermana biskupem krakowskim, w samym początku rządów Krzywoustego udał się do Rzymu po konsekracyą. Jest to właśnie dowodem bliskich stosunków, które Krzywousty z stolicą apostolską zawiązał, a których następstwem w r. 1104 była misya legata papieskiego Walona. Również i o tem wspomnieć się godzi, że Bolesław Krzywousty w pierwszym roku swego panowania udał się do papieża Paschalisa II z prośbą o dyspensę, mając pojąć w małżeństwo swą krewną, Zbisławę, córkę kijowskiego kniazia Świętopełka (Gallus II. 23); był to również akt uznania powagi prawego papieża, w Rzymie rezydującego, wbrew polityce Władysława Hermana, który stał po stronie antypapy.

63) Gallus 446. Rocznik kapitulny pod r. 1104. Mon. Pol. hist. II. 796.

64) Gallus 391.

65) Kodex dyplomatyczny tyniecki Nr. 1. Kalixt II był papieżem od 1119 — 1124, Idzi biskupem tuskulańskim od 28. Grudnia 1121, ob. Jaffé: Regesta pontificum.

66) Por. Giesebrecht: Geschichte der deutschen Kaiserzeit III. 984.

67) Bullę Innocentego II z 4 Czerwca 1133 i 7. Lipca 1136, kod. wielkopol. Nr. 6 i 7. Por. Giesebrecht l. c. IV. 87.

68) Cosm. Prag. II. 26.

69) Kto zorganizował i uposażył kapitułę krakowską, Władysław Herman czy Bolesław Krzywousty, jest dotychczas kwestyą wątpliwą. Nie można zaś uważać tego zagadnienia za łamigłówkę chronologiczną, nie idzie tu bowiem o to, czy organizacya kapituły krakowskiéj nastąpiła w ostatnich latach XI wieku lub na początku XII wieku. Rzecz ta ma o tyle głębsze i zasadnicze znaczenie, że od jéj rozstrzygnienia zawisło, czy uporządkowanie stosunków kościelnych w Polsce (do czego na pierwszym planie należała organizacya kapituł) nastąpiło dopiero za Bolesława Krzywoustego, a więc pod wpływem stolicy apostolskiéj i wskutek usiłowań legatów papieskich, czy też jeszcze za Władysława Hermana, który, jak wiadomo, nie utrzymywał żadnych stosunków z Rzymem i stał po stronie antypapy wyniesionego przez Henryka IV. W ostatnich czasach pisał o tym przedmiocie Wojciechowski, oświadczając

się stanowczo za założeniem kapituły krakowskiéj przez Władysława Hermana. (O rocznikach polskich X—XV w. Pamiętnik wydz. filolog. i filozof. Akad. Umiejęt. w Krakowie, tom. IV. str. 223).

W roczniku małopolskim czytamy:

Kodex Kuropatnickiego.	Kodex lubiński.
1098.	1095.
Dux Vladislaus, iste duxit uxorem Bohemam, Juditham nomine, que sterilis per preces sancti Egidii quartam Boleslaum genuit; nam ymaginem hominis de auro purissimo fabrefactam idem Boleslaus cum uxore miserunt ad sepulcrum s. Egidii et multa alia regalia munera, et ideo eos in prole Dominus exaudivit. Iste Wladislaus edificavit ecclesiam sancti Wenceslai in Cracoviensi urbe, canonicos viginti instituit et regali magnificentia donavit et dotavit.	Dux Wladislaus duxit uxorem Bohemam, nomine Juditham, que sterilis erat, per preces beati Egidii tamen Boleslaum genuit. Nam ymaginem hominis de auro purissimo fabrefactam idem Wladislaus cum uxore, de consilio episcopi Cracoviensis, miserat ad sepulcrum s. Egidii et multa alia munera regalia, et ideo Deus eos pro prole exaudivit. Iste Bolezlaus edificavit ecclesiam s. Wenceslai in Cracovia, canonicos XX instituit et regali magnificentia dotavit.

Dwa texty, zestawione powyżéj, nie zgadzają się w najważniejszéj rzeczy; według textu kod. kuropatnickiego bowiem Władysław Herman zorganizował kapitułę krakowską, według textu kod. Lubińskiego Bolesław Krzywousty. Data 1098 czy 1095 nie ma tu żadnego znaczenia, jak to przyznaje Wojciechowski, stoi bowiem przed kilkoma faktami, które nie zaszły w jednym roku. Jakoż cały powyżéj przywiedziony ustęp rocznika małopolskiego nie jest bynajmniéj zapiską rocznikarską w właściwém tego słowa znaczeniu, lecz kommemoracyą o Władysławie Hermanie, może nawet marginesową, którą wpisano w téj wielkiéj kompilacyi annalistycznéj na końcu jego panowania. Zestawiono w téj kommemoracyi rozmaite ciekawe dla kompilatora wiadomości o Władysławie Hermanie i jego synu, których nie można było pod żadną ścisłą datą chronologiczną umieścić, gdyż rok ożenienia Władysława, głośnego poselstwa do Prowancyi, urodzenia Bolesława i założenia kapituły krakowskiéj nie był kompilatorowi znany. Pierwsze trzy wiadomości zaczerpnięte są z kroniki Galla I. 30, źródło ostatniéj niewiadome.

W tymże roczniku małopolskim czytamy w inném miejscu:

Kodex Kuropatnickiego.	Kodex lubiński.	Kodex królewiecki.
1139.	1138.	1138.
Ecclesia S. Wenceslai perficitur per Boleslaum Crzivoustum, quam pater ejus fundavit Wladislaus, et XX canonicos in ea constituit.	Ecclesia S. Wenceslai perficitur per S. Boleslaum Krzywousty, quam pater ejus fundavit Wladislaus et XX canonicos constituit in ea.	Boleslaus Trivoust ecclesiam sancti Wentzeslay consumavit, quo a patre suo Wlatislao fuit inchoata, cum XX canonicis.

W obec tego ustępu znikałaby na pozór wszelka wątpliwość, którą poprzednio przywiedziony ustęp rocznika małopolskiego pozostawiał, gdyż jako fundator kapituły krakowskiéj jest tu zgodnie we wszystkich textach wymieniony Władysław Herman. Potwierdza to kronika wielkopolska w ustępie końcowym rozdz. 16. (Mon. Pol. hist. II. 493): „Iste Wladislaus piissimus princeps ad honorem sancti Wenceslai martyris, olim ducis Bohemiae, in castro Cracoviensi cathedralem ecclesiam primus fundavit, in qua viginti quatuor canonicos constituit, quibus praebendas magnificentia regali dotavit. Nam primitus non soli canonici, sed clerus episcopum dioecesis Cracoviensis eligebat. Hic anno domini millessimo CII decessit". Zdaniem Wojciechowskiego, z którém się w tym względzie zupełnie zgadzamy, ustęp ten polega na jakiémś źródle rocznikarskiém, i to niezawodnie na roczniku, który, jak widać, blisko był spokrewniony ze znanym nam t. z. małopolskim rocznikiem.

Oprócz powyżéj przytoczonych źródeł, znajdujemy jednę jeszcze wiadomość o założeniu kapituły krakowskiéj w dwóch blisko ze sobą spokrewnionych rocznikach, r. Traski i r. krakowskim (Mon. Pol. hist. II. 832), które znów z rocznikiem małopolskim w tak bliskim są stosunku pokrewieństwa, że je częstokroć (Arndt, Zeissberg) uważano za odrębne tylko redakcye tego rocznika. Jakkolwiekby kto się zapatrywał na stosunek pokrewieństwa pomiędzy temi rocznikami, to pewna, że największa część składających je zapisek pochodzi ze wspólnego źródła. Korzystając zatém z jakiejkolwiek zapiski, która się w tych wszystkich rocznikach lub przynajmniéj w kilku z nich znajduje, należy dla odtworzenia pierwotnego textu porównać i rozpoznać wszystkie texty. Raz w jednym bowiem, raz w drugim roczniku zachował się text pierwotny w czystszéj postaci, jakkolwiek zwykle text rocznika Traski odznacza się największą wiarygodnością.

W roczniku Traski i krakowskim zatém czytamy.

Kodex Traski.	Kodex krakowski.
1139.	1138.
Boleslavus tertius, dux inclitus Polonorum, obiit. Iste Boleslavus ecclesiam s. Wenceslai in Cracovia, quam pater ejus Wladyslavus fundaverat, edificavit et viginti canonicos in ea constituit. Hujus tempore imperator Henricus IV intravit Poloniam, ut subjugaret eam sibi, set obstente Boleslavo revertitur sine honore.	Boleslaus III dictus, inclitus dux Polonorum, obiit. Iste Boleslaus ecclesiam sancti Wenceslay, quam pater ejus fundaverat, edificavit et 20 canonicos in ea constituit. Hujus Bolesiay tempore Henricus IV ymperator intravit Poloniam, ut eam sibi subjugaret, sed Boleslao sibi resistente, revertitur sine honore.

Jestto, jak na pierwszy rzut oka przekonać się można, ta sama zapiska, którą spotkaliśmy w roczniku małopolskim również

pod r. 1138 i 1139. W téj zatém albo w tamtéj grupie textów uległa ta zapiska znacznemu przeobrażeniu, wskutek którego skrzywiło się zupełnie jéj pierwotne brzmienie i znaczenie. Zachodzi więc pytanie, który text jest pierwotny, który pochodny? Naszém zdaniem nie ma żadnéj wątpliwości, że wszelkie cechy pierwotności ma text r. Traski i r. krakowskiego. Właściwa zapiska rocznikarska pod r. 1138 zawierała pierwotnie tylko wiadomość o śmierci Bolesława Krzywoustego, którą znajdujemy także w roczniku kapitulnym i w innych. Do téj zapiski dołączył jakiś późniejszy kompilator kommemoracyą o dwóch głównych faktach z czasów panowania Krzywoustego, zaczerpniętą niewiadomo z jakich źródeł, tj.: 1) o wykończeniu budowy kościoła katedralnego krakowskiego, rozpoczętéj przez Władysława Hermana, i o założeniu kapituły krakowskiéj, 2) o wojnach z cesarzem Henrykiem V (może według Galla lub M. Wincentego). W téj zatém fazie widzimy zapiskę z r. 1138 w r. Traski i r. krakowskim. W późniejszych dopiero kompilacyach dalsze nastąpiły przeobrażenia. Tak np. w kod. Szamotulskim r. małopolskiego czytamy (l. c. str. 155): „1139. Boleslaus dux inclitus Polonie moritur. Hoc tempore Henricus imperator quartus intravit Poloniam, ut eam subjugaret, sed Boleslao resistente revertitur sine honore". Tu więc opuszczono ustęp o kościele krakowskim, zachowując tylko zapiskę o śmierci Bolesława i kommemoracyą o wojnach z Henrykiem. W innych natomiast textach rocznika małopolskiego ulotniła się, jak widzieliśmy, właściwa annalistyczna zapiska o śmierci Bolesława, która rdzeń pierwotnego brzmienia tego ustępu stanowiła. Wobec tego wzięto słowa: „Boleslaus ecclesiam .... edificavit" za fakt należący do r. 1138 i obleczono go w słowa: „Ecclesia .... perficitur per Boleslaum"; wyrazy: „quam pater ejus Wladyslaus fundaverat" pozostały nienaruszone, z nieznaczną tylko zmianą słowa „fundaverat" na „fundavit", ale w następnem zdaniu „et XX canonicos in ea constituit" ukazał się wskutek téj zmiany konstrukcyi niewłaściwy podmiot, tj. Wladislaus zamiast Boleslaus. W ten sposób został Władysław Herman założycielem kapituły krakowskiéj, a mylna ta wiadomość, w tym ustępie niedołężnie sklecona, dostała się w niektórych textach kodexu małopolsk. (Kuropatn. i Lubiń.) jako kommemoracya o Władysławie Hermanie do ustępu, który poznaliśmy na samym początku. Z rocznika zaś jakiegoś, spokrewnionego z tymi textami, jak to słusznie stwierdza Wojciechowski, przejął ją autor kroniki wielkopolskiéj. Skoro jednak przekonaliśmy się, że zapiska z r. 1138 była tych wszystkich wiadomości źródłem, a że jéj pierwotne brzmienie przechowało się w r. Traski i r. krakowskim, nie mamy powodu powątpiewać, że: 1) Władysław Herman rozpo-

czął budowę kościoła katedralnego na zamku krakowskim, 2) Bolesław Krzywousty wykończył ją zaś (rozumie się w pierwotnéj postaci) a zarazem założył i uposażył kapitułę krakowską.

Do takiego wyniku doprowadza nas krytyka źródeł. Przeciw niemu jednak zdaje się świadczyć na pozór jedna tylko okoliczność. Oto w kalendarzu kapituły krakowskiéj znajdujemy pod dniem 24. Grudnia zapiskę chronologiczną w słowach: „Judith regina Polonie que contulit Chroppy obiit". (Mon. Pol. hist. II. 940). Kasztelania chropska czyli piątkowiska była własnością kapituły krakowskiéj i stanowiła najważniejszą część jéj uposażenia, słusznie więc sądzi Wojciechowski, że nadanie téj kasztelanii łączyło się ściśle z założeniem kapituły. Zapiska nekrologiczna, przytoczona powyżéj, odnosi się właściwie do Judyty, pierwszéj żony Władysława Hermana. Wojciechowski dowiódł jednak przekonywająco, że tu z pamięci pomięszano dwie żony Hermana tego imienia, a „Judith regina, que contulit Chroppy" oznacza niewątpliwie drugą jego żonę, wdowę po Salomonie królu węgierskim, córkę cesarza Henryka III. Nadanie kasztelanii chropskiéj z szczodrobliwości drugiéj żony Władysława uważa zatem Wojciechowski, obok świadectwa rocznika małopolskiego i kroniki wielkopolskiéj, za drugą wskazówkę, że to właśnie Władysław Herman kapitułę krakowską założył i uposażył.

Łatwo jednak usunąć tą pozorną sprzeczność z wynikiem powyższéj krytyki źródeł. Przedewszystkiem nasuwa się pytanie, jakiém prawem mogła Judyta rozporządzać całemi kasztelaniami? Jeżeliby za jéj wstawieniem się Władysław Herman kapitule krakowskiéj nadał kasztelanią chropską, nie wyrażanoby się zapewne: „Judith regina, que contulit Chroppy". Najłatwiéj zatém przypuścić, że Judyta otrzymała po śmierci Władysława Hermana kasztelanią chropską tytułem wdowiéj oprawy, i w kilka lat potém, oddała ją na uposażenie kapituły krakowskiéj. Było to może w czasie pobytu Walona, legata papieskiego w Polsce, który, jak wiadomo, tak energicznie zabrał się do reformy polskiego Kościoła. Nic nie przemawia przeciw temu przypuszczeniu, bo jakkolwiek nie znamy roku śmierci Judyty, możemy wnosić z rozmaitych wskazówek, że umarła po Władysławie Hermanie, urodzona bowiem około r. 1050 (w każdym razie przed r. 1057, ob. Giesebrecht: Gesch. der Deutschen Kaiserzeit. III. 66), jeszcze w ostatnich latach Władysława Hermana brała czynny udział w ówczesnych zamieszkach, wzbudzonych przez Sieciecha. (Gallus II. 17). Bądź co bądź, zapiska nekrologiczna, przytoczona powyżéj, nie może w niczém nadwątlić naszego twierdzenia o założeniu kapituły krakowskiéj przez Bolesława Krzywoustego, które oparliśmy na

powyższéj krytyce źródeł. Wszystko natomiast, co wiemy o Władysławie Hermanie i Bolesławie Krzywoustym, zgadza się z niém najzupełniéj. Stronnik antypapy mógł bowiem pod wpływem osobistych uczuć religijnych budować kościoły, ale dziwném by to było, gdyby się jął tak zasadniczéj reformy w myśl gregoryańskich idei, jaką było ustanawianie kapituł. Jeśli natomiast Bolesław Krzywousty od samego początku swych rządów zbliża się do Rzymu i przyjmuje legata, który przybywa dla dokonania reformy polskiego Kościoła, nasuwa się mimowoli przypuszczenie, że w najściślejszym związku z temi usiłowaniami reformy było założenie kapituł.

Zdaniem Wojciechowskiego równocześnie mniéj więcéj z założeniem kapituły krakowskiéj zaczęto prowadzić systematycznie stary rocznik kapitulny. Nie przeczymy temu bynajmniéj, tylko zgodnie z naszém zapatrywaniem posuniemy początek rocznika o kilkanaście lat naprzód. „Spisanie czyli skompilowanie rocznika kapitulnego (dawnego)“, twierdzi Wojciechowski, „zaszło między r. 1091 a 1099“, za pierwszą zapiskę kapitulną uważa: *1099. Jeruzalem a christianis capta est.* (Mon. Pol. hist. II. 796.) „Ze względu jednak“, mówi daléj, „że wieść o zdobyciu Jerozolimy nie tak prędko mogła być wiadomą w Krakowie, przyjmuję okrągłą cyfrę roku 1100, jako czas położenia téj zapiski a zarazem jako czas ułożenia rocznika kapitulnego“. Jeśli jednak już od r. 1100 prowadzono systematycznie rocznik kapitulny, jakże wytłumaczyć zapiskę: „1104. Gualo episcopus Beluacensis, sedis apostolice legatus, intrat Poloniam, *Urbano II sedi apostolice presidente*“. Wszakże wówczas już od lat pięciu nie Urban II lecz Paschalis II zasiadał na stolicy apostolskiéj. Gdyby to była zapiska współczesna w najściślejszém tego słowa znaczeniu, nie dopuszczonoby się z pewnością téj pomyłki, jeśli jednak dopiero po założeniu kapituły według naszego mniemania, i to w lat kilka potém, n. p. między r. 1110 a 1120 założono rocznik kapitulny, nic dziwnego, że annalista, spisujący z pamięci kilka dat od r. 1099 począwszy, nie pamiętał dobrze roku śmierci Urbana II. Jest to tylko drobne sprostowanie trafnych i głębokich spostrzeżeń Wojciechowskiego o początku rocznika kapitulnego.

W końcu jednéj tu jeszcze dotknąć musimy kwestyi, którą również poruszył Wojciechowski w pracy powyżéj przywiedzionéj. Zdaniem jego (l. c. str. 225 uw. 3) przed ustanowieniem kapituły krakowskiéj, „duchowieństwo katedralne było w połowie świeckiém, a w połowie zakonném t. j. benedyktyńskiém“. Popiera Wojciechowski to twierdzenie bardzo piękną i głęboką interpretacyą jednego ustępu z katalogu (t. z. III) biskupów krakowskich, z którego wynika, że biskup Aaron

rozdzielił te dwa żywioły duchowieństwa katedralnego, t. j. *monachos* i *presbyteros*. Sądzi jednak Wojciechowski, że „rozdział tych elementów, dokonany według katalogu przez Aarona, nastąpił rzeczywiście dopiero przy końcu XI wieku“ t. j. przy ustanowieniu kapituły krakowskiéj. Na to nie przytacza jednak żadnych dowodów; łudząc się jedynie twierdzeniami swojemi o współczesném założeniu kapituły krakowskiéj i klasztoru tynieckiego przez Władysława Hermana, wnosi stąd tylko, że utworzenie kapituły i klasztoru było właśnie wynikiem rozdziału tych dwóch elementów, wskutek którego kapituła z natury rzeczy pozostała w Krakowie, a Benedyktynów osadzono na Tyńcu.

Otóż owi mnisi *monachi*, wspomnieni w katalogu biskupów krakowskich, byli to z pewnością — nie Benedyktyni. Z czegóż się wywiązała — zapytamy — organizacya kapituł? Oto z t. z. reguły kanonicznéj *(vita canonica)*, ułożonéj przez Chrodeganga biskupa metteńskiego (około r. 760) a zaprowadzonéj ogólnie przy katedrach biskupich w ciągu IX wieku. Była to regula zakonna, ułożona wprawdzie na wzór benedyktyńskiéj, ale już w samym zawiązku odrębna, a wskutek dalszych przeobrażeń zupełnie odmienna. Jakoż przy założeniu pierwszych katedr biskupich w Polsce, osiadło niezawodnie przy nich i przy innych, ich zwierzchnictwu poddanych kościołach, duchowieństwo, tą regułą kanoniczną, t. j. mniszą, związane, powstały t. ż. kapituły i kollegiaty według pierwotnego znaczenia tych wyrazów. Kiedy rozprzęgła się pierwotna mnisza surowość reguły kanonicznéj, niektóre zgromadzenia kanoników przeobraziły się w kapituły i kollegiaty według późniejszego tych wyrazów znaczenia; inne, podobnie jak na Zachodzie, zachowawszy dawną ścisłość reguły lub napowrót ją zaostrzywszy, przybrały postać klasztorów t. z. kanoników regularnych, jak n. p. w Trzemesznie pod Gnieznem, lub w Czerwińsku, o kilka mil od Płocka. Rozdział dwóch elementów, o którym katalog biskupów krakowskich wspomina, był właśnie tego rodzaju objawem. Mnisi *monachi*, którzy chcieli zachować nadal *vitam communem canonicam*, ustąpili z katedry krakowskiéj i może przenieśli się do jakiegoś klasztoru kanoników regularnych, *presbyteri* zaś pozostali i z ich grona utworzyła się później kapituła, po reformie dokonanéj podobnie, jak w praskim kościele. (Ob str. 190 i przyp. 68.)

70) W dokumencie Odonicza z roku 1234, który był niejako *magna carta libertatum* dla gnieźnieńskiego kościoła, czytamy: juri quod hactenus in collationibus prebendarum Gneznensis ecclesie credebam michi competere, prorsus renuntio, eas eidem archiepiscopo et ejus succesoribus libere, cui voluerint, conferendas, salvo eo, si forte per gratiam

domini pape aliquid potere habere. Kodex wielkopolski Nr. 174. Podobnie Kazimierz Łęczycki w r. 1250 co do probostwa w kościele katedralnym włocławskim Cod. dipl. Pol. II. 45. Jak późno niektóre prelatury w kapitułach polskich powstawały, świadczy erekcya kantoryi w Włocławku w r. 1235. Tamże Nr. 439.

71) Ob. dokument Jana arcybiskupa z r. 1154. Helcel: o klasztorze jędrzejowskim 133. Jana arcybiskupa i Getka biskupa krakowskiego b. d. Cod. dipl. Pol. III. 6.

72) Cosm. Prag. II. 51.

73) Ebbo I. 1. 3. Mon. Pol. hist. II. 32. 34.

74) Tamże II. 1. l. c.

75) Por. list Innocentego III. do arcybiskupa gnieźnieńskiego z r. 1211. Kod. wielkopol. Nr. 74.

76) M. Winc. kr. IV. 9. Mon. Pol. hist. II. 399.

77) Cosm. Prag. II. 21.

78) W XIII wieku, w walce o exempcye niema o to już sporu.

79) Kod. małopol. Nr. 28.

80) Gallus 434, 443, 448. Przy pierwszym podziale za życia Władysława Hermana (str. 443), interrogatus autem pater, quis eorum excellentius emineret in legationibus mittendis et suscipiendis, in exercitu convocando et conducendo et in tanti regni dispensatione multimoda, sic respondisse fertur. Meum quidem est regnum inter eos dividere ac de presentibus judicare: sed alterum alteri prerogare vel probitatem et sapientiam eis dare, non est mee facultatis, sed divine potestatis. Hoc autem unum cordis mei desiderium vobis possum aperire, quod discretiori ac probiori in terre defensione et hostium impugnatione volo vos omnes post mortem meam unanimiter obedire.

81) Gallus 453.

82) Gallus 480. Cosmas Prag. III. 34.

83) Por. Bielowski i Wagilewicz: Genealogia książąt i królów polskich od r. 880—1195. Biblioteka Ossolińskich IX. 42, oraz Kantecki: Das Testament des Bolesław Schiefmund. Breslau 1880 str. 19.

84) Por. Cosmas Prag. II. 14, 15, 18, III. 37, 39, 40.

85) Ob. Bielowski i Wagilewicz l. c. 47—51. Wiek Bolesława i Mieszka w czasie śmierci Krzywoustego należy do kwestyj spornych. Szeroko rozprawia o nim Małecki w rozprawie p. n. Testament Bolesława Krzywoustego, Przewodnik naukowy i literacki 1876 str. 20 nast., i do jego wniosków się przychylamy. Najgłówniejszym argumentem przeciw tym wnioskom byłaby data urodzenia Bolesława w r. 1127, zachowana w roczniku kapitulnym i małopol-

skim, tu bowiem nie z pragmatyzmem Długosza mamy do czynienia, ale z poważną datą rocznikarską. Według niéj miałby Bolesław w r. 1138 lat 11, Mieszko co najwięcéj 10, Henryk byłby jeszcze młodszym. W roku 1141 (na początku roku), kiedy mnisi zwifalteńscy oglądali w Polsce dwóch pierwszych z żonami, Bolesław byłby miał co najwięcéj 14 lat, Mieszko 13. Wczesne małżeństwa, po których zaślubione dzieci wspólnie się wychowały, były wprawdzie wówczas dość pospolite w rodzinach książęcych, dość jednak odczytać ów ustęp w kronice zwifalteńskiéj, żeby się przekonać, iż tu o takich ślubach nie ma mowy. „Postmodum .... preclarissimos filios suos duces Bolesłaum ac Misiconem cum uxoribus eorum, filiabus scilicet regum Ungarie ac Ruszie, de regionibus suis fecit ad generale colloquium convenire". Mon. Pol. hist. II. 4. Tak się o dzieciach nie mówi. Trzeba jednak zważyć, że cała owa fatalna data rocznika kapitulnego i małopolskiego jest pomylona. Zapiska rocznikarska brzmi w całości: „1127. Hinricus Imperator obiit, Lotharius succedit. Bolesłaus IV natus est". Dwa pierwsze zdarzenia są zatém z r. 1125 a nie 1127, w czém mamy niewątpliwą wskazówkę, że to nie jest zapiska współczesna, gdyż niepodobna przypuścić, żeby wiadomość o tych ważnych zdarzeniach w cesarstwie aż w dwa lata do Polski dotarła, z lat zaś dwóch poprzednich zawiera rocznik kapitulny następujące zapiski: 1125. Cracou combustum est. 1126. Heymo episcopus Wratislaviensis obiit, Robertus successit". Cała zapiska z r. 1127 powstała zatém bez wątpienia z kompilacyi dwóch luźnych notatek; gdyby jednak co do urodzenia Bolesława utrzymać się miała data r. 1125, nie wieleby się na tém zyskało, wiek książąt cofnąłby się tylko o dwa lata. Dość jednak przypuścić, że i tym razem, jak to tylekroć się zdarzało, wzięto cyfrę II za V, aby wiek Bolesława i Mieszka pogodzić z wiadomościami kroniki zwifalteńskiéj. W r. 1141 kończyłby zatém Bolesław rok 19., Mieszko może 18, nic więc dziwnego, jeśli już byli żonaci, bo i Bolesław Krzywousty, żeniąc się w r. 1102, miał dopiero lat 16. Różnicy bowiem 4 lat między wiekiem Bolesława a Mieszka nie ma powodu opierać na Długoszu, skoro w ogóle jego dat nie uwzględniamy. Jeśli zaś Bolesław urodził się w r. 1122, Mieszko może w r. 1123 lub 1124, to w czasie przyjazdu św. Ottona do Polski (Ebbo str. 39), byli właśnie niemowlętami.

86) Por. Małecki: Testament Krzywoustego l. c. 10.

87) Ann. Pegavienses, Mon. Germ. hist., SS. XVI. 257, Ann. Magdeburgenses, tamże 185. Por. Giesebrecht: Geschichte der Deutschen Kaiserzeit IV. 104—106.

88) Giesebrecht, l. c. 442.

89) Por. ustępy Kosmasa przywiedzione w przyp. 84.

90) Oznaczenie dzielnic, sprawdzone stosunkami następnych dziesiątków lat, podają: kronika polska, Mon. Pol. hist. III 630 i kronika wielkopolska II. 518. Wiadomość pragmatyczna kroniki polskiéj o Pomorzu nie zasługuje zgoła na uwagę; por. Małecki l. c. 17. Salomea otrzymała zapewne jakieś wdowie zaopatrzenie, że niém była Łęczyca opieram to na kronice zwifalteńskiéj l. c. 4. Szerzéj uzasadniamy zapatrywanie nasze o tym przedmiocie w osobnéj rozprawie p. n. Testament Bolesława Krzywoustego, drukującéj się równocześnie z niniejszą pracą w tomie XIII Rozpraw i Sprawozdań z posiedzeń Wydziału filozoficzn. histor. Akademii Umiejęt. w Krakowie str. 259 nast.

91) M. Wincenty III. 28., Mon. Pol. II. 364.—Ann. Magdeburgenses, Mon. Germ. hist. SS. XVI. 186: a. 1138. eodem anno obiit Bolezlaus dux Polonorum, relinquens quinque filios superstites, quibus et dividit hereditatem sam coram episcopis et principibus illius terre. E quibus Bolizlavus, quia senior erat et gener Conradi regis, ducatum illius terre obtinuit. Rocznikarz magdeburski pomieszał tu obce sobie imiona Władysław i Bolesław, *gener* zapisał zamiast *levir*, co do istoty rzeczy trudno jednak trafniéj w kilku słowach wyrazić znaczenie testamentu Krzywoustego, jak w tém współczesném świadectwie. Zupełnie tak samo pisze rocznikarz poeldeński: Dux Poloniensis Bolizlaus tribus filiis suis divisa hereditate majori ducatum moriens commendavit. Ann. Palidenses, tamże str. 82. Röpell nie zastanawiał się bliżéj nad istotą tego rozporządzenia, wystawiając je jako podział monarchii na odrębne państwa z zachowaniem naczelnego zwierzchnictwa księciu krakowskiemu (Gesch. Polens I. 295). W ostatnich czasach dwaj pisarze zajmowali się bliżéj tym przedmiotem w osobnych rozprawach, Hoffman: Przyczyny podziału monarchii polskiéj po Bolesławie Krzywoustym w wieku XII. Kraków, 1872, i Małecki: Testament Krzywoustego l. c. (1876). Obydwaj zaznaczają stanowczo zamiar zachowania monarchii w całości, poglądy Małeckiego zwłaszcza odznaczają się trzeźwością i trafnością. Żaden z nich jednak nie uwzględnił należycie czynnika ekonomicznego, który w tym podziale najważniejszą odgrywał rolę, żaden téż nie korzystał z analogii czeskich stosunków, które najwięcéj przy-

czynić się mogą do wyjaśnienia téj sprawy. Por. wreszcie przywiedzioną powyżéj rozprawę naszą p.n. Testament Bolesława Krzywoustego. Do obszerniejszego, jak sądzimy, wyczerpującego opracowania tego przedmiotu dała nam powód przytoczona powyżéj rozprawa Dr. Maksymiliana Kanteckiego p. n. Das Testament des Bolesław Schiefmund. Głównie należało odeprzeć twierdzenie tego autora, jakoby Bolesław Krzywousty obalił starą zasadę senioratu a wprowadził zasadę pierworództwa.

Do rozdziału czwartego.

1) 1143. kod. wielkop. Nr. 9.
2) Obfite wiadomości o hrabiach Berga zawierają pomniki klasztoru zwifalteńskiego: Ortliebi Zwifaltensis Chronicon i Bertholdi Liber de constructione monasterii Zwivildensis, w XII tomie Monumenta Germaniae historica. Ustępy, odnoszące się do Polski, wydał Bielowski w Monumenta Poloniae historica II. 2—7. Por. Stälin: Wirttembergische Geschichte, II. 352 nast. i Hoffman, Przyczyny podziału monarchii polskiéj po Bolesławie Krzywoustym str. 45 nast.
3) W t. z. Notae Zwifaltenses, Monumenta Germaniae historica, XXIV. 830, w zapisce, w któréj się znajdują daty 1156, 1178 i 1180 czytamy w spisie zakonnic klasztoru zwifalteńskiego: Adelheit comitissa, Hiltrud, Gertrut ducissa, Richenza, Hadewic etc.
4) Ortliebi Zwifalt. Chron., Mon. Pol. hist. II. 4. Set quia suspectum habebant fratrem suum ex alia matre ortum natuque majorem ducem Ladislaum, ne forte preoccuparet eos in amicitia gentis, cuidam filio regis Ruxxie decreverunt eam causa federis vix triennem in consortium dare.
5) Соловьевъ: Исторія Россій, II. 86. nast. (wyd. 4), por. Dodatek IV: O wygnaniu księcia Władysława str. 461, uw. 1.
6) Ob. Meiller: Regesten zur österreichischen Geschichte, tabl. genealog.
7) Giesebrecht, Geschichte der deutschen Kaiserzeit IV. 181.
8) Palacky: Geschichte Böhmens I. 417 nast.
9) Ann. Magdeburgenses, Mon. Germ. hist. XVI. 187.
10) Krytyczne usasadnienie całego opisu wojny domowéj z wszystkiemi jéj epizodami aż do wygnania Władysława zawiera Dodatek IV. str. 448—469.

11) Por. Galla kron. Prooemium.
12) Latopis kijowski, Полное собраніе русск. лѣтоп. II. 20.
13) Tamże 21.
14) Włodzimierz Dawidowicz, który w téj wyprawie brał udział, ożenił się był w roku poprzednim (1144) z córką Wsiewołodka grodzieńskiego, ob. Соловьевъ: Ист. Россій II. tabl. genealog. Nr. 3.
15) Kijowski latopis l. c. str. 21. „Bolesław“ w texcie latopisu jest widoczną pomyłką zamiast „Wołodysław“.
16) Cosm. Prag. II. 15.
17) W 11 lat późniéj otrzymał Władysław Czeski rzeczywiście królewski tytuł od Fryderyka Barbarossy. Ob. Prutz, Kaiser Friedrich I (Danzig 1871) I. 123.
18) Słowacki: Król Duch, Pieśń trzecia XXXII.
19) Kodex wielkop. Nr. 8.
20) 24. Września 1143.
21) Por. wyżéj str. 188.
22) Celestyn II od 26. Września 1143 do 8. Marca 1144, Lucyusz II do 15. Lutego 1145, tegoż samego dnia wybrany został Eugeniusz III.
23) Ob. dok. kard. Hubalda z 2. Marca 1146, Kod.wielk. Nr. 12.
24) Kronika M. Winc., Mon. Pol. hist. II. 370.
25) Annales Magdeburgenses, Mon. Germaniae hist. XVI. 188.
26) Ob. Giesebrecht: Geschichte der deutschen Kaiserzeit IV 217—220, 228, 468—470.
27) Ob. Stumpf, Die Reichskanzler II. 304.
28) Por. Giesebrecht, l. c. 201—203, 222—228.
29) Chron. Montis Sereni, Hoffmann: Scriptores rerum Lusiticarum IV. 48.
30) Źródła o wyprawie Konrada: Annales Magdeburgenses, Monumenta Germaniae historica XVI. 188, Vincentii Pragensis Annales, tamże XVII. 664, Annales Palidenses, tamże XVI. 82. Por. Dodatek IV. str. 453.
31) Böhringer: Die Kirche Christi und ihre Zeugen, II. 523—543, Darras-Bareille: Histoire de l' église, XXVI. 416—428, Giesebrecht: Geschichte der deutschen Kaiserzeit, IV 246—270.
32) Joh. Cynnamus II. 18.
33) Annales Magdeburgenses, Monumenta Germaniae historica XVI. 189. Por. L. Giesebrecht: Wendische Geschichten III. 24—34, W. Giesebrecht: Geschichte der deutschen Kaiserzeit, IV. 297—302, Павинскій: Полабскіе Славяне 157 nast.
34) Ann. Magdeburgenses l, c.
35) Kijowski latopis l. c. 22.

36) Magnus, ostatni Herzog Saski z dynastyi Billungów († 1095), pozostawił dwie córki: 1) Eilikę († 1142), żonę Ottona Bogatego († 1123), matkę Albrechta Niedźwiedzia; 2) Wulfhildę († 1126) żonę Henryka Czarnego, Herzoga Bawarskiego († 1126), którego córka Judyta wyszła za mąż za Fryderyka Szwabskiego, brata Konrada III, ojca Barbarossy, Ob. Heinemann: Albrecht der Bär (Darmstadt, 1864) tabl. genealog.
37) Ob. Heinemann, l. c. 138 nast.
38) Annales Magdeburgenses, Monumenta Germaniae historica XVI. 190.
39) Giesebrecht: Gesch. der deutschen Kaiserzeit. IV. 326. nast.
40) List Eugeniusza III do Konrada III z 31. Grudnia 1146, ob. Dodatek V, Regesta Nr. 7.
41) List Henryka do Eugeniusza III i odpowiedź Eugeniusza z 1. Kwietnia 1148, Regesta Nr. 9, 10.
42) List Eugeniusza III do Henryka biskupa ołomunieckiego z 13. Września 1148, Regesta Nr. 12.
43) Palacky: Geschichte Böhmens, II. 424 nast.
44) Regesta Nr. 14, 18, 19.
45) Giesebrecht: Geschichte der deutschen Kaiserzeit IV. 329.
46) Regesta Nr. 15, 20.
47) Giesebrecht: Gesch. d. deutschen Kaiserzeit IV. 329—360.
48) Prutz: Kaiser Friedrich I, I. 83—90.
49) Vincentii Pragensis Annales, Mon. Germ. hist. XVII. 664.
50) Heinemann: Albrecht der Bär, 191 nast.
51) Por. Prutz: Kaiser Friedrich I, I. 25—123, Palacky: Geschichte Böhmens I 437.
52) Źródła o wyprawie Fryderyka: List Fryderyka do opata Wibalda z Września 1157 ob. Regesta Nr. 27, Vincentii Pragensis Annales, Monumenta Germaniae historica, XVII. 667, Annales, Magdeburgenses, tamże XVI. 191, Ann. Palidenses, tamże XVI. 90, Annales Marbacenses, tamże XVII. 160. i Ottonis Frising. Contin. Ragew. III. 1—5. Por. Prutz l. c. I. 104. O zakładnikach: Vincent. Prag. l. c. 667 pod r. 1148.
53) Ob. Grotefend: Zur Genealogie und Geschichte der Breslauer Piasten 9.
54) Rocznik lubiński, Traski, krakowski i małopolski pod rokiem 1163, Monumenta Poloniae historica II. 775, 834 i III. 159. Por. Smolka: Henryk Brodaty uw. 19 rozdz. I, tegoż: Dodatek do Henryka Brodatego w Bibl. warszawsk. z r. 1873. II. 585 i Grünhagen: Boleslaw der Lange, Herzog von Schlesien, Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens XI. cz. II. 299. nast.

55) Por. Павінскій: Полабскіе Славяне 158 nast.
56) Ann. Magdeb., Monumenta Germaniae historica XVI. 190.
57) Latopis kijowski l. c. 45.
58) 1153. Cod. dipl. Poloniae III. Nr. 4. Quia ecclesiam in honorem divi et beati Joannis Baptiste in aliquo prenominatorum locorum iam dudum me constructurum devoveram, quod tamen vanitatibus huius seculi detentus, dum facere potui, peccator non feci...
59) Rocznik Traski i rocznik krakowski, Monumenta Poloniae historica II. 833.
60) O pruskich wojnach Kędzierzawego, a mianowicie o wyprawie z r. 1167, jedyném źródłem jest kronika mistrza Wincentego, Monumenta Poloniae historica II. 573—575. Datę wyprawy z roku 1167 podają roczniki: kapitulny, Traski i krakowski, tamże str. 798 i 834. Por. uwagi Piekosińskiego w kod. katedr. krak. str. 2.
61) Świadczy o tém zapiska (prawdopodobnie pióra mistrza Wincentego) drukowana w kodexie kapitulnym krakowskim str. 1. Anno MCLXVI regnante in Polonia serenissimo duce Bolezlao, Mysicone, Casimiro: quartus eorum frater dux Henricus sine herede defunctus est. Elegantior pars et sedes dominii ejus, videlicet Sandomir, Bolezlao majori fratri cessit.
62) Kronika Mistrza Wincentego, Monumenta Poloniae historica II. 394.
63) Palacky: Geschichte Böhmens I. 438.
64) Kronika M. Wincentego l. c. 370.
65) Helmold: Chronica Slavorum I. 1.
66) Bielowski i Wagilewicz: Genealogia Piastów, Biblioteka Ossolińskich IX. 54.
67) Rocznik kapitulny pod r. 1172, l. c. 798.
68) Dokument Kazimierza Sprawiedliwego z r. 1173, Regesta Nr. 33: ego igitur Kazimirus, qui Dei gratia successi heres et possessor bonorum fratris mei, pie memorie ducis Henrici.

Do rozdziału piątego.

1) Mistrz Wincenty IV. 2. Przekład według poprawionego tłómaczenia przy wyd. Przezdzieckiego (z r. 1862) str. 177.
2) Imię pierwszéj żony zachowało się w Liber confraternitatis klasztoru lubińskiego, Zeissberg: Kleinere Geschichtsquellen Polens 10, Długosz nazywa ją Gertrudą; por. Wagilewicz, Genealogia Piastów, Bibl. Ossolińskich IX. 54.
3) Voigtel: Genealogische Tabellen zur Erläuterung der europäischen Staatengeschichte, tabl. 45.
4) Palacky: Geschichte Böhmens I 462 nast. O powinowactwach Mieszka obszernie rozprawia M. Wincenty w ustępie przywiedzionym w 1. przyp.
5) Ob. Regesta Nr. 34, 37. Na pieczęci Mieszka znajdował się w otoku napis: „Mesico Dux Maximus“, ob. Żebrawski: O pieczęciach dawnéj Polski i Litwy Nr. 2 i Piekosiński: Recenzya kodexu wielkopolskiego w Przeglądzie krytycznym z r. 1877, Nr. 12.
6) Ob. niżéj str. 295.
7) Ob. wyżéj str. 153.
8) Por. Waitz: Deutsche Verfassungsgeschichte VIII 341. nast.
9) Cosm. Prag. I. 33.
10) Ob. Waitz, l. c. 344.
11) Stronczyński: Pieniądze Piastów 225.
12) Stobbe: Die Juden in Deutschland während des Mittelalters, 104 nast., 232 nast.
13) Grätz: Gesch. d. Juden VI. 269 nast., Stobbe, l. c. 8. nast.
14) Kron. M. Winc. l. c. 381.
15) Stronczyński: Pieniądze Piastów 296 nast.
16) Kron. M. Winc. l. c. 381.
17) Stronczyński: Pieniądze Piastów 229.
18) Por. wyżéj str. 88.

19) Kronika M. Wincentego l. c. 381: eo numismate plurima militum depensa stipendia.
20) Kronika M. Wincentego l. c. 380.
21) Kodex wielkop. Nr. 22.
22) Kronika M. Wincentego l. c. 380.
23) Waitz: Deutsche Verfassungsgeschichte VIII. 257 — 268. Por. o „inforrestacyach" we Francyi, Lamprecht: Beiträge zur Geschichte des französischen Wirthschaftswesens im XI Jahrh. (Leipzig 1878) str. 8.
24) Stubbs: Select charters and other illustrations of english constitutional history (Oxford 1874) str. 156.
25) Rocznik kapitulny krak. pod r. 1166, l. c. 798.
26) Dodatek V, Regesta Nr. 58.
27) Kronika M. Winc. l. c. 382—384.
28) Reuter: Geschichte Alexanders III und der Kirche seiner Zeit, II. 561 (2 wyd.).
29) Roczn. kapit. krak. l. c. 798.
30) Kron. M. Winc. l. c. 384.
31) Dodatek V, Regesta Nr. 37.
32) Kron. M. Wincent. l. c. 394, Rocznik kap. pod r. 1176 l. c. 799.
33) Kron. M. Wincentego, l. c. 385—395. Rocznik kapitulny i r. krótki, roczn. Traski i roczn. krak. pod r. 1177, l. c. 799, 834.
34) Kron. M. Winc. l. c. 395—397.
35) Por. Quandt: Ostpommern, seine Fürsten, fürstliche Landestheilungen u. Districte w: Baltische Studien t. XVI, cz. I. str. 98, cz. II. str. 51.
36) Kron. M. Winc. 397.
37) Tamże; ob. również Kron. pol., Mon. Pol. h. III. 636, 645 i por. Smolka: Henryk Brodaty str. 13 i tegoż: Dodatek do Henryka Brodatego w Bibl. warsz. z r. 1873. II. 585.
38) Grotenfend: Zur Genealogie und Geschichte der Breslauer Piasten, 11—21.
39) W r. 1218 był Lubusz w posiadaniu Henryka Brodatego i to, zdaje się, już od lat dawnych, por. Smolka: Henryk Brodaty 34.
40) Regesta Nr. 55.
41) Böhringer: Die Kirche Christi und ihre Zeugen II. 442—471.
42) Regesta Nr. 22, 24, 34, 38. Por. Małecki: Klasztory i zakony w Polsce w obrębie wieków średnich, w Przewodniku literackim i naukowym z r. 1875 str. 585 nast.
43) Ob. Małecki l. c. 596 nast.
44) Ob. Regesta Nr. 52, 54, oraz dokument Konrada z r. 1243, potwierdzający przywileje klasztoru miechowskiego przez

Bolesława Kędzierzawego i Mieszka nadane, Nakielski: Miechovia 166, również kodex mogilski Nr. 13, Codex diplomaticus Poloniae III. Nr. 27 i I. Nr. 15..

45) Por. wyżéj str. 193.

46) Kronika M. Wincentego 398 — 400 i Regesta Nr. 40. Miejsce zjazdu podaje tylko Długosz: Historia Pol. II. 106, czasu niepodobna dokładnie oznaczyć, najdalszy termin jest r. 1180, gdyż bulla potwierdzająca Alexandra III datowana jest z 28. Marca 1181.

47) Regesta Nr. 17.

48) Соловьевъ: Ист. Россіи II. rozdz. IV, V i VI.

49) Mścisław miał cztérech synów: Świętosława, Romana, Wsiewołoda, czwartego imię było podobno Włodzimierz. Świętosław i Włodzimierz pomarli jednak około roku 1173, ob. Gorski, Stosunki Kazimierza Sprawiedliwego z Rusią 15.

50) Jeszcze za życia Mścisława zaprosili byli Nowogrodzianie Romana na księcia, niebawem jednak musiał stamtąd uchodzić i zastał tymczasem Wołyń podzielony między trzech braci. Że zaś objął Włodzimierz wskutek poparcia, którego mu Kazimierz użyczył, o tém świadczy M. Wincenty IV. 23.

51) Fragment kroniki połockiéj, według Tatyszczewa przedrukowany w Monumenta Poloniae historica II. 398. Gorski: Stosunki Kazimierza Sprawiedliwego pomija zupełnie ten epizod.

52) Kronika M. Wincentego l. c. 407 — 412, Rocznik kapitulny i rocznik krótki pod r. 1182, l. c. 799, rocznik Traski pod r. 1181, l. c. 834; por. Gorski l. c. 22.

53) Według Długosza była to córka Wsiewołoda bełskiego, czemu jednak trudno uwierzyć. Wsiewołod bowiem był — jak wiadomo — rodzonym siostrzeńcem Kazimierza, i to jeśli nie znacznie młodszym od niego, to co najmniéj jego rówieśnikiem. Wszędzie prawie, gdzie Wsiewołod styka się z Kazimierzem, występuje przeciw niemu w nieprzyjaznym charakterze. Por. Górski l. c. str. 27 uw. 3.

54) Od r. 1144 połączył Włodymirko całą Ruś Czerwoną pod swojém panowaniem, przedtém rządził w Haliczu. Obacz Bestużew-Rjumin: Geschichte Russlands I. 136.

55) Gorski l. c. 24.

56) Kronika M. Wincentego, l. c. 412.

57) Fessler-Klein, Geschichte Ungarns I. str. 270.

58) Latopis kijowski l. c. 138.

59) Kronika M. Wincentego l. c. 414, Latop. kijow. l. c. 139. Por. Gorski l. c. 27.

60) Kronika M. Wincentego, tamże.

61) Por. L. Giesebrecht: Wendische Geschichten III. 130 nast., 141 n., 152 n., 171 n., 263, 269.
62) Kronika M. Wincentego l. c. 421—424.
63) Palacky: Gesch. Böhmens I. 473.
64) Ann. Colon max., Mon. Germ., hist. XVII 790.
65) Prutz: Kaiser Friedrich I. III, 79.
66) Kronika M. Wincentego l. c. 402—404.
67) Tamże 404, Rocznik wielkop. pod r. 1182, Monum. Pol. hist. III. 43.
68) Annales Aquenses, Mon. German. hist. XXIV. 38, Chron. S. Petri Erphesphord., Mencken: Script. rerum Germanicarum III. 150, Chron. Mont. Sereni, Hoffmann: Script. rerum Lusit. IV. 38. Kron. M. Winc. l. c. 405.
69) Kron. M. Winc. l. c. 405.
70) Tamże 406. Śmierć Leszka w r. 1186 zapisuje Rocznik kapitul., l. c. 799. Że Mieszko młodszy był księciem kaliskim, widać to z rocznika wielkopol., Mon. Polon. hist. III. 7 i 43.
71) Kron. M. Winc. l. c. 390.
72) Tamże 414 — 420, Kronika polska, Mon. Polon. hist. III. 638, kod. katedr. pod r. 1191 l. c. 800.
73) Rocznik kapit. krak. pod r. 1182, l. c. 799.
74) Kron. M. Winc. l. c. 424, rocznik katedr. l. c. 800.

Do rozdziału szóstego.

1) Kod. małop. Nr. 9, kod. katedr. krak. Nr. 13 i 14 i kod. wielkop. Nr. 176. Są to wprawdzie przykłady z lat 1212, 1224 i 1235, w każdym razie jednak nie datuje się to urządzenie dworów magnackich od r. 1212, ale cofnąć je można bezwątpienia przynajmniéj o lat 20 wstecz, i dlatego tylko z lat poprzednich nie możemy przytoczyć takich przykładów, że ostatni dziesiątek lat XII w. i pierwszy XIII w. tak skąpe są w dokumenta. Wyraz *miles* najwłaściwiéj tutaj tłómaczyć słowem „rycerz", bo o stosunku lennym (*miles* w znaczeniu lennika, wassala) nie może być mowy.
2) Bielowski w przedmowie do wydania M. Winc. Mon. hist. II. 241.
3) Kron. M. Winc. IV. 16. o wojewodzie Mikołaju: addunt illius fastum arrogantie a nemine ferri debere, qui senatus non inspecta reverentia, qui celsiorum non tam superata quam suppressa celsitudine ac dejecta, suam celotenus efferre contumaciam minime erubescat.
4) Palacky: Gesch. Böhmens I. 366.
5) Kron. M. Winc. IV. 12.
6) Tamże IV. 6.
7) Ob. niżéj str. 395.
8) Kron. M. Winc. l. c. 428, 432.
9) Tamże 432—434. O bitwie mozgawskiéj znajdujemy zapiski rocznikarskie w r. kapitulnym, krótkim, Traski, małopolskim i krakowskim l. c. pod r. 1195. Tylko w rozmaitych redakcyach r. małopolskiego daty są pobałamucone. Wszystkie zapiski pochodzą z jednego źródła mimo różnic, które z powodu podobieństwa brzmienia „Mesco" i „Lesco"

pewstaly, wskutek czego według jednych zwycięża Mieszko, według innych Leszek. Innego zupełnie pochodzenia jest zapiska tak zwanych Spominek gnieźnieńskich, również pod r. 1195, Mon. Pol. hist. III. 43; r. wielkop. tamże str. 7. zapisuje tylko śmierć Bolesława Mieszkowica z mylną datą 1196.

10) Kron. M. Winc. l. c. 435, 436.

11) Tamże 437—441.

12) Kron. M. Winc. 441, 442. Datę trudno ściśle oznaczyć. R. krótki ma wprawdzie pod r. 1196 zapiskę: „dux Mesco in Cracovia succedit", jestto jednak ta sama zapiska, która w r. kapitulnym połączona jest z wiadomością o bitwie mozgawskiéj pod r. 1195: (tunc dux Mesco Cracoviam obtinet). Do r. 1196 niepodobna jednak się przychylić, gdyż według M. Winc. nastąpił ten fakt dopiero po osadzeniu Romana w Haliczu, a Włodzimierz Jarosławicz umarł w r. 1198. Ze słów mistrza Wincentego na końcu rozdz. 23. ks. IV (str. 436), kiedy Leszek po raz pierwszy obejmuje tron krakowski, „siluitque aliquamdiu terra et pacis aliquantisper facta est tranquillitas", można wreszcie wnosić, że między bitwą mozgawską a wstąpieniem Mieszka na tron kilka lat upłynęło. Najstosowniéj przypuścić, że to się stało w r. 1198 lub 1199.

13) Do tego wszystkiego również jedynem źródłem jest kron. M. Wincentego 442—444. Oba te przewroty zaszły, jak ze wszystkiego widać, w bardzo krótkim po sobie czasie, może w ciągu jednego roku.

14) Widać to z narracyi dokumentu Kazimierza ks. kujawskiego z r. 1238, ob. Regesta Nr. 60.

15) Kron. M. Winc. l. c. 444: Sic Mesco Senex Cracovia potitur; brevi tamen in pace factus est locus ejus et in Sion utinam habitatio ejus. Kron. wielkopol., Mon. Pol. h. II. 550. Obiit autem (M. S.) in Kalis anno domini 1202 et sepultus in ecclesia s. Pauli, per ipsum fundata, in sepulchro filii sui Mesconis. Ten sam rok podają t. z. Spominki gnieźnieńskie, tamże III. 43. Datę dnia 15. Marca zachował jedynie fragment nekrologu lądzkiego, Zeissberg: Kleinere Geschichtsquellen Polens 25. O grobie Mieszka Starego por. Bielskiego Kronikę (wyd. z r. 1830. II. 69): „W tym (starym Kaliszu) zaszła Mieczysława Starego prędka śmierć, gdy już miał wieku lat 73, umarł lata pańskiego 1202. Pogrzebion w Kaliszu, w kościele św. Pawła, który on dał zmurować i pół tumu tam założył i opatrzył dochody; ale potém kościół i miasto na inne miejce przeniesiono, tak iż dziś na dworze grób jego stoi."

16) Kron. M. Winc. l. c. 444—447.
17) Ob. Regesta Nr. 83.
18) Por. dokument przywiedziony w poprzedniéj uwadze, list Honoryusza III do Henryka arcybiskupa z 16. Czerwca 1218, kod. wielkopol. Nr. 102 i list Grzegorza IX z 7. Maja 1230, kod. dypl. tynieckí Nr. 12.
19) Od 1. Września 1181 do 15. Listopada 1185.
20) Rocznik kapitul., krótki, Traski, małopol. i krak. pod r. 1184.
21) Wyżéj przywiedzione roczniki pod r. 1185.
22) Ob. Regesta Nr. 43.
23) Prutz: Kaiser Friedrich der Erste, III. 228 nast.
24) Wyżéj przywiedzione roczniki pod r. 1187.
25) Tego samego jeszcze roku, 17. Grudnia 1187.
26) Roczniki pod r. 1189.
27) Regesta Nr. 52—57.
28) Roczniki pod r. 1197.
29) Palacky: Geschichte Böhmens I. 490.
30) Ob. Regesta Nr. 63.
31) Ob. Regesta Nr. 83.
32) Por. Hurter: Geschichte Papst Innocenz III und seiner Zeitgenossen II 692 — 755, III 50 — 121. Zestawiona tam jest antologia rozmaitych charakterystycznych ustępów z jego listów, z których niejednego użyliśmy powyżéj w texcie.
33) Ob. list Honoryusza III z 16. Czerwca 1218 r., kod. wielkop. Nr. 102.
34) Ob. piękny artykuł St. Ł(aguny) p. n. Dwie elekcye, Ateneum z Kwietnia. 1878.
35) Por. przyp. 33.
36) Regesta Nr. 87.
37) W czasie wygnania znalazł u niego Henryk przytułek, zanim udał się do Rzymu, ob. kod. wielkop. Nr. 40.
38) List Innocentego III z 17. Lipca 1211, kod. wielk. Nr. 74.
39) Regesta Nr. 70.
40) Kod. wielkop. Nr. 102.
41) Regesta Nr. 69. nast.
42) Stało się to w r. 1206, ob. Regesta Nr. 65, 68.
43) Rocznik franciszkański krak., Mon. Pol. h. III. 47.
44) Regesta Nr. 68.
45) Kod. wielkopol. Nr. 68.

Errata.

Str.	wiersz	z góry	zamiast	czytaj
5	17	„	chrystanizacyą	nawrócenie
13	11	„	Warty	Warty,
15	20	„	Wisłok i	Wisłoki
35	11	„	zimowyca	zimowych
72	13	„	wyprościć	wyprosić
96	12	„	tomu	tęmu
199	24	„	1153	1054
200	28	„	awantarniczego	awanturniczego
216	15	„	rodzony.	rodzony [6]).
„	22	„	zależni.	zależni [7]).
269	19	„	Hall	Halli
329	27	„	ponętnem	ponętnym
330	7	„	1170	1172
„	10	„	1170	1172
347	31	„	Wincentege	Wincentego
359	22	„	skonał	i skonał
362	26	„	rozpoczyna	i rozpoczyna
473	3	„	Thosaurus Anectodorum	Thesaurus Anecdotorum
„	12	„	1180	1189

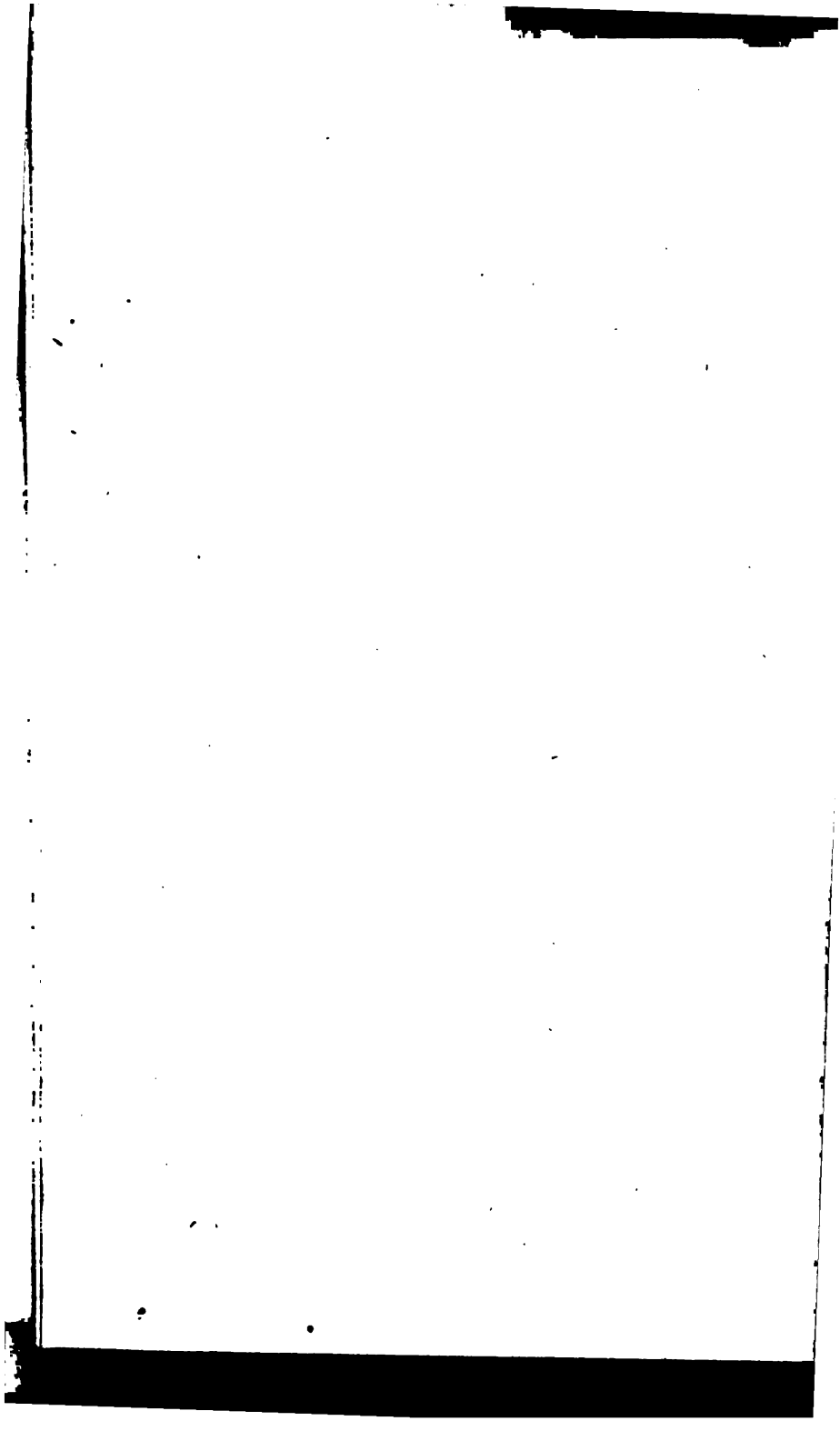

P.
L. 804.

This book should be returned t
the Library on or before the last da
stamped below.
A fine of five cents a day is incurre
by retaining it beyond the specifie
time.
Please return promptly.

DUE OCT -9 '35